ROCZNIK WOŁYŃSKI

WYDANY STARANIEM
WOŁYŃSKIEGO ZARZĄDU OKRĘGOWEGO
ZWIĄZKU POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA
SZKÓŁ POWSZECHNYCH

TOM II.

RÓWNE 1931
NAKŁADEM WOŁYŃSKIEGO ZARZĄDU OKRĘGOWEGO ZWIĄZKU
POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH

ROCZNIK WOŁYŃSKI

WYDANY STARANIEM
WOŁYŃSKIEGO ZARZĄDU OKRĘGOWEGO
ZWIĄZKU POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA
SZKÓŁ POWSZECHNYCH

TOM II.

POD REDAKCJĄ JAKÓBA HOFFMANA



RÓWNE 1931
NAKŁADEM WOŁYŃSKIEGO ZARZĄDU OKRĘGOWEGO ZWIĄZKU
POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH



ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „ORBIS“, KRAKÓW-DĘBNIKI, UL. BARSKA 41.

Od Wydawców.

Inicjatywa pracy poznawczej podjęta przez Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Wołyniu nie pozostała bez echa. Oto na nasz zew odpowiedział cały szereg osób z grona uczonych naszych, koleżanek, kolegów a nawet włościaństwa, którzy nadesłali nam i nadal nadsyłają prace swe dotyczące Wołynia do opublikowania. Na tem miejscu pozwalamy sobie serdecznie Im za to podziękować.

Oddając ten tom w ręce Czytelników jesteśmy pewni, że zainteresowanie się Wołyniem wzrośnie, co za tem idzie zaciekawienie, którego wynikiem będzie z jednej strony dalsze badanie, z drugiej zaś strony dokładniejsze poznanie tego niesłychanie ciekawego, a zarazem pięknego skrawka Rzeczypospolitej. A naprawdę pięknym i ciekawym jest ten Wołyń, bogaty w tradycje historyczne, daje nam przykłady, jak dwa narody mogą swobodnie — miłując się nawzajem — żyć obok siebie i dla jednego wspólnego celu pracować. Przykładów takich mamy sporo od Unji Lubelskiej w 1569 r. począwszy. Garść tych przykładów daliśmy w tym tomie, przykładów pięknych, które oby nam zawsze i w przyszłości jako drogowskazy przed oczyma stały.

Przyjęcie, jakiego doznał I. tom „Rocznika Wołyńskiego" tak wśród swoich, jak i wśród obcych, czego dowodem umieszczony na końcu spis książek otrzymanych drogą wymiany wskazuje, żeśmy poszli dobrą drogą i że praca nasza nie pójdzie na marne.

Tembardziej utwierdza nas w tem przekonaniu fakt, że Zarząd Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie udzielił nam pozwolenia na publikację pracy p. Stefana Macki oraz wypożyczyła bezinteresownie potrzebnych do niej klisz, za co składamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Zarządowi Funduszu Kultury Narodowej, zwłaszcza jego dyrektorowi p. St. Michalskiemu za ciepłe słowa zachęty i pomoc finansową staropolskie „Bóg zapłać".

Składamy podziękowania: p. prof. Janowi Czubkowi za żmudne odczytywanie rękopisu J. A. Chranickiego, za użyczenie fotografij: Wołyń-

skiemu Towarzystwu Krajoznawczemu w Łucku, pp. dyrektorowi II pryw. gimn. w Równem Sowińskiemu, prof. Nunbergowi z Cieszyna, prof. Sheybalowi z Krzemieńca. Muzeum Narodowemu w Warszawie, Muzeum Narodowemu w Krakowie, XX. Czartoryskich w Krakowie, XX. Lubomirskich we Lwowie za pozwolenie na dokonanie zdjęć fotograficznych z ich zbiorów, oraz Krakowskiej Spółce Wydawniczej za wypożyczenie kliszy cynkowej.

Oddając ten tom w ręce Czytelników spodziewamy się, że będzie on również dobrze przyjęty, co umożliwi nam oddanie w Wasze ręce III tomu z wiosną 1932 r.

Za różne usterki, jakie wkradły się do tego „Rocznika" w postaci błędów drukarskich, najserdeczniej Czytelników przepraszamy.

Brak pracy o Wołyniu za Rurykowiczów w tym tomie wynikł z przyczyn od redakcji niezależnych, natomiast pracę tę będziemy mogli dać w następnym tomie. Oddając ten tom w ręce Społeczeństwa naszego, prosimy nadal o nas nie zapominać i nadsyłać nam Swe prace i materjały dotyczące naszego ukochanego Wołynia.

Za Zarząd Wołyńskiego Okręgu Z. P. N. S. P.

(—) *Stanisław Broda*
sekretarz.

(—) *Jakób Hoffman*
przewodniczący.

Odezwa.

Otrzymaliśmy od wojewody wołyńskiego p. Henryka Józewskiego odezwę z dnia 8 grudnia 1930 r., Nr. 4621/Prez., następującej treści, którą gorąco popieramy:

Wołyń jest ziemią, która bardzo wcześnie wystąpiła w historji z wybitnie indywidualnem obliczem kulturalnem, a pomimo tylokrotnych w ciągu wielu stuleci klęsk zniszczenia, posiadającą na swym obszarze dotąd jeszcze znaczną ilość zabytków kulturalnych, zabytków sztuki plastycznej, architektury i t. p. Niestety, wiele z tych cennych zabytków, świadczących o pracy i zasługach kulturalnych mieszkańców tej ziemi, pozostaje dziś w zapomnieniu, niekiedy nawet bywają ukryte w zakamarkach, na strychach i t. p.

Zwłaszcza w świątyniach wszystkich wyznań i w dworach ziemiańskich tak często prawdziwych ośrodkach tradycji i kultury narodowej, licznie po Ziemi Wołyńskiej rozmieszczonych, przechowały się obrazy i portrety przodków, nieraz wielce zasłużonych działaczy i synów tej Ziemi.

Aby zapobiec zapomnieniu dawnych dziejów Wołynia oraz jego wybitnych Synów, a z drugiej strony dać możność szerszym kołom ludności poznania tychże, powziąłem zamiar wydania albumu pamiątkowego, w którym byłyby umieszczone fotograficzne odbitki dawnych portretów i obrazów, zdobiących ściany naszych świątyń, dworów i dworków.

W związku z tem zwracam się niniejszem do P. T. Czytelników z uprzejmą prośbą o możliwie rychłe zawiadomienie, czy w posiadaniu Ich znajdują się i jakie mianowicie obrazy i portrety familijne oraz o zachęcanie Swych znajomych, by zawiadomili mię o posiadaniu tychże.

Duchownych wszystkich wyznań proszę łaskawie o powiadomienie mię, czy w świątyniach powierzonych ich pieczy znajdują się cenne pamiątki przeszłości.

W odpowiedzi uprasza się o podanie, jakiej treści jest dany obraz lub jaką postać portret wyobraża, przypuszczalnego wieku obrazu lub portretu, nazwiska malarza, jeśli jest znany, gatunku obrazu (obraz

olejny, fresk i t. p.). O ileby w posiadaniu Szanownego Czytelnika były fotografje tych dzieł sztuki, pożądanemby było ich nadesłanie. Po wykorzystaniu będą one zwrócone.

Na podstawie zebranych materjałów i po ich ocenie fachowej na miejsce zostanie wysłany specjalista-fotograf, który dokona artystycznych zdjęć fotograficznych.

Żywię nadzieję, że Szanowni Czytelnicy w zrozumieniu kulturalnego znaczenia zamierzonego wydawnictwa nie pozostawią bez odpowiedzi niniejszego pisma i nadeszlą proszone informacje.

W odpowiedzi proszę powołać się na numer i datę niniejszego pisma.

Wojewoda

(—) *H. Józewski.*

SPIS TREŚCI.

WAŻNIEJSZE OPUSZCZENIA I OMYŁKI DRUKU.

Str.	*Wiersz*	*Zamiast*	*Ma być*
15	16 od dołu	Olginmuntowicze	Olgimuntowicze
21	w odsyłaczu 6	Mirocz	Mizocz
21	w odsyłaczu 8	Teodora	Fedora
30	w odsyłaczu 7	Kamień Koszerskim	Koszyrskim
32	10 od góry	Jałowiccy	Jełowiccy
33	7 od dołu	nastęnie	następnie
37	pod obrazkiem dodać:	z Batiuszkowa: Wołyń	
42	9 od góry	Konstantyn Ostrogski	Konstanty II Wasil Ostrogski
44	przypis 4	Poddębu	Poddębce
45	przypis 3	Buhryń	gmina Buhryń
47	pod obrazkiem dodać:	ze zbiorów autora	
48	9 od dołu	Teofipol	Teofilpol
50	odsyłacz 4	pow. krzemieniecki	U. S. R.
55	pod obrazkiem dodać:	fot. Sowiński.	
57	12 od dołu	Inocenty	Innocenty
59	1 od dołu	uprzywiljowany	uprzywilejowany
63	pod obrazkiem dodać:	fot. Sowiński.	
72	15 od dołu	Żitoń	Żiłoń
174	2 od góry	Kruzenstern	Krusenstern
152	8 od dołu	Aleksander Jabłonowski	Antoni
167	20 od dołu w odsyłaczu	Wierzchlejewski	Wierzchlejski
170	1 od góry	Wierzchlejewski	Wierzchlejski
195	1 od góry	Pleszewie	Plaszowej
210	12 od góry	Chocim	Chotyń
273	6 od góry	Faszewicz	Faszowicz
276	przypis	Łubieniecki	Lubieniecki
304	13 od góry	Aczyńsk	Nerczyńsk
356	4 od góry	feltfebel	feldfebel
362	19 od góry	Smalarach	Smolarach
369	16 od dołu	Kostjuchnówka	Kościuchnówka

Podany wszędzie pow. sarneński wojew. poleskie, od 1 stycznia 1931 włączony został do wojew. wołyńskiego.

DR. STANISŁAW ZAJĄCZKOWSKI.

Wołyń pod panowaniem Litwy.

Rok 1340 stanowi przełomową datę w dziejach Wołynia. W roku tym bowiem przestało istnieć odrębne księstwo halicko-włodzimierskie, częścią którego była ziemia wołyńska, równocześnie zaś rozpoczęła się zacięta walka o posiadanie ziem wchodzących w skład tego księstwa. Walka ta trwająca długo, bo lat przeszło czterdzieści, i prowadzona przez trzy państwa Polskę, Litwę i Węgry, wywarła stanowczy wpływ na losy Wołynia. W związku bowiem z tą walką dawne granice rozległej ziemi wołyńskiej uległy zacieśnieniu. Przeważna część tej krainy z Łuckiem, Włodzimierzem i Krzemieńcem dostała się ostatecznie pod panowanie litewskie i ona tylko była odtąd określana nazwą Wołynia. Zachodnie natomiast połacie Wołynia z Bełzem i Chełmem przeszły, podobnie jak sąsiednia ziemia halicka (Ruś Czerwona), w posiadanie Polski, przetwarzając się w osobne jednostki terytorjalne i zatracając łączność z całością ziemi wołyńskiej. Równocześnie w związku z tą walką dostawały się chwilowo pod panowanie polskie i inne włości Wołynia, jak n. p. włodzimierska i krzemieniecka. Wszystko to przyczyniło się do powstania w Polsce dążności do opanowania całego Wołynia. Dążności te występowały raz wraz w czasie panowania litewskiego, osiągając nawet chwilowo swą realizację w całości lub częściowo, aż wreszcie w rezultacie ich ostatecznym Wołyń wszedł w 1569 r. na stałe w skład państwa polskiego.

Przejście Wołynia pod panowanie Litwy. Walka o ziemie halicko-włodzimierskie wybuchła, jak zaznaczono powyżej, w 1340 r., została ona jednak przygotowaną dawniej. Jeszcze bowiem za życia Bolesława Jerzego Trojdenowicza, ostatniego księcia halicko-włodzimierskiego, porozumiewał się Kazimierz Wielki z królem węgier-

skim [1]) w sprawie przyszłych losów ziem halicko-włodzimierskich. Również i ze strony Litwy zostały poczynione w tym czasie pierwsze kroki, które miały na celu opanowanie w przyszłości tych ziem. Z najdawniejszej kroniki litewskiej, z t. zw. Latopisu wielkich książąt litewskich, dowiadujemy się, że Lubart, jeden z synów wielkiego księcia Litwy Giedymina (1315—1341), pojął za żonę księżniczkę włodzimierską. Dotychczas nie zdołała nauka ustalić, czyją była ona córką, Bolesława Jerzego Trojdenowicza, czy też którego z jego poprzedników Andrzeja lub Lwa; imię jej nie jest nam także znane. Można jedynie przypuszczać, że była ona córką ks. Andrzeja i że Lubart, żeniąc się z nią, otrzymał od jej ojca, władcy Wołynia, jakąś cząstkę tej ziemi w posiadanie. Nie ulega natomiast wątpliwości, że w związku z tem małżeństwem stał się Lubart chrześcijaninem, przyjmując chrzest w obrządku wschodnim wraz z imieniem Dymitra.

Po śmierci Bolesława Jerzego, Lubart-Dymitr stał się panem całego Wołynia, sięgając nawet chwilowo swą władzą, jak się zdaje, do ziemi halickiej, gdzie utwierdzał swoje panowanie Kazimierz Wielki. Z tą chwilą Wołyń stał się częścią państwa litewskiego; dlatego też w 1348 r. widzimy hufce wołyńskie, walczące w szeregach armji litewskiej przeciw Krzyżakom w bitwie nad Strawą. Równocześnie Lubart ks. Wołynia, pozostający pod zwierzchnictwem potężnego, wielkiego księcia Litwy, którym był podówczas brat jego Olgierd, osiągnął wielkie znaczenie na ziemiach Rusi południowo-zachodniej. Do Lubarta też zwracał się w 1347 r. w sprawie metropolji halickiej cesarz bizantyński Jan Kantakuzen, tytułując go „najszlachetniejszym kniaziem włodzimierskim i kuzynem mej cesarskiej wielkości“.

Wołyń przedmiotem walk polsko-litewskich 1349 do 1382. Nie było dane Lubartowi cieszyć się długo spokojnem posiadaniem Wołynia. Kazimierz Wielki bowiem, utwierdziwszy swe panowanie na Rusi halickiej, postanowił sięgnąć po resztę ziem dawnego księstwa halicko-włodzimierskiego. W 1349 r. przedsięwziął król walną wyprawę na Litwinów niespodziewających się żadnej napaści z tej strony i zdobył zachodnią połać Wołynia z Bełzem, Chełmem i Włodzimierzem, tudzież ziemię brzeską czyli Podlasie; Lubart utrzymał się jedynie przy Łucku, który pozostawił mu Kazimierz „z dobrej swej woli“. Litwa nie dała jednak za wygraną. Począwszy od następnego roku Lubart z pomocą innych książąt litewskich, a zwłaszcza brata

Za zgodą Szan. Autora dokonał redaktor przypisów, objaśniających nazwy osób i miejscowości wymienionych w tekście, wychodząc z założenia, że w publikacjach regionalnych mają one doniosłe znaczenie.

[1]) Karolem Robertem.

swego Kiejstuta ks. trockiego, podjął walkę z Polakami. Losy tych zapasów były zmienne, ostatecznie jednak Lubart zdołał odzyskać ziemie zdobyte przez Kazimierza Wielkiego w 1349 r. Wprawdzie Kazimierz uczynił z pomocą Ludwika węgierskiego dwie wyprawy przeciw Litwinom w 1351 i 1352 r., nie potrafił jednak osiągnąć żadnych znaczniejszych sukcesów. Równocześnie pomiędzy obu władcami, polskim i węgierskim, rozwinęło się współzawodnictwo, każdy z nich bowiem chciał zagarnąć dla siebie ziemie halicko-włodzimierskie. Te wszystkie okoliczności spowodowały króla Kazimierza do zawarcia z Litwą dwuletniego rozejmu we wrześniu 1352 r. na warunkach dla siebie niekorzystnych. Kazimierz poprzestał bowiem na posiadaniu ziemi halickiej czyli lwowskiej, podczas gdy cały Wołyń w dawnych swych granicach z Łuckiem, Włodzimierzem, Chełmem i Bełzem, tudzież ziemia brzeska czyli Podlasie miały pozostać przy Litwie. Południową część Wołynia z Krzemieńcem oddano na czas rozejmu w ręce Jerzego Narymuntowicza, bratanka Lubarta i Kiejstuta; miał Jerzy dzierżyć ten obszar „od kniaziów litewskich i od króla" z zastrzeżeniem atoli, że nie wolno mu odbudowywać zniszczonego grodu krzemienieckiego.

Rozejm z 1352 r. nie utrzymał się długo, ponieważ już w roku następnym zerwał go Lubart, wznawiając napady na posiadłości Kazimierza. Zawrzała wie z powrotem wojna, zrazu była ona jednak prowadzona leniwo prze: obie strony. Dopiero w 1366 r. ruszył król z potężnem wojskiem na Wołyń. Dnia 28 sierpnia t. r. był już Włodzimierz w rękach Polaków, za tem poszły dalsze ich zdobycze. Wobec tego Litwa musiała kapitulować. Wielki książę litewski Olgierd wraz ze swoimi braćmi, w liczbie których był naturalnie Lubart najbardziej zainteresowany w tych sprawach, zawarli niekorzystny dla siebie pokój z Polską. Pokój ten rozbił ostatecznie dawną rozległą ziemię wołyńską na kilka części. W posiadaniu Lubarta pozostał Łuck z przynależnemi doń włościami: Stożek[1]), Szumsk[2]), Ostróg[3]), Połonne[4]) i Międzyboże[4]), a ponadto część włości, należących do Włodzimierza: Wietły[5]), Lubiąż[6]), Czerneczhorodek[7])

[1]) Dziś w gm. Białokrynicy, pow. krzemienieckiego.

[2]) Dziś wieś i gmina Szumsk, pow. krzemienieckiego.

[3]) Dziś w pow. zdołbunowskim.

[4]) Dziś w granicach Z. S. R. R.

[5]) Dziś gm. Wielka Hłusza, pow. Kamień Koszyrski.

[6]) Dziś gm. Lubieszów, pow. Pińsk.

[7]) Dziś Gródek, gm. Gródek, pow. Kowel. Autor podał nazwę starą za prof. Hruszewskim. Na atlasie Jabłonowskiego zaznaczoną jest ta wieś jako Horodok, mimo że w „Rewizji zamków ziemi wołyńskiej" Jabłonowskiego znajdujemy na str. 76 „Naperwey seło Czernce horodok a prysełok Monewiczy", str. 77 „ludi Czernce-horodyskii", str. 78 „w Czernce horodku".

i Mielnica[1]); ziemię brzeską czyli Podlasie zatrzymał w swych rękach Kiejstut. Natomiast Kazimierzowi przyznano Bełz[2]), Chełm[3]) i Włodzimierz wraz z szeregiem włości położonych na zachód od Turji[4]): Horodło[5]), Luboml[6]), Turyjsk[7]), Ratno[8]), Kamień Koszerski[9]) i Owłoczym[10]), ponadto zaś południowe włości wołyńskie Krzemieniec, Peremil[11]) (Peremyl), Olesko[12]) i Łopatyn[13]). Obie strony zapewniły sobie wzajemną pomoc na wypadek wojny, celem zaś utrzymania pokoju ustanowiono sąd mieszany polsko-litewski, który w Horodle nad Bugiem miał rozsądzać wszelkie spory graniczne; ze strony Lubarta do sądu tego wyznaczony został bojar Iwan Mstyszynskij. W układzie przewidziano również odbywanie w przyszłości zjazdów, celem utrwalenia pokoju. Jeden z takich zjazdów odbył się wkrótce potem między Kazimierzem a Lubartem. Nastąpiło wówczas dokładniejsze oznaczenie zachodniej granicy posiadłości Lubarta, jako też uregulowanie szeregu innych spraw.

Zdobyte ziemie bełzką i chełmską nadał król w lenno Jerzemu Narymuntowiczowi[14]), ziemię włodzimierską zaś Aleksandrowi Korjatowiczowi[15]), jednemu z bratanków Lubarta, starając się równocześnie o zabezpieczenie jej przed wszelkiemi zamachami ze strony litewskiej. Istniał we Włodzimierzu z dawnych czasów stary drewniany gród. Król pozostawił go na swojem miejscu, a w pobliżu jego na sąsiedniej górze rozpoczął w 1369 r. budować nowy zamek z kamienia i cegły. Równocześnie w obrębie budowanego zamku wzniósł król kościół pod wezwaniem N. Panny Marji, przeznaczając go na katedrę biskupią. Kazimierz Wielki pragnął bowiem umocnić religję rzymsko-katolicką na nowozdobytych ziemiach i w tym celu postanowił osadzić w nich odpo-

[1]) Dziś w gm. Wielick, pow. kowelskiego.
[2]) Dziś w pow. sokalskim, wojew. lwowskie.
[3]) Wojew. lubelskie.
[4]) Prawy dopływ Prypeci, wypływa w pow. włodzimierskim pod wsią Zaturce, płynie przez Turzysk, Kowel, Niesuchoiże i pod Szczytnem (wojew. poleskie) wpada do Prypeci.
[5]) Pow. hrubieszowski (wojew. lubelskie).
[6]) Miasto powiatowe na Wołyniu.
[7]) Dziś miasteczko Turzysk, gm. Górniki w pow. kowelskim.
[8]) Miasteczko w pow. kowelskim.
[9]) Miasteczko powiatowe w wojew. poleskiem.
[10]) Dziś gm. Olesk, pow. włodzimierskiego.
[11]) Dziś gm. Beresteczko, pow. horochowskiego.
[12]) Wojew. tarnopolskie.
[13]) Pow. Radziechów, wojew. tarnopolskie.
[14]) Książe bełzki.
[15]) Z rodu Korjatowiczów władców Podola.

wiednią ilość biskupów łacińskich. Jeden z nich miał przebywać we Włodzimierzu, gdzie oddawna była siedziba ruskiego władyki przy tamtejszej starej sobornej cerkwi pod wezwaniem Uśpienia Bogarodzicy, którą zbudowano jeszcze w XII w.; cerkiew ta, zwana Chramem Mścisława, popadła w ruinę z końcem XVIII w. Na skutek starań Kazimierza papież ustanowił biskupem włodzimierskim Hynka, syna Bukonona, z zakonu eremitów św. Augustyna, z pochodzenia Czecha. Nominacja nastąpiła dopiero po śmierci króla w 1371 r. Ów Hynek rozpoczął szereg biskupów rzymsko-katolickich na Wołyniu, którzy rezydowali najpierw we Włodzimierzu, później zaś w latach 1425—1428 przenieśli swą siedzibę do Łucka.

Zamek włodzimierski nie był jeszcze wykończony, kiedy musiał stawiać opór nieprzyjaciołom. Mianowicie na wieść o śmierci Kazimierza Wielkiego w 1370 r., Lubart z pomocą brata swego Kiejstuta przystąpił do oblężenia Włodzimierza. Aleksander Korjatowicz, który dzierżył ziemię włodzimierską z ramienia króla, bawił podówczas w Krakowie, dowódcą załogi we Włodzimierzu był zaś Pietrasz Turski, z pochodzenia Łęczycanin. Jakkolwiek niewykończony, zamek włodzimierski był, wedle kroniki współczesnego Janka z Czarnkowa[1]), już tak silnym, że „ludzie w nim pozostający, nieprzyjaciołom zdobywającym dobrze mogli się bronić". Pomimo tego Pietrasz, przerażony napadem, poddał zamek książętom litewskim, którzy go zniszczyli w zupełności. Około tego czasu odpadły też od Polski ziemie bełzka i chełmska, których władca Jerzy Narymuntowicz poddał się Litwie. Wyprawa polsko-węgierska w 1377 r. przywróciła obie te ziemie z powrotem pod władzę króla Ludwika, Lubart zaś musiał uznać się jego hołdownikiem. Nie przeszkodziło to jednak Lubartowi uderzyć, na wieść o śmierci Ludwika w 1382 r., na utracone poprzednio (w 1366 r.) południowe włości Krzemieniec, Olesko, Peremil i Horodło i zagarnąć je pod swoją władzę. Z tą chwilą Lubart stał się z powrotem panem Wołynia, od którego odłączyły się na stałe, w ciągu walk trwających od 1349 r., zachodnie jego połacie, mianowicie ziemia bełzka i chełmska; zaczęły się one odtąd zespalać coraz ściślej z Rusią Czerwoną. Pod koniec swego życia mógł więc Lubart używać tytułu księcia łuckiego i włodzimierskiego, jaki widzimy na dokumencie z 1379 r., w którym władca ten zapewnił kupców lwowskich, że będzie szanował ich przywileje handlowe, na równi z przywilejami Łucka i Włodzimierza.

Powyższa tytulatura Lubarta była zewnętrzną oznaką podziału pozostałej pod jego władzą ziemi wołyńskiej na dwie części, który zaczął się

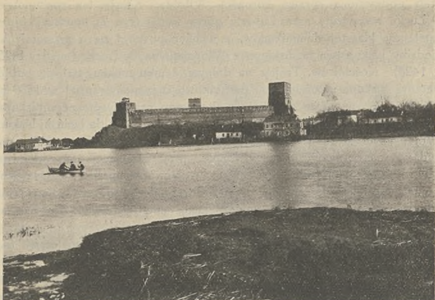
[1]) † 1387 r. Był archidjakonem gnieźnieńskim. Napisał kronikę, obejmującą lata 1333—1384.

wytwarzać w tych czasach. Jedna część to ziemia włodzimierska, która należała w całości lub częściowo do Polski w różnych okresach czasu (po 1349 r. i w latach 1366—70), druga to ziemia łucka, pozostająca stale w rękach Lubarta począwszy od 1340 r. W tej też części przebywał Lubart, obrawszy sobie swą siedzibę w Łucku, gdzie rozpoczął budowę zamku (ryc. 1), prowadzoną następnie przez późniejszych władców Wołynia Witolda i Świdrygiełłę; zamek ten przetrwał do naszych czasów, stanowiąc najpiękniejszą ozdobę dzisiejszej stolicy województwa wołyńskiego. Obie zaś ziemie łucka i włodzimierska, wyodrębniające się w XIV w., dały początek dwom późniejszym powiatom tej nazwy, obok których wytworzył się ponadto powiat krzemieniecki jako osobna jednostka terytorjalna.

Wołyń pod władzą Korony i Witolda. Lubart zmarł około 1384 roku, pozostawiając księstwo wołyńskie synowi swemu Fedorowi. Pod władzę Fedora przeszli wówczas drobni kniaziowie siedzący na Wołyniu, zarówno dawni pochodzący od ruskich Rurykowiczów, jak i nowi pochodzenia litewskiego, którzy przybywali tu od czasów Lubarta; siedzieli oni na drobnych udziałach głównie w północnej i zachodniej połaci Wołynia, na Ratnie, Czartoryjsku, Stepaniu, Ostrogu i t. d. Fedor Lubartowicz zachowywał się lojalnie wobec swego zwierzchnika Władysława Jagiełły, wielkiego księcia Litwy, a od 1386 r. i króla Polski. Był on czynnym przy zawieraniu pierwszych układów polsko-litewskich w 1385 r., dając Polsce porękę za dopełnienie przez Jagiełłę umowy krewskiej. Następnie w 1387 r. Fedor Lubartowicz, wspólnie z podległymi sobie kniaziami wołyńskimi Fedorem Ratneńskim i Szymonem Stepańskim, współdziałał przy oczyszczaniu Rusi Czerwonej z załóg węgierskich. Pomimo tego nie zdołał on utrzymać się na swej ojcowiźnie. Obecnie bowiem, po wcieleniu do Polski całego państwa litewskiego, panowie polscy poczęli dążyć do bezpośredniego poddania władzy królewskiej wszystkich ziem ruskich, które kiedykolwiek należały do Korony w całości lub częściowo; dopominali się więc przedewszystkiem o Wołyń, którego części posiadał przejściowo Kazimierz Wielki.

Ulegając żądaniom swych panów, Jagiełło postanowił usunąć z Wołynia Fedora Lubartowicza. Usunięcie to odbyło się powoli. Najpierw Jagiełło wyjął z pod władzy Lubartowicza, najpotężniejszego z pośród drobnych kniaziów wołyńskich Fedora Daniłowicza [1]) pana na Ostrogu, poddając tego ostatniego bezpośrednio Koronie polskiej jako lennika (1386). Następnie w 1387 lub 1388 r. odebrał król Fedorowi Lubarto-

[1]) Protoplasty rodu kniaziów Ostrogskich.



Ze zbiorów Woł. Tow. Krajoznawczego w Łucku.
Ryc. 1. Łuck: zamek Lubarta.

wiczowi ziemię łucką, oddając ją pod bezpośredni zarząd polskich starostów, z których pierwszym był kasztelan sandomierski Krzesław z Kurozwęk, a jednym z następnych wspomniany Fedor Daniłowicz kniaź Ostrogski, zasłużony przy obronie Wilna przed Krzyżakami w 1390 r. Pod przewodem tych starostów bojarstwo i ziemianie ziemi łuckiej stali wiernie przy Jagielle w burzliwych latach walk jego ze zbuntowanym Witoldem. W nagrodę za to król zrównał ich w prawach z ziemianami lwowskimi (1392). Później jednak, zawarłszy z Witoldem ugodę w Ostrowie w 1392 r., Jagiełło oddał mu w posiadanie ziemią łucką, o którą Witold przez kilka lat poprzednich bezskutecznie kołatał. Fedor Lubartowicz utrzymał się jedynie przy Włodzimierzu, ale nie na długo. Niebawem bowiem Witold, będący od czasu ugody ostrowskiej, namiestnikiem całej Litwy, rozpoczął dzieło jednoczenia wewnętrznego tego państwa; wówczas to w 1393 r. odebrał on Włodzimierz z rąk Fedora Lubartowicza, usuwając tego ostatniego w zupełności z Wołynia.

Od tego czasu cały Wołyń był w posiadaniu Witolda, któremu podlegali teraz siedzący tam drobni kniaziowie jak Fedor Ratneński, Wasyl Czartoryski, Fedor Daniłowicz Ostrogski, Iwan Nieświzki i inni. W tych czasach Łuck stawał się drugą stolicą Litwy, obok Wilna. W Łucku odbył się słynny zjazd monarchów w 1429 r., na którym zo-

stała podniesiona sprawa koronacji Witolda. Książę ten rozbudował w Łucku rozpoczęty przez Lubarta górny zamek (ryc. 2), uposażył hojnie tamtejszy klasztor dominikanów, a wkońcu postarał się o przeniesienie siedziby biskupstwa łacińskiego z Włodzimierza do Łucka (między 1425 a 1428). Kościół św. Trójcy na dolnym zamku łuckim stał się odtąd katedrą biskupią; kościół ten, początkowo drewniany, został w 1539 r. wybudowany na nowo z kamienia ciosowego przez ówczesnego biskupa Jerzego Falczewskiego. W ten sposób za czasów Witolda łaciński biskup Wołynia znalazł się w pobliżu tamtejszego władyki ruskiego, który rezydował na górnym zamku w Łucku, przy istniejącej tam oddawna cerkwi katedralnej pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty, uposażonej hojnie przez Lubarta a później przez Świdrygiełłę; wedle tradycji, w podziemiach tej cerkwi, dziś już nieistniejącej, spoczęły zwłoki Lubarta na wieczny spoczynek.

Wołyń w czasie powstania Świdrygiełły. Burzliwe czasy nastały dla Wołynia po śmierci Witolda w 1430 r. Wówczas to na Litwie, wbrew poprzednim układom polsko-litewskim, obrany został wielkim księciem Świdrygiełło, brat króla Władysława Jagiełły; równocześnie Polacy zajęli zachodnią część Podola, które było w dożywotnim posiadaniu Witolda. Następstwem tych wydarzeń była wojna między Świdrygiełłą a Polakami, w czasie których Wołyń odegrał ważną rolę. Już bowiem pod koniec 1430 r. załogi litewskie, siedzące na południowo-wołyńskich zamkach, w Zbarażu, Krzemieńcu i Olesku, poczęły napadać na sąsiednie ziemie Korony, trembowelską i lwowską. Równocześnie zaś w czasie tej wojny powstała wśród panów polskich myśl, aby skorzystać ze sposobności i zagarnąć dla Polski ziemię wołyńską, która w pewnych okresach czasu pozostawała częściowo w posiadaniu Kazimierza Wielkiego. Dlatego też Polacy, przedstawiając Świdrygielle w formie ultymatywnej swoje warunki, żądali także oddania im Wołynia. Wkońcu Jagiełło, rozpoczynając w lecie 1431 r. działania wojenne przeciw Świdrygielle, wkroczył ze swą armją na Wołyń. Wojska polskie opanowały południowo-zachodnią część ziemi wołyńskiej z Włodzimierzem, poczem, odniósłszy zwycięstwo nad oddziałami Świdrygiełły u przeprawy przez Styr pod Łuckiem, oblęgły to miasto. Dowódca zamku łuckiego Jursza [1]) odparł jednak wszystkie ataki Polaków; podobnie nie udało się im zdobyć Oleska, pod które został wysłany z armji królewskiej osobny oddział. Tymczasem Świdrygiełło pośpieszył zawrzeć z królem rozejm; stosownie do postanowień rozejmu, Wołyń pozostał w posiadaniu Świdrygiełły, w rękach polskich zaś utrzymały się jedynie po-

[1]) Jursza — starosta łucki i krzemieniecki, wojewoda kijowski.

graniczne grody Wietły, Ratno, Horodło i Łopatyn, które Swidrygiełło usiłował póżniej bezskutecznie odzyskać.

Tymczasem na Litwie nastąpił w lecie 1432 r. przewrót. Mianowicie Polacy wysunęli przeciw Świdrygielle Zygmunta Kiejstutowicza, brata Witoldowego, którego część bojarów litewskich uznała wielkim księciem. Nowy władca Litwy zawarł z Polską 15 października 1432 r. układ (unja grodzieńska), w którym przyznano mu posiadanie Wołynia w dożywocie, poczem ziemia ta miała powrócić do Jagiełły i Korony polskiej; zrzekł się natomiast Zygmunt na korzyść Polski spornych pogranicznych włości wołyńskich (Ratno, Wietły, Horodło, Łopatyn, Olesko). Następstwem wspomnianego przewrotu była walka między Świdrygiełłą a Zygmuntem, którego poparł naturalnie Jagiełło. Wojska królewskie zdobyły natychmiast Olesko. Równocześnie kniaziowie, bojarzy i ziemianie ziemi wołyńskiej, prawdopodobnie pod wrażeniem dokonanego przewrotu, poddali się dobrowolnie Polsce. W nagrodę za to Władysław Jagiełło nadał im wszystkie prawa i przywileje, jakie posiadała szlachta polska, zapewniając im przytem wolność wyznawania religji schizmatyckiej, mieszczanom zaś miast wołyńskich pozwolił rządzić się prawem niemieckiem, względnie żydowskiem i ormjańskiem, na wzór Lwowa i Krakowa; był to pierwszy wypadek w dziejach polskich nadania schizmatykom pełni tych praw, jakie posiadała dotąd wyłącznie katolicka szlachta polska. Nadając te przywileje, Jagiełło zapewnił równocześnie Wołynian, że nie odłączy nigdy ich ziemi od Korony. Pomimo tego zapewnienia Wołyń nie utrzymał się długo w rękach polskich. Już bowiem w kwietniu 1433 r. kniaź Aleksander Nos [1]), ówczesny namiestnik łucki, przeszedł na stronę Świdrygiełły, aby następnie w sierpniu 1434 r. poddać się Zygmuntowi; równocześnie z nim poddał się



Ze zbiorów Wol. Tow. Krajoznawczego w Łucku.
Ryc. 2. Łuck: Wieża Lubarta.

[1]) Z książąt pińskich.

Polsce kniaź Fedko Nieświzki[1]), który w swych rękach dzierżył Krzemieniec (ryc. 3) i Podole). Później jednak Świdrygiełło, poniósłszy stanowczą klęskę nad rzeką Świętą[2]) (1435) i wypierany tak z Litwy jak i północno-ruskich ziem, opanował niespodzianie Wołyń z początkiem 1436 r. Aby utrzymać się w posiadaniu tej ziemi, nawiązał on rokowania z panami polskimi, z Rusi Czerwonej i Podola, starając się zyskać ich poparcie przeciw Zygmuntowi. Dzięki tym zabiegom utrzymał Świdrygiełło Wołyń do końca 1438 r., poczem ziemia ta przeszła w ręce Zygmunta, stając się częścią Wielkiego Księstwa Litewskiego. Z tą chwilą skończył się dla Wołynia burzliwy okres, w którym ziemia ta była terenem zaciętych walk i przechodziła z rąk do rąk. Wołyń utrzymał się przy Litwie, stracił jednak szereg pogranicznych włości jak Horodło, Wietły, Łopatyn, Olesko i Luboml, które weszły w skład sąsiednich ziem bełzkiej, chełmskiej i czerwonoruskiej, zaliczanych już w tym czasie do Korony.

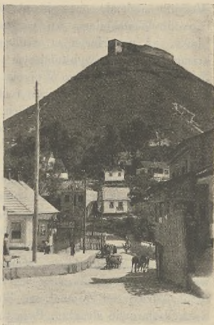
Wołyń dzielnicowem księstwem Świdrygiełły. W 1440 roku zginął pod ciosami morderców Zygmunt Kiejstutowicz, następcą zaś jego został królewicz Kazimierz, brat Władysława Warneńczyka, okrzyknięty wielkim księciem Litwy wbrew woli Polaków. Kniaziowie i panowie wołyńscy pod przewodem kniazia Sanguszki Fedorowicza uznali Kazimierza swoim władcą. Z chwilą osadzenia Kazimierza Jagiellończyka na Wielkiem Księstwie Litewskiem nastąpiło naprężenie stosunków między Polską a Litwą; kniaź Sanguszko próbował nawet w tym czasie odzyskać siłą utracone włości wołyńskie Ratno i Luboml. Kazimierz i panowie litewscy, sprawujący rządy w jego zastępstwie, starali się zespolić Wołyń jak najściślej z Litwą. W tym też celu nadawali hojnie majątki ziemskie na Wołyniu tamtejszym ziemianom, którzy byli przychylni rządom litewskim (starosta krzemieniecki Jursza, tamtejszy ród Mukosiejów i t. d.), jak i różnym panom z Litwy właściwej. Działo się to z pominięciem a nawet z pokrzywdzeniem zwolenników Świdrygiełły, licznych jeszcze na Wołyniu wśród tamtejszych rodów kniaziowskich i szlacheckich. Powstało więc silne stronnictwo przeciwne rządom litewskim, w skład którego wchodzili przedewszystkiem kniaziowie Czartoryscy i możne rody ziemiańskie Kierdejów i Korczaków. Oni to prawdopodobnie sprawili, że z początkiem 1442 r. ziemia wołyńska przeszła z powrotem w ręce Świdrygiełły, którego zresztą popierali w tym względzie panowie koronni z Rusi Czerwonej i Podola, pragnąc w ten sposób oderwać Wołyń od Litwy, aby go następnie wcielić do Polski.

Panowanie Świdrygiełły na Wołyniu czyli, jak w tych czasach

[1]) Z Nieświcza, dziś w gm. Czaruków, pow. Łuck.

[2]) Prawy dopływ Wilji, wypływa z jeziora Święte pod Jezioranami na Litwie.

zwano ów kraj, w ziemi łuckiej trwało przez lat dziesięć (1442—1452). Należy jednak zaznaczyć, że władza Świdrygiełły rozciągała się tylko na późniejsze powiaty łucki i włodzimierski. Krzemienieczczyzna, którą dzierżył podówczas przeciwnik Świdrygiełły Jursza i gdzie siedział szeroko rozrodzony ród Mukosiejów, ostała się pod panowaniem Litwy; udało się natomiast Świdrygielle opanować w tych latach wschodnie Podole czyli późniejszą Bracławszczyznę. Rządy swoje na Wołyniu uważał Świdrygiełło za dalszy ciąg swego poprzedniego panowania w Wielkiem Księstwie Litewskiem; dlatego też tytułował się przez cały ten czas wielkim księciem i otaczał się stale licznem gronem dygnitarzy, mianowanych przez siebie według wzorów polskich. Był więc na dworze łuckim kanclerz, podkanclerzy, marszałek ziemski tudzież urzędnicy do posług około osoby książęcej, jak krajczy, kuchmistrz, łowczy i marszałkowie dworu. Właściwy zarząd kraju i wykonywanie sądownictwa spoczywały w rękach dwóch starostów łuckiego i włodzimierskiego. Oprócz tego spotykamy za czasów Świdrygiełły radę, która z biegiem czasu zyskiwała coraz większy wpływ na starzejącego się księcia. Przy boku Świdrygiełły przebywało zwykle kilku lub kilkunastu członków tej rady, w ważnych jednak chwilach (w 1445, 1446, 1451 i 1452 r.) zbierała się cała rada, dając w ten sposób początek dzielnicowemu sejmowi, który rozwinął się na Wołyniu w czasach litewskich. W zebraniach tej rady uczestniczyli, obok schizmatyckiego biskupa łuckiego i dygnitarzy, przedstawiciele obu głównych warstw społecznych Wołynia t. zn. kniaziów i szlachty.



Fot. prof. M. Nunberg.
Ryc. 3. Krzemieniec: Widok na górę Bony (zamkową).

Ludność ziemi wołyńskiej była w tych czasach już znacznie zróżniczkowana pod względem społecznym. Najważniejszą jej grupę stanowiły rody szlacheckie, pieczętujące się własnemi herbami, złożone nieraz z kilkunastu a nawet kilkudziesięciu rodzin; członkom tych rodów przysługiwał tytuł „pan“, dawniej nazywano ich bojarami, w czasach

Świdrygiełły zaś zaczęto odnosić do nich, za wzorem polskim, nazwę „ziemianie“. Z tych rodów szlacheckich najpotężniejszemi były ruskie rody Korczaków i Kierdejów, istniejące z czasów księstwa halicko-włodzimierskiego, rozsiedlone nietylko na Wołyniu, ale i w przyległych ziemiach czerwonoruskiej, chełmskiej i bełzkiej, a nawet na Podolu. Na Wołyniu siedziały one głównie w południowej części kraju, od Bugu i okolic Włodzimierza ku wschodowi, poprzez Styr na południe od Łucka, aż po Horyń w okolicach Równego i Hoszczy. W powiecie krzemienieckim najwybitniejszym i najmożniejszym rodem byli Mukosieje. Szlacheckie ziemiaństwo Wołynia zasilało się w tych czasach dopływem z zachodu, z sąsiednich ziem ruskich Korony, a niekiedy nawet z dalszych ziem polskich i litewskich. Obok szlachty drugą ważną grupę społeczną stanowili kniaziowie, którzy w znacznej części pojawili się na Wołyniu dopiero w połowie XIV w. wraz z okupacją litewską. Nie mieli oni tego jeszcze znaczenia, jak później w XVI w. i poszczególne rodziny szlacheckie przewyższały ich nieraz wpływami i majątkiem. Z tych rodów kniaziowskich wybijają się wówczas Sanguszkowicze, siedzący we włości koszerskiej, i Czartoryscy; oba te rody pochodziły niewątpliwie od wielkiego księcia litewskiego Olgierda. Pochodzenia także litewskiego, jak się zdaje, od Giedyminowiczów, byli kniaziowie Ostrogscy, Czetwertyńscy, Koreccy, jako też Nieświzcy, siedzący we włości zbaraskiej; nieznany jest natomiast początek Zwiaholskich, których siedzibą był Zwiahel nad Słuczą. Poniżej kniaziów i szlachty stali t. zw. bojarowie służebni. Była to grupa ludności ziemiańskiej, pełniąca w potrzebie służbę wojenną, na równi z ziemianami i szlachtą, ale nieposiadająca, jak tamci, pełni praw i zależna bądźto od księcia, bądźto od kniaziów i szlachty. Najniższą grupę ludności stanowili chłopi, obowiązani do robocizny (tiahłyje) lub do licznych posług (służebnyje) na rzecz swoich panów, składający im nadto różne opłaty, a pozatem obarczeni podatkiem państwowym, który zwano tutaj wołowszczyzną. Odrębnie trzymała się ludność miast, z których najważniejsze, jak Łuck (1432), Włodzimierz, Krzemieniec (1431), Peremil (1420) i Litowiż, posiadały wówczas prawo niemieckie i organizację na wzór zachodni.

Przyłączenie Wołynia do państwa litewskiego. W czasie rządów Świdrygiełły od 1442 roku Wołyń, czyli ziemia łucka, stanowił z początku oddzielne państwo. Świdrygiełło zajmował bowiem wobec Wielkiego Księstwa stanowisko wrogie, nie uznawał zaś przytem zwierzchności Polski nad sobą, jakkolwiek pozostawał z nią w przyjaznych stosunkach. Dopiero w 1443 r. uznał się Świdrygiełło lennikiem Litwy i od tego czasu brał czynny udział w sprawach tego państwa; z tą chwilą stał się zatem Wołyń dzielnicą litewską. Pomimo tego

w niektórych kołach polskich utrzymywało się przekonanie, że Świdrygiełło jest księciem podległym Polsce. Z tych więc powodów, a także w myśl dawniejszych zapisów Zygmunta Kiejstutowicza, Polacy wystąpili z pretensjami do ziemi wołyńskiej, jak również i do sąsiedniego Podola, w czasach, kiedy po śmierci Władysława Warneńczyka, na tron polski wstępował brat jego Kazimierz, dotychczasowy wielki książę Litwy (1445—1447). Równocześnie jednak Litwini uważali Wołyń w całej swej rozciągłości za część składową Wielkiego Księstwa Litewskiego i dlatego też dążyli ze swej strony do zabezpieczenia sobie posiadania tej ziemi w przyszłości, a nadto zabiegali o odzyskanie Ratna, Wieteł, Łopatyna i Oleska, które odpadły od Wołynia w latach poprzednich. Od chwili poddania się Świdrygiełły Litwinom w 1443 r., przewaga w sporze o Wołyń była po stronie tych ostatnich zwłaszcza, że Kazimierz Jagiellończyk przed odjazdem swoim z Litwy na koronację do Polski, wydał wielki przywilej ziemski w maju 1447 r., w którym przyznawał Litwie wszystkie ziemie wchodzące w jej skład za czasów Witolda; postanowienie to dotyczyło Wołynia, który pozostawał, jak wiadomo, w całości pod rządami Witolda do końca jego życia. Pozatem Litwini starali się zapewnić sobie posiadanie Wołynia po śmierci Świdrygiełły w ten sposób, że Kazimierz Jagiellończyk, jako zwierzchni pan tej ziemi, czynił hojne nadania na rzecz tamtejszej szlachty i kniaziów (Korczaków, Kierdejów, Czartoryskich i Sanguszkowiczów), jednając tem ich sympatje dla Litwy. Ze strony polskiej natomiast nie czyniono żadnych zabiegów w tym kierunku. Dopiero w 1451 r. panowie polscy zażądali od Kazimierza Jagiellończyka, aby, jako władca Litwy, przyznał Polsce posiadanie Wołynia na wypadek śmierci Świdrygiełły; król dał jednak niejasną i wymijającą odpowiedź. Od tego czasu sprawa przynależności ziemi wołyńskiej stała się przedmiotem sporów między Polakami a Litwinami. Omawiano ją na zjeździe polsko-litewskim, odbytym w tym roku jeszcze w Parczowie, następnie obradowali nad nią panowie polscy i litewscy na swoich osobnych zjazdach w Opatowie i Wilnie. Tymczasem Świdrygiełło, czując zbliżającą się śmierć, zwołał pod koniec 1451 r. do Łucka swoją radę, która uchwaliła uznać po śmierci księcia panowanie Litwy; spodziewali się bowiem kniaziowie i panowie wołyńscy, iż pod panowaniem litewskiem uda im się łatwiej zachować odrębności swej ziemi czyli t. zw. starinę, niż byłoby to możliwe w związku z Polską. Na wieść o tem z początkiem 1452 r. przybyło z Wilna poselstwo litewskie z orszakiem zbrojnych, którzy natychmiast po śmierci Świdrygiełły (10 lutego) zajęli Łuck jako też ziemię łucką i włodzimierską, łącząc je z przynależną już przedtem do Litwy Krzemieniecczyzną. Wkrótce potem wielki książę litewski Kazimierz wydał

dla kniaziów i szlachty wołyńskiej pierwszy osobny dzielnicowy przywilej. Przywilej ten rozwijał i rozszerzał prawa i wolności, nadane poprzednio w 1447 r. dla całego państwa litewskiego, a więc odnoszące się i do Wołynia.

Zabór Wołynia przez Litwę wywołał w Polsce wielkie oburzenie, tak dalece, że powstała tam nawet myśl odzyskania siłą oręża utraconej ziemi. Polacy rozpoczęli zabiegi koło króla, aby tenże spowodował oddanie Koronie Wołynia, ze swej strony Litwini zażądali od Kazimierza zatwierdzenia ich w posiadaniu spornej ziemi. W miarę jak z tych powodów wzrastał antagonizm polsko-litewski, panowie litewscy zaczęli się porozumiewać z Zakonem krzyżackim przeciw Polsce i naprowadzać na jej ziemie najazdy tatarskie; jeden z tych napadów dotknął nawet Wołyń z początkiem 1453 r. Wkońcu na Litwie zaczęto się zbroić do wojny z Polakami. Zapały wojenne Litwinów ostudził wkrótce jednak spisek, jaki został zawiązany wśród szlachty wołyńskiej przeciw panowaniu litewskiemu, w celu przywrócenia Wołynia w posiadanie Polski. Wołynianie byli bowiem niezadowoleni z przywileju, który otrzymali od Kazimierza w poprzednim roku, a który nie gwarantował im należycie ich odrębności dzielnicowych. Ponadto niemiłą była im myśl wojny z Polską, ponieważ w tym wypadku musieliby walczyć przedewszystkiem ze swoimi krewniakami siedzącymi w sąsiednich ziemiach ruskich Korony. Oburzył ich wreszcie niedawny najazd Tatarów spowodowany intrygami panów litewskich. Na czele spisku stał starosta łucki Niemira Riazanowicz z rodu Korczaków, ten sam, który w poprzednim roku oddał Łuck w ręce Litwinów, tudzież, jak się zdaje, Olizar Szyłowicz z rodu Kierdejów. Spisek został jednak odkryty i udaremniony. Równocześnie nastąpiło też pewne uspokojenie ze strony polskiej w miarę tego, jak zbliżała się wojna Polski z Zakonem krzyżackim o Pomorze gdańskie. Prawdopodobnie w 1454 r. nastąpiło w Brześciu jakieś tajne porozumienie między panami litewskimi a polskimi w sprawie Wołynia jak i spornego także Podola.

Od tego czasu Wołyń, złożony z trzech swych głównych części t. j. ziem (późniejszych powiatów) łuckiej, włodzimierskiej i krzemienieckiej, stanowił niezaprzeczoną część składową Wielkiego Księstwa Litewskiego aż do czasów Unji lubelskiej. Wprawdzie w latach najbliższych odezwały się raz jeszcze spory o Wołyń. Mianowicie Litwini, korzystając z kłopotów Polski wynikłych podczas wojny krzyżackiej, zaczęli domagać się od niej zwrotu zachodniego Podola, stanowiącego część Korony, a w związk' z tem i oddania odpadłych dawniej od Wołynia włości (Ratno, Olesko, ziemia bełzka), grożąc nawet wojną. Wobec

tego na zjeździe z Litwinami między Brześciem a Parczowem [1]) w 1464 r. Polacy przeciwstawili tym pretensjom żądanie zwrotu całego Wołynia. To poskutkowało, ponieważ odtąd nie słychać już nic więcej o sporze polsko-litewskim o Wołyń i Podole. Równocześnie około tego czasu rozpoczęły się ustawiczne napady Tatarów na ziemie ruskie tak Korony, jak i Litwy, od których ucierpiała i ziemia wołyńska w latach 1469, 1474, 1491 i t. d. Niebezpieczeństwo tatarskie odwróciło uwagę tak Polaków jak i Litwinów od spornej kwestji przynależności Wołynia i Podola, wysuwało zaś przytem potrzebę zgodnego współdziałania obu stron celem odpierania najeźdźców; dzięki temu umacniała się łączność między poszczególnemi ziemiami ruskiemi tak Korony jak i Litwy, co przyczyniło się w pewnej mierze do połączenia ich pod berłem monarchy polskiego w 1569 r.

Wołyń w drugiej połowie XV wieku. Od czasu wcielenia Wołynia do państwa litewskiego w 1452 roku ziemia ta uległa w drugiej połowie XV w. doniosłym przeobrażeniom wewnętrznym. Przywilej ziemski, wydany przez Kazimierza Jagiellończyka dla całego Wielkiego Księstwa w 1447 r. zapewnił nadawanie urzędów i majątków tylko poddanym litewskim z wykluczeniem wszystkich obcych. W następstwie tego rozluźniła się silna dotychczasowa łączność między szlachtą Wołynia i sąsiednich ziem ruskich Korony, a także ustał napływ ludności z Polski na ziemię wołyńską. Na to miejsce pojawiać się zaczęło na Wołyniu coraz więcej żywiołów litewskich, nie tylko szlachty i bojarów ale i kniaziów j. np. Olginmuntowicze-Holszańscy, Druccy-Lubeccy i Druccy-Putiatycze tudzież Łukomscy. Równocześnie dawne rodziny ziemiańskie, siedzące na Wołyniu od wieków, poczęły wymierać (Riazanowicze) lub przenosiły się do ziem koronnych, inne wreszcie podupadały coraz bardziej, schodząc nieraz do rzędu bojarów służebnych wielkiego księcia lub miejscowych kniaziów. Równolegle z upadkiem szlachty wołyńskiej wzmagało się znaczenie i zamożność tamtejszych rodów kniaziowskich, które przejmowały w swe ręce dawne majątki szlacheckie; do wielkiego znaczenia doszli wówczas kniaziowie Czartoryscy, Sanguszkowie, Nieświzcy, później w XVI w. prześcignęli wszystkich Ostrogscy. W ten sposób w drugiej połowie XV w. wytworzyła się na Wołyniu, kosztem dawnych potężnych i zamożnych rodzin szlacheckich, ogromna przewaga kniaziów; Wołyń stał się odtąd głównem środowiskiem i punktem oparcia rodzin kniaziowskich z całego obszaru Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Przedstawiciele tych rodzin kniaziowskich naprzemian z przysyła-

[1]) Miasteczko w pow. włodawskiem wojew. lubelskiego.

nymi z Litwy panami, stali przeważnie od połowy XV w. na czele hierarchji urzędniczej Wołynia, która uległa w tym czasie też znacznym zmianom. Najważniejszymi dygnitarzami Wołynia byli starostowie czyli namiestnicy we Włodzimierzu, Krzemieńcu i Łucku. Władza starosty łuckiego rozciągała się pod pewnymi względami na cały Wołyń aż do 1566 r., w którym na wzór polski wprowadzono w tej ziemi godność wojewody. Inne urzędy, tak liczne za czasów Świdrygiełły, zanikły całkiem lub zeszły do rzędu tytularnych, na ich miejsce zaś pojawiły się nowe tworzone na wzór litewski n. p. horodniczego i chorążego. Jako najbardziej charakterystyczne dla Wołynia, utrzymały się godności marszałka ziemi wołyńskiej, łączona zwykle ze starostwem łuckiem, który prowadził pospolite ruszenie, brał udział w sądownictwie i zasiadał w radzie wielkoksiążęcej, jako też klucznika łuckiego, będącego gospodarczym urzędnikiem majątków łuckich.

Przybysze z Litwy właściwej, osiedlający się na Wołyniu, byli wyznawcami religji rzymsko-katolickiej i pozostawali pod wpływem kultury polskiej; pomimo tego jednak zlewali się z łatwością w jedną całość z rusko-schizmatycką ludnością Wołynia. Nie dochodziło tam zatem do żadnych tarć i antagonizmów religijno-narodowościowych, a w związku z tem partykularyzm ziemi wołyńskiej („starina“) nie ulegał osłabieniu lecz owszem mógł utwierdzać się coraz silniej. Wołyń żył naogół własnem życiem, nie biorąc wydatniejszego udziału w sprawach Wielkiego Księstwa. Najsilniejszą ostoją tego partykularyzmu Wołynia były sejmy dzielnicowe, zwane czasem w XVI w. zborami, będące dalszym ciągiem zjazdów rady książęcej za Świdrygiełły. Brali w nich udział, oprócz schizmatyckich biskupów Łucka i Włodzimierza, katolickiego biskupa łuckiego, starostów i urzędników, kniaziowie tudzież szlachta-ziemianie ziemi wołyńskiej; do kompetencji tych sejmów należały, oprócz udziału w sądownictwie, wszystkie sprawy dotyczące Wołynia, a niewchodzące w zakres władzy starostów. Dzięki istnieniu tych sejmów, odrębności prawne Wołynia mogły się utwierdzać i dalej rozwijać. Dlatego też, jakkolwiek na Wołyniu obowiązywał Statut litewski ważny na obszarze całego Wielkiego Księstwa, to jednak w XVI w. jeszcze spotykamy częste wzmianki o odrębnem „prawie wołyńskiem“, pod którą to nazwą należy rozumieć wszystkie osobne instytucje i zwyczaje prawne Wołynia, ową „starinę“, której zachowanie przyrzekali, po Kazimierzu Jagiellończyku, wielcy książęta litewscy Aleksander w 1501 r. a Zygmunt August w 1547 r. Charakterystyczną cechą owych odrębnych zwyczajów i instytucyj prawnych Wołynia było ich podobieństwo do odpowiednich urządzeń polskich. Z przywilejów dzielnicowych Wołynia dowiadujemy się, że już w XV w. władza sądownicza tamtejszych staro-

stów była ściśle określoną w stosunku do ziemian, przypominając do pewnego stopnia polskie artykuły starościńskie, dalej że ziemianie wołyńscy posiadali już bardzo dawno pewien udział w sądownictwie nad członkami swego stanu jako też jurysdykcję patrymonjalną nad ludnością wiejską.

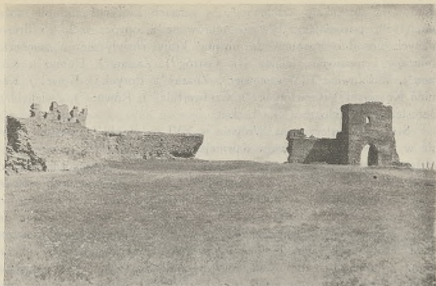
Partykularyzm Wołynia był wynikiem nietylko rozwoju historycznego tej ziemi, ale zarazem i jej położenia geograficznego. Chociaż Wołyń był częścią składową Wielkiego Księstwa, to jednak nieprzebyte bory i bagna Polesia oddzielały go od środkowych ziem litewskich, utrudniając w znacznym stopniu przenikanie stamtąd wpływów politycznych i kulturalnych. Co więcej, Wołyń zaczął nawet wywierać wpływ na sąsiednie ziemie ruskie Wielkiego Księstwa, na Kijowszczyznę i wschodnie Podole, późniejszą Bracławszczyznę, z któremi graniczył bezpośrednio. W XVI w. określano nazwą ziemi wołyńskiej nietylko Wołyń, ale także i Bracławszczyznę. Dopiero gdy w 1566 r. zostało utworzone województwo wołyńskie, objęło ono tylko właściwy Wołyń, podczas gdy Podole wschodnie zostało przemianowane na województwo bracławskie.

Wołyń w wieku XVI. Z XVI w. zachowały się t. zw. Regestra poborowe czyli księgi, w których zapisano sumy podatków opłacanych przez ludność Wołynia w latach 1570, 1577/78 i 1583, z podaniem stanu majątkowego każdego z podatników. Z tego też powodu Regestra te są cennem źródłem do poznania stosunków społecznych i gospodarczych Wołynia w XVI w. Wiadomości tych Regestrów uzupełnia sprawozdanie z rewizji zamków hospodarskich czyli należących do wielkiego księcia litewskiego na obszarze Wołynia, Podola i Kijowszczyzny. Cały ten materjał wydał i opracował zasłużony badacz południowo-wschodnich ziem Korony i Litwy A. Jabłonowski. Z badań jego dowiadujemy się, że w XVI w. ziemia względnie województwo wołyńskie w ówczesnych swych granicach, a więc na zachodzie i południu bez włości, które odpadły od niej do Korony jeszcze za czasów Świdrygiełły, a na wschód sięgające po rzekę Słucz, obejmowało przestrzeń 742·18 mil kw. i dzieliło się, jak poprzednio, na trzy powiaty: łucki, największy bo 374·30 mil kw. wynoszący, krzemieniecki (243·23) i włodzimierski (122·65); każdy powiat zaś obejmował pewną ilość włości. Na obszarze Wołynia mieszkało do 300.000 ludności, z czego przeważną część (do 250.000) stanowili mieszkańcy wsi; w 1583 r. liczba osiedli wiejskich wynosiła 1595. Reszta ludności w liczbie około 45.000 głów osiedlona była po miastach i miasteczkach. Ogólna liczba osiedli miejskich wynosiła 68, z tego 3 (Łuck, Włodzimierz, Krzemieniec) były własnością króla, 3 na-

leżały do duchowieństwa[1]), reszta zaś pozostawała w rękach prywatnych; największa ilość miast (30) była w powiecie łuckim. Z najważniejszych miast Wołynia wymienić należy Włodzimierz, prastarą stolicę kraju i ognisko handlu jeszcze w XIV w., Łuck, stolicę od czasów Witolda, i Krzemieniec, który wzrósł głównie w pierwszej połowie XVI w., kiedy wraz z wszystkiemi dobrami, które do niego należały, pozostawał z nadania Zygmunta I w rękach królowej Bony. Obok tych dawnych miast rozwinęły się w tym czasie i nowe, rządzące się prawem magdeburskiem, jak Kowel (1518), Torczyn (1540), własność katolickiego biskupstwa łuckiego, Ołyka (1564) i Równe, należące najpierw do Nieświzkich, później do Holszańskich a wkońcu do Ostrogskich i posiadające prawo miejskie podobno od końca XV w. Głównym obszarem zaludnionym Wołynia była środkowa część kraju, północne jego połacie r. zw. Polesie wołyńskie pokrywały ciemne puszcze i piaski, wśród których wiły się koryta licznych rzek, na południowym zaś wschodzie zaczynały się już stepy, ciągnące się w stronę Morza Czarnego.

Siłę obronną kraju stanowiły przedewszystkiem trzy hospodarskie zamki. Najważniejszym punktem oporu był Łuck broniony przez dwa zamki, górny i dolny. Zamek górny wznosił się na wyniosłości oblanej z trzech stron wodami Styru i rzeczki Głuszca, z czwartej oddzielony był od miasta głęboką fosą. Broniły go cztery baszty murowane, z których trzy, wraz z przeważną częścią murów, zachowały się do dnia dzisiejszego, a mianowicie baszta wjazdowa czyli Lubarta, Styrowa czyli Świdrygiełły, i władyczna, a nadto pewnego rodzaju drewniane blokhauzy przystawione do murów zamkowych, celem umocnienia tychże, czyli t. zw. horodnie w liczbie 37. Zamek dolny czyli okólny leżał bezpośrednio przy górnym. Mur jego wychodził z fortyfikacyj zamku górnego pod basztą Świdrygiełły i opasywał przestrzeń, na której wznosi się dzisiaj gmach więzienia, dawny klasztor brygidek, dalej obecna katedra łacińska i dawna pod wezwaniem św. Trójcy; położenie tej dawnej katedry wskazują istniejące do dzisiejszego dnia szczątki murów zabudowań, w których przedtem mieszkało duchowieństwo katedralne a później w XIX w. mieścił się klasztor sióstr miłosierdzia i szkoły powiatowe. Koło katedry św. Trójcy mur zamku dolnego skręcał na wschód i dochodził do górnego w pobliżu baszty wjazdowej. Zamek dolny posiadał w XVI w. cztery wieże drewniane i 32 horodni, z których obecnie nie pozostało ani śladu. Obok Łucka ważną twierdzą był Włodzimierz, gdzie wznosił się zamek broniony przez 5 wież i 70 horodni, po którym niema obecnie ani śladu, wkońcu zaś Krzemieniec (ryc. 4 i 5)

[1]) Torczyn i Chotiaczów do rzymsko-katolickiego, Rożyszcze do ruskiego.



Fot. prof. M. Nunberg.

Ryc. 4. Krzemieniec: ruiny baszty zamku na górze Bony.



Fot prof. M. Nunberg.

Ryc. 5. Krzemieniec: resztki murów zamkowych na górze Bony.

zbudowany ze „skały kamiennej“, w czasach których „nikt nie może pamiętać“, posiadający 3 wieże murowane a oprócz nich 25 drewnianych horodni. Pozatem do obrony kraju służyły liczne zameczki kniaziów i możnych ziemian jak Ostróg[1]), Zasław[2]), Dubno[3]), Korzec[4]), Wiśniowiec[5]) (Wiszniewiec), Zbaraż[6]), Poryck[7]), Kowel[8]), Kamień Koszerski[9]), Czartorysk[10]), Czetwertnia[10]), Równe[11]), Zwiahel[12]), Beresteczko[13]), Hoszcza[14]) i t. d.

Stosunki społeczne na Wołyniu w XVI w. uległy też pewnej zmianie w porównaniu do czasów dawniejszych. Podobnie jak dawniej, najwyższą warstwę społeczną stanowili kniaziowie, pochodzący zarówno od ruskich Rurykowiczów i zasiedzeni na Wołyniu od niepamiętnych czasów, jak i liczniejsi kniaziowie pochodzenia litewskiego, od Giedyminowiczów, przybywający tutaj od czasów Lubarta. Od przyłączenia Wołynia do Litwy w połowie XV w. kniaziowie ci wzrastali coraz więcej w znaczenie i zasoby materjalne. Hojność Jagiellonów przyczyniała się wielce do tego. Zygmunt I rozdał kniaziom i panom w samym tylko powiecie łuckim 6 zamków, 4 dwory, 2 włości i 105 siół; jedna zaś włość kuźmińska w powiecie krzemienieckim, darowana przez tego władcę Konstantemu Ostrogskiemu, obejmowała zamek i 73 wsi, oprócz 11 wsi, które wraz z zameczkiem otrzymał osobno kniaź Zasławski. W XVI w. był Wołyń poprostu rojowiskiem rodzin kniaziowskich. Najpotężniejszymi z tych kniaziów byli Ostrogscy, nie wiele zaś ustępowali im Zasławscy, Czartoryscy, Sanguszkowie, Koreccy, Holszańscy i inni, jako też stary ród ziemiański Mukosiejów, który przywłaszczył sobie w tych czasach tytuł kniaziowski i dał początek czterem rodzinom: Zbaraskich, Wiśniowieckich, Poryckich i Woronieckich. Obok kniaziów liczną była warstwa ziemian-szlachty, dzierżąca od monarchów ziemie pod warunkiem peł-

[1]) Dzisiaj miasto w powiecie zdołbunowskim nad Horyniem.
[2]) Dzisiaj miasto w granicach Z. S. R. R.
[3]) Dzisiaj miasto powiatowe w wojew. wołyńskiem nad Ikwą.
[4]) Dzisiaj miasteczko w pow. rówieńskim — położone nad samą granicą z Z. S. R. R. — nad rzeczką Korczykiem.
[5]) Dzisiaj miasteczko w pow. krzemienieckim.
[6]) Dzisiaj miasto powiatowe w wojew. tarnopolskiem, leży nad rzeką Gniezną, dopływem Seretu.
[7]) Dzisiaj miasteczko w pow. włodzimierskim.
[8]) Dzisiaj miasto powiatowe w wojew. wołyńskiem, leży nad rzeką Turją.
[9]) Dzisiaj Kamień Koszyrski m. powiatowe wojew. poleskiego nad rzeką Cyrem.
[10]) Dzisiaj miasteczko w powiecie łuckim nad rzeką Styrem.
[11]) Dzisiaj miasto powiatowe na Wołyniu, przez miasto przepływa rzeka Uście.
[12]) Dzisiaj w Z. S. R. R.
[13]) Dzisiaj miasteczko w pow. horochowskim nad rzeką Styrem.
[14]) Dzisiaj miasteczko w pow. rówieńskim nad Horyniem.

nienia służby wojskowej i dążąca coraz bardziej do zrównania się pod względem prawno-politycznym ze szlachtą polską. Niektóre rodziny szlachecko-ziemiańskie wzniosły się bardzo wysoko, stając na równi z kniaziami; byli to Kierdeje na Hoszczy [1]), Czaplice na Szpanowie [2]), Sieniuty na Lachowcach [3]), Moniwidowie na Dorohostajach [4]), Bohowitynowie na Szumbarze [5]) i t. d. Wśród rodzin ziemiańskich spotkamy, obok dawnych przezwiskowych nazwisk (Bohusz, Borzobohaty, Denisko, Hornostaj, Hurko, Kostiuszko, Szyło), późniejsze ich formy patronimiczne (Bohuszewicz, Deniskowicz i t. p.), dalej nazwy podwójne służące do oznaczania zarówno rodziny jak i posiadanych przez nią dóbr j. n. p. Kierdej Mylski, Borzobohaty Krasieński, Kisiel Dorohinicki i t. d., a wreszcie nazwiska rodzinne tworzone, na wzór polski, od posiadłości jak Zahorowski, Jełowicki, Berestecki. Natomiast coraz mniej słychać w XVI w. o bojarach służebnych. Przechodzą oni bowiem częścią w szeregi ziemian, częścią zaś w masę ludności wieśniaczej, która znowu dzieliła się na różne kategorje, poczynając od ludzi niewolnych i czasowo „zakupnych“ poprzez „ojczystych“ t. zn. przywiązanych do ziemi aż do „pochożych“, posiadających prawo wolnego przenoszenia się z jednej wsi do drugiej.

Pod względem religijnym ludność Wołynia była schizmatycką, Łuck i Włodzimierz były siedzibami dwóch władyków ruskich, a słynne monastery we Włodzimierzu, Dermaniu [6]), należącym do kniaziów Ostrogskich, Dubnie i Poczajowie [7]) świadczyły o gorliwości religijnej kniaziów i szlachty, którzy je hojnie obdarowywali. Nie brakło jednak na Wołyniu wyznawców katolicyzmu, zwłaszcza wśród ludności miast jako też nielicznych bardzo Polaków mających tam swoje posiadłości; w XVI w. w czasach przed Unją lubelską spotykamy na Wołyniu Michała Działyńskiego [8]), Olbrachta Łaskiego [9]), Mikołaja Łysakowskiego [10]), Gniewoszów [11]) i kilku innych. Dla nich to istniała w Łucku siedziba biskupa

[1]) Dzisiaj miasteczko w pow. rówieńskim.

[2]) Dzisiaj wieś w gm. i pow. rówieńskim.

[3]) Dzisiaj w Z. S. R. R.

[4]) Dzisiaj wieś w gm. Młynów pow. dubieńskiego.

[5]) Dzisiaj wieś w gm. Borki pow. krzemienieckiego.

[6]) Dzisiaj wieś w gm. Mirocz pow. zdołbunowskiego.

[7]) Dzisiaj miasteczko w pow. krzemienieckim.

[8]) Podkomorzy chełmiński i starosta bobrownicki herbu Ogończyk, pochodził z Działynia w ziemi dobrzyńskiej, ożeniony z Teodorą Bohowityn herbu Pelikan, za którą otrzymał majątki na Wołyniu.

[9]) Herbu Korab, wojewoda sieradzki, starosta zakroczymski, spiski i mławski, ożenił się po raz drugi z Beatą wdową po Iljim ks. Ostrogskim.

[10]) Herbu Lubicz, podsędek bełski, stolnik czerski, kasztelan lubaczowski i chełmski.

[11]) Herbu Rawicz, rodzina małopolska.

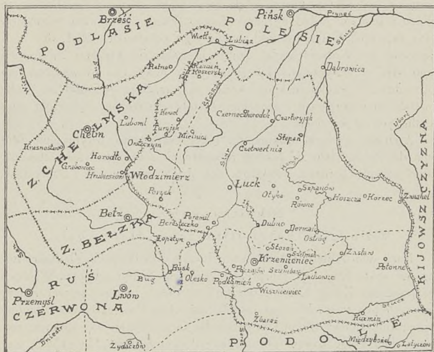
łacińskiego. Były też na Wołyniu dwa klasztory dominikanów. Jeden z nich istniał od niepamiętnych czasów w Łucku, tuż pod dolnym zamkiem i z końcem XIV w. otrzymał od Witolda bogate uposażenie, drugi był w Podkamieniu [1]), a więc w miejscowości, która wraz z włością oleską należała dawniej do Wołynia, następnie jednak weszła w skład Rusi Czerwonej. Później powstały kościoły katolickie w niektórych miastach, jak w Krzemieńcu (1539) i Równem (1548); ten ostatni fundowany był przez Beatę z Kościeleckich Ostrogską, matkę słynnej Halszki z Ostroga. Katolicyzm wzmacniał niewątpliwie kulturalne wpływy polskie, które przedostawały się na Wołyń dwoma drogami, pośrednio przez Wilno i wprost z ziem ruskich Korony, oddziaływując głównie na kniaziów i możniejszych ziemian czyli panów.

Wpływy kultury polskiej, szerzące się na Wołyniu w XVI w. przygotowały powoli grunt dla późniejszego przyłączenia tej ziemi do Korony. Ważniejsze jednak w tym względzie były czynniki natury politycznej, które wytwarzały zwolna podstawę do tego połączenia. I tak ciągłe graniczne spory pomiędzy Wołyniem a sąsiedniemi ziemiami ruskiemi Korony, trwające od początku XVI w., nasuwały myśl zasadniczego uregulowania tej sprawy przez zbliżenie tej ziemi do Polski. Ponadto ziemiaństwo wołyńskie pozostawało w silnem antagoniźmie do spotężniałych w XVI w. i bardzo licznych kniaziów, którzy spychali na nie wszelkie ciężary państwowe, a zwłaszcza służbę wojenną, i z tego powodu coraz bardziej zwracało się w stronę Polski, skąd szła wolność i równość szlachecka. Ostatnim wreszcie czynnikiem, który stwarzał pewną łączność między ziemią wołyńską a Polską, była potrzeba obrony przed najazdami tatarskiemi, w czem Wołynianom mogli być więcej pomocni Polacy, posiadający w tych stronach Ruś Czerwową i Podole, niż Litwini zajęci wojnami z Moskwą. Dlatego też, jakkolwiek na Wołyniu brakowało prawie całkiem żywiołu polskiego skłonnego zasadniczo do związku z Polską, Wołynianie pogodzili się szybko z faktem przyłączenia ich ziemi do Korony, który nastąpił na pamiętnym sejmie lubelskim w 1569 r.

Przyłączenie Wołynia do Polski. W 1569 r. został zwołany do Lublina sejm złożony z Polaków i Litwinów, który miał za zadanie obradować nad sprawą połączenia Polski z Wielkiem Księstwem w jedną całość. Po kilkutygodniowych rokowaniach, Litwini, nie chcąc zgodzić się na propozycje polskie, opuścili Lublin, aby w ten sposób unicestwić dalsze obrady. Atoli Polacy pozostali w Lublinie; chcąc zaś wywrzeć nacisk na Litwinów, wysunęli sprawę przynależności Wołynia, wschodniego Podola (Bracławszczyzny) i Podlasia, o której niedawno

[1]) Miasteczko w pow. brodzkim wojew. tarnopolskiego.

przedtem zaczęto sobie w Polsce przypominać. Dnia 2 marca uchwalili posłowie polscy przyłączenie Wołynia do Korony, a 5 t. m. spisany został odpowiedni dokument inkorporacyjny. Po krótkim oporze, sta-



—≡ Objaśnienie znaków ≡—

Granica między państwem Polskiem a Litewskiem
— " — " — ziem
— " — " — powiatów
◎ Stolice ziem i powiatów

Ryc. 6. Wołyń w drugiej połowie XV w.

wianym głównie ze strony kniaziów, którzy obawiali się o swe uprzywilejowane stanowisko, Wołynianie uznali fakt inkorporacji i 23 maja zjawili się w Lublinie pierwsi ich przedstawiciele, niebawem zaś przybyła reszta. Wówczas to zredagowano ostatecznie i podpisano 27 maja 1569 r. „Przywiley przywrocenia ziemie wołyńskiey do Krolestwa polskiego". Wedle jego brzmienia, ziemia wołyńska, pod którą to nazwą rozumiano wówczas nietylko właściwy Wołyń, ale i wschodnie Podole czyli Bracławszczyznę, stała się częścią Korony. Kniaziowie, panowie i ziemianie wołyńscy otrzymali te same swobody i wolności, jakie posiadała szlachta koronna, zostali z nią także zrównani pod względem obowiązków i ciężarów państwowych; równocześnie jednak do Wołynia

nie miała stosować się obowiązująca w Polsce ustawa o egzekucji dóbr czyli o odebraniu z rąk prywatnych majątków królewskich, rozdanych od początku XVI w. Było to znaczne ustępstwo na rzecz kniaziów i ziemian wołyńskich, którzy dzięki temu mogli utrzymać nadal w swych rękach posiadane dotąd ogromne dobra. Wkońcu przywilej inkorporacyjny zapewnił Wołyniowi zachowanie jego odrębności. Miał więc obowiązywać na Wołyniu nadal Statut litewski, do którego ludność tej ziemi była przyzwyczajona, księgi urzędowe miały być prowadzone, jak poprzednio, w języku ruskim, wkońcu zaś wszelkie godności na Wołyniu, tak duchowne, jak i świeckie, zostały zastrzeżone tylko dla osób osiedlonych w tej ziemi.

Z chwilą wydania dokumentu inkorporacyjnego, przyłączenie Wołynia do Polski stało się faktem dokonanym. Ziemia wołyńska stała się odtąd częścią państwa polskiego, aby dzielić z niem złe i dobre losy.

Inhaltsangabe.

Wolhynien unter litauischer Herrschaft.

Nach dem Ableben des letzten Fürsten von Halitsch-Vladimir wurden auf seine Erbschaft Ansprüche von zwei Seiten erhoben. Während der polnische König Kasimir der Grosse diese Länder seinem Reiche einzuverleiben versuchte, trat ihm der mit einer Princessin von Vladimir verheiratete Lubart, Sohn Gedymins des Grossfürsten von Litauen, entgegen. Die Folge davon war ein langjähriger Krieg (1349—1382), welcher damit endete, dass der Hauptteil Wolhyniens mit den Hauptstädten Luck und Vladimir in den Händen Lubarts verblieb, während zwei westliche wolhynische Landschaften Bełz und Chełm samt Halitsch von Polen behauptet wurden. Die Polen verzichteten aber nicht auf den Besitz ganz Wolhyniens und versuchten dieses Land für sich zu nehmen, was ihnen auch in den ersten Jahren nach dem Abschluss der polnisch-litauischen Union (1386) gelang. Dieser Erfolg war aber nur von kurzer Dauer, denn bald darauf verlieh der König Ladislaus Jagiełło Wolhynien an seinen Bruder Witold. Nach dem Tode Witolds 1430, machten die Polen in den Jahren der grossen Wirren in Litauen wiederum einen Versuch, Wolhynien an sich zu reissen, aber auch diesmal ohne Erfolg. Schliesslich wurde Wolhynien 1442 von Swidrigiełło, dem Bruder des verstorbenen Königs Ladislaus Jagiełło, in Besitz genommen. Swidrigiełło herrschte dort als ein, seit 1443 unter der Oberhoheit des Grossfürsten von Litauen stehender Fürst bis 1452, und nach seinem Tode wurde Wolhynien mit dem litauischen Reiche vereinigt. All diese Wechselfälle, denen Wolhynien mehrere Jahre ausgesetzt war, hatten zur

Folge, dass sich in diesem Lande ein starker Partikularismus ausbildete, welcher in einem eigenem Landtage, eigener Beamtenhierarchie und lokalen Rechtsgebräuchen, der litauischen Zentralgewalt gegenüber, zum Ausdruck kam. Dabei bestand damals in Wolhynien ein starker Antagonismus zwischen dem Kleinadel und der dort zahlreich verbreiteten Aristokratie, welcher gleichzeitig mit dem Einflusse der polnischen Kultur, die Einverleibung dieses Landes in das polnische Reich im Jahre 1569, während des berühmten Union-Reichstages in Lublin, vorbereitete.

Literatura.

Halecki Oskar: Dzieje Unji Jagiellońskiej. T. I, Kraków, 1919.
— Ostatnie lata Świdrygiełły i sprawa wołyńska za Kazimierza Jagiellończyka. Kraków, 1915.
— Przyłączenie Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny do Korony w roku 1569. Kraków, 1915.
Hruszewśkyj Michał: Istorija Ukrainy-Rusy. T. III, IV, Lwów, 1903 (wyd. II 1905 i 1907).
Jabłonowski Aleksander: Historja Rusi południowej do upadku Rzeczypospolitej. Kraków, 1912.
— Polska XVI wieku. T. VIII. Ziemie ruskie. Wołyń i Podole (Źródła dziejowe. T. XIX). Warszawa, 1889.
— Rewizja zamków ziemi wołyńskiej w połowie XVI wieku (Źródła dziejowe. T. VI). Warszawa, 1877.
Lewicki Anatol: Powstanie Świdrygiełły. Rozpr. Ak. Um. Wydz. hist.-filozof. T. XXIX. Kraków, 1892.
Paszkiewicz Henryk: Polityka ruska Kazimierza Wielkiego. Warszawa, 1925.

DR. WŁADYSŁAW TOMKIEWICZ.

Wołyń w Koronie (1569—1795).

I. Przed okresem wielkich wojen.

Inkorporacja ziem południowych Wielkiego Księstwa Litewskiego do Korony Polskiej była jednem z ogniw wielkiego planu politycznego Zygmunta Augusta. Projekt ścisłej unji obu części składowych monarchji jagiellońskiej podyktowany został nietylko względami natury dynastycznej, ile przedewszystkiem koniecznością zespolenia tych ziem wobec coraz bardziej postępującej agresji scementowanej i wzmacniającej się wciąż Moskwy. Wielkie Księstwo Moskiewskie, zrzuciwszy jarzmo tatarskie i wywiesiwszy na sztandarze swym hasło Iwana Kalety, zmierzające do połączenia pod berłem książąt moskiewskich wszystkich ziem ruskich — już w drugiej połowie XV stulecia przechodzi w akcję zaczepną w stosunku do Litwy. Ta ostatnia, pozostawiona własnym siłom, mimo dorywczej pomocy Polski i odnoszonych sporadycznie zwycięstw, nie może się oprzeć skutecznie posuwającemu się systematycznie i wciskającemu się coraz bardziej wgłąb jej terytorjum naporowi moskiewskiemu.

Skuteczny odpór można było stawić jedynie przez połączenie sił polsko-litewskich; wprawdzie Korona niejednokrotnie już wysyłała Litwie posiłki swe na front wschodni, pomoc ta jednak była sporadyczna, udzielana raczej jakby przez lojalnego sprzymierzeńca. Trzeba było więc stworzyć taką koncepcję, dzięki której kwestja wschodnich granic Litwy stałaby się osobistą sprawą Korony.

Głównym środkiem, prowadzącym do tego celu, było urzeczywistnienie unji realnej obu państw, a jednym ze środków pomocniczych — stworzenie takiej konfiguracji terytorjalnej, w której Królestwo Polskie zetknęłoby się bezpośrednio z Moskwą. Tak powstał projekt oderwania ziem Wołyńskiej, Bracławskiej i Kijowskiej od Wielkiego Księstwa Litewskiego i włączenia ich do Korony.

Pomysł ten był trafny, gdyż Królestwo, stykając się na wschodniej linji Ziemi Kijowskiej z Moskwą, stawało się jednocześnie z Litwą narażone na agresję Rurykowiczów, z drugiej zaś strony, biorąc w posiadanie swe Ziemię Wołyńską [1]), przytykającą do stepów, brało całkowicie na swe barki walkę z Tatarami, umożliwiając w ten sposób Litwie skondensowanie wysiłków w jednym kierunku.

Zygmunt August nosił się z projektami temi niemal od zarania swych rządów, nie mógł ich jednak odrazu wprowadzić w czyn wobec pewnej opozycji, z jaką się spotkał zarówno ze strony polskiej jak i litewskiej. Stany polskie, o ile chętnie patrzyły na akt unji z Litwą i inkorporację pobliskiego Wołynia, o tyle perspektywa zaangażowania się w stosunku do Moskwy za cenę Kijowa — nie nęciła ich. Znacznie oporniejsze stanowisko zajęła sama Litwa, a właściwie jej możnowładcy, żyjący jeszcze tradycjami feudalnemi, nie chcący się łatwo pogodzić z utratą samodzielności państwowej i niechętnie patrzący na wpływy polskie, oddziaływające emancypacyjnie na pomniejszych bojarów.

Jeżeli chodzi o prowincje południowe, a zwłaszcza najludniejszy i najbardziej wyrobiony politycznie Wołyń, to na ziemiach tych projekt królewski przyjmowano naogół życzliwie. Wołyń, zbliżony terytorjalnie do Korony, a należący do niej oficjalnie za czasów pierwszych Jagiellonów, oddawna już przejął się wpływami polskiemi, przenikającemi tam poprzez Ruś Czerwoną i Bełz. Szerokie przywileje szlachty polskiej i jej coraz kompletniejsza niezależność budziły zazdrość w stanie rycerskim całej Litwy, tembardziej zaś na Wołyniu, który na stosunki polskie patrzył zbliska i znał je lepiej. Jedyną opozycję i tu stanowili możniejsi kniaziowie, wiedząc, że z chwilą uzyskania przez szersze koła stanu rycerskiego polskich przywilejów szlacheckich, przewaga ich będzie musiała się skończyć.

Wobec takiego stanu rzeczy nie mógł król szybko uskutecznić swego planu, lecz czekać musiał na odpowiednią chwilę, gdy atmosfera odpowiednio dojrzeje. Jakoż czas zrobił swoje. Na pamiętnym sejmie lubelskim w roku 1569 przeprowadzona została wreszcie ścisła unja realna obu krajów; nim jednak akt ten nastąpił, szereg uniwersałów kolejnych, wydanych przez króla na tymże sejmie, uregulował inkorporację województw Podlaskiego, Wołyńskiego, Bracławskiego i Kijowskiego do Korony [2]).

---

[1]) W owym czasie Ziemią Wołyńską nazywano właściwy Wołyń w połączeniu z Bracławszczyzną.

[2]) Jeszcze w roku 1566 z dawnej Ziemi Wołyńskiej utworzono województwa: Wołyńskie i Bracławskie.

„Przywilej przywrócenia Ziemi Wołyńskiej do Królestwa Polskiego“, wydany dnia 26 maja „dla wiecznej pamięci, ponieważ pamięć ludzka nie jest trwała“, we wstępie swym przynosi charakterystyczne dane: „Proszeniśmy są — mówi król — i z wielką pilnością przez stany wszelakie Królestwa Polskiego napomnieni, abyśmy Ziemię Wołyńską, która przed przeszłemi czasy zupełnem a całem prawem do Korony Polskiej zawsze należała, tejże Koronie, to jest Królestwu Polskiemu, przywrócili, a w jej pierwość i całość wszczepili... A tak, my tej powinności naszej dosyć czyniąc, a za pokazaniem dostatecznem przywilejów i tak jasnej sprawiedliwości, za pozwoleniem wszech panów rad naszych, duchownych i świeckich i posłów ziemskich i wszystkiej Rzeczpospolitej Koronnej, ze wszystkich rad naszych, duchownych i świeckich, książąt, panów, szlachty i wszego rycerstwa onej Wołyńskiej Ziemie, wziąwszy na siebie ich przysięgę, którą byli oni ku Wielkiemu Księstwu Litewskiemu od niemałego czasu obowiązani, warujemy im tym listem naszym, że to im i potomstwu ich nigdy nie ma szkodzić wiecznemi czasy“.

Po wstępie tym następuje właściwy akt inkorporacji Ziemi Wołyńskiej, która „nigdy oddawana ani odłączona (od Korony) żadnym sposobem ani kształtem nie może być czasy wiecznemi“. Dalej następuje mowa o nadaniu obywatelom wołyńskim wszelkich praw i przywilejów, posiadanych przez szlachtę koronną, ponieważ przyjęto ich „jako równych do równych, wolnych do wolnych ludzi“. Tytuły kniaziów zostały zachowane, z tem jednak, że uprawnienia ich nie będą w niczem przewyższały uprawnień szlachty; jak i przywileje tak i obowiązki (wojsko, podatki) zidentyfikowane zostały z obowiązkami szlachty koronnej[1]).

Od tych ogólnych postanowień unifikacyjnych poczyniono kilka odchyleń („za prośbą wszech Wołyńskiej Ziemi“), dotyczących przedewszystkiem dziedziny sądownictwa. Tak więc wymiar sprawiedliwości ma się odbywać nie na podstawie praw polskich, lecz Statutu Litewskiego, to jest drugiej jego redakcji, obowiązującej od roku 1566 pod nazwą Statutu Wołyńskiego. O ile obywatele wołyńscy będą uważali za wskazane poczynić pewne zmiany w swem prawodawstwie, będą to mogli uczynić, o ile odpowiednio sformułowane ich wnioski otrzymają aprobatę sejmu. Wszelkie akty sądowe na terenie Wołynia będą pisane w języku ruskim; również w kancelarji królewskiej zaprowadzone zostaną specjalne księgi dla Wołynia w języku ruskim. W tym też języku mają być wydawane wszelkie dyplomy, dotyczące województwa wołyńskiego i jego poszczególnych obywateli. Wyjątek uczyniono jedynie dla

[1]) Przywilej wyraźnie zaznacza, że nie robi się żadnej różnicy między szlachtą wyznania wschodniego i zachodniego.

aktów miejskich, które prowadzone być mają w języku polskim (dotyczy to przedewszystkiem akt prawa magdeburskiego).

Takie były główne odchylenia od unifikacji. Ostatnie postanowienie wymaga, „aby od tego czasu we wszystkich odprawach pospolitych i na chorągwiach ziemskich tej Ziemi Wołyńskiej przy swych dawnych herbiech orła, znaku koronnego herbu, używali“ [1]).

Do kompletnego uprawomocnienia przywileju potrzebna była jeszcze przysięga obywateli wołyńskich. Częściowo, jak wspomina uniwersał, sprawa ta została już poprzednio załatwiona, gdyż w dniach 22 i 23 maja delegaci wołyńscy wykonali akt przysięgi jeszcze przed wydaniem manifestu królewskiego [2]). Po dokonaniu tego aktu wysłani zostali urzędnicy królewscy na Wołyń, którzy w ciągu krótkiego czasu przyjęli na miejscu przysięgę od reszty obywateli.

W inkorporowanem województwie wołyńskiem ustrój administracyjny pozostał bez zmiany. Pozostało więc terytorjum wojewódzkie w granicach poprzednich (po odłączeniu Bracławszczyzny), podzielone na powiaty łucki, krzemieniecki i włodzimierski, którym odpowiadały trzy starostwa grodowe. Sejmiki miały się odbywać w stołecznym Łucku. Wołyń otrzymał dwóch senatorów, to jest biskupa łuckiego (rzymskokatolickiego) i wojewodę wołyńskiego; biskup zajmował ósme miejsce w senacie, między biskupami inowrocławskim i przemyskim, wojewoda zaś siedemnaste miejsce w senacie świeckim, za wojewodami inowrocławskim i ruskim, a przed podolskim i smoleńskim.

Granice województwa i powiatów były dość płynne i ulegały stale pewnym modyfikacjom. Komisje graniczne, niejednokrotnie wyznaczane przez sejmy, nigdy prawie nie mogły ustalić granic ściśle realnych, zwłaszcza na linji północnej, gdzie niedostępne bagna poleskie pozwalały jedynie na ustalenie granic, tak zwanych idealnych czyli teoretycznych. Zdarzało się często, że obywatel ziemski, posiadający większy kompleks ziem, dajmy na to, w powiecie krzemienieckim, nabywał terytorja w powiecie łuckim, bezpośrednio przyległe do jego dominjum, i wówczas, by ułatwić sobie procedurę administracyjno-sądową, oznaczał nowonabyte dobra jako leżące w powiecie krzemienieckim. Tak np. Zwiahel na początku XVI wieku należy do Kijowa, później, ze względu na to, iż stanowi część składową dóbr Ostrogskich, zaliczony zostaje do Wołynia. Dawne księstwo dubrowickie (późniejsza włość dąbrowicka) kilkakrotnie zmienia swą przynależność terytorjalną w zależności od

[1]) Volumina legum, tom II, str. 80.

[2]) Przysięgę na sejmie złożyli między innymi biskup łucki Wierzbicki, marszałek Zahorowski, wojewoda wołyński kniaź Czartoryski, kniaziowie Konstanty Ostrogski i Aleksander Wiszniowiecki, pisarz litewski Wasyl Drewiński i szereg innych.

tego, czy jej chwilowi posiadacze związani byli z Wołyniem, czy też z Brześciem Litewskim. Rzeka Słucz stanowiła teoretycznie granicę wschodnią Wołynia, w rzeczywistości jednak granica ta była poszarpana, przesuwając się stopniowo ku wschodowi.

Ponieważ o granicach województwa wołyńskiego można mówić jedynie w przybliżeniu, więc też i wszelkie dane cyfrowe, jakie można przytoczyć, nie mają charakteru zupełnie ścisłego, stosują się bowiem do Wołynia, zawartego w granicach teoretycznych [1]).

Z chwilą inkorporacji do Korony obszar Wołynia wynosił 742,18 mil^2, z czego na powiat łucki przypadało 374,3 mil^2, na powiat włodzimierski — 122,65 mil^2, wreszcie na krzemieniecki — 245,23 mil^2. Nierównomierność podziału terytorjalnego tłumaczy się tem, że powiaty powstały na miejscu dawnych księstw. O ile Łuck zachował mniej więcej dawne swoje granice, o tyle Włodzimierz stracił był już poprzednio część swoich terytorjów na rzecz Korony. Co do Krzemieńca, to nie stanowił on poprzednio udzielnego księstwa, jednak jako zamek hospodarski przyciągnął do siebie okoliczne terytorjum, które z czasem stało się samodzielnym powiatem, wahającym się dość długo między Podolem i Wołyniem, nim się wreszcie utrwalił w granicach tego ostatniego.

Według spisu z roku 1583, a więc wkrótce po przyłączeniu Wołynia do Korony, na terytorjum województwa znajdowało się 68 miast i miasteczek, z czego 3 królewskie (stolice powiatów), 3 należące do instytucyj kościelnych, 62 — do osób prywatnych; tak więc jedno miasto przypadało na 10,97 mil^2. W powiecie łuckim znaczniejsze miasta stanowiły: Łuck, Ostróg [2]), Dubno, Ołyka [3]), Korzec [4]), Międzyrzecz [4]), Stepań [5]), Torczyn [3]). W powiecie włodzimierskim — Włodzimierz, Kowel, Turzysk [6]), Lutowiż [7]), Poryck [8]). W powiecie krzemienieckim — Krzemieniec, Zbaraż [9]), Wiśniowiec [10]), Zasław [11]) Konstantynów [11]), Bazalja [11]), Ostropol [11]), Lubartów [11]) (późniejszy Lubar).

[1]) Wszelkie dane cyfrowe zaczerpnięte są ze wstępu Jabłonowskiego do tomu XIX „Źródeł dziejowych" (Warszawa, 1886) oraz artykułu tegoż autora o Wołyniu w tomie XIII „Słownika Geograficznego".

[2]) Dzisiaj w pow. zdołbunowskim.

[3]) Dzisiaj w pow. łuckim.

[4]) Dzisiaj w pow. rówieńskim.

[5]) Dzisiaj w pow. kostopolskim.

[6]) Dzisiaj w pow. kowelskim.

[7]) Dzisiaj w pow. kamień koszerskim.

[8]) Dzisiaj w pow. włodzimierskim.

[9]) Dzisiaj w wojew. tarnopolskiem.

[10]) Dzisiaj w pow. krzemienieckim.

[11]) Dzisiaj w Z. S. R. R.

Ilość osad wiejskich wynosi w tym czasie liczbę 1595, z czego na powiat łucki przypada 760, na włodzimierski — 285, na krzemieniecki — 550. Tak więc na jedną milę² wypadało około 2,0 wsi.

Ilość ludności w województwie sięgała liczby 293.730 głów, czyli około 397 głów na milę². Większość, oczywiście, stanowił element wiejski, bo 248.690 osób, podczas gdy na miasta przypada zaledwie 45.090 osób. Ludność miast składała się w przybliżeniu z 40.000 mieszczan, 1.840 duchownych i 3.250 sług zamkowych. Na wsi większość stanowią chłopi, gdyż 155.160 głów; reszta przypada na służbę folwarczną (15.950 głów) oraz wszelkiego rodzaju ludzi wolnych, jak szlachta i bojarowie (77.580 głów). Co do ilości żydów, nie posiadamy bliższych danych; w roku 1578 miało ich być około 3.000.

Jeżeli chodzi o stosunki własności ziemskiej, to znaczna część dóbr leży w rękach wielkich obszarników, a mianowicie kniaziów. Królewszczyzny, obejmujące jedynie trzy starostwa grodowe z okolicami, kurczą się coraz bardziej. Kościół katolicki, wzrastający dopiero w siły, nie posiada znaczniejszych przestrzeni; biskupstwo łuckie, obejmujące również województwa podlaskie, brzesko-litewskie i bracławskie, ma nieco dóbr ziemskich, porozrzucanych w powiecie łuckim; jedynie większy kompleks stanowi włość torczyńska [1]). Własne wsie posiadały również kanonja łucka i klasztor dominikanów w Łucku. Wszystkie dobra kościoła katolickiego leżały w tym czasie jedynie w powiecie łuckim.

Kościół prawosławny jest w tym czasie znacznie lepiej sytuowany. Obie katedry, łucka i włodzimierska (ta ostatnia obejmowała również powiat brzesko-litewski), posiadają znaczne dobra, rozsiane przeważnie na zachodniej połaci Wołynia. Do biskupstwa łuckiego należy przedewszystkiem wielka włość Rożyska [1]) nad Styrem, do włodzimierskiego — Mikulicze [2]) nad Ługiem, Kopaczów i Jezierzany [3]) pod Kowlem, oraz cały szereg drobniejszej włości.

Również poszczególne monastery, a zwłaszcza najmożniejsze z nich, jak Dermański [4]), Żydyczyński [5]) i Dorohobuski [6]), posiadają liczne dobra w powiatach łuckim i włodzimierskim. Jedynie powiat krzemieniecki nie posiadał w tym czasie żadnych dóbr duchownych.

Olbrzymia natomiast większość ziemi znajduje się w tym czasie w rękach osób prywatnych, a przedewszystkiem dawnych rodzin knia-

[1]) Dzisiaj w pow. łuckim.
[2]) Dzisiaj w pow. włodzimierskim.
[3]) Gm. Nowy Dwór, pow. kowelski.
[4]) Pow. zdołbunowski.
[5]) Pow. łucki.
[6]) Pow. rówieński.

ziowskich. Pierwszeństwo mają tu wyrośli z jednego pnia kniaziowie Ostrogscy i Zasławscy, posiadający w rękach swych przeszło trzecią część całego Wołynia — od Dubna i Równego, poprzez Ostróg i Zasław, do Zwiahla [1]) i Konstantynowa włącznie. Dalej idą Sanguszkowie, zajmujący północno-zachodnią krawędź Wołynia, Zbarascy i Wiśniowieccy, rozsiedleni w powiecie krzemienieckim, Holszańscy, Poryccy i cały szereg pomniejszych. Dobra ziemiańskie (szlacheckie) stanowią w tym czasie niejako wyspy między obszarami kniaziowskiemi; znaczniejsze stosunkowo obszary posiadają Sieniutowie-Lachowiccy, Siemaszkowie, Działyńscy, Hojscy, Jarmolińscy, Czaplicze, Jałowiccy [2]).

O ile inkorporacja Wołynia, dokonana wbrew chęciom Litwy, wywoływać będzie z jej strony jeszcze przez pewien czas pewne protesty i demonstracje, o tyle sam Wołyń podkreśla coraz bardziej łączność swą z Koroną i zespaja się z nią coraz ściślej. Gdy w czasie pierwszego bezkrólewia rozkazała Litwa płacić Wołyniowi podatki do swego skarbu — obywatele wołyńscy wezwania tego nie usłuchali, wykonując lojalnie zobowiązania swe w stosunku do Korony. Podczas gdy na elekcję Henryka Walezjusza Litwa przysłała zaledwie kilku dostojników, jak państwo udzielne, Wołyń stawił się całą gromadą, podkreślając, iż jest częścią integralną Rzeczypospolitej.

W roku 1578 wprowadzono na Wołyniu ziemstwa na wzór polski, utożsamiając całkowicie tamtejszy samorząd powiatowy z resztą ziem polskich; utworzona została jedynie dla ziem ruskich tak zwana metryka ruska przy kancelarji koronnej, prowadzona w języku ruskim.

Gdy Stefan Batory ustanowił trybunały koronne w Lublinie i Piotrkowie, miał powstać w Łucku specjalny trybunał dla ziem wschodnich, w skład którego wchodzić miało pięciu deputatów, obranych przez sejmiki [3]). Trybunał ten jednak długo nie przetrwał, gdyż już w roku 1589 szlachta wołyńska, której sprawy majątkowe poczynają się zazębiać coraz bardziej z resztą Małopolski, zrzekła się swego trybunału, przyłączając się do Lublina [4]). W ten sposób Trybunał Lubelski stał się ogólną instancją sądową dla całej Małopolski [5]).

Ten fakt ostatni był jedną z głównych przyczyn stopniowej polonizacji Wołynia, a właściwie jego warstw przodujących. Szlachcic ówczesny miał usposobienie burzliwe, to też procesował się wciąż i znaczną

[1]) W Z. S. R. R.
[2]) Vide atlas Jabłonowskiego „Ziemie ruskie", Kraków, 1904.
[3]) Volumina Legum, II, str. 185.
[4]) Volumina Legum, II, str. 282.
[5]) Korona była zasadniczo podzielona na dwie prowincje — Wielkopolskę i Małopolskę. Wołyń wchodził w skład tej ostatniej.

część czasu spędzał w sądach. Sądy grodzkie i ziemskie, przy zakorzenionej wówczas pasji procesowania się, rzadko były instancją ostateczną, większość więc spraw szła do trybunału. Tu ziemianie wołyńscy spotykali się ze swoją „bracią“ polską, poznawali jej język, obyczaje i, nie zasklepiając się wyłącznie w swej prowincji, a podróżując ponadto na różne zjazdy, elekcje, konfederacje i t. p. zgromadzenia, przyjmowali stopniowo kulturę polską, upodobniając się do reszty obywateli Rzeczypospolitej. Zaczynało się od stroju — kończyło się na języku i wyznaniu.

Wprawdzie językiem urzędowym był nadal na Wołyniu język ruski' jednakże język polski coraz bardziej poczyna przenikać do aktów oficjalnych. Coraz częściej w urzędach grodzkich i ziemskich ukazuje się język polski; o ile wyroki są nadal wydawane jeszcze w języku ruskim, o tyle wszelkie zapisy do ksiąg sądowych wnosi szlachta chętniej w języku polskim. Wpływały na to dwie okoliczności. Przedewszystkiem język polski był powszechny w reszcie Korony, a ponieważ interesy szlachty wołyńskiej poczęły się coraz bardziej zazębiać z resztą kraju — trzeba więc było często sporządzać akty, któreby były zrozumiałe nietylko w Łucku, lecz i we Lwowie czy Lublinie. Powtóre — urzędowy język ruski, zbliżony raczej do gwary białoruskiej, był językiem martwym, odbiegającym oddawna od języka potocznego, którym się posługiwał chłop, czy też mówiący po rusku szlachcic wołyński; z biegiem czasu język ten staje się często wprost niezrozumiałym. Jeżeli jeszcze za panowania Władysława IV instrukcje sejmików wołyńskich domagać się będą poszanowania praw języka ruskiego w urzędach — to będzie to jedynie chęć utrzymania tradycji, gdyż żadnego nacisku z góry w tej sprawie nie było, a sami projektodawcy posługiwali się wówczas prawie powszechnie językiem polskim.

Znaczną rolę w dziele polonizacji i rozkrzewianiu się kultury zachodniej na Wołyniu odegrała kwestja wyznaniowa. Jak wiadomo, pod rządami Litwy cała prawie ludność wołyńska, nie wyłączając sfer najwyższych, wyznawała obrządek prawosławny. Katolicy byli wyjątkami, a rekrutowali się prawie wyłącznie z elementu napływowego. Stan ten trwał dość długo, gdyż dopiero rozwój reformacji przyniósł Wołyniowi pewne zmiany. Rozszerzające się w Polsce wyznanie kalwińskie dociera i tu, znajdując opiekę u Kiszków (a następnie Radziwiłłów) ołyckich — nie odgrywa tu ono jednak takiego znaczenia, jak arjanie, którzy przez pół blisko wieku znajdują swe schronienie w Hoszczy. Zbierające się tam synody arjańskie przyczyniają się znacznie do poruszenie umysłów swych wyznawców, którzy stamtąd nawiązują ścisły kontakt z zachodniemi środowiskami arjańskiemi, a przedewszystkiem sławną akademją rakowską.

Nikt jednak nie wpłynął tak dalece na wewnętrzne przeobrażenie Wołynia, jak kościół katolicki, zarówno przez swe bezpośrednie oddziaływanie, jak i koncepcję przeprowadzenia unji kościelnej obrządku wschodniego z łacińskim.

Myśl unji kościelnej nie była nową, skoro się weźmie pod uwagę pierwsze poczynania Unji Florenckiej z roku 1439, która zresztą na ziemiach litewsko-ruskich nie wydała większych owoców. Od czasu tego, a zwłaszcza przez przeciąg wieku XVI, cerkiew wschodnia coraz bardziej upada, staczając się powoli w bezwład i dezorganizację, głównie dzięki nieodpowiedniemu doborowi duchowieństwa. Myśl reorganizacji cerkwi kiełkowała zarówno w umysłach oświeceńszych wyznawców jej, jak i kierowników kościoła zachodniego, pragnących przeprowadzenia łączności obu obrządków pod zwierzchnictwem papieża. Z myślą tą nosił się również Zygmunt August i chciał ją wprowadzić w czyn na pamiętnym sejmie lubelskim, okoliczności jednak nie pozwoliły mu na dokonanie tego dzieła. Sprawa unji upadła, lecz nie na długo, gdyż zkolei podnieśli ją jezuici.

W roku 1577 jezuita Piotr Skarga wydał traktat „O jedności Kościoła Bożego", poświęcony celowo najmożniejszemu magnatowi wołyńskiemu Konstantynowi II Wasilowi Ostrogskiemu. W pracy tej przeprowadza Skarga ideę, że jedynem wyjściem dla cerkwi wschodniej z jej krytycznego położenia byłoby wznowienie stosunków z kościołem katolickim, zapoczątkowanych przez Unję Florencką, i przejście pod zwierzchnictwo Rzymu przy zachowaniu liturgji wschodniej. Z podobnemi projektami wystąpili inni jezuici w Rzymie.

Myśl tę pochwycili dwaj najoświeceńsi władycy prawosławni, biskup łucki Cyryl Terlecki i Hipacy Pociej, biskup włodzimierski. Za ich staraniem, przy wybitnej pomocy polskich sfer rządzących, a w pierwszym rzędzie Zygmunta III, kanclerza Zamojskiego, biskupa łuckiego Maciejowskiego i całego obozu jezuitów — powoli realizować się poczyna dzieło unji kościelnej. W ciągu lat 1590—1595 odbywają się synody biskupów prawosławnych, aż wreszcie projekt dojrzewa zupełnie.

W grudniu roku 1595 Pociej i Terlecki przybyli do Rzymu, wioząc akt poddania polskiej cerkwi prawosławnej papieżowi, podpisany przez wszystkich bez wyjątku biskupów prawosławnych w Polsce[1]). W rozmo-

[1]) W liście tym pisał episkopat ruski, iż patrząc na upadek cerkwi, zdawna oczekiwał na przywrócenie jedności kościołów; ponieważ jednak impuls w tej sprawie nie mógł wyjść od patrjarchy carogrodzkiego, episkopat postanowił samorzutnie, w porozumieniu z królem, odnowić unję, i w tym celu wysyła delegatów swych do Rzymu, zastrzegając sobie całość dotychczasowych obrzędów ruskich. E. Likowski: „Unja Brzeska", str. 135. Warszawa, 1907.

wach przedwstępnych, prowadzonych z kardynałami żądali biskupi wołyńscy, by „administracja sakramentów i cały obrządek ruski pozostały nietknięte w tym stanie, w jakim się obecnie znajdują, i aby ich nietylko teraz, ale i w przyszłości nie zmieniano“.

Klemens VIII, będący uprzednio nuncjuszem w Polsce i znający dobrze stosunki tamtejsze, warunki te przyjął bez wahania; nie stawiał nawet wymagań w części dogmatycznej, polegając na przyrzeczeniu biskupów, że dogmat o Trójcy Świętej wykładany będzie zgodnie z nauką rzymską. Omówiono również sprawy przywilejów duchowieństwa unickiego, a przedewszystkiem sprawę godności senatorskiej dla biskupów, o co papież obiecał wystarać się u króla. Od przyjęcia kalendarza gregorjańskiego przez Ruś odstąpił papież na skutek uwag delegatów, iż reformacja ta natrafiłaby na wielki opór.

Po dokonaniu tych umów przedwstępnych dnia 23 grudnia nastąpiło oficjalne zaprzysiężenie Terleckiego i Pocieja przez Klemensa VIII. Tegoż dnia wydana została bulla papieska „Magnus Dominus“, zwiastująca całemu światu katolickiemu akt przystąpienia duchowieństwa wschodniego w Polsce do unji kościelnej.

Gdy biskupi wołyńscy przybyli do kraju, zastali sytuację bardzo zmienioną na niekorzyść. Już poprzednie narady biskupów wywołały odruch niezadowolenia w niektórych sferach wyznawców prawosławia, a przedewszystkiem w gronie duchowieństwa niższego i na terenie bractw stauropigjalnych, odgrywających coraz większą rolę w życiu cerkwi wobec upadku autorytetu kleru. Opozycja ta nie miałaby większego znaczenia, gdyby na czele jej nie stanął największy z magnatów wołyńskich, i wogóle ruskich, Konstantyn II Wasil Ostrogski, wojewoda kijowski. Był on początkowo zwolennikiem unji i prowadził w jej sprawie dłuższą korespondencję z Pociejem, gdy jednak biskupi poczęli prowadzić poważne narady bez jego udziału i wiedzy, poczuł się dotknięty w swej ambicji, gdyż chciał niejako uchodzić za protektora kościoła wschodniego w Polsce. Dużą rolę odegrali w tem grupujący się dokoła księcia protestanci, przeciwni z natury rzeczy projektowi unji, jako wzmacniającemu stanowisko kościoła katolickiego.

Ostrogski (ryc. 7), poczuwszy się dotkniętym, wytężył całą swą energię w kierunku skompromitowania Terleckiego i Pocieja i niedopuszczenia do aktu zawarcia unji. Pod jego protektoratem powstaje w Ostrogu centrum prawosławne, skąd wychodzić poczynają różne pisma polemiczno-propagandowe, dyskutujące z obozem jezuickim na temat unji. Dzięki staraniom sędziwego kniazia najbardziej chwiejni biskupi wschodni, to jest Gedeon Bałaban, eparcha lwowski, i Michał Kopysteński, eparcha przemyski, wyparli się wszelkich związków z uni-

tami. Ostrogski nie poprzestał na tem, lecz dążył do zwołania zjazdu prawosławnych z dyssydentami, na którym miano powziąć wspólne uchwały, potępiające politykę Zygmunta III, pozostającego pod wpływami jezuitów. Zjazd ten nie doszedł narazie do skutku głównie z tego powodu, że korespondencja Ostrogskiego wpadła w ręce króla i skompromitowała go w oczach dworu.

Gdy Pociej i Terlecki wrócili do Polski, akcja Ostrogskiego wydała już owoce. Sejmiki ruskie, a głównie pozostające pod jego wpływem wołyński i kijowski, założyły protest przeciw poddaniu cerkwi Rzymowi i zażądały od swych posłów, by domagali się oni złożenia z urzędu obu biskupów i anulowania aktu rzymskiego. Posłowie wołyńscy usiłowali przeprowadzić te uchwały na sejmie w roku 1595, nie mając jednak za sobą większości, ogłosili publicznie, że Terleckiego i Pocieja za biskupów nie uznają.

Wobec powyższego wydał król w czerwcu tegoż roku orędzie do duchowieństwa i narodu ruskiego, zawiadamiające o dokonaniu aktu unji w Rzymie i wzywające duchowieństwo do zwołania na dzień 8 października synodu w Brześciu Litewskim dla uroczystego zatwierdzenia unji. W synodzie tym będą mogli brać udział duchowni obojga obrządków oraz te osoby świeckie, które unji sprzyjają, z wyjątkiem cudzoziemców i ludzi innego wyznania [1]). To ostatnie zastrzeżenie miało na celu niedopuszczenie do obrad różnowierców, grupujących się dokoła Ostrogskiego. Gdy w październiku zebrał się zapowiedziany synod brzeski, uwidoczniło się odrazu rozdwojenie. Gdy przybyli biskupi uniccy i katoliccy zebrali się w kościele na posiedzenie synodalne, w tym samym czasie obradował w zborze kalwińskim kontrsynod, złożony z całego stronnictwa Ostrogskiego, w którem nie brakowało biskupów wowskiego i przemyskiego. Ponieważ wszelkie próby pośrednictwa, podjęte przez komisarzy królewskich, nie dały wyników, a Bałaban i Kopysteński nie zgodzili się opuścić obozu oponentów, dnia 9 października duchowieństwo, zgromadzone pod przewodnictwem metropolity Rahozy, zaprzysięgło uroczyście unję z jednoczesnem rzuceniem klątwy na biskupów lwowskiego i przemyskiego wraz z całem stronnictwem opozycyjnem. Wyklęte zgromadzenie nie pozostało również dłużne i wydało ze swej strony protestację połączoną z klątwami na biskupów unickich.

Tak więc, mimo zawarcia Unji Brzeskiej, w łonie kościoła wschodniego powstał rozdźwięk. Mimo uniwersału królewskiego, zatwierdzającego akt unji i odbierającego prawa pasterskie opornym biskupom,

[1]) Akty Zapadnoj Rossiji, IV, Nr. 97.

unici byli bezsilni, głównie wskutek słabego poparcia ze strony wyższego duchowieństwa katolickiego, które ze względów egoistycznych nie zgodziło się na przyznanie biskupom unickim godności senatorskich, przez co podkopało ich powagę w oczach społeczeństwa. Być może, iż przyznanie tej wysokiej godności przeważyłoby chwiejność Bałabana i Kopysteńskiego i zjednało ich dla unji, przez co nie nastąpiłoby smutne dla dalszych losów państwa rozdwojenie. Rozdwojenie to pogłębiło się tem bardziej, gdy patrjarcha carogrodzki zaakceptował stanowisko kontrsynodu, zrzucił z urzędu metropolitę i biskupów unickich, wyznaczając dla Rusi trzech egzarchów w osobach Bałabana, Kopysteńskiego i kniazia Ostrogskiego. Wprawdzie zarządzenie to zostało oficjalnie unieważnione przez papieża, tem niemniej ednak przyczyniło się znacznie do pogłębienia różnic.



Ryc. 7. Książę Wasil Konstanty Ostrogski.

Okoliczności tej nie omieszkali wykorzystać dyzunici. Ostrogski po całej Rusi rozesłał agentów z uniwersałami, piętnującemi unitów jako niszczycieli obrządku wschodniego. Na rozkaz kniazia zdolni polemicy chwytają za pióro, by w szeregu broszur, wydawanych bądź w Wilnie, bądź też tłoczonych w typografji ostrogskiej, wystąpić w druku przeciw dziełu Unji Brzeskiej. Tak powstaje cięto napisana „Apokrisis" — dzieło arjanina Krzysztofa Brońskiego, ukrywającego się pod pseudonimem Philaleta, polemizującego ze Skargą, a za nią szereg „djalogów" wymierzonych przeciw unitom.

Głównym celem tej akcji było oderwanie od unji niższego duchowieństwa świeckiego i zakonnego i niedopuszczenie unji w majątkach szlachty dyzunickiej. Cel ten w znacznej mierze został osiągnięty; duchowieństwo świeckie przyjęło wobec biskupów postawę groźną — to samo da się powiedzieć o znacznym odłamie duchowieństwa zakonnego i szlachty. Gdy metropolita Rahoza wybrał się na wizytację diecezji — przyjmowano go na ulicach miast gradem kamieni. Biskupi Bałaban i Kopysteński, mimo ekskomuniki i uniwersału królewskiego, rezydują nadal w swych diecezjach, ufni w opiekę Ostrogskiego. Również archimandryta Ławry Peczerskiej, wyklęty przez synod, nie dopuścił metropolity do Kijowa i funkcje swe nadal sprawował bez przeszkód ze

strony władz państwowych, gdyż znajdował się na terenie jurysdykcji Ostrogskiego, jako wojewody kijowskiego. Stosunkowo najsprawniej działają obie diecezje wołyńskie, choć i tu, zwłaszcza w eparchji łuckiej, ciąży nad unją silna dłoń Ostrogskiego. Sam książę zajął część dóbr biskupstwa łuckiego i nigdy już jej nie zwrócił.

Tak więc, od czasów Unji Brzeskiej, na terenie całej Rusi, a więc i Wołynia, następuje okres walki wyznaniowej, walki, która miała być nietylko słowną, lecz często wyraźnie fizyczną, o każdą niemal świątynię, o każdą niemal parafję. Nie obeszło się też bez ofiar — choćby wspomnieć śmierć męczeńską Józefata Kuncewicza. Ofiar podobnych było więcej, zwłaszcza, gdy z czasem wmieszali się do walki kozacy i na sztandarze swym wywiesili między innemi obronę dyzunji [1]).

Znaczną rolę w walce z unją odegrały bractwa. Powstały już one w wieku XV, a pierwotnem zadaniem ich była opieka nad cerkwiami i prowadzenie akcji dobroczynnej. Z czasem, gdy cerkiew prawosławna, dzięki wyzyskowi wyższego duchowieństwa, doprowadzona została niemal do upadku, bractwa rozszerzają swą działalność i stają się niejako organami nadzorczemi nad działalnością kleru, by wreszcie niemal całkowicie wziąć w ręce swe kierownictwo cerkwi. Z chwilą wszczęcia akcji unji kościelnej bractwa stają się twierdzami reakcji prawosławnej i największymi przeciwnikami jedności obu wyznań. Największą rolę w walce odgrywały dwa główne bractwa stauropigjalne we Lwowie i Wilnie, tem niemniej do pewnego znaczenia doszły również drobniejsze bractwa prowincjonalne, zwłaszcza na terenie województw wołyńskiego i kijowskiego.

O łuckiem Bractwie Podwyższenia Krzyża Św. („Krestowozdwiżenskoje") posiadamy pewne wiadomości już około roku 1600, lecz jako szermierz w walce z unją występuje ono dopiero w roku 1617. Pierwotnie członkami tej organizacji byli mnisi miejscowych monasterów, parochowie sąsiednich parafij oraz garść szlachty i mieszczan łuckich; z czasem jednak w szeregi bractwa wstępuje coraz więcej szlachty z całego Wołynia, wyższe duchowieństwo, a nawet poszczególni członkowie rodów kniaziowskich. W roku 1619 Zygmunt III nadał bractwu przywilej na prawo budowy własnej cerkwi, szkoły i przytułku [2]). Nieco później powstaje również bractwo w Krzemieńcu, nie odgrywa już ono jednak większej roli.

Znaczenie bractw dla dyzunji było w gruncie rzeczy może większe, niż opieka poszczególnych magnatów; widzieliśmy wprawdzie, jak wielką rolę odegrał w walce wyznaniowej Ostrogski, jednak znaczenie

[1]) Harasiewicz: „Annales Ecclesiae Ruthenicae", str. 308, Lwów, 1862.

[2]) Archiw Jugo-Zapadnoj Rossiji, VI/I, Nr. 185.

to wygasło z chwilą jego śmierci[1]), gdyż potomstwo jego, już katolickie, nietylko nie wstępowało w ślady ojca, lecz wyraźnie popierało kościół rzymski i unję. Tak więc opieka magnatów była sporadyczna i jednostkowa, podczas gdy bractwa, choć nie miały dostatecznych środków do szybkiego paraliżowania przeciwników, to jednak, jako organizacje zbiorowe i ciągłe, oddziaływały w obranym przez siebie kierunku stale i jednostajnie.

Największą jednak rolę w pogłębieniu rozdwojenia kościoła wschodniego odegrali kozacy. Kozacy zaporoscy, jako organizacja zupełnie areligijna, nie interesowali się z początku walką unitów z dyzunitami, czyli jak ich wówczas nazywano — „schizmatykami", dopóki interes własny nie skłonił ich do wmieszania się w wir walk wyznaniowych. Organizacja kozacka, upatrująca ideał życia na wzór tatarski, obracała niejednokrotnie oręż przeciw Rzeczypospolitej, wszelkie jednak wystąpienia te uważane były za „bunty chłopskie"; chcąc uniknąć tego zarzutu, postanowiła kozaczyzna wyszukać sobie hasła, któreby uczyniły ją popularną i usprawiedliwiły wystąpienia jej przeciw państwu. Jednem z takich haseł stała się „walka za wiarę prawosławną". Okoliczność ta była wielce korzystna dla kierowników dyzunji, gdyż osiągnąwszy pomoc kozacką, posiedli wyraźną egzekutywę, znacznie bardziej skuteczną, niż akcja pokojowa, prowadzona przy pomocy pióra.

Jakoż sojusz dyzunicko-kozacki wydał w krótkim czasie rezultaty. Gdy z wiosną roku 1620 przejeżdżał przez Ukrainę wracający z Moskwy patrjarcha jerozolimski, ówczesny dowódca kozaków, Konaszewicz-Sahajdaczny, zaprosił go do Kijowa i dał mu straż przyboczną, złożoną z 1500 kozaków. Patrjarcha, przyjęty z aplauzem przez dyzunickiego archimandrytę Boreckiego i podwładne mu duchowieństwo kijowskie, zwołał synod pod osłoną kozaków i wśród długotrwałych obrad złożył uroczyście z urzędu wszystkich biskupów, mianując nową hierarchję cerkiewną. Metropolję kijowską oddał Hjobowi Boreckiemu, arcybiskupstwo połockie — Melecemu Smotryckiemu, autorowi wielu prac polemicznych, biskupstwo włodzimierskie — kniaziowi Kurcewiczowi, spokrewnionemu z wieloma rodami wołyńskiemi, łuckie — mało znanemu Boryskowiczowi, przemyskie — Kopińskiemu, pińskie — jednemu z biskupów greckich. Jednocześnie z konsekracją nowych biskupów rozesłane zostały uniwersały z zapowiedzią, iż zajmą oni niebawem wyznaczone im katedry biskupie. Uplanowano również dalszą akcję; postanowiono podburzać ludność przeciw biskupom unickim, by zapomocą niej wypędzić biskupów z diecezyj, odebrać kościoły i monastery, a od

[1]) Konstantyn II Wasil Ostrogski umarł 18 lutego 1608 roku.

urzędów żądać zatwierdzenia faktów dokonanych. Całą akcję włożono w ręce bractw i kozaków. By tych ostatnich związać ściślej ze sprawą dyzunji, wpisano ich jako członków bractw. Odtąd uchwały bractw stały się niejako rozkazem dla Zaporoża [1]).

Uchwały kijowskie pogłębiły ostatecznie rozdział wśród duchowieństwa wschodniego. Rząd, oglądając się na pomoc kozaków w walkach z Turcją, nie mógł konsekwentnie pomagać unitom, zwłaszcza, iż znaczna część społeczeństwa polskiego uważała ich za „turbatorów pokoju". To też od roku 1620 aż do końca panowania Zygmunta III ziemie litewskoruskie są terenem nieustającej walki obu kościołów. Wszelkie próby pojednania spełzły na niczem. Wprawdzie stan posiadania diecezyj pozostał bez zmiany, gdyż biskupi uniccy obronili swe stolice, a przedewszystkiem Łuck i Włodzimierz, a dyzunici po dawnemu rządzili w Kijowie, Przemyślu i Lwowie — tem niemniej jednak walka trwała wciąż na prowincji, urozmaicona niejednokrotnem przelaniem krwi i niejedną śmiercią. Pacyfikatorem zaognionej sprawy stał się, na jakiś czas przynajmniej, Władysław IV. Chcąc zaprowadzić pokój wewnętrzny i zapewnić sobie pomoc kozacką w wojnie moskiewskiej, poszedł na pewne ustępstwa w stosunku do prawosławia i w czasie swej elekcji uregulował sprawę wyznaniową w sposób następujący:

1) Dyzunici mają prawo wyznawania swej wiary na terenie całego państwa. Wolno im posiadać i wznosić cerkwie, seminarja, szpitale, drukarnie i t. p.

2) W rękach ich pozostają te cerkwie, które w chwili obecnej posiadają.

3) Dotychczasowe bractwa zachowują swe prawa; mogą też powstawać nowe bractwa.

4) Dyzunitom oddane zostają diecezje łucka, przemyska, lwowska i mścisławska oraz metropolja kijowska po śmierci Rutskiego, dotychczasowego metropolity unickiego.

5) Biskup unicki w Łucku, Jeremjasz Poczapowski, ustąpi swej katedry biskupowi dyzunickiemu, wolno mu jednak zachować w dożywociu Monaster Żydyczyński.

5) Ustanawia się komisję, złożoną z dwóch unitów i dwóch dyzunitów, która będzie załatwiała sprawy, wynikające z powodu sporów o poszczególne monastery i kościoły.

7) Zostawia się unitom i dyzunitom prawo swobodnego przechodzenia z jednego wyznania na drugie.

Postanowienia te, mimo protestów unitów, wprowadzone zostały

[1]) Likowski op. cit. str. 203.

w życie przez sejm następny. Jakkolwiek i teraz walka o poszczególne świątynie nie zakończyła się jeszcze, to jednak traci już ona swą poprzednią ostrość i układa się w pewne normy.

Tak się przedstawia w pobieżnych zarysach przebieg półwiekowej walki dwóch kościołów obrządku wschodniego, której widownią był w znacznej części Wołyń. Bilans tej walki dla państwa był nader niepomyślny, gdyż wynikiem jej było przedewszystkiem rozognienie umysłów i danie kozakom wygodnego pretekstu do krwawych wystąpień. Tem niemniej jednak właśnie dzięki tej może walce, przez poszczególne prowincje, a przedewszystkiem Wołyń przeszedł pewien prąd elektryczny, budzący z letargu uśpione umysły i podniecający tętno życia umysłowego. Rezultatem tego było podniesienie poziomu cywilizacyjnego warstw kierowniczych Wołynia, a w ślad za tem zwycięstwo polskości i katolicyzmu.

Walka kościołów wschodnich była dla Wołynia mniej więcej tem, czem dla reszty Korony był w swoim czasie okres reformacji. W wirze walki wychodzą na jaw różne ukryte talenty pisarskie, a gorączkowy nastrój powszechnej dysputy wszystkich ze wszystkiemi podnosi się do niespotykanego tam poprzednio poziomu, gdyż każdy czuł się w obowiązku, jeśli nie pismem, to słowem bronić swoich tez i narzucać je innym. By móc dyskutować, trzeba było coś umieć, a więc czytać i uczyć się — czytano więc, uczono się i dyskutowano. Nigdy może, aż do ostatnich niemal chwil Rzeczypospolitej, nie pracowało społeczeństwo wołyńskie tak intensywnie umysłowo, jak za czasów tej walki wyznaniowej.

Pierwsze i najznaczniejsze podwaliny tego ruchu umysłowego położył wspomniany niejednokrotnie Ostrogski. Już w końcu XVI stulecia założył on w oficynach swego zamku szkołę i typografję, przeniesione następnie do specjalnie zbudowanego monasteru. Szkoła ostrogska była pierwszą nietylko na Wołyniu, lecz i na całej Rusi greko-słowiańską szkołą nauk wyzwolonych. Była ona całkowicie w rękach prawosławnych i kalwinów, z wyraźną przewagą tych ostatnich, jeśli chodzi o ogólne kierownictwo. Na czele jej stał Cyryl Lukaris, kalwinista, a następnie, po przejściu na prawosławie, patrjarcha carogrodzki. Szkoła ostrogska, założona na wzór kolegjów jezuickich, miała na celu głównie walkę z jezuitami i stanowiła niejako przeciwwagę akademji wileńskiej; nazywano ją też nawet akademją. Akademja ta miała się z czasem stać główną twierdzą przeciw unji, wypuściła w świat kilka dzieł, które jej przynoszą zaszczyt. Największą jej zasługą było wydanie biblji; nad biblją tą, tłumaczoną z języka greckiego na cerkiewno-słowiański, pracowało przeszło 70 tłumaczów, którzy wreszcie w roku 1581 przygoto-

wali ją do druku. Biblja ta stała się prototypem późniejszych biblij słowiańskich, przedrukowywana była na całym Wschodzie, nie wyłączając Moskwy. W czasie walki z unją akademja ostrogska pracuje wytrwale, puszczając w świat przeszło 20 druków polemicznych. Z chwilą śmierci swego fundatora akademja zamiera, a wraz z nią milknie i typografja. Ostatniem wydawnictwem ostrogskiem był „Czasosłow", wydrukowany w roku 1612.

Nietylko jednak Ostróg walczył w ten sposób. W roku 1602 przeniósł Konstantyn Ostrogski część swej typografji do klasztoru dermańskiego i założył szkołę duchowną, do której można były przyjmować jedynie mnichów zdolnych do nauczenia się języków słowiańskiego, greckiego i łaciny pod kierownictwem wyznaczonych pedagogów. Dermań wywiązał się z zadania, wypuszczając w świat szereg nowych pism, wśród których na pierwsze miejsce wysunęły się prace Melecego Smotryckiego, ucznia akademji ostrogskiej, a przedewszystkiem jego „djalogi o wierze greckiej" i list otwarty do Pocieja [1]).

Nie zasypiają również sprawy unici. W roku 1607 założył Pociej kolegjum we Włodzimierzu, skąd mieli wyjść przyszli bojownicy unji. Sam Pociej słynął jako mówca i niejednokrotnie walczył piórem w obronie zagrożonej sprawy. Z małej drukarenki włodzimierskiej wychodziły również drobne pisma polemiczne, po których ślad dzisiaj niemal zaginął.

Cała ta polemika unicko-schizmatycko-jezuicka odbywała się prawie wyłącznie w języku polskim. Jeśli drukowano swe prace kirylicą, to był to również język polski ubrany we wschodnią szatę zewnętrzną. Sami nawet jezuici posługiwali się nie łaciną, lecz językiem polskim. Przemawiały za tem względy natury praktycznej, gdyż chodziło o to, by druki jak najbardziej się rozprzestrzeniły i przez wszystkich były zrozumiane; łacina nie była jeszcze na Rusi bardzo rozpowszechniona, język urzędowy ruski kostniał coraz bardziej, podczas gdy polszczyzna zdobywa sobie prawo powszechnego obywatelstwa. Tak więc cała walka wyznaniowa wpływów polskości nietylko nie zmniejszyła, lecz pogłębiła je znacznie. Do ostatecznego utrwalenia ich przyczynił się w wielkiej mierze kościół katolicki.

Katolicyzm polski bezpośredniego udziału w walce dwóch kościołów wschodnich nie brał; stał on na uboczu i w miarę okoliczności posuwał się stale i konsekwentnie na wschód. Prawosławie, wytężywszy całą uwagę przeciw unji, nie spostrzegło wcale, że o krok za nią po-

[1]) Główne prace Smotryckiego: Antigrafi... (1608 r.), Lament... wschodniej cerkwie... (1610), Werifikacja niewinności... (1621), Obrona werifikacji (1621), Elenchus pism uszczypliwych (1622) i t. d.

stępuje katolicyzm i zdobywa coraz więcej placówek. Dyzunja lekceważyła go sobie i spostrzegła się już bardzo późno; nieatakowany przez nikogo postanowił kościół katolicki zyskać sobie przedewszystkiem sfery magnackie Rusi, by za ich możnem poparciem utrwalić swe położenie.

Plan ten udał się w zupełności. Książęta i wielmoże ruscy, o ile pierwotnie chętnie przyjęli unję, o tyle w krótkim czasie poczęli ją porzucać, przechodząc tłumnie na katolicyzm; unja była dla nich niejako pomostem, prowadzącym do katolicyzmu, z czasem i tego pomostu zaniechano. Jedną z przyczyn niepowodzeń unji było to właśnie, że magnaci nie popierali jej, lecz przyjmowali obrządek zachodni; nie pomogły zakazy papieskie, by jezuici nie przyjmowali do kolegjów swych młodzieży unickiej, lecz kierowali ją do szkół unickich — rozkazu tego nie usłuchali ani jezuici polscy, ani uczniowie, ani ich rodzice. Kniaź wołyński, jeżdżący do Warszawy na sejmy, ocierający się stale o katolicki dwór królewski, podróżujący po Włoszech, kształcący się w katolickim uniwersytecie bolońskim, czy padewskim, nie chciał pozostawać nadal w wyznaniu swych przodków, uważając je za „chłopską wiarę“, i szedł „pod słodkie jarzmo katolicyzmu“, a syna wysyłał do kolegjum jezuickiego. Na przełomie wieku XVI i XVII nie było prawie roku, by jakiś znaczniejszy ród kniaziów wołyńskich nie przeszedł na katolicyzm: przeszli najpierw Zbarascy i Czartoryscy, za nimi Sanguszkowie i Zasławscy, następnie Wiśniowieccy, Koreccy, Poryccy, Woronieccy i cały szereg rodzin ziemiańskich. Nawet młodzi Ostrogscy, synowie wielkiego protektora dyzunji, stali się gorącymi wyznawcami obrządku rzymskiego.

Szlachta wołyńska, przyjmując katolicyzm, nie poprzestaje na tym fakcie, lecz nowe wyznanie propaguje w miarę sił i możności w swych dobrach. Jerzy Czartoryski buduje w roku 1610 kościół w Klewaniu, a syn jego wprowadza jezuitów i osadza ich w dawnym monasterze prawosławnym. Samuel Korecki już w roku 1583 kładzie podwaliny kościoła katolickiego w swem gnieździe rodowem, a brat kościół ten wykańcza. Janusz Zasławski buduje w roku 1599 kościół parafjalny w Zasławiu, a w kilka lat później klasztor bernardyński. Janusz Ostrogski, jeszcze za życia swego ojca, nie dbając na groźby i uwięzienie, oddał międzyrzecki klasztor prawosławny w ręce franciszkanów, a później, stawszy się posiadaczem całej fortuny ojca, funduje kościoły: w Dubnie, Konstantynowie, Stepaniu, Lutowiżu. Powstają w tym czasie również kościoły w Korytnicy, Równem, Krzemieńcu, Połonnem, Zwiahlu, Łucku, Lachowcach, Derażni, Ostrogu, Lubarze, Czartorysku, Wiśniowcu,

Zaturcach i w szeregu innych miejscowości [1]). W połowie XVII wieku nie było już prawie miasteczka, w któremby nie było choć jednej świątyni katolickiej, a wszystkie one były fundowane prawie wyłącznie przez miejscową szlachtę.

Tak więc 80-letni okres między inkorporacją, a wybuchem wojen kozackich i następującą z niemi „Ruiną", przeobraził znacznie oblicze Wołynia. Przeżył Wołyń w tym czasie wstrząs wewnętrzny, po którym oblekł się w nowe czasy. Okres feudalno-kniaziowski zniknął bezpowrotnie. Ucywilizowani na zachodnią modłę kniaziowie stają się teraz książętami w całem tego słowa znaczeniu; bojarowie znikają i stają się szlachtą na wzór polski. Cerkiew i język ruski usuwają się ze szczytu drabiny społecznej, kryjąc się po dworkach drobniejszej braci szlacheckiej, po murach monasterów, w izbach mieszczańskich i chłopskich. Znikają powoli wszelkie odrębności terytorjalne. Wszystko, co działa, ma głos i decyduje — wżywa się w kulturę polską i łacińską.

Sprzyja temu znacznie tak zwany „złoty pokój", w jakim trwał w tym czasie Wołyń, gdyż przejściowe najścia oddziałów kozackich Nalewajki i Kosińskiego nie wpłynęły w większym stopniu na normalny rozwój stosunków. Rośnie też powoli dobrobyt warstwy szlacheckiej, wprost proporcjonalny do wzrastających na modłę zachodnią obowiązków pańszczyźnianych kmieci. Miało to niebawem wydać opłakane owoce, tymczasem jednak nie liczono się z tem, pomnażając fortuny.

Stan posiadania ulega też w tym czasie znacznym zmianom. Dawne królewszczyzny nie wykazują większych różnic, przybywa natomiast do ich liczby (po wygaśnięciu kniaziów Kurbskich) włość kowelska, jako starostwo niegrodowe, a więc bez uprawnień sądowych. Przybywa znacznie dóbr kościołowi katolickiemu: jezuici ostrogscy posiadają Suraż [2]) z 9 wsiami, łuccy — Łyszcze [3]), Boton [4]) i innych kilkanaście wsi; dominikanie łuccy — Nowystaw [5]), kamieńscy — Ołble [6]); franciszkanie koreccy — Duplinki [7]), międzyrzeccy — Popowce [8]), brygidki łuckie — Hołubie [9]), i t. d.

W roku 1620 wymiera ród książąt na Ostrogu; część dóbr, zorganizowana uprzednio w ordynację ostrogską, przechodzi w ręce książąt

[1]) Batiuszkow: Wołyń, str. 122—126, Petersburg, 1888.
[2]) Dziś w gm. Szumsk, pow. krzemieniecki.
[3]) Dziś Botyn w gm. Trościaniec, pow. łucki.
[4]) Dziś w gm. Poddębu, pow. łucki.
[5]) Dziś w gm. Klewań, pow. rówieński.
[6]) Dziś w gm. Kamień Koszyrski, pow. kamień koszyrski, wojew. poleskie.
[7]) Dziś w Z. S. R. R.
[8]) Dziś w gm. Chorów, pow. zdołbunowski.
[9]) Dziś w gm. Bereżce, pow. krzemieniecki.

Zasławskich (Ostróg, Dubno, Krasiłów [1]), Konstantynów [1]), Lutowiż [2])), inne zaś drogą wiana dostają się Lubomirskim, którzy się odtąd wzmacniają na Wołyniu (Połonne [1]), Ostropol [1]), Lubar [1])), bądź Zamoyskim (Równe, Dorohobuż [3])), bądź wreszcie Chodkiewiczom (Zwiahel [1]), Berezda [1])). Wymierają też w roku 1631 Zbarascy, a dobra po nich przechodzą na Wiśniowieckich. Zanika wiele starych pomniejszych rodów wołyńskich, a na ich miejsce pojawiają się nowi ludzie, przybyli z głębi kraju, z Małopolski, a nawet Wielkopolski i Litwy. Tak n. p. w Czartorysku [4]) i Berestowie [5]) osiadają Leszczyńscy (Wielkopolska), w Milanowiczach [6]) — Opalińscy (Wielkopolska), w Musorze [7]) — Firlejowie (Małopolska), w Hubkowie [8]) i Tuczynie [8]) — Daniłłowicze (Litwa), w Swiniuchach [9]) — Sobiescy (Małopolska) [10]) etc. Tak więc i na tem polu następuje powolna niwelacja. Jedni kniaziowie ruscy polonizują się, inni wymierają, a na ich miejsce przybywa rodowita szlachta polska. Trzyma się jeszcze na Wołyniu drobna szlachta ruska, potomkowie dawnych bojarów, lecz i tej zabraknie, gdy ruszy nawała kozacka, zniszczy wszystko co było i wyrówna ostatecznie oblicze Wołynia z resztą kraju.

II. Okres „Ruiny".

Z chwilą wybuchu powstania Chmielnickiego zaczyna się dla Wołynia półwiekowy okres t. zw. „Ruiny". Omawianie genezy tego wybuchu nie mieści się w ramach niniejszego szkicu, należy tu jednak wspomnieć o przyczynach, które spowodowały poparcie powstania przez całe rzesze włościańskie na ziemiach ruskich, a na Wołyniu w szczególności.

Część historjografji, a zwłaszcza historjografja rusko-ukraińska, rozpatrując podłoże powstania ludowego na Rusi, zwykła się dopatrywać przyczyn jego w zagadnieniach narodowościowem i wyznaniowem [11]). O ile twierdzenie to ma pewne uzasadnienie w stosunku do kozaków i wybitniejszych osobistości, kierujących akcją, o tyle w stosunku do

[1]) Z. S. R. R.
[2]) Pow. Kamień Koszyrski, woj. poleskie.
[3]) Buhryń, pow. rówieński.
[4]) Pow. łucki.
[5]) Berestowiec w pow. kostopolskim.
[6]) Gm. Siedliszcze, pow. kowelski.
[7]) Gm. Stare Koszary, pow. kowelski.
[8]) Pow. rówieński.
[9]) Pow. horochowski.
[10]) Jabłonowski: Słownik Geogr., l. c.
[11]) Hruszewskyj: Poczatki Chmelnyczyzny, str. 79—140, Lwów, 1922.

ludu, czyli tak zwanej ówcześnie „czerni“, jest nieco wyolbrzymione. Lud wołyński, jak i na Ukrainie, był w przeważającej ilości ruski, wyznawał obrządek wschodni, czem się głównie różnił od ogółu szlachty, jednakże odrębności swej nie klasyfikował ani na płaszczyźnie wyznaniowej, ani narodowościowej, lecz wyłącznie socjalno-ekonomicznej. Ruch Chmielnickiego, przynajmniej w pierwszym jego okresie, nie był walką Rusinów z Polakami, ani prawosławia z katolicyzmem, lecz przedewszystkiem walką warstwy upośledzonej materjalnie z warstwą posiadającą. Jeżeli kozacy podjęli hasło walki z Polakami, katolicyzmem i unją, to jedynie dlatego, że nazwy te były wówczas niejako synonimami warstwy posiadającej. Tem się tłumaczy, że w obozie Chmielnickiego znajdował się niejeden Polak, katolik, że były tam całe rzesze drobnej szlachty zagrodowej, podczas gdy w szeregach polskich walczyli niejednokrotnie Rusini prawosławni, o ile interesy klasowe łączyły ich z tym właśnie obozem. Tak więc powstanie ludu ruskiego było przedewszystkiem ruchem socjalnym.

Położenie ekonomiczne ludności włościańskiej na Wołyniu w XVII w. nie było może cięższe, niż w reszcie Polski i Europy, było jednak dostatecznie ciężkie, by stać się powodem rewolty. Szlachcic wołyński (mowa tu oczywiście o szlachcie zamożnej), cywilizując się coraz bardziej, miał większe potrzeby, musiał więc zdobywać coraz więcej funduszów; ponieważ innych środków nie znał i nie wyobrażał sobie, podwajał więc i potrajał dni pańszczyzny poddanych i nakładał na nich coraz większy czynsz. Nie to było jednak najgorsze, gdyż właściwi dziedzice stosunkowo najmniej wyzyskiwali poddanych, natomiast największą plagą stali się wszelkiego rodzaju dzierżawcy, arendarze, namiestnicy i pośrednicy. Ci, chcąc się opłacić swemu pryncypałowi i pragnąc wycisnąć dla siebie jak największe zyski, w dwójnasób nakładali ciężary na chłopów. Drugą plagą byli żydzi. Gdy poprzednio poszczególni kmiecie, a przedewszystkiem mieszczanie, mieli prawo propinacji, handlu, teraz stopniowo wyrugowują ich z tego żydzi. Opłacali się oni lepiej właścicielom ziemskim, to też wkońcu monopolizują handel w swych rękach. Tem się tłumaczy, iż całe powstanie ludowe było jednem pasmem pogromów żydowskich, tem się też tłumaczy gremjalny udział w tem powstaniu mieszczaństwa.

Chmielnicki, zawarłszy ligę z Tatarami, wyruszył z Zaporoża w kwietniu 1648 r., i, korzystając z lekcewagi i błędów strategicznych hetmana Potockiego, zniósł przednią straż polską i dnia 26 maja rozbił doszczętnie armję polską pod Korsuniem, biorąc do niewoli obu hetmanów. Pogrom korsuński, połączony z jednoczesną śmiercią Władysława IV, pogrążył Rzeczpospolitą w kompletny bezwład. W przeciągu trzech miesięcy nie

myślano poważnie o obronie, łudząc się, iż misja pokojowa, podjęta przez wojewodę bracławskiego, Adama Kisiela, wyda pożądane owoce i drogą pewnych ustępstw w stosunku do kozaczyzny osiągnie porozumienie bez dalszego rozlewu krwi.

Było to złudzenie. Chmielnicki, zatrzymawszy się w okolicach Białej Cerkwi, mobilizował siły i czekał jedynie na powrót ordy tatarskiej, odprowadzającej zdobycz na Krym, by wyruszyć w głąb kraju. Tymczasem poszczególne oddziały kozackie posuwały się stopniowo na zachód, paląc i niszcząc miasta i dwory szlacheckie. W ciągu lipca zrujnowane zostały województwa kijowskie, czernihowskie i bracławskie, wreszcie przyszła kolej na Wołyń. Wielotysięczne oddziały Krzywonosa, Handzy i Hiry otrzymały rozkaz zajęcia całego kraju „aż po Włodzimierz". Droga była otwarta. Miasta posiadały wprawdzie załogi, lecz niedostatecznie obwarowane, ogarnięte powszechną paniką i bezsilne wobec powtarzających się regularnie faktów zdrady. Wołyń odpowiedział na inwazję kozacką tak, jak i inne wschodnie prowincje: szlachta uciekła w popłochu, a ta, która uciec nie zdążyła, przypłacała rezygnację swą gardłem; to samo było z żydami. Lud, w miarę ukazywania się oddziałów kozackich, podnosił wszędzie żagiew buntu, tworząc samodzielne watahy, palące i niszczące wszystko dokoła w sposób jak najbardziej okrutny.



Ryc. 8. Książę Jeremi Wiśniowiecki.

Jedyną tamą, wstrzymującą do czasu pochód kozacki na Wołyń, były szczupłe siły Jeremiego Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego (ryc. 8). Książę ten, na wieść o klęsce korsuńskiej, wyruszył z posiadłości swych zadnieprzańskich i po długich marszach okólnych na Czernichów i Polesie przeprowadził 4.000-ny oddział własnego wojska pod Żytomierz. W powszechnym okresie dezorjentacji i złudzeń on jeden bodaj zdawał sobie dokładnie sprawę, że żadne układy pokojowe nie uciszą rozpętanej burzy, że zatem sprawę może rozstrzygnąć jedynie — miecz. Przeprawiwszy się przez Dniepr, rozesłał uniwersały do szlachty, wzywając ją do swych szeregów w obronie zagrożonych prowincyj. W tym celu stanął w końcu czerwca w Żytomierzu, gotując się do akcji odpornej, zagradzającej kozakom drogę na Wołyń.

Apele Wiśniowieckiego pozostały narazie bez echa. Szlachta uciekała tłumnie, ogarnięta paniką, zresztą wstrzymywały ją uniwersały oficjalnie mianowanych regimentarzy, wzywających ją do obozu pod Glinianami, w pobliżu Lwowa. Wiśniowiecki został ostentacyjnie pominięty przy obsadzaniu dowództwa armji, gdyż przemożne podówczas stronnictwo pacyfistyczne zdawało sobie sprawę, że powierzenie buławy Wiśniowieckiemu oznacza przekreślenie wszelkich nadziei na pokojowe załatwienie sprawy. Odosobniony Wiśniowiecki, widząc beznadziejność swego położenia, cofnął się po kilku utarczkach w granice Wołynia około 20 lipca, a w ślad za nim szły niepowstrzymane odtąd oddziały kozackie.

Dnia 22 lipca padło najobronniejsze na Wołyniu Połonne [1]), będące kluczem do reszty kraju. Był to jeden z większych triumfów kozackich, gdyż zdobyli oni w zamku znaczną ilość amunicji i broni, a wielotysięczną ludność polską i żydowską wycięli w pień. Opanowawszy Połonne, rozpuścili kozacy zagony po wschodniej połaci Wołynia, paląc i niszcząc Zwiahel [1]), Międzyrzecz [2]), Ostropol [1]), Hryców [1]) i Lubar [1]) wraz z ich okolicami. Dnia 26 lipca 50.000-na armja Krzywonosa podeszła pod Konstantynów. Wiśniowiecki, połączywszy się z oddziałem świeżo przybyłej gwardji królewskiej i miejscowym garnizonem, wydał kozakom trzydniową morderczą bitwę, broniąc przeprawy przez Słucz. Mimo liczebnej przewagi, ponieśli kozacy poważne straty, utraciwszy znaczną część jazdy i artylerji, zwłaszcza ostatniego dnia, gdy Wiśniowiecki, udawszy odwrót, przepuścił przez rzekę część sił kozackich i rzucił się na nią, nim tabor Krzywonosa zdołał się przeprawić. Zwycięstwo to jednak nie było wykorzystane do końca, gdyż jeńcy zeznali, że na pomoc spieszy cała potęga Chmielnickiego. Wiśniowiecki, posiadając jedynie około 10.000 ludzi, musiał dojść do wniosku, że całej potędze kozackiej nie sprosta, poprzestał więc na połowicznem zwycięstwie, zwinął szyki i cofnął się dalej ku zachodowi, zatrzymując się na linji Lachowce—Czołhański Kamień (dziś Teofipol).

Obsadzenie tej linji obronnej, tamującej dostęp do zachodniego Wołynia, poczytano Wiśniowieckiemu za brak subordynacji, jednak książę poprzestał na swojem, twierdząc słusznie, iż w razie wycofania się wojska z tych stron ku Glinianom, narazi na ruinę cały Wołyń, Podole i województwo bełskie. Dokładał on wszelkich starań, by wojsko koronne przeniosło swój oddalony obóz na Wołyń; po długich pertraktacjach podzielili regimentarze ten punkt widzenia i przesunęli wreszcie obóz pod Lachowce.

[1]) Z. S. R. R.

[2]) Ostrogski, pow. zdołbunowski.

Nastąpiło to jednak dopiero we wrześniu, upłynęła więc dostateczna ilość czasu, by znaczna część Wołynia uległa zagładzie. W przeciągu sierpnia padły Ostróg, Zasław, Konstantynów, Równe, Ołyka, Klewań, Dubno, Łuck i cały szereg pomniejszych grodów. Ocalał jedynie powiat włodzimierski i zachodnia część krzemienieckiego, osłonięte przez armję Wiśniowieckiego. Był to okres najbardziej niszczycielskiej wojny, jaką pamiętała Rzeczpospolita. Zamki i kościoły zostały zburzone, pałace i dwory popalone, szlachta i żydzi wygnani lub wycięci. Trupom nawet nie przepuszczano: z podziemi kościoła zasławskiego wyjęto ciała zmarłych książąt, poćwiartowano je i odpowiednio przyprawione oddano na pokarm zwierzętom [1]). Podobnych wypadków było więcej, gdyż były to czasy największego zdziczenia.

W połowie września wyruszyli regimentarze przeciw Chmielnickiemu pod Konstantynów, lecz nie znalazłszy go tam, ruszyli dalej pod Piławce, leżące już na ziemi podolskiej. Tam wojsko polskie, niekarne i pozbawione odpowiednich dowódców, okryło się nieznaną w dziejach hańbą, gdyż, nie stoczywszy bitwy, porzuciło obóz na sam widok Tatarów. Armja polska przestała istnieć. Zagony tatarsko-kozackie opanowały resztę Wołynia — padł Krzemieniec, Włodzimierz, Zbaraż. Sam Chmielnicki obległ Lwów, a nie mogąc go zdobyć, wziął wielki okup i ruszył pod Zamość. Do końca listopada trwał pochód kozacki wgłąb państwa, nim nowoobranemu królowi Janowi Kazimierzowi udało się wszcząć rokowania pokojowe i skłonić Chmielnickiego do powrotu na Ukrainę.

Pokój był jednak problematyczny i nie mógł trwać długo. Już w marcu roku następnego (1649) pierwszy zagon kozacki wpadł do Ostroga, wycinając 400 ludzi. Podobny los spotkał Zasław i Korzec. Chmielnicki, zebrawszy kilkakroć stotysięczną armję kozacko-tatarską, ruszył latem na zachód. Zastąpiła mu droge piętnasto-tysięczna siła polska, zamykając się w Zbarażu. Dowództwo oficjalne należało do regimentarzy Firleja i Lanckorońskiego, faktyczną jednak władzę sprawował uwielbiany przez wojsko Wiśniowiecki. Twierdza zbaraska zapisała się złotemi zgłoskami w dziejach wojskowości polskiej. Sześciotygodniowe oblężenie wytrzymano bohatersko, odpierając atak po ataku, w warunkach okropnych, gdyż brakowało zarówno żywności jak i amunicji. Oblężeńcy zbarascy wiedzieli, że z chwilą ich kapitulacji nic już nie powstrzyma Chmielnickiego od dalszego posunięcia się wgłąb kraju i zniszczenia drobnego oddziału królewskiego, ciągnącego na odsiecz.

W chwili bowiem, gdy Zbaraż bronił się ostatkiem sił, ciągnął mu na odsiecz król Jan Kazimierz. Prowadził on szczupły zastęp, gdyż

[1]) Zereła do istorji Ukrainy IV str. 57, Lwów 1898.

uśpiony był zapewnieniami otoczenia, że Chmielnicki na samą wieść o przybyciu króla, zwinie oblężenie Zbaraża i ustąpi na Ukrainę. O obecności ordy nic prawie w obozie królewskim nie wiedziano — niebawem jednak nastąpić miało przykre rozczarowanie. Chmielnicki, dowiedziawszy się o pochodzie królewskim, zostawił część sił pod Zbarażem, a sam ruszył naprzód z ordą i oskrzydlił króla w bardzo niewygodnej dlań pozycji pod Zborowem. Zdawało się, że „wybiła już ostatnia godzina Rzeczypospolitej", a król wraz z całym dworem wpadnie w ręce nieprzyjaciół, lub też legnie na placu boju. To straszliwe niebezpieczeństwo zdołał usunąć jedynie talent dyplomatyczny kanclerza Ossolińskiego, któremu udało się przekupić chana i namówić go, by skłonił Chmielnickiego do zawarcia pokoju. Tak więc, za pośrednictwem Tatarów, stanęła pamiętna a uciążliwa dla państwa ugoda zborowska.

Mocą tego traktatu uznawał król hetmańską godność Chmielnickiego i zezwalał mu na utrzymanie 40.000-ej armji kozackiej. Kozacy utrzymują wszystkie poprzednie przywileje, przyczem wyłączeni zostają zupełnie z pod jurysdykcji urzędów królewskich. Stanowiska kozackie obejmą całe województwa: kijowskie, czernichowskie i bracławskie, przyczem w miastach, przez nich zajętych, nie mogą stać oddziały polskie, nie wolno też w nich mieszkać żydom. Metropolita kijowski zostanie dopuszczony do godności senatorskiej; z nim też w czasie najbliższego sejmu omówiona zostanie sprawa zniesienia unji kościelnej i restytucji dóbr cerkiewnych. Ugoda zostanie potwierdzona przez sejm najbliższy, a gwarantem pokoju będzie chan tatarski, któremu Rzeczpospolita wywłaci 400.000 talarów odszkodowania i zezwoli na wybranie jasyru w drodze powrotnej.

Na tem skończyła się pierwsza faza wojen kozackich, dla Wołynia jednak nie zakończyła się ona jeszcze nawet pod Zborowem. Już w czasie oblężenia Zbaraża drobne oddziały chłopsko-kozackie niszczyły poszczególne okolice. Ostróg (ryc. 9) przechodził kilkakrotnie z rąk do rąk, aż wreszcie, zdobyty przez atamana Nebabę, obrócony został w rumowisko; podobny los spotkał Zasław [1]), Kołki [2]), Połonne [1]), Deraźnię [3]), Torczyn [2]) i okolice Łucka. Orda, wracając z pod Zborowa, rozpuściła zagony po Podolu i południowej części Wołynia, zagarniając z okolicy Lachowiec [4]) 15.000 ludzi w jasyr. Nie była to już szlachta, ani żydzi,

[1]) Z. S. R. R.
[2]) Pow. łucki.
[3]) Pow. kostopolski.
[4]) Pow. krzemieniecki.



Ryc. 9. Ostróg: ruiny zamku i cerkwi Bohojawleńskiej (przed restauracją cerkwi).

lecz chłopi ruscy, walczący do niedawna w szeregach Chmielnickiego, sprzymierzonego z Tatarami.

Sejm, zwołany pod koniec roku 1649, zatwierdził umowę zborowską odnośnie do kozaków, unji kościelnej jednak nie zniósł i metropolity kijowskiego do godności senatorskiej nie dopuścił; poczynione zostały natomiast w stosunku do prawosławia pewne ustępstwa terytorjalne, a mianowicie przysądzono mu djecezję chełmską oraz cały szereg świątyń wołyńskich jak klasztor Żydyczyński [1]), cerkiew Nikolską w Krzemieńcu, Troicką w Ratnie [2]), Nikolską w Kowlu, Piatnicką we Włodzimierzu i szereg innych.

Stan, wytworzony przez ugodę zborowską i postanowienia sejmowe, nie zadowolił kozaków. Na sejmie następnym zjawiła się delegacja kozacka z nowemi żądaniami, domagając się między innemi całkowitego zniesienia unji, wydania prawosławiu wszystkich diecezyj unickich, a wśród nich i włodzimierskiej, oraz odstąpienia całego szeregu klasztorów wo-

[1]) Pow. łucki.
[2]) Pow. kowelski, gm. Datyń.

łyńskich (w Dermaniu, w Dubnie), oraz poszczególnych świątyń, odstąpionych w swoim czasie jezuitom [1]).

Warunki te zostały odrzucone, wobec czego wybuchła nowa wojna, zapoczątkowana przez drobne starcia wiosną roku 1651. W czerwcu Chmielnicki zebrał ponownie 300 tysięczną armję kozacko-tatarską i ruszył zwykłym szlakiem przez południowy Wołyń. Na polach beresteckich, niedaleko granicy bełskiej, doszło dnia 30 czerwca do pamiętnej, a jednej z największych bitew w dziejach polskich. Armja kozacko-tatarska została rozbita; orda cofnęła się w popłochu, a chan, uciekając, kazał porwać z sobą Chmielnickiego, jako sprawcę klęski. Bitwa ta nie odrazu jednak rozstrzygnęła losy wojny, gdyż kilkudziesięciotysięczny tabor kozacki bronił się jeszcze przez dwa tygodnie, aż wreszcie pod wpływem paniki, przypominającej Piławce, poszedł w rozsypkę. Za uciekającym nieprzyjacielem posunęło się wojsko polskie na Wołyń, a stamtąd na Ukrainę, podczas gdy jednocześnie od północy nastąpiła armja litewska i zajęła Kijów. Zdawało się, że nadszedł ostateczny termin zlikwidowania zawieruchy kozackiej, lecz tendencje pacyfistyczne wzięły górę, i dnia 27 września zawarto z Chmielnickim traktat białocerkiewski. W myśl tych postanowień liczba kozaków ograniczona została do 20.000, przyczem mieli oni rezydować tylko w województwie kijowskiem i to wyłącznie w dobrach królewskich. Obywatele ziemscy ze wszystkich województw ukrainnych otrzymali prawo powrotu do swoich włości. Wyznanie dyzunickie utrzymało dawny stan posiadania.

Jakkolwiek ugoda białocerkiewska, w porównaniu ze zborowską, przyniosła kozakom poważne ograniczenia, a klęska berestecka złamała ich potęgę militarną i unicestwiła widoki samodzielnego bytu, to jednak pokój i tym razem nieprędko miał zapanować. Już w dwa lata później usiłował Chmielnicki skoalizować się z ordą i podnieść oręż przeciw Rzeczypospolitej, gdy jednak wyprawa wojenna na Podole nie przyniosła mu spodziewanych rezultatów, a sojusz tatarski okazał się więcej niż problematyczny — poddał się w roku następnym (1654) pod zwierzchnictwo moskiewskie. Fakt ten naturalną koleją rzeczy musiał pociągnąć za sobą wojnę. W roku 1654—5 wielka armja moskiewska uderzyła na Litwę, podczas gdy druga, mniejsza, w połączeniu z kozakami ruszyła na Wołyń, dochodząc do Lwowa i Lublina. Rzeczpospolita, na którą jednocześnie uderzył „potop" szwedzki, nie mogła stawić czoła, zawarła więc z Moskwą chwilowe zawieszenie broni na warunkach status quo, by całą energję wytężyć przeciw najazdowi szwedzkiemu. Dopiero po ukończeniu 5-cio letniej wojny ze Szwecją i zawarciu z nią Pokoju Oliw-

[1]) Batiuszkow op. cit. str. 174.

skiego (1660 r.) przyszła chwila na wyrównanie spraw polsko-moskiewskich. Wojna i tym razem była nieunikniona, zwłaszcza, że następca Chmielnickiego, hetman kozacki Wyhowski, chcąc się pozbyć twardej ręki cara, szukał nanowo porozumienia z Polską, czemu dał wyraz w tak zwanym Traktacie Hadziackim. W roku 1660 silna armja moskiewska pod wodzą Buturlina urządziła nowy najazd, lecz sprzymierzone siły polsko-tatarskie obległy ją w drodze powrotnej z Wołynia pod Cudnowem (już na ziemi kijowskiej) i zmusiły ją do haniebnej kapitulacji. Rzeczpospolita miała sposobność zadania Moskwie decydującej klęski, lecz zamieszki wewnątrz kraju (rokosz Lubomirskiego) unicestwiły wszelkie nadzieje, skutkiem czego w roku 1667 zawarto z Moskwą rozejm w Andruszowie, ustępując jej całe Zadnieprze. Rozejm ten w roku 1686 potwierdzony został w formie wiecznego pokoju i przymierza przeciw potędze turecko-tatarskiej.

Zaledwie bowiem zgasł pożar u wschodnich granic państwa, ruszyła przeciw niemu cała potęga Islamu, sprzymierzając się raz wraz z resztkami zdegenerowanej już kozaczyzny pod wodzą hetmana Doroszenki. Okres walk ze światem muzułmańskim wypełnił całe niemal ostatnie ćwierćwiecze XVII stulecia, a przyniósł Rzeczypospolitej wyczerpanie sił i niesłychane straty materjalne. W roku 1672 musiała Rzeczpospolita zawrzeć z Turcją haniebny Traktat Buczacki, mocą którego odstąpiła jej Podole wraz z południową częścią Ukrainy. Nie przyniosło Polsce należnej korzyści świetne zwycięstwo chocimskie — dopiero uderzenie Sobieskiego pod Wiedniem (1683) i długotrwała wojna ze sprzymierzonemi siłami Polski i Austrji wyczerpała z sił Portę Ottomańską i zmusiła ją do zawarcia Pokoju Karłowickiego (1699) i zwrócenia Rzeczpospolitej zagarniętych ziem.

Datę tę można w przybliżeniu przyjąć jako kres półwiekowej i nieustannej niemal walki na wschodzie państwa, zwłaszcza, że zbiega się ona ze zniweczeniem hetmaństwa kozackiego i rozwiązaniem organizacji kozackiej. Po burzach dziejowych wyszła Rzeczpospolita zrujnowana materjalnie i cofnięta niemal o stulecie w rozwoju kulturalnym. Wschodnie połacie kraju, a wśród nich i Wołyń, przedstawiały jedno wielkie pobojowisko. Nie mamy cyfr, któreby zobrazowały stan Wołynia po okresie tej ruiny, tem niemniej jednak pobieżny choćby rzut oka na poszczególne fakty zilustruje do pewnego stopnia stan ówczesny tej prowincji.

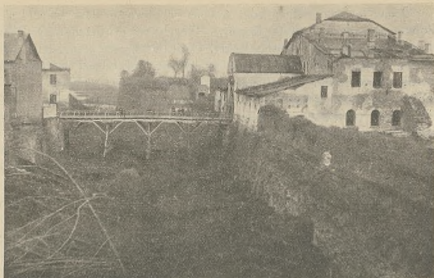
O spustoszeniach, dokonanych przez oddziały kozackie i tatarskie, była mowa już wyżej. Z chwilą wybuchu wojny moskiewskiej wojska carskie kilkakrotnie pustoszyły Wołyń — czynił to zwłaszcza Szeremetjew w roku 1660, cofając się na wschód. W listopadzie roku 1667

orda tatarska w połączeniu z kozakami Doroszenki wpadła znowu na Wołyń, paląc wsie i miasteczka po Zbaraż, Dubno (ryc. 10) i Zwiahel. W roku następnym sprowadził Doroszenko na Wołyń 6.000 Tatarów, którzy przez kilka miesięcy palili okolice Konstantynowa, Lubara, Korca i Zwiahla, niszcząc zupełnie te dwie ostatnie miejscowości. W roku 1672 silny oddział turecki obległ i zburzył Wiśniowiec, prywatną własność króla Michała; jednocześnie zagony tatarskie zapędziły się stamtąd aż po Korzec. Od tego czasu Wołyń, będący na skutek Traktatu Buczackiego w bezpośredniem prawie sąsiedztwie z posiadłościami tureckiemi, stał się specjalnie narażony na najazdy. W roku 1675 spalili Turcy Zbaraż, Wyszogródek [1]) i zbombardowali Poczajów. W roku następnym znowu zagony tatarskie pustoszyły Wołyń. Jeszcze nawet po wyprawie wiedeńskiej, w odwet za pogrom wojsk sułtańskich, wpadła orda na Wołyń, sięgając Dubna, Zasławia i Ostroga.

Rzecz oczywista, że po tylokrotnych najazdach i ustawicznej dewastacji musiał Wołyń przedstawiać się nietylko jako kraj zniszczony, lecz i wyludniony. Tak też i było. Już w pierwszych latach chmielnicczyzny ofiarą padła znaczna część szlachty i żydów; chan, wracając z pod Zborowa, zagarniał jasyr całemi tysiącami — to samo powtarzało się wielokrotnie. Ludność wiejska, biorąca czynny udział w powstaniu, z początku samorzutnie, później z musu, gdyż pozostanie w domu groziło śmiercią lub niewolą — pozostawiała pola odłogiem, wskutek czego powstał niebywały głód. W czasie kampanji beresteckiej ćwierć żyta kosztowała już 120 złotych; wojsko polskie, posuwając się za uchodzącymi kozakami, zastawało wszędzie pola nieuprawne, chaty popalone lub opustoszałe, młyny zrujnowane. Wobec takiego głodu, powodującego ostateczne zdziczenie ludności (wypadki ludożerstwa były zjawiskiem wcale nierzadkiem), nie mogącej pracować normalnie wskutek ciągłego niebezpieczeństwa — rozpoczyna się na wielką skalę emigracja chłopska.

Już w okresie poprzednim ucieczki poddanych były zjawiskiem codziennem, miały jednak zupełnie inne podłoże; chłop wołyński, odrabiający coraz cięższą pańszczyznę, uchodził na kresy ukrainne, a zwłaszcza kolonizujące się Zadnieprze, gdzie panowie, prowadząc w szybkiem tempie osadnictwo, przyjmowali poddanych na tak zwanem prawie słobodnem, to jest osiedlali ich, uwalniając na lat 15—20 od wszelkich ciężarów pańszczyźnianych, a poprzestając jedynie na drobnym czynszu. Z tych zrozumiałych względów ucieczki odbywały się często, były one jednak jednostkowe, przyczem karalne (teoretyczne) tak dla uciekinie-

[1]) Dzisiaj Wyżgródek w pow. krzemienieckim.



Ryc. 10. Dubno: widok na bramę wjazdowa zamku.

rów, jak i dla przyjmujących ich panów. Obecnie, wskutek zniszczenia kraju, głodu i ustawicznego przemarszu różnorakich wojsk, ucieczki chłopów stały się zjawiskiem masowem, przyczem celem emigracji nie były już rubieże Rzeczypospolitej, lecz południowe prowincje moskiewskie

Tak więc bilans kulturalno-ekonomiczny okresu „Ruiny" był dla Wołynia fatalny; trzeba było zaczynać wszystko niemal od początku i przystępować do pracy nad krajem, który w większości swej przypominał Dzikie Pola.

III. Po okresie „Ruiny".

Jakkolwiek z wiru walk półwiekowych wyszedł Wołyń kompletnie zrujnowany i wyludniony, to jednak z powodzi tej wyłonił się jeden niezaprzeczenie korzystny dla Rzeczypospolitej pewnik, a mianowicie ten, że województwo wołyńskie zespoliło się wewnętrznie z resztą kraju i stawało się coraz bardziej polskie. W szeregu różnych koncepcyj politycznych, czy to stworzenia państwa kozackiego, czy to pół-niepodległej Ukrainy, pozostającej pod protektoratem Moskwy, względnie Turcji, czy wreszcie unijnego państwa ruskiego w organizmie składowym Rzeczypospolitej — Wołyń nie był nigdy brany pod uwagę, nie był przedmiotem takich czy innych pomysłów. Uważano go za jednostkę zbyt silnie związaną z Polską i zbyt przesiąkniętą wpływami polskiemi, nie sięgano więc zzewnątrz po jego terytorjum.

Ocena ta była trafna, gdyż właśnie w powodzi klęsk zespolił się Wołyń najbardziej z resztą Korony. Tyczyło się to przedewszystkiem warstwy przodującej, to jest szlachty. O ile w okresie poprzednim występuje znaczny odłam mniej zamożnej szlachty, uważającej się za ruską, broniącej prawosławia przed unją i wszelkiego rodzaju wpływami latyńskiemi, uważanemi przez nią za wrogie, jeżeli szlachta ta widziała w walce z Zachodem pewien wspólny węzeł, łączący ją z kozaczyzną — to z chwilą wybuchu powstania Chmielnickiego położenie całkowicie się zmienia. Kozacy nieśli wprawdzie hasła walki w obronie kościoła dyzunickiego, przedewszystkiem jednak była to walka socjalna, wypowiedziana całej warstwie posiadającej, bez względu na jej przynależność wyznaniową i wogóle kulturalną. Mając do wyboru między dwoma obozami, z których jeden wyznawał jego wiarę i jego językiem mówił, lecz czyhał na życie i zabierał mienie, a drugim, obcym duchowo lecz gwarantującym pełnię bezpieczeństwa — szedł szlachcic ruski do tego drugiego. A znalazłszy się raz po tej stronie, polszczył się coraz bardziej, porzucał kulturę wschodnią, przyjmował język polski, później obrządek katolicki, aż wreszcie stawał się bliźniaczo podobny do sąsiadów z za Bugu.

Mieszczaństwo i lud, zawiedzione w nadziejach przez kozaków, grabione i mordowane przez ich sprzymierzeńców tatarskich, zmieniły też znacznie swe oblicze. O ile wybuch kozacki przyjęły te warstwy żywiołowo, o tyle z czasem, dzięki gorzkiemu doświadczeniu, odwracają się one od kozaczyzny, zachowując się zupełnie biernie. Mieszczaństwo, zniszczone i zubożałe, musiało się nanowo odbudowywać, a na to potrzebna mu była atmosfera pokojowa, której kozacy dać nie mogli. Jako warstwa kulturalniejsza od chłopów, stykająca się stale ze szlachtą, przyjmuje powoli jej obyczaje, jej język i wyznanie, stając się pod koniec istnienia Rzeczypospolitej w większości swej polską; nie należy też zapominać, że wobec wyludnienia zasilają się miasta nowym elementem, przybywającym z głębi Polski.

Chłopi, dalecy od haseł walk politycznych, czy nawet wyznaniowych, przyjęli gremjalny udział w powstaniu kozackiem jedynie w nadziei poprawy bytu materjalnego, uzyskania wolności i zrzucenia ciężkiego jarzma poddaństwa. Gdy nadzieje te zawiodły, gdy miast wolności czekał chłopów jasyr tatarski, głód i nędza — uchodzili oni tłumnie za granice państwa, a ci z nich, co zostawali, popadali we właściwą sobie rezygnację. W tym też czasie zaczyna się immigracja z zachodu i powstaje na Wołyniu cały szereg wsi rdzennie polskich, osadzonych przez ludność mazowiecką czy podlaską.

Najwięcej jednak na zmianę oblicza duchowego Wołynia i zidentyfikowanie go z resztą państwa wpłynęło zaniechanie waśni i walk reli-

gijnych, tak ostrych w poprzednim okresie. Kościół dyzunicki, prowadzący dotąd zdecydowaną i skuteczną w wynikach ofenzywę przeciw unji, traci stopniowo swe siły, przedewszystkiem dzięki odpadnięciu metropolji kijowskiej i zdegenerowaniu kozaczyzny. Kijów był zawsze mózgiem, kierującym akcją prawosławia w Polsce, kozacy zaś jego egzekutywą, z chwilą więc gdy metropolja znalazła się po drugiej stronie linji granicznej i popadła nadomiar w ostry zatarg z Moskwą, dyzunja w Polsce skazana została na walkę o własnych siłach; cofa się więc ona w okresie poruinowym krok za krokiem, a opuszczone przez nią placówki obejmuje wspierana przez państwo unja.

Już sejm w roku 1661 zanulował wszelkie ustępstwa, poczynione uprzednio na rzecz prawosławia pod presją kozaków, i uchwalił zwrócenie unitom wszystkich odebranych im uprzednio diecezyj. Wprawdzie od powzięcia tej uchwały do wykonania jej było daleko, lecz stanowiło to już jedynie kwestję czasu. W roku 1667 uwolnił sejm duchowieństwo unickie od wszelkich ciężarów i podatków na rzecz wojska, podczas gdy duchowieństwu dyzunickiemu ulg tych nie przyznano. W roku następnym król Jan Kazimierz na prośbę ówczesnego metropolity unickiego, Gabrjela Kolędy, nadał mu prawo obsadzania wszystkich, wakujących katedr biskupich obrządku wschodniego. W roku 1676 ograniczone zostały prawa bractw stauropigjalnych, zabroniono im bowiem znosić się bezpośrednio z patrjarchą carogrodzkim i rozkazano ściśle współpracować z miejscowymi biskupami. Zarządzenie to wydano na skutek tego, że pod pretekstem stosunków z patrjarchą uprawiano szpiegostwo na rzecz Turcji.

Wszystkie te zarządzenia czyniły cerkiew dyzunicką niepopularną w Polsce, a na Wołyniu w szczególności, to też z kolei wyższe duchowieństwo opuszcza szeregi prawosławia, łącząc się z unją. Gdy umarł ostatni biskup prawosławny we Lwowie, następca jego, Józef Szumlański, łącznie z biskupem przemyskim Inocentym Winnickim zgłosili w roku 1677 akces do unji, prosząc narazie, by krok ten został do czasu tajemnicą. Biskupi ci zainicjowali zjazd, na którym mieli zamiar nakłonić całe duchowieństwo dyzunickie do przyjęcia unji. Zjazd ten jednak nie dał pomyślnych wyników, gdyż część duchowieństwa dyzunickiego nie zjawiła się nań; bractwo łuckie wysłało delegację, która oświadczyła, że żaden zjazd wyznaniowy nie może się odbyć bez wiedzy i aprobaty patrjarchy carogrodzkiego.

Oporne stanowisko Łucka było skutkiem działalności tamtejszego podówczas biskupa Gedeona Czetwertyńskiego, gorliwego dyzunity, który wbrew postanowieniom sejmowym nie opuścił dotychczas diecezji. Między Czetwertyńskim a usiłującym go skłonić do unji Szumlańskim

wywiązała się kilkoletnia walka, w rezultacie której Czetwertyński, bojąc się represyj, opuścił w roku 1684 Łuck i wyjechał do Moskwy, gdzie mu w krótkim czasie powierzono metropolję kijowską [1]). Po wyjeździe Czetwertyńskiego, biskupstwo łuckie obsadzone zostało przez Atanazego Szumlańskiego, brata władyki lwowskiego. W ten sposób w roku 1685 wszystkie diecezje obrządku wschodniego obsadzone zostały przez unitów (narazie tajnych).

Nietylko jednak wyższe duchowieństwo przechodziło na unję, gdyż w tym samym czasie cały szereg monasterów, zwłaszcza w diecezji włodzimierskiej, zupełnie otwarcie porzucił dyzunję. Znaczną w tem rolę odegrała też szlachta, nakłaniając cerkwie i monastery, rozsiedlone po jej prywatnych majętnościach, do przyjęcia unji. Zjawisko porzucania dyzunji przez poszczególne świątynie stało się tak powszechne, że w ciągu ostatniej ćwierci XVII stulecia zrobiła unja większe postępy, niż za cały czas swego dotychczasowego istnienia.

Jedyną walkę prowadzi bractwo łuckie, jest ono jednak bezsilne wobec panującego powszechnie nastroju, korzystnego dla unitów. Gdy w roku 1700 Szumlański otwarcie przyjął unję, a w ślad za nim poszedł biskup łucki, Żabokrycki, Wołyń nie posiadał już biskupów dyzunickich aż do upadku Polski. Drobna część ludności, która została przy dyzunji, dostała się pod opiekę duchową biskupa perejasławskiego, któremu to prawo przyznał rząd polski w traktacie pokojowym z Moskwą w r. 1686 [2]).

Z chwilą usunięcia ostatnich biskupów prawosławnych dyzunja skazana była na wymarcie — jakoż w połowie XVIII wieku traci ona na Wołyniu wszelkie swe widome oznaki. Najdłużej trzymała się ona w Ławrze Poczajowskiej i bractwie łuckiem. Ostatni ihumen poczajowski, Łukasz Pelechowski, około roku 1720 opuścił granice Polski, a w następstwie tego opactwo to stało się całkowicie unickie. Bractwo łuckie przestało istnieć około roku 1730.

Rząd, szlachta i znaczna część duchowieństwa katolickiego, wspierając unję w jej walce z prawosławiem, uważały unję za szczebel, prowadzący do stopniowego utożsamienia kościoła wschodniego z zachodnim. Jak wiadomo, Unja Brzeska prawie w całości przyjęła część dogmatyczną

[1]) Czystowicz: Oczerk istorji zap. russkoj cerkwi, II, str. 149. Czetwertyński, wbrew dotychczasowemu oporowi metropolitów kijowskich, pierwszy wyrzekł się zwierzchnictwa patrjarchy carogrodzkiego, poddając się moskiewskiemu. Krok ten znacznie ułatwił w przyszłości Rosji sprawę załatwiania spraw wyznaniowych na Rusi w myśl swych widoków politycznych.

[2]) Ten ustęp traktatu pokojowego był fatalny w skutkach, gdyż odtąd carowie występowali w imieniu biskupów perejasławskich w obronie dyzunitów polskich, znajdując pretekst do wtrącania się w wewnętrzne sprawy Rzpltej.

kościoła rzymskiego, natomiast obrządek liturgiczny pozostawiła bez zmiany. Posunięcie to było uzasadnione, gdyż dla ogółu wyznawców, a zwłaszcza mniej oświeconych, część dogmatyczna wyznania jest zwykle mniej znana, natomiast widomym symbolem jest strona zewnętrzna, to jest liturgja. Przeprowadzając unję obu kościołów, nie można było odrazu przystąpić do zmiany liturgji, gdyż mogło to pociągnąć wrogi odruch przyzwyczajonej do wschodniego obrządku ludności, trzeba więc było poczekać, aż unja dostatecznie się utrwali i wówczas dopiero przystąpić do zupełnego zidentyfikowania obrządku unitów z liturgją rzymską.

Gdy z nastaniem wieku XVIII zwycięstwo unji nie ulegało już żadnej wątpliwości, można było przystąpić do urzeczywistnienia powyższego planu. Z inicjatywy metropolity Lwa Kiszki zebrał się w roku 1720 synod unicki w Zamościu pod przewodnictwem nuncjusza i uchwalił szereg zmian liturgicznych na wzór rzymski, pozostawiając zresztą jeszcze cały szereg obrzędów wschodnich. W kilka lat później kongregacja rzymska wyłoniła komisję mieszaną, która w ciągu kilku lat przejrzała unickie księgi liturgiczne i poczyniła w nich szereg poprawek.

Inowacje te przed wiekiem wywołałyby zapewne szereg ostrych protestów, obecnie jednak stosunki były inne. Pewne niezadowolenie okazało duchowieństwo świeckie, natomiast potężny zakon bazyljanów, który w tym czasie ziemie ruskie, a przedewszystkiem Wołyń, opasał siecią swych monasterów, zbliżył się całkowicie z kościołem rzymskim i autorytetem swym unicestwił wszelką opozycję. Bazyljanie cieszyli się wielkiem poparciem Rzymu, otrzymując stale indulty papieskie na prawo urządzania misyj, jubileuszów i t. p. przywilejów, posiadanych dotychczas jedynie przez zakony rzymsko-katolickie. Liturgja bazyljańska tak dalece utożsamiła się z liturgją łacińską, że Bazyljanie i księża katoliccy mogli odprawiać nabożeństwa w kościołach obydwóch obrządków. Kiedy w roku 1773 zniesiony został zakon jezuicki w Polsce, zwrócili się bazyljanie do rządu z prośbą o przyznanie im części szkół pojezuickich. Prośba ta została przyjęta. Komisja Edukacyjna przyznała bazyljanom klasztory pojezuickie wraz ze szkołami w Ostrogu i Włodzimierzu, a dotychczasowe szkoły bazyljańskie we Włodzimierzu, Lubarze, Hoszczy i innych miejscowościach wzięła pod swą opiekę. W końcu XVIII stulecia posiadali bazyljanie już 12 szkół świeckich sześcioklasowych, na czele których stały szkoły lubarska, ostrogska i włodzimierska. Zakon bazyljański tak zżył się ze społeczeństwem polskiem i tak dalece przejął duchem polskim, że w czasie wojny z Rosją i w okresie powstania kościuszkowskiego brał żywy udział, narażając się na represje ze strony rządu rosyjskiego [1]). Uprzywilejowanie zakonu bazyljańskiego miało jed-

[1]) Batiuszkow: op. cit., str. 215.

nak i strony ujemne, gdyż zakon opanowawszy całkowicie kościół unicki, obsadził jego hierarchję wyłącznie przez ludzi własnego zgromadzenia, nie dopuszczając do wyższych stanowisk kościelnych duchowieństwa świeckiego, które czuło się pokrzywdzone i dawało w przyszłości możność wykorzystywania tej okoliczności przez politykę rosyjską.

Równolegle z postępami unji rozwijał swój stan posiadania na Wołyniu i kościół katolicki. W okresie lat 1660—1795 powstało na Wołyniu sto kilkadziesiąt nowych kościołów i klasztorów przy odpowiednim wzroście liczebnym duchowieństwa. Rozwój katolicyzmu był wynikiem naturalnej kolei rzeczy, gdyż szlachta prawie bez wyjątku przyjęła już obrządek zachodni, porzucając resztki swych pozostałych odrębności terytorjalnych [1]). Duchowieństwo katolickie, ukończywszy swą misję wśród szlachty, poczęło skłaniać ku katolicyzmowi mieszczaństwo, co też mu się w znacznej mierze udało, mimo wyraźnych zakazów papieskich, zabraniających przechodzenia z unji na katolicyzm.

Tak więc, około połowy XVIII stulecia wszelkie tarcia na tle religijnem przestały na Wołyniu prawie istnieć. O ile z jednej strony było to dość korzystne dla państwa, o tyle z drugiej uzewnętrzniało zastój umysłowy i kwietyzm, charakterystyczny zresztą w tej epoce dla całego państwa. Gdy w ostatnich dziesiątkach lat XVIII wieku budzić się zaczyna Rzeczpospolita, a wzrastające odrodzenie umysłowe sięgać zaczyna i Wołynia — było już zapóźno, gdyż Polska wiekowy swój sen przypłacić miała utratą własnej egzystencji.

Dawne Księstwo Moskiewskie, przekształcone przez Piotra Wielkiego w Imperjum Rosyjskie, zaciążyło nad Rzecząpospolitą. Katarzyna II, wstąpiwszy na tron, wykorzystuje słabość Polski, poczyna się stale mieszać w jej stosunki wewnętrzne; pretekstu dostarczyła obrona tak zwanych dyssydentów i dyzunitów, tworzących jeszcze znaczne skupienia na terytorjum województwa kijowskiego. W roku 1768 zmusiła Rosja rząd polski do podpisania traktatu gwarancyjnego, mocą którego zgodziła się Rzeczpospolita na dopuszczenie dyzunitów do wszelkich dygnitarstw państwowych, pozwoliła im na odebranie wszelkich świątyń, zajętych przez katolików i unitów po roku 1717 i uwolniła dyzunitów od jurysdykcji kościelnej (rzymskiej); dla rozstrzygnięcia sporów wyznaniowych utworzono mieszany sąd rozjemczy [2]).

Postanowienia powyższe, uchwalone pod presją ambasadora rosyjskiego, wywołały zbrojny odruch narodu w postaci pamiętnej Konfederacji Barskiej, wymierzonej przeciw Rosji. Wojsko rosyjskie, wkroczywszy

[1]) Już w roku 1696 sejm, na wniosek szlachty z ziem ruskich, zniósł urzędowy język ruski obowiązujący. urzędy wołyńskie, zastępując go językiem polskim i łaciną.
[2]) Vol. Leg. VII, str. 566.

do Polski i zgniótłszy Barszczan, zalało Wołyń, chwytając całe setki księży unickich i osadzając ich w więzieniach; jednocześnie wielka ilość duchowieństwa prawosławnego przybyła z Rosji na Wołyń, prowadząc agitację przeciw unji, umiejętnie wykorzystując niechęć duchowieństwa świeckiego do bazyljanów.

W roku 1773 nastąpił pierwszy rozbiór Polski. Wołyń nie dostał się wprawdzie pod panowanie Rosji, jak to zapowiadało duchowieństwo prawosławne, natomiast zachodni jego skrawek, a mianowicie obwód zbaraski, zagarnęła Austrja. Nabytek ten nastąpił zapewne ze względów czysto formalnych, by nowonabyte ziemie można było nazwać Królestwem Galicji i Lodomerji, gdyż anektowany skrawek Wołynia wchodził niegdyś w skład księstwa włodzimierskiego. Od chwili pierwszego rozbioru nastąpił dla Rzeczypospolitej 20-letni okres wytężonej pracy, zmierzającej do naprawy ustroju i podźwignięcia zagrożonego bytu państwowego; dla Wołynia był to okres względnego spokoju.

Kilka cyfr, pochodzących ze spisu statystycznego, sporządzonego w roku 1790, pozwala nieco wejrzeć w ówczesny stan Wołynia. W roku tym obszar województwa wynosił 761 mil^2, a więc blisko o 20 mil^2 więcej, niż w końcu wieku XVI. Okoliczność ta wywołuje pewne zdumienie, gdyż było to już po odpadnięciu okręgu zbaraskiego do Austrji; należy jednak przypuszczać, iż musiano zaliczyć w tym czasie do Wołynia obszerną włość dąbrowicką, która niejednokrotnie zmieniała swą przynależność terytorjalną; wschodnie granice musiały się też nieco posunąć poza teoretyczną linję Słuczy. Osad obliczono w tym czasie 2348, w tem 114 miast i 2234 wsi, a więc w ciągu dwóch wieków przybyło 46 miast i 639 wsi. Ogólna ilość dymów wynosiła liczbę 130.656, czyli 172 dymy na milę^2; na tę samą przestrzeń przypadało 2,9 wsi (w w. XVI 2,0 wsi). Jedno miasto wypadało na 6,7 mil, podczas gdy w końcu XVI stulecia — na 10,9 mil^2. Liczba ogólna ludności doszła do 805.170 głów, czyli wzrosła przeszło o pół miljona. Teraz więc na jedną milę kwadratową przypadało 1.058 głów, podczas gdy poprzednio zaledwie 397 [1]). Różnice te najlepiej zilustruje poniższa tabelka:

	Powierzchnia w milach^2	Ilość miast	Ilość wsi	Jedno miasto na mil^2	Wsi na milę^2	Liczba mieszkańców	Mieszkańców na milę^2	Ilość dymów
Koniec XVI w. .	742	68	1595	10,9	2,0	293.700	397	?
Rok 1790 . . .	761	114	2234	6,7	2,9	805.170	1058	130.656

[1]) Cyfry według Jabłonowskiego (op. cit.) z pewnemi uzupełnieniami i poprawkami, dokonanemi po ściślejszem obliczeniu.

Jest rzeczą dość zastanawiającą, że wśród miast na pierwsze miejsce wysuwają się nie grody królewskie, lecz miasta prywatne, a przedewszystkiem ordynackie. Tak więc największem miastem jest Dubno z 1127 dymami [1]), dalej Zasław (844 dymy), Połonne (813 d.), Lubar (805 d.), Ostróg (705 d.), Konstantynów (672 d.), Krzemieniec (607 d.), stołeczny Łuck ma tylko 597 dymów. Powyżej 500 dymów posiadają również Ołyka, Równe, Łabuń, Stepań i Włodzimierz. Od 400—500 dymów: Kowel, Lachowce. Od 300—400 dymów: Horochów, Wiśniowiec, Oleksiniec, Kuźmin i Turzysk.

Stan posiadania uległ w ogólnym charakterze stosunkowo niewielkiej różnicy, gdyż jedynie dobra kościelne wykazują znaczny wzrost. Ogólną wartość dóbr ziemskich w kapitule obliczono w tym czasie na sumę 192,323.708 złotych, w czem dobra królewskie wynosiły wartość tylko 6,000.000 złotych, resztę zaś dobra dziedziczne i duchowne, z ogromną przewagą tych pierwszych. Jeżeli chodzi o skład szlachty, zamieszkującej w tym czasie Wołyń, to zmienił się on nie do poznania. Z dawnych znaczniejszych książąt pozostali jedynie Sanguszkowie i Czartoryscy, inni, jak Zasławscy, Wiśniowieccy, Koreccy — wymarli, a dobra ich przeszły w ręce obce, najczęściej rodzin, pochodzących z głębi kraju. Ten sam los spotkał i znaczną część dawnych szlacheckich rodów wołyńskich, to też pod koniec istnienia Rzeczypospolitej zespół szlachty wołyńskiej w niczem się już nie różni od zespołów szlacheckich innych województw.

Sejm Czteroletni, mając na celu naprawę Rzeczypospolitej, nie zapomniał również zająć się kwestją kościoła wschodniego, by wytrącić oręż z ręki Rosji, zwłaszcza gdy czerńcy rosyjscy, prowadzący w tym czasie agitację na Wołyniu, usiłowali w poszczególnych miejscowościach wywołać zamieszanie. Sejm, na skutek wniosków odpowiedniej komisji, powziął szereg uchwał, które raz na zawsze miały utrwalić pozycję duchowieństwa unickiego, urównouprawnić je z rzymsko-katolickiem i tem samem całkowicie uodpornić przeciw propagandzie rosyjskiej. Uchwalono jednomyślnie przyjąć do senatu biskupów unickich (narazie przyjęto tylko metropolitę), dać im hojne wynagrodzenie i utworzyć we wszystkich diecezjach seminarja dla wykształcenia duchowieństwa świeckiego, by dać mu możność obejmowania wyższych stanowisk kościelnych.

Uchwały te mogły istotnie wprowadzić polepszenie stosunków,

[1]) Jabłonowski w obliczeniach swych przyjmuje, że 1 dym = 6 głów. O ile obliczenie to wydaje się dość słuszne dla wsi, o tyle dla miast trzebaby przyjąć normę wyższą, ze względu na to, że były tam dymy wieloizbowe.

gdyby nie były powzięte zbyt późno. Rosja, zaniepokojona emancypacją Polaków i niebezpiecznemi dla niej postanowieniami Konstytucji 3-go Maja, wypowiedziała wojnę (1792 r.). Rzeczpospolita była w stanie wystawić w danej chwili zaledwie 45.000 żołnierzy, podzielonych na dwie armje, z których jedna (15.000 ludzi) pod wodzą księcia Wirtemberskiego miała bronić Litwy, druga zaś (30.000 ludzi) pod komendą ks. Józefa Poniatowskiego, operować miała na południu. Terenem akcji tej drugiej armji stał się przeważnie Wołyń.



Ryc. 11. Dubno: ruina bastjonu zamkowego.

Poniatowski, założywszy główny obóz w Tulczynie, rozdzielił niepotrzebnie swe siły na pięć części, z których jedna, pod Kościuszką, poszła ku Kijowowi, dwie inne, pod Wielhorskim i Grochowskim, stanęły na Podolu frontem ku południowi, Lubomirski zaś z arjergardą pozostał w Dubnie. Przeciw siłom tym wystąpił generał Kachowskij z armją liczącą 64.000 ludzi, podzieloną na cztery dywizje. Trzy z nich szły od południa, czwarta zaś zagradzała drogę od wschodu, przekroczywszy Dniepr w okolicach Wasylkowa. Wobec przewagi rosyjskiej ściągnął Poniatowski cztery czołowe dywizje i połączył się z niemi pod Lubarem. Gdy tam wojsko stanęło, nadciągnął Kachowskij, mając zamiar wziąć siły polskie w dwa ognie. Sam postanowił przeprowadzić atak czołowy, a dywizję Lewanidowa pchnął między Lubar i Połonne, by odciąć siły polskie od magazynów, znajdujących się w Połonnem. Zamiar ten został chybiony, gdyż Poniatowski przeciw Lewanidowowi wysłał Kościuszkę, sam zaś cofnął się szybko ku Połonnemu, nim Kachowskij zdołał przypuścić atak; jedynie straż tylnia Wielhorskiego stoczyła z awangardą rosyjską drobną utarczkę, dość zresztą pomyślną.

Poniatowski, zabrawszy magazyny z Połonnego, cofnął się przez Szepetówkę na Zasław, dokąd już nadciągnął z Dubna Lubomirski z 10.000 dywizją. Poniatowski, obawiając się napaści, posłał o pomoc



Ryc. 12.

do Lubomirskiego, który mu nadesłał 3.000 ludzi pod komendą Zajączka. Oddział ten został dnia 18 czerwca napadnięty pod Zieleńcami przez 8.000-ną dywizję Markowa. Poniatowski pospieszył z pomocą i po uciąźliwej walce zadał Rosjanom porażkę. Mimo to musiał dalej się cofać, gdyż brakowało mu amunicji, a rozkaz królewski wzywał go do obrony linji Bugu. Kachowskij, zbombardowawszy po drodze Ostróg, ruszył w ślad za armją polską i 18 lipca stoczył z nią morderczą walkę pod Dubienką, przy linji Bugu. Wobec pogwałcenia przez Rosjan terytorjum austrjackiego i zajścia tyłów, musiał wycofać się Poniatowski pod Lublin. W drodze dobiegł go rozkaz królewski z poleceniem zaprzestania akcji wojennej i donoszący jednocześnie o przystąpieniu króla do rusofilskiej Konfederacji Targowickiej. Oburzony Poniatowski podał

się wraz z całym sztabem do dymisji — kampanja wojenna skończyła się rozsypką armji.

Sejm z roku 1793 zmuszony był ratyfikować drugi rozbiór Polski. Wschodnia część Wołynia, to jest większa część powiatu łuckiego i krzemienieckiego, o powierzchni 308 mil^2 z 386.500 mieszkańcami, dostała się pod panowanie Rosji. Gdy wybuch powstania kościuszkowskiego zakończył się katastrofą — w roku 1795 nastąpił trzeci rozbiór Polski. Reszta Wołynia wcielona została do państwa rosyjskiego, by odtąd znajdować się w jego granicach przez lat sto dwadzieścia pięć.

Résumé.

La Volhynie dans le Royame de Pologne (1569—1795).

Le dernier des Jaguellons, le roi Sigismond Auguste, dans le but de lier plus étroitement les différentes parties de sa monarchie, réalisa à la diète de l'an 1569 l'Union de la Pologne avec la Lituanie des limites de laquelle il détacha en même temps quelques provinces les annexant au Royaume de Pologne. Ceci avait été fait afin que la Pologne mise en contact immédiat avec le Grand Duché de Moscoue, pût aider la Lituanie en lutte avec la Moscovie. En outre, dans les frontières du Royaume de Pologne se trouva aussi la Volhynie. Les citoyens volhyniens avaient reçu tous les privilèges de la noblesse polonaise et par concéquant la Volhynie s'était très vite polonisée. En 1596 on réalisa l'union entre l'Eglise d'Orient et celle de Rome. Dans les diocèses volhyniens on avait établi des unites. Cela suscita des protestations, d'où s'ensuivit une certaine division dans l'Eglise d'Orient, Des deux diocèses de Volhynie l'une tomba en partage aux unites l'autre aux désunites. En 1648 éclate l'insurrection des cosaques, laquelle dévaste la Volhynie. Depuis ce temps, durant un demi-siècle cette province avait subi toute une suite de guerres cosaques, moscovites et turques. Le resultat en fut la dépopulation et une complète ruine économique de la Volhynie. Ce n'est qu'au début du XVIII siècle qu'avait commencé une période de paix relative, que l'on pût consacrer à retablir la Volhynie. Pendant la susdite période cette province avait succombé à une complète polonisation. L'Eglise d'Orient avait cessé d'exister et l'Union lui succéda. L'Eglise Catholique s'était remarquablement rependue. Vers la fin du XVIII siècle la Russie, profitant de l'affaiblissement intestin de la Pologne, commencé avec l'Autriche et la Prusse à se meler des affaires intérieures de la Pologne.

En 1773 eut lieu le premier partage de la Pologne. L'Autriche occupa l'occidentale détaille de la Volhynie. En 1792 entre la Russie

et la Pologne éclata une guerre dont la Volhynie fut en plupart le terrain. Par suite d'une trahison la guerre fut perdue et de là s'ensuivit le second partage de la Pologne. La moitié de la Volhynie fut annexée par la Russie. En 1795 eut lieu le troisième partage — la Russie occupa le reste de la Volhynie.

L'article contient un certain nombre de données statistiques, concernant la Volhynie desans 1583 et 1790.

JADWIGA HOFFMAN.

Udział Wołynia w powstaniu kościuszkowskiem.

I. Przygotowania powstańcze.



Zbiory kórnickie.
Ryc. 13. Ignacy Działyński.

Zaledwie przerwana tragiczna walka w 1792 r. o konstytucję 3 maja dała impuls do gromadnej emigracji czynniejszych obywateli, zaczęła kiełkować myśl o nowej walce z najeźdzcą. Trudno określić, gdzie powstał projekt powstania, czy w Lipsku, gdzie był Kołłątaj, czy też w kraju, w każdymbądź razie jako najczynniejszego spiskowca widzimy wojewodzica kaliskiego Ignacego Działyńskiego, człowieka o wielkiem poczuciu honoru i idealnej kulturze, umysłu i serca, który mimo pewnego braku stanowczości zyskiwał ogólną sympatję. Z pochodzenia Wielkopolanin, mieszkał stale w Trojanowie koło Żytomierza w majątku swojej żony. Prawdopodobnie jeszcze w 1792 r. zachęcał on ludzi z okolicy do czynu zbrojnego i urabiał opinję, ale co do tego nie mamy zupełnej pewności.

Trojanów nie mógł być ogniskiem konspiracji ze względu na dużą odległość od Warszawy i po drugie na zbyt duże wpływy Targowicy na tutejszych obywateli. Dlatego też Działyński centrum spisku umieszcza w Warszawie, skąd rozwinął ogromnie żywą i wydatną agitację w całej Rzeczypospolitej Polskiej i wśród wszystkich stanów.

On zespala Kapostasa, Węgra, z majorem kawalerji Janem Czyżem, brygadjerem Madalińskim, Hugonem Kołłątajem i Ignacym Potockim (obaj emigranci w Lipsku). Praca spiskowa

Działyńskiego na Wołyniu zataczała szersze kręgi w kierunku urobienia opinji na kontraktach w Dubnie w początkach 1793 r., gdzie zjazd był tak duży, że Dubno było wtedy największem miastem na Wołyniu. Widać, że i władze rosyjskie obawiały się nastroju zgromadzonej licznie szlachty, skoro zabroniono grać Niemcewicza „Powrót posła", Bogusławskiego „Henryk IV na łowach". Tam też (w Dubnie) zetknął się Działyński z Janem Duklanem Ochockim, którego wtajemniczył



Zbiory Muzeum XX. Lubomirskich.
Ryc. 14. Generał Antoni Madaliński.



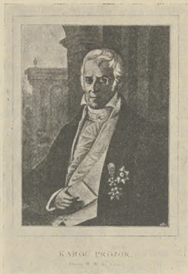
Zbiory Muzeum XX. Lubomirskich.
Ryc. 15. Ksiądz Hugo Kołłątaj.

w swe prace, by przez niego i jego stosunki ze ziemiaństwem rozszerzyć sieci organizacyjne na Wołyń i Ukrainę. Jan Duklan Ochocki był synowcem opata bazyljanów w Owruczu, mieszkał więc stale na pograniczu Polesia ukraińskiego i wołyńskiego i ze względu na szerokie stosunki do tej roboty się nadawał, natomiast nie zostawiano mu wolnej ręki, mimo odebrania odeń przysięgi, w wyborze ludzi z powodu niewysokiej jego wartości moralnej. Dano mu spis obywateli, których miał wysondować, a oprócz tego miał zbierać pieniądze na potrzeby powstania. Działyński dodał mu kpt. Kaczanowskiego, którego zadaniem było śledzenie obrotów wojskowych i przygotowania wojskowe. Nakazano pośpiech, bo liczono się z wybuchem powstania z końcem czerwca 1793 roku.

Ochocki objechał wiele dworów i zebrał 10.000 zł. i wiele obietnic po onufryjskim jarmarku, który miał się odbyć w połowie czerwca. Za-

razem wciągnął Ochocki sporo ludzi znanych w tych stronach w robotę spiskową, a m. i. Karola Prozora (ryc. 16), oboźnego W. Ks. Litewskiego, któremu, jako znanemu i wypróbowanemu patrjocie z 1792 r. dodano kpt. Amilkara Kosińskiego. Wkrótce Prozor autorytetem i zaufaniem u Działyńskiego przerósł Ochockiego.

Z owruczczyzny rozszerzyły się nici organizacji na Litwę, gdzie pułkownik inżynierji litewskiej Jakób Jasiński miał wkrótce zasłynąć jako przywódca powstania. Wschodni zaś Wołyń koncentrował w swych rękach Karol Prozor. Zorganizowano własną komunikację z Warszawą przez Brześć, albo Lublin i na Lwów. Ostatnia droga, mimo że najdalsza była najpewniejszą, gdyż we Lwowie była spora garstka Wołyniaków, którzy się tam schronili przed szykanami Targowiczan. Prace rozwijające się pomyślnie skrzywiło ogłoszenie 2-go rozbioru. Przysięga carycy na wierność odebrana w ciągu kwietnia i maja, podcięła mocno zabiegi spiskowcom. Na Wołyniu środkowym zwłaszcza w Łabuniu i Równem [1]) odbywały się te przysięgi szczególnie wspaniale i radośnie. Jedynie szara brać szlachecka zaczęła szukać oparcia o dążenia wolnościowe, a chłopi odpowiedzieli na zabór poważną emigracją na zachód. Termin wybuchu trzeba było przesunąć na listopad 1793 r. Po jarmarku onufryjskim obiecywał sobie Działyński wiele, licząc na ten właśnie szary tłum szlachecki. Nadto



Zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie.
Ryc. 16. Karol Prozor Oboźny, W. Ks. Litewskiego.

[1]) Przysięgi i homagja uroczyste w ciągu kwietnia i maja miały być wszędzie w zabranych województwach złożone; kto zaś nie chciał się poddać rozkazom i nowej władzy, mógł się wyprzedać w ciągu lat trzech i wynieść się z kraju. Homagja odbywały się przeto z szybkością niemałą. Znalazły się sfery, dla których wybornemi one były pretekstami wytworzenia uroczystości radosnych w tych czasach wcale niewesołych. W środkowem Wołyniu najzupełniej nieodznaczającem się wtedy gorliwością patrjotyczną, widziano takie obchody składania przysiąg ze szczególną ostentacją odbywane. W Łabuniu, Żytomierzu odbywały się przysięgi homagjalne z wielką okazałością. Do Równego przybywa czterdzieści karet wiozących sąsiedni patrycjat w strojach odświętnych: cugi, stroje, przepych wskazywały raczej radość, niż smutek. Patrząc na uroczystości towarzyszące przysięgom homagjalnym, obcy przybysz z trudnością uwierzyłby, iż patrzy na ostatnie chwile istnienia niepodległości potężnego niegdyś państwa, niezależności wielkiego narodu. M. Dubiecki — „Prozor", str. 171/172.

starał się wraz z Ochockim o pozyskanie do spisku wojskowych, gdyż według jego planu powstanie miało się przedewszystkiem oprzeć na b. armji polskiej, a dopiero ją miało posiłkować pospolite ruszenie. Rzeczywiście spiskowcy pozyskali tu jednego z dzielniejszych oficerów brygadjera Kopcia Józefa. Naturalnie rozmowy te osłaniano starannie wśród zabaw z okazji jarmarku. Podobne narady odbywały się też w klasztorze bazyljanów w Owruczu, Radomyślu i Żytomierzu. Potem Działyński pospieszył do Grodna, by z posłami ostatniego sejmu Rzp. P. o powstaniu mówić, całą zaś organizację na Wołyniu i Ukrainie zostawił pod opieką Prozora, w którego majątku w Chojnikach dość liczne, mimo czuwającego oka administracji rosyjskiej, łakomej bardzo na konfiskowane dobra, odbywały się zjazdy szlachty okolicznej.

Imię Kościuszki splotło się dość wcześnie z myślą o walce, gdyż wspomnienia niedawnej walki z 1792 zjednały mu popularność. To też Działyński, zdecydowany zwolennik postawienia Kościuszki na czele powstania, utrzymuje kontakt z Lipskiem, a wahania Kościuszki w tej sprawie chciał przełamać gotowością zbrojną. W końcu maja 1793 r. zawiązał Działyński Komitet rewolucyjny w Warszawie i wszystkie dotychczas luźne organizacje, między innemi i Wołyń, łączy razem, skupiając w swem ręku około 44.000 ludzi, wobec możliwych 80.000 nieprzyjaciół. Kościuszko widząc słabość przygotowań, postanowił z Francją pertraktować o zasiłki pieniężne i kazał wstrzymać wybuch powstania do marca 1794 r.

Niezadowoleni ze zwłoki, oraz w obliczu niebezpieczeństwa odkrycia spisku, proponowali samego Działyńskiego lub Prozora na naczelnego wodza i chcieli utrzymać początkowy termin 19 listopada 1793 r. Rzeczywiście niewiele brakło do tego, by powstanie wybuchło w tym terminie, gdyż i fundusze i broń była w znacznej mierze przygotowana, a i wojsko było zaagitowane. Że stosunkowo niewielu padło ofiarą czujnego oka Moskwy to dlatego, że w tym czasie Targowiczanie wpływów na sfery rządowe rosyjskie całkiem nie mieli i ich wiadomości nie były cenione. Sam Prozor wstrzymał wybuch powstania, gdyż i on jak i Działyński chciał widzieć na czele powstania Kościuszkę, a nie kogo innego, choć przez to narażał siebie i całą organizację. Widząc zmiany w administracji, dla opinji Polski niekorzystne, postanowił Prozor udać się do Drezna, by wszystkiemi argumentami patrjoty oraz niebezpieczeństwem poważnem wykrycia spisku w czasie redukcji i przeniesienia wojsk ostatecznie skłonić Kościuszkę do natychmiastowego wystąpienia i objęcia najwyższej władzy. Zarazem własną ofiarą, uzyskaną z zastawu dóbr po ojcu, wynoszącą około miljona złotych, jak Dubiecki przypuszcza, stwarza zaczątek skarbu powstańczego.

Skoro się ta misja udała i Kościuszko władzę przyjął, mianował Prozora dowódcą sił zbrojnych na Ukrainie. Terminu jednak nie ustalił. Prozor miał czekać na hasło. Prozor wrócił, zabrał się energiczniej do pracy, odbył przegląd swych sił i ustalił Kijów jako miejsce koncentracji, z równoczesnem zajęciem Połonnego, głównego stanowiska wroga. Szanse dla Polaków były zupełnie pomyślne, gdyż armja moskiewska miała głównie piechotę, a Polacy mogli liczyć przeważnie na jazdę, co na terenie Wołynia i Ukrainy mogło rokować zwycięstwo.

Wtem w onym oczekiwanym marcu spadła jak grom wiadomość o aresztowaniu Działyńskiego, gdy się za kordon austrjacki przeprawiał i o tem, że Igielström, wszechwładny reprezentant carycy, wpadł na ślad spisku.

Dzień 24-go marca upływał, a wieści od naczelnika nie było. Gorętsi domagali się wybuchu bez hasła, ale bez pewnej wiadomości o tem, co zaszło w Krakowie, ruszyć się nie mogli. Zapewne, że instynkt tu dobrze radził, a rozkaz zawiódł. Bo oto wiadomość o wybuchu powstania dotarła do Berdyczowa dopiero 15 kwietnia, a w Chojnikach jeszcze 20 o niczem nie wiedziano, kiedy Rosjanie już całkiem wyraźnie odcięli koncentracją na linji Bugu, a wszelką komunikację z wschodniemi ziemiami. Nie mogło być mowy o powstaniu łącznem, poszczególni spiskowcy musieli myśleć o swem własnem ocaleniu, oddziały zaś wojskowe zamiast do Kijowa zaczęły się przedzierać ku Warszawie, wobec grozy przeniesienia ich na Kaukaz.

Niezależnie od tej organizacji zachodni Wołyń zdobył się na poważny czyn patrjotyczny. Na wzór krakowskiej konfederacji powstała konfederacja powiatu włodzimierskiego w Kowlu pod naczelnictwem Janusza ks. Jabłonowskiego z udziałem wójta i burmistrza. Jednak zdaje się, że konfederacja ta nie rozwinęła żadnej żywszej działalności. I tak przepadła możność walk na całym obszarze poza Bugiem, co odbiło się bardzo wyraźnie na losach dalszych walk a przedewszystkiem umożliwiło koncentrację znacznych sił nieprzyjacielskich między Bugiem a Wisłą.

II. Walka.

W chwili rozpoczęcia walki przez wysłanie wojsk rosyjskich dla zatrzymania maszerującej z Ostrołęki na południe brygady Madalińskiego sytuacja dla poczynań powstańczych Wołynia i Ukrainy była wcale pomyślna. Igelström nakazał koncentrację sił rosyjskich do Radomia, wskutek czego odszedł gen. Denisow z Łucka, w sile dziewięciu szwadronów dragonów, dwu kompanji strzelców, pułku kozaków i pięciu armat. Z tym generałem rozprawił się Kościuszko pod Racławicami.

Na Wołyniu zaś polskim nie licząc cywilnych spiskowców, o których liczbie nie wiemy, było przeszło 2.700 ludzi dywizji wołyńskiej pod komendą ks. Michała Lubomirskiego i 1280 ludzi brygady kawalerji narodowej Biernackiego.

Dyslokacja wojsk polskich na Wołyniu w listopadzie 1793 r.

I. Dywizja Wołyńska (listopad 1793), gen. lejtn. ks. Michała Lubomirskiego.
1 pułk straży przedniej, 294 ludzi 1).
3 pułk buławy polnej koronnej, 464 ludzi 2).
5 pułk straży przedniej, 614 ludzi 3).
4 pułk piechoty, 874 ludzi 4).
13 pułk piechoty ordynacji ostrogskiej, 830 ludzi 5).
Chorągiew węgierska buławy wielkiej koronnej 6).
Chorągiew węgierska buławy polnej koronnej 7).

1) **1 pułk straży przedniej im. Królowej.** Utworzony w 1789 z regimentu tegoż imienia, szefostwa generała majora Szydłowskiego.

Stanowisko: Cudnów, Powołocza, Warszawa (1794). W 1792: sztab Beresteczko, 1 szwadron Targowica, 2 szwadron Łobaczów, 3 szwadron Peremyśl, 4 szwadron Chotyń, 5 szwadron Smolań, 6 szwadron Rosieczna, 7 szwadron Ostrów, 8 szwadron Werbie (Pistor Rewol. 94).

Szefowie: Karwicki Krzysztof, 6. III. 1789, gen. mj. 1. VIII. 1792.

Pułkownicy: Wielowiejski, Gorzeński.

Bitwy i potyczki: Burakowskie Karczmy 11. VI. 1792; Raczki 12. VI.; Boruszkowce 15. VI.; Zieleńce 17. VI.; Włodzimierz 7. VII. 1792 r.; Dubienka 18. VII.; Warszawa 17. IV. 1794 r.; Szczekociny 6. VI. Obrona Warszawy Szczęśliwiec, Strzyże 24. IX., Praga 4. IX. (Gembarzewski, Rodowody pułków).

2) **3 pułk przedniej straży buławy polnej koronnej,** utworzony w 1789 roku z regimentu tegoż imienia dragonów.

Stanowiska: Łuck, Chmielnik, Kowel (1792) I. szwadron Strzelna, II. szw. szereg. w Sznynie, towarzystwo w Hrytkach i Krasnowoli, III. szw. Wyżwa, IV. szereg. w Obłapach, towarzystwo w Siekani i Szaszkach, V. i VII. szer. w Milanowicach, towarzystwo w Wolszance (Olszanka), Kurowicach (Turowicach), Chodowiczach (Hodowiczach), w Żytonie (Żitonie), Klewicku (Klewiecku) i Dowhonosach (Dołhonosach), VI. i VIII. szer. w Kowlu, tow. V w Dubowni (Dubowej), a VIII. w Bachowie i Werbie (Werbka) (Pistor Rew. 1794).

Szef: hetm. polny koronny Zajączek Józef, 4. V 1792, gen. mjr. 26. V. 1792.

Pułkownicy: Kościelski 1789, Kobyłecki Michał 1790, Zagórski Michał 1794.

Bitwy i potyczki: Zieleńce 17. VI. 1792, Dubienka 18. V. 1794, Chełm 8. VI, Uściług 28. VI, Obrona Warszawy Powązki 28. VII i 6. IX.

3) **5 pułk straży przedniej,** utworzony w 1776, z chorągwi lekkich, wcielony do wojsk rosyjskich pod nazwą Izjasławskiego (t. j. Zasławskiego) 6. V. 1793.

Szefowie: Miączyński Kajetan, 11. XI. 1778; Malczewski Jan, 22. II. 1783; książe Lubomirski Józef, 18. II. 1788.

Pułkownicy: Wiesiołowski Józef, Stępkowski Jan, 1. V. 1783, Kamiński Ignacy, gen. mjr.

Stanowiska: Tetyjów, Berszada (1787), Czeczelnik (1789), Wiśniowiec i okolica X. 1792.

Szwadron szefa I. (jeden szwadron w Butyniu), II. pułkownika w Snochorowie (Snichorówka), III. ppułk. w Łozach (Łozy), IV. mjr. w Umidowie (?), V. rtm. Szanowskiego w Fardzie (?), VI. rtm. Komara w Wierzbowie (Wierzbowiec), VII. rtm. Korzeniowskiego w Dźwiniaczu (Zwiniacze), VIII. rtm. Lipowskiego w Zaliscach (Zaleśce) (Pistor Rew.).

Bitwy i potyczki: Wisznopol 14. VI. 1792, Boruszkowce 15. VI., Zieleńce 17. VI., Szczekociny 6. VI. 1794. Obrona Warszawy Błonie 9. VII., Czerniakow 31. VII., Krupczyce 16. VI., Brześć 17. IX., Biała przed 27. IX., Maciejowice 10. X.

4) **4 pułk piechoty:** Artylerja, sztab, I. i II. bataljon w Lubomlu i okolicy.

5) **13 regiment pieszy ordynacji ostrogskiej,** utworzony 1766.

Stanowisko: Dubno. (Pistor 1793: 5 komp. Dubno, 2 komp. Krzemieniec, 1 komp. Łuck).

Szefowie: Granowski Kazimierz, wda rawski, 1766 gen. lejtn. inspektor infanterji wojsk koronnych do 1774, Lipski 1774, Poniński Adam, podskarbi koronny 1776 do 1779, ks. Michał Lubomirski, 5. IV. 1780—1794.

Pułkownicy: Mokronowski Andrzej 1758, ks. Lubomirski Seweryn do 1777, ks. Lubomirski Michał 1777—1779, Bogatko Roch V. 1780 do 29. V. 1782, Trokin Ludwik 29. V. 1782, Buszyński Tomasz 2. VIII. 1792, Granowski Stefan gen. mjr. 1794.

Bitwy i potyczki: Boruszkowce 15. VI. 1792, Zieleńce 17. VI., Bereżce 18. VII., Dubienka 18. VII., Szczekociny 6. VI. 1794. Obrona Warszawy, Witkowice 13. VIII., Rakowiec 17/18. VIII., Wawrzyszew 27. VIII., Powązki 28. VIII.

6) **Chorągiew węgierska buławy wielkiej koronnej,** rozwiązana 1789, wznowiona w 1793.

Szefowie: Hetmani Wielcy Koronni 1717—1789.

Rotmistrze: Płk. Karski 1754, Bartochowski Stanisław 1760, płk. 1761, Załęski Jakób 1775, dymisjowany 20. VIII. 1778, Gozdowski Antoni.

Stanowiska: Przy boku hetmana wielkiego koronnego (Gembarzewski Rodowody). 1793 stacjonowana w Bereżcach (Pistor). Rozwiązana w Chełmie.

7) **Chorągiew węgierska buławy polnej koronnej.** Rozwiązana 1789, wznowiona 1793.

Szefowie: Hetmani polni koronni 1717—1789.

Rotmistrze: Bułła 1754—1764; Tyszkiewicz Piotr 1775, dymisj. 16. XII. 1783, Tyszkiewicz Jakób, płk. Paprocki 1789, Tyszkiewicz 1793 (Gembarzewski, Rodowody). 1793 w Statnie (?) (Pistor). Rozwiązana w Chełmie.

II. Brygada kawalerji Narodowej Biernackiego, z dywizji wielkopolskiej gen. lejtn. Miączyńskiego.

I szwadron Chołowiczów, 1 szwadron Kowel Stary, 1 szw. Mielnica, 2 szwadrony Turzysk i sztab, 2 szwadrony Maciejów, 1 szwadron Ozyrany, 2 szwadrony Włodzimierz, 1 szwadron Przewały. 1280 ludzi.

Niestety sytuacji tej nie wykorzystano, jak wiemy wskutek spóźnienia się wiadomości o powstaniu w Krakowie, a chwila pomyślna przeszła szybko i bezpowrotnie.

W początku kwietnia 1794 roku dotarły ordynanse Kościuszki do wojsk polskich rozlokowanych na Wołyniu, na skutek czego żołnierze zbuntowali się przeciwko swym dotychczasowym dowódcom nieuzna-

jącym Kościuszki, podnieśli chorągiew powstania i nie mając widocznie żadnego kontaktu z organizacją spiskową wschodniego Wołynia, zgromadzili się w Lubomlu, koło pułku Hetmańskiego (reg. IV. buławy wielkiej), poczem ruszyli razem do Chełma, gdzie wybrali na swego komendanta płk. Jana Grochowskiego (ryc. 17), który wyruszył wtedy ze swym oddziałem z Parczewa ku Chełmowi, zabierając po drodze zwolnionych z pułku żołnierzy. Następnie złączywszy się z powstaniem chełmskiem i lubelskiem w sile 10.000 ludzi przeszła Wisłę pod Puławami.



Zbiory Muzeum XX. Lubomirskich.
Ryc. 17. Generał Jan Grochowski.

Mimo niezaprzeczonej wartości dla losów rewolucji Kościuszkowskiej, akces ten oddziałów konsystujących na Wołyniu do organizacji, poza tą ziemią pozbawił ziemie wschodnie znacznej ilości walecznych i zahartowanych w boju żołnierzy i oczywiście nie można już było tej straty powetować, wobec znanego tragicznego splotu wypadków związanych ze spiskowemi planami. Jak już wyżej wspomniano, w połowie kwietnia doszła do Żytomierza wiadomość o wybuchu powstania w Krakowie. Spiskowcy wojskowi, zelektryzowani tą wiadomością, zdecydowali się rozpocząć bój, a znów uniemożliwiła go ta okoliczność, że 17. IV. nadszedł rozkaz Suworowa, wysyłający pułki polskie pod zwierzchnią władzę rosyjską pozostające na Krym. Nie trzeba było lepszej zachęty dla oficerów spiskowych do tego, by zamiast na Krym, ku Bugowi skierować swe oddziały. Nastrój w wojsku był podatny, bo od chwili wcielenia oddziałów polskich do wojska rosyjskiego zdarzały się masowe dezercje do Dubna, przy pomocy ks. Michała Lubomirskiego, przyczem oficerowie raczej do Polski wracali, a szeregowi na Wołoszczyznę, dokąd już poprzednio, zaraz po ogłoszeniu 2-go rozbioru udała się brygada Suchorzewskiego.

Tu basza turecki rozbroił brygadę, pozwolił jej jednak założyć koło Chocimia obóz i tu czekać lepszych czasów. Bieda w obozie była wielka, gdyż prócz braku pieniędzy na wypłatę żołdu, dawał się dotkliwie odczuwać brak pieniędzy na żywność. Z tego powodu część ludzi pokryjomu wróciła do domów, część większa dalej tam została i utrzymywała się z wynagrodzenia za roboty w polu, do której się najmowali.

Oddziałowi w obozie złożonemu z 900 ludzi bardzo pomagała piękna

brygadjerowa Tekla Łaźnińska z domu Grocholska. Mieszkała ona w Morafie po stronie rosyjskiej i mimo wielkich niebezpieczeństw zaopatrywała obóz w żywność. Żołnierze brygady nazywali ją „złotą Teklunią". Gubernator bracławski Berchman dokuczał „Złotej Tekluni" jak tylko mógł. Pod pretekstem poszukiwania Kościuszki, jakoby u niej przebywał, robił ciągle rewizje, zabierał jej klejnoty, bieliznę, co droższe suknie. Mimo to „Złota Teklunia" nie zrażała się i dalej pomagała żołnierzom. Sprzedała pozostałe klejnoty i ubrania i za uzyskane pieniądze kupowała żywność dla będących w obozie.

Przez obóz ten pod Chocimem przesunęli się między innemi Chłopicki, Aksamitowscy, Różnieccy i wielu innych, później znanych w akcji Legjonów. Oczywiście, że i te oddziały drgnęły na wieść o wybuchu powstania w Krakowie.

Niestety wcześniej niż do rozrzuconych oddziałów polskich przyszła wiadomość o powstaniu do dowództwa rosyjskiego, które wietrząc nieprzyjazne dla siebie zamiary, otoczyło wojska polskie swemi oddziałami. Naturalnie, że w takich warunkach nie było mowy o planowanym ataku na Połonne, chodziło teraz już tylko o to, by z tych kleszczy się wydostać i jeśli nie będzie można za Bugiem, to nad Wieprzem lub Wisłą oddać usługi swe sprawie polskiej, byle tylko nie stracić sił tak potrzebnych ojczyźnie na skałach Kaukazu. Pierwszy wystąpił Kopeć Józef, starszy major dawniej brygady petyhorskiej czyli pińskiej, któremu się udało otrzymać od wysłanego na zwiady za kordon oficera wiadomość o marszu Madalińskiego. Roztoczył on już przedtem sieci spisku wśród oficerów, ale w tym momencie musiał on się porozumieć w tej sprawie z innymi oficerami.

Kopeć skorzystał z chwili, kiedy mu kazano objechać szwadrony z wieścią o łasce imperatorowej, która kazała szeregowym wypłacić zaległy żołd. Ponieważ nie było co myśleć o koncentracji w Kijowie, zebrał szwadrony w okolicy Owrucza 22 kwietnia. Tu przemówił do nich gorąco, a było ich około 1000 ludzi. Rozdano ostre ładunki. Po przemówieniu kapelana O. Anioła ruszono z starodawną pieśnią, bodaj, że ostatni raz w wojsku polskiem wtedy śpiewaną „Bogu Rodzico Dziewico" ku Uszomierzowi. W tamtejszym klasztorze przebywał ks. Marek, karmelita, z konfederacji barskiej. Po północy zgłosił się do niego Kopeć. Mimo choroby ks. Marek wstał, z podniesionym krzyżem w ręku błogosławił odchodzących: „Idźcie w imię Boże i wynijdźcie". Wyszli szczęśliwie, wymijając Rosjan. Szli przez Międzyrzec, Korzec, Annopol, Ostróg. Przebyli potem Słucz i Horyń w oczach nieprzyjaciela, przyczem stoczyli zwycięską utarczkę, zagwoździli działa i wzięli trochę jeńców, których jednak puścili wolno, nie mogąc ich z sobą zabrać. W Krze-

mieńcu połączył się Kopeć z baonem Lubomirskiego i oddał komendę pułk. Granowskiemu, stąd staczając ciągle szereg potyczek doszli do Włodzimierza. Pod Dubienką przeszli Bug, 2 maja byli już w Krasnymstawie, a 10 maja połączyli się z korpusem Grochowskiego. Gdyby te oddziały wschodniego i zachodniego Wołynia mogły się połączyć z tamtej strony Bugu, gdyby ich kontakt tu nie był rozerwał kordon, zapewne losy Wołynia inaczejby się ułożyły, zapewne i los powstania innąby się potoczył koleją. Wszak sam Naczelnik, we wstępnych o walce konferencjach tak wielką wagę dla poczynań za Bugiem przykładał!



Zbiory Muzeum XX. Lubomirskich.
Ryc. 18. Brygadjer Benedykt Kołyszko.

Cóż się działo z Prozorem? Jak już wiemy, dowiedział się dopiero po 20-go kwietnia o wybuchu powstania. Właśnie z kapitanem Amilkarem Kosińskim do Chojnik pospieszał, by z najbliższymi sformować oddział i dać hasło do ogólnej na Wołyniu i Ukrainie walki, gdy wojsko rosyjskie szybkim marszem zamierzało na jego majątek, tak niewygodnego właściciela unieszkodliwić, oraz majątkiem się obłowić. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności i przy nader życzliwej pomocy chłopów okolicznych udało im się zbiec. Ukrywali się obaj przez dłuższy czas w niedostępnych lasach i bagnach, a chłopi tamtejsi okazywali mu niezwykłą wierność, mimo, że ogłoszono za jego głowę hojną nagrodę. Oczywiście wobec takiego stanu rzeczy nie mogli wywierać żadnego wpływu na bieg powstania.

Na odzew walki odpowiedziała i brygada zwana Wołyńską. Dowódca jej bryg. Ksawery Łaźniński natychmiast po otrzymaniu wiadomości o powstaniu rozpisał listy do oficerów i nim się nieprzyjaciel zorjentował, wyprowadził 26-go kwietnia swój oddział w stronę Dniestru. Brakło tylko jednego szwadronu, którego komendant przeszedł do Moskwy i w nagrodę za to dostał stopień majora. Wobec niebezpieczeństwa, że go pościg dopędzi, Łaźniński przebył wpław Dniestr i przedostał się do Wołoszczyzny. Tam odpoczęła brygada i wzmocniła się resztkami dawnej brygady Suchorzewskiego, a następnie przez Galicję dotarła do Polski. Marsz był o tyle trudny, że

wymykali się stale przed korpusami austrjackiemi choć wtedy jeszcze wierzono powszechnie w neutralność Austrji, nawet w życzliwość Polsce. Brygada w sile 2000 ludzi przybyła do Polski pod Dubienką, dowódcę Łaźnińskiego mianował Kościuszko generałem, a brygadę objął Kołyszko (ryc. 18).

I Ukraina drgnęła na wieść o powstaniu. Na jarmarku w Berdyczowie dowiedział się o niem Franciszek Ksawery Wyszkowski (ryc. 19), dawny rotmistrz austrjacki, potem major brygady „Dnieprskiej" rozlokowanej w okolicy Białej Cerkwi. Wraz ze swymi i oficerami Rozwadowskim, Kozickim i Liberadzkim postanowił przedrzeć się do Kościuszki. Przed innymi oficerami nie mógł swego zamiaru odkryć, bo obawiał się, że nie znajdzie oddźwięku, albowiem oni trudnili się rolnictwem, dzierżawiąc folwarki, wobec tego zapewniał oficerskie stopnie tym wszystkim, którzy szwadrony wyprowadzą. Udało mu się zgromadzić ze swej brygady około 1000 ludzi w Owsianikach za Pikowem i ruszył 28 kwietnia przez Chmielnik do Starego Konstantynowa. Podczas tego marszu przyszło do krwawej walki pod Białorękawami z pułkiem jegierskim, przyczem brygada Wyszkowskiego zaopatrzyła się w brakujące jej dotychczas kulbaki.



Zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie.
Ryc. 19. Generał Franciszek Ksawery Wyszkowski.

O półtorej mili od Konstantynowa 1 maja usiłowali grenadjerzy z pułku jekaterynosławskiego przeszkodzić powstańcow w pojeniu koni, dopiero Liberadzki rozbił strzelających i brygada mogła ruszyć dalej. Pod samym Konstantynowem koło wsi Pohoryła natrafili na bataljon rosyjski zaopatrzony w armaty. Kawalerja Wyszkowskiego okazała się gwałtowniejszą od natarcia piechoty rosyjskiej, choć ta była wspierana armatami, bo udało się powstańcom wtłoczyć wroga na wąskiej grobli. Pięciogodzinny bój zakończył się zwycięstwem Wyszkowskiego, zniszczeniem armat, zabraniem kilkunastu jeńców, kasy pułkowej i kilku wozów z amunicją. Następnie skierowali się przez Krasiłów w stronę granicy austrjackiej. Nad samym kordonem znów mieli przeprawę z kozakami, w walce tej padł major kozacki. W ciągu pięciu dni zrobili 350 wiorst, mimo bitew, które sporo czasu mu zabrały. Szczęśliwie dostali się

do Galicji, gdzie doznali bardzo życzliwego przyjęcia ze strony społeczeństwa z Walerym Dzieduszyckim na czele, w czem nie przeszkadzały władze, bo obawiały się, by Wyszkowski nie wzniecił powstania w Galicji, a nie miały dość sił pod ręką, by go przemocą za granicę wypchnąć. Kazały mu tylko wypuścić jeńców, co też uczynił odebrawszy od nich przysięgę, że przeciw Polakom bić się nie będą. To też po niedługim wypoczynku i zasileniu swego oddziału nowymi ochotnikami stanął Wyszkowski 14 maja pod Dorohuskiem w pobliżu Dubienki, gdzie czekał już na niego patent Kościuszki mianujący go brygadjerem, dla tych zaś, którym Wyszkowski obiecał, były patenty oficerskie. Zachowały się jeszcze wiadomości, ale niezupełnie pewne o przedarciu się do Kościuszki „pułku złotego“ kozaków hetmańskich Szczęsnego Potockiego, oraz oddziału niejakiego Czyżowskiego.

Nie ulega wątpliwości, że oprócz tych, co się przebili, byli jeszcze inni, którzy się jeszcze nie przebili, mimo, że mieli takie zamiary. Są dowody na to, że okrutnie karano takich właśnie jako dezerterów, wyszukaną śmiercią lub zsyłką. Niewielkiej tylko części z pośród tych nieszczęśliwców udało się zbiec.

Według obliczeń Korzona miało się przedrzeć najmniej 4000 ludzi. Coby ta siła zrobiła, gdyby mogła się połączyć za Bugiem, a nie w Lubelszczyźnie!

Raz jeszcze w tym okresie wrzała walka na Wołyniu, ale już prawie bez udziału społeczeństwa wołyńskiego. W czasie oblężenia Warszawy wyprawił Kościuszko dla przerzucenia walki na prawy brzeg Bugu mjr. Liberadzkiego z 500 ludźmi z dywizji Wielkopolskiej. Był z nim znany na Podolu i Wołyniu zawadjaka Joachim Denisko.

Pod Włodzimierzem natknął on na wojsko austrjackie z którem stoczył zwycięską potyczkę 28 czerwca i zepchnął je za kordon austrjacki, a sam zajął Włodzimierz. Tam zabrał magazyny zaopatrzone i pieniądze i zostawiwszy załogę ruszył w kierunku Łucka. Nie dotarł tam jednak, bo dostał wiadomość o nadciąganiu dużych sił nieprzyjacielskich. Zwrócił się do Krzemieńca, gdzie rozbił oddział rosyjski i zabrał 17.000 złp., które urzędnicy skarbowi umyślnie dla niego zatrzymali. Miał tam ruchawkę w mieście wywołać Denisko. Ogół szlachty zachodniego Wołynia nie porwał za broń na wieść o przybyciu Liberadzkiego i dlatego wyprawa celu swego nie osiągnęła.

Swoją drogą na losach walk na Wołyniu dało się odczuć boleśnie fałszywe postępowanie Austrji, która wkroczywszy w początkach lipca do województwa lubelskiego nie ryzykowała nic, bo ziemie te były bezbronne i Kościuszko pozwolił na walkę z nimi tylko w razie, gdy wróg zaczepi. Dużo szkody poza tem przyniosła powstaniu odcinając dowóz furażu

do Warszawy i zmniejszając siłę bojową powstania przez konieczność pozostawienia oddziałów obserwacyjnych. W raportach do ministra spraw wewnętrznych Austrji generał Harnoncourt sam stwierdził, że to wkroczenie wojsk austrjackich do Polski uniemożliwiło powstanie na Wołyniu, które miało być ciosem stanowczym. Kościuszko zaś, nie wiedząc o przygotowaniach Austrji do trzeciego rozbioru, do chwili wkroczenia Austrji na ziemie polskie uważał ją za sojuszniczkę, taką zresztą udawała w oficjalnych pismach.

Zapewne na tą bezczynność Wołynia wpłynęła ta okoliczność, że element co najżywszy odszedł wcześniej, a nadto cały Wołyń pozostawał ciągle pod grozą Suworowa, którego główna kwatera mieściła się w Niemirowie. Nawet gdy w końcu sierpnia ruszyły prawie wszystkie siły rosyjskie pod Brześć i Pragę, został na Wołyniu tylko generał Dunin z 8-ma bataljonami piechoty i dwoma pułkami karabinjerów, ale i wtedy Wołyń też się do walki nie zerwał mimo gorącej odezwy Kościuszki do wzorowania się na Wielkopolsce. Pisze Kościuszko między innemi i do Krzysztofa Karwickiego: „Nieprzyjaciel w małej liczbie, Polska cała pod bronią, partyzantów ku wam wysłałem,[1]) słowem chciej tylko, a kraj tamten wrócisz do całości Ojczyzny twojej i sobie zasłużysz wdzięczność narodu“ (17 VI 1794 z pod Radomia). Niestety Karwicki nie odpowiedział na to czynem. Możliwym jest i drugi powód bezczynności Wołynia, a to obawa przed ruchami hajdamackiemi.

12-go lipca dopadł Liberadzkiego generał Lascy z 5000-nym oddziałem nad samą granicą austrjacką. Dzielny partyzant nie dał się coprawda oskrzydlić, ale wobec tak bardzo przeważającej siły wroga musiał się cofać i 14 lipca przekroczył kordon pod Popowcami. Ale natrafił na zupełnie inne warunki niż Wyszkowski. Kazano mu broń złożyć mimo, że nacierali nań kozacy. Musiał nawet walkę stoczyć z huzarami austrjackimi, których wstrzymał skutecznie tylko dzięki posiadaniu jeszcze dwu armat i w ten sposób umożliwił sobie cofnięcie się ku Podkamieniowi wśród ciągłych nacierań kozaków. To go jednak nie uratowało. O broń i tabory tego oddziału pobili się kozacy i austrjacy, Liberadzkiego internowano na zamku Brodzkim, skąd udało mu się wydostać i powrócić na pole walki. Oddział zaś został przemocą wcielony do korpusów austrjackich. Tylko około 150 żołnierzy wróciło do Kościuszki o żebranym chlebie. Denisko zaś zapoznał się z Walerjanem Dzieduszyckim, u którego znalazł czasowe schronienie, a potem wraz z Liberadzkim wrócił do Kościuszki.

Jeszcze raz pomyślano o walce na Wołyniu. Było to w jesieni

---

[1]) Mowa o Liberadzkim.

w 1794 r. Denisce polecono stworzyć kadry wołyńskiej brygady kawalerji narodowej i rozpoczęcie powstania na Wołyniu. Wice-brygadjerem został Drzewiecki, niedoszły twórca wołyńskiej milicji we Lwowie. Specjalną instrukcję dla tej wyprawy opracował Hugo Kołłątaj, który posiadał Dederkały i już w 1792 r. z polecenia króla agitację przeciw Targowiczanom prowadził. Praca brygadjera szła jednak bardzo wolno, wobec tego w miesiąc po nominacji Naczelnik wyraził Denisce swe niezadowolenie. Być może, że to poskutkowało, gdyż 25. X. widzimy Deniskę uwijającego się po Wołyniu, gdzie ściągał energicznie ofiary na insurekcję i podniecał mieszkańców do walki. Mimo starań nie dociągnął do brygady, gdyż miał 80 jeźdźców i 25 strzelców pieszych. Naturalnie, że z taką siłą nie mógł nic zrobić. Tem bardziej, że oddziały austrjackie rozpoczęły na niego obławę. Jak długo miał z jednym tylko wrogiem od czynienia, przemykał się lasami, unikając walki wręcz, gdy jednak wystąpili kozacy, oddział jego został rozbity, a on sam schronił się do Turcji.

III. Udział Wołyniaków w ruchach poza Wołyniem.

We wszystkich większych ruchach insurekcji krew Wołyniaków się polała. Jedynie pod Racławicami nie spotykamy Wołyniaków, gdyż jak już wiemy, wieści o powstaniu później doszły na Wołyń i nawet powstańcy z zachodniej części Wołynia nie zdążyli pod Racławice. Natomiast inaczej było już pod Chełmem i Szczekocinami. Dla obrony Bugu przeciwko armji gen. mjr. Zagrajskiego (Zagrażski) pozostawił Grochowski, który już 17 maja przeprawił się przez Wisłę, kawalerję Wyszkowskiego, Kopcia i innych, nadto dał im do dyspozycji milicję chełmską i oddziały uzbrojonych chłopów. Rzeczywiście ta kawalerja w sile około 2.000 ludzi powstrzymywała przeprawę wojsk rosyjskich. Oprócz tego Kościuszko przywiązując wielką wagę do zabezpieczenia Bugu przysłał tam nowe oddziały pod generałem Wedelsztettem. 20 maja objął dowództwo nad temi oddziałami, ciągle szarpiącemi przeciwnika, gen. Zajączek. Zamierzonego ataku na drugą stronę Bugu nie dało się przeprowadzić z powodu połączenia się w ostatniej chwili rosyjskiego korpusu Zagrajskiego z korpusem Derfeldena. Wobec tego cofnął się Zajączek pod Chełm z siłą około 8000 wobec przeszło 15.000 przeciwnika. W czasie walki odznaczył się Kopeć wykonując dwukrotną szarżę na armaty wroga. Wprawdzie powstańcom się nie poszczęściło, ale straty a zwłaszcza panika byłaby nierównie gorszą, gdyby odwrotu nie był dzielnie zasłaniał Wyszkowski ze swym oddziałem. Po tej bitwie zyskał Wyszkowski zaufanie Zajączka

i Kościuszki i stał się po Zajączku najważniejszą osobą jego dywizji. Pod Szczekocinami, prawie współcześnie 6 czerwca, brało udział w walce przeszło 2.000 ludzi z dawnej dywizji Wołyńskiej, a mianowicie: z 4 regimentu buławy wielkiej Koronnej, regimentu 13 ordynacji ostrogskiej i brygady kawalerji Biernackiego, podległych wtedy generałowi Grochowskiemu, którzy spisali się znakomicie mimo śmierci swego dowódcy. Kościuszko wyraził się w raporcie, że „Regiment I-szy swego dawnego komendanta, odważnego generała Grochowskiego, dzielnie z niezwruszoną stałością w każdej okazji znajdujący się i w tej od ostatniego znosił przewyższającą siłę".

Oddziały Kopcia i Wyszkowskiego z pod Chełma pociągnęły pod Warszawę z korpusem generała Zajączka. Marsz musiał być ciężki, skoro straty tych oddziałów wołyńskich wynosiły 200 ludzi. Pod Warszawą wypadło im bronić przedmieścia Czystego od strony szosy krakowskiej. Brygada Wyszkowskiego odznaczyła się w bitwie pod Gołkowem, o czem generał Zajączek wyraził się w rozkazie z 11. VII. 1794 r., że „Wyszkowski zręcznie cisnącego się nieprzyjaciela powstrzymywał, ile razy miejsce pozwalało, robił front, a armatami celnie dyrygowanemi strasznie raził nieprzyjaciela po kilka razy zmuszając tę ogromną linję, która za nami szła, do ucieczki w pełnym galopie".

Tutaj to po raz pierwszy zetknęli się Wołyniacy z wojskiem Kościuszki i brygadą Kołyszki dawniej Łaźnińskiego, która należała wraz z brygadą Biernackiego i pułkiem 3-cim do obozu pod Marymontem w części północno-zachodniej stolicy najpierw pod dowództwem Mokronowskiego, potem ks. J. Poniatowskiego. Oddziały wołyńskie, które były pod Szczekocinami, przeszły pod komendę gen. mjr. Henryka Dąbrowskiego (regiment 4-ty) i bezpośrednią Kościuszki pod Mokotowem (regiment 13). Potem dostały się pod dowództwo H. Dąbrowskiego i wraz z nim odbyły wyprawę wielkopolską. Sam gen. mjr. wyróżnił piechurów wołyńskich pod względem sprawności bojowej.

O brygadzie Kołyszki tak wyraził się Rymkiewicz: „Dokazywała cudów — rzadki to wypadek, aby kawalerją atakować baterję, ona to uczyniła: z szablą w ręku odzyskuje opanowane już przez Prusaków niektóre baterje polskie i przy nich się utrzymuje", brygada zaś Wyszkowskiego dzielnie osłaniała strzelców polskich podczas ataku huzarów pruskich. W raporcie po krwawym dniu 28. VIII. podniesiono zasługi brygadjera Kołyszki, całej brygady Kopcia i innych. I później Zajączek wielkie sukcesy odnosił, robiąc wycieczki z Czystego i zapewne że w tych wycieczkach nieraz Wołyniacy krew przelewali.

Równocześnie z początkiem oblężenia Warszawy wypłynął na widownię dziejową zasłużony organizator powstania na Wołyniu i Ukrainie,

nieszczęśliwy tułacz wśród błot poleskich, Karol P r o z o r. A wypłynął w roli bardzo zaszczytnej. 17 lipca mianował go Kościuszko zastępcą w Radzie Najwyższej Narodowej i pełnomocnikiem na Litwie. Jego władzy podlega całe pospolite ruszenie na Litwie i Żmudzi, oraz administracja powstańcza i wymiar sprawiedliwości z zastrzeżeniem jedynie kary śmierci zgodzie Naczelnika. Urząd ten stworzył Kościuszko po to, aby wciągnąć obywateli do walki i dla podtrzymania ducha w narodzie, a że go powierzył Prozorowi, to dowód, jak nieposzlakowaną cieszył się Obożny opinją. Sytuacja jego na Litwie była bardzo trudna, bo opinja publiczna podzieliła się na dwa obozy: rewolucyjny i umiarkowany, nie mówiąc o osobistych niechęciach i ambicjach, oraz o ustawicznem liczeniu tylko na pomoc z Warszawy, a zamykaniu oczu na to, co można zrobić własnemi siłami. Nadto cały czas pełnomocnika zajmowały tysiączne skargi na rekwizycje wojskowe — nie załatwiać ich nie mógł, a jakże były one błahe w porównaniu z grozą położenia! Upadek Wilna podkopał resztki wiary w powodzenie sprawy. Ani wodzowie tam działający, ani deputacja cetralna nie stanęły na wysokości zadania. Jeden Prozor nie mógł sprawy uratować.



Zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie.
Ryc. 20. Generał Karol Sierakowski.

W drugiej połowie września brygada Kołyszki była już, zdaje się, samodzielną i miała za zadanie wspierać raz ks. Józefa, to znów H. Dąbrowskiego, bo książę Józef miał być łącznikiem między powstaniem wielkopolskiem a armją Kościuszki. Brygada wynosiła wtedy według raportu Treskowa 1.500 ludzi.

Brygadę Kopcia posłał Naczelnik w sile 600 ludzi i 5 pułk straży przedniej na pomoc S i e r a k o w s k i e m u (ryc. 20) po przegranej pod Brześciem. Ten zaś wysłał go do Lublina na wskutek wiadomości o pojawieniu się kozaków. Kopeć już zajmował miasto, gdy nowe rozkazy Sierakowskiego skierowały go w stronę M a c i e j o w i c. Zmianę poprzedniego planu spowodowało przeprawienie się Fersena z całym korpusem przez Wisłę. Chodziło o szybkie wzmocnienie oddziału księcia Poniatowskiego, który już poprzednio miał za zadanie powstrzymać wykonanie przeprawy, gdyż to groziło połączeniem się armji Fersena

z Suworowem. W marszu oddziału Sierakowskiego przypadła brygadzie Kopcia rola straży tylnej. W ten sposób brygada Kopcia znalazła się na placu boju wraz z 5 pułkiem straży przedniej, była świadkiem tragedji Maciejowickiej. Pełniła tam służbę na lewem skrzydle blisko wsi Oronne, którą kazał spalić Kościuszko. Brygada jednak musiała się cofnąć mimo posiłków w piechocie. Usiłując torować drogę Kościuszce, Kopeć dostał się ranny do niewoli.

Wielką w tej trudnej chwili usługę oddał stolicy Wyszkowski, bo pilnując Wisły bliżej Warszawy wespół z Liberadzkim i Jadźwińskim umożliwił transport żywności do Warszawy, która miała wszystkiego tylko na dwa tygodnie żywności.

Na wieść o klęsce maciejowickiej Rada Najwyższa nakazała Dąbrowskiemu odwrót. Zadanie to było trudne do wykonania, bo znaczne siły pruskie przecięły mu drogę do stolicy. Na nie uderzył 19 października książę Józef Poniatowski koło Kamionki i Witkowic, a równocześnie i Kołyszko koło Sochaczewa. Atak się udał, ale wobec nadejścia posiłków pruskich trzeba było się cofać za Bzurę. Ataki te ponowione 23 października umożliwiły odwrót Dąbrowskiego, bo odwróciły uwagę i siły pruskie od tejże dywizji.

W obronie Pragi według pozostałych relacji brały udział: brygada Wyszkowskiego i Kopcia, regiment I. straży przedniej i 4 piechoty. Był tam także i Prozor po wycofaniu się z Litwy z garścią najlepszej młodzieży.

Od 7 listopada ściągały kolumny wojsk do Tarczyna, między innemi i brygada Wyszkowskiego, poczem Wyszkowski i Kołyszko opuścili swe oddziały.

Kopeć sądzony jako buntownik został zesłany na Kamczatkę.

Kniaziewiczowi i innym proponowano przejście do armji rosyjskiej, co odrzucili. Kniaziewicz wziął dzierżawę na Wołyniu.

IV. Represje rządu rosyjskiego.

Zrazu, jak wiadomo, administracja rosyjska niedość sprawna nie mogła odkryć sieci spisku, przeważnie zwracała uwagę na jednostki więcej zaangażowane w tej pracy, a zamożne. Jedna z pierwszych ofiar to zacna postać strażnika litewskiego Oskierki, który całą duszą mimo lat podeszłych i sił steranych do spisku przystał. A wpadli na jego trop przez to, że ostrzegł Obożnego o grożącem mu niebezpieczeństwie. Potem wybuch powstania wzmagający czujność władz zaborczych i odkrycie spisku przez Igelströma, spowodowały dalsze ofiary. Jeszcze obfitsze żniwo przyniosły zaborcom chwile wyrywania się do polskich sztandarów śladami Kopcia, Wyszkowskiego, Łaźnińskiego. O losie

żołnierzy, którym się nie udało przedrzeć do powstania, pisze tak historyk rosyjski, Kostomarow: „Postępowano z nimi bez litości. Szczególnie okrutnie karano tych, którzy stawiali opór przy pochwyceniu. W ten sposób nastąpił wyrok, ogłoszony przez sąd wojenny w sierpniu 1794 r.: 280 zasądzono na łamanie kołem i kazano na koła wkładać ich ciała. Innych tylko wieszano. Wielu innych karano cieleśnie i wysyłano na służbę do wewnętrznych gubernij". Wielu też stracono bez sądu. Losy wszystkich miały się rozstrzygnąć w Smoleńsku po ukończeniu walki, lecz nie wszyscy uwięzieni tego doczekali. Zwłaszcza los tych, którym nie udało się dotrzeć do powstania, był tak rozpaczliwy, że według mniemania Kopcia około 3000 zmarło przed wyrokiem.

Wyrok ostateczny ogłoszono 20 czerwca st. st. 1795 r. Dzielił on wszystkich podsądnych na liczne kategorje i tak: do 1-szej kategorji, najcięższej oskarżonych należeli ci wszyscy, którzy złamali przysięgę wiernopoddańczą, biorąc udział w buncie lub przygotowaniach do tegoż. Zaliczono do nich m. i. opata bazyljanów owruckich Jozafata Ochockiego, Ignacego Działyńskiego, Jana Oskierkę, bryg. Józefa Kopcia, skazani zostali na osiedlenie w najodleglejszych miastach Syberji. Najsmutniejsza była dola Oskierki, bo gdy innym udało się powrócić, on oddał skołataną duszę Bogu na cudzej ziemi, w okolicach Bajkału i mogiły jego nikt nie zna. Może i dlatego pamięć o nim uległa zatraceniu. Ignacy Działyński zesłany do Berezowa za Tobolskiem udzielał porad lekarskich wobec braku lekarzy i stał się tak sławnym, że zdaleka do niego zjeżdżano i nabrał takiej wprawy, że nawet katarakty z oczu zdejmował. Do gubernji tobolskiej, irkuckiej i archangielskiej zesłano tych, którzy przysięgę złamali, ale udziału w powstaniu nie brali. Do gubernji wiackiej i kazańskiej zesłano tych, którzy wiedząc o przygotowaniach powstańczych, nie powiadomili o nich władzy. Osobno sądzono tych, którzy przysięgi nie składali. Jan Duklan Ochocki został uwolniony i w roku 1805 został chorążym żytomierskim. Wszystkim skazanym skonfiskowano majątki, które przypadły w udziale odznaczonym wojskowym lub też krewnym faworytów carycy. Np. Aleksandra z Engelhardtów Branicka i Katarzyna Skowrońska, siostrzenice Potiomkina, dostały 8414 dusz z dóbr skonfiskowanych Ignacemu Działyńskiemu, Rafałowi Tarnowskiemu i biskupowi kamienieckiemu. Bardziej honorowo postępowali wojskowi, może dlatego, że Repnin, jako wielkorządca Litwy bardzo takie rozdawanie potępiał. W dzień Nowego Roku 1795 darowano generałowi Fersenowi 3121 dusz z dóbr skonfiskowanych Tadeuszowi Czackiemu, mimo, że ten ostatni udziału w powstaniu nie brał. Fersen nie przyjął tych ziem, które później na mocy ukazu Pawła I. wróciły do rodziny Czackich.

Na skarb państwa przeszło w gub. izasławskiej 5 miast, 222 wsie, razem 32.044 dusz męskich i 30.869 żeńskich. Coprawda na terenie gen.-gub. wileńskiego Repnina wrócono majątki niektórym powstańcom np. Prozorom, Oskierkom, dano zapomogę na wychowanie dzieci Deniski. W całej trzeciopodziałowej dzielnicy rosyjskiej skonfiskowano duchowieństwu unickiemu 17.072 dusz. Dopiero ukaz Pawła z roku 1796 uwolnił wszystkich Polaków „więzionych z powodu zaszłych w Polsce zamieszek" i wrócił niektórym nawet dobra rodzinne, choć wielu z nich musiało je pod przymusem wysprzedać.

Zapewne większą była suma cierpień tych wszystkich, których wojna swą stopą dotknęła, których sadyby i dobytek zniszczyła.

Już wtedy zaczęła Moskwa stosować środek, który miał naród pozbawić młodzieży, niewiadomo, ile i jakie ofiary ten system pociągnął za sobą. Wiadomo jedynie o próbie porwania synka Prozora, Władysia, przez oficerów rosyjskich. Zbieg okoliczności jedynie sprawił, że go zaraz po ucieczce ojca i wyjeździe matki z rodzeństwem do Lwowa, z Chojnik nie wywieziono. Skoro był w Chojnikach, łatwiej było się nim zaopiekować wujowi jego, Bukatemu, który jako szwagier oboźnego tak długo starał się wszędzie, aż wreszcie uzyskał prawo opieki nad nim. I potem po powrocie Prozorowej do Chojnik ile to trzeba było próśb i kołatań, żeby chłopców nieledwie niemowlęta jeszcze zwolnić od służby wojskowej. I w tym zakresie zmiana tronu przyniosła pewną ulgę.

W czasie koronacji Pawła już bawił w Moskwie uwolniony z kary zsyłki Ignacy Działyński, a równocześnie odbył się tam pogrzeb pierwszej Polki-wygnanki p. Bohuszowej, która dzieliła dobrowolnie wygnanie z mężem i po powrocie kołatała bezskutecznie o zwrot dóbr. Zapewne takich wypadków było dużo, tylko twardy los archiwów rodzinnych w zeszłem stuleciu wymazał wszelkie tych tragedyj ślady.

Majątek p. Działyńskiej ocalał, ale hrabia niedługo się nim cieszy, bo wkrótce po powrocie z Berezowa nagle umarł wskutek pęknięcia arterji w mózgu.

Dla tych, którzy nie chcieli się poddać zwycięzcom, pozostawała tylko emigracja. Wielu skierowało się do Galicji, gdzie jednak żądano paszportów od władz rosyjskich, zapewne niewielu stosunkowo szczęśliwie się przez kordon przedarło. Do tych ostatnich należeli Prozor i Łaziński. Obaj przedostali się przebrani za dworzan pani Sołtanowej, jadącej na emigrację. Ale niedługo oparli się tułacze w Galicji. Rozglądnąwszy się w sytuacji, pociągnęli do Włoch i Francji, mimo oziębłego traktowania insurekcji przez rząd francuski. Zrazu najsilniej się skupiała emigracja w Wenecji, gdzie i Wyszkowski i Kołyszko wraz z wielu innymi snują plany dalszej walki o wolność wśród tęsknoty do

kraju i najbliższych, a niejednokrotnie i wśród materjalnej nędzy. O ile ich życie codzienne, choć trudne i ciężkie, przecież nie było życiem wieźniów i katorżników, to jednak nawet zmiana tronu nie zbliżyła ich do swoich, bo amnestja Pawła nie dotyczyła emigrantów. Przeciwnie, uważano ich za ustawicznych buntowników i na majątki ich, o ile udało się je jakąś protekcją odzyskać, nowe spadały kary. Tak np. Prozorowa, która odebrała Chojniki, jako własność rodziny Szujskich, z której pochodziła, musiała nieraz jeszcze w ich obronie do Petersburga jeździć i protekcyj szukać. Dopiero Aleksander w r. 1802 pozwolił na powrót emigrantów do kraju.

Wróciwszy tworzyli ostoję dalszych myśli o walce, choć nie oszczędził im los nowych zawodów związanych najpierw z gasnącą gwiazdą Napoleona, potem z odwróceniem się od liberalizmu Aleksandra. Niejeden z nich nie doczekał się nowego porywu 1831 r., niektórzy jak Prozor już tylko duchem być mogli z młodszymi powstańcami, bo starość na czyn orężny im nie pozwoliła, inni jak Kołyszko raz jeszcze za broń chwycili, pieczętując krwią nakaz synom i wnukom, by żywotność narodu utrzymali i wiarę w „tę, co nie zginęła“ niecili.

Zusammenfassung.

Der unglückliche Ausgang des polnisch-russischen Kampfes in Jahre 1792, der hauptsächlich in Ukraina und Wolhynien geführt wurde, wie auch das harte Schicksal, welches diesen Gebieten nach der zweiten Teilung Polens zu Teil wurde, erweckten bei den Bewohnern dieser Gebiete den Gedanken an die Erneuerung des Kampfes. Der polnische Aufstand unter Kościuszko begann mit der Verschwörung, welche drei Zentren umfasste: Warschau, Leipzig und Żytomir. In dem letzten Zentrum wirkten hauptsächlich: Ignacy Działyński und Karl Prozor; sie rechneten in erster Reihe auf die gewesenen polnischen Regimenter, welche erst neulich in die russische Armee eingereiht wurden und auf dem Gebiete Wolhyniens und der Ukraina dislociert waren. Infolge der Verkehrsschwierigkeiten und der Verhaftung Działyńskis kam es nicht zum Ausbruch des Aufstandes in Wolhynien und Ukraina, nur einzelne Abteilungen drängten sich nach dem damaligen Polen durch und nahmen in dem Freiheitskampfe teil. Der westliche Teil Wolhyniens gehörte Polen auch nach der zweiten Teilung, weshalb sich hier polnische Truppenteile befanden. Da aber die Führer dieser Truppenteile sich Kościuszko nich anschlossen, verweigerten ihnen die Abteilungen den Gehorsam und anstatt Kriegsoperazionen am rechten Bugufer einzuleiten zogen sie nach Warschau und wurden in die Aufstandsarmee eingereiht.

Die ersten Aufstandskämpfe ausgenommen nahmen die Wolhynier in allen Gefächten der Kościuszko-Armee Anteil, sich mit dem wohlverdienten Ruhm bedeckend. Kościuszko legte sehr viel Gewicht darauf, um einen Kampf jenseits der Bug anzufachen, weshalb er späterhin eine spezielle Abteilung unter dem Major Liberadzki und dann den Denisko schickte, damit sie eine wolhynische nazionale-Kavalleriebrigade bilden. Diese Versuche erreichten aber ihren Zweck nicht und die Wolhynier, welche von den Russen gefangen genommen wurden, erlitten grausame Strafen.

Literatura.

Korzon: Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta. Kraków-Warszawa, 1898.
Mościcki: Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi, I. Warszawa.
Bartoszewicz: Dzieje insurekcji kościuszkowskiej. Wiedeń.
Korzon: Dzieje wojen i wojskowości w Polsce. Lwów, 1923.
Gembarzewski: Rodowody pułków polskich i oddziałów równorzędnych od 1717 do 1831. Warszawa, 1925.
Pistor: Memorjał o rewolucji polskiej 1794. Warszawa, 1924.
Zienowicz: Opis kampanji pod Wyszkowskim. Pamiętniki z XVIII w. Poznań, 1862.
Dubiecki: Karol Prozor oboźny w. litewski.
Ochocki Jan Duklan: Pamiętniki. Warszawa, 1882, 4 tomy.
Kukiel: Próby powstańcze po trzecim rozbiorze. Kraków, 1912.

STANISŁAW MAŁACHOWSKI-ŁEMPICKI (Warszawa).

Wielka prowincjonalna loża wołyńska.

Wstęp.

Dzieje „Najwspanialszej wielkiej loży prowincjonalnej wołyńskiej pod osobną nazwą Doskonała Tajemnica na wschodzie Dubna", której kompetencja obejmowała województwa: wołyńskie, podolskie, bracławskie i kijowskie, są bardzo mało znane. Dotyczy to i innych lóż, pracujących na wskazanych obszarach i niezależnych od prowincjonalnej loży wołyńskiej.

Przyczyną tego jest, iż protokóły lożowe wspomnianych dzielnic, ten najważniejszy materjał do dziejów wolnego mularstwa, znajdują się zapewne w archiwach kijowskich, obecnie niedostępnych dla badacza polskiego. Zawierucha bolszewicka zniszczyła pamiątki masońskie pozostałe w pałacach i dworach, prócz tego wszelkie przedmioty, dotyczące wolnomularstwa, są na indeksie bolszewickim. Bolszewicy bowiem uważają to stowarzyszenie za niebezpieczny przeżytek burżuazyjny (burżuaznaja wydumka). Pod tym względem naśladują rząd carski: Litewski gubernator wojenny Rimskij-Korsakow przy kasacie wolnomularstwa w 1822 kazał wszelkie przedmioty obrzędowe spalić, aby nie pozostało nawet śladu po lożach („pamiati ob nich nie ostałoś").

W innych dzielnicach polskich sprawa przedstawia się inaczej. W Kongresówce i W. Ks. Litewskiem dokumenty wolnomularskie, skonfiskowane przez rząd rosyjski, przechowały się i może z nich badacz korzystać. W W. Ks. Poznańskiem, gdzie wolnomularstwo skasowane nie było i przetrwało do czasów obecnych, dawne materjały znajdują się w archiwach lożowych i są dla niemasona niedostępne. Istnieje jednak kilka publikacyj, dotyczących lóż poznańskich, napisanych przez masonów Niemców. Nakoniec materjały dotyczące lóż lwowskich są nieznane. O ile co było w Wiedniu, to spaliło się kilka lat temu podczas pożaru archiwum.

Ze względu więc na to, że o wielkiej loży wołyńskiej pozostało bardzo mało danych, zmuszony jestem korzystać też i z materjałów pamiętnikarskich. Są one jednak, co do danych o wolnomularstwie, niezwykle bałamutne, masonerja bowiem w oczach pamiętnikarzy była jakiemś niezrozumiałem dziwactwem.

ROZDZIAŁ I.

Wiek XVIII.

1.

Wołyń.

Loża w Wiśniowcu (1742). Doskonała Tajemnica w Dubnie (1780). Loża ta staje się wielką lożą prowincjonalną wołyńską (1784). Dlaczego wielka loża była w Dubnie? Skład tej loży w 1786. Pamiętnikarz Ochocki o loży Doskonała Tajemnica. Loża Polak Dobroczynny w Dubnie. Ciemności Rozproszone w Żytomierzu (1786). Minerwa w Zwiahlu. Mars w Połonnem.

Pierwsze polskie loże wolnomularskie powstały przy dworze królewskim w Warszawie przed 1738 [1]). Jedną zaś z najwcześniejszych lóż na prowincji była loża w Wiśniowcu na Wołyniu. Założona została w 1742 przez Jana Karola Mniszcha, łowczego w. kor. i podkomorzego w. lit., syna kasztelana krakowskiego Józefa. Jan Karol Mniszech otrzymał dobra Wiśniowiec w posagu za żoną Katarzyną z Zamoyskich, siostrą kanclerza Andrzeja. Loża wiśniowiecka miała cztery stopnie, czyli była staroszkocką. „Do loży tej — czytamy w niemieckiej encyklopedji wolnomularskiej — zostali przyjęci znani z cnót i patrjotyzmu wybitni mężowie stanu“ [2]). Członkiem loży w Wiśniowcu był wojewoda mazowiecki Andrzej Mokronowski (zob. ryc. 21), późniejszy szwagier króla Stanisława Augusta, jako mąż owdowiałej hetmanowej Branickiej, zczasem W. Mistrz W. Wschodu Królestwa Polskiego i W. Księstwa Litewskiego. W loży tej pracował też pułkownik Konstanty Jabłonowski, później generał-major wojsk koronnych i inspektor generalny mennicy warszawskiej. Loża wiśniowiecka osobnej nazwy nie miała i prze-

[1]) O istocie wolnomularstwa: St. Małachowski-Łempicki. „Wolnomularze Europy i Ameryki“. Bibl. Samokształcenia, t. III. — O ustroju wolnomularstwa polskiego: St. Małachowski-Łempicki. „Wykaz polskich lóż wolnomularskich oraz ich członków w latach 1738—1821 poprzedzony zarysem historji wolnomularstwa polskiego i ustroju Wielkiego Wschodu Narodowego Polskiego“. Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności. Kraków, 1929. — Historja wolnomularstwa polskiego: Ksiądz Stanisław Załęski. „O masonji w Polsce“. Kraków, 1908; St. Małachowski-Łempicki. „Wolnomularstwo polskie za Augusta III“. Odbitka z Nr. 18—19 „Wiedzy i Życia“, 1927; „Wolnomularstwo polskie za Stanisława Augusta“. Odbitka z Nr. 21—22 „Wiedzy i Życia“, 1927.

[2]) „Allgemeines Handbuch der Freimaurerei“ (Lenning). Leipzig, 1900.

stała pracować zapewne wskutek bulli papieża Benedykta XIV z 1751. Należy przypuszczać, iż mieściła się w samym zamku lub w któremś z zabudowań zamkowych.

Za wielkiego mistrzostwa wojewody mścisławskiego Józefa Hylzena, z polecenia wielkiej loży Katarzyny pod Gwiazdą Północną, ks. Michał Lubomirski, generał-lejtenant i szef regimentu 13-go ordynacji ostrogskiej, założył w 1780 w majętności swej w Dubnie lożę szkocką Doskonała Tajemnica *(le Parfait Mystère)* i był jej mistrzem katedry. Do loży tej przyjęty został w 1784 na członka twórca teatru polskiego Wojciech Bogusławski (zob. ryc. 22), którego setną rocznicę śmierci obchodziliśmy 23 listopada 1929 i któremu Warszawa stawia obecnie pomnik. Dyplom z 1784, za podpisami Michała Lubomirskiego, jako mistrza katedry i Felicjana Kralewskiego, jako sekretarza, zaświadcza przynależność Bogusławskiego do loży (zob. ryc. 23).

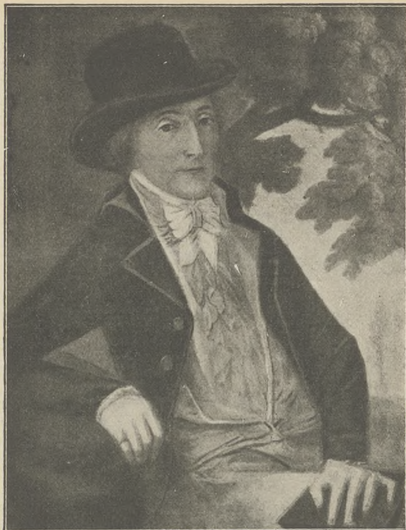


Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu.
Fot. R. S. Ulatowski.

Ryc. 21. Andrzej Mokronowski, wojewoda mazowiecki. W. Mistrz W. Wschodu Królestwa Polskiego i W. Księstwa Litewskiego. Członek loży w Wiśniowcu.

Według polskiej konstytucji wolnomularskiej z 1784, opracowanej przeważnie przez sekretarza króla Stanisława Augusta Maurycego Glairé'a, późniejszego W. Mistrza W. Wschodu Helwecji, utworzone były, prócz wielkiej loży warszawskiej, trzy wielkie loże prowincjonalne: wileńska, poznańska i dubieńska. Mianowicie szkocka loża dubieńska Doskonała Tajemnica (zob. ryc. 23) została podniesiona do godności wielkiej loży prowincjonalnej wołyńskiej i obejmowała województwa: wołyńskie, podolskie, bracławskie i kijowskie. Dlatego też historja wolnomularstwa wołyńskiego dotyczy nietylko samego Wołynia, lecz i pomienionych województw i winna być rozpatrywana łącznie z historją wielkiej loży prowincjonalnej dubieńskiej.

Przedewszystkiem powstaje pytanie, dlaczego loża prowincjonalna założoną została właśnie w Dubnie? Założenie prowincjonalnej loży litewskiej w Wilnie, a prowincjonalnej loży poznańskiej w Poznaniu, jest zupełnie zrozumiałe i nie wymaga wyjaśnień. Wybór Dubna na siedzibę wielkiej loży, obejmującej aż cztery województwa, wydaje się nam obecnie trochę dziwnym. O ile wielka loża miała być na Wołyniu, to wszak stolica województwa — Łuck — zdawała się odpowiedniejszą na

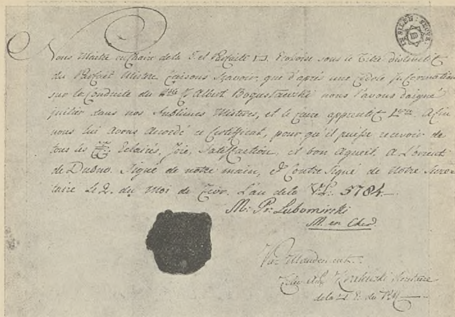


Ryc. 22. Wojciech Bogusławski. Twórca Teatru Polskiego. Członek wielkiej loży prowincjonalnej wołyńskiej Doskonała Tajemnica i loży Polak Dobroczynny na Wschodzie Dubna.

centrum masońskie. Wybór tłómaczy się jednak tem, iż w Dubnie odbywały się, począwszy od 1776, słynne jarmarki czterotygodniowe, zwane kontraktami dubieńskiemi. Kontrakty sprowadzały do Dubna na Trzech Króli szlachtę i kupców nietylko z Wołynia, lecz i z sąsiednich województw.

Posłuchajmy, co pisze stary Detiuk o tych kontraktach[1]):

[1]) Antoni Andrzejowski: „Ramoty starego Detiuka o Wołyniu". Wilno, 1921.


Nous Maître en Chaire de la . . . et Parfaite ☐. Ecossoise sous le Titre distinctif du Parfait Mistère Faisons Sçavoir, que d'après une Exacte Information sur la Conduite du T. C. F. Albert Boguslawski nous l'avons daigné initier dans nos Sublimes Mistères, et le faire apprentif . . . Afin nous lui avons accordé ce Certifficat, pour qu'il puisse recevoir de tous les . . . Eclairés, Joie, Satisfaction, et bon Acqueil. A l'Orient de Dubno. Signé de notre main, et Contre Signé de Notre Secretaire le 2. du Mois de Fevr. L'an de la V. L. 5784.

M: Pr: Lubomirski
M. en Chair.

Par Mandement . . .
F. de Kralewski Secretaire
de la ☐ de . . .

Ze zbiorów Gustawa Soubise-Bisier.

Ryc. 23. Dyplom z dnia 2 lutego 1784 wydany przez lożę szkocką Doskonała Tajemnica na wschodzie Dubna Wojciechowi Bogusławskiemu za podpisami mistrza katedry ks. M. Lubomirskiego i sekretarza Feliksa Kralewskiego.

„Któż nie zna tej sławnej epoki w kraju naszym? Któż nie stara się choć raz w życiu być na kontraktach, a zasmakowawszy w tym chaosie różnorodnych elementów, nie powtórzy znowu swojej bytności? Niejeden z naszych znakomitych pisarzów kilka kart dowcipnym opisom tych tak rozmaitych i tak ciekawych obrazków poświęcił...

„Dubno było środkowym prawie punktem między stolicą Królestwa, a prowincjami jego wschodniemi, było punktem przecięcia się dróg w stosunkach handlowych Polski z ościennemi państwami. Niewielkie to miasteczko prywatne, spadłe na ks. Michała Lubomirskiego w spuściźnie po ks. ordynacie ostrogskim Sanguszce, w niewiele lat po zaprowadzeniu kontraktów, podniosło się nagle i stanęło na czele miast wołyńskich. W pięknem położeniu nad rzeką Ikwą, pięknie się zabudowało i ludność w niem różnonarodowych mieszkańców do 16.000 dochodziła. Było to jednak miasto polskie ze wszystkiemi przymiotami i wadami miast naszych, to też i zjazdy kontraktowe były zupełnie polskie.

„Zbiegali się obywatele z Korony i Litwy, z Galicji i z Ukrainy, z za Dniepru i z za Dniestru. Napatrzeć się tam można było i dumnej

wystawy ubożejącego magnata i pozornego ubóstwa pracowitej szlachty. Za danglowską modną karetą o pustej szkatule toczył się skromny skarbniczek, z ciężką okutą skrzynką, pełną talarów i czerwonych złotych. W Dubnie o Trzech Królach zjazd się zaczynał i trwał więcej dwóch tygodni. Tam zbierali się kupcy z Wiednia, Lipska, Królewca, ze Stambułu i Moskwy. Bogate magazyny Hampla, Herynga, Lazarewiczów, Radiosa, Bessona, Hungiera, Paschalisa i Manugiewicza i, starających się dorównać im, miejscowych starozakonnych rozwijały przed kupującymi bogactwa strojów, sprzętów, powozów, ksiąg, narzędzi muzycznych, malarskich przyborów i wszelkich do wygody, a nawet do zbytku służących przedmiotów.

„Ogromne sumy pieniężne dziwne robiły obroty, a banki Prota Potockiego i Teppera dostarczały potrzebującym pieniędzy lub brały je na procenta, a taka była rzetelność w nich, taka wiara, że nikt nie narzekał na nich, ani o stratę, ani o ucisk i to może niemało się do ich upadku przyczyniło. W ratuszu odbywały się narady i targi, wypłaty i pożyczki, kupna i przedaże, a to wszystko odbywało się z takim ładem, tak pięknie i spokojnie, że aż miło było przejść się po salach...

„Właściciel Dubna (Michał Lubomirski) utrzymywał dom swój na stopie odpowiedniej i rodowi swemu i wielkiej fortunie. Sam muzyk, wyborną trzymał orkiestrę. W czasie kontraktów codziennie obiady dla obywateli i dwa bale na tydzień dawał i koncerta w salach jego zamkowych odbywały się. Wielu z magnatów naszych i zamożniejszej szlachty pobudowali piękne domy w Dubnie, a dla dotrzymania kompanji księciu i podtrzymania wesołości sześcioniedzielnego zjazdu, bo kontrakty łączyły się z karnawałem, u siebie także okazałe wieczory wydawali. Były więc kontrakty dubieńskie punktem, w którym zgromadzały się wszelkie działania interesów obywatelskich, przemysłu, handlu i zabaw i nikt nie pamiętał od otwarcia kontraktów, aż do zamknięcia ich w 1796, ażeby kiedy, jaka ważna zwada, kłótnie, lub burda jaka zaszła pomiędzy szlachtą. Owszem, taka była zgodność, taka wspólność interesów, takie przyjazne stosunki, taka gotowość udzielenia się drugim i radą i workiem, że patrząc na to, rzekłbyś, że to jakaś jedna ogromna szlachecka rodzina na ten jarmark się zjechała".

Nic też dziwnego, iż właśnie w Dubnie powstała loża prowincjonalna, tem bardziej, iż właściciel tego miasta był wybitnym wolnym mularzem.

W 1785, czyli w rok po założeniu prowincjonalnej loży wołyńskiej, powstała przy niej loża adopcyjna (kobieca), która pracowała za zezwoleniem W. Wschodu Królestwa Polskiego i W. Księstwa Litewskiego.

Michał Lubomirski nadal kierował lożą Doskonała Tajemnica,

jako prowincjonalną, piastując jednocześnie godność namiestnika W. Mistrza na Małopolskę. W 1786 pierwszym dozorcą loży prowincjonalnej był Paweł Korytkowski, a drugim Józef Lubomirski, pan na Przeworsku i Równem, generał-porucznik wojsk kor. i kasztelan kijowski. Obowiązki mówcy sprawował w tym roku Antoni Przyszychowski, sekretarza Józef Dzierżanowski, podskarbiego Stefan Granowski, sędziego Wojciech



Z dokumentu ze zbiorów Gustawa Soubise-Bisier.

Ryc. 24. Pieczęć tuszowa loży szkockiej Doskonała Tajemnica, 1784.



Z dokumentu ze zbiorów Gustawa Soubise-Bisier. Odr. B. Mielników.

Ryc. 25. Pieczęć lakowa loży szkockiej Doskonała Tajemnica, 1784.

Litwiński, pierwszego stuarta Florjan Żółkowski i drugiego Karol Unger. Prócz tego loża miała w tym roku 14 mistrzów, 15 czeladników i 7 uczniów [1]). Reprezentantem loży prowincjonalnej przy W. Wschodzie był Antoni Poniatowski.

Loża miała mistrzów: Józefa Platera pana na Dąbrowicy i rosyjskiego rzeczywistego radcę stanu, Franciszka Wąsowicza, Wiktora, Felicjana Kralewskiego, Józefa Żmichowskiego, lekarza Karola Hackenschmitta, Fryderyka Lachert de Peselin'a, Marcina Lipińskiego, Johana Fehrmanna, Ludwika Fabrycy'ego, Aleksego Küffnera, Antoniego Huszkowskiego, Godlewskiego i Ogonowskiego.

Czeladnicy w stopniu drugim: Chrystjan Karwicki, Józef Litwiński, Hennequin, Franciszek Staniszewski, Wincenty Głoskowski, Jerzy Podoski, Józef Krynicki, Antoni Lewiecki, Jan Michał Schroeter, Józef Lamparski, Kajetan Jarząbkowski, Kajetan Aksak, Ludwik Freichler i Franciszek Pacowski.

Uczniowie: Jan Stępkowski, Antoni Korytkowski, Franciszek Ekart, Michał Chobrzyński, Tomasz Magnuski i Franciszek Berezowski.

[1]) „Obraz członków loży prowincjonalnej św. Jana p. o. n. Doskonała Tajemnica na wschodzie Dubna. 1786".

O loży dubieńskiej Doskonała Tajemnica wspomina pamiętnikarz Wołynia Ochocki [1]). Zaczyna od wiadomości ogólnych o powstaniu wolnomularstwa polskiego:

„Nie wiem tego z pewnością, alem słyszał od ludzi starszych, że jeszcze za panowania Augusta III., erygowaną była loża masońska w Warszawie, której jenerał Brühl był Venerablem, ale sekret w tem zachowano nawet przed królem. Stanisław August po koronacji swej zażądał wprowadzić lożę do Warszawy, gdyż sam podobno był inicjowany w Londynie i tam otrzymał wysokie stopnie. W Polsce kilku panów i szlachty, co albo wychowanie brali w Paryżu, lub bawiąc tam dłużej zostali masonami, nie odważyli się tu jednak związku tego zaprowadzić; dopiero ośmieleni przez króla otworzyli lożę w Warszawie w największej tajemnicy. Polacy jednak niełatwo się do tego brali, bo powszechnie masonerja i tak zwani farmazoni uchodzili za niereligjantów, a robota cała za niekatolicką i wyklętą.



Ryc. 26. Pieczęć loży Polak Dobroczynny na wschodzie Dubna. Tłok znajduje się w zbiorach Łohojskich.

„Rosła jednak między wolniejszemi umysłami liczba przyjmowanych do loży i powoli także zakładano loże w Krakowie, Poznaniu, Wilnie, nareszcie odkryto jedną w Dubnie za rządów polskich jeszcze, która była na bramie, Łucką zwanej, od wjazdu ze strony tego miasta, pod przewodnictwem księcia Michała Lubomirskiego. Nieznacznie przyzwyczajono się bez oburzenia słuchać o masonerji, rozprzestrzeniano loże".

28 czerwca 1786 wołyńska loża prowincjonalna otwiera w Dubnie nową lożę zależną, pod nazwą Polak Dobroczynny (zob. ryc. 26). W roku następnym Polak Dobroczynny miał 47 członków. Mistrzem katedry był Stefan Granowski, 1. dozorcą Florjan Żółkowski, 2. dozorcą Józef Dzierżanowski, mówcą Kajetan Aksak, sekretarzem Stanisław Jarząbkowski, podskarbim Jan Fehrmann, mistrzem ceremonji Wincenty Głoskowski, 1. stuartem Aleksy Küffner i 2. stuartem Ludwik Fabrycy. Mistrzowie, czeladnicy i uczniowie loży Polak Dobroczynny byli w tych samych stopniach w loży prowincjonalnej Doskonała Tajemnica [2]).

Loża Polak Dobroczynny liczyła wśród członków Wojciecha Bogusławskiego [3]) od 1787. Przechowała się wiadomość, iż przyjeżdżał

[1]) „Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego". Wydanie J. I. Kraszewskiego, Wilno, 1857.

[2]) „Obraz Dosk. i spraw. loży p. o. n. Polak Dobroczynny na wschodzie Dubna", 1787.

[3]) St. Małachowski-Łempicki: „Wojciech Bogusławski wolnomularzem". Ruch Literacki, Nr. 3, 1929.

wówczas z trupą swą do Dubna, w przeprawie przez Bug lód się załamał i garderoba artystów zatonęła. Zebrani w teatrze obywatele wołyńscy, podolscy i ukraińscy zażądali podwyższenia ceny biletów i tym sposobem wrócili artystom poniesione straty.

Spotyka się w dokumentach lożę dubieńską Doskonałe Milczenie[1]. Jest to zapewne błędne tłómaczenie na język polski nazwy *le Parfait Mystère*. Mogła też wprowadzić w błąd dewiza na pieczęci tuszowej loży Doskonała Tajemnica. Dewiza ta brzmiała: *In silen: secur* (zob. ryc. 24).

Lecz nietylko Dubno było siedzibą lóż masońskich na Wołyniu. Ignacy Działyński, namiestnik W. Mistrza i właściciel dóbr Trojanów pod Żytomierzem, zakłada 31 maja 1786 w Żytomierzu lożę symboliczną pod nazwą Ciemności Rozproszone *(Tenèbres Dispersées, Die zerstreute Finsternis)*. Loża ta zależała również od wołyńskiej loży prowincjonalnej [2].

O powstaniu tej loży pisze Ochocki:

„W 1786 Stępkowski, wojewoda kijowski, podał do Rady Nieustającej memorandum, aby do tutejszej prowincji, tak obszernej, przysłano drugiego rządowego lekarza. Skutkiem tej rekwizycji z akademji krakowskiej wysłany był świeżo doktoryzowany Franciszek z Hinczów Hincz z tytułem lekarza kwarantan prowincji ukraińskiej, a razem z poleceniem od masonów, do których należał, założenia loży męskiej i kobiecej w Żytomierzu. Obydwie tu fundował pod tytułem Ciemności rozproszonych wschodu Żytomierskiego, w męskiej sam został Venerablem, a pani Waclowa, żona aptekarza, w kobiecej otrzymała prezydencją.

„Hincz bardzo był poczciwym człowiekiem, ale nie mógł mieć wielkiego wpływu na wyższe towarzystwo z powodu starego polskiego przesądu, który doktora mniej i niżej ceni zawsze od szlachcica i ziemianina. Z tejże przyczyny mało komu był znajomy, a śmierć Giżyckiego, chorążego kijowskiego, którą jego niezręczności przypisywano, nawet sławę jego doktorską zwichnęła, tak, że długo musiał się mieć na ostrożności, by uniknąć zemsty zażalonych synów. Hincz więc nie mógł sam osadzić loży ludźmi wyższego stopnia i znaczenia. Juryści tylko żytomierscy, i to nie w wielkiej liczbie, lożę zapełnili, a, prawdę powiedziawszy, Hincz był trudny w wyborze, szukając dobrego sprawowania się i obyczajów w tych, których przypuszczał. Inne zaś osoby, należące do loży, inicjowane były w Warszawie, Krakowie lub Dubnie. Stan ten trwał do podziału, a raczej do wstąpienia na tron cesarza Pawła I, natenczas wszystko to upadło i przycichło".

---

[1]) „Metryka konstytucjonalnej loży Świątynia Mądrości w Warszawie d. 30, m. IX. r. 5805". Rkps. Państwowe Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Nr. 15.

[2]) O I. Działyńskim ob. St. Małachowski-Łempicki: „Pałac Działyńskich w Warszawie". Jednota, Nr. 7—8. 1930.

Wspomnę jeszcze lożę w Zwiahlu Minerwę, powstałą około 1784 i pracującą w języku polskim w zależności od W. Wschodu Królestwa Polskiego. Od 1788 niema już o niej żadnej wiadomości. Nakoniec w tym samym 1784 poczyna pracować w Połonnem, przy pułku gwardji ks. Kaliksta Ponińskiego, loża regimentowa, czyli wojskowa, pod nazwą Mars, zatwierdzona przez W. Wschód [1]).

2.

Podole. Kijów.

Prawdziwy Patrjotyzm w Tulczynie (1786); Doskonała Wierność w Kamieńcu Podolskim (1786). Paniowce. Niemirów. Naród Boży Tadeusza Grabianki. Nieśmiertelność i Zu den drei Säulen w Kijowie.

Przechodzę do Podola, które również należało do kompetencji terytorjalnej wołyńskiej loży prowincjonalnej.

19 grudnia 1776, czyli za wielkiego mistrzostwa Stanisława Szczęsnego Potockiego, loża Prawdziwy Patrjotyzm, zawiązana w Tulczynie, zwróciła się do W. Wschodu Królestwa Polskiego, prosząc o dyplom. Oświadczono jej, aby zwróciła się najpierw do swej loży prowincjonalnej w Dubnie. Tulczyn był własnością Stanisława Szczęsnego Potockiego, który często w nim przebywał. Nie mamy więcej danych o tej loży. Również w 1786 zwróciła się do W. Wschodu Polskiego loża Doskonała Wierność w Kamieńcu Podolskim i otrzymała taką samą odpowiedź, co i loża Prawdziwy Patrjotyzm, aby się najpierw porozumiała ze swą lożą prowincjonalną.

W Paniowcach, w latach 1784—89, była loża o nieznanej nazwie, wreszcie w Niemirowie pracowała loża Minerwa, powstała wśród miejscowych Rosjan i przeniesiona później do Kremeńczuga [1]).

Pisząc o wolnomularstwie podolskiem wieku XVIII, niepodobna nie wspomnieć o staroście liwskim Tadeuszu Leszczyc Grabiance, alchemiku, mistyku i martyniście (zob. ryc. 27). Grabianka, szlachcic podolski, uległ w Warszawie wpływom adeptów wiedzy tajemnej i opuścił Polskę, szukając zagranicą prawdziwych wtajemniczonych. Udał się najpierw do Berlina, gdzie uczył się u Pernety'ego i Brumore'a, wyznawców teoryj Swedenborga. W 1786 Grabianka założył w Awinjonie zakon Naród Boży lub Nowy Izrael.

Celem zakonu (Naród Boży) — czytamy w jedynym dokumencie pozostałym po Grabiance — jest z rozkazu boskiego ogłosić bliskie już powtórne przyjście Jezusa Chrystusa i sławne Jego królestwo na ziemi. Towarzystwo utworzył Bóg, nie ludzie, stąd jego nazwa. Pan raczył odkryć ludziom wolę i zamiary Swoje, odkrył zaś je w czasach,

[1]) St. Małachowski-Łempicki: „Wykaz polskich lóż..." Kraków, 1929.

kiedy najmniej oczekiwano Jego dobrodziejstw i darów, a że przepisy z nieba pochodzą, więc członkowie, wyznawcy nowej doktryny, za Naród Boży, za królestwo odrodzonego Izraela uważani być mają i same niebo takimi ich mieni. Wyraz niebo oznacza całe królestwo niebieskie, wszystkie pośredniczące między Bogiem a człowiekiem jestestwa, jak aniołów, archaniołów, świętych pańskich, znajdujących się w stosunkach z ziemią i zawiadamiających jej mieszkańców o rozkazach pochodzących z nieba. Stosunki te nazywamy korespondencją z niebem; zamyka się ona w słowie lub głosie jawnym, pojętnym w widzeniach i objawieniach proroczych. Nietylko jednak aniołowie, święci i zeszłe z tego świata błogosławione dusze, lecz i Wszechmocny Sam niekiedy się objawia i mówi z nami. Autor tej proklamacji wiarą, sumieniem i honorem ręczy, że łaski tej niejednokrotnie już dostępował.

Nauka Grabianki nie cieszyła się powodzeniem wśród szlachty podolskiej. Starosta liwski wtajemniczył tylko najbliższą rodzinę: żonę ze Stadnickich, córkę, siostrę Teklę Tarnowską i męża jej, Jana Amora Tarnowskiego, oraz teściową Marjannę z Lanckorońskich Stadnicką. Jedynie b. Wielki Mistrz wolnomularstwa polskiego, Stanisław Szczęsny Potocki, był przejęty nauką Grabianki i obiecał nawet spłacić długi jego, lecz śmierć przeszkodziła mu urzeczywistnić ten zamiar [1]).

Prowincjonalna loża wołyńska nie miała w Kijowszczyźnie ani jednej loży. Była, coprawda, w samym Kijowie loża polska Nieśmiertelność, lecz ta zależała bezpośrednio od W. Wschodu Królestwa Polskiego. Powstała ona w 1784, jako regimentowa, a w 1788 została wykreślona przez W. Wschód Królestwa Polskiego, gdyż nie przysyłała reprezentantów. W Kijowie istniała też od 1788 loża *Zu den drei Säulen*, założona przez wolnomularza petersburskiego Ellisena. Pracowała niedługo i nie miała nic wspólnego z wolnomularstwem polskiem [2]).

3.

Wolnomularze wołyńscy krzewią idee postępowe. Wrogie usposobienie szlachty względem masonów.

Jak widzimy, do lóż wołyńskich należała przeważnie arystokracja i obywatele ziemscy. Do szerszych warstw społecznych wolnomularstwo się jeszcze wówczas nie przedostało i dlatego nie mogło mieć poważniejszego wpływu na poglądy społeczeństwa. Masoni ówcześni wyznawali

[1]) Antoni J. (Rolle): „Tadeusz Leszczyc Grabianka". Lwów, 1887. — Józef Ujejski: „Król Nowego Izraela". Warszawa, 1924. — St. Małachowski-Łempicki: „Wolnomularstwo polskie za Stanisława Augusta (1763—1784)". Rozdział: Tadeusz Grabianka Król Narodu Bożego. Odbitka z Nr. 21 „Wiedzy i Życia", 1927.

[2]) St. Małachowski-Łempicki: „Wykaz polskich lóż". Op. cit.

idee liberalne i postępowe, że wspomnę W. Mistrza Stanisława Szczęsnego Potockiego, który był bardzo dobry dla włościan, kochał poddanych swych jak dzieci, a na pałacu swym w Tulczynie kazał wyryć napis zgłoskami złotemi: „Oby zawsze był wolnych i cnotliwych mieszkaniem". Urządzone przez Potockiego czynsze — pisze pamiętnikarz Chrząszczowski [1]) — chociaż nie były istotną włościan emancypacją, prowadziły jednak za sobą wszystkie jej korzyści, nie dając miejsca tym niebezpiecznym następstwom, jakie ciągnie za sobą ogólne wyzwolenie włościan, żadnej ziemskiej własności niemających.



Z J. Ujejskiego „Król Nowego Izraela".
Ryc. 27. Tadeusz Leszczyc Grabianka. Król Nowego Izraela.

Ogół szlachty, usposobiony reakcyjnie, wrogo patrzył na wolnomularzy, nazywając ich farmazonami, od francuskiej nazwy *franc-maçon*. Detiuk np. tak opisuje zdanie szlachty o masonie, wojewodzicu Karolu Ponińskim: – „Mnie się ten p. wojewodzic — mówił dalej p. wojski — wcale nie podobał. Nie widziałem, żeby się kiedy choć przeżegnał w kościele, a Woltera na pamięć umie". — „Co się p. brat dziwuje — ozwie się starszy Trzebuchowski — cały świat wie, że on Farmazon, a czyż Farmazoni wierzą w Pana Boga?" — „A prawda, prawda!" — odezwali się drudzy".

Najzawziętszym wrogiem masonów był właściciel Porycka, podczaszy Szczęsny Czacki, ojciec słynnego Tadeusza.

— „Celować miał w tej broni — pisze Moszczeński [2]) — zwłaszcza Czacki, hipokryta nabożny, który krytykował postępowanie cudze i sposób życia, a kto mu się nie podobał, głosił go być masonem bez żadnego na to dowodu. Masonerję obwiniał najobrzydliwszemi występkami przeciwnemi Bogu. Powstając więc na masonerję i obwiniwszy zapomocą zakonników, że synowie dziedzica Brusiłowa (Olszańskiego) są masonami, dokazał, że stryj pobożny a łatwowierny, Bogu duszę winny, wydziedziczył swoich synowców, a jego dziedzicem zrobił klucza brusiłowskiego, którzy synowcowie nietylko, że masonami nie byli, ale nawet, że takowi egzystują, o nich nie wiedzieli".

[1]) Pamiętniki Chrząszczowskiego dodane są w wydaniu J. I. Kraszewskiego (Wilno, 1857) do pamiętników Jana Duklana Ochockiego.

[2]) Ad. Moszczeński: „Pamiętniki". Warszawa, 1907.

ROZDZIAŁ II.

Wiek XIX.

1.

Wielka loża prowincjonalna wołyńska: Skład jej w 1821. Loże zależne: Zorza Wschodnia i Cnota Uwieńczona w Dubnie, Cnota Uwieńczona w Rafałówce i Polak Dobroczynny w Ostrogu.

Kijów.

W 1818 dzięki zabiegom wybitnego masona Narcyza Olizara zostaje wskrzeszona w Dubnie loża Doskonała Tajemnica i przywrócona do godności najwspanialszej wielkiej loży prowincjonalnej wołyńskiej. W tym samym czasie powstaje w Dubnie loża symboliczna Zorza Wschodnia i takaż loża w Rafałówce[1]), niedaleko Łucka, pod nazwą Cnota Uwieńczona (22 czerwca 1818).

W 1821 prowincjonalna loża wołyńska ma pod swem zwierzchnictwem trzy loże symboliczne: Zorzę Wschodnią, Cnotę Uwieńczoną i trzecią, której roku powstania nie znamy — Polak Dobroczynny na wschodzie Ostroga. W wieku XIX miała więc prowincjonalna loża wołyńska loże podwładne już tylko na obszarze województwa wołyńskiego.

Najprzewielebniejszym mistrzem katedry loży prowincjonalnej był (1821) Narcyz Olizar, najprzewielebniejszym namiestnikiem mistrza katedry Stanisław Lipski, 1. dozorcą Władysław Podhorodeński, 2. dozorcą Stanisław Piotrowski, reprezentantem przy W. Wschodzie Onufry Kowalewski, pełnomocnikiem od Zorzy Wschodniej Antoni Stroynowski, pełnomocnikiem od loży Cnoty Uwieńczonej Józef Stachowski i pełnomocnikiem od loży Polak Dobroczynny Kalikst Peretiatkiewicz.

Pozostałe urzędy zajmowali: mówcy Rafał Stroynowski, podskarbiego Adam Stecki, jałmużnika Mikołaj Worcell, sędziego Aleksander Iliński, sekretarza Stanisław Gabrjel Worcell, pieczętarza i archiwisty Ignacy Tuliszkowski, rachmistrza i budowniczego Władysław Moszyński, mistrza obrzędów Józef Rudnicki, 1. stuarta Zenon Kubicki i 2. stuarta Ludwik Rogoziński. Członkami honorowymi byli wybitni działacze w zakonie: ksiądz Michał Dłuski, generał Aleksander Rożniecki, senator Ludwik Plater, Onufry Kowalewski, senator Aleksander Chodkiewicz, ksiądz Konstanty Dembek, Andrzeykowicz i bracia Gustaw i Narcyz Olizarowie[2]).

---

[1]) Dzisiaj w pow. sarneńskim.

[2]) „Obraz Najwspanialszej wielkiej loży prowincjonalnej wołyńskiej p. o. n. Doskonała Tajemnica na wschodzie Dubna na rok p. ś. 5821".

Loża Zorza Wschodnia (zob. ryc. 28) niedługo po otwarciu otrzymała pochwałę W. Wschodu za swą owocną działalność [1]).

Z tkliwem uczuciem przychodzi nam ogłosić całemu Mularstwu Polskiemu — czytamy w okólniku W. Wschodu — nader zasłużoną pochwałę braciom wschodu Wołyńskiego, a szczególniej bratu Olizarowi, który do odnowienia i rozkrzewienia dalszego sztuki królewskiej pod tymże wschodem tyle gorliwości i ofiar dołożył. Chwalebne postanowienia sprawiedliwej i doskonałej loży Zorzy Wschodniej, przez niego założonej, zaszczyt przynoszą mularstwu polskiemu. Postanowili bracia tejże loży wieczyste fundusze na utrzymanie w szkołach pewnej liczby ubogiej młodzieży, postanowili składy zbożowe na ratowanie nieszczęśliwych; inne przytem ułożyli między sobą ustawy, szczęściu domowemu i moralności pomyślność rokujące. Oby W. Budownik Świata raczył błogosławić tak chlubnie zaczętemu zawodowi tych braci.



Muzeum Czapskich w Krakowie.
Ryc. 28. Znak loży Zorza Wschodnia w Dubnie.

Loża Cnota Uwieńczona (zob. ryc. 29—31) istniała przedtem w Dubnie, a 22 czerwca 1818 przeniesiona została do Rafałówki pod Łuckiem. W 1821 miała skład następujący: mistrzem katedry był hr. Wincenty Krasicki podkomorzy powiatu łuckiego, namiestnikiem Erazm Korzeniowski pisarz ziemski tegoż powiatu, 1. dozorcą Antoni Połoński komornik tegoż powiatu, 2. dozorcą Mikołaj Worcell obywatel powiatu równieńskiego, mówcą Stanisław Gabrjel Worcell, brat Mikołaja, obywatel tegoż powiatu, podskarbim Wawrzyniec Czarnecki b. porucznik wojsk polskich, jałmużnikiem Władysław Moszyński obywatel powiatu łuckiego, sekretarzem Jerzy Kirmisson aptekarz, sędzią Szymon Sokołowski b. chorąży sanocki, budowniczym rachmistrzem Paweł Kropielnicki mechanik, 1. stuartem Michał Lebeda malarz, 2. stuartem Ernest Szmidt b. oficer wojsk westfalskich, pieczętarzem i archiwistą Piotr Michałowski pisarz prowentowy klucza rafałowskiego i mistrzem obrzędów Józef Bondyni b. kapitan wojsk polskich [2]).

[1]) Okólnik W. Wschodu Polskiego z 25 m. V. 5818 (25 lipca 1818).

[2]) „Obraz spraw. i dosk. loży Ś. Jana p. o. n. Cnota Uwieńczona pod w. Rafałówki pracujący na rok p. ś. 5821".

Prócz wspomnianych urzędników loża miała 32 członków czynnych: Obywateli ziemskich powiatów łuckiego i rówieńskiego: Stanisława Grzegorza Worcella b. marszałka gubernji wołyńskiej, Leona Sokołowskiego, Michała Pachniewskiego, Leopolda Rymińskiego, Florjana Zakaszewskiego, Mikołaja Jełowickiego, Władysława hr. Esterhazego, Jana Sokołowskiego i Wiktora Grocholskiego. Wojskowych: Jana Śląskiego rotmistrza wojsk rosyjskich, Ludwika Bruneta b. majora wojsk polskich, oraz b. kapitanów wojsk polskich Witalisa Czaplickiego, Kazimierza Barańskiego i Stanisława Czerniawskiego. Sędziów: Józefa Stachowskiego i Łukasza Rymonta. Asesorów: Hieronima Rzeszowskiego, Jerzego Oleszę, Aleksandra Wojtkowskiego i Józefa Bilskiego. Ze świata pedagogicznego: dozorcę honorowego szkół pińskich Piotra Chruckiego i profesorów w szkole klewańskiej Maurycego Duraina, Ignacego Matiurzyńskiego i Antoniego Juszkiewicza. Doktorów medycyny: Józefa Rosemberga, Wincentego Pohoskiego i Franciszka Barbulana (chirurga). Nakoniec pisarza ziemskiego powiatu pińskiego Stefana Terleckiego, administratora klucza czartoryskiego Kajetana Cellermanta, b. rządcę dóbr klucza kodeńskiego Walentego Białobrzeskiego i geometrę Gabrjela Dobrowolskiego.

W 1822 mistrzem katedry loży Cnota Uwieńczona (zob. ryc. 29 do 31) był Mikołaj Worcell, 1. dozorcą Jan Sokołowski, 2. dozorcą Wawrzyniec Czarnecki, mówcą Stanisław Gabrjel Worcell, sekretarzem Leopold Rymiński i jałmużnikiem W. Pohoski (zob. ryc. 32).

Z wyszczególnionych członków loży Cnota Uwieńczona na bliższą uwagę zasługują bracia Stanisław i Mikołaj Worcellowie. Stanisław (zob. ryc. 33), choć pochodzący z możnej rodziny szlacheckiej, znany jest jako pierwszy najwybitniejszy krzewiciel idei socjalistycznych w Polsce [1]). Już zamłodu poznał doskonale naukę Swedenborga, filozofję hermetyczną i wierzenia Templarjuszów. Tytuł brata brał na serjo i zostawał w wielkiej zażyłości z wybitnymi masonami wołyńskimi Narcyzem i Gustawem Olizarami. Na emigracji w Paryżu był mówcą loży *Trinité Indivisible*. Jako prezes filji krzemienieckiej wileńskiego Towarzystwa Szubrawców, chłostał szyderstwem wady i ułomności ludzkie. Brat jego Mikołaj, ostatni mistrz katedry loży Cnota Uwieńczona (1822), miał stosunki z mistrzem związku Templarjuszów i zesłany był na Syberję za należenie do Towarzystwa Patrjotycznego.

Ogromną rolę w wolnomularstwie wołyńskiem odgrywali bracia Gustaw i Narcyz Olizarowie. Pierwszy, marszałek gubernji kijowskiej, był członkiem honorowym loży prowincjonalnej i loży Cnota Uwieńczona. Chwalono go powszechnie za prawy charakter, staranne wy-

[1]) Bolesław Limanowski: „Stanisław Worcell", Kraków, 1910.

kształcenie i zacne poczucie obywatelskie. Narcyz Olizar, senator kasztelan (zob. ryc. 34), piastował godność mistrza katedry loży prowincjonalnej i był członkiem honorowym wielu lóż. Za udział w powstaniu skazany został na powieszenie; cesarz zamienił mu tę karę w drodze łaski na rozstrzelanie. Po ucieczce z więzienia żytomierskiego udał się na emigrację. Skonfiskowane jego majątki zostały obecnie zwrócone sukcesorom. Obydwaj bracia znani są też jako zasłużeni literaci.



Muzeum Czapskich w Krakowie.

Ryc. 29. Znak loży Cnota Uwieńczona na wschodzie Rafałówki.



Ze zbiorów G. Soubise-Bisier. Odr. B. Mielnikow.

Ryc. 30. Pieczęć lakowa loży Cnota Uwieńczona z dyplomu z 1822.



Ze zbiorów Gustawa Soubise-Bisier.

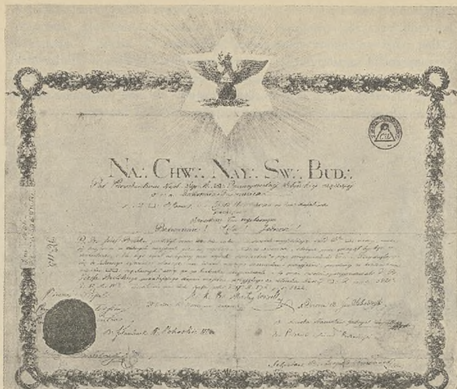
Ryc. 31. Pieczęć tuszowa loży Cnota Uwieńczona z dyplomu z 1822.

W Ostrogu istniała loża symboliczna Polak Dobroczynny. W 1821 pełnomocnikiem jej przy prowincjonalnej loży wołyńskiej był Kalikst Peretiatkiewicz.

Zamierzano otworzenie loży w Krzemieńcu. „Odebraliśmy równie przyjemną wiadomość — czytamy w okólniku W. Wschodu[1]) — że bracia pod wschodem Krzemieńca zamieszkali mają chęć wzniesienia przybytku mularskiego pod tymże wschodem. W miejscu tem zaszczyconem pobytem światłych i ze względu obywatelstwa znakomitych mężów, w którem młodzież tak korzystne dla narodu wychowanie pobiera, przybytek mularski pomnożyłby niewątpliwie świetność zakonu i dobro publiczne, jako przybytek naukom najzbawienniejsze cele wskazujący". Zamiary te jednak spełzły na niczem.

Jak już wspomniałem, poza obrębem gubernji wołyńskiej loża prowincjonalna Doskonała Tajemnica nie miała w wieku XIX żadnych lóż. W Kijowie w 1815 powstała loża samozwańcza i W. Wschód się do niej nie przyznawał. „Doniósł prezydujący Potocki Jan — czytamy

[1]) Okólnik W. Wschodu Polskiego z 25. m. V. 5818 (25 lipca 1818).


Na∴ Chw∴ Nay∴ Św∴ Bud∴

Ze zbiorów Gustawa Soubise-Bisier.

Ryc. 32. Dyplom loży Cnota Uwieńczona, wydany majstrowi Józefowi Bielskiemu 17 marca 1822. Na dyplomie podpisy braci Worcellów.

w protokóle posiedzenia Kapituły Najwyższej[1]) — iż zjawiła się na wschodzie Kijowa loża, pod przewodnictwem W. Wschodu polskiego pracująca, o której ani Kapituła Najwyższa, jako władza najwyższa dogmatyczna, ani Warsztat w. urzędników nie są zawiadomione. Proszone są więc członki Kapituły Najwyższej, aby wszelkiego, ile tylko w mocy ich, przyłożyły starania na dokładne rzeczy tej wyśledzenie w celu prędszego zapobieżenia nadużyciom wyniknąć stąd, a nieprzyjemną odpowiedzialność ściągnąć mogącym".

W protokóle następnego posiedzenia czytamy wzmiankę, iż „na wschodzie Kijowa bracia, zgromadzeni w liczbie kilkunastu, mieli posie-

[1]) „Księga Budownicza, czyli dziennik czynności Najwyższej Kapituły, zaczęty dnia 21 mca, V., R. P. S. 5814 a E. P. 21 lipca r. 1814". Rkps. Państwowe Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Nr. 23.

dzenie obrzędowe, obchodząc uroczystość św. Jana w zimie przypadającą, jako patrona zakonu". Było to również zebranie nieoficjalne, gdyż loża kijowska Słowianie Zjednoczeni powstała dopiero w 1818.

2.

Loże zależne od w. loży petersburskiej Astrei: Ciemności Rozproszone w Żytomierzu, Osiris pod Gwiazdą Płomieniejącą w Kamieńcu Podolskim i Słowianie Zjednoczeni w Kijowie.

Prócz wspomnianych lóż, zależnych od w. loży prowincjonalnej wołyńskiej, na obszarach jej dawnej kompetencji miała swe loże w. loża petersburska Astrea.

Dawna loża Ciemności Rozproszone w Żytomierzu (zob. ryc. 36) w wieku XIX. zależała od Astrei. Prace swe rozpoczęła w 1814 i używała języka polskiego i francuskiego. Posiedzenia odbywała początkowo co drugi czwartek, a później 1 i 15 każdego miesiąca.

„Otwarto w wielkim sekrecie lożę żytomierską w 1814 — opisuje Ochocki — która potem niesłychanie urosła. Pan J. właśnie w tym czasie pokochał córkę doktora Hincza i choć ojciec długo był przeciwny temu małżeństwu, nareszcie na nie przyzwolić musiał. To panu J. dało wstęp do loży. J. nie miał ani wychowania, ani zdolności szczególnych, ale zręczność wielką i ruchawość niepospolitą, korzystając z wszelkich nadarzających się okoliczności dla siebie. Poczciwy Hincz życie skończył, a na jego miejsce został major L. z dawnego wojska polskiego, który, lat kilka trzymając część Połonnego, zebrał był sobie fundusik u szanownego Adama Walewskiego. Ta nowa dyrekcja żywszą była i gorliwszą od poprzedzającej, zaczęto wprowadzać do loży młodzież majętniejszą, chwytano kto się nadarzył, robiono składki, używano ludzi za narzędzia osobistych widoków".

Loża, przy niemałym zapewne udziale owego J., snuła różne intrygi, dążąc w szczególności do poróżnienia ze wszystkimi gubernatora wołyńskiego Giżyckiego.

„Przypadło to właśnie, kiedy Giżycki został gubernatorem — pisze dalej Ochocki — użyto różnych sposobów, aby i jego wciągnąć do loży, ale nie chciał do niej należeć, przyrzekłszy jednak wspomagać, w czem będzie mógł. Zdaje się, że przewódcy loży, nie potrafiwszy go związać, usiłowali stać mu się raz wraz we wszystkiem potrzebnymi, aby się bez nich obejść nie mógł i wedle tego planu postępowali. J. połączył się w tym zamiarze z Bukarem, Antonim Ruszyńskim i Wisłockim i łatwo im było zakłócić spokój Giżyckiemu. Kwadrumwirat ten działał skutecznie.

„Snarski był wice-gubernatorem, pan Giżycki z powodu koleżaństwa wszedł z nim w bliższe stosunki, ale to się ichmościom nie podobało, póty robiono pasztety, plotki, intryżki, aż dopóki nie doprowadzono ich do zajścia, osobistości, gniewu, a wreszcie do pojedynku z jenerałem W., stojącym w Żytomierzu.

„W., ujmując się za Snarskiego, powiedział niegrzeczność Giżyckiemu, mającemu naówczas ze sto osób na obiedzie u siebie. Było to nakrótko przed przyjazdem cesarza, odłożono więc spotkanie po wyjeździe zaraz i tegoż dnia strzelał się Giżycki z X. W. Sekundowali Giżyckiemu jenerał-lejtnant Sass i jenerał-major Leontjew. Zatrzymał się na chwilę fligeladjutant Artur Potocki i, zaraz po pojedynku wyjechawszy, dognał cesarza Aleksandra w Dubnie, gdzie mu ośmielił się zdać sprawę z całego wypadku i uzyskał dla Giżyckiego przebaczenie monarsze, chociaż można się było spodziewać odpowiedzialności".



Ze zbiorów autora.

Ryc. 33. Stanisław Worcell. Członek loży Cnota Uwieńczona w Rafałówce. Pierwszy socjalista polski

Wicegubernatorem został następnie Filip Plater, mason warszawski, który w loży „żytomierskiej bywać nie chciał, sprawiedliwie o niej niedobre mając wyobrażenie". Intrygi lożowe nie ustawały.

„Zgraja lożowa podburzała do tyla i Giżyckiego i Platera — notuje Ochocki — że byłoby przyszło przy spotkaniu do ostateczności nieprzyzwoitych, gdybym ja w chwili, gdy zajechał hrabia Plater, nie pochwycił Giżyckiego za ręce i nie wstrzymał od wyjścia, choć mi kark i ucho pogryzł wyrywając się, a Seweryn Zaleski nie zamknął na klucz gabinetu. Z tej pasji Giżycki zaraz zaczął chorować i bolał długo i ciężko, tak, że testament robił. Wyzdrowiawszy począł się starać o usunięcie hrabiego Platera i to wkrótce nastąpiło".

Dalej opisuje Ochocki, jak loża starała się poróżnić Giżyckiego z Gustawem Olizarem, co jej się w zupełności udało:

„Intrygi loży żytomierskiej wzięły górę, jak rzeka gwałtownie wezbrana, której już żadna tama powstrzymać nie potrafi. Tem to szczególniej szkodliwem było, że na czele loży byli ludzie pozbawieni wszelkiej szlachetności, myślący tylko o osobistych widokach, o wyniesieniu się własnem i korzyściach pieniężnych, jakie dawały składki nieustanne

na rozmaite wymyślane cele. Gustaw Olizar z żoną byli oddawna w ścisłej przyjaźni i stosunkach z Giżyckimi; Olizar należał do loży warszawskiej, ale w żytomierskiej bywać nie chciał, gardząc równie jej venerablem, jak urzędnikiem panem J. Zaczęto więc operować, aby pokłócić państwa Olizarów z Giżyckimi".

Loża wpływała też na wybory do Trybunału wołyńskiego.

„Na tych wyborach zostali: prezesem pierwszego departamentu Baltazar Komorowski, drugiego Stanisław Karwicki, obu ich prowadził związek żytomierski. Komorowski giętkiego charakteru, nie należał wyłącznie do żadnej partji, był dobrze ze wszystkimi, ale nadto mało miał determinacji, by działać skutecznie; Karwicki, człowiek w gruncie najpoczciwszy, równie był słaby, wszystko mu można było wyperswadować, talentu nie miał, kwalifikacji do urzędu mu brakło, stał się więc automatem, którym wedle myśli i potrzeby władał J. Podpisywał, co mu podano, nie rozumiejąc. Marszałkiem mógł być dobrym, ale nigdy prezesem, na niewłaściwem był miejscu. Nieposzlakowany jednak co do gruntu, bezinteresowny, nadszastał majątku, karmiąc rzeszę lożową, która go odzierała. Grzybiński na drugie triennium został marszałkiem i, przyjęty do loży, musiał być powolnym dla jej członków. Konstanty Bykowski, dawny chorąży kowelski, ściśle był z J., ale później do największej nieprzyjaźni i osobistości przyszli".



Zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie.

Ryc. 34. Narcyz Olizar, Senator-kasztelan, Mistrz katedry prowincjonalnej loży wołyńskiej.

Następnie przy wyborach na prezesa drugiego departamentu loża pomagała Eligjuszowi Piotrowskiemu, „pierwszy raz trafnie i słusznie go prowadząc, bo Eligi Piotrowski był na swojem miejscu".

W 1820 loża Ciemności Rozproszone liczyła 64 członków. Mistrzem katedry był tenże Heincz (Hincz), a jego namiestnikiem Józef Piniński, prezes drugiego departamentu Trybunału wołyńskiego. Członkami zaś loży byli powiatowi marszałkowie szlachty: Jakób Malinowski, Jan Beyzym, Józef Wąsowicz, Alojzy Grzybiński, Seweryn Zaleski, Józef Trypolski, Wacław Haryski, Aleksander Iwanowski, Jan Wyleżyński. Ziemianie: Stefan Dunin, Szymon Konopacki, Stanisław Karwicki, Kazimierz Karwicki, Władysław Piniński. Dalej Baltazar Komorowski prezes pierwszego departamentu Trybunału wołyńskiego, Józef Zaleski radca drugiego

departamentu tegoż Trybunału i Franciszek Wczelka, lekarz, członek Uniwersytetu Wileńskiego.

Wśród członków honorowych widzimy: Bazylego hr. Musina-Puszkina-Bruce, b. wielkiego mistrza wielkiej loży Astrei, Aleksandra Łabanowa-



Muzeum im. Czapskich w Krakowie.

Ryc. 35. Znak loży Polak Dobroczynny na wschodzie Ostroga.



Muzeum Narodowe w Warszawie.

Ryc. 36. Znak loży Ciemności Rozproszone na wschodzie Żytomierza.

Rostowskiego, b. namiestnika w. mistrza Astrei, Adama Czartoryskiego, Jerzego Ellisena, Michała Radziwiłła, Adama i Henryka Rzewuskich i innych[1]).

Z lóż polskich podległych Astrei pozostała jeszcze do omówienia loża Osiris pod Gwiazdą płomieniejącą na wschodzie Kamieńca Podolskiego (zob. ryc. 37). Otwarta została 26 grudnia 1818. W 1820 mistrzem katedry był lekarz Franciszek Dymer, a namiestnikiem również lekarz, Jan Czaykowski. Członków czynnych loża miała w owym roku 49,

[1]) „Tableau Général de la grande loge Astrée à l'O. de St. Petersburg et des loges de sa dépendance pour l'an maçonnique 58 20/21 (18 20/21)". La R. loge des Ténèbres Dispersées à l'O. de Zitomir. 58 20/21 (18 20/21). O autorze „Listopada" ob. St. Małachowski-Łempicki: „Henryk Rzewuski wolnym mularzem". Ruch Literacki, Nr. 3, 1930.

a nieobecnych 15. Zespół był skromny, lecz różnorodny. Wymienię marszałka kamienieckiego Tadeusza Sarneckiego, prezesa Trybunału Sachora ks. Abameleka, ziemian Eustachego Miączyńskiego, Franciszka Woronieckiego, Karola Marchockiego. Byli też wojskowi, artyści muzycy, aktorzy, geometrzy, aptekarze [1]). Ta różnorodność ogromnie łączyła stany. Loża nie budziła trwogi w ówczesnem duchowieństwie kamienieckiem, bardzo licznem, lecz usposobionem liberalnie.

Osiris pracował początkowo w domu doktora Dymera przy Karmelickiej, a potem w kamienicy Bałasanowicza w rynku, w końcu w obejściu Pilsztyna (później Wajnbauma), obok pałacu biskupiego.

Około 1814 powstała w Winnicy loża, o której nie mamy jednak żadnych wiadomości; około zaś 1818 była w Bućniewcach, na Podolu, polska loża Minerwa, w której pracowało wielu oficerów Rosjan.



Muzeum Narodowe w Warszawie.
Ryc. 37. Znak loży Osiris pod Gwiazdą płomieniejącą na wsch. Kamieńca Podolsk.

W Kijowie w. loża Astrea miała lożę Słowianie Zjednoczeni *(aux Slaves réunis, Sojediniownych Sławian)*, założoną 24-go czerwca 1818 (zob. ryc. 39). Loża ta pracowała początkowo według systemu W. Wschodu Polskiego, a następnie według systemu szkockiego po francusku, polsku i rosyjsku. Mistrzami katedry byli: Wal. Rościszewski (1818—1819) i Fr. Charliński (1819—1820).

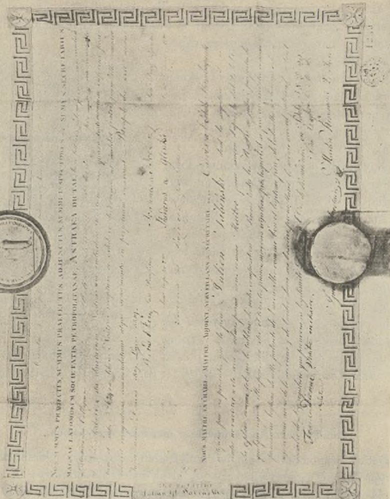
3.

Pamiętnikarz Andrzejowski o masonach wołyńskich.

Detiuk wspomina masonów wołyńskich i sposoby, jakiemi starali się wypróbować światowych, czy godni są należenia do loży:

„Na obiad zeszli się do niego (w Warszawie do Olizara Narcyza): generał Kopeć, znajomy mi oddawna z domu hr. Chodkiewiczów, gdzie natenczas przemieszkiwał, generał Sierawski, pułkownik Izydor Krasiński, Ludwik Osiński i kilku jeszcze, których nazwiska przepomniałem. Miłe, wesołe było towarzystwo, ale w rozmowach ich były wyrażenia, których zrozumieć nie mogłem, jeszcze mniej zrozumiałą była dla mnie oda

[1]) „Tableau Général de la grande loge Astrée à l'O. de St. Petersburg et des loges de sa dépendence pour l'an maçonnique" 58 20/21 (18 20/21). N 24. La R. loge d'Osiris à l'étoile flamboyante à l'Or. Kamieniec en Podolie. 58 20/21 (18 20/21).



Ryc. 38. Dyplom wydany 26 lipca 1820 przez lożę Osiris pod Gwiazdą płomieniejącą Julijanowi Sabińskiemu. *Muzeum Lubomirskich we Lwowie.*

L. Osińskiego do Olizara, w której znaki z kropek ułożone zastępowały wyrazy, drukowana na pięknym papierze. I do mnie obracano mowę w takich mistycznych wyrażeniach, oskarżano mię o różne przestępstwa, zarzucano mi egoizm i charakter niezdolny do żadnych poświęceń. Broniłem się, jak mogłem, a choć nie ich wyrażeniami, przecież do przekonania trafiłem.

„Kiedy tak przy obiedzie objadam się z moimi napastnikami, wchodzi policjant i, wymieniwszy moje nazwisko, prosi z sobą do komisarza. Zaraz mi przyszło na myśl, że to musi o paszport chodzić i, bezpieczny słowami Nowosilcowa, protekcją hr. Tarnowskiego i obecnością w Warszawie naszego kuratora, niezmieszany wstałem od stołu i zabierałem się wyjść, ale ci wszyscy panowie pod tak strasznym obrazem wystawiali winę znajdowania się bez paszportu w stolicy, że i mnie się trochę zimno zrobiło, nie tracąc jednak rezonu pożegnałem kompanję, prosząc, ażeby mię w kozie odwiedzili. Olizar ozwał się do policjanta, że ręczy za mnie i żądał, aby mię pozostawił, ale surowy wykonawca sprawiedliwości porządkowej nie dozwolił zachwiać się swojej stałości w wykonaniu żelaznej woli swojego naczelnika. Poszedłem więc, ale zaledwie do połowy wschodów zeszedłem, wołają na mnie z góry: „Wróć się, wróć, to farsa“, i Olizar zbiegł za mną, przepraszając za zrobioną mi niespokojność, ale to było żądaniem całego towarzystwa.



Fot. I. Karaś.

Ryc. 39. Znak loży Słowianie Zjednoczeni na wschodzie Kijowa. Bibljoteka hr. Tarnowskich w Suchej.

„Dziwne zdawało mi się żądanie i pojąć nie mogłem celu zebranych gości w prześladowaniu mię i tym przestrachem i dalej jeszcze różnemi przykrościami. Nieprzyjemne mi były niespodziewane i niezasłużone zarzuty i to się przeciągało godzin parę po obiedzie, nareszcie generał Kopeć zbliżywszy się i objąwszy mię przyjaźnie: „Dość tej mistyfikacji, nie dokuczajcie biednemu, odbył on próbę należytą. Trzeba ci wiedzieć, bracie, że jesteś wpośród samych masonów, że twój przyjaciel Narcyz jest mistrzem loży wołyńskiej, że my wszyscy, jak tu nas

widzisz, jesteśmy stopniowi. Hrabia chciał cię wypróbować, bo oddawna chce cię mieć w naszem zgromadzeniu. Chcesz być masonem?" Milczałem. „Na nic się nie narażasz — ozwie się Olizar — i nasz monarcha jest masonem. Możesz być i tu przyjętym, albo jeśli wolisz, to cię czekam w Rafałówce".

— „Wielce zaszczytnem byłoby dla mnie mieścić się w gronie tak zacnych mężów, ale potrzebuję zastanowić się jeszcze nad obowiązkami, jakie mię czekają, a ustaw wskazujących te obowiązki zupełnie nie znam".

— „Mądra odpowiedź — rzeknie p. Osiński — i jeszcze godniejszym cię czyni liczenia się w naszem gronie. Bądź w Rafałówce, tam przywdziejesz naszą szatę godową i w całym świecie mieć będziesz braci, niosących ci najżyczliwsze uczucia".

„Podał mi rękę i palcem wielkim o mój palec oparłszy, rzekł: „Pozdrawiam cię, bracie". Przystąpił Olizar i uradował mię całą wiązką narzędzi niby mularskich, stalowych, drobno misternie wyrobionych. „Przyjmij — rzeknie — te znaki na pamiątkę dnia dzisiejszego, dnia, w którym już imię twoje zapisane na liście sług ludzkości, której odtąd jeszcze gorliwiej służyć powinieneś". To rzekłszy, czule mię uściskał i następnie wszystkich uciśnienia odebrałem.

„Czy zostałem masonem? Nie wiem. Zbieg rozmaitych okoliczności być w Rafałówce nie dozwolił, potem związek ten zupełnie rozerwany i zaniedbany został. Odę Osińskiego do Olizara i stalowe narzędzia w pożarze dopiero utraciłem".

Mogę upewnić Detiuka, iż wolnomularzem nie został. Były to tylko żarty przy dobrym obiedzie. Zapewne, gdyby przyjechał do Rafałówki i zwrócił się do znajomych masonów, byłby do loży miejscowej przyjęty.

ROZDZIAŁ III.

Templarjusze [1]).

1.

Zakon Templarjuszów średniowiecznych.

Na ziemiach podległych kompetencji wielkiej loży prowincjonalnej wołyńskiej zakłada w 1820 kapitan Franciszek Majewski zakon Templarjuszów. Aby zrozumieć kim byli Templarjusze w wolnomularstwie, cofnąć się musimy do czasów średniowiecznych.

[1]) „Histoire de l'ordre militaire des Templiers par Pierre Du-Puy". Brussella, 1751. — „Histoire des Templiers par J. J. E. Roy". Tours, 1851. — Kazimierz Brodziński: „O Templarjuszach". 1872. — Akta Sądu Sejmowego 1828. Archiwum Akt Dawnych w Warszawie.

W r. 1118 za panowania króla jerozolimskiego Baldwina II powstaje zakon Templarjuszów *(Milites Templi)*. Nazwa Templarjuszów datuje się od czasu, gdy król Baldwin ustąpił im w Jerozolimie zamek obok miejsca, na którem, według tradycji, wznosiła się świątynia Salomona (zob. ryc. 40). Zakon zakłada rycerz burgundzki Hugo de Payns i jego siedem towarzyszy dla obrony pielgrzymów i miejscowych chrześcijan przed wyznawcami islamu.

Wstępujący do zakonu składał obietnicę czystości i ubóstwa. „Żyli — mówi św. Bernard — nie mając żadnej własności, a nawet własnej woli. Prosto odziani, pyłem zakurzeni, opaleni słonecznym promieniem zdawali się nieśmiertelni, jak wiara, co ich ożywiała. Nic ich odwagi zachwiać nie mogło, żadna przeciwność nie oziębiała, wielkość niebezpieczeństw zdobiła zwycięstwo, przed bitwą wiarą wewnątrz a żelazem zewnątrz się uzbrajali. Każdy krok ich był krokiem do potomności, każde uderzenie oznaczało męża wprawnego do zwycięstw, cała ich ufność była w Bogu i broni, walcząc za Jego chwałę, szukali tylko pewnego zwycięstwa albo śmierci chwalebnej".

Zakon składali: rycerze, którzy musieli pochodzić ze znakomitego rodu, klerycy, odprawiający nabożeństwo w kościołach zakonu i służący, zarządzający gospodarstwem. Na czele zakonu stał Wielki Mistrz, wybierany przez rycerzy z ich grona. Miał on władzę równą królewskiej i zarządzał zakonem przy pomocy kapituły. Podlegali mu mistrzowie kapituł prowincjonalnych, znajdujących się w różnych państwach europejskich. Rezydencją W. Mistrza była Jerozolima.

Wstępującemu do zakonu zadawano pytania:

„Czy chcesz złączyć się z nami osobą i majątkiem?"

„Czy jesteś szlachetnego rodu?"

„Czy znasz obowiązki stanu naszego i czy się im ślepo poddajesz?"

„Czy nie ślubowałeś nikomu?"

„Czy wierzysz w inną religję jak Zbawiciela naszego?"

„Czy nie zaciągnąłeś jakowych długów?"

„Czy zdrów jesteś na ciele?"

Wstępujący wykonywał przed W. Mistrzem przysięgę:

„Przysięgam słowem, orężem i życiem bronić tajemnic wiary i jedności Boga. Przyrzekam posłuszeństwo W. Mistrzowi. Pójdę walczyć za morza, gdy będzie potrzeba. Wszelką przyrzekam pomoc przeciw królom i książętom niewiernym. Przed trzema nieprzyjaciółmi z placu nie zejdę i chociaż sam jeden walczyć będę. Poddam się wszelkim wypadkom i wyrokowi Boga, tak jak Chrystus, gdy na krzyżu umierał".

Wszyscy członkowie zakonu nosili szaty wełniane, oznaczające poświęcenie się czystości. Duchowni mieli odzienie białe, a służący szare

lub czarne. Rycerze, prócz uzbrojenia rycerskiego, mieli białe płaszcze wełniane z krzyżem czerwonym. Na sztandarze Templarjuszów był napis: *„Non nobis Domine, non nobis, sed nomini Tuo da gloriam"*. Z tym sztandarem szli do boju, śpiewając pieśni pobożne.

Papieże popierali zakon, walczący z wrogami kościoła i dawali mu przeróżne przywileje. Zarówno panujący szczodrze go obdarowywali.



Ryc. 40. Świątynia Salomona (ze sztychu Buzelot).

Tym sposobem Templarjusze doszli do bogactw nadzwyczajnych i stali się bankierami całej Europy. Zakon miał około dwóch miljonów liwrów dochodu rocznego, gdy król francuski z dóbr swoich otrzymywał tylko 80.000 liwrów rocznie.

Niepowodzenia wojen krzyżowych wpłynęły na losy zakonu. Cel jego, obrona Ziemi Świętej, przestał istnieć i począł się jego upadek.

Zakon okrywał tajemnicą obrzęd przyjęcia i prace swoje. Rozpoczęły się więc opowiadania o tajnych obrzędach templarjuszowskich, o tem, iż nie uznają Chrystusa i znieważają krzyż. Templarjusze mogli przejąć od Saracenów pewne symbole i zachowywać je w tajemnicy. Z tych opowiadań skorzystali papież i król francuski w celu zagarnięcia bogactw zakonu.

13 października 1307 wszyscy Templarjusze we Francji zostali aresztowani jednocześnie. Król francuski Filip Piękny (zob. ryc. 41) w porozumieniu z papieżem Klemensem V (zob. ryc. 42) ogłosił akt oskarżenia, nazywając Templarjuszów zakonem niewiernym, „którego czyny i słowa same mogą skazić ziemię i zarazić powietrze".

W. Mistrz Jakób Bernhard Molay (zob. ryc. 43) znosił w ciągu lat kilku w więzieniu cierpienia fizyczne i moralne. Przygnębiony wiekiem, nieszczęściami i samotnością więzienną, uwierzył obietnicom, że Templa-

rjusze będą oswobodzeni, gdy przyzna zarzuty. Przyznał zatem nieuznawanie Chrystusa i znieważanie krzyża.

Przed katedrą Notre Dame w Paryżu urządzono rusztowanie. Ogłoszono, że Molay wyzna publicznie swe grzechy. Wobec tysięcznych tłumów W. Mistrz rzekł:

„Za długo milczałem z prawdą, przyjmij Boże przysięgę moją. Przysięgam, że wszystko, co mówiono o Templarjuszach, jest fałszem, iż wszystkie ustawy ich dążyły do wiary, miłości i prawdy. Jeżeli popadłem słabości, nalegany od króla i papieża mówić inaczej, jeżeli chciałem przeto zawiesić na chwilę moje i braci cierpienia — żałuję tego. Głos mój zapala gniewem prześladowców naszych, widzę już płomienie nam zgotowane, poddaję się wszelkim cierpieniom i wyznaję przed Tobą, Boże mój, że nic nie zdoła zmazać winy, którą przeciw braciom, prawdzie i wierze popełniłem".

Zapanowało zamieszanie. Tłum wznosi groźne okrzyki przeciwko prześladowcom zakonu. Oburzony król rozkazał tego samego dnia spalić Molay'a na stosie. Było to 18 marca 1313.

Bogactwa Templarjuszów podzielili między sobą król i papież. Templarjusze zginęli na stosach lub zmarli w więzieniach. Kilku z nich, według legendy, zdołało umknąć i przedostać się do Szkocji. Tam poczęli knuć zemstę.



Ryc. 41. Filip IV, zwany Pięknym, król francuski. Z miedziorytu ze zbiorów autora.

2.

Ryt templarjuszowski w wolnomularstwie zachodnio-europejskiem.

Już w wieku XVI podejrzewano cech wolnych mularzy, pracujących przy budowie świątyń, o łączność ze skasowanym zakonem Templarjuszów. Wolne mularstwo, w teraźniejszem tego pojęcia znaczeniu, powstało w 1717 w Londynie i uznawało początkowo tylko trzy stopnie — ucznia, czeladnika i mistrza. Lecz już niebawem Szkot Michał Ramsay wprowadził stopień czwarty — kawalera wybranego i uczył, iż wolnomularstwo jest dalszym ciągiem templarjuszowstwa.

Stopnie wyższe poczynają wzrastać, jest ich początkowo dziewięć, a loża ljońska we Francji wprowadza stopień trzydziesty Kadosza, co znaczy: czysty, doskonały, święty. Loża stopnia tego ozdobiona jest materją purpurową z wyszytemi na niej złotemi językami płomiennemi

i łzami srebrnemi. Tron W. Komandora ukryty jest za czarnym baldachimem atłasowym, usianym krwawo-czerwonemi krzyżami templarjuszowskiemi. Szczyt baldachimu wieńczy orzeł ze skrzydłami rozwartemi, w złotej koronie. Orzeł w szponach swych ściska miecz. Na chorągwi białej czytamy napis: *Vincere aut mori*. Członkowie loży noszą stroje i oręż Templarjuszów.

Wtajemniczanemu, wśród innych prób, każą włożyć rękę do roztopionego ołowiu. „Co znaczy ręka w porównaniu z życiem, które poświęcił nasz W. Mistrz!“ — głosi mówca. — „Kogo znasz?“ — pytają wtajemniczanego. — „Dwóch obrzydliwych“. — „Wymień ich“. — „Filip Piękny i Bertrand de Goth (Klemens V)“.

Oznaką Kadosza jest czerwony krzyż emaljowany, z owalem perłowym w środku. Z jednej strony owalu widać głowę uciętą, przebitą sztyletem. Litery J. M., na stronie odwrotnej owalu, oznaczają Jakóba Molay'a. Jego to właśnie wyobraża wtajemniczany przy wejściu do loży.



Ryc. 42. Papież Klemens V (Bertrand de Goth). Z miedziorytu ze zbiorów autora.

Pochodnie zapalone w rękach rycerzy oznaczają stosy, na których zginęli Templarjusze. Bracia poprzysięgają zemstę królowi Filipowi Pięknemu i papieżowi Klemensowi V za śmierć Molay'a. Jest to symbol walki na śmierć przeciwko „despotyzmowi monarchicznemu i kościelnemu“.

Kadosz — syn światła i słońca — ma do przebycia 14 stopni drabiny przed dojściem do wszechwiedzy. Ta drabina tajemnicza stoi przed wejściem do loży. Pierwszy jej stopień oznacza skromność i zachowywanie tajemnicy, drugi — cierpliwość i wytrzymałość, trzeci — poznanie samego siebie i doskonalenie serca, czwarty — stałość obietnic i poglądów, piąty — łagodność, szósty — niewinność, siódmy — sprawiedliwość, ósmy — astronomję, dziewiąty — muzykę, dziesiąty — logikę, jedenasty — geometrję, dwunasty — arytmetykę, trzynasty — retorykę a czternasty — gramatykę.

W połowie wieku XVIII baron Karol von Hund, *eques ab ense*, zakłada w różnych państwach ryt kawalerów szkockich ścisłej obserwy, *strictae observationis*, wymagający bezwzględnego posłuszeństwa przełożonym. Cztery stopnie przygotowawcze rytu tego są: uczeń, czeladnik, mistrz i mistrz szkocki; jest jeszcze sześć stopni wewnętrznych: nowicjusz, templarjusz, templarjusz rycerz, giermek, towarzysz i kawaler profes.

W wieku XIX rozpowszechnia się w Europie ryt d a w n y i p r z y j ę t y. W Paryżu krzewią go baron Hacquet i baron de Grassé Tilly.

Stopień Kadosza pozostaje jako 30-y. Brat, posiadający stopień 32 tego rytu, zwie się Księciem Tajemnicy Królewskiej, a posiadający stopień 33 Generałem Wielkim Inspektorem (zob. ryć. 44).

Zatrzymałem się na tych rytach, gdyż pod ich wpływem wytworzyli się Templarjusze polscy XVIII-ego i XIX-go wieków. Cechą charakterystyczną wszystkich rytów templarjuszowskich jest zemsta na królu Filipie Pięknym i papieżu Klemensie V za spalenie Molay'a na stosie. Ponieważ wspomniani król i papież dawno już zmarli, postacie ich uważać należy za symboliczne. Celem więc tych rytów jest walka przeciwko monarchji i władzy papieskiej.



Ryc. 43. Jakób Molay, ostatni W. Mistrz Templarjuszów. Z litografji.

3.
O Templarjuszach w wolnomularstwie polskiem wieku XVIII-ego.

Jako gorący zwolennik rytu templarjuszowskiego barona Hunda, występuje w Polsce syn wszechwładnego ministra Augusta III, Alojzy hr. Brühl, generał artylerji (zob. ryc. 45).

Zostaje on w 1766 mistrzem loży Cnotliwego Sarmaty na wschodzie Warszawy i nadaje jej ryt templarjuszowski. Po dwóch latach Brühl wyjeżdża do Saksonji i oddaje młotek Augustowi Moszyńskiemu, spokrewnionemu z domem królewskim. Moszyński trzyma się nadal tego samego rytu. Wolnomularstwo ówczesne było jednak bardzo krępowane przez obyczaje epoki i wrogą postawę jezuitów.

W 1773 Brühl powraca do Warszawy z kongresu wolnomularskiego, odbytego w majątku jego Kohlo w Saksonji. Na kongresie tym ks. Ferdynand Brunszwicki ogłoszony został Wielkim Mistrzem lóż templarjuszowskich ścisłej obserwy, baron Hund mistrzem prowincjonalnym, a hr. Brühl, noszący nazwę *eques a gladio ancipite*, wielkim wizytatorem dogmatyki templarjuszowskiej z tytułem: *Sanctissimi Ordinis Templariorum eques professus et subprior novae dioecesis Poloniae, Provisor domorum in VII provincia inter Albim et Oderam et membrum Capituli provincialis.*

Brühl ogłasza djecezję polską, Wielkim Mistrzem — ks. Brunszwickiego, a namiestnikiem — siebie. Najwyższa Kapituła dogmatyczna

składa się z Moszyńskiego jako prezesa, Manteufla, barona Doerpera, pułk. Cichockiego, mistrza mennicy Holzhausera i astronoma królewskiego Kortuma. Brühl zakłada nową lożę Karola pod trzema hełmami. W loży tej kawalerem różanego krzyża w stopniu 18, pod nazwą *Eques Salsinatus* i *Salsinatus Magnus*, był król Stanisław August.



Ryc. 44. Przyjęcie do stopnia 33 Generała Wielkiego Inspektora.

4.
Zakon Templarjuszów Majewskiego.

Ryt templarjuszowski upada w Polsce z końcem wieku XVIII-go. W wieku XIX-ym są próby wprowadzenia rytu tego w wolnomularstwie polskiem. Kapituła Najwyższa uważa jednak zawsze, iż wszystkie wiadomości zakonu są skoncentrowane w siedmiu stopniach, stopnie zaś wyższe nie mają nic wspólnego z wolnomularstwem, a wzbudzają tylko ciekawość, głaszczą próżność i służą częstokroć dla zysku osobistego braci.

W 1820 powstaje na ziemiach, podlegających kompetencji prowincjonalnej loży wołyńskiej, zakon Templarjuszów polskich. Dane o tym zakonie czerpię z aktów Sądu Sejmowego (1828).

Założycielem zakonu jest kapitan pułku ułanów polskich J. K. M. księcia Oranji, Franciszek Majewski. Urodził się on w Kaskach, ziemi mińskiej, ze Stanisława i Barbary z Żabińskich. Przebywając z Legją Nadwiślańską we Francji, otrzymuje w 1809 w Sedanie trzy pierwsze stopnie wolnomularskie. Dostawszy się do niewoli angielskiej, wtajemniczony zostaje w stopnie wyższe do stopnia Templarjusza włącznie i otrzymuje dyplom odpowiedni Kapituły Edinburskiej. Zarazem zostaje upoważniony do zakładania nowych lóż.

Powróciwszy w 1819 do kraju, Majewski nadaje w Januszpolu pod

Berdyczowem stopień Templarjusza pułkownikowi Łagowskiemu i postanawia założyć lożę templarjuszowską, zależną od Wielkiego Mistrza Templarjuszów, księcia Kent.

W latach 1820—1821 odbywa kilka posiedzeń lożowych w Kijowie i Berdyczowie i, przyjąwszy nowych członków: b. sztab-rotmistrza wojsk ros. Kazimierza Pułaskiego, bratanka konfederata barskiego Kazimierza Pułaskiego, Kazimierza Karpińskiego, perejasławskiego marszałka szlachty Łukaszewicza, Franciszka i Teofila Czarkowskich, Stanisława Karwickiego, Sobańskiego, Piotra Moszyńskiego i Tomasza Czarkowskiego, otwiera lożę. Mianuje urzędników: namiestnikiem Pułaskiego, a Łagowskiego mówcą. Wybiera też sędziego, sekretarza i skarbnika. Sam Majewski obrany jest Wielko-Rządcą.



Ryc. 45. Alojzy Brühl. Eques a gladio ancipite.

Takim sposobem powstaje zakon Templarjuszów, liczący z początku kilkunastu członków.

Rytuał zakonu tego nie odrazu zostaje ustalony, gdyż miał być wzorowany na materjałach, które Majewski spodziewał się sprowadzić z Anglji. Zanim to nastąpiło, przepisuje naprędce niektóre obrzędy z księgi historycznej o Templarjuszach i z ksiąg wolnomularskich.

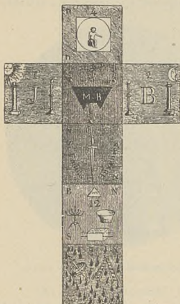
Przysięga jest następująca:

„Przysięgam w obecności Twórcy wszechświatów i was, zebrani Templarjusze, iż wszelkie tajemnice mi powierzone święcie dochowam i nigdy przed nikim ani znakami, ani na piśmie nie odkryję, poświęcę wszystko w potrzebie kraju, w boju przed trzema nieprzyjaciółmi z placu nie zejdę — wspomagać będę braci moich, nie będę nastawał na sławę żadnego, nie będę uwodził żon, ani prowadził drogą błędną synów i córek ich, owszem uważać będę za familję jedną i w każdej potrzebie dam pomoc i przytułek. Tak mi dopomóż Najwyższa Istoto".

Jakie były cele tego związku?

Majewski, badany przez Sąd Sejmowy w 1828, zeznaje, iż cel Templarjuszów stanowiły: moralność, dobroczynność, poprawianie złych a utrzymywanie dobrych obyczajów, wykorzenienie nałogów złych między młodzieżą i miłość wspólna. Dalej następowała opieka nad wdowami i sierotami członków zakonu.

Templarjusz miał utrzymywać prawa człowieka, będąc poczciwym, dotrzymując nietylko umów, lecz nawet zaręczeń słownych i obietnic i godząc małżeństwa poróżnione. Winien był utrzymywać narodowość, miłując ojczyznę, zachęcając sposobami wszelkiemi damy, aby były dobremi obywatelkami, żonami i matkami, aby jaknajmocniej polubiły język ojców swoich i narodowość, aby kochały swoją ojczyznę sercem najgorętszem, aby nakoniec te uczucia w kochanków, przyjaciół, młodych ludzi, mężów, a szczególniej dzieci, troskliwie wpajały. Każdy z członków powinien był obrać sobie opiekuna, któryby po zgonie członka czuwał nad wychowaniem i kształceniem dzieci i nad pozostałym majątkiem.



Ryc. 46 Symbole templarjuszowskie. Na dole drabina i korona spadająca przebita sztyletem.

Templarjusz mógł się wydawać słowem i znakiem tylko drugiemu Templarjuszowi.

Podczas obrzędu przyjęcia kandydat był wprowadzany z oczyma zawiązanemi i wszyscy mieli obrócony ku niemu oręż. Przy pasowaniu na rycerza przewodniczący mówił:

„Mocą, udzieloną mi od wielkiej loży pod przewodnictwem księcia Kent, pasuję cię Templarjuszem“.

Poczem przyjętemu dawano pocałowanie braterskie i uczono go znaku, zapytania i odpowiedzi. Wzięcie się za gardło było znakiem, słowo „Golgota“ zapytaniem, a „Emanuel“ odpowiedzią. Templarjusze poznawali się też, wymawiając słowa „Poświęcaj się cnocie“. Podczas posiedzeń nosili krzyż na wstędze niebieskiej z takimże napisem.

Do związku przyjmowano też i kobiety i przyjęte nazywano siostrami, nie bywały jednak na posiedzeniach. Przyjmowano do związku wolnomularzy zwykłych, a także nie-wolnomularzy.

Z początku był tylko jeden stopień, lecz w 1820 w Berdyczowie podczas jarmarku, na wniosek kilku członków w celu rozszerzenia związku, ów stopień został nazwany trzecim, a ustanowione zostały dwa stopnie niższe.

Członkowie stopnia pierwszego zwali się Braćmi i za godło mieli słowa: Otarcie łez nieszczęśliwym.

Członkowie stopnia drugiego zwali się Towarzyszami hufca wybranego, a trzeciego — Templarjuszami.

Przysięga pierwszych dwóch stopni była ta sama, co i trzeciego, z opuszczeniem tylko wyrazów:

„Poświęcę wszystko dla ojczyzny i w potrzebie jej obrony przeleję krew i z placu boju nie ustąpię trzem nieprzyjaciołom".

Gdy stowarzyszenie zostało zorganizowane, ustanowiono w Berdyczowie w 1821 czterech namiestników. Zostali nimi Pułaski, Moszyński, Karwicki i Ciszewski. Okręgiem pierwszego był Żytomierz, drugiego — Podole, a dwóch pozostałych — gubernja kijowska. Zlecono namiestnikom zakładanie nowych lóż templarjuszowskich i przyjmowanie członków, niewięcej jak dwunastu do jednej loży.



Ryc. 47. Symbole templarjuszowskie. Przepołowiona korona spadająca. Napis: „W tych splecionych wężach i zburzonej koronie ujrzysz trzy twarze królów francuskich". Dwa profile z obydwóch stron pośrodku rysunku i trzeci u góry.

W Warszawie Majewski przyjął na członków Franciszka Zabłockiego, komisarza wydziału wojny i Cegłowskiego, loży jednak w stolicy nie było.

W tym czasie Wielko-Rządca Majewski zauważył, iż wielu członków związku zaczyna stygnąć w swej gorliwości. Doszedł do przekonania, że wielu z nich nosi się z zamiarem porzucenia związku i przejścia do Towarzystwa Patrjotycznego, które wówczas urosło do dużego znaczenia. Chcąc zapobiec temu, Majewski obmyślił nadanie namiestnikom czwartego stopnia honorowego, chcąc ich przekonać, że w stopniu tym znajdą wszystko, czegoby w Towarzystwie Patrjotycznem szukali. Stopień ten czwarty odpowiadał stopniowi 33-emu wolnomularstwa rytuału szkockiego i wkładał na członka obowiązek „nieść pomoc każdemu narodowi, któryby chciał wolność swoją odzyskać".

Zasadą Towarzystwa Patrjotycznego było utrzymanie ducha narodowego, tę samą zasadę więc wniósł Wielko-Rządca do stopnia czwartego.

Znakomitsi Templarjusze, będący równocześnie członkami Towarzystwa Patrjotycznego, dążyli do połączenia się z tym ostatnim i myśl ta wniesiona została na posiedzeniu w Berdyczowie w sierpniu 1821. Majewski sprzeciwił się jednak temu i został poparty przez członka Tyszkowskiego.

Sprawa ta po roku znów poruszona zostaje w Berdyczowie. Templarjusz Moszyński, zarazem członek Towarzystwa Patrjotycznego, żąda

połączenia obu związków. Majewski znów oponuje i nie dochodzi do żadnego postanowienia.

Po kilku miesiącach Moszyński i Ciszewski powzięli myśli ułożenia ustawy, czyli rytuałowego kodeksu templarjuszowskiego. Znajdowali bowiem związek niedobrze podzielonym, ponieważ stopień drugi był bez znaczenia. Majewski, według ich zdania, niepotrzebnie trudził się recepcjami i władza była nieustopniowaną.



Ryc. 48. Alegorja. Wrogie hufce napadają na papieża.

Ciszewski przygotował w lecie 1822 projekt kodeksu. Wezwano Majewskiego, będącego wówczas w Berdyczowie, do Staniszówki pod Żytomierzem dla narady nad tym projektem. Majewski przejrzał projekt i nie zgodził się z wielu ustępami. Twierdził, iż zawiera wiele rzeczy nieużytecznych, a nawet mogących się stać szkodliwemi, jako to zbytnie rozszerzenie związku przez uformowanie nowych okręgów, zbyt wielką liczbę urzędników, z których, w każdem mieście gubernjalnem miało się znajdować po jednym, ustanowienie sądów oraz kar dla przestępnych, objawiających cel i tajemnice Towarzystwa i niedopełniających obowiązków objętych przysięgą. Według tego projektu wszystkie wykroczenia ulegać miały karze pieniężnej, oznaczonej przez sąd lub pociągały za sobą wyłączenie z Towarzystwa. Nie godząc się z powyższem, Majewski przedstawił projekt z odpowiedniemi zmianami, a gdy projekt jego nie zyskał zatwierdzenia, sam później go zniszczył.

Od tego czasu zakon począł upadać, lecz Majewski przyjął jeszcze kilku członków, a między nimi Maksymiljana Grabowskiego i Sobańskiego w Zelwie i w czasie jarmarku przysięgę od nich odebrał. Grabowski, po wstąpieniu do zakonu, przyjął ze swej strony Budowickiego i Oskierkę.

W tym czasie władza wielkorządcza zostawała podzieloną pomiędzy Majewskim i Karwickim, gdyż w najważniejszych sprawach Towarzystwa działali łącznie.

Znaczenie Towarzystwa Patrjotycznego rośnie coraz bardziej. Majewski odbiera wiadomość od Karwickiego, iż są jakieś układy pomiędzy tem Towarzystwem, a tajnym związkiem rosyjskim. Gdy, w 1825, w Kijowie podpułkownik Krzyżanowski i wielu innych Templarjuszów radzili, aby Templarjusze połączyli się z Towarzystwem Patrjotycznem,



Ryc. 49. Klasztor pokarmelicki na Lesznie w Warszawie. Bastylja polska, w której więzieni byli pomiędzy innymi patrjotami Majewski i Zabłocki.

Majewski opierał się połączeniu, lecz wkońcu uległ i zezwolił na pertraktacje.

Krzyżanowski zażądał, aby związek Templarjuszów wniósł Towarzystwu Patrjotycznemu 10.000 zł. Majewski się na to zgodził i oświadczył, iż pieniądze te będą złożone u Zabłockiego w Warszawie i że Zabłocki będzie upoważniony do prowadzenia układów ogólnych, co do zlania się obydwóch związków. Towarzystwo Patrjotyczne chciało mieć wykaz członków związku Templarjuszów z oznaczeniem szczegółowem, ile każdy może wnieść gotówką, ludźmi lub bronią. W owym czasie nastąpiło porozumienie nietylko pomiędzy dwoma związkami polskiemi, lecz między temi związkami a tajnym związkiem rosyjskim. Majewski wierzył, iż Rosjanie związkowi zwyciężą i oddadzą Polsce jej dawne prowincje. Siła zbrojna potrzebną więc była w tych prowincjach, z których Rosjanie mieli się usunąć. Zresztą służyć ona miała wraz z wojskiem Królestwa Kongresowego na wypadek, gdyby Austrja nie chciała oddać dobrowolnie prowincyj polskich.

Na tem kończą się dane sądowe.

Majewski po wyroku Sądu Sejmowego został wywieziony wraz z siedemdziesięcioletnim Zabłockim kibitką do Petersburga i osadzony w twierdzy Petropawłowskiej. Poczem oddany został z rozkazu Mikołaja I. na prostego szeregowca do armji kaukaskiej.

Z powyższego widać, iż związek Majewskiego założony był i funkcjonował na ziemiach, podlegających kompetencji prowincjonalnej loży wołyńskiej i że należeli doń przeważnie ziemianie miejscowi. Na terenie Królestwa Kongresowego związek ten prawie zupełnie nie istniał.

Templarjuszowstwo Majewskiego, przeniesione na grunt polski w epoce przedpowstaniowej, utraciło swe cechy charakterystyczne. Właściwie pozostała z nich jedna, t. j. walka z caratem. Występuje ona jednak bardzo słabo.



Ryc. 50. Mściciel, celujący z łuku do korony.

Cechuje związek Majewskiego patrjotyzm. Pod trzema nieprzyjaciółmi, zapożyczonymi z przysięgi Templarjuszów średniowiecznych, łatwo domyśleć się trzech zaborców — Rosji, Austrji i Prus.

Spotykamy się z Majewskim również w aktach sprawy z oskarżenia członka Kapituły Najwyższej Wilkoszewskiego przez senatora Nowosilcowa o wprowadzenie do wolnomularstwa polskiego stopni powyżej siódmego. Akta te rzucają cokolwiek inne światło na zwolenników rytu szkockiego. W czasie śledztwa znaleziono bowiem pieczęcie wolnomularskie z koronami spadającemi, przebitemi sztyletem (por. ryc. 46, 47, 50). Zaniepokoiło to senatora Nowosilcowa. Badani, co do znaczenia tych symboli, wolnomularze, tenże Majewski, Zabłocki i inni, zgodnie zeznawali, iż nie wiedzą, kto te pieczęcie wprowadził, lecz że oznaczają one niewątpliwie nienawiść do panujących.

Zakończenie.

Ustawa Poprawna. Kasata. Wolnomularstwo zatacza szerokie kręgi. Idee równości społecznej i niepodległościowe rodzą się w lożach wołyńskich.

31 maja 1820 ogłoszoną zostaje Ustawa Poprawna, wnosząca pewne zmiany do starej konstytucji w duchu zachowawczym i prorządowym. Była ona zredagowaną pod wpływem rządu rosyjskiego w Królestwie i celem jej było poddać W. Wschód Polski ściślej kontroli. Loże pro-

testują i zamykają swe prace. Prowincjonalna Loża Dubieńska przysyła W. Wschodowi pismo, w którem „w długich wywodach i nawet słowach niedość umiarkowanych“ wyraża protest przeciwko nowej Ustawie. W. Wschód uchwala jej nie odpowiadać i wykreślić ją z liczby lóż.

Inne loże zależne od prowincjonalnej loży dubieńskiej nie mogą się pogodzić z wprowadzeniem Ustawy Poprawnej i dlatego jeden ze zwolenników tej Ustawy nazywa ironicznie Zorzę Wschodnią — „czasu kontraktów dla oszustów“, a Cnotę Uwieńczoną — „ostatniem głupstwem“.

Ukaz cesarza Aleksandra I. z 12 sierpnia 1822 zamknął wszystkie loże wolnomularskie.

W wieku XIX wolnomularstwo stało się bardzo popularnem. Do lóż, prócz arystokracji i ziemiaństwa, poczęły się garnąć sfery inteligencji. W miastach gubernjalnych lub powiatowych do loży należeli miejscowi urzędnicy, wojskowi, lekarze, aptekarze i t. d. W loży jako bracia spotykali się ludzie różnych klas społecznych, którzy nie mogliby się gdzieindziej ze sobą zetknąć.

Do wolnomularstwa wołyńskiego należeli najświatlejsi i najzacniejsi ludzie ówczesnej epoki, jak bracia Olizarowie, Worcellowie i wielu, wielu innych. W lożach wołyńskich, gdzie braci uczono zasad równości i braterstwa, kształtowały się poglądy pierwszego socjalisty polskiego — Stanisława Worcella. W lożach tych powstały również idee niepodległościowe. Wielu z braci wołyńskich ucierpiało za swe dążenia do wyzwolenia ojczyzny z kajdan niewoli. Mikołaj Worcell był zesłany na Syberję, Narcyz Olizar, Stanisław Karwicki, Franciszek Majewski i inni męczeni po więzieniach. Wielu musiało chronić się zagranicą.

Résumé.

La grande loge provinciale de Volhynie.

Selon la constitution maçonique de 1784, écrite pour la plus part par le secrétaire du roi Stanislas Auguste Maurice Glaire, futur grand maître de l'orient de Helvétie, on a fondé outre la grande loge de Varsovie 3 loges provinciales: à Vilno, Poznanie et Doubno. A cette dernière étaient soumises les loges des palatinats de Volhynie, Podolie, Braclaff et Kieff. Doubno était élu comme résidence de la loge à cause des célèbres foires, qui réunissaient chaque année la noblesse et les marchands. Doubno jouait alors le rôle de la capitale non seulement du palatinat de Volhynie, mais aussi des palatinats voisins. Le propriétaire de Doubno prince Michel Lubomirski était maître en chaire de la grande loge de Volhynie.

Le général Ignace Działyński fonda en 1786 à Gitomir la loge des

„Ténèbres dispersées". Le docteur François Hincz y était maître en chaire, pendant des années. Cette loge n'était pas populaire parmi l'aristocratie du pays, car on traitait encore toujours les médecins avec mépris.

En XVIII siècle il y avait en Volhynie encore les loges suivantes: „Le polonais bienfaisant" à Doubno, „Minerve" à Zwiahel et „Mars" à Połonne. En Podolie travaillaient les loges: „Vrai patriotisme" (à Tulczyn), „La fidélité parfaite" (à Kamieniec Podolski), en outre à Paniowce et à Niemirów.

Il faut mentioner ici le gentilhomme podolien Tadhée Grabianka, qui fut inicié à Berlin dans les sciences hermétiques par Pernety et Brumore, et qui fonda plus tard à Avignon l'ordre du „Nouveau Izraél".

Grabianka visitait souvent ses biens en Podolie, il parlait alors des sciences hermétiques avec le grand maître de la franc-maçonnerie polonaise Stanislas Felix Potocki et il recevait dans son ordre ses parents et ses amis.

A Kieff travaillaient les loges „Immortalité" et „zu den drei Säulen". Les maçons volhyniens de XVIII siècle propagaient les idées libérales et ils étaient abharrés par la noblesse réactionnaire.

En XIX siècle à la grande loge provinciale étaient soumises les loges: „L'aurore d'orient" et „La vertu couronnée" à Doubno. On a transporté cette dernière à Rafałówka et „Le polonais bienfaisant" à Ostrog.

Le plus éminent organisateur de la franc-maçonnerie en Volhynie fut le senateur et châtelain Narcise Olizar. Parmi les membres de la loge „La vertu couronnée" nous trouvons Stanislas Worcell, connu comme le premier propagateur du socialisme en Pologne. Comme émigré il était orateur de la loge „Trinité Indivisible" à Paris.

Les loges fondées en XIX siècle sur le territoire dépendant de la loge provinciale de Volhynie étaient soumises à la loge d'Astrée à St. Petersbourg. On a restauré à Gitomir l'ancienne loge „Les ténèbres dispersées". Son importance augmenta en XIX siècle et elle avait une grande influence sur la noblesse régionale. Les membres de la loge discutaient les candidatures du gouverneur, du maréchal et des juges et candidats désignés par la loge recevaient de coutume les places.

Le capitaine François Majewski fonda en 1820 sur le territoire dépendant de la grande loge provinciale l'ordre des Templiers dont l'origine demontait à l'ordre médiéval des Templiers, dont quelques membres fuyant les persecutions du pape Clément V et du roi Philippe le Bel (en 1310) s'echapèrent en Ecosse et y recherchaient les moyens de vengeance sur la papauté et la monarchie. On créa plus tard dans

la franc-maçonnerie le rite des Templiers qui hérita les idées hostiles vers le papisme et la monarchie.

Majewski arriva en Pologne comme le templier inicié dans la loge d'Edinbourgh et recevait dans son ordre la noblesse volhynienne et ucrainienne. Cet ordre n'exista pas longtemps, car il se fonda plus tard avec la beaucoup plus puissante „Société patriotique".

En XIX siècle la franc-maçonnerie devint très populaire. Outre l'aristocratie et la noblesse les représentants d'autres classes entraient aussi dans les loges. On y voyait les fonctionnaires, les militaires, les médecins et les pharmaciens. Grace à cela les gens appartenants aux différentes classes sociales s'y rencontraient comme des frères.

Les meilleurs et les plus éminents gens de l'époque travaillaient dans les loges. Citons les frères Olizar et Worcell. Les maçons volhyniens professaient les idées d'égalité, fraternité et les idées patriotiques. Beaucoup d'entre eux ont souffert des punitions de la part du gouvernement russe. Nicolas Worcell était déporté en Sibérie, Narcise Olizar, Stanislas Karwicki, François Majewski et d'autres souffraient dans des prisons. Plusieurs étaient obligés de se refugier à l'étranger.

MARJA DANILEWICZOWA.

Życie literackie Krzemieńca w latach 1813—1816.

(Przyczynek do dziejów Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu).

Tradycja każe wierzyć, że w słynnej uczelni krzemienieckiej, stworzonej ofiarnym wysiłkiem Czackiego, tętniło bujne życie literackie. Gdy zechcemy poznać je bliżej, przekonamy się jednak, iż błądzimy w labiryncie ogólników, relacyj powtarzanych tradycyjnie za pamiętnikarzami, że toniemy w morzu wzmianek o autorach i utworach zapomnianych lub zgoła nieznanych. Pewien wyłom tworzą nowsze, krytyczne badania życia i twórczości poszczególnych osobistości związanych z Krzemieńcem, np. Antoniego Malczewskiego, Alojzego Felińskiego, Józefa Korzeniowskiego i t. d., tudzież pobieżne, acz niejednokrotnie trafne, obrazy życia literackiego miasta w pracach, interesujących się Krzemieńcem z punktu widzenia historji szkolnictwa w Polsce [1]). W zestawieniu z obszerną literaturą, dotyczącą współczesnego życia umysłowego Wilna, jest to jednak niezmiernie i nieproporcjonalnie mało, zwłaszcza w stosunku do opinji, operującej stale, gdy mowa o Krzemieńcu, superlatywami — i do istotnej życia literackiego miasta wartości, tudzież wpływu, jaki swoista atmosfera krzemieniecka wywarła na grono najwybitniejszych wychowanków uczelni Czackiego.

Garść materjałów, zebranych dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i w większości rękopiśmiennych, życia literackiego Krzemieńca w latach 1813—1816 dotyczących, pozwala na podjęcie próby charakterystyki twórczości krzemieńczan w tym okresie.

Trzylecie 1813—1816 może interesować nas szczególnie z tego chociażby względu, że twórczość literacka Krzemieńca objęta niem, rozwija się niemal samorzutnie, nie mając oparcia w miejscowych autorytetach tej miary, co w innych okresach Euzebjusz Słowacki lub Alojzy Feliński; — wpływu bowiem ówczesnego profesora literatury ks. Aloj-

[1]) Michał Rolle: Ateny Wołyńskie, Lwów, 1923.

zego Osińskiego, brata Ludwika, przeceniać nie można. Ponadto w czasie tym przed łatwem do wieńczenia laurami, rozbawionem towarzystwem krzemienieckiem, debiutuje liczniejszy, niż kiedykolwiek, szereg młodziutkich, z ław gimnazjalnych rekrutujących się poetów, walczących zaciekle o palmę pierwszeństwa. Z szarego tłumu debiutantów, efemerycznych genjuszków, wzlatujących na Parnas na skrzydłach niezdrowo podniecanej ambicji, historja literatury zapisała kilku zaledwie: Karola Sienkiewicza, Józefa Korzeniowskiego, Teodozego Sierocińskiego[1]) i Tymona Zaborowskiego, — o Janie Januszewskim[2]) wspomina przelotnie, jako o wuju Juljusza Słowackiego, o Adolfie Dobrowolskim[3]) z racji przyjaźni, łączącej go z Józefem Korzeniowskim. Sława reszty nie wyszła poza granice Krzemieńca i wraz z uczelnią Czackiego w ogólnej polistopadowej żałobie żywot swój zakończyła. Jeśli chodzi o poszczególnych autorów i ich twórczość młodzieńczą, słuszności tego zapomnienia kwestjonować nie można. Inne jednak zająć należy stanowisko, gdy na twórczość szkolną patrzy się jako na pewien zbiorowy wysiłek twórczy i gdy bada się okoliczności, którym zawdzięczała swój ilościowy rozkwit.

Początek interesującego nas okresu zbiega się z datą śmierci Tadeusza Czackiego[4]). Zgon ten zaznaczy się boleśnie w dalszem życiu Gimnazjum Wołyńskiego. Narazie jednak wszystko idzie dawnym trybem, a politykę Czackiego kontynuuje w ogólnych zarysach, wskazany przez zmarłego na następcę na stanowisku wizytatora i kuratora Gimnazjum Wołyńskiego, hr. Filip Plater, członek Komisji Sądowej Eduka-

[1]) Teodozy Sierociński (ur. w r. 1789 w Lachowcach, zm. w r. 1857), wychowanek Gimnazjum Wołyńskiego, od r. 1818 regens konwiktu funduszowego przy Liceum Krzemienieckiem i lektor języka łacińskiego, niemieckiego i francuskiego. Od r. 1823 był nauczycielem jęz. polskiego w szkole szczebrzeszyńskiej, a od r. 1833 uczył w gimnazjach warszawskich i w Instytucie Aleksandryjskim w Puławach. Napisał: 1) „Pamiątkę po dobrym ojcu" (przeróbka z dziełka M. Wiszniewskiego, Warszawa 1825), 2) „Uwagi o sonecie w ogólności z załączonym krytycznym rozbiorem sonetów Adama Mickiewicza" (Dziennik Warszawski 1827). 3) „O nauce języków" (Pamiętnik Naukowy 1819) i kilka artykułów treści filozoficznej, drukowanych w „Ćwiczeniach Naukowych" 1818.

[2]) Adam Jan Januszewski (ur. 1796, zm. 1831), brat Salomei Bécu, wychowanek Gimnazjum Wołyńskiego. Był sędzią ziemskim powiatu bracławskiego. W r. 1818 poślubił Julję Michalską. Syna jego, Stanisława, Juljusz Słowacki serdecznie wspomina w korespondencji. Adam Jan zginął w potyczce w powstaniu listopadowem.

[3]) Adolf Dobrowolski, przyjaciel Józefa Korzeniowskiego. Po ukończeniu Gimnazjum Wołyńskiego przebywał w Puławach i po r. 1831 był zesłany do Kostromy i przebywał tam „długo". Około r. 1860 rozwinął na Podolu akcję społeczną „w celu przeniesienia na grunt ojczysty szeroko rozkrzewionej u obcych, mało jeszcze praktykowanej u nas korzyści stowarzyszeń handlowych i przemysłowych" (Biesiada Krzemieniecka 1861).

[4]) 8 lutego 1813 w Dubnie.



Ryc. 51. Krzemieniec: Liceum. *Fot. H. Poddębski.*

cyjnej gubernij wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Trzylecie 1813—1816, jeśli chodzi o życie literackie miasta, upływa całkowicie pod znakiem Platera i zbiega się z okresem spełniania przezeń obowiązków wizytatora. Plater był człowiekiem młodym, kulturalnym, energicznym, szczerze oddanym sprawom Gimnazjum. Odznaczał się darem wymowy, szlachetnością uczuć, porywczością i uporem, lubił ostre i dowcipne przycinki, choć jednało mu to wśród starszego pokolenia wielu niechętnych z prefektem Antonim Jarkowskim i dyrektorem Michałem Ściborskim na czele[1]). Młodzież natomiast i to młodzież najzdolniejsza, najżywsza, skupiała się — może nieco bezkrytycznie — przy osobie wizytatora, ulegała łatwo jego wpływowi. Zaznaczyło się to szczególnie wyraźnie w życiu szkolnych organizacyj krzemienieckich. Jednej z nich, a mianowicie Towarzystwa Dobroczynności Młodzianów Gimnazjum Wołyńskiego, Plater był oficjalnym kuratorem — drugą, której udział zaważył o rozwoju życia literackiego miasta w latach 1813—1816, sam powołał do życia.

Było nią uczniowskie kółko literackie, stanowiące niejako dalszy ciąg Towarzystwa Młodych Miłośników Nauk Wyzwolonych (zwanego

[1]) Wspomina o tem wielokrotnie Antoni Andrzejowski w „Ramotach starego Detiuka o Wołyniu". Wilno 1921.

też „Towarzystwem kształcących się w porządnem mówieniu i pisaniu"); Towarzystwo to, zawiązane za staraniem Czackiego, po śmierci protektora poczęło gwałtownie chylić się ku upadkowi [1]).

Ostatnim prezesem Towarzystwa był Karol Sienkiewicz. Plater widział niewątpliwie upadek organizacji, nie powstrzymywał go jednak sztucznie, nie widząc warunków pomyślnego rozwoju oficjalnej organizacji uczniowskiej wobec nieprzychylnego stanowiska osobiście niemiłego Platerowi prefekta Antoniego Jarkowskiego, który np. nie zezwalał na urządzanie publicznych zebrań Towarzystwa [2]). Gdy upadło ono ostatecznie, Plater zajął się wskrzeszeniem i ożywieniem życia literackiego Krzemieńca na innym terenie. W prywatnem swem mieszkaniu zorganizował piątkowe zebrania, na których według świadectwa Tymona Zaborowskiego [3]) „w przytomności zaproszonych gości każdy z członków wezwanych przez Platera może swoją pracę czytać". Nowa organizacja nosiła prawdopodobnie nazwę Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Krzemieńcu [4]). Do grona wybrańców należeli: Karol Sienkiewicz, Adolf Dobrowolski, Jan Januszewski, Antoni Andrzejowski („Stary Detiuk") [5]) i Tymon Zaborowski, którego korespondencja jest niejako kroniką zebrań u Platera i głównem źródłem do poznania ich historji.

Zebrania odbywały się nieregularnie, z przerwami z racji np. Zapust i t. p., porządek ich nie był ujęty regulaminem. Cele Platera ograniczały się do ułatwienia młodym debiutantom wystąpień publicznych, oswajania ich z liczniejszem audytorjum i podniesienia poziomu twórczości przez swobodną, szeroką wymianę zdań. W praktyce dołączyły się strony ujemne: audytorjum okazało się nader łatwe do zachwytów, a poeci do brania ich na serjo. Krzemieniec zaroił się pseudogeniuszami, których nastroje charakteryzuje wymownie następujący urywek z listu Tymona Zaborowskiego do Florjana Łaszowskiego z dn. 4 IV. 1815: „Tak dalece poezja mi czas zajęła, że nawet czasu nie miałem do ciebie napisać. — Ale poezja z powinności, gdyż posiedzenia uczone u Platera odnowione zostały. — Wiersze, które czytałem, przerywane i na-

[1]) Por. przypisy do „Klubu Piśmienniczego" Tymona Zaborowskiego (Lamus 1909).

[2]) „Prefekt jest przyczyną, że publicznych posiedzeń już niema". (List Tymona Zaborowskiego do Florjana Łaszowskiego z dn. 2. III. 1815 r. — autograf w zbiorach Bibljoteki Narodowej w Warszawie. Udostępnienie korespondencji Zaborowskiego z Fl. Łaszowskim, na którą powołuję się w niniejszej pracy wielokrotnie, zawdzięczam uprzejmości p. Nacz. Wydz. Bibljotek Stefana Dembego).

[3]) List Tymona Zaborowskiego do Fl. Łaszowskiego z dn. 2. III. 1815.

[4]) W liście Tym. Zaborowskiego do Fl. Łaszowskiego z dn. 25. III. 1815 figuruje podpis: „Członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Krzemieńcu".

[5]) Autor znanych pamiętników p. t. „Ramoty starego Detiuka o Wołyniu". Wilno 1921.

koniec okryte oklaskami zostały, musiałem je powtórnie w kilku domach czytać. — Pani Malczewska, pan Radzimiński, Stecki i inni prosili o pożyczenie do przepisania. Czterech nas jest teraz celujących poetów: ja, Sienkiewicz, Januszewski i Dobrowolski... Pełen dumnych zamysłów, pałający piękną sławy żądzę, czekam tylko chwili, w której się o nią będę mógł dobijać... Jakąkolwiek drogą dobijać się do sławy przybytku lub wszystkiemi razem, jest to moje hasło..."

W r. szk. 1815/16 z listów Zaborowskiego znikają wzmianki o zebraniach u Platera. Życie literackie Krzemieńca nie zamiera jednak, gdyż powstaje nowa „tajna" organizacja uczniowska, nosząca nazwę „Klubu Piśmienniczego" [1]). O związku jej z Platerem świadczy najwymowniej fakt, iż zebrania Klubu odbywały się w dworku hrabiego, w mieszkaniu Karola Sienkiewicza, stojącego na czele związku. Klub liczył 7 członków (cyfra, symbolizująca siedem strun lutni nie mogła ulec zwiększeniu). Byli nimi: Karol Sienkiewicz, Teodozy Sierociński Józef Korzeniowski, Tymon Zaborowski, Marceli Żurowski [2]), Cyryl Terlecki i Jerzy Zakrzewski, którzy, jak mówi Zaborowski, „gorliwą chęcią nabywania wiadomości różnych i wprawy w pisaniu zawstydzali upór zabraniających im więcej niż niewinnych, bo użytecznych zabaw" i byli jedynymi, „co zatrudnienia przyjemne sztuk pięknych w ustroniu osładzali samotnością, dodając samotności wdzięków". Statut i kronika Klubu zaginęły, jedynem źródłem do poznania dziejów organizacji jest znów Zaborowski, tym razem, jako autor poematu pod tytułem: „Klub Piśmienniczy". Poemat ten będący „ozdobioną zmyśleniem kroniką Klubu pozwala nam na odtworzenie w ogólnych zarysach działalności organizacji i przebiegu zebrań. Wypełniało je odczytywanie utworów krzemieńczan i dyskusja nad niemi, zapoznawanie się z najnowszemi i najcelniejszemi dziełami utworów polskich i obcych — wreszcie omawianie projektów prac literackich, których się członkowie wspólnie podejmowali. Poemat jest świadectwem, że program wypełniano sumiennie: młodziutki autor popisuje się w nim wszechstronną znajomością literatury — niezliczone aluzje, porównania i t. p. dowodzą analogicznej znajomości u reszty członków Klubu. O drogach, jakiemi wiedzę naby-

[1]) Historję „Klubu Piśmienniczego" oparto na poemacie Tymona Zaborowskiego p. t. „Klub Piśmienniczy", przypisach autora do tegoż poematu i korespondencji Tym. Zaborowskiego z Karolem Sienkiewiczem (Rkp. 4716 Ossol.). Pieśń pierwszą poematu odnalazł i ogłosił w 1908 p. Stanisław Wasylewski (Pamiętnik Literacki, str. 154—169); w roku następnym p. Stefan Vrtel-Wierczyński ogłosił całość na podstawie rkp. 2946 Bibljoteki Ordynacji Krasińskich w „Lamusie" (wiosna 1909).

[2]) Marceli Żurowski, Cyryl Terlecki i Jerzy Zakrzewski w r. 1815/16 uczniowie II i III kursu dwuletniego Gimnazjum Wołyńskiego. Zamieszczali swe prace w „Ćwiczeniach Naukowych" i „Pamiętniku Naukowym" w latach 1818—1819.

wano, mówi najwymowniej opisana w poemacie historja walki o egzemplarz świeżo (1816) wydanej „Malwiny". Rezultatem widomym wspólnej pracy było opiewane w poemacie „przepolszczenie" „Réné'go" Chateaubrianda, dokonane w rzeczywistości [1]), ale, niestety, niedochowane. Wybór utworu wskazuje na pewne odchylenie od kanonów pseudoklasycznych, którym członkowie Klubu w twórczości swej hołdowali z zupełnem przekonaniem, nie poddając ich nigdy w wątpliwość. Atmosferę Klubu charakteryzuje programowe przemówienie włożone przez Zaborowskiego w zakończeniu poematu w usta Karola Sienkiewicza:

„Przysięgnijmy przed Febem, w obliczu Minerwy,
Ze się wzajemnie wspierać będziemy bez przerwy,
Złączeni w pożytecznej dla narodu pracy,
Jako współtowarzysze, jako współrodacy,
. . . .
Niech nas nie trwoży trudność, pozory nie łudzą
I własnej brońmy sławy i szanujmy cudzą".

„Klub Piśmienniczy", pieśń VIII.

Po ferjach letnich 1816 r. większość członków Klubu do owej „pożytecznej dla narodu pracy" stanęła w rzeczywistości (Sienkiewicz, Korzeniowski, Zaborowski) i do Krzemieńca już nie powróciła. Spotkamy ich razem raz jeszcze. To oni w latach 1818—1819 wydawać będą w Warszawie czasopisma krzemieńczan „Ćwiczenia Naukowe" (w r. 1818, red. Tymon Zaborowski) i „Pamiętnik Naukowy" (w r. 1819, red. nieznany), wierni „filomackim" hasłom Klubu, zjednoczeni przyjaźnią, gloryfikowaną tak wzniośle w „Pożegnaniu z Krzemieńcem" Karola Sienkiewicza. W r. 1816 kończy się jednak wspólna działalność młodziutkich poetów na terenie Krzemieńca. W tymże roku opuszcza Krzemieniec Plater.

Wyniki działalności poetyckiej krzemieńczan traktować należy jako organiczną całość — nie zaś jako zbiór prac poszczególnych autorów. W całości tej dadzą się wyróżnić dwie grupy utworów: 1) utwory nie dotyczące bezpośrednio Krzemieńca (przedewszystkiem pierwociny poetyckie, odczytywane na zebraniach u Platera), 2) utwory dotyczące Krzemieńca: wiersze okolicznościowe, w których wyróżnia się ilościowo zespół wierszy, dotyczących Tadeusza Czackiego, utwory o charakterze lżejszym, osnute na tle wypadków życia szkolnego i towarzyskiego Krzemieńca — wreszcie wiersze opisowe, sławiące piękno miasta.

[1]) Z korespondencji Tymona Zaborowskiego z Karolem Sienkiewiczem (rkp. 4716 Ossol.) wynika, iż Klub Piśmienniczy zamierzał tłumaczenie ogłosić drukiem, sprawami związanemi ze stroną techniczną wydawnictwa zajął się Tadeusz Wasilewski. Estreicher druku tego nie wymienia. Niewiadomo, dlaczego wydawnictwo nie doszło do skutku.

Utwory, zaliczone do grupy pierwszej, nie odznaczają się niczem szczególnem i nie usprawiedliwiają bynajmniej entuzjazmu Zaborowskiego. Są to utrzymane w duchu najczystszego pseudoklasycyzmu słabe, uczniowskie próby — przeważnie nieoryginalne, a przytem pozbawione tego posmaku regjonalnego, który tak wydatnie podnosi wartość reszty twórczości. Ograniczymy się przeto do wyliczenia tytułów najcharakterystyczniejszych z pośród tych utworów: Karol Sienkiewicz, najpopularniejszy poeta Krzemieńca, stworzył „Odę na śmierć Poniatowskiego", „Odę do Losu" [1]) (według Zaborowskiego [2]) „oryginalną, zachwycającą, bez nadętości zbytniej i napisaną w sposobie Koźmiana „Umilkły mordercze bronie", uczynił piękne zwroty do Polski, a jeszcze piękniejsze do Napoleona"), tudzież „całą pieśń Tassa Jerozolimy Wyzwolonej, w której Rinald opuszcza Armidę przetłumaczył", — spolszczył ponadto komedję Pirona „Métromanie" i fragmenty „Ifigenji" Racine'a, drukowane w „Pamiętniku Warszawskim" w r. 1816, Januszewski tłumaczył „Brutusa" (Voltaire'a)?, Dobrowolski napisał oryginalne „poema, nazwane Muchoida, podzielone na sześć paragrafów", Zaborowski — „Odę do stałości duszy w przygodach", „Dumę o Bolesławie Śmiałym", akt tragedji o Stanisławie Szczepanowskim [3]) i t. d. Przegląd ten określa wymownie niewolniczą zależność od maniery pseudoklasycznej — dodać należy, iż utwory dochowane (Sienkiewicza i Zaborowskiego) cechuje zimna poprawność, maskująca dokładnie młodość i indywidualność ich twórców.

Utwory zaliczone do grupy drugiej wykazują analogiczne właściwości pod względem formy. Jeśli chodzi o wartość, to poza małemi wyjątkami, ocena ich nie wykazuje żadnej z cech, stanowiących o nieprzemijającej wartości słowa pisanego. Błahą treść, ujętą w szablonową formę, zdobi jednak bezpośredniość uczucia — i swoista „atmosfera krzemieniecka" — rezultat szczególnego splotu życia szkolnego i towarzyskiego, rzuconego na przepyszne tło, jakiem natura obdarzyła Krzemieniec. Ojcem większości utworów jest przypadek, zaletą — jedyną często — aktualność i lekkość, jaką zręczni uczniowie ks. Osińskiego umieją ozdobić swe rymy. Umie je na pamięć całe miasto, piękności krzemienieckie wpisują cierpliwie do swych sekretnych sztambuchów, cytują je listy i wspomnienia krzemieńczan.

Na czoło twórczości wysuwają się utwory, ród swój wiodące z dyktowanego sercem obowiązku, pochwały pośmiertne Czackiego. Szczerości żalu krzemieńczan, wywołanego stratą ukochanego zwierzchnika, kwestjonować nie można. Niezliczone relacje uczniowskie dają zgodne

[1]) Druk. w „Pismach wierszem" Karola Sienkiewicza, Kraków, 1888.
[2]) List do Florjana Łaszowskiego z dn. 4. IV. 1815.
[3]) Autograf w rkp. 4716 Ossol.

świadectwo serdecznej żałoby, która w r. 1813 okryła miasto. Nim jednak relacje te zostaną spisane, kult wielkiego zmarłego zawrze się w szeregu patetycznych strof, naśladowaniem dyszących ód, w których maniera przesłoniła jak najlepsze intencje ich autorów. W krzemienieckim sztambuchu Faustyny K. (niesłusznie zresztą sztambuchem zwanym)[1] i w papierach krzemienieckich Florjana Łaszowskiego dochował się ciekawy zespół utworów w całości poświęconych Czackiemu. Są to: 1) Karola Sienkiewicza „Wiersz na śmierć J. W. Czackiego“ (drukowany w r. 1888 w „Pismach wierszem“ Karola Sienkiewicza i noszący tam tytuł „Oda na śmierć Czackiego“), 2) Paulina Żegockiego: „Na śmierć Czackiego“ (1813), 3) Tadeusza Wasilewskiego (który wychowankiem Gimnazjum Wołyńskiego nie był, a tylko w r. 1816 bawił przejazdem w Krzemieńcu) „Wiersz pod popiersiem Tadeusza Czackiego w sali bibljotecznej krzemienieckiej“[2]), 4) „Oda na śmierć Czackiego“ Adolfa Dobrowolskiego, 5) X. Marszyckiego „Oda na śmierć Czackiego“.



Rysunek K. z Czackich Szeptyckiej ze zbiorów hr. Szeptyckich w Przyłbicach.
Ryc. 52. Tymon Zaborowski.

Utwory te osnuto na jednym szablonie i rozpoczynają je wyrazy przerażenia z powodu klęsk, spadających kolejno na ród ludzki (upadki Polski, Napoleona) — najnowszą jest śmierć Czackiego:

„Nasze szczęście legło w grobie,
Bóg wszechwładny ręką skinął,
Tysiące ludzi w żałobie“. *Żegocki.*

„Stuwieczna ziemi wstrząsa się posada —
Ale, o losie okropnej kolei,
Jeszcze pierwszy grom nie zgasł, oto drugi błyska“. *Sienkiewicz.*

[1]) Rkp. 596 Bibljoteki im. Hier. Łopacińskiego w Lublinie. Nazwiska właścicielki odkryć nie zdołano. Nie jest to sztambuch, lecz bruljon, do którego różnemi charakterami pisma wpisano szereg utworów, przeważnie dotyczących Krzemieńca. — Papiery krzemienieckie Florjana Łaszowskiego znajdują się w archiwum rodzinnem p. Zygm. Łaszowskiego ze Lwowa, który łaskawie zezwolił na korzystanie z nich.

[2]) List Tymona Zaborowskiego do Karola Sienkiewicza z dn. 12 X. 1815 (rkp. 4716 Ossol. zawiera wzmiankę o bytności Wasilewskiego w Krzemieńcu i wierszu, który tamże napisał).

„Zapęd wściekłego szkodzenia
Powodzeń dobę odmienia,
Sprzeczne wyroki Sarmacie
W łonie przeznaczeń ukryte
Tylu klęsk twoich niesyte
W nowej zwiastują się stracie". *Marszycki.*

Sienkiewicz porównuje ponadto śmierć Czackiego z zagaśnięciem świętego ognia Westy, symbolizującem chwilę ostatecznego upadku Rzymu, Adolf Dobrowolski z śmiercią Katona:

„Zbliżcie się — patrzcie — oto grób Katona
Tak wielkość ginie".

Dalszym ulubionym motywem jest zestawianie pokojowego dzieła i zasług Czackiego ze sławą tych, którzy niosą „od osi [ziemi] do osi postrach i kajdany" (Żegocki), — Czacki wsławił się nie orężem i władzą, lecz tem, że był „cnotliwym" i „dobroczynnym" (Sienkiewicz, Dobrowolski, Marszycki), gdy wszyscy odrętwieli po stracie Ojczyzny, on „oczy całej Polski zwrócił na Krzemieniec" (Wasilewski, Marszycki).

Z oceną wielkości straty wiąże się określanie wielkości żalu po niej: wynurzenia te są nieodłączną i najbardziej szablonowo konstruowaną częścią utworów:

„Widzę, jak się kołyszą dzwony, nieszczęść wieszcze,
Słyszę ich ciężkie jęczenie...
Chociaż tej miedzi ustało już drżenie,
Lecz moje serce drży jeszcze"

woła Sienkiewicz, którego boleści „ni noc nie wypiła", „ni dzień nie rozweselił". Jedyną ulgą są łzy. Żegocki wzywa do płaczu świat cały. Wasilewski, gość w Krzemieńcu, mówi na wstępie:

„Pozwól, niech młody Polak okryty żałobą,
Płacze tu nad Ojczyzną razem i nad sobą",

Adolf Dobrowolski wzywa kilkakrotnie:

„Łzy tylko nam rozpaczy po tym zgonie smutnym,
Łzy nam zostały...
. . . .
Niech grób jego łez czułych skrapiają potoki".

Marszycki rozpoczyna swą „Odę" słowami:

„Kiedy się rozlega łkanie,
Jęk głosi w pieniach żałoby
Wielkiego męża skonanie".

Zgodną pociechę przynosi myśl o nieśmiertelności zasług Czackiego, zwycięstwie cnoty, widocznem chociażby w zamilknięciu głosów nieprzychylnych Czackiemu i t. p.

Poza utworami, poświęconemi w całości Czackiemu, wzmianki o zmarłym utrzymane w tymże tonie zawiera cały szereg współczesnych wierszy krzemieńczan: Tymona Zaborowskiego: „Oda do stałości duszy w przygodach", czytana 30 czerwca 1815 podczas „rocznych popisów", „Wiersz do Platera" [1]), Karola Sienkiewicza „Pożegnanie z Krzemieńcem", i wiersz „Do Filipa Platera" [2]).

Od szablonu pochwał odcina się jaskrawo „Pogrzeb romansowy" Wiktora Lenkiewicza. Autor jego, zdecydowany epigon Oświecenia, młodo zmarły, cieszył się w Krzemieńcu wielką popularnością, choć wychowankiem Gimnazjum Wołyńskiego nie był. W r. 1818 Tymon Zaborowski ogłosił w „Ćwiczeniach Naukowych" 14 jego bajek i opatrzył je krótką notatką biograficzną. W „Pogrzebie romansowym" daje Lenkiewicz satyrę pewnych karykaturalnych rysów czci Czackiego, zwłaszcza ze strony osób, które nie szczędziły zmarłemu za życia przykrości. Los sprawił, że nie był świadkiem pogrzebu w Porycku i Krzemieńcu — brał natomiast udział w uroczystościach żałobnych w Międzyrzeczu Koreckim. Dla „zabawienia" „szanownego cienia" Lenkiewicz postanawia opisać obchód: rzecz dzieje się u Pijarów, a więc „musi dziać się oryginalnie" — nie tak, jak „u mnichów ladajakich". Zamiast katafalku („to rzecz jest stara, nie robi wrażenia") usypano na środku nawy mogiłę z piasku, a dla uniknięcia banalności, jako

„że każdy poeta cyprysy wspomina,
Więc na ich miejscu stała żółtawa sośnina".

W kazaniu „nie wiem, co tam Apollo z świętym Pawłem robił" przy opowiadaniu o tem, jak Czacki z prezesa, „sowietnika" etc. „świętej pamięci został nieboszczykiem". Po kazaniu, w którem „amen" było najlepsze, nastąpiło wezwanie do dziewic, aby zbliżyły się do grobowca

„wieńczyć go kwiatami,
A gdyby nawet można i uronić łzami".

Autor jest zresztą zdecydowanym wielbicielem Czackiego i niczem nie obraża objawów szczerego kultu zmarłego. Wiersz Lenkiewicza, rozwlekły, niedbale rymowany i naiwny, cieszył się w Krzemieńcu wielką popularnością.

Liczbę wierszy okolicznościowych pomnażały wydatnie wiersze z okazji imienin, świąt, utwory wpisywane do sztambuchów, pożegnania i powitania Krzemieńca i t. p. Są to zazwyczaj utwory bezwartościowe, przeładowane

---

[1]) Rkp. 4716 Ossol. i zbiory p. Zygmunta Łaszowskiego.

[2]) „Pisma wierszem" Karola Sienkiewicza. Kraków 1888.

konwencjonalnemi zwrotami n. p. wiersze Tymona Zaborowskiego z racji imienin profesorów Antoniego Malawskiego i Antoniego Strzeleckiego, oraz tegoż autora „Wiersz na oktawę imienin pani Karwickiej u JW. Platera publicznie czytany dnia 17 marca 1816 r. [1]), ujęty w formę marzenia sennego. Stanowił on część obchodu o skomplikowanym ceremonjale, którego opis dochował się w liście Zaborowskiego do Karola Sienkiewicza z dn. 20 marca 1816 [2]): „...dwa dni przed imieninami Karwickiej starej [3]) Plater ogłosił nam chęć zgromadzenia nas u siebie na wieczór z wierszami — ja zaś miałem zlecenie napisania wierszów... Wystaw sobie, że jesteś w wieczór u Platera: patrzaj na to, co ci opisuję. — Po zabawach, gdy przystąpiono do czytania, zasiedli wszyscy w pokoju, gdzie zawsze dawano herbatę, gdzie się lampa temu dwa lata stłukła, gdzie jest zwierciadło. Karwicka siadła naprzeciw zwierciadła koło drzwi zamkniętych dobrze od pokoju tego, gdzie jest fortepiano — Sierociński pierwszy siadł naprzeciw Karwickiej — koło zwierciadła — panny siedziały z drugiej strony... naprzeciw Karwickiej i drzwi od pokoju zamkniętego, gdzie wszyscy mniemali, że posadzka się zepsuła i sufit się zawalił. — Czytał Teodozy [Sierociński] bajki o motylu i pszczole, potem Józef [Korzeniowski] czytał ody na rok 1815 i do Męstwa. — Nareście ja zasiadłem i zacząłem czytać... Karolek Drzewiecki [4]) stał przy mnie, Plater stał przy nim (Karolek należał do zmowy). Jak się tylko przy końcu odzywam do Platera, on bierze kielich — ja się obracam do Karwickiej, — kiedy mówię „niewinność, w której rękach daniny nie zwiędną“ Karolek biegnie do drzwi od pokoju zamkniętego — Andrzejowski Antoni w pokoju zamkniętym za drzwiami stojący, odmyka drzwi — wszyscy widzą ołtarz przyjaźni wzniesiony i przepysznie ubrany — Karwicka widzi ten ołtarz w zwierciadle naprzeciw niej stojącem. Gdy ja mówię do Niewinności: niech „weźmie kwiaty na świętym ołtarzu przyjaźni“ Karwicka widzi w zwierciadle Karolka, biorącego kwiaty z ołtarza. — Ja kończę, on jej kwiaty oddaje“.

Analogiczny ceremonjał towarzyszył uroczystości pożegnania Platera uświetnionej Tymona Zaborowskiego „Wierszem do JW. Platera w oktawę jego imienin, gdy Krzemieniec opuszczał dnia 8 maja 1816 r. w Krzemieńcu“. Syntezą tego wiersza, ilustrującego uczucia uczniów w stosunku do szczerze lubianego przez nich zwierzchnika jest strofa ostatnia:

„Z rąk Bóstwa twoja cnota nagrody odbierze,
Już wdzięczność świeżym kwiatem wieńczy cię, Platerze,

[1]) Rkp. 4716 Ossol.
[2]) Jak wyżej.
[3]) Generałowa Franciszka Dunin-Karwicka, z domu Małachowska z Mirocza.
[4]) Syn Józefa Drzewieckiego, marszałka Krzemienieckiego.

Nadzieja ci wskazuje w smutnej dla nas porze
Kościół chwały i szczęścia świtającą zorzę —
Tam do nieśmiertelności możesz prawa rościć,
Tam, skryta zawiść może tylko ci zazdrościć".

W formie wiersza imieninowego krążył po Krzemieńcu w dzień św. Eleonory (1815 r.) „to jest w dzień imienin panny Chrząszczewskiej i pani Malczewskiej" złośliwy utwór Adolfa Dobrowolskiego, wyśmiewający pseudopoetę Szydłowskiego („Poeci nasi wiele wierszów na jego conto napisali" — donosi Zaborowski Florjanowi Łaszowskiemu 25 marca 1815 r.), zaczynający się strofą:

„Ja, skazitelny zlepek, dziś będę miał honor
Palić wierszem komplement do dwóch Eleonor,
Ta chlubna sama sobą, ta chlubna dziecięciem,
Szczęśliwy, kto tej mężem, tamtej będzie zięciem".

Szydłowski nie był osamotniony: złośliwe wierszyki były chlebem powszednim w Krzemieńcu, wspomina je zgryźliwie rozdrażniony, ba, może osobiście niemi dotknięty Antoni Andrzejowski w „Ramotach starego Detiuka", boleśnie odczuli ich żądło ogólnie nielubiani w Krzemieńcu bracia Jarkowscy [1]); w „Klubie Piśmienniczym" Tymona Zaborowskiego występuje wzajemna wymiana paszkwilów, jako rzecz zupełnie naturalna.

Cykl utworów żartobliwych, bez złośliwych jednak tendencyj, dochował się we wspomnianym już wyżej sztambuchu Faustyny K. A więc przedewszystkiem ciekawy djalog panny J. Malikowskiej z Janem Januszewskim, autorem mnóstwa wierszyków, bardzo wesołych i arcyzręcznie napisanych. Panna chciałaby w swych „Żądaniach bezskutecznych":

„Mieć Sienkiewicza dzielność wyrazów,
Moje byłyby życzenia,
Wspaniałą wielkość jego obrazów,
A czasem tkliwe marzenia.

Januszewskiego łatwość i wdzięki,
Co kryją prostotą sztukę
I satyryczny rys jego ręki,
Co bawiąc daje naukę.

Gdybym to wszystko już otrzymała,
Bogata tylu skarbami,
Jeszczebym dzieła me czytać chciała
Zaborowskiego ustami.

---

[1]) Paulin Żegocki wypisał np. na drzwiach liceum: „Spalę Krzemieniec, zniszczę jego ziemie, wygubię Jarkowskich przeklęte plemię" (J. Turkuł: „Gawędy familijne". Kraków 1897).

W całej naturze zmienia się scena.
Boskim ich pióra urokiem,
W Krzemieńcu płynie im Hippokrena,
A dla mnie — potok potokiem..."

Na wiersz ten odpowiedział zręcznym komplementem „Jaś śmiejący się" — Januszewski, wuj Słowackiego, tak chwalony za formę swych utworów. Wiersz kończy strofa:

„W ładnych jej wierszach ta wada jedyna,
Z nas sobie Pani żartujesz okrutnie,
Dajesz nam imię uczniów Apollina,
Dla siebie jego zatrzymując lutnię".

Właścicielce sztambucha poświęcił Januszewski wiersz „Do p. F. obróconej do mnie profilem" i zdaje się własnoręcznie wpisał cykl utworów o treści zaczerpniętej z mitologji. W „Jasiu śmiejącym się" [1]) chwali sobie beztroski swój żywot, swą obojętność w stosunku do Losu i swą zmienność — cieszy się tem, że gdy mu innych tematów zbraknie, zawsze śmiać się może z siebie samego. Z równą beztroską kreśli „Zeuxisa", składającego piękność z „wybranych w dziewczętach rysów", wzdycha we „Wdzięku" do Justyny (opiewanej ponadto z zapałem przez Karola Sienkiewicza:

„Pamiętasz, gdy przysięgałem
Na Karoliny dolinie,
Kochać Szarlotkę z zapałem,
A zapomnieć o Justynie —

O, słaba przysiąg potęga,
Bo tejże prawie godziny,
Poszła do nieba przysięga,
A westchnienia do Justyny"),

a wyjeżdżając z Krzemieńca w r. 1816 w sposób wysoce uproszczony żegna się ze wszystkiemi bogdankami naraz w piosnce p. t. „Pożegnanie kochanek — do najgłówniejszej z nich adresowane, mogące się do każdej zastosować" z następującą pointe'ą:

Niejeden umarł z boleści,
Kiedy opuszczał swą miłę,
A ja, co mam ich trzydzieści,
Znieść odjazd będę miał siłę?

Wiersz ten, cieszący się w Krzemieńcu niesłychaną popularnością, daje dokładne wyobrażenie o poziomie i charakterze twórczości opartej na motywach erotycznych i utrzymywanych w tonie lekkim, wesołym. Długo jeszcze w korespondencji Adolfa Dobrowolskiego i Jana Januszewskiego

[1]) Wiersz drukowany w „Ćwiczeniach Naukowych". 1818.

z Karolem Sienkiewiczem i Tymonem Zaborowskim [1]) powtarzać się będą echa wesołych krzemienieckich igraszek. Stanowiły one jedną tylko stronę życia szkolnego. Może najjaskrawiej wysuwają się one na czoło twórczości krzemieńczan, może najlepiej jednak charakteryzują beztroską atmosferę „małego Paryża".

Nie brak w twórczości szkolnej tonów głębszych: gloryfikacji przyjaźni, poczucia wspólnej łączności duchowej wychowanków Gimn. Wołyńskiego i przywiązania do szkoły i t. p. Wstęp do wynurzeń z tej dziedziny stanowi wiersz Teodozego Sierocińskiego p. t. „Powitanie Krzemieńca w r. 1814", drukowany w r. 1818 w „Ćwiczeniach Naukowych":

„Tu niby życia bieg zacznę nowy,
Odtąd z mojego losu szczęśliwy,
Nie susząc o to przynajmniej głowy,
Czego mi nie dał los nieżyczliwy"

obiecuje sobie autor, przybywający do Krzemieńca na szereg istotnie najszczęśliwszych lat swego życia.



Fot. ze zbiorów Rappersw. w Warszawie.
Ryc. 53. Karol Sienkiewicz.

Najpełniejszy wyraz zdrowej atmosfery krzemienieckiej zawarł tylekroć już z różnych okazyj cytowany „Klub Piśmienniczy" Tymona Zaborowskiego. Znaczenia jego nie wyczerpuje fakt, iż jest on kroniką organizacji, której nazwę nosi. Jest przedewszystkiem żywym, niezrównanym dokumentem obyczajowym: odmalowane przez Zaborowskiego typy: krzemieńczanina-społecznika, zakochanego i rozbawionego, to znów sentymentalnego uczniaka i wreszcie poety, marzyciela i filozofa są podpatrzone tak bystro, że wierzyć się nie chce, iż autorem poematu jest młodziutki 17-letni poeta, w którego dorobku wcześniejszym znajdujemy jedynie drobne, bezbarwne i bezwartościowe utwory.

Oto typy rzucone przez Zaborowskiego na tło pozaszkolnego życia wychowanków Gimnazjum Wołyńskiego:

Pierwszy: krzemieńczanin-działacz, społecznik, organizator stowarzyszeń uczniowskich (Karol Sienkiewicz). Prowadzi zebrania Klubu, karci lenistwo, ospałość członków, każe im wyrzekać się złudzeń miłości i sławy (niech każdy z tłumaczy „Réné"'go „złoży dumę z serca

[1]) Rkp. 4716 Ossol.

i swe pisma złoży"). Jest projektodawcą, kierownikiem i kontrolerem prac Klubu, zdaje sobie sprawę z wartości materjału ludzkiego, którym kieruje, wie, czego od członków może wymagać i czego się może spodziewać. Cieszy się wśród członków ogromnem poważaniem, samo jego zjawienie ma taki wpływ, jak

„Słońce, kiedy z pod czarnej wysunie się chmury,
Promieniami na czystym jaśniejąc błękicie,
Wraca duszy wesołość, a żywiołom życie".

„Klub Piśmienniczy", pieśń I.

Zadanie swe pojmuje poważnie, działa celowo, myśli rozważnie, znieść nie może karnawałowych „prac bez celu i celów bez pracy". Jest Zanem krzemienieckiej organizacji, najlepszą jej cząstką, a przytem nie jest na terenie Gimnazjum osobliwością. Wcześniejszymi przedstawicielami tego typu są: Florjan Łaszowski, założyciel „Tow. Dobroczynności Młodzianów Gimnazjum Wołyńskiego", zwanego przez Fr. Krčeka „pierwszą akademicką Bratnią Pomocą"[1]), — Józef Czacki[2]), prezes sądu uczniowskiego i t. p.

Typowi krzemieńczanina społecznika i idealisty przeciwstawić można popularniejszy znacznie w Krzemieńcu typ zakochanego ucznia. W poemacie jest nim Teodozy Sierociński — wzorów w życiu rozbawionego Krzemieńca bezwątpienia nie brakło. To też typ to bodaj najżywszy w poemacie, ucieleśnienie chronicznych w Krzemieńcu „zapałów miłosnych" młodzieży. Duszą takiego stworzenia targa nieustannie niepokój, wiecznie pieni się przed nim „morze zgryzot i cierpień, chroni się przed niemi w góry „śniegami okryte", by przeklinać samotność „straszną" dla tego, kto w niej żyje zawsze, sen tylko przynosi ukojenie, choć i on nie daje zupełnego szczęścia: gdy marzymy o śnie, czujemy jego rozkosze, — lecz nie śpimy, — gdy zaś usnąć można, śpimy jak kamienie, nie odczuwając rozkoszy objęć Morfeusza, — twierdzi poeta, wczuwając się trafnie w nastroje uczniów wszystkich czasów. Rankiem wyrywa młodzieńca ze snu konieczność powrotu do pracy, do szarego monotonnego życia, pełnego udręczeń, bohaterskich zmagań w walkach z urojeniami, porywów energji, napadów zniechęcenia — i nieustannych westchnień. Te ostatnie, podsłuchane u niejednego zapewne z przyjaciół, wspaniale sparodjował Zaborowski:

„...może zginę pośród mrozu,
Może stłoczony kołem twojego powozu,
Lecz ty grobu mojego zdradną ręką nie cień,
Murawą go osłoni nadchodzący kwiecień".

„Klub Piśmienniczy", pieśń VI.

[1]) Ob. „Muzeum" 1896, str. 857 i nast.
[2]) Syn Tadeusza.

Typ to naprawdę podpatrzony znakomicie: ten zakochany uczniak, dziecko niemal — to arcyciekawa mieszaniną zapału, lenistwa, chęci do pracy i zabaw jednocześnie, natura buńczuczna, zadzierzysta, twór skłonny do najdziwniejszych poczynań, utrzymywany w rysach li tylko potęgą przyjaźni. W nią jedną wierzy, jej jedynej może się poddać bez ujmy dla siebie.

Inny typ — to poeta, marzyciel skłonny do refleksyj filozoficznych, entuzjasta wyolbrzymionych do epickich rozmiarów poczynań Klubu, naśladowca gorliwy i pojętny przewodnika, prawa jego ręka. W poemacie uosabia on autora. I on gardzi miłością. Przedmiot jego uwielbień jest wyższy nad nią, wieczny i niejedną organizację poetyczną w zachwyt jeszcze wprowadzi. Zanim Słowacki uczci piękno Krzemieńca, na pochwałę tego cudnego miasta zdobywa się młodziutki Zaborowski. Widoki Krzemieńca nasuną mu najpiękniejsze refleksje poetyczne. Miasto zachwyca go o każdej porze dnia

o zachodzie, gdy Góra Zamkowa, leżąc na wschodzie, tonie w ciemności, a Wołowica na drodze zachodzącego słońca położona tonie w powodzi krwawego światła, gdy pół niebios gorzeje blaskiem, pół kryje się w żałobie;

nocą, gdy niebo kryją chmury, a po cichych zaułkach Krzemieńca tęsknotę romantyczną obnosi zakochany uczniak i myśli o cieniach, ogarniających nietylko naturę, ale i duszę ludzką, — i o drugiej jeszcze nocy, w którą człowiek sam się pogrąża, gdy gaśnie dla niego blask słońca i blada gwiazda nadziei. Cień nasuwa już wtedy poecie — w latach dalszych zdecydowanemu pesymiście, samobójcy, następującą refleksję, zapowiedź przyszłych nieustannych rozmyślań o szczęściu ludzkiem:



Z „Rocznika Literack." Rok III. Petersburg 1846.
Ryc. 54. Józef Korzeniowski.

„Cieniu, tyś niczem przecie — światło cię nie zmniejszy,
Im ono jest jaśniejsze, temeś ty ciemniejszy;
Ty ścigasz wszędzie człeka, gdzie się tylko ruszy,
Takto smutna pamiątka w nieszczęśliwej duszy,
Pośród szczęścia samego bierze swój początek,
Niemasz bez światła cienia, bez cienia pamiątek".

„Klub Piśmienniczy", pieśń VI.

Rankiem cieniów nie widać. Jutrzenka oświetla krzemienieckie góry i liczne zabudowania miasta:

„Wpośród nich szkolny klasztor i klasztorny kościół,
O dwóch wież jego szczyty wiatr nieraz się rozciął,
I nieraz jego dachy nawałnica tłukła,
Lecz od nich zasłaniając kopuła wypukła,
Od tych burz strzegła wybór krajowej młodzieży".

„Klub Piśmienniczy", pieśń III.

Zegar wybił na wieży klasztornej i nad Krzemieniec weszło słońce. Weszło, bo nadeszła odpowiednia pora ku temu, określona ściśle przez człowieka:

„Nie wynoś się, człowieku, żeś swą moc rozszerzył,
Żeś lot czasu zmiarkował, kroki słońca zmierzył,
Gdyś życiem swojem swego nie wymierzył wieku,
Dzieła twoje od ciebie trwalsze są człowieku.
Stój, i nie śmiej z niezmierną mierzyć się naturą,
Dzieła twoje upadną, a góra, na którą
Śmiesz z pogardą spoglądać, z pogardą spoglądnie
Na zwaliska, co leżeć będą nieporządnie,
To słońce ujrzy kiedyś, tocząc lot swój dumny,
Twych pałaców zwalonych skruszone kolumny".

„Klub Piśmienniczy", pieśń III.

Tyle o typach, odmalowanych tak plastycznie w „Klubie Piśmienniczym". Na treść poematu złożyły się rzeczywiste, bledsze może od wyolbrzymionych w karykaturze, wypadki z niedalekiej przeszłości. Bohaterami utworu są osoby rzeczywiste, członkowie Klubu, oznaczeni imionami, które sam Zaborowski uzupełnił nazwiskami w przypisach. Na budowę poematu wpłynęła Iljada i Jerozolima Wyzwolona, które dostarczyły ponadto materjału do porównań, — bliższym wzorem były zapewne poematy heroikomiczne Krasickiego, Węgierskiego i t. p. Trzynastozgłoskowiec poematu płynie równym nurtem, rymy dobrane są starannie, są często nowe i oryginalne. Udatnem dopełnieniem całości są porównania, wymyślne, dowcipne, dobrze zastosowane. Jako całość jest „Klub Piśmienniczy" niezrównanym przekrojem współczesnego krzemienieckiego życia z jego cieniami i światłami. Nie uboży utworu ani fakt, że przybrał go poeta w konwencjonalną szatę parodji epopei, ani nawet współdziałający z bohaterami świat mitologiczny: pełen humoru opis bogini Prozy i jej gniewu należy do najweselszych fragmentów poematu, a mit o powstaniu rymów do najpoetyczniejszych. Poemat nie był jednak w Krzemieńcu popularny. Nie bez wpływu była tu okoliczność, że tworzony był dla zamkniętego koła członków „tajnego" stowarzyszenia i szerszemu ogółowi nie był znany.

W trzyleciu 1813—1816 pojawia się nadto w Krzemieńcu szereg wartościowych wierszy refleksyjnych. Jeden z nich: Maurycego Jarmunda „Dumanie na Górze Zamkowej“ [1]) zawiera szereg refleksyj, zdradzających dużo cech wspólnych z „Klubem Piśmienniczym“, acz powstał niewątpliwie niezależnie od poematu Zaborowskiego, znacznie od niego wcześniej i raczej Zaborowskiemu mógł być znany.

Jarmund chroni się od wichru na szczycie Góry Zamkowej za resztką muru i duma. W samotności myśli jego krążą swobodniej:

„Osobności, gdy mi czuć dajesz twe rozkosze,
Koją się me cierpienia, łatwiej troski znoszę“.

Z góry roztacza się wspaniały widok:

„Masz i ty twe piękności, Krzemieńcze ponury,
Te przepaści głębokie, te skały, te góry
W dwa pasma rozdzielone, a ich czoła białe
Srożą się przeciw sobie, że równie wspaniałe...
To miasto na pochyłej równinie zalega...“

Uwaga poety skupia się na górach. Zestawia ich potęgę z nikczemnością życia ludzkiego; — w pesymiźmie idzie dalej od Zaborowskiego;

„Wszystko, co was (góry) otacza, z ręki czasu ginie,
Was on jeszcze nie pożył...“,

ale „każda nawałność nieco waszych szczytów zmywa“, „czas nieubłagany“ zagładę niesie wszystkiemu... Jest jednak coś wiecznego, a że Oświecenie bardzo niedaleko odeszło od Krzemieńca, więc wiecznym jest rozum. Dzięki niemu człowiek

„...w tej lichej postawie,
Sławnemi swemi dzieły niebios dosięgł prawie...
Cóż go tak wielkim czyni — rozum“...

dzięki niemu człowiek „zmierzył gwiazdy, odwiedził obłoki, podbił wiatry“ — siebie jednak, swojej fizycznej budowy „ulepszyć nie zdołał“ — „zaledwie światło ujrzy wnet (go) dręczą bóle“, życie spływa mu w wiecznych utrapieniach, kończy je cierpienie, gdyż

„...w wyroków księdze,
Przeznaczone dla człeka: jęki, płacz i nędze“

oraz krwawa walka o byt, której najbliższym dowodem mury, schronisko poety na górze, wzniesione przez ludzi, szukających bezpiecznego ukrycia na „niedostępnym“ szczycie.

Koroną krzemienieckiej twórczości według oceny współczesnych były utwory Karola Sienkiewicza: „Pożegnanie z Krzemieńcem“ i „Ma-

[1]) „Dumanie“ powstało już w r. 1806, drukiem ogłoszono je w „Pamiętniku Naukowym“ w r. 1819. Największą popularnością cieszyło się jednak w okresie omawianym przez nas (liczne wzmianki w listach, kopja w sztambuchu Faustyny K. i. t. p.).

rzenia w ogrodzie krzemienieckim“ [1]), które, jak zapewnia biograf Sienkiewicza W. Budzyński, „przeszły do najdalszych pokoleń szkoły krzemienieckiej“.

„Pożegnanie“ (Inc.: „Tu mi płynął czas nauk, nadziei, swobody...“) streszcza rozmyślania poety w ostatnią noc spędzoną w Krzemieńcu, gdy cień „wstępuje do świata, jak smutek do duszy“ i „zatyka godło śmierci na dziedzinie życia“. W samotnem ukryciu poeta czuje „rozkosz myślenia“. Duma o wieczności, o zagadkach istnienia:

„Obłąkany w bezdrożach patrzę, widzę ciemność,
Szukam i własną tylko znajduję nikczemność“

i jak u Jarmunda rozum, tak u Sienkiewicza

„...podnosi się dusza
Z kresów wieczności cofa rozsypane myśli
I wkoło siebie okrąg czarnoksięski kryśli...
. . . .
Tu jesteś...“

Rozmyślania przerywa bicie szkolnego zegara — nasuwa nowe myśli o chmurnej nieznanej przyszłości, o niewoli ojczyzny — w oczach poety wije się „czarne pasmo“ smutnych przewidywań i złudzeń, toczy walka złych i dobrych instynktów i jako rezultat jej rodzi pragnienie śmierci, może samobójczej. Potępia je jednak przypomnienie Boga i rodziców, budzą się wspomnienia jasnych, szczęsnych chwil przeżytych w Gimnazjum Wołyńskiem:

„W tym obszernym dziedzińcu, przy tych świętych murach,
Młody i niespokojny naród się zgromadzał,
Któż pod temi lipami z nas się nie przechadzał?
Na tej skale tych gruzów nie badał się zdarzeń,
Nie osadzał w tym zamku rycerza swych marzeń“.
. . . .
„Tędy mnie lato co rok wracało do domu“.

Wszystko to już minęło. „Kraj lat dziecinnych“ odchodzi bezpowrotnie. Jedynem światłem, które poeta widzi we wschodzącej przyszłości jest przyjaźń; apostrofą do niej kończy się „Pożegnanie“, w którem autor zdaje niejako sprawę z rezultatów pracy wychowawczej Krzemieńca.

Następny utwór Karola Sienkiewicza „Marzenia w ogrodzie krzemienieckim“, zawierający opis dumań poety w botanicum Bessera, innym zupełnie wartościom zawdzięczał swe powodzenie. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że ten właśnie utwór, opisujący sztucznie stworzoną plantację osobliwych ze świata całego zebranych roślin, podobał się

[1]) Drukowane pod różnemi tytułami m. in. w „Pismach wierszem“. Kraków 1888.



Ryc. 55. Krzemieniec: Dworek szlachecki na tle Góry Bony. *Fot. Seybal.*

najbardziej, że zachwyty nad pięknością tego właśnie ogrodu przytłumiły wrażliwość na piękno Krzemieńca. Za mdłe zachwyty nad oleandrami, rodendronami lub ich przeciwieństwem — sentymentalną murawą i polnem kwieciem nie będziemy jednak winić Sienkiewicza. Zdaje on tylko rachunek z siły wpływów pseudoklasycznych w szkole Czackiego, a zwłaszcza ze znajomości Delille'a. Od siebie samego daje w „Marzeniach" strofę:

„Szczęśliwy, kto z rodzinnych progów nie wystąpił
I nie chciał nawet poznać, czego los mu skąpił,
Który nadzieję swoją swojem szczęściem liczył,
A granicą swej niwy świat swój ograniczył"

i pełen galanterji zwrot do „ziemianek", obdarzonych przez naturę „duszą matki i duszą kochanki".

Na tem kończymy przegląd twórczości krzemienieckiej w latach 1813—16. Uderza tu przedewszystkiem siła wpływów pseudoklasycznych, jakiej ulegli młodzi poeci i bierność ich w stosunku do martwoty i konwencjonalności maniery pseudoklasycznej. Ona to znaczyła początek

drogi, którą przeszedł samotnie genjalny twórca „Marji“ (również krzemieńczanin) i ona kładła kres nadziejom snutym dokoła postaci Karola Sienkiewicza, Tymona Zaborowskiego i tylu innych, zatrutemi ponętami pseudoklasycyzmu zwarzonych twórców. Daleko krzemienieckim rymotwórcom do tak bliskich już w czasie pionierów romantyzmu, w poczynaniach ich nie widać idej świetnych i wzniosłych zamierzeń i luźne więzy łączą ich ideowo z filomatami i filaretami. Krzemieńczanie byli młodsi i w innej żyli atmosferze. Widmo niewoli nie zaciążyło nad nimi i nie zatruwało boleśnie beztroskiej wesołości ich młodzieńczych dusz. Przeboleli szybko upadek Napoleona, stworzenie Królestwa Kongresowego powitali wybuchem radości[1]. I w tem także przewodniczył im Plater, pod którego znakiem spłynęło bezsprzecznie trzylecie omawiane w niniejszym szkicu.

Intencją jego było przedewszystkiem zwrócenie uwagi na leżące odłogiem badania życia literackiego „Aten Wołyńskich“.

Résumé.

Le mouvement littéraire en Gymnase Volhynien à Krzemieniec en 1813—16.

Poètes écoliers à Krzemieniec depuis 1813: célèbre romancier Joseph Korzeniowski, poète Tymon Zaborowski, Jean Januszewski (l'oncle de Jules Słowacki), Charles Sienkiewicz (un des fondateurs de la Bibliothèque Polonaise à Paris) etc.

L'Histoire des organisations scolaires: la Société des Amis des Lettres et Club Littéraire — sous la protection du Comte Philip Plater, visitateur de l'école.

La poésie du Gymnase Volhynien se divise en deux parties:

1) les poésies pseudoclassiques — épreuves scolaires faibles et peu originaux,

2) les poésies concernant Krzemieniec

a) les pièces de circonstance dont les plus nombreux sont les vers sur la mort de Thadée Czacki, fondateur de l'Ecole;

b) les poésies ayants rapport à la vie sociale et scolaire de Krzemieniec,

c) les poésies descriptives sur la beauté de Krzemieniec. Le caractère de la production littéraire de l'école — l'influence pseudoclassique. La comparaison du travail des écoliers à Krzemieniec avec celle des philomates et philarètes de l'Université de Vilna.

Warszawa 1930.

[1]) List Tymona Zaborowskiego do Florjana Łaszowskiego z dn. 22 IV. 1815.

JAKÓB HOFFMAN.

Wołyń w walce 1831 r.*)

I. Tajne organizacje na Wołyniu.

Od chwili rozbioru myśl odzyskania niepodległości nurtowała w umysłach lepszej części Narodu. Myśl ta zamieniała się w czyn zbrojny w różnych epokach czasu. Pierwszy czyn zbrojny — to rewolucja Kościuszkowska, następny Legjony Dąbrowskiego, później wojna polsko-rosyjska 1830—31 r. ogólnie znana pod nazwą powstania listopadowego. Pomiędzy okresem działalności Legjonów, a powstaniem listopadowem mija okres prawie trzydziestoletni.

Okres ten nie jest okresem ciszy, owszem myśl odzyskania niepodległości przyjmuje różne formy. Ludzie o jednakowych zapatrywaniach musieli się wcześniej czy później zetknąć ze sobą i roztrząsać sprawy, które ich najbardziej zajmowały, zarazem musieli dążyć do rozpowszechniania swej idei. W warunkach, w jakich się znaleźli, mogli oni tworzyć jedynie tajne organizacje.

Pierwszemi tajnemi organizacjami, które rozwinęły się w społeczeństwie polskiem jeszcze w czasach przedrozbiorowych, były loże wolnomularskie [1]). W okresie kongresu wiedeńskiego, względnie tuż po nim, powstaje w Warszawie „Związek Prawdziwych Polaków", gdyż wolnomularstwo polskie zależne od Wielkiego Wschodu nie wystarczało, nie dążyło bowiem do walki o wolność, tylko zajmowało się dobroczynnością, która „przychodziła w pomoc bardzo wielu nieszczęściom, wiele klęsk łagodziła, wiele łez ocierała" [2]). Prócz tego wkrótce okazało się, że do lóż wolnomularskich należały takie osoby jak car ro-

*) Wykaz skrótów i literatury na końcu artykułu.

[1]) Zob. pracę Małachowskiego-Łempickiego: Wielka prowincjonalna loża wołyńska (w tym Roczniku str. 88—127).

[2]) Prądzyńskiego gen. Pamiętniki, t. I—IV, wyd. 11. Kraków 1909, Polska Spółka Wydawnicza, I, str. 20.

syjski Aleksander, carewicz Konstanty, Nowosilcow, którzy wiedzieli o wszystkiem, co się dzieje w lożach, a nawet dawali pewne instrukcje tym lożom [1]). Z powodu chęci wyłamania się Wielkiego Wschodu Warszawy z pod nakazów wolnomularstwa rosyjskiego, w związku z zależnością lóż na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, car wydaje w sierpniu 1822 ukaz o rozwiązaniu lóż wolnomularskich na terenie carstwa i Królestwa Polskiego. Ukazem tym zostały zakazane wszelkie towarzystwa tajne [2]). Zniesienie wolnomularstwa i zakaz tajnych towarzystw przyspieszył tylko powstanie związków czysto politycznych [3]).

Niezależnie od wolnomularstwa polskiego powstaje w Krzemieńcu około 1820 r. filja Towarzystwa Szubrawców [4]), założonego we Wilnie w 1817 r. przez Kazimierza Kotryna. Towarzystwo to wydawało pismo „Wiadomości Brukowe", które bez miłosierdzia chłostało wady narodowo-szlacheckie: pijatykę, karciarstwo, pieniactwo, upodobanie w tytułach, wstręt do czytania, wynoszenie się z powodu urodzenia i majątku, ale najwięcej zasłużyło się przez to, że ostro wytykało szlachcie uciemiężenie włościan [4]). Prezesem filji krzemienieckiej zostaje Stanisław Worcell ze Stepania [5]), który nawet posyła artykuły z życia w Krzemieńcu pod pseudonimem Gryzomira Tukana [4]). Towarzystwo to, jakkolwiek było pożytecznem dla społeczeństwa, jednak gruntownej poprawy przynieść nie mogło. Dlatego też Szubrawcy wileńscy, odczuwający powiew rewolucyjny idący od zachodu, rozwiązali towarzystwo w 1822 r., a tem samem przestała istnieć i filja krzemieniecka.

Z powodu braku silnie podkreślonych aspiracyj narodowych w wolnomularstwie, jeszcze przed zniesieniem lóż przez ukaz carski, bo 3-go maja 1819 r., grupa oficerów z byłego 13. p. piechoty: Łukasiński, major 4. p. p., Machnicki, dymisjonowany major, później sędzia, Kozakowski, podpułkownik kwatermistrzowstwa, Schreder, były oficer, teraz adwokat, Wierzbołowicz, dawniej kapitan w sztabie generała Dąbrowskiego, obecnie referendarz w Radzie stanu, utworzyła w łonie loży wolnomularskiej osobny związek [6]), który miał na celu unarodowić wolnomularstwo w Polsce.

Niedługo jednak loża wolnomularstwa narodowego istniała — Szczaniecki i Wierzbołowicz spowodowali w Poznaniu secesję [7]), oraz wsku-

[1]) Askenazy Szymon: Łukasiński, t. I—II. Warszawa 1929, Łazarski. – I, str. 254—5.

[2]) Askenazy I. 255. — Prądzyński I. 21 podaje mylnie datę rozwiązania wolnomularstwa przez cara na r. 1820.

[3]) Prądzyński I. 21.

[4]) Limanowski Bolesław: Stanisław Worcell, Kraków, Książka, str. 31.

[5]) Dzisiaj w pow, kostopolskim.

[6]) Prądzyński I. 22—24, Askenazy I. 275—8.

[7]) Askenazy I. 318.

tek nieostrożnie wszczętej awantury w Lesznie [1]), ogłosił Łukasiński w sierpniu 1820 r. towarzystwo jako rozwiązane [2]).

3-go maja 1821 r. założono na zebraniu w Potoku pod Warszawą inne towarzystwo, które zlało się ze Związkiem Kosynierów, założonem w Poznaniu, w jedno Towarzystwo Patrjotyczne. Naczelną władzę nowego towarzystwa stanowił komitet złożony z Łukasińskiego, Wierzbołowicza, Prądzyńskiego, Schredera, Kicińskiego i Teodora Morawskiego. Na zebraniu w dniu 3-go maja 1821 r. podzielono Polskę na 7 prowincyj, do których wysłano zaufanych, by werbowali nowych członków. Na Wołyń, Podole i Ukrainę, które tworzyły jedną „prowincję wołyńską“, wysłano Ludwika Sobańskiego [3]), który jedzie tam już z tytułem prezesa prowincjonalnego [4]).

W tym też czasie powstaje na Wołyniu „Związek Templarjuszów“, założony przez kapitana I-go p. ułanów Franciszka Majewskiego [5]), — zaś w Wilnie wśród uczniów uniwersytetu zakłada stowarzyszenia Tomasz Zan.

Na skutek podejrzenia księcia Konstantego o należenie do wolnomularstwa narodowego zostaje aresztowany Łukasiński i kilka innych osób. Z powodu zdrady Sznajdera, byłego pułkownika 13 p. p., oraz zeznania Skrobickiego, adjutanta generała Haukego, którzy należeli do wolnomularzy, następują dalsze aresztowania w maju 1822. Zostali wtedy aresztowani Łukasiński, Machnicki, Schreder, Dobrzycki, Drogoński, Kossutski, Dzwonkowski, Żyć, Cichowski [6]). Z powodu tych aresztowań związek upada.

Tymczasem Sobański, po przyjeździe na prowincję wołyńską, wziął się energicznie do roboty. Z końcem maja 1821 urządził pierwsze zebranie związkowe w Bałcie [7]), gdzie zjechało się sporo obywatelstwa na jarmark. Na zebraniu tem ukonstytuował swą prowincję, tworząc trzy okręgi: kijowski, podolski i wołyński [8]). Wśród przyjętych przez Sobańskiego do Towarzystwa wyróżniał się młody, energiczny Piotr Moszyński, który mimo młodego wieku był obrany marszałkiem gubernjalnym

---

[1]) Prądzyński I. 24—5.

[2]) Askenazy I. 320 — z tą chwilą przestaje istnieć wolnomularstwo w Królestwie, „choć na Litwie i w Poznańskiem utrzymały się nadal“.

[3]) Prądzyński I. 34—5. Związek ten niektórzy różnie nazywają: jedni Związkiem Kosynierów, drudzy Tow. Patrjotycznem. W gruncie rzeczy jest to Tow. Patrjotyczne. Zob. Limanowski Worcell 47, 52. Prądzyński I. 65.

[4]) Askenazy II. 36.

[5]) Prądzyński I. 40, zob. też pracę Małachowskiego-Łempickiego w tym Roczniku str. 112 i nast.

[6]) Prądzyński I. 46.

[7]) Dzisiaj w Z. S. R. R.

[8]) Askenazy II. 83.

wołyńskim. Moszyński wprowadził do towarzystwa Stanisława Karwickiego, prezesa drugiego departamentu trybunału wołyńskiego, który rozpoczął żywą, hałaśliwą propagandę związkową, a później w czasie śledztwa tem większą objawił strachliwość i skruchę, sam siebie nazwie „tchórzem", i wyznaniami swemi mnóstwo ludzi narazi [1]). Na tem zebraniu w Bałcie lub na drugiem zwołanem do Berdyczowa, zorganizował Sobański radę prowincjonalną [1]). Wkrótce potem przybył do Sobańskiego Karol Dziekoński, podpor. strzelców konnych z Warszawy, który przywiózł od Łukasińskiego instrukcje w sprawie nadsyłania raportów oraz oświadczył, że został mianowany wiceprezesem prowincji wołyńskiej.

W sierpniu zwołał Sobański trzeci zjazd związkowców do Berdyczowa. Na zjazd ten przybył z Warszawy z nowemi instrukcjami Marcin Tarnowski, były pułkownik Księstwa Warszawskiego [2]), przeznaczony wraz z Dziekońskim i Anzelmem Iwaszkiewiczem, byłym majorem 2-go p. p. Królestwa, do kierowania krokami Sobańskiego, któremu mimo niezawodnych dobrych chęci niezbyt ufano z powodu słabej głowy [3]). Tarnowski w instrukcjach przywiózł bardzo ważne zmiany organizacyjne dla prowincji wołyńskiej, potwierdzone przez wkrótce przybyłego z Warszawy Michała Skibińskiego. Według tych poleceń miały być wprowadzone, w miejsce dotychczasowych trzech okręgów, trzy prowincje. Na czele prowincji podolskiej stanął Sobański z przydzielonym mu w zastępstwie Dziekońskim, prezesem kijowskiej został Iwaszkiewicz, zaś wołyńskiej Tarnowski. Jako jednostkę nadrzędną utworzono centralny komitet tych trzech prowincyj ze zmienną siedzibą w Kijowie i Lubarze. Komitetowi centralnemu prezydował Aleksander Prozor, wiceprezydentem był Tarnowski, członkiem komitetu Aleksander Jabłonowski. Z powodu wyjazdu Sobańskiego zagranicę prezesem podolskiej prowincji został stary siedmdziesięcioletni Bohusz, kijowska zaś była prowadzona prócz Iwaszkiewicza przez Zapolskiego, Joteykę, Antoniego Czarkowskiego i Grodeckiego. Wkrótce zetknie się towarzystwo to ze związkiem templarjuszów i zleją się w jedno Towarzystwo Patrjotyczne [4]). Tarnowski podzielił prowincję wołyńską na sześć obwodów i zamianował mistrzem obwodu rówieńskiego Mikołaja Worcella (brata Stanisława byłego „Szu-

[1]) Limanowski: Worcell 48.

[2]) Radzimiński Z. L.: Pułkownik Marcin hr. Tarnowski — kościuszkowski i napoleoński żołnierz, Lwów 1917 „Kurjer Lwowski" str. 6 mylnie twierdzi: „za należenie do spisku Dekabrystów został aresztowany". Tarnowski do dekabrystów nie należał. Zob. niżej o jego kontakcie z dekabrystami.

[3]) Askenazy II. 85.

[4]) Askenazy II. 89—91, Limanowski: Worcell 48.

brawca"), mistrzem obwodu łuckiego Narcyza Olizara (ryc. 33) z Rafałówki [1]).

Rozwijając swą pracę Towarzystwo Patrjotyczne weszło w kontakt z rosyjskim „Związkiem południowym dobra publicznego" (Sojuz Błagodienstwija). Pertraktacje przeprowadzali ze strony Towarzystwa Patrjotycznego: Mikołaj Worcell, Tomasz Padura, Piotr Moszyński [3]), Antoni ks. Jabłonowski [2]), podpułkownik Seweryn Krzyżanowski, Grodecki i Czarkowski, ze strony zaś rosyjskiej Bestjużew-Riumin, Murawjew Apostoł, ks. Wołkoński, Pestel i Rylejew [4]). Po tych pertraktacjach Bestjużew-Riuminin określił w referacie ścisłe warunki sojuszu i warunki te wręczył gen. Juszniewskiemu, jako jednemu z kierowników stowarzyszenia południowego. Według referatu tego warunki były następujące: Rosja, chcąc mieć wdzięcznych sojuszników, zamiast tajnych wrogów, po ukończeniu reform u siebie powinna zwrócić Polsce niezależność państwową, ustąpić prócz ziem rdzennie polskich te gubernie, które nie są dotychczas zrusyfikowane. Polacy mogliby uzyskać gubernie: grodzieńską, część wileńskiej, mińskiej i wołyńskiej. Stowarzyszenie rosyjskie postara się także o usunięcie niechęci i nienawiści istniejącej między dwoma narodami. Polacy są w najbliższych czasach obowiązani: 1) przeszkodzić w jakikolwiek sposób powrotowi Wielkiego ks. Konstantego do Rosji po wybuchu tam ruchu rewolucyjnego, 2) powstać w jednym czasie z Rosjanami, 3) przeciwdziałać korpusowi litewskiemu, gdyby się oświadczył przeciwko nowemu ruchowi w Rosji, 4) okazywać temu ruchowi wszelką możliwą pomoc, 5) podawać rosyjskiej organizacji wszystkie ważne wiadomości, 6) nawiązać stosunki między organizacją rosyjską, a podobnemi organizacjami w Europie, 7) działać w czasie ruchu rewolucyjnego wedle wskazówek organizacji rosyjskiej, którą polska uznać winna za zwierzchnią, 8) przyjąć republikańską formę rządów. Warunki powyższe odbiły się na pertraktacjach samego Pestela z Polakami. Siódmy punkt tych żądań szedł oczywiście za daleko i później nie był nawet proponowany delegatom polskim [5]). Askenazy [6]) przytacza ciekawą i charakterystyczną rozmowę prowadzoną w jesieni 1825 r.

[1]) Dzisiaj w pow. sarneńskim.

[2]) Limanowski: Worcell 48, Askenazy II. 332—5.

[3]) Prądzyński I. 60. — Askenazy podaje, że w styczniu 1824 r. na wspólnem zebraniu był Sew. Krzyżanowski. — Gustaw Olizar, Pamiętniki 1798—1865. Lwów 1892. Gubrynowicz podaje str. 162 „ks. A. Jabłonowski i pułk. Krzyżanowski, byli pierwsi delegowani do zejścia się z Pestlem..."

[4]) Limanowski: Worcell 49. — Kulczycki Ludwik: Rewolucja rosyjska Lwów t. I — 1909, t. II — 1911. Połoniecki, t. I. str. 110.

[5]) Kulczycki I. 113.

[6]) Askenazy II. 463.

w lesie pod Łuckiem między ppułk. Łagowskim a Pestelem, którą pozwolę sobie powtórzyć:

„Łagowski: „Do was należy uznać nas za sprzymierzeńców i wrócić nam własność wydartą...“

Pestel: „Tak, pułkowniku, własność jest ledwie nie w prawach natury, ale jakie granice panowie tej własności nakładacie?“

Łagowski: „Panowie posiadając one, najlepiej znacie granicę naszej własności, łatwo jednak one wskazać: Ukraina zadnieprzańska, zabory od sejmu Ponińskiego, zabory potargowickie i ostatni po wzięciu Poniatowskiego i powrót Białostoku; to do panów należy strony, do naszej — zapomnienie uraz i nieżądanie rachunków za dawniejsze lata dzierżawy, dalej wspólne pomaganie“.

Pestel: „To dużo. Te ludy tak dawno odpadłe, już się w nas przeistoczyły“.

Łagowski: „Prawda, że o nich bez nich mówimy, ale przyjdzie czas, kiedy i oni głos będą mieli, wtenczas przystaniemy, którą stronę obiorą“.

Pestel: „Prawdziwie, zostawmy to czasowi a pomówmy o związku“...

Dalej pytał Pestel o generałów polskich, o ile na nich na wypadek rewolucji liczyć można. Łagowski wymienił parę nazw. Pestel, w czasie wspomnień o generale Kniaziewiczu i Chłopickim, schylał głowę na znak poszanowania; o reszcie gen. swoich i naszych wspominał, że są bêtes sauvages. O swoich pułkownikach z chlubą mówił, że wyjąwszy Niemców wszyscy gotowi“.

Ostatecznie pomimo wszystkich rokowań powyższych nie doszło do zawarcia żadnej obowiązującej umowy, głównie dzięki roztropnej wstrzemięźliwości ze strony polskiej, na co zresztą wpłynęło także otrzymane w tej mierze z Drezna mocne ostrzeżenie Kniaziewicza [1]).

Po nieudałem powstaniu Dekabrystów 26 grudnia 1825 r. w Petersburgu i na Ukrainie, nastąpiły aresztowania oficerów rosyjskich należących do spisku. Z powodu zeznań Murawjewa i Bestużewa [2]) aresztowano Krzyżanowskiego, którego osadzono u karmelitów, zaś Jabłonowskiego wywieziono do Petersburga, gdzie stawiony przed carem, dla ocalenia swoich majątków od konfiskaty, rzucił się do nóg Mikołaja, wyznał mu wszystko, co wiedział o spisku [3]). Na zasadzie jego pierw-

[1]) Askenazy II. 333.

[2]) Prądzyński I. 60.

[3]) Limanowski: Worcell 49. — Gustaw Olizar Pamiętniki 241 powiada: Najpierwszym i najwyższym błędem Jabłonowskiego było ślepe zawierzenie w Pestela; jemu on oddał wbrew ustawie towarzystwa własnoręczną spisaną z pamięci listę osób należących do związku patrjotycznego polskiego. Pestel wymógł to na nim jako dowód, że oba

szych zeznań [1]) oraz zeznań Bestiużewa, Pestela i Murawiewa [2]) nastąpiły dalsze aresztowania, a na Wołyniu aresztowano: Piotra Moszyńskiego, Ludwika Sobańskiego, Anzelma Iwaszkiewicza, Stanisława Karwickiego [3]), Czarkowskich, Feliksa Ciszewskiego, Grodeckiego, Marcina Tarnowskiego, Mikołaja Worcella, Tyszkowskiego, Jakóba Ciechońskiego, Jana Poniatowskiego, Aleksandra Chodkiewicza [4]), Kazimierza Puławskiego [5]), Prozora [6]).

Do karmelitów w Warszawie przewieziono i osadzono: Ludwika Sobańskiego, Antoniego i Tomasza Czarkowskich, Joteykę, Tyszkowskiego, Puławskiego, Tarnowskiego [7]). Tarnowski poderznął sobie gardło brzytwą, którą udało mu się wyrwać golarzowi [8]), uratowano jego życie, ale długą odbył chorobę, w której dla pocieszenia go księżna Łowicka [9]) przysłała mu książkę do nabożeństwa. Krzyżanowskim, który siedział tu już dawniej aresztowany, opiekowała się pani Łubieńska [10]). Tu także dostali się naczelnicy związku templarjuszów, założonego przez kpt. Majewskiego: podpułk. Łagowski, Piotr Moszyński i Tomasz Czarkowski,

---

związki wspólnie się porozumiały, wspólnie we właściwych sobie obrębach działać będą. Ta lista była u cesarza przez Pestela, jako własnoręczne pismo Jabłonowskiego oddana. Z niej, jak z rejestru, więziono i przywożono kogo chciano, a to wszystko szło potem na karb nędznych wyznań Jabłonowskiego".

[1]) Askenazy II. 465.

[2]) Prądzyński I. 72.

[3]) Pułaski Kazimierz: Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy t. I. Brody 1911 West. — str. 94 mówi, że został zesłany na Kaukaz. — Kazimierz Karwicki, właściciel Stubła, pisał mi w liście z 1 lutego 1928 r.: „Wincenty (Karwicki), którego znałem, przesiadywał czas jakiś w t. zw. mieszku t. j. celi w formie jaja, skutkiem czego miał postać skrzywioną". (Wincenty i Stanisław, byli synami Jana-Nepomucena Karwickiego, brygadjera wojsk koronnych z 1790 r., właściciela Karpowiec w pow. żytomierskim).

[4]) Kulczycki I. 112 powiada: „Pertraktacje w przyszłości postanowiono prowadzić, na żądanie Krzyżanowskiego, bez pośrednictwa Chodkiewicza". Było to na zebraniu w Kijowie podczas kontraktów w 1824. Zatem już dawniej prowadzono pertraktacje przez Chodkiewicza, o czem nie wspomina ani Limanowski ani Askenazy. Dlaczego pominął teraz Krzyżanowski Chodkiewicza, czyżby mu nie ufał?

[5]) Limanowski: Worcell 49.

[6]) Prądzyński I. 68 „Pamiętam, jak wielkie wrażenie trwogi i smutku sprawiła wiadomość o uwięzieniu tego męża między naszymi Rusinami, osadzonymi u karmelitów" (gdzie był także i Prądzyński).

[7]) Prądzyński I. 127—8.

[8]) Prądzyński I. 130, — Askenazy II. 86.

[9]) Janetta Grudzieńska, żona W. ks. Konstantego.

[10]) Krzyżanowski był jedyną jej słabością, wierną mu została do końca jego życia (umarł 13 lipca 1839 w Tobolsku) i pobyt na Syberji miała mu wielce osłodzić nietylko pieniężnymi datkami, ale i niewieścią troskliwością. Prądzyński I. 141.

którzy w więzieniu założyli lożę templarjuszów[1]). W trosce o męża przybyła do Warszawy Róża Sobańska, która codziennie przychodziła do mieszkania pani Prądzyńskiej, by patrzeć na więzienie, w którem mąż przebywał[2]).

Po ukończonem śledztwie wywieziono aresztowanych Wołyniaków, Podolan i Ukraińców, razem 27, do Petersburga, gdzie osadzono ich w Pietropawłowskiej twierdzy[3]). Wszyscy oni byli skazani przez V-ty departament senatu na ciężkie roboty. Odmiennego zdania byli senator Wasilczikow i Bezrodny, który nie zgodzili się na tę karę i oddawali wszystkich miłosierdziu cara, uważając za dostateczną karę trzechletnie już odbyte więzienie. Z tego powodu przeszła sprawa do Rady państwa, gdzie ostateczny wyrok zapadł 24 lutego 1829 r.[4]).

Najsurowiej zostali ukarani Anastazy Grodecki i Piotr Moszyński, jako porozumiewający się ze spiskowcami rosyjskimi. Obu pozbawiono praw szlachectwa i skazano na zamieszkanie w Syberji: pierwszego na lat 20, drugiego na lat 12. Do drugiej kategorji, t. j. tych, których wina polegała na tem, że wiedzieli o porozumiewaniu się spiskowców, zostali zaliczeni: Stanisław Karwicki, Marcin Tarnowski, Mikołaj Worcell, Anzelm Iwaszkiewicz, Tomasz i Antoni Czarkowscy. — Stanisław Karwicki, pozbawiony rang i dostojeństw, skazany na odbycie służby wojskowej jako szeregowiec armji czynnej, umarł na wygnaniu[5]). Iwaszkiewicz. pozbawiony szlachectwa, skazany na lat 10 pobytu na Syberji; Marcin Tarnowski i Ludwik Sobański, po 3 latach więzienia śledczego w fortecy, otrzymali na mocy wyroku jeszcze jeden rok więzienia i dwa lata dozoru policyjnego; Tomasz Czarkowski, po 3-letniem więzieniu śledczem, 1 rok twierdzy i całe życie pod dozorem; Antoni Czarkowski 6 miesięcy twierdzy i 5 lat dozoru[6]); Mikołaja Worcella pozbawionego praw szlacheckich wysłano jako szeregowca na Kaukaz[7]). Car zmniejszył kary: Grodeckiemu na lat 5, a Moszyńskiemu i Iwaszkiewiczowi na lat 2[8]).

---

[1]) Prądzyński I. 145.
[2]) Prądzyński I. 164.
[3]) Prądzyński I. 159.
[4]) Prądzyński I. 96.
[5]) Pułaski I. 94 — w Woronežu w 1834.
[6]) Limanowski: Worcell 49.
[7]) Uwolniono go ze służby wojskowej w 1843, a w 1856 przywrócono mu prawa szlachectwa. Zwrócono mu także dobra, ale ogromnie zrujnowane. Żyjąc nad stan i odzwyczajony od gospodarstwa, zabrnął w długi i dobra mu sprzedano. Po sprzedaniu Stepańszczyzny zamieszkał w Studyniach (dzisiaj pow. kostopolski) w domu swej bratanicy Jezierskiej. Limanowski 51.
[8]) Prądzyński I. 96.

Co do Jabłonowskiego, skazanego na lat 20[1]), car Mikołaj własnoręcznie napisał: „Jabłonowskiego, przez wzgląd na szczere wyznanie z wynurzeniem żalu, oraz na szczególną gorliwość, z jaką dopomagał do odkrycia wszelkich rozgałęzień tajnych towarzystw, zupełnie ułaskawiam". Przed komitetem śledczym w Warszawie, wydał Jabłonowski mnóstwo osób, skąd wynikło tragiczne zajście podczas konfrontacji 22 marca z obciążonym przezeń podpor. 6 p. p. Sabińskim, który słysząc jego oskarżenie przeciw sobie i przyjacielowi swemu Mikołajowi Worcellowi, miał uderzyć w twarz Jabłonowskiego, poczem popełnił w nocy z 23 na 24 w swej celi u karmelitów samobójstwo przez powieszenie[2]). Wróciwszy na Wołyń, zastał Jabłonowski serca współobywateli oziębłe, nikt z nim nie rozmawiał, ba nikt mu ręki nie podał. Limanowski przytacza taki fakt: „Pewnego razu przyjechał (Jabłonowski) do Sławuty do ks. Eustachego Sanguszki, a gdy wszedł do salonu, wszyscy obecni wyszli, został tylko Bronisław Skarzyński, młody wówczas człowiek, który nie znał ks. Antoniego i nie wiedział, dlaczego tamci wyszli. Wtedy ks. Antoni zbliżył się do niego, podał mu rękę i ze łzami w oczach powiedział: „Dziękuję ci młodzieńcze, żeś został, a posłuchaj, za co mię taka spotyka zniewaga. Przeszedłem męki piekielne w twierdzy Pietropawłowskiej i nikogo nie zdradziłem, ale gdy zmęczony, zbolały, zostałem wezwany, a raczej przyprowadzony w nocy przed trybunał i tam pod rózgami nieprzytomny prawie wyjęknąłem kilka nazwisk i to mię gubi w opinji moich współbraci". Oczywiście całe to tłumaczenie było zmyślone[3]).

Z innych, którzy brali udział w robotach spiskowych na Wołyniu: kapitan Majewski po wyroku Sądu Sejmowego[4]), zawieziony razem z Krzyżanowskim do Petersburga (obaj służyli w wojsku polskiem po 20 lat[5]) jako rodem z ziem „zabranych" wcielony z rozkazu Mikołaja I jako szeregowiec do armji kaukaskiej[6]), odzyskał po kilkunastu latach wolność[7]). Wszyscy inni byli zasądzeni na areszt we fortecy od miesiąca do roku, a po odbyciu tej kary puszczono ich do domów, ale pozostawali pod dozorem policji[8]).

---

[1]) Limanowski: Worcell 50.

[2]) Askenazy II. 465.

[3]) Limanowski: Worcell 52.

[4]) Spiskowi z Królestwa byli sądzeni przez Sąd Sejmowy w Warszawie, a nie przez senat w Petersburgu.

[5]) Prądzyński I. 150.

[6]) Askenazy II. 377.

[7]) Prądzyński I. 150 — Krzyżanowski umarł w Tobolsku.

[8]) Prądzyński I. 96.

Przedstawiłem tu dzieje związków tajnych przed 1830 r. Widzimy, że zostały one zupełnie rozgromione i jeśli ktoś jeszcze na wolności pozostał, nie miał łączności z innymi, gdy brakło czołowych spiskowców.

II. Wołyń w walce.

Wieść o wybuchu powstania w Warszawie przybyła na Wołyń dopiero około 20-go grudnia, a więc w czasie, kiedy się ks. Konstanty zbliżał do Włodawy, a rząd carski przedsięwziął już pewne kroki, które miały na celu odstraszyć mieszkańców ziem zabranych od jakichkolwiek wystąpień zbrojnych. Ogół Polaków zapragnął skorzystać z okazji i do braci — Królewiaków się przyłączyć. Zaraz też odżyło dawne, rozbite Tow. Patrjotyczne, członkowie jego odbijali powagą, z jaką oczekiwali rozkazu z Warszawy. Kontakt zaś z Królestwem był prawie ciągle możliwy, choć w Brodach przepadały listy. Dnia 13 grudnia przybył w. ks. Konstanty na Wołyń i ogłosił ukaz carski, wprowadzający w gubernjach: mińskiej, grodzieńskiej, wileńskiej, wołyńskiej i podolskiej stan wojenny, a wkrótce potem dzienniki przyniosły wiadomość o nowym ukazie, obwieszczającym zbrodnię buntowników i zgotowaną karę na nich[1]). Wszystkim zaś nakazano oddanie broni, co wykonywali urzędnicy nadzwyczaj skrupulatnie i nie można było ich w tem przekupywać, bo rozumieli oni dobrze, że życia swego bronią, wykonywując rozkazy starannie[2]). Dla rosyjskiej siły zbrojnej powstanie było niespodzianką, wojsko było na stopie pokojowej, jedynie kilka korpusów: Litewski generała Rosena, 1-szy korpus pieszy gen. Pahlena, 3-ci korpus rezerwowy jazdy gen. Witta i 5-ty korpus rezerwowy jazdy gen. Kreutza i korpus grenadjerów gen. Szachowskiego otrzymały rozkaz pogotowia wojennego i zajęcia stanowisk bliżej zachodniej granicy w związku z zamierzoną wyprawą przeciwko Belgji. Jednak podniesienie stanu liczebnego tych oddziałów, oraz ich posuwanie się było utrudnione, gdyż niedawno wróciły te oddziały z wojny tureckiej mocno przetrzebione. Z korpusów tych była na Wołyniu tylko 26-ta dywizja korpusu Rosena, sztab jej kwaterował w Dubnie natomiast 5-ty korpus rezerwowy gen. Kreutza musiał swój pochód wstrzymać z powodu cholery tak, że w początkach grudnia dopiero był pod Kijowem, a według rozkazu dążył do zajęcia Żytomierza, Ostroga, Starego Konstantynowa, Machnówki i Skwiry[3]).

[1]) Wrotnowski: Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w roku 1831. Lipsk 1875. Brockhaus str. 82.

[2]) Narcyz Olizar: Pamiętniki Kasztelana... Lipsk 1871. Brockhaus str. 173.

[3]) Puzyrewski A. K.: Wojna polsko-ruska 1831 r. Warszawa 1899. Orgelbrand, str. 35—36.

Rosen na wieść o wybuchu powstania zamierzał skoncentrować swój korpus i iść na pomoc w. ks. Konstantemu. Tego jednak nie zrobił, ponieważ uważał, że korpus jego jest odosobniony, a nadto otrzymał on list od Chłopickiego, który wyraża nadzieję uspokojenia kraju, ale za warunek podawał, by wojsko rosyjskie nie wkroczyło do Królestwa. W. ks. Konstanty połączywszy się z Rosenem uznał tę taktykę za wskazaną, poczem świeżo mianowany głównodowodzącym gen. Dybicz kazał mu się posuwać w stronę Brześcia Litewskiego, gdzie nastąpiła ogólna koncentracja wojsk rosyjskich, mających iść na Warszawę. Rosen pozostawił na Wołyniu trzecie (rezerwowe) bataljony w niektórych ważniejszych punktach: Dubno, Włodzimierz, Krzemieniec. Korpus zaś Kreutza dostał rozkaz jak najprędzej połączyć się z główną armją[1]). Teren zaś pod względem strategicznym tak przedstawia gen. Puzyrewski: Polesie Wołyńskie połączone z Polesiem zapomocą dwóch dróg: jednej z Prużan przez Pińsk do Kowla, drugiej z Brześcia do Włodzimierza Wołyńskiego, nadto Polesie Ukrainne miało jeszcze połączenie z Mińskiem przez Bobrujsk albo Nieśwież i Słuck do Mozyrza i Owrucza. Polesie zaś przerżnięte tylko jednym traktem podłużnym z Mińska do Brześcia Litewskiego. Wszystkie te drogi są ciągłemi prawie wąwozami na wiosnę i na jesieni, jak również podczas wielkich deszczów ledwie możliwemi do przebycia. Komunikacja między wsiami bardzo utrudniona. Na obszarze południowym liczna ludność składa się z polskiej szlachty, żydów i włościan ruskich z pochodzenia, ale skutkiem długiego pozostawania pod rządem Polskim w części skatoliczonych, w części zaś unitów, zachowujących polskie obyczaje. Główny trakt podłużny: Z Kijowa przez Żytomierz, Włodzimierz i Uściług; dróg poprzecznych mnóstwo. Rozglądnąwszy się w całym terenie, dochodzi Puzyrewski do następującego wniosku: „Ponieważ szlachtę tego kraju stanowili Polacy, którzy wraz z duchowieństwem katolickiem mieli wpływ niezmierny na resztę ludności, stanowiącej przedtem poddanych Polski i pokrewnych jej części, więc Królestwo liczyć mogło, że przy pomyślnym przebiegu wojny cały pas zachodni z niem się połączy. Główne siły nasze mogły łatwo dla kroków zaczepnych gromadzić się w północnym obszarze; z powodu wszakże ubóstwa kraju, złych dróg i braku środków przewozowych urządzenie tu podstawy operacyjnej wielce było utrudnione; w razie powstania Litwy, Wołynia i Podola partje powstańcze mogły wygodnie tworzyć siłę na Polesiu, działać na tyłach wojsk rosyjskich, które wkroczyły do Królestwa i niszczyć ich podstawę operacyjną“ [2]). Sytuacja więc Wołynia w grudniu należała do bardzo po-

[1]) Puzyrewski str. 56—57.
[2]) Puzyrewski str. 47.

myślnych, skoro jedynie słabe załogi zostawione przez Kreutza mogły być zaporą ruchów, jednak nie wyzyskano tej chwili zupełnie, choć byli związkowi spodziewali się lada chwila impulsu ze stolicy w formie jakiejś organizacji, a nie wiedziano, że tego właśnie jej samej brakło. A było sporo okazji do skutecznej napaści na przechodzące wojska, a strata każdego dnia była nie do powetowania. Tymczasem rząd carski starał się usilnie o utrzymanie spokoju i obostrzono wszelkie przepisy zwłaszcza odnoszące się do komunikacji między wsiami (zasadniczo były one wydane ze względu na cholerę) oraz nasłano niesłychaną ilość szpiegów do domów obywatelskich. Zarazem wywieziono członków dawnych towarzystw patrjotycznych, którzy powrócili niedawno z więzienia lub byli skompromitowani. W celu zaś uzyskania w tej sprawie atutu politycznego w razie ewentualnych żądań ze strony Królestwa co do przyłączenia ziem zabranych, nakazano szlachcie wołyńskiej (podolskiej okazano więcej zaufania i nie kazano podpisywać, a gub. kijowska już była „starorosyjską") podpisywać adres do tronu. Gazety moskiewskie, a za niemi niemieckie odrazu ogłaszały światu te wymuszone adresy hołdownicze. Dziennik Petersburski z dnia 4 stycznia 1831 zamieścił ten adres: „Tymczasowy wojenny gubernator Podola i Wołynia otrzymał od zastępcy marszałka szlachty wołyńskiej taki list, datowany 12 (24 n. s.) grudnia roku zeszłego.

„Gdy JWPan objawiłeś Szlachcie gubernji Wołyńskiej ukaz Jego Cesarskiej Mości adresowany JWP. dnia 7 grudnia (v. s.) z powodu szkaradnego buntu, który zaburzył spokojną publiczność w Królestwie Polskiem; gdy J. C. M. raczyła wezwać mieszkańców gubernij graniczących z tym krajem do ścisłego wypełniania powinności gorliwych poddanych, Szlachta Wołyńska tchnąc najszczerszymi uczuciami dla tronu, oraz podzielając miłość i poświęcenie się bez granic wiernych dzieci Rosji dla ich wspaniałomyślnego Monarchy, wspólnie z innemi klasami ludu swojej prowincji oświadczyła natychmiast JWPanu, że gotowa jest z najgłębszym posłuszeństwem na wszystkie rozkazy władz rządowych, tudzież, że ze wszelką usilnością przyczyniać się będzie do utrzymania porządku w swojej gubernji przez Opatrzność Boską zachowanej od poduszczeń wichrzycieli publicznego spokoju. Teraz taż szlachta obrawszy mię za swój organ, poleciła oświadczyć znowu JWPanu, iż ma gorącą chęć okazać się godną zaufania J. C. Mości; zapewnić przytem, że świętość obowiązku, która nigdy nie przestała być dla niej wskazówką postępowania, niemniej drogie przeświadczenie, iż los nigdy nie powinien był zmartwić ojcowskiego serca Monarchy, ośmielają nas błagać najmocniej JWPana, abyś złożył u podnóżka tronu J. C. Mości wyraz wdzięczności nieograniczonej, którą jesteśmy przejęci za ojcowską

troskliwość Najjaśniejszego Pana o nasze dobro, którą religijnie zachowamy i w najodleglejszą potomność przeszlemy, abyś raczył także zanieść od nas Najmiłościwszemu Monarsze naszemu zapewnienie, iż postanowiliśmy święcie dotrzymać przysiąg naszych i usprawiedliwić przez ofiary wszelkiego rodzaju ufność, którą słusznie położył wierności Szlachty Wołyńskiej".

„W imieniu tej Szlachty zasyłam JWP. niniejsze szczere wyznanie jej uczuć i proszę razem przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku, z jakim mam honor zostawać i t. d."[1]).

Słusznie też Sejm, podobnie jak i występujący imieniem ziem zabranych, podkreślają bardzo dobitnie, że nie będą brać pod uwagę żadnych wypowiedzeń się co do przyszłości tych ziem, dopóki obce wojska w nich jeszcze pozostają. Jasnem było, dlaczego gubernator takich adresów wymagał, jasnem było, dlaczego je szlachta podpisywała, ale nie było to oczywiście szczere.

Pozostali spiskowcy powoli ochłonęli z przerażenia i rozpoczęli się nawzajem wyszukiwać. Naturalnie działano już ostrożnie, gdyż żandarmerja rosyjska stała się czujną, no i szpiegów moc kręciło się po kraju. Gdy spiskowcy chcieli zwołać jakieś zebranie, starali się zrobić to w ten sposób, by nie budzić żadnych podejrzeń. W tym celu korzystali z wszelkich uroczystości rodzinnych, jak: śluby, pogrzeby, chrzty i w ten sposób małe uroczystości rodzinne zamieniały się w zebrania patrjotyczne[2]). W chwili, gdy nastąpiły aresztowania, władza Tow. Patrjotycznego (Marcin Tarnowski), zdołała jeszcze przelać na Olizara władzę cywilną tembardziej, że jeszcze dawniej był on mistrzem obwodu równieńskiego. Władzę zaś wojskową powierzono kapitanowi Błędowskiemu, albo kapitanowi Bogdanowiczowi[3]). Niestety kapitan Błędowski chcąc uniknąć aresztowania przemknął się w grudniu 1830 r. do Warszawy, gdzie pełnił funkcję adjutanta przy boku głównego wodza Radziwiłła[4]).

Olizar powiadomiony o powyższem, zaczął organizować powstanie, a głównie oczekiwał rozkazów z Warszawy. Tak minął czas do lutego. Czas bardzo drogi, gdyż w tym właśnie czasie, t. j. między grudniem a lutym można było na Wołyniu wzniecić powstanie, z nadzieją na

---

[1]) Wrotnowski 83—84.

[2]) Narcyz Olizar, str. 163.

[3]) Limanowski: Worcell 61, Narcyz Olizar 189, oznacza go literą „B". Wrotnowski 88, oznacza go***

[4]) Wrotnowski 88, powiada, że ten drugi kapitan, oznaczony u niego trzema gwiazdkami (zob. przypis 3) poszedł do Galicji. Wydaje mi się to niemożliwem, gdyż inaczej nie mógłby dowodzić w wyprawie na Kowel w dniu 1 maja. Możnaby kwestjonować, czy to był Bogdanowicz, gdyż Wrotnowski zaznacza jego nazwisko na str. 170, podczas gdy na 88 ukrywa je. O Błędowskim zob. Prądzyński I. 598.

dobry skutek, z tej bodaj racji, że Wołyń prawie nie był przez wojska rosyjskie obsadzony. Niestety czasu tego nie wykorzystano, co było niepowetowaną stratą. Bo w rewolucjach, a nawet i w zwyczajnej wojnie siła, raz poruszona, nabiera progresywnej mocy własnym biegiem; zahamowana, traci nabytą dotąd moc i staje się może słabszą, niż była na samym wstępie[1]).

Inaczej było już w lutym; — sytuacja zasadniczo się zmieniła, bo wojska rosyjskie rozpoczęły marsz na Królestwo. Pod Włodawą i Uściługiem przekroczył granicę I-szy korpus rezerwowej kawalerji barona Kreutza dwiema kolumnami: a to 1) z Uściługa w stronę Hrubieszowa pod dowództwem samego Kreutza i 2) z Włodawy w stronę Łukowa pod dow. bar. Geismara.

Generałowi Dwernickiemu, który zorganizował 5 i 6-te szwadrony jazdy[2]) (armja Król. Polsk. posiadała pułki po 4 szwadrony i 5-ty rezerwowy) i walczył w Lubelskiem, kazano zabrać ze sobą tylko 1500 ludzi i 4 armaty na wyprawę na Wołyń. Skrzynecki odrzucił prośbę Piotra Łagowskiego, który sam był rodem z Wołynia, by mu pozwolił z jego brygadą pójść razem z Dwernickim. Odmówił też prośbie Legji Wołyńsko-Litewskiej, która chciała wziąć udział w wyprawie na Wołyń[3]).

W międzyczasie i na Wołyniu rozpoczęto gorączkowe przygotowania. Olizar będąc wówczas w Krzemieńcu zeszedł się z hr. Czackim, pułkownikiem Jakóbem Malinowskim i Prażmowskim, którzy na wiadomość od adjutanta placu z Zamościa, że na Wołyń ma wkroczyć oddział z 3000 ludzi (1000 starego żołnierza i 2000 ruchawki), orzekli, że siła ta jest zbyt słabą w porównaniu z siłą rosyjską Rüdigera i uchwalili posłać kogoś do Zamościa, aby wstrzymać wyjście oddziału z twierdzy, albo przynajmniej zawrócić go od granicy, gdyby już tam był[4]). Jednak 4 marca[5]) major Bolewski, z rozkazu komendanta Zamościa Krysińskiego wziąwszy bataljon piechoty i szwadron jazdy wpadł do Uściługa, gdzie rozbił dwa bataljony rosyjskie.

Wieść o wkroczeniu tego oddziału polskiego na Wołyń (cyfrę jego mocno przesadzono) spowodowała, że Olizar pojechał do Łucka, by być na wszelki wypadek gotowy. Będąc w Łucku, gdzie było 100 inwalidów[6]), 50 żołnierzy i 500 zebranych koni oraz widząc ogólną gotowość

[1]) Prądzyński II. 303.

[2]) Rozkazem z 22 grudnia 1830 r. dostał organizację 3 dywizjonów pułków jazdy. Roczniki Polskic, tom. 41. k. 52.

[3]) Limanowski: Worcell 56.

[4]) Wrotnowski 98, Narcyz Olizar 175—7.

[5]) Wrotnowski 98, Callier E.: Bitwy i potyczki stoczone przez wojsko polskie w roku 1821; str. 39, podaje datę 5 marca, majora Bolewskiego nazywa Bulewskim.

[6]) Jako załoga rosyjska miasta.

szlachty do podniesienia broni, żałował Olizar, że się zgodził na wysłanie posłańca do Zamościa. Dlatego też, mając więcej zaufania do wiedzy wojskowej Prażmowskiego niż do swojej, zlał na niego całkowitą władzę wojskową, a nawet cywilną, sam zaś pojechał na Polesie Wołyńskie do Rafałówki (obecnie w powiecie sarneńskim), by tam organizować powstanie i przyrzekł, że będzie działał stosownie do jego rozkazów. Prażmowski władzę przyjął[1]). Olizar wróciwszy na Polesie zastał sytuację dobrą: Stanisław Worcell organizował pow. kowelski, Godebski łucki, a i z równieńskiego były dobre wiadomości.

Jeszcze pierwej, bo w grudniu Radziwiłł wysłał emisarjuszy na Wołyń. Jednym z nich, który otrzymał instrukcje, był porucznik Nyko, a później Chruścikowski[2]). Chruścikowski przybył pod koniec lutego do Galicji, począł działać i porozumiewał się ze spiskowcami podolskimi. Rozeszła się wieść, że dnia 3 (15) marca rozpocznie się powstanie z rozkazu emisarjusza. Gdy jednak nic nie było, władza podolska wydany już rozkaz odwołała. Wielu jednak wyciągnęło już broń z ukrycia, zaczęli się otwarcie zbierać. Tym nie pozostało nic innego, jak uciec do Galicji[3]).

Dwernicki otrzymał rozkaz wymarszu na Wołyń dnia 2 marca[4]) pod Puławami, ruszył ku Lublinowi, po drodze pobił jazdę Kreutza pod Kurowem i pod Markuszowem, zajął Lublin i 4 marca odesłał pułkownika Łagowskiego z brygadą Sierawskiemu, a sam postanowił udać się pod Zamość. W tym celu ruszył ku Uchaniom, przepłoszył tam oddział Batbekowa, a dowiedziawszy się, że korpus gen. Tolla, wysłany przeciwko niemu znajduje się na lewym brzegu Wieprza, pomaszerował do Zamościa, dokąd przybył 13 marca[5]), o czem wysłał raport Naczelnemu Wodzowi.

Rozkazem z 7 marca przynagla Skrzynecki Dwernickiego, by wkroczył jak najprędzej na Wołyń. Na rozkazie tym był przypisek szefa sztabu Chrzanowskiego: „W ten moment odebrał Wódz Naczelny pewną wiadomość przez obywatela, przybyłego z Ukrainy, że prowincja ta

[1]) Wrotnowski 99, Prądzyński II. 384, Narcyz Olizar 179, Olizar zawiadomił Dwernickiego o tem, że zdał władzę Prażmowskiemu. Dwernicki: Odpowiedź na pismo pod tytułem „Uwagi Karola Różyckiego nad wyprawą jenerała Dwernickiego na Ruś". Londyn 1837; str. 14 31.

[2]) Prądzyński II. 306, Wrotnowski 106, Limanowski 59.

[3]) Wrotnowski 106.

[4]) Dwernicki: Pamiętniki jenerała Józefa — Lwów 1870, Plagowski; str. 43.

[5]) Sokołowski A.: Wyprawa Dwernickiego na Wołyń. Kraków 1917. Polska Akademja Umiejętności; str. 7. Do Zamościa i Krzemieńca przybyli i weszli w szeregi korpusu: Cyryna, Wieczfiński, Zapolski, Rościszewski z kilkunastu ludźmi. Dwernicki: Odpowiedź 103.

powstała 25 lutego. Dla wiadomości J. W. Jenerała wiadomość tę komunikuję".

Wiadomość ta była całkiem nieprawdziwa[1]). Jednak pora wiosenna uniemożliwiła Dwernickiemu wykonanie rozkazu, gdyż drogi wskutek roztopów wiosennych tak rozmokły, że jak się Dwernicki w raporcie do Naczelnego Wodza z 22 marca wyraża „żadnym sposobem maszerować niepodobna, a na polu, zjechawszy cokolwiek, konie po brzuchy zapadają".

Będąc w Zamościu otrzymuje jakąś wiadomość o spiskowcach i o nieprzyjacielu na Wołyniu. Wiadomości te są chaotyczne i naogół niewystarczające. I tak w połowie marca przybył do Zamościa obywatel wołyński Kisiel, który mówił Dwernickiemu o gotowości obywateli do uzbrojenia się przeciwko wrogowi, nie posiadał jednak żadnych danych liczbowych co do sił spodziewanego powstania[2]). Potem 16 marca przybył do Dwernickiego z Wołynia obywatel Dobrzyński, który podawał siły rosyjskie na 9000 i 4 baterje artylerji. Ponieważ wiadomościom tym brak było dowodów, Dwernicki pisze listy do znakomitych osób na Wołyniu i posyła z temi listami Dobrzyńskiego z dodanym mu oficerem Wereszczyńskim[3]).

2 kwietnia otrzymuje Dwernicki wiadomość przez Chruścikowskiego (list bez podpisu)[4]), że Wołyń w przeciągu kilku dni da około 20.000 ludzi uzbrojonych i że konie pod armaty według rozkazu jenerała będą gotowe. W liście zaś z 5 kwietnia powtarza informator to samo, a kończy: „Jeżeli J. W. Jenerał Dwernicki w przeciągu 3, 4 dni nie wkroczy na Wołyń, zgubieni zostaną wszyscy obywatele dobrze myślący"[4]). „W odpowiedzi na to — pisze Dwernicki[5]) — odesłałem go (t. j. Chruścikowskiego) natychmiast na Wołyń z zapewnieniem najsolenniejszem, że 10 kwietnia przejdę Bug i z rozkazem, aby jeżeli powstanie jeszcze nie

[1]) Sokołowski A.: Wyprawa 11.

[2]) Różycki: Uwagi 3—6. Dwernicki: Odpowiedź 14—31.

[3]) Ibid.

[4]) Sokołowski 12, Wrotnowski 117 twierdzi, że Chruścikowski przybył do Dwernickiego 31 maja i przywiózł te listy „od znanego dobrze obywatela z nad Styru". Dwernicki: Pamiętniki 69 pisze: w końcu marca odebrałem rozkaz... w tym właśnie czasie poraz trzeci przybył z Wołynia Chruścikowski. Różycki: Uwagi 3—6, oraz Dwernicki: Odpowiedź 14—31 podają, że list ten był od M. C. Ponieważ Dwernicki podaje, M. C. mieszkał o dwie mile od granicy galicyjskiej a trzy mile od Dubna, możemy przyjąć jako pewnik, że to od Michała Czackiego z Boremla. Dwernicki podaje też, że wiadomość ta była i od Prażmowskiego.

[5]) Dwernicki: Pamiętniki 71, Wrotnowski 117, Dwernicki: Odpowiedź 14—31. Prócz tego powiadomił Dwernicki kpt. Tocz., naczelnika powiatu krzemienieckiego, który przybył do niego jeszcze w Zwierzyńcu (podczas marszu do Kryłowa), że 10 przejdzie Bug. Dwernicki: Odpowiedź 37.

nastąpiło, niezawodnie w tym dniu, 10 kwietnia było podniesionem“. Niestety Chruścikowski nie wykonał tego rozkazu, gdyż siedział w Galicji, a patrjoci okolic nadbużańskich nie wiedzieli nawet, kiedy mają dostawić obiecane konie“ [1]). Najwidoczniej Chruścikowski wysłał później rozkaz nawołujący do powstania, gdyż Karol Różycki otrzymuje w nocy z 13 na 14 (26) kwietnia polecenie, by w dniu 15 (27) tego miesiąca rozpocząć powstanie (czemu się Różycki dziwi), zaś na drugi dzień 15 (27) wydaje Chruścikowski nowy rozkaz odwołujący poprzedni [2]), czem naturalnie wywołał szalone zamieszanie, gdyż wielu na skutek pierwszego rozkazu uzbroiło się i zgromadziło. I tak powstał Ludwik Stecki (ryc. 56), dnia 15 kwietnia ze swymi 100 strzelcami pieszymi i 30 kawalerzystami zajął Włodzimierz i zorganizował władze powstańcze, na czele których stanął Dobrzyński [3]). W dwa dni potem gen. Dawidow wpadł do Włodzimierza, przepędził Steckiego, „we Włodzimierzu przewrócił wszystko do góry nogami i odjął do buntu ochotę“. Żona Steckiego tylko co nie zginęła w domu podpalonym przez kozaków [4]) podczas potyczki, gdyż do ostatniej chwili wyrywała pakuły i pilśnie z foteli i kanap na naboje dla strzelców. W ostatniej chwili uratował ją oficer rosyjski. — Powstańców rozpędził Dawidow, a część wziął do niewoli. Między jeńcami znaleźli się dwaj obywatele: Faustyn Dobrzyński i Leon Moszyński. Dobrzyński



Zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie.
Ryc. 56. Ludwik Stecki.

[1]) Wrotnowski 120.

[2]) Różycki Karol: Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej. Kraków 1898; str. 11—12. Sokołowski: Wyprawa 13. Po 2-gim kwietnia Dwernicki nie widział już Chruścikowskiego i nie odwoływał rozkazu powstania. Chruścikowski sam to zrobił. Dwernicki: Odpowiedź 14—31.

[3]) Callier 74, Wrotnowski 167, Puzyrewski; str. 201, podaje, że Stecki zajął Włodzimierz 18 kwietnia. Prądzyński II. 345 podaje też datę 18; twierdzi on, że Stecki ruszył tylko na wieść o przybyciu wojsk polskich na Wołyń, nie mówi jakoby to było na skutek odezwy Chruścikowskiego. Dwernicki: Odpowiedź 66—67 podaje, że nieprzyjaciel zaatakował Włodzimierz 17 kwietnia.

[4]) Puzyrewski 201.

ujęty z bronią w ręku, okuty był łańcuchami i odesłany do Bobrujska. Moszyński mimo, że był kilkakrotnie ranny, zdołał umknąć z więzienia i dostać się do Warszawy[1]). Inny zaś obywatel, Czarnołucki, podejrzywany przez Rosjan o stosunki z oddziałem Steckiego, został znieważony i męczony, a potem powieszony[2]).

Dnia 3 kwietnia doszła Dwernickiego wiadomość o zwycięstwie pod Wawrem i Wielkim Dębem, — zarządził odprawienie mszy polowej, poczem dla zmylenia Rosjan ruszył drogą okrężną na Zwierzyniec, a potem w stronę Wołynia. W ostatniej chwili otrzymał od Olizara list z datą 21 marca (starego stylu), gdzie był podany plan całej operacji dla wkraczającego na Wołyń korpusu. „Potrzebujemy — pisze Olizar[3]) — Depo, gdzieby nowego żołnierza jakkolwiek nauczyć wojennego rzemiosła. Za takie Depo zdaje się, że należy uważać głębokie Polesie Łuckie, zacząwszy od Bereżnicy i Dąbrowicy[4]) (dziś w powiecie sarneńskim) aż pod Pińsk. Punkt ten jest środkowym i do niego lasami ciągnąć się będą strzelcy kowelscy, rówieńscy, a nawet owruccy. Punkt ten uzbrojony lasami i bagnami, opiera się o 10 rzek pińskich, składających labirynt, dostawa żywności łatwa, a opanowawszy bajdaki i szuhaleje[5]), można podług potrzeby i z szybkością przenosić się do Pińska i nazad. Ma jeszcze ten awantaż, że opierając się o Litwę, stanie się razem punktem zebrania Litwinów. Młodzież nasza zniecierpliwiona już tam ściągać się zaczyna, ale bez dyrekcji i jedności zapał ich zmarnotrawiony zostanie. Gdyby zatem J. W. Jenerał przysłał doświadczonego w wojnie partyzanckiej oficera z wyraźnym rozkazem na komendanta, i że wszystko pod jego rozkazy należy, garstka ta urosłaby w moment i mogłaby zrobić dywersję wielką. W następności jednak pułk regularnej piechoty i kilka armat są tam potrzebne“)[6]. Dwernicki, który miał

[1]) Później Moszyński, będąc na emigracji we Francji zaciągnął się do służby portugalskiej i zginął pod Oportą. Wrotnowski 168, Prądzyński II. 346.

[2]) Puzyrewski 201 twierdzi, że Dawidow kazał Czarnołuckiego dla przykładu surowości rozstrzelać, a później powiesić.

[3]) Sokołowski: Wyprawa 15.

[4]) Sokołowski pisze Dembowicy.

[5]) Łodzie.

[6]) Z podobnym trochę planem wystąpił później, bo 19 sierpnia gen. Dembiński, gdy już nie był naczelnym wodzem. Na radzie wojennej 19 sierpnia mówi: „Porzućmy Warszawę, pójdziemy aż do Nieświeża, rzucimy się później na Wołyń... jeżeli się utrzymać nie potrafimy, upadek nasz należy zrobić tak świetnym, jak było nasze powstanie“, liczył on na możność utrzymania się na linji Szczary w oparciu o Polesie, przyczem możnaby zorganizowań 100-tysięczną armję na Wołyniu wraz z Rosjanami pragnącymi wyzwolenia. Dembiński H. gen.: Rzut oka na ostatnie wypadki rewolucji polskiej. Paryż 1837, str. 89—91.

w swym korpusie głównie kawalerję[1]), musiał trzymać się stepów i dlatego uważał za główny swój cel pochód na Podole i Ukrainę. Na przeszkodzie stał mu Rüdiger, którego trzeba było ominąć. Dlatego przeszedł Bug pod Kryłowem 10 kwietnia, i ruszył przez Litowiż ku Poryckowi. W tym pierwszym dniu marszu na Wołyniu przechodząc przez Litowiż[2]), ze zdziwieniem ujrzał żołnierz polski włościan wołyńskich, przeznaczonych na rekrutów do wojska rosyjskiego, skutych w dyby i kajdany, których kazał Dwernicki przed front przyprowadzić, rozkuć i powiedział im te słowa: „Wolność, którą odbieracie, jest dziełem żołnierzy polskich, braci Waszych, których widzicie przed sobą. Oni wam tę wolność przynoszą, przywitajcie ich". Łzy wzruszenia tych nieszczęśliwych, radosne okrzyki i błogosławieństwo rodzin i mnóstwo zebranych wieśniaków, były najwymowniejszą odpowiedzią. W czasie dwugodzinnego odpoczynku w tej wsi 30 parobków uzbrojonych w kosy, mając na czele 3 rozkutych, przyłączyło się do korpusu[3]). Tutaj też wydał Dwernicki rozkazy do okolicznych gmin, aby natychmiast roz-

[1]) Korpus Dwernickiego według Prądzyńskiego II. 327—8, w chwili wkroczenia na Wołyń miał około 6000 ludzi. W skład korpusu wchodziło: *a)* jazda: Trzecie dywizjony 4 pułków ułanów i 5-ciu strzelców konnych; szwadronów 18-cie. Jeden dywizjon krakusów Kościuszki, szwadronów 2. Jeden dywizjon krakusów Poniatowskiego, szwadronów 2, *b)* piechota: 4-te bataljony pułków 1, 5 i 6-go piechoty linjowej, bataljonów 3. Jeden bataljon wolnych strzelców, *c)* artylerja składała się z 12 dział, podzielonych na dwie baterje.

Cały korpus był podzielony na 4 brygady. Pierwsza brygada, ppłk. Rychłowski: jeden bataljon, 4 szwadrony i jedna baterja konna kapitana Puzyny. Druga brygada, ppłk. Terlecki: bataljon strzelców i sześć szwadronów. Trzecia brygada, ppłk. Wierzchlejewski: jeden bataljon i cztery szwadrony. Czwarta brygada, ppłk. Szeptycki: jeden bataljon, 8 szwadronów i baterja konna porucznika Fröhlicha. Artylerja miała 3000 strzałów.

Różycki: Uwagi nad wyprawą Dwernickiego na Ruś. Bruksela 1837; str. 1, podaje siłę korpusu Dwernickiego na 4226 ludzi: 3 bataljony piechoty — 1346 ludzi, 22 szwadrony jazdy i 12 dział (jedno działo 12-to funtowe, reszta 6-cio funtowe).

Dwernicki: Odpowiedź 197 twierdzi, że z bataljonem wolnych strzelców Kuszla nikt nie przybył. Dowódca strzelców zapewnił Dwernickiego w Paryżu, że nigdy nawet rozkazu połączenia się z nim nie otrzymał.

[2]) Gmina Grzybowica pow. włodzimierski. Dwernicki: Pamiętniki 81, nazywa tę wieś Latowicze.

[3]) Prawdopodobnie, chociaż nikt o tem wyraźnie nie wspomina, ogłosił tam Dwernicki przyrzeczenie dla ludności wiejskiej według instrukcji, udzielonej mu przez Rząd przed wyprawą na Wołyń. Instrukcja ta nakazywała Dwernickiemu dać przyrzeczenie dla wołyńskiej ludności wiejskiej, że lata służby do 10-ciu będą zmniejszone (w armji rosyjskiej 25 lat), że „każdy wstępując do wojska mieć będzie zupełną wolność i własność ziemi, że będzie sądzony przez Sędziów, a nie (jak dotąd) przez swoich panów, że nastąpi ogólne zniżenie podatków". Obietnice te nie były obliczone na złudzenie łatwowiernych, gdyż jak się instrukcja wyraża: „Każda rewolucja powinna zapowiadać

puszczono wszystkich pobranych rekrutów. Stąd ruszył do Porycka[1]). 11 kwietnia rozbił pod Poryckiem, wysłany przeciwko niemu przez Rüdigera, kargopolski pułk dragonów pod dowództwem pułkownika Glasenapa i wziął 240 koni, 216 dragonów do niewoli, przyczem zabrał mnóstwo bagażów[2]). Do niewoli dostało się, jak mówi Dwernicki w raporcie, 5 oficerów, między nimi ks. Oboleński, oraz wachmistrze całego pułku. Ze strony polskiej został ranny tylko jeden człowiek, kapitan Łopuski[3]).

Przez dzień 12 kwietnia pozostał Dwernicki w Porycku oczekując ruchów oddziałów powstańczych. Tutaj wydał Dwernicki odezwę do Wołyniaków następującej treści[4]): „Bracia, mieszkańcy Wołynia, Podola i Ukrainy! Wojsko Polskie przebyło już tę rzekę, co po pamiętnym, dokonanym na Polsce 1795 rozbiorze oddzielała braci od braci. Z rozrzewniającem uniesieniem ucałowało bratnią ziemię i już chorągiew wolności powiewa na żyznych polach Wołynia! Strudzone spiesznemi marszami narodowe wojsko pierwszy swój krok na ziemi bratniej odznaczyło zwycięstwem. Rozbity pod Poryckiem pułk dragonów Kargopolski, wsławiony męstwem w wojnie tureckiej, zaniesie między swoich przestrach, a między okolicznych obywateli nadzieję! Szczęśliwy, że przewodzę tym walecznym szykom, która wam wolność i zbawienie niosą, pewny jestem, że wkrótce ujrzę około siebie tysiące Wołynian, Podolan i Ukraińców. Sprawa, o którą walczymy, równie święta dla was jak była dla małej cząstki niegdyś rozległego Królestwa, co niby osobnem rządzona prawem, jednychże doznawała z wami ucisków. W zaczęciu szlachetnego dzieła wyprzedzili was nadwiślańscy bracia wasi, bo mieli stolicę, skarb i wojsko; w jego dokonaniu żadnej prowincji polskiej nie dacie się wyprzedzić, bo równe macie dla sprawy wspólnej powinności, równą dla wywalczenia jej swobód pomoc i środki. Mieszkańcy ośmiu województw zwanych Królestwem Polskiem, wszystko, co mieli, złożyli na świętym ołtarzu powstającej ojczyzny. Majątki swoje

i dotrzymywać dobrodziejstwa, jeśli nie, nikt do niej szczerem sercem nie przystąpi". Następnie Rząd wprost włożył na szlachtę wołyńską obowiązek uwłaszczenia chłopów. „Sama szlachta — tak brzmi ustęp — pojmując całą okropność swojej tak długiej niewoli, powinna włościanom zapewnić wolność i dokonać spokojnie to, co inne kraje przez okropne wstrząśnienia zyskiwać umiały". August Sokołowski: Dzieje powstania listopadowego. Wiedeń 1907; str. 176.

[1]) W powiecie włodzimierskim.

[2]) Dwernicki: Pamiętniki 82. W raporcie, pisanym w Lachowie pod Poryckiem, mówi Dwernicki o 150 zabranych do niewoli. Prądzyński II. 326—7, nazywa on wieś tę Lachowiec.

[3]) Roczniki Polskie, tom 45, karta 70, raport Naczelnego Wodza do Rządu Narodowego z 17 kwietnia.

[4]) Dwernicki: Pamiętniki 83.

zrobili własnością Polski i nie przestając na tej wielkiej ofierze, ponieśli życie swoje na krwawe pole boju z taką gorliwością, że nieprzyjaciel wyparty już prawie z granic Królestwa ze wstydem opuszcza krainę, której zdobycie tak łatwem mu się zdawało. Również i wy wielkie poniesiecie ofiary, również majątków waszych i życia, gdy idzie o niepodległość Polski, oszczędzać i żałować nie będziecie. Rękojmią tych waszych poświęceń jest dla mnie tak licznie gromadząca się do stolicy Królestwa i do mego obozu młodzież z waszej prowincji, znana wszystkim wasza szlachetna miłość ojczyzny, wasze oburzenie przeciw nieprawemu rządowi, co despotyzmem chciał was do znikczemnienia przywieść, wasze wyższe pojęcia, pragnące jaknajswobodniejszego umysłowego życia, które pod prawym tylko i oświeconym rządem rozwinąć się może; pamięć nareszcie waszych przodków i ziemia wasza, cała prawie mogiłami walecznych okryła. Obecna jest waszej myśli chwała przodków waszych, szlachetni obywatele! Jeśli jest chwałą Polski, że swoim orężem zasłoniła Europę od zniszczeń i straszniejszej nad nie ciemnoty i wam się należy część tej chwały. Na waszych przodków piersiach kruszyły się miecze, niosące despotyzm i wszystkie z niego wypływające nieszczęścia ludów. Nieodrodni od przodków waszych, zachęceni ich mogiłami i wy pochwycicie za oręż, a połączywszy nasze siły, walecznością i poświęceniami dowiedziemy światu, że godni jesteśmy niepodległości, o którą rozpoczęliśmy walkę! Rząd Narodowy Królestwa Polskiego chcąc wam, szlachetni obywatele, podać pożądaną dla was sposobność przyłożenia się do wielkiego dzieła, przysłał mię na czele wojska do waszej pięknej krainy, abym w imieniu ojczyzny przyjął was na rycerzy świętej sprawy i w miejsce uciskających was rosyjskich urzędników, łącznie z wami wybrał narodowe komitety, któreby nad waszem czuwały dobrem. Poniesionemi dotąd klęskami przerażony już jest nieprzyjaciel. Do was tylko należeć będzie dokonać zwycięstwa i chorągwie wolności nad naszym rodzinnym rozwinąć Dnieprem. Pewny jestem, że przybywać będziecie do polskiego obozu i zwiększając szyki narodowe, przyspieszycie dokonanie wielkiego dzieła! Zacne Polki tych krain przyłożą się także do powszechnego powstania. Ich głos pełen słodyczy zawsze jest słuchany, ich zachęcenia liczne powiodą hufce na pole chwały! Węzłem miłości ojczyzny i poświęceń połączą się z swojemi nadwiślańskiemi siostrami i wdzięczna potomność jedne dla wszystkich mieć będzie wieńce. Niech żyje wolna, niepodległa i nierozdzielona Polska! W obozie pod Poryckiem dnia 12 kwietnia 1831 roku. Jenerał Dywizji, dowódca oddzielnego korpusu J. Dwernicki" [1]).

[1]) Prądzyński II. 338. Wrotnowski 122 podają taki tekst odezwy: „Już za boską pomocą na ziemi waszej udało nam się pobić nieprzyjaciela. Pułk Kargopolski dragonów

Z Lachowa [1]) ruszył korpus dwoma kolumnami: Wierzchlejewski ze swą brygadą udał się na lewo na Zawidów [2]), Podberezy [3]), i Mirków [4]) do Horochowa, generał z resztą na Milatyn [5]), Pieczychwosty [6]) i Ochłopów [7]) do Drużkopola, gdzie stanął 13 kwietnia. Tu zastał zebranych obywateli, którzy zjechali się dla podpisania aktu konfederacji. Obywatele: Czacki, Stecki, Tarnowski, Tyszkiewicz ofiarowali się wystawić każdy własnym kosztem jeden pułk. Dwernicki dał im starych oficerów i podoficerów na kadry tych formacyj, których organizacja rozpoczęła się w Drużkopolu i Horochowie, czasu jednak nie starczyło, żeby kadry się wypełniły [8]).

Podpisany akt powstania prowincji Wołyńskiej oświadczał [9]): „Powinnością jest naszą rozkuć kajdany ojczyzny, gdy do tego tak sposobną znajdujemy porę". — Dalej wskazywano w akcie, że rząd (rosyjski) nie dotrzymał swych obietnic, że prześladował za miłość ojczyzny, że popełniał rozmaite nadużycia. Zamiary swoje nieprzyjazne uwidocznił rząd rosyjski dostatecznie. Naznaczywszy naczelnikiem Liceum Wołyńskiego (w Krzemieńcu) „znanego nam Bokszanina" ujawnił zamiar wprowadzenia języka rosyjskiego: do szkół, sądów, urzędów. „Sam rząd czuł, że powstać świętą jest dla nas powinnością", wybitniejszych bowiem obywateli uwięził i wysłał do Rosji. Stanowimy więc: Art. I „Żadnej innej władzy prócz Sejmu Polskiego i ustanowionego przezeń Rządu Narodowego odtąd nie uznajemy". Art. II. „Prawo zasadnicze Królestwa Polskiego i dla nas prawami zasadniczemi będą".

Dnia 14 kwietnia Dwernicki w imieniu Rządu Narodowego ustanowił władzę krajową wołyńską, mianując Michała Czackiego regimentarzem województwa wołyńskiego, innym zaś dał rozkaz udania się do wyznaczonych okręgów dla każdego dla sprawowania władz administracyjnych, organizowania na wszystkich punktach powstania z prawem nakazywania obywatelom dostawy koni, żywności i t. d. [10]). Michał Czacki

dwoma szwadronami jazdy naszej rozbity w połowie jest w naszem ręku. Ufni w świętość sprawy, powstawajcie wszyscy razem. Korona i Litwa walczą i zwyciężają. Przynoszę wam wolność i dawne swobody. Teraz albo nigdy".

[1]) Obok Porycka.
[2]) Gmina Poryck.
[3]) Dziś nazywa się Podberezie w pow. horochowskim.
[4]) Gmina Podberezie.
[5]) Gmina Poryck.
[6]) Gmina Podberezie.
[7]) Gmina Brany pow. horochowski.
[8]) Prądzyński II. 339.
[9]) Limanowski: Worcell 58.
[10]) Dwernicki: Pamiętniki 87, Prądzyński II. 340.

zapewnił Dwernickiego, że rozkazy otrzymane od niego przez Chruścikowskiego wysłał na wszystkie strony Wołynia, że skomunikował się z obywatelem K. z pow. dubieńskiego (czyżby z Karwickim?) — pisał na Polesie do Malinowskiego, gdzie udał się Olizar. Zaręczono Dwernickiemu, że Polesie powstanie w masie, powiaty zaś Wołynia środkowego: dubieński, rówieński, ostrogski, zasławski, zwiahelski również znaczną siłę wystawią, jak tylko dostaną wiadomość o przybyciu Dwernickiego. Obywatele zapewniali, że rozkazy poszły i do powiatów objętych przez nieprzyjaciela t. j. do włodzimierskiego, kowelskiego i części łuckiego, zapewniali, że wszyscy powstaną, żądali tylko kilku dni czasu [1]).

15 kwietnia nocował korpus w Lubaczówce [2]), zaś 16 kwietnia stanął w Boremlu [3]). Dnia 17 kwietnia zgłosił się do Dwernickiego płk. Malinowski z zapytaniem, czy ma z garścią swych ludzi przymaszerować do korpusu, gdyż Prażmowski (Naczelnik wojskowy Wołynia mianowany przez Olizara), wysłał rozkazy odwołujące powstanie na Polesiu Wołyńskiem, samemu zaś Malinowskiemu oświadczył Prażmowski, że otrzymał własnoręczne pismo Naczelnego Wodza, aby obywatele Wołynia nie powstawali, a sam Prażmowski wyjechał z Wołynia. Dwernicki kazał Malinowskiemu wrócić na Polesie [4]). 18 kwietnia w czasie bitwy z Rüdigerem [5]) przybył Stecki z kilkudziesięciu ludźmi po rozbiciu we Włodzimierzu do Boremla i dołączył się do korpusu.

„Pod Boremlem — pisze Prądzyński — Dwernicki okazał się wodzem w całem znaczeniu tego słowa, a każdy z jego podwładnych był bohaterem“ [6]).

Rüdiger pobity, ale nie zniszczony pozostał dalej groźnym dla Dwernickiego, który nie mógł już wdać się w walkę z przeważającą siłą Rosjan.

[1]) Dwernicki: Odpowiedź 40—48.

[2]) Miasteczko w gm. Beresteczko pow. horochowski. Dwernicki: Pamiętniki 87 nazywa Lubaczów.

[3]) O bitwie boremelskiej zobacz następną pracę p. Stefana Przewalskiego.

[4]) Wrotnowski 168—9. — Mimo to wkrótce będzie Malinowski w Galicji a nie na stanowisku. Prażmowski wiedział napewno o działaniach Dwernickiego, gdyż mieszkał w Skurczu o 3 mile od Drużkopola, tem bardziej, że był zaproszony do obozu przez przechodzący oddział Dwernickiego. Zaproszenie przyjęła rodzina dodając, że później przyjedzie do obozu polskiego, gdyż ma u siebie Rüdigera. (Dwernicki: Odpowiedź 54—7).

[5]) Siły Rüdigera według Prądzyńskiego II. 338: a) piechota: 2-ga i 3-cia brygada 11-tej dywizji ludzi 2200, 1-sza i 3-cia brygada 10-tej dywizji ludzi 3100, 3 bataljony rezerwowe 25-tej dywizji 1000 ludzi, pułk jelecki z 1-szej brygady 11-tej dywizji 650 ludzi razem 6950 ludzi; b) jazda: 1-sza brygada 3-ciej dywizji huzarów koni 1500, z 2-giej brygady pułk ks. Oranji 800 koni, 1-sza brygada 1-szej dywizji dragonów (po klęsce doznanej pod Poryckiem) 920 koni razem 3230 koni; c) kozaków 600 koni. Ogółem wojska 10780.

[6]) Prądzyński II. 357.

Nie pozostało nic innego, jak wzdłuż granicy przemknąć się do Kamieńca Podolskiego, wykonując rozkaz Naczelnego Wodza [1]). 20 kwietnia przeszedł Dwernicki przez Beresteczko [2]) i stanął w Chotyniu [3]). Dnia 21 kwietnia był w Radziwiłłowie, 22-go w Poczajowie [4]) przez Podliski [5]) doszedł 23-go do Kołodna [6]), gdzie przebył 1 dzień. Tutaj wezwał zebranych obywateli, by podpisali manifest powstańczy zredagowany przez ks. Pułaskiego. Lecz ci widząc już niebezpieczeństwo grożące i korpusowi Dwernickiego i co za tem idzie, całej akcji powstańczej w tych stronach, nie dali się nawet nakłonić do tego kroku [7]).

24 kwietnia straż przednia Dwernickiego, spotkała się ze strażą przednią ścigającego go Rüdigera w Wyżgródku [8]).

Z powodu tego spotkania się straży przednich musiał Dwerniski posuwać się wzdłuż granicy austrjackiej. Po całonocnym marszu korpus zatrzymał się 25 kwietnia około godz. 10 rano we wsi Lulińce [9]) na krótki odpoczynek i tu pokazał się nieprzyjaciel znowu, który otoczył Dwernickiego z trzech stron (czwarta wolna, to granica austrjacka). Dwernicki skutkiem tego zajął pozycję za wsią, opierając tyły swego korpusu o granicę austrjacką. Dwernickiemu pozostały nazajutrz dwa tylko wyjścia: 1) przejście przez granicę austrjacką, 2) przebicie się przez nieprzyjaciela, który otrzymał około 3000 świeżej jazdy [10]). 27-go Rüdiger rozpoczyna atak — Dwernicki nakazał odwrót ku granicy, gdzie go rozbrojono. Tak zakończył się jeden akt walki na Wołyniu.

Przyjrzyjmy się teraz przebiegowi powstania na Wołyniu t. j. powstaniom Worcella, Olizara i nakoniec Karola Różyckiego.

---

[1]) Wrotnowski 129. Dwernicki: Pamiętniki 69. Sokołowski: Wyprawa 13.

[2]) Pow. horochowski.

[3]) Gm. Tesłuhów pow. dubieński. — Dwernicki: Pamiętniki 109, Sokołowski: Wyprawa 17, Wrotnowski 130 nazywa wieś tę niewłaściwie Chocim. — Prądzyński II. 359 nazywa Chotyń.

[4]) Pow. krzemieniecki.

[5]) Gm. Bereżce pow. krzemieniecki.

[6]) Gm. Zarudzie pow. krzemieniecki.

[7]) Mówiąc o Kołodnie nie wspominając nazwisk obecnych tam obywateli: Prądzyński II, 361, Wrotnowski 130, Dwernicki: Pamiętniki 113, Sokołowski: Wyprawa 18, Bronisław Pawłowski: „Dwernicki", Boje polskie, tom III-ci, Poznań 1921, str. 83. Diarjusz Sejmu 1830-31 tom IV-ty str. 619 do 624 przytacza „Akt powstania prowincji wołyńskiej urobiony w Kołodnie dnia 24 kwietnia 1831", pod którym są umieszczone nazwiska. Wobec stwierdzenia przez Dwernickiego i Wrotnowskiego, a za nimi: Prądzyńskiego, Pawłowskiego i Sokołowskiego, przypuszczam, że akt ten podpisali dopiero Wołyniacy po przybyciu do Warszawy.

[8]) Gmina Wyżgródek pow. krzemieniecki.

[9]) Gmina Wyżgródek. — Tutaj miał Dwernicki tylko 3000 zdatnych do boju ludzi. (Dwernicki: Odpowiedź 105).

[10]) Pawłowski: Dwernicki 83.

Z chwilą tą, gdy Prażmowski przejął od Olizara władzę naczelną spiskową na Wołyniu[1]), rozpoczęła się energiczniej praca organizacyjna. Olizar wróciwszy na Polesie Wołyńskie zastał już zorganizowany powiat kowelski przez Stanislawa Worcella (ryc. 57), zaś łucki przez Ksawerego Godebskiego. Później doniesiono mu, że i-powiat równieński jest już zupełnie zorganizowany, oraz podano mu nazwisko naczelnika powiatu. Niestety nie wymienia nam Olizar nazwiska tego naczelnika[2]). Niedługo potem otrzymali spiskowcy odezwę Chruścikowskiego, w której zapowiadał rychłe przybycie Dwernickiego na Wołyń. Na skutek tej odezwy poszła praca w przyspieszonem tempie. Wkrótce jednak otrzymali spiskowcy zawiadomienie od majora Chruścikowskiego, że z powodu złego stanu dróg, Dwernicki zatrzymał się w Zamościu] i ruszy dopiero, gdy drogi podeschną. Naturalnie, że odwołanie to sprawiło spore zamieszanie wśród spiskowych, a najgorsze, że Rosjanie mieli obecnie dosyć czasu, by obsadzić Wołyń, gdyż w tym sześciotygodniowym okresie obsadzili każde miasto bataljonem piechoty, prócz tego koncentrowali na Wołyniu większe siły. Przewidując, że ta część Wołynia jest znacznie oddaloną od Prażmowskiego, porozumiał się Olizar z Malinowskim[3]), by ten objął dowództwo powstania, jak tylko ono wybuchnie i zatrzymał je tak długo, aż nadejdą rozkazy od Dwernickiego, względnie od Prażmowskiego.



Ryc. 57. Stanisław Worcell.

Nie mogąc się doczekać rozkazów, wyjeżdża Olizar w nocy z 14-go na 15-go kwietnia do Kaszówki[4]). Zastaje dom ciemny; będąc pewien, że wszyscy śpią, puka. Na pukanie wychodzi żona Worcella i opowiada Olizarowi, że mąż jej otrzymał rozkaz od Malinowskiego, by rozpocząć powstanie, i że rozkaz ten przesłał mu Worcell do Rafałówki. Rano udaje się Olizar w stronę Kowla i po drodze spotkał Worcella ze zła-

[1]) Zob. str. 163.

[2]) Narcyz Olizar: Pamiętniki 181.

[3]) Wrotnowski 166—7 oznacza go jako M***, Olizar 185 oznacza M. Sądzę według Prądzyńskiego II. 384, że Olizar i Wrotnowski omawiając tę sprawę, mają na myśli Malinowskiego.

[4]) Limanowski: Worcell 45. Kaszówka dzisiaj w powiecie kowelskim gmina Wielick.

panymi adjutantami [1]) feldmarszałka Dybicza i gen. Rüdigera. Adjutant Dybicza kapitan Kruzenstern [2]) wiózł obszerny raport od Rüdigera do kwatery głównej, który w połowie zniszczył. Mimo tego zniszczenia odczytano, że Rüdiger ściąga swe siły pod Krasne, które wylicza na: piechoty 4500, 2800 jazdy i 6000 kozaków [3]), zarazem oblicza siły Dwernickiego na 20000, przyczem spodziewa się tuż za nim Sierawskiego z 30000, duch mieszkańców prowincji uważał za niebezpieczny, czuł się niepewny i prosił Dybicza o pomoc [4]). Mimo to, że powstańcy wiedzieli, że siły Dwernickiego w raporcie są przesadzone, uczuli się pokrzepieni tą trwogą Rüdigera [5]). Jeńców tych dostawiono Dwernickiemu do obozu pod Boremlem 16 kwietnia. Worcell opowiedział Olizarowi, że przesłał mu rozkaz Malinowskiego, do którego dołączył list Dwernickiego do Malinowskiego.

Olizar po otrzymaniu tych wiadomości powrócił do siebie do Rafałówki, kazał przepisać rozkaz Malinowskiego i list Dwernickiego, co przesłał Godebskiemu, oryginały zaś przesłał Worcellowi i zabrał się do ostatecznych przygotowań do wyruszenia. Godebski zawiadomił Olizara, że 19 kwietnia przybędzie ze swym oddziałem do niego do Rafałówki. We wilję wskazanego przez Godebskiego dnia otrzymuje Olizar zawiadomienie od Worcella o rozkazie Malinowskiego, wstrzymującym wybuch powstania na Polesiu Wołyńskiem. Nasunęło to Olizarowi smutne refleksje, ale nie był w możności powstrzymać wymarszu Godebskiego, który przybył wraz z Władysławem Moszyńskim nazajutrz do Rafałówki z oddziałem liczącym około 500 ludzi [6]). Mieszkańcy tego miasteczka, żydzi i chłopi ukraińscy przyjęli powstańców chlebem i solą, który położyli na stole okrytym obrusem, a wystawionym na głównej ulicy. Na drugi dzień, oddział Godebskiego, do którego dołączył się Olizar ze swymi ludźmi, ruszył do Czerewachy [7]). Tu zastali już 21 kwietnia oddział Worcella, który przejął transport żywności dla korpusu Rüdigera i na miejsce obozowania sprowadził, oraz Teodora Pocieja, który przyprowadził kilku dobrze uzbrojonych strzelców. Stosownie do rozkazu Malinowskiego miały połączone już oddziały wymaszerować do kapitana Bogdanowicza,

[1]) Narcyz Olizar 186, Wrotnowski 166, Prądzyński II. 346, Limanowski: Worcell 59—68.
[2]) Olizar mylnie nazywa go Morgensternem.
[3]) Prądzyński II. 346.
[4]) Wrotnowski 166.
[5]) Narcyz Olizar 187.
[6]) Narcyz Olizar 188 (czy cyfra 500 ludzi nie jest mocno przesadzoną?).
[7]) Gmina Gródek (Maniewicze) powiat kowelski. — Puzyrewski 201 podaje mylnie „pod Czerewami w powiecie włodzimierskim".

którego Malinowski wyznaczył na dowódcę tamtego powstania. Nie poszli jednak, gdyż nadszedł rozkaz Bogdanowicza, by czekać na niego w Czerewasze. Na drugi dzień przybył istotnie Bogdanowicz do Czerewachy [1]) na czele 30 kawalerzystów i zrobił przegląd zebranych sił (22 kwietnia). Okazało się, że oddział liczył około 1000 ludzi, z czego 200 konnych, z reszty (t. j. piechoty) około 100 miało strzelby myśliwskie, chłopi zaś byli uzbrojeni w kosy. W oddziale tym mieli około 200 rekrutów rosyjskich, wziętych do wojska z pośród chłopów wołyńskich, których wzięto do niewoli, gdy ich prowadzono koło Czerewachy do Kijowa. W nadziei, że broń zdobędą, postanowili dowódcy zatrzymać ich i wcielić do oddziału. Rekruci ci zgodzili się mówiąc: „życzymy wam dobrze, ale złożyliśmy przysięgę". Przybyły ksiądz unicki zwolnił ich od dawnej przysięgi i przyjął nową na wierność rządowi polskiemu [2]). Oczekiwano kilka dni na rozkazy Malinowskiego. Nareszcie przyszedł list, ale w nim zachęcał Malinowski, by się wszyscy rozeszli.

Powiedziałem już wyżej, że 17-go kwietnia przybył Malinowski do Dwernickiego do Boremla, gdzie zawiadomił go o wyjeździe Prażmowskiego. Mimo otrzymanego rozkazu, Malinowski nie udał się na Polesie Wołyńskie, lecz wyjechał do Galicji, skąd wysłał ów nieszczęsny list, który przybył 22-go do Czerewachy.

Trudną była sytuacja powstańców pozbawionych wodzów. Przywódcy oddziałów naradziwszy się postanowili powołać do życia „Radę cywilną wojskową" [3]), której prezesurę powierzono Olizarowi, zaś władzę wojskową Bogdanowiczowi, jednak ani prezes ani wódz nie mogli nic postanowić bez uzyskania zgody większości rady. Dziwnem zrządzeniem losu, formy przyjęte w Warszawie, powtórzyły się na drobną skalę wśród bagien Polesia Wołyńskiego [4]), z tą jednak różnicą, że Naczelny Wódz był zupełnie niezawisłym od Rządu Narodowego, a nawet od Sejmu. Wysłano listy do Dwernickiego z prośbą o nadesłanie kilku oficerów. Dwernicki był już daleko, więcej słyszano o Dawidowie. W ciągu kilku następnych dni przybywało po kilku ochotników, ubywało zaś po kilkunastu kosynierów. Rada cywilno-wojskowa nie doczekawszy się w ciągu kilku dni odpowiedzi od Dwernickiego, uznała, że nie można dłużej czekać i postanowiła ruszyć z miejsca. Jedni projektowali udać się do Łucka i tam wywołać powstanie, inni do Kowla. Olizar przedstawił następujący projekt [5]):

[1]) Wrotnowski 170.
[2]) Narcyz Olizar 190.
[3]) Narcyz Olizar 190.
[4]) Wrotnowski 171, Prądzyński II. 387.
[5]) Narcyz Olizar 192—4, Wrotnowski 170—2, Prądzyński II. 388—9.

„Jenerał Dybicz był niedaleko Warszawy, Rüdiger znajdował się w granicach Wołynia, tak, że nasze powstanie było w tyle wojska rosyjskiego. Litwini już byli powstali, Podole czekało tylko hasła. Na Wołyniu powiat równieński był zupełnie przygotowany i pragnął powstać, abyśmy go tylko wspierali. Litewski pow. piński uwiadomił nas, że powstanie za naszem tam przybyciem i uprzedził nas, że wielkie zapasy żywności magazynów Pińska mają być wysłane do armji rosyjskiej. Proponowałem iść naprzód do Pińska, zabrać przysposobioną żywność i poruszyć powiat do powstania, potem udać się do sąsiedniego powiatu kobryńskiego, zrobić w nim także powstanie i zetknąć się z powstaniem litewskiem, które hr. Przeździecki[1]) byłby ze swej strony ku nam posuwał. Stamtąd napowrót idąc, bylibyśmy wspierali w pochodzie powiat równieński i konstantynowski, a ponieważ ostatni stykał się z gub. podolską, mielibyśmy ułatwione połączenie z powstaniem podolskiem. Wszystkie te działania wymagały trzy, a najwyżej cztery tygodnie czasu, a Rosjanie zatrudnieni jenerałami: Skrzyneckim, Sierawskim i Dwernickim, nie byliby mogli udaremnić naszych usiłowań. Z drugiej strony nieliczne wojsko w Kijowie i w Kamieńcu miałoby dosyć do czynienia około siebie i było zbyt oddalone do stawienia nam w swoim czasie poważnych trudności.

„Dwa te połączenia miały cel. Przez nie mogliśmy byli utworzyć niejako łańcuch powstańców od Kowna aż do Kamieńca. Radziłem nie wystawiać się na bój regularny, którego niepomyślny skutek nie mógłby być wątpliwy, ale rzucać małe oddziały na wszystkie wielkie gościńce, na wszystkie drogi uboczne, na wszystkie ścieżki i myśleć tylko o podejmowaniu wszystkich transportów ludzi, amunicji, żywności, któreby chciano posyłać do armji jenerała Dybicza. To wszystko dałoby się tem łatwiej uskutecznić, że mieszkańcy byli za nami, a zyski, jakieby im naznaczono w zdobyczach, byłyby jeszcze więcej ich zachęciły do pomagania nam, tak, że żaden transport nie mógłby był przechodzić, iżbyśmy nie byli wiedzieli o nim. Armja jenerała Dybicza, jak o tem łatwo z mapy przekonać się można, byłaby miała komunikacje zupełnie odcięte, a braku wszystkiego nie łatwo było pokonać. Transporta, które byłyby przechodziły pod zasłoną mocnych eskort, nie byłyby mogły być tak częste, iżby zaspakajały potrzebę armji. Nakoniec co do wojska, którem Rosjanie przeciw powstaniu mogli byli rozrządzić, to nie było ono liczne i byłoby musiało podzielić się także na mnóstwo małych oddziałów, które dla powstańców nie byłyby bardzo groźne, bo miejscowa znajomość kraju i życzliwość mieszkańców byłyby im wska-

[1]) Krewny Olizara.

zywały chwilę napaści i ułatwiały środki unikania boju, co wszystko stosownie do okoliczności, nadawałoby powstańcom niewątpliwą wyższość".

Podobny w zasadzie plan skonstruuje później, 19 sierpnia w Warszawie na Radzie Wojennej gen. Dembiński[1]). Także Różycki będąc już na emigracji, omawiając wyprawę Dwernickiego[2]) powie: „Gdyby Dwernicki uprzedził koncentrację Rüdigera w Łucku, a powstaniu wschodniego Wołynia i Ukrainy rzekę Słucz na koncentrację wskazał, spotkanie z osłabionym Rüdigerem byłoby pomyślne. Toby mógł uskutecznić przez jakiegoś zdolnego oficera, którýby tymczasowo dowodził oddziałami powstańczemi. Po przejściu zaś Bugu powinien był Dwernicki kierować się na Styr, potem przez Dubno, Mizocz na prawy brzeg Horynia, gdzie byłyby oddziały zorganizowane. Dwernicki za Horyniem czy Słuczą byłby odwrócił front potężny i tamby był złożył swój charakter latawczy. Teatr jego wojny byłby przeciął wszystkie węzły komunikacyj wojsk rosyjskich na Rusi. Wołyń zachodni zajęty wojskiem nieprzyjacielskiem i Polesie uzyskałyby czas swego uzbrojenia, szkodziłyby komunikacjom Rüdigera z główną armją, wiązałyby jego zmieniony bok lewy. Son i Roth, gdyby wyjrzał z Mołdawji pojedyńczo nie uszliby zagłady. Dybicz czy przez Wołyń czy przez Litwę wyciągnąłby za sobą śpiącego polskiego Fabiusza"[3]).

Dwernicki mimo, że otrzymał 2 lub 3 kwietnia (przed wymarszem z Zamościa) plan Olizara pisany 21 marca, nie mógł się do niego zastosować, gdyż „w końcu marca — jak sam mówi[4]) — odebrałem rozkaz od naczelnego wodza przejścia Bugu i posuwania się jaknajspieszniej najbliższą drogą, która idzie na Poczajów, Radziwiłłów, Wołoczyska ku Kamieńcowi Podolskiemu. Wszakże rozkaz pospiechu do Kamieńca Podolskiego zdawał się wskazywać, że powstanie na Podolu już wybuchlo, a przytem miałem przekonanie, że jeśli w tamtych prowincjach nie zastaniemy kilkadziesiąt lub przynajmniej kilkunastotysięcznego powstania, to jednak po wtargnięciu na Wołyńską ziemię zbierzemy choć kilka tysięcy ochotników na dobrych koniach, którzyby wcieleni w bitne i wyćwiczone szwadrony, byłyby korpus postawiły na takiej stopie, że mimo korpusu Rüdigera i innych z Wołoszczyzny nadciągających, bylibyśmy się oparli nad Dnieprem".

Wróćmy jednak do Czerewachy. Olizar przedstawiwszy swój projekt

[1]) Dembiński: Rzut oka na ostatnie wypadki rewolucji polskiej, Paryż, 1837, str. 89—91.

[2]) Różycki: Uwagi 50—51.

[3]) Mowa o Skrzyneckim.

[4]) Dwernicki: Pamiętniki 69—70.

uzyskał aprobatę Bogdanowicza i całej Rady cywilno-wojskowej, której zresztą nie przedstawiono całego planu, lecz część jego, dotyczącą marszu na Pińsk i Kobryń. Na skutek tej uchwały wyruszono z Czerewachy do Gródka, gdzie oddział przenocował. Nazajutrz o świcie, gdy miano dalej wyruszyć, przybył jakiś nieznany nikomu osobnik, który opowiedział, że wysłali go obywatele powiatu kowelskiego z prośbą, by powstańcy oswobodzili ich od kapitana-sprawnika Łaszczewskiego, który prześladuje ich bez litości[1]). Zebrała się rada, na której nawet Bogdanowicz, znający cały plan Olizara nie poparł go, i mimo protestu Olizara postanowiono pójść na Kowel. Olizar opuściwszy radę stwierdził, że w obozie żołnierze wiedzą już o niezgodności członków rady, i że potworzyły się dwie partje: jedni oświadczyli, że ponieważ przyszli tu na rozkaz Olizara, pójdą za nim, drudzy zaś oświadczyli, że pójdą za Bogdanowiczem. Olizar wróciwszy do rady ponownie zażądał poniechania planu pójścia na Kowel. Bogdanowicz powiedział wówczas, że po wyprawie kowelskiej z powrotem będą kontynuowali plan marszu na Pińsk. Olizar złożył prezesurę, oświadczając, że jako ochotnik pójdzie z oddziałem dalej. Worcell, widząc co się dzieje, zaproponował objęcie władzy dyktatorskiej przez Olizara, który jej nie przyjął, gdyż przewidywał, że musiałby ją rozpocząć od ustąpienia właśnie co do wyprawy kowelskiej, która przedstawiała mu się w czarnych kolorach. Po zadecydowaniu wyprawy kowelskiej Bogdanowicz wybrał 200 konnych i 100 piechoty uzbrojonej[2]), poleciwszy reszcie zostać w lesie, i z nimi ruszył 29 kwietnia przez Niesuchoiże na Kowel. Worcell wyjechał, aby zebrać różne potrzebne wiadomości. Na drugi dzień wieczorem doszli do Kowla. Zatrzymani przez czujkę kozacką odpowiedzieli po rosyjsku, więc czujka ich podpuściła. Gdy jeden z powstańców rozmawiał z jednym z kozaków, inny z powstańców uniesiony gorliwością strzelił. Jeden z kozaków zwalił się na ziemię, drugi uciekł do miasta i zaalarmował załogę, która rozebrała most. Nie mogąc z powodu braku mostu dostać się do miasta, ani z powodu ciemności mostu naprawić, powstańcy cofnęli się cośkolwiek, rozstawili forpoczty i ułożyli się za bagażem. O północy strzał z forpoczty zaalarmował obóz, na który chcieli kozacy w liczbie około stu napaść. W potyczce zmusili powstańcy kozaków do ucieczki, chcieli za nimi po moście wpaść do miasta, ale kozacy mając niezmęczone konie uprzedzili powstańców i zerwali znowu kilka desek z mostu.

[1]) Narcyz Olizar 196, Wrotnowski 173, Prądzyński II. 391.

[2]) Budzyński: Wspomnienia z mojego życia, t. 2, t. I. 44 — twierdzi, że w wyprawie wzięło udział 500 ludzi, sam brał udział w powstaniu jako szeregowiec.

Gdy poczęło świtać 1 maja[1]), dwu mieszczan kowelskich przybyło do obozu powstańców z wiadomością, że kozacy ustąpili z Kowla. Bogdanowicz kazał ich zatrzymać grożąc, że jeśli kłamią będą powieszeni. Powstańcy poszli ku miastu. Na środku drogi stał stół zapełniony chlebem i solą, co wskazywałoby na to, że miasto jest wolne. Piechota pod dowództwem Szulca i Godebskiego przebyła most po belkach i dochodziła do zamkniętej rogatki. Kawalerja postępowała w odległości 20-tu kroków w kolumnie za piechotą. Nagle piechotę przywitał rzęsisty ogień karabinowy ukrytych w domach kozaków. Na szczęście strzały kozaków górowały tak, że tylko jednego konia ubito, raniono dwu ludzi i kilka koni. Widząc obok parkan z desek, kawalerja rozerwała go i rzuciła na belki mostu i po tych deskach przejechała. Kozacy uciekli, a miasto dostało się w ręce powstańców. Naturalnie, że sprawnika Łaszczewskiego nie znaleziono, gdyż wcześniej już Kowel opuścił. Magazyny amunicyjne okazały się puste, żywność z magazynu nakazano rozebrać ubogiej ludności, co uskuteczniono. Obu mieszczan, ze względu na ich rodziny, ułaskawiono.

Przed wieczorem ruszył oddział z powrotem w stronę Gródka, gdzie pozostała reszta powstańców. Doszedłszy do Gródka dowiedzieli się, że pozostały oddział został rozbity przez kawalerję rosyjską, nie miano jednak pewnych wiadomości. Dopiero rozesłane patrole przywiozły wiadomość, że dwutysięczny oddział kawalerji rosyjskiej napadł na powstańców. Powstańcy bronili się dzielnie. Rosjanie mieli już ustąpić, gdy nagle jeden z powstańców począł głośno wołać o ładunki, odpowiedziano mu, że ich już brak. Usłyszawszy to Rosjanie uderzyli powtórnie, ubili, co się dało, a resztę rozproszyli.

Na skutek tego raportu rada cywilno-wojskowa zadecydowała: rozpuścić piechotę do domów, gdyż 1) nie mając amunicji nie przedstawia ona żadnej wartości, 2) będzie opóźniała szybki marsz jazdy, 3) jako ludzie nieskompromitowani śmiało mogą pójść do domów, gdyż współwieśniacy nie wydadzą ich. Z kawalerją postanowiono dostać się do Dwernickiego. Ruszono lasami na południe. 3-go maja rano nadbiegł jakiś chłop konno i zawiadomił, że kawalerja rosyjska ściga powstańców. Obrawszy dogodną pozycję oczekiwano nieprzyjaciela. Gdy się po kilku godzinach nie pokazał, ruszono dalej i pod wieczór zaszedł oddział do Ulanik[2]), gdzie kończył się pas lasów. Nazajutrz 4 maja, gdy dalej ruszono, jakiś obywatel nadjeżdża z biletem od pułkownika Malinowskiego (był wówczas w Galicji), na którym było tylko kilka słów: „Sta-

[1]) Callier 103.

[2]) Dzisiaj gm. Szczurzyn, pow. łucki. Olizar Narcyz 205, Wrotnowski 177 podają nazwę Hulaniki.

rajcie się rozejść; niema teraz nic do robienia. Jenerał Dwernicki złożył broń w Galicji". Był to cios okropny. Po naradzie postanowiono: kto nie czuł się skompromitowany miał powrócić do domu, a znaczniejsi i skompromitowani mieli przebrać się do Galicji. Olizar, Moszyński, Bogdanowicz, Cytryn pojechali razem do Galicji, kapitanowie Zakrzewski i Szulc mieli zamiar powrócić do domu. Szulca złapali kozacy i rozsiekali go, Zakrzewski ujęty, skazany został do Tobolska na Sybir.

W czytelniku wzbudzi się zapewne pytanie, skąd wzięły się jakieś oddziały rosyjskie na Polesiu Wołyńskiem w tym czasie, gdy armja rosyjska będąca na Wołyniu w całości była zajęta Dwernickim, wszak nawet występ Dawidowa we Włodzimierzu był niczem innem, jak częścią składową operacji przeciwko Dwernickiemu. Oto Rüdiger wysyła generała Kwitnickiego na Polesie Wołyńskie i ten napada na oddział w Czerewasze[1]). Nietylko generała Kwitnickiego wysłał Rüdiger, wysłał jeszcze konnych strzelców, którzy rozprószyli kadry pułków powstańczych w Horochowie i Druszkopolu. Jedynie nad brzegami Prypeci i w północnozachodnim Wołyniu skromną działalność wykazały małe grupy powstańców. Dla pokonania ich i „uśmierzenia"[2]) wysłał gen. Sacken Rüdigera ku Torczynowi. Rüdiger 30 kwietnia odchodzi od granicy i dąży do Wiśniowca, a stamtąd 3 maja rusza ku Torczynowi i „gubernję uspakaja". O ruchach tych nie udało mi się zdobyć wiadomości. Wrotnowski[3]) mówi tylko o spisku, mającym za zadanie opanowanie Dubna. Podaje też Wrotnowski, że spisek ten został przedwcześnie odkryty i że Juljan Jużwikiewicz i Reces Wątróbka uratowali się ucieczką.

III. Karol Różycki.

Mimo, że akcja omówionych oddziałów powstańczych zakończyła się, Wołyń nie przestał być teatrem wojny. Oto po upadku tamtych powstań wołyńskich, na widowni Wołynia ukazuje się nowy oddział Karola Różyckiego (ryc. 58), utworzony koło Żytomierza. Dowiedziawszy się o zwycięstwie boremelskiem wysyła Różycki dla nawiązania kontaktu z Dwernickim trzech starozakonnych, jako mniej od policji carskiej podejrzanych, jako posłańców do Dwernickiego. Każdy dostał po 200 złp. na drogę, każdemu, któryby wrócił z odpowiedzią generała, przeznaczył Różycki w nagrodę 100 dukatów, ale jeden tylko najuboższy cieszył się

[1]) Puzyrewski 202, powiada on mylnie: pod Czerewami w pow. włodzimierskim zamiast pod Czerewachą. Prądzyński II. 392.

[2]) Puzyrewski 202.

[3]) Wrotnowski 178.

przyszłą nagrodą, inni dwaj przed odjazdem oświadczyli, że jej nie przyjmą, że bezpłatnie chcą w powszechnej sprawie służyć[1]).

Jeden z tych emisarjuszy spotkał Dwernickiego pod Koślakami 25 kwietnia i był świadkiem końca korpusu, ale do obozu Dwernickiego się nie dostał[2]).

Jak już wyżej wspomniałem, w nocy z 13 na 14 (26) kwietnia doszedł Różyckiego rozkaz Chruścikowskiego, by 15 rozpocząć powstanie[3]).

Karol Różycki, dawny oficer Księstwa Warszawskiego, potem Królestwa Polskiego[4]), zwolniwszy się z wojska osiadł 1828 r. na Wołyniu pod Cudnowem. Jako jeden ze spiskowców ma poruczone zorganizowanie powstania w pow. żytomierskim i machnowieckim. Dla swego oddziału wyznaczył miejsce zbiórki w lasach Korowiniec Mały, o 4 mile od Żytomierza, w nocy z 16 na 17 (6) maja[5]). Zebrało się tam 130 ludzi, których Różycki jako dobry organizator podzielił na plutony, uzbroił i cośkolwiek wymusztrował. Jako lance służyły piki zrobione z drzewa, na które założono zaostrzone zęby od bron[6]), oraz wprowadził jako okrzyk wojenny, zamiast dzikiego Hurra, „Sława Bohu“ [7]). Potem ułożył plan, by pójść na Podole i połączyć się z oddziałem podolskim jen. Kołyszki, starego brygadjera jeszcze z powstania Kościuszkowskiego — „a w miarę powodzenia — opowiada Różycki [7]) — za-



Zbiory Muzeum XX. Lubomirskich we Lwowie.
Ryc. 58. Karol Różycki.

[1]) Różycki: Uwagi 56.

[2]) Dwernicki: Odpowiedź 79.

[3]) Różycki: Pamiętnik 13. Wskutek odwołania powstania przez Chruścikowskiego, nie zebrano się 15 kwietnia, lecz 17 maja.

[4]) Zob. Pomarański Stefan: Nieznana relacja Karola Różyckiego z jego kampanji na Wołyniu w 1831 r., opublikowana w „Przeglądzie Współczesnym“, rok V-ty, 1926, str. 267—272 i Leona Białkowskiego: Pochodzenie Karola Różyckiego, opublikowane w „Przeglądzie Współczesnym“, rok V-ty, tom XVIII-ty, 1926, str. 441—2.

[5]) Różycki: Pamiętnik 13. W raporcie złożonym Chrzanowskiemu 13 czerwca w Zamościu podaje, że „uformował się z dnia 5 na 6 (18) maja“ (Pomarański: Relacja 267). Callier 125 podaje datę 16 na 17 maja.

[6]) Dopiero w Solcu zastąpił Różycki zęby od bron prawdziwemi grotami lanc. Zob. Rettel: Karol Różycki (nekrolog), Poznań, 1872, str. 18.

[7]) Różycki: Pamiętnik 14.

mierzałem powrócić, zebrać moich strzelców pieszych i osadzić nimi niedostępne miejsca w lasach między Romanowem a Zwiahlem. Te chciałem mieć za punkt oparcia się, a jazdą przecinać mieliśmy bliskie trakty transportowe, prowadzące z głębi kraju do czynnej armji nieprzyjacielskiej".

Rzeczywiście udaje się Różycki ze swym oddziałem w stronę Podola. W czasie marszu doszła go wiadomość, że przez Cudnów mają Rosjanie przeprowadzić transport rekrutów. Wraca się, odbił 560 rekrutów, których uwolnił, zabrał konwojowi 50 karabinów z bagnetami i ładownicami oraz 80 czapraków[1]).

W dalszym marszu zabrał Różycki pocztę pod Ułanowem, gdzie wpadł mu w ręce kurjer, jadący z raportem generała Rotha do Lewanidowa i cara o bitwie daszowskiej (z Kołyszką). Dowiedziawszy się 24 maja[2]) od szpiegów o przejściu Kołyszki do Galicji, postanawia udać się do Królestwa i tam walczyć, by bodaj w ten sposób zadokumentować łączność „ziem zabranych" z Królestwem. Z Janowa... „wysłałem trzech z osobna żydów bez wyboru, dając każdemu pieniądze, aby w Chmielniku zamówił furaż i żywność choćby najdroższą ceną... spieszyli zarobić na cenie i usłużyli nam dobrze, zawożąc wiadomość do Chmielnika, że my tam idziemy, kiedy po popasie jednym marszem stanęliśmy w Krasnopolu... 27 maja[3]) przeszedłszy Krasnopol... odebrałem wiadomość od mych wysłanników, że dwa oddziały nieprzyjaciół idą ku nam"[4]). Pod wsią Mołoczkami[5]) wywiązuje się walka z dwoma rotami piechoty z pułku księcia Wellingtona. Rezultat bitwy: oddział Różyckiego zabił 30 Rosjan i jednego oficera, a 90 ludzi z jednym oficerem zabrał do niewoli[6]), prócz tego zabrał 230 karabinów[7]).

Idąc przez Lubar, Miropol, Baranówkę przeszedł 30 maja na lewy brzeg Słuczy i 31-go był w Międzyrzeczu Koreckim[8]). Tutaj wszyscy uczniowie szkoły pijarów chcieli dołączyć się do oddziału, Różycki jednak wybrał tylko starszych, mówiąc młodszym, by czekali, aż ich wiek uzdolni. „Oficerowi arjergardy (straży tylnej) poleciłem, żeby z wielką

[1]) Ibid. i w raporcie do Chrzanowskiego „Przegląd Powszechny" 267. Callier 140 podaje datę 20 maja.

[2]) Różycki: Pamiętnik 15; Wrotnowski 302.

[3]) Różycki podaje daty wedle starego stylu — zamieniłem je tu za Wrotnowskim na daty wedle nowego stylu.

[4]) Różycki: Pamiętnik 19.

[5]) W raporcie do Chrzanowskiego podaje Różycki Mołodki (zob. Pomarański: Nieznana relacja). Callier 164 podaje Mołoczki.

[6]) Raport Różyckiego do Chrzanowskiego.

[7]) Różycki: Pamiętnik 21.

[8]) Pow. rówieński, poprzednio wymienione w akcji Różyckiego miejscowości znajdują się dzisiaj w Z. S. R. R.

grzecznością nie pozwalał małym naszym ochotnikom iść za kolumną, ale uprzedzali oni nas i przy drodze zastawaliśmy zadyszane dzieci z płaczem i prośbą, aby je zabrać. Nie było ani dość silnych, ani dość przerażających uwag, któreby ich wszystkich zwróciły; niektórzy z nich zatrzymali się i bez wiadomości mojej poobsiadali wozy ze zdobytym furażem idące“ [1]).

Zaopatrzywszy się w konie w stajniach Steckiego, ruszył Różycki w stronę Bereznego. Po drodze we wsi Tyszycy [2]) zameldowała mu straż tylna, że kawalerja rosyjska następuje. Różycki ze swym oddziałem przeszedłszy wieś ustawił się na polu pomiędzy wsią a Słuczą. Po chwili ukazuje się ze wsi nieprzyjaciel. Były to dwa szwadrony strzelców konnych Dorpackich pod komendą pułkownika Petersa. Szwadrony te zatrzymały się przed fosą biegnącą za wsią i rozpoczęły ogień karabinowy. Kawalerja Różyckiego nie odpowiadała. Gdy Różycki zauważył, że kawalerja rosyjska nie ma zamiaru przejść przez fosę, rozkazał Michałowi Grudzińskiemu, by ze swym szwadronem udawał ucieczkę. To ośmieliło Rosjan, którzy puścili się w pogoń za Grudzińskim. Widząc to Różycki, ruszył z pierwszym szwadronem przeciw Rosjanom, a i Grudziński z drugim zawrócił. Peters uciekł z częścią żołnierzy, część zaś utopiła się w Słuczy, spora garść zabitych, a 48 dostało się do niewoli. Goniąc za Petersem, kawalerzyści Różyckiego zdobyli wozy rosyjskie, na których byli powiązani uczniowie międzyrzeccy, którzy chcąc się dostać do oddziału Różyckiego dostali się w ręce Rosjan. Wielu z tych uczniów pocięli uciekający Rosjanie. W bitwie tej zdobył Różycki 78 koni, 120 karabinów, kilkadziesiąt szabel i pistoletów. Peters uciekłszy złożył raport, że pokonał go Różycki mający 10.000 wojska. Pogłoska ta okazała się Różyckiemu wielce pomocną.

Po bitwie tej rusza Różycki w dalszą drogę ku Dąbrowicy [3]). Wysłany do Dąbrowicy patrol przynosi mu wiadomość, że do Kowla doszła już pogłoska puszczona przez Petersa, jakoby Różycki miał 10 tysięcy wojska, i że w Kowlu załoga rosyjska jest tą wieścią zaniepokojona.

Ponieważ linja wojsk rosyjskich ciągnęła się przez Łuck, Torczyn [4]), Włodzimierz, Korytnicę [5]), Luboml, Opalin [6]) i Włodawę [7]) wzdłuż Bugu, a w Kowlu stoi garnizon 2000-ny, decyduje się Różycki ruszyć na Kowel.

[1]) Różycki: Pamiętnik 25.

[2]) Berezne i Tyszyca dzisiaj w pow. kostopolskim. Callier 174 podaje dzień 2-go czerwca, zaś według Pamiętnika, wypadałaby bitwa na 1 czerwca.

[3]) Dzisiaj w pow. sarneńskim.

[4]) Pow. łucki.

[5]) Pow. włodzimierski.

[6]) Gmina Huszcza, pow. lubomelski.

[7]) Wojew. lubelskie.

Po 24-godzinnym odpoczynku, rozpuszczając sam wiadomość, że idzie w przedniej straży powstania [1]), przekracza na lewy brzeg Horynia i maszeruje przez Bereźnicę, Włodzimierzec do Rafałówki [2]). Tu przyłączyło się do niego 80 ludzi piechoty i kilku konnych z rozbitego dawniej oddziału Olizara. Tu też dowiedziawszy się, jak marnie wypadło powstanie kowelskie, oburzyli się powstańcy Różyckiego na Olizara, któremu przypisywano winę niefortunnego zakończenia powstania, złożyli sąd nad Olizarem i napisali „ognistą przeciwko niemu protestację". Protestację tę złożono na ręce Stanisława Worcella, który po bitwie uchańskiej udał się do Warszawy i miał ją ogłosić w sejmie. Jednak Worcell, mimo, że miał tę protestację nie zrobił z niej użytku [3]).

Pod Rafałówką przeszedł Różycki Styr i rozpuścił wiadomość, że będzie atakował Kowel. Koło Hulewicz [4]) dowiedział się Różycki, że załoga kowelska zdjęła mosty z Turji i barykadowała ulice. Turję przeszedł Różycki niedaleko Niesuchoiż [5]) i powoli zbliżał się półkolem do Kowla. Rosjanie sądząc, że Różycki naprawdę będzie atakował Kowel, ściągnęli na pomoc załodze kowelskiej oddziały stojące nad Bugiem. Wtedy Różycki szybkim marszem na Maciejów [5]), Luboml doszedł do wsi Wilczy-Przewóz [6]). Tu zastał galary, zapomocą których przebył Bug szczęśliwie w nocy z dnia 9 na 10 czerwca wraz z całym taborem i rannymi.

Po przejściu za Bug udał się Różycki do Zamościa, gdzie zgłosił się u komendanta twierdzy generała Chrzanowskiego, któremu złożył pisemny raport o swej dotychczasowej działalności. O swym oddziale tak mówi Różycki [7]): „W liczbie 450 powstańców, ledwo dziesiąta część było szlachty. Mieszczanie, synowie księży unickich i greckich, chłopi stanowili większość. Z liczby 6 krzyży, które wódz przyznał za przejście do Zamościa, 4 krzyże chłopom ruskim były przeznaczone" [8]). Dalej mówi: „zawcześnie jest jeszcze wymieniać wioski chłopów, które z całą ludnością z greckim księdzem, chorągwiami cerkiewnemi swoich synów do powstania wyprowadzały. Żydzi mieszkający na Rusi sprzyjali ruchowi. Dostarczali oni siodeł, prochu i ołowiu".

---

[1]) Różycki: Pamiętnik 27.

[2]) Dzisiaj w pow. sarneńskim.

[3]) Limanowski: Worcell 62.

[4]) Gmina Gródek (Maniewicze), pow. kowelski.

[5]) Pow. kowelski.

[6]) Gmina Huszcza, pow. lubomelski.

[7]) Różycki: Uwagi 56.

[8]) Odznaczeni krzyżem srebrnym rozkazem z dnia 1 lipca 1831 roku: podoficer Budzyński Juljan, żołnierze: Odynecki Tomasz, Wojciechowski Franciszek, Halczyniecki Izaak, Daniłowicz Trochim i Malinowski Seweryn („Roczniki Polskie", tom 46, karta 6).

Oddział Różyckiego po przybyciu do Zamościa został zamieniony na Pułk Jazdy Wołyńskiej, który wszedł w skład dzielnej armji generała Samuela Różyckiego.

Różycki sam był z przekonania demokratą, i sądząc z przytoczonego poniżej opowiadania był stanowczym zwolennikiem uwłaszczenia chłopów. Limanowski [1]) opowiada, że Karola Różyckiego zapytywał stary 70-cioletni chłop ruski, który wiedział, że sie zanosi na powstanie: „Co pan myślisz, czy sama szlachta pobije Moskali? — a potem dodał: jak sama szlachta pobije Moskali, to i żydzi ich pobiją. Ot tak weźcie się z chłopami za ręce, a pobijecie Moskali i Polska będzie". Limanowski twierdzi też, — nie wiem, na jakiej podstawie, gdyż nie powołuje się na nikogo [2]), że Różyckiego z powodu jego przekonań chłopskich i wielbienia Ukrainy posądzano, że gotówby zostać drugim Chmielnickim". Czyżby powodem tego miało być, że w obozie Różyckicgo przeważnie posługiwano się językiem ukraińskim?

Pozwolę sobie przytoczyć pieśń oddziału Różyckiego opublikowaną przez Wrotnowskiego [3]) a napisaną przez Tomasza Padurę [4]).

1) Hej kozacze w imie Boha!
Wże hołosyt w cerkwi dzwin!
Komu miły dim, neboha
Za proklatym na wzdohin.
Razom, razom na wraha!
Hurra ha, hurra ha!

2) Z witsy hora a tam staw,
Idy teper kuda hocz!
Czerez wodu można wpław,
Czerez horu pereskocz.
Dalej bratia na wraha,
Hurra ha, hurra ha!

3) Kopniś koniu kopytom,
Chotiaj piana potecze,
Ja zaklawsia korolom,
Szcze bis Moskal ne wticze,
Szcze zjuszit sia rid wraha.
Hurra ha, Hurra ha!

4) Nyzem spisy, nyzem spisy,
Bo wże taneć sia naczaw:

[1]) Limanowski: Worcell 57.

[2]) Limanowski: Historja demokracji polskiej, wyd. II, Warszawa, 1922, tom I., str. 228.

[3]) Wrotnowski 320.

[4]) Budzyński: Wspomnienia I, 77 (Wrotnowski nie podaje autora).

Propadete czorny bisy,
Kozak nowy kożych wdiaw,
Kozak łytyt w strym wraha,
Hurra ha, hurra ha!

5) Kozak pana ne znaw z wika,
Win zrodywsia na stepach;
Ptakom stawsia z czołowika,
Bo zrys w kińskich stremenach,
Razom, razom na wraha,
Hurra ha, hurra ha!

6) Jeho sloza ne wspinaje,
Win ne terpit dowhih słow!
Szczo tam w nebi win ne znaje,
A na zemli znaje krow!
Dalej bratia na wraha,
Hurra ha, hurra ha!

7) My ne lubym dowho żyty,
Szabli sywy wus neznaw:
Nam najlipsze tak kińczyty,
Jakby duszu czort chwataw.
Razom, razom na wraha,
Hurra ha, hurra ha!

8) U nas woroh nezahostyt,
Naszym switom cały myr
Nasza spisa ne zapostyt,
Szczoraz moje swiży żył.
Dalej bratia na wraha,
Hurra ha, hurra ha!

9) Oj radby ja teje znaw,
Czy na switi takij zrys
Ktoryb zdala ne wtikaw
Pered lisom naszych spis?
Razom, razom na wraha,
Hurra ha, Hurra ha!

10) Ne bijte sia Lacki dity,
Pyjte wyno u stoła,
Teper możete sedity
Jak pod kryłom anheła.
Bo stryl chmara na wraha,
Hurra ha, hurra ha!

11) Zatrepetaw oreł strachu,
I dywyt sia z hory łaso.

Postyj, postyj miły ptachu,
Budesz isti skwerne miaso,
Bo my idem na wraha,
Hurra ha, hurra ha!

12) Hodi tobi w Polszczy hraty?
Tutki marne propadesz,
Hodi tobi panowaty,
Ne wijdesz! ne wijdesz!
Siczy, koły, riż wraha,
Hurra ha, hurra ha!

IV. Po powstaniu.

Z przekroczeniem Bugu przez Różyckiego ustała walka na Wołyniu. Wojsko rosyjskie święciło triumf, uwidaczniający się uwięzieniem szeregu obywateli, zaś rząd rosyjski kasując unję, przemocą narzucał unitom, nawet księżom unickim wiarę prawosławną. Ze szkół, sądów i urzędów wyrugowano zupełnie język polski. Jednym z bardzo znamiennych objawów triumfu rosyjskiego, były barbarzyńskie konfiskaty dóbr. Wielka Rosja nie ograniczyła się do skazań, wygnań i śmierci biorących udział w powstaniu. Jej nie wystarczała śmierć zadana przez sądy i deportacja całego szeregu obywateli, chłopów i żydów na daleki, mroźny, śmiercią tchnący Sybir.

Carstwo, które umiało obiecywać zjednoczenie „ziem zabranych" z Królestwem, a tych obietnic nie myślało dotrzymać, zastosowało drakońskie środki w stosunku do tych, którzy wykazali wielką ideę wspólności państwowej. W stosunku do tych, którzy tą potężną ideą byli ogarnięci, zastosowano swoistego rodzaju metodę zgnębienia i zniszczenia ich. Oto zarządzono konfiskaty — konfiskaty, które miały się odbić na życiu nietylko tych, którzy w powstaniu udział brali, ale nawet i ich rodzin. System ten zastosowano nawet do takich, którzy okazali się rządowi bardzo pomocnymi w wykrywaniu spisków n. p. Stanisława Jabłonowskiego. Ogółem skonfiskowano po 1831 roku u 529 właścicieli ziemskich ziemi [1]), według danych rosyjskich, wartości 34,870.850 rubli srebrnych. Jaki był to obszar ziemi, nie możemy ustalić, gdyż według ówczesnego barbarzyńskiego, jedynego w Europie prawa, przy sprzedaży i ocenianiu wartości majątku ziemskiego, ziemia sama przez się nie była brana w rachubę, tylko „dusza" względnie jednostka t. j. „dusza rewizyjna" według ostatniego rejestru (skazki) [2]). Prócz ziemi konfiskowano i go-

[1]) Rawita Gawroński: Konfiskata ziemi polskiej przez Rosję po roku 1831 i 1863. Kraków, 1917, Gebethner i Ska, str. 19 i nast.

[2]) Cena „duszy rewizyjnej" była wprawdzie wahająca się, zależna nie od wartości indywidualnej „duszy", lecz od ogólnego poziomu rentowności danego gospodarstwa.

tówkę. Według danych urzędowych rosyjskich [1]) skonfiskowano w gotówce rubli srebrnych 978.527, złotych polskich 623.266, co przeliczone na ruble (rubel 6 złp. 20 groszy) daje 100.526 rubli i 12.738 dukatów.

Wśród obywateli podlegających konfiskacie wymieniam tylko niektórych znanych nam już z niniejszego opowiadania: Michałowi Czackiemu z Boremla skonfiskowano 2661 dusz [2]), Czarnołuckiemu z Włodzimierza 104 dusze, Stanisławowi Jabłonowskiemu z Ostroga i Dubna 726 dusz i 400.618 rubli w gotówce, Benedyktowi Kołyszce, pochodzącemu z Podola, skonfiskowano z majątków na Wołyniu 195 dusz, Władysławowi Moszyńskiemu z Włodzimierza 354 dusz, Narcyzowi Olizarowi z Rafałówki 2441 dusz, Ludwikowi Steckiemu z Międzyrzeca Koreckiego 433 dusze, Stanisławowi Worcellowi z Kaszówki i ze Stepania 2512 dusz.

Nie na tem kończy się martyrologja wojowników o wolność. Wielu z nich wędruje na daleki mroźny Sybir. Wśród tych specjalnie odbijają Drużyłowski, Aleksander Kozieradzki, Hieronim Holsztejn, Wojciech Rosiewicz, ksiądz Sierociński, Gustaw Szaramowicz. O nich kreśli prześliczne opowiadanie w osobnej, w tymże Roczniku wydrukowanej pracy dr. Michał Janik.

Inną część bojowników o wolność zagnały losy na zachód na tak zwaną Emigrację Wielką. Wśród tych są świetlane postacie, z pomiędzy których wymienię Karola Różyckiego i Stanisława Worcella. Gromada Wołyniaków przebywająca w Paryżu skupia się około Wieszcza Adama Mickiewicza. Jedni, jak Karol Różycki przejmą się mistycyzmem Towiańskiego i staną się jego nieodłącznymi towarzyszami, inni, jak Stanisław Worcell zbratają się z bojownikami o wolność innych narodów i stworzą wielką, piękną, gromadę rewolucjonistów, wśród których widzimy na czołowych miejscach Włocha Mazziniego, Węgra Kossutha, Rosjanina Hercena, Francuza Ledru-Rollin'a, Anglika Coopera. O Worcellu powie serdeczny jego przyjaciel Rosjanin Hercen: „nauki i mistycyzm, historja i matematyka, wszystko to stało na drugiem miejscu u Worcella; religją jego, nieustanną myślą życia całego — była religja Polski“ [3]).

W smutnym obrzędzie, w pogrzebie Worcella dnia 9 lutego 1857 r. w Londynie biorą udział wszyscy wybitniejsi rewolucjoniści Europy — bojownicy o wolność. Jeden z nich Polak, te słowa nad trumną jego

Około 1831 dała się wypośrodkować cena jednej „duszy“ (ale tylko męskiej, gdyż żeńskiej „duszy“ owoczesne prawodawstwo rosyjskie w rachubę nie brało) mniej więcej na 175 rubli srebrnych. Wartość zakładów przemysłowych albo włączano do ceny „duszy“, albo szacowano osobno (Gawroński op. cit. 8).

[1]) Rawita Gawroński: Konfiskata ziemi polskiej przez Rosję po roku 1831 i 1863. Kraków, 1917, Gebethner i Ska, str. 19 i nast.

[2]) Wartość może sobie każdy obliczyć, mnożąc sumę „dusz“ przez 175 rubli.

[3]) Limanowski: Worcell 354 i nast. Worcell umarł 3 lutego.

wypowiedział: „Jeżeli od chwili wykonania pierwszej przysięgi na wierność Ojczyźnie w Związku Kosynierów, każde uczucie, każda myśl, każda czynność jego zwrócone były ku odzyskaniu Polski, to w ostatnich latach widzimy go na czele najgorętszych patrjotów, jego prace ściśle połączone z życiem narodowem, i powiązane z losami Ojczyzny... a mierząc patrjotyzm po szczerości umiłowania sprawy ludu polskiego, po głębokości wiary w przyszłość Polski, po rzetelności poświęceń, po wytrwałości w sprawach narodowych, jego nazwie najlepszym Polakiem naszego czasu... a Ojczyzna, która wczoraj zrodziła, a dziś chowa tak wielkiego patrjotę, jak Stanisław Worcell, zaiste jutro nie zginie".

Francuz Ledru Rollin tak wtedy powiedział: „Przez 27 lat Worcell mierzył się dzień w dzień co godzinę z nędzą zawsze spokojny... Z rodu starożytnego i magnackiego, właściciel dóbr ogromnych, pan po-kilkakroć miljonowy, koligacony z domami książęcemi, wrzucił on wszystko, dostojeństwa, godność, majątek w przepaść, w jaką droga jego Ojczyzna zapadała się. ...Potęgą będąc starego świata, zrobił się bez wysilenia, bez rozgłosu, prostym obywatelem świata nowego... Śmierć jego to śmierć apostoła Ludzkości, który wzamian skarbów od niej otrzymanych, nagromadzonych wiekami, wzbogacił ją z kolei jako dobroczyńca przyszłych pokoleń swem poświęceniem bez granic... Tak umiera prawdziwy Rewolucjonista, który, wierząc w nieskończoność postępu, spodziewa się bez ustanku z nim współdziałać, a unosząc się ze sfer w sfery, przyglądać się na zawsze jego wiekuistemu rozwojowi".



Zbiory Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

Ryc. 59. Stanisław Worcell w celi więziennej we Francji.

Anglik Taylor pożegnał go: „Wśród szlachetnego grona wygnańców i męczenników wielkiej sprawy, on był jednym z najszlachetniejszych".

Résumé.

Volhynie en lutte en 1831.

En Volhynie ainsi qu'en Royaume on a formé des organisations secrètes, qui avaient pour but prepares la population pour l'insurrection contre la Russie enfin de recevoir l'Indépendance.

Les membres de le societé patriotique en Volhynie dans ces travaux ont prît contact avec les Decabristes. Après le complet infortuné des ces derniers en 1825 comme suite de l'enquête ouverte par le gouvernement russe et dépositions de plusieurs du décabristes arrêtés — tous les membres de la société patriotique ont étáient emprisonnés.

Par suite la Volhynie n'était pas prête pour prendre les armes et il fallait tout organiser de nouveau.

Un des premiers organisateurs était Narcisse Olizar de Rafałówka et Stanislas Vorcell de Kachówka. Olizar qui fut élu chef de l'Insurrection — remet son pouvoir aux moins de Prażmowski de Krzemieniec.

Au commencement d'Avril entre en Volhynie avec son corps le genéral Dwernicki, pour attaquer l'armée russe par derrière.

Il envoit de suite par son émissaire Chruścikowski l'ordre aux habitants de Volhynie d'étre prêt pour l'Insurrection.

Chruścikowski remet cet ordre, mais après quelques jours il le révoque spontanement. Cette révocation fut cause que Volhynie n'eut pas prise part dans la bataille au moment où Dwernicki avec son corps emporta une victoire celèbre sous Boremel sur l'armée ennemie deux fois plus nombreuse.

Après cette bataille Dwernicki s'avance vers le sud en direction de Kamieniec Podolski. Dans les environs de Radziwiłłów il est encérclé per l'ennemie beaucoup plus nombreu qui l'oblige de passer la frontiére autrichienne près de Lulince et de se soumettre au pouvoir autrichienne.

Au nord de la Volhynie Olizar et Worcell commencent l'Insurrection, mais faute d'un chef habite l'unité d'insurgés cesse d'exister.

Le 1-er Mai les insurgés ont pris Kowel, malheureusement les autres détachements, mal armé, n'ayant d'autre armes que des faux sont vaincus près de Czerewacha.

Olizar se décide de congidier ses hommes dont une partie se rend à la maison et les autres tachent de s'unir avec le corps de Dwernicki. En route on apprend la nouvelle que Dwernicki est déjà en Galicie et qu'il a deposé les armes. Alors, un per un, les insurgés tachent de se rendre en Galicie et de la atteindre Varsovie où ils se sont incorporés au l'armée d'insurgés.

Au moi de mai paraît un nouveau détachement d'insurgés sous le commendement de Charles Różycki. Le combats, qu'il a livré prouvent que c'était un chef doué et experimenté.

Ayant trop peu de force pour rester en Volhynie il se decide de se rendre en Royaume et en combattant ici avec l'armée polonaise donner preuves de l'unité de ces provinces avec le Royaume.

Sa marche par la Volhynie septentrionale était de haute valeur. Autre plusiéurs combats avec l'ennemie dont les forces étaient beaucoup plus nombreuses que les siennes, — il a réussi de faire passer son detachement sur le bord gauche de Bougue et de s'incorporer avec l'armée du général Chrzanowski. Après la chute de l'Insurrection le gouvernement russe commence à confisquer les poprietés des insurgés et eux mêmes sont exilés en Syberie froide et lointaine.

Une partie d'insurgés est emigré en France, Angleterre et Suisse. Ainsi Charles Różycki, habitant la France s'adonne après quelque temps au mysticisme de Towiański et Stanislas Vorcell, qui adorant le plus la liberté devient l'ami de tous les revolutionnaires de l'Europe comme Mazzini, Kossuth, Rollin, Hercen et les autres.

Il meurt en 1857 à Londres, loin de sa patrie bien-aimée et sur son tombeau les plus celèbres revolutionnaires prononcent des oraisons funèbres.

Wykaz skrótów w odsyłaczach.

Askenazy — Askenazy Szymon: Łukasiński, t. 2, Warszawa, 1929, Nakł. Wł. Łazarskiego.

Prądzyński — Pamiętniki generała Prądzyńskiego, t. 4, wyd. II, Kraków, 1909, Polska Spółka Wyd.

Limanowski: Worcell — Dr. Limanowski Bolesław: Stanisław Worcell, Kraków, 1910, Książka.

Radzimiński: Tarnowski — Radzimiński Z. L.: Pułkownik Marcin hr. Tarnowski — kościuszkowski i napoleoński żołnierz — w setną rocznicę zgonu Tad. Kościuszki, Lwów, 1917, „Kurjer Lwowski".

Kulczycki — Kulczycki Ludwik: Rewolucja rosyjska, Lwów, t. I. 1909; t. II. 1911; Połoniecki.

Pułaski — Pułaski Kazimierz: Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy, t. I., Brody, 1911, West.

Wrotnowski — Wrotnowski: Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w roku 1831. Lipsk, 1875, Brockhaus.

Roczniki Polskie — zebrane przez Chodźkę. Rękopis w Centralnej Bibljotece Wojskowej w Warszawie, zbiory rapperswylskie.

Callier — Callier E.: Bitwy i potyczki stoczone przez wojsko polskie w roku 1831, Poznań, 1887, Kozłowski Karol.

Dwernicki: Pamiętniki — Pamiętniki jenerała Józefa Dwernickiego, Lwów, 1870, L. Plagowski.

Sokołowski: Wyprawa — Sokołowski A.: Wyprawa Dwernickiego na Wołyń, Kraków, 1917, Polska Akademja Umiejętności.

Różycki: Uwagi — Uwagi Karola Różyckiego nad wyprawą jenerala Dwernickiego na Ruś. Bruksela, 1837.

Dwernicki: Odpowiedź — Dwernicki J. J.: Odpowiedź na pismo pod tytułem „Uwagi Karola Różyckiego nad wyprawą jenerała Dwernickiego na Ruś", Londyn, 1837.

Różycki Karol: Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej. Kraków, 1898.

Puzyrewski — Puzyrewski A. K.: Wojna polsko-ruska 1831 r., Warszawa, 1899, Orgelbrand.

Gen. Dembiński H.: Rzut oka na ostatnie wypadki rewolucji polskiej, Paryż, 1837.

Sokołowski August: Powstanie — Dzieje powstania listopadowego. Wiedeń (1907), Bondy.

Pawłowski Br.: Dwernicki — Cykl Boje Polskie, t. III, Poznań, 1921, Rzepecki.

Budzyński: Wspomnienia z mojego życia, t. 2.

Pomarański Stefan: Nieznana relacja Karola Różyckiego z jego kampanji na Wołyniu w r. 1831, opublikowana w „Przeglądzie Współczesnym", rok V, 1926, str. 267—272.

Białkowski Leon: Pochodzenie Karola Różyckiego, „Przegląd Współczesny", rok V, tom XVIII, 1926, str. 441—442.

Rettel Leonard: Karol Różycki — Nekrolog w „Roczniku Tow. Historyczno-Literackiego" za rok 1870, Paryż, osobne wyd., Poznań, 1872, Żupański.

Dr. Limanowski Bolesław: Historja demokracji polskiej, wyd. II, Warszawa, 1922/23, Mortkowicz.

Gawroński Rawita Fr.: Konfiskata ziemi polskiej przez Rosję po roku 1831 i 1863, Kraków, 1917, Gebethner i Spółka.

Narcyz Olizar — Pamiętniki kasztelana Narcyza Olizara, Lipsk, 1871, Brockhaus.

STEFAN PRZEWALSKI.

Boremelskie boje*).

(Sforsowanie Styru 15—20 kwietnia 1831 r.).

Podany przeze mnie spis literatury nie obejmuje wszystkich prac czy artykułów, poświęconych osobie generała Dwernickiego i jego działalności. Wyprawa na Ruś zwłaszcza była szeroko komentowana i wywołała polemikę w tonie niekoniecznie przyjemnym. Dwie chwile, dwa najważniejsze wydarzenia tej wyprawy były specjalnie podkreślane i krytykowane z niezawsze jednakową dozą słuszności — mianowicie: bitwa pod Boremlem i przekroczenie granicy austrjackiej.

Pierwszej z tych dwóch kwestyj pragnę poświęcić notatkę niniejszą, abstrahując od wszystkiego, co się wydarzyło przedtem i potem. Mówiąc ściślej, zamierzam przedstawić losy korpusu gen. Dwernickiego w dniach 15—20 kwietnia — czyli odcinku czasu, w którym została dokonana operacja, uwieńczona przejściem Styru i powzięte decyzje, decydujące o losie korpusu.

*
* *

15-ty kwietnia. Dowodzący na Wołyniu gen. Rüdiger miał nader przesadne pojęcie o sile korpusu Dwernickiego. W związku z tem obawiał się decydującej rozprawy i marzył tylko o niedopuszczeniu Polaków za Styr i osłonięciu swych magazynów w Dubnie.

W tym też sensie wystosował raport do Dybicza[1]): błagał o posiłki, w najczarniejszych barwach malując drażliwość swego położenia. Dokonawszy częściowej koncentracji sił w Krasnem [2]), posunął się w dniu

*) Wykaz literatury na końcu pracy.

[1]) Raport z Krasnego z 14/IV 1831 r.

[2]) Razem 10.780 ludzi (6.950 piechoty, 3.830 jazdy). Siłom tym Dwernicki mógł przeciwstawić do 7.000 ludzi i 12 dział. Dunin podaje siły polskie pod Boremlem — 4.344 ludzi, gdy suma poszczególnych brygad — podanych przez niego — 4.818. Dunin jest również nieścisły w podaniu składu brygad, stanowiących korpus Dwernickiego (1-sza Rychłowskiego, 2-ga Terleckiego, 3-cia Wierzchlejskiego, 4-ta Szeptyckiego).

15-go kwietnia do Chrynik [1]), gdzie obrał sobie stanowisko w przekonaniu, iż z punktu tego potrafi przeszkodzić Polakom w przeprawie. Tegoż dnia jednak otrzymał wiadomość, iż Polacy, opuściwszy Milatyn [2]) (12-go kwietnia) i Drużkopol [3]) (14-go kwietnia), dążą w stronę Beresteczka.

Dwernicki pragnął ominąć stanowiska rosyjskie i zdobyć przeprawę bez bitwy. W dniu 15-go kwietnia osiągnął ze swym korpusem Łobaczówkę [4]) — punkt mniej więcej jednakowo oddalony od Boremla i Beresteczka — i tu stanął na noc.

Nie odgadłszy planu Dwernickiego, Rüdiger tegoż 15-go kwietnia porzucił tylko co zajętą pozycję i przesunął korpus swój forsownym marszem pod Plaszowo [5]), dążąc już tylko wyłącznie do zabezpieczenia przeprawy pod Beresteczkiem.

Uprzedzony przez podjazdy o obecności Rosjan, Dwernicki z 15 na 16 kwietnia wydał rozkaz marszu do Boremla.

Ppłk. Terlecki ruszył natychmiast w tym kierunku, nad ranem osiągając miasto. Około południa nadciągnął Dwernicki z resztą korpusu. Pierwsza część zadania została wykonana: Polacy osiągnęli Styr bez bitwy. Lecz most był zerwany, a pikieta kozacka stała za rzeką. Kawalerja polska zatrzymała się poza miastem, piechota zaś rozkwaterowała się w samym Boremlu i nad rzeką.

Ppłk. Wierzchlejski z 4-ma szwadronami, 1-m bataljonem i 2-ma działami, wysunięty został na wieś Lipę [6]) w stronę Beresteczka — jako osłona przed ewentualnym atakiem.

Rüdigerowi nie pozostawało nic innego do zrobienia, jak rzucić się wprost na Boremel, wszczynając natychmiastową bitwę (czyli to, co istotnie zrobił, choć z kilkudniowem opóźnieniem).

Lecz — jak się rzekło — wyobrażał sobie, iż Dwernicki jest o wiele silniejszy, niż to było w samej rzeczy, narazie więc zmienił tylko jeszcze

[1]) Gm. Boremel, pow. dubieński.
[2]) Gm. Poryck, pow. włodzimierski.
[3]) Gm. Brany, pow. horochowski.
[4]) Gm. Beresteczko, pow. horochowski.
[5]) Gm. Tesłuhów, pow. dubieński.
[6]) Z Lipy wycofał się później Wierzchlejski do Rudki, wsi stanowiącej przysiółek Boremla, położony o 2—2½ km od pola bitwy, a więc — jak dla jazdy — o jakie 10 minut drogi. Sądzić więc należy, że rozkaz, wzywający go do wzięcia udziału w rozprawie orężnej, Dwernicki wydał zbyt późno, pozbawiając się dobrowolnie czterech szwadronów wyborowej jazdy. Była to nieuzasadniona obawa o swe tyły, którym nic nie groziło. Według niektórych danych Wierzchlejski miał ze sobą 5 szwadronów, lecz jest to nieścisłe: z owego 5-go szwadronu były wydzielone 2 plutony — jako osłona dla bagaży, które podczas bitwy znajdowały się poza polskiem lewem skrzydłem.

raz stanowisko, jako że pobyt w Pleszewie stracił wszelką rację bytu: przesunął się do Łęczny [1]) — punktu, gdzie zbiegały się drogi z Dubna, Łucka i Krzemieńca, zostawiając nad rzeką drobne tylko posterunki. Czekał na dalsze kroki Polaków.

Spędzenie kozaków z grobli pod Boremlem i odbudowywanie mostu w ich oczach stało się dla niego bezcenną wskazówką: odważył się nie bez strachu i poważnych wahań — wziąć inicjatywę w swoje ręce, odbierając ją Dwernickiemu [2]).

* * *

„Miasteczko Boremel, własność Czackich, leży na lewym brzegu Styru, który płynie w tych stronach wśród brzegów przeważnie błotnistych, tworząc liczne zakręty i zagięcia.

Boremel leży właśnie na jednem z takich kolan Styru, tworzącego tam pewnego rodzaju prostokąt, którego jeden bok tworzy bieg rzeki od Tołpyżyna [3]) do Boremla, drugi — linja Boremel—Nowosiółki, trzeci — Nowosiółki [3])—Chryniki [3]). Czwartą ścianę tego równoległoboku stanowi granica sucha od Tołpyżyna do Chrynik.

Lewy brzeg Styru, na którym ciągną się zabudowania Boremla, jest wyższy od prawego; zasiany jest wzgórzami, na których wznoszą się domy i ogrody miasteczka.

Na najwyższem, dominującem nad całą okolicą wzgórzu, zbudowany był pałac Czackich, frontem zwrócony w stronę miasteczka, a tyłem do ogrodu, tarasowato schodzącego w dół do rzeki.

Obok pałacu, po prawej jego stronie, szła droga z Horochowa i Michałówki [4]) do mostu długości około 80 kroków. Za mostem droga przechodziła przez groblę długości około 800 kroków, rzuconą na prawobrzeżnych bagniskach, mniej więcej równolegle do obu dłuższych ścian prostokątu, utworzonego tu przez załom Styru — poczem rozwidla się w stronę Tołpyżyna i Chrynik.

Za temi moczarami u końca grobli stał po prawej stronie drogi murowany browar i niewielki lasek“ [5]).

W owym, dominującym nad całą okolicą, pałacu Dwernicki założył swą główną kwaterę. Dla osłonięcia grobli ustawił w wielkiej tajemnicy na tarasie pałacowym ukryte w kwietnikach 5 dział.

Właściciel dóbr boremelskich, Michał Czacki, były oficer wojsk

---

[1]) Gm. Beresteczko.
[2]) Prądzyński: „Pamiętniki“, II, str. 344, Różycki: „Uwagi“, 14—17.
[3]) Gm. Boremel, pow. dubieński.
[4]) Gm. Krupiec, pow. dubieński.
[5]) Pawłowski: „Dwernicki“, str. 70.

polskich, mianowany w Drużkopolu [1]) regimentarzem, znajdował się stale przy osobie Dwernickiego.

Natychmiast po przybyciu do Boremla zebrał naprędce ilu się dało ochotników, dostarczył im koni z własnej stajni i w ciągu 24-ch godzin utworzył oddział, złożony z blisko 100 ludzi, włączając go do korpusu. W bitwie 19-go kwietnia Czacki wziął osobisty udział. Po upadku powstania cały majątek jego został skonfiskowany, ruiny zaś pałacu pozostały jako zaszczytna pamiątka [2]).

16-ty kwietnia. Wierzchlejski wysłał jeden dywizjon z rozkazem dotarcia do Beresteczka celem zdobycia wiadomości o sile, znajdującego się tam nieprzyjaciela. Oddział ten zagarnął kilku kozaków, inny znów paru żandarmów z dowódcą ich kapitanem Arsenjewem.

Rankiem 17-go kwietnia jeńców odesłano do Boremla.

Wobec tego, iż Rosjan można się było spodziewać i od strony Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie atakowali i rozpędzili powstańców, Wierzchlejski i w tym kierunku pchnął podjazdy kawaleryjskie.

Jak już wspominałem, za mostem na grobli stała pikieta kozacka, złożona z kilkudziesięciu ludzi. Kilkunastu strzelców przeprawiło się przez rzekę i spędziło kozaków. Ci ostatni cofnęli się o kilkaset sążni i nadal obserwowali Boremel. Około godz. 16 tej dwie kompanje piechoty przeszły po kładkach, ułożonych na palach zniszczonego mostu, i zajęły las za groblą, wypierając zeń kozaków. Na noc posterunek ten wzmocniono jeszcze jedną kompanją.

Przystąpiono do odbudowy mostu i ukończono go 17-go kwietnia przed południem.

17-ty kwietnia. Pomiędzy godz. 7-mą i 8-mą przybyło do Głównej kwatery dwu godnych wiary obywateli (którzy przededniem wydostali się z obozu rosyjskiego) i zawiadomiło Dwernickiego, iż Rüdiger z siłami, wynoszącemi łącznie 13.000 ludzi, począł się posuwać ku Styrowi, lecz się znajduje jeszcze blisko o 3 mile.

Ruch ten, wykonywany w rzeczywistości w celu zdobycia wieści o Polakach — w skutkach doprowadził do bitwy.

Bezpośrednio po postawieniu mostu lekkie patrole jazdy przeszły na prawy brzeg rzeki i rozproszyły się w różnych kierunkach. Za patrolami temi ruszył ppłk. Rychłowski (około godz. 13-tej) na czele dywizjonu jazdy (5 p. s. k.) kompanji piechoty i 2-ch dział, kierując się zwolna ku Jarosławiczom [3]). Otrzymał polecenie, aby w razie ataku prze-

[1]) Gm. Brany, pow. horochowski.

[2]) Dwernicki: „Pamiętniki", str. 103.

[3]) Wieś i gmina w pow. dubieńskim.

magających sił, cofał się na obsadzony przez dwie kompanje piechoty, lasek koło browaru.

Ryc. 60. Mapka z okolic Boremla.

Gdyby Rosjanie mieli atakować i lasek, polecono Rychłowskiemu cofnąć się za most do miasta.

Jak wynika z powyższego, Dwernicki nie zamierzał kruszyć kopij o przeprawę pod Boremlem, chociaż myślał o niej całkiem poważnie.

Od natychmiastowego jej uskutecznienia powstrzymywała go jedynie niepewność co do poczynań Rüdigera.

Około tego czasu przybył do Boremla (z Warszawy) niecierpliwie oczekiwany Szef Sztabu korpusu mjr. Osiński. Jechać musiał przez Galicję wobec zajęcia linij Bugu przez Rosjan, odcinających w ten sposób Dwernickiego od królestwa. Przywiózł on — zapewne — wiele szczegółów o działalności Rosjan w okolicach Kryłowa [1]). Do wyjaśnienia sytuacji przyczyniła się też niemało okoliczność, iż nadeszła wreszcie dawno oczekiwana wiadomość od powstań miejscowych. Wiadomości te nie były pomyślne i sprowadzały się do tego, iż powstanie jest sparaliżowane i nie może udzielić regularnym wojskom wydatniejszej pomocy. Wobec tego Dwernicki rozesłał nową serję odezw, pobudzających do walki [2]).

Przed godziną 22 zaczęły wracać patrole, nie napotkawszy nigdzie Rosjan. Wierzchlejski tylko dał znać, że dwa baony piechoty rosyjskiej, stojące dotąd w Beresteczku, nad wieczorem opuściły miasto, udając się do sił głównych. Została tylko garść kozaków.

18-go kwietnia. Wysłano nowe patrole z rozkazem, by koniecznie starały się dotrzeć do nieprzyjaciela. W kilka godzin po nich wyszły nowe rekonesanse.

18-go kwietnia przededniem patrol polski natknął się o milę od Beresteczka na straż przednią, złożoną z kozaków, za którymi poczęła wyłaniać się z lasu rosyjska piechota.

W związku z tem kompanjom 5 p. p. l., stojącym w lesie przed groblą, ponowiono rozkaz, by w razie ataku silniejszych oddziałów rosyjskich, lasek natychmiast opuściły. Łańcuch tyraljerski wolnych strzelców rozciągnął się przed laskiem.

Równo ze dniem (o godz. 3-ciej rano) kozacy nawiązali kontakt ze strzelcami polskimi. Rüdiger stanął nad Styrem, oparłszy prawe skrzydło o Chryniki, lewe o Tołpyżyn — i rozpoczął atak.

Po żywym ogniu z broni ręcznej 4-y bataljony jegrów (19., 20., 22. i 49-go pułku) uderzyły na lasek.

Nie chcąc się wdawać w bitwę za mostem, Dwernicki wysłał majora Wysockiego z rozkazem natychmiastowego odwrotu. Dwie kompanje 6 p. p. l. przebyły groblę, by ten odwrót osłonić [3]).

Lecz garstkę Polaków porwał niewczesny zapał: młoda piechota, znajdująca się niemal poraz pierwszy w ogniu, odpierała kilkakrotnie nacierających Rosjan.

---

[1]) Gm. Kryłów, pow. hrubieszowski, wojew. lubelskie.

[2]) Dwernicki: „Odpowiedź na uwagi", str. 54—55, 59—60.

[3]) Różycki sądzi, iż owe dwie kompanje przebyły groblę samowolnie.

Szczególne męstwo wykazali: ppłk. Rychłowski, Wysocki i mjr. Łubkowski. Wreszcie cofnęli się w porządku.

Fakt ten ładnie świadczy o zapale i odwadze polskiego żołnierza, jednocześnie wszakże był jaskrawym przykładem niesubordynacji. Odpowiedzialność powinni byli ponieść w pierwszej linji Rychłowski i Wysocki — Dwernicki jednak nie pociągnął do odpowiedzialności nikogo.

Wślad za uciekającymi posuwali się Rosjanie. Na przestrzeni pomiędzy laskiem a browarem odparto ich bagnetami.

W chwili, gdy Polacy weszli na groblę, Rosjanie znaleźli się w odległości zaledwie kilkudziesięciu kroków od polskiej kolumny. Gdy minęli mniejwięcej $^2/_3$ długości grobli, poczęła grać artylerja polska ustawiona na tarasie pałacowym, witając Rosjan granatami i kartaczami.

Pociski pękały w zbitej masie piechoty rosyjskiej, która pierzchła w nieładzie, kryjąc się za lasek i browar.

Całą groblę pokryły trupy...

Rychłowski przeszedł spokojnie Styr i obsadził brzegi rzeki po obu stronach mostu.

W tej chwili z pod lasu odezwała się baterja rosyjska, złożona z 8-miu dział wielkiego kalibru. Na drodze pod lasem zaczęły się ukazywać coraz nowe kolumny rosyjskie.

Pomimo rozpoczęcia walki Rüdigera nie opuszczały obawy i wątpliwości. Ocenił to należycie Dwernicki: objeżdżając obóz, uspakajał żołnierzy kawalerji (pociski armatnie zabiły kilka koni ułanom), że dziś bitwy nie będzie; kazał szykować jedzenie.

Celem rozpoznania sytuacji generał wyjechał na wzgórza pomiędzy Boremlem a Nowosiółkami. Ta ostatnia wieś, leżąca nad Styrem o $1^1/_3$ klm poniżej Boremla, otoczona równinami, przyciągała jego uwagę. Nie wykluczone, iż tu właśnie upatrywał plac przyszłego boju.

Tymczasem walka artyleryjska toczyła się z całą zaciętością. Plutony artylerji por. Lipskiego i por. Sobańskiego, stojące na tarasie zamkowym, zostały wsparte przez pluton trzeci, por. Korzeniowskiego. Już po pierwszej wymianie strzałów jedno działo rosyjskie zostało zdemontowane; wkrótce potem por. Lipski demontuje z jednoroga — drugie; Rosjanie zataczają nowe działo, lecz i to ulega losowi poprzednich. W dalszym toku walki zdemontowano 4-te działo, a por. Korzeniowski 5-te. Prócz tego wyleciały w powietrze trzy jaszczyki.

Artylerja rosyjska dwukrotnie zmieniała pozycję, nie mogąc wytrzymać celnego ognia Polaków; artylerzyści polscy wykazali w tym pojedynku całą swą wyższość.

Rüdiger zatoczył nową 24-funtową baterję, wszczynając silny ogień. Zamek Czackich mocno ucierpiał wówczas od kul; granat pękł w sali,

gdzie był zebrany sztab polski, raniąc lekko majora Szymanowskiego [1]). Naogół jednak Polacy nie ponieśli prawie szkody od ognia działowego; pożar, wszczęty przez granaty, został szybko ugaszony. Bombardowanie wzbudzało głównie obawy o los rannych, których nie było gdzie przenieść.

O przebiegu potyczki z dnia 18-go kwietnia Rüdiger wysłał Dybiczowi dość charakterystyczny raport: wynikało z niego, że i teraz jeszcze — chociaż już w mniejszym stopniu — przeceniał siły polskie, samą piechotę obliczając na 8000 ludzi; 3 kompanje Rychłowskiego urosły do rozmiarów 3-ch bataljonów [2]).

Na drodze z Tołpyżyna do Chrynik Rosjan wciąż przybywało.

Dwernicki pchnął w tym kierunki patrol, zanim wszakże doczekał się jego powrotu, spotkał (pomiędzy godz. 12—13) pod Nowosiółkami obywatela, śpieszącego z doniesieniem, iż kozacy wpadli do Chrynik i spędzają ludzi do stawiania mostu na Styrze.

Dwernicki miał powiedzieć wówczas do otaczających go oficerów: „Pojutrze przejdziemy Styr".

Około godz. 14$^1/_2$ kanonada ucichła. Polacy stracili w tej potyczce 18 rannych, 40—50 zabitych i 44 jeńców, wśród których por. Szamockiego, dowódcy wolnych strzelców. Ranni byli kpt. Frezer [3]) i por. Urbański. Rosjanie mieli przeszło 200 zabitych i tyluż rannych — głównie na grobli od pocisków artyleryjskich.

Sprawnością w służbie i zimną krwią odznaczyła się specjalnie tak dobrze znana z pod Stoczka — baterja Puzyny.

Starcie to nie mogło wszakże przybrać większych rozmiarów: Dwernicki obawiał się zaangażować liczniejsze siły na prawym brzegu Styru, nie mając dla nich innego odwrotu, jak tylko wąską groblę i most.

Dla Rosjan spotkanie z Polakami miało znaczenie innego rodzaju: Rüdiger dowiedział się prawdy o sile polskiego korpusu, upewnił się, iż we wszystkich rodzajach broni jest o wiele mniej liczny, niż przypuszczał — i nabrał otuchy.

Polecił naprawić mosty w Krasnem [4]) i Chrynikach — pierwszy dla taborów, drugi dla wojska.

Decydował się na przeprawę i stanowczą bitwę — czyli, że chcąc przeszkodzić w przeprawie Dwernickiemu, sam o niej pomyślał i uskutecznił przez obejście polskiego lewego skrzydła.

[1]) Według innej wersji mjr. Szymanowski został ranny przy baterji na tarasie.

[2]) Rüdiger do Dybicza dnia 7 (19) IV. 1831 r. Journal de Saint Petersbourg 14 (26) avril, Nr. 45; Dunin: „Opis bitwy pod Boremlem"; Dwernicki: „Pamiętniki", str. 94.

[3]) Lub Frezet.

[4]) Gm. Kniahinin, pow. dubieński.

Atak czołowy przez groblę był niemożliwy, a przynajmniej pociągnąłby za sobą zbyt duże straty.

Nasuwa się tu pytanie, czemu Dwernicki nie przeszkodził w przeprawie? Przypuszczał prawdopodobnie, iż łatwiej mu będzie samemu się przeprawić i udać w głąb Podola, gdy Rüdiger będzie na lewym brzegu Styru. Zresztą — zachęcony wynikiem potyczki — postanowił przyjąć bitwę, a otrzymane wiadomości mogły go w tem tylko umocnić. Partja powstańców Worcella przysłała mu jeńców [1]; byli to adjutanci — Dybicza (kpt. Krusenstern) i Rüdigera (pułk. Wintułow) zatrzymani w Wólce Libitowskiej podczas powrotu z obozu Rüdigera w Krasnem do Głównej Kwatery.

Kpt. Krusenstern (syn admirała) wiózł ów raport z dnia 14-go kwietnia, w którym Rüdiger zawiadamiał feldmarszałka, iż zebrał pod Krasnem około 8.000 ludzi (4.500 piechoty, 2.800 jazdy i 600 kozaków), w tej liczbie $^2/_3$ rekrutów, nie umiejących nawet strzelać. Siły Dwernickiego oceniał na 20.000 ludzi (w tem 10.000 regularnego żołnierza), lecz liczba ta miała stale wzrastać przez napływ ochotników. Przesadzał trudności swego położenia, jakkolwiek niewiadomo, czy robił to całkiem szczerze. Jeżeli nawet narazie pisał w dobrej wierze, widzieliśmy, iż w dalszym rozwoju wypadków opinja jego uległa gruntownej zmianie. W raporcie jednak wyraźnie donosił, iż jest przeciążony artylerją, której chętnieby się pozbył, obawia się jednak jeszcze bardziej osłabić przez wydzielenie eskorty, — że w okolicy niema wojska, któreby go mogły wesprzeć, prosi więc o posiłki, do czasu zaś nadejścia ich, nie będzie działał zaczepnie, lecz raczej cofnie się za Styr.

Treść tego raportu dodała otuchy Dwernickiemu. Zmianę decyzji Rüdigera (t. j. przeprawianie się na lewy brzeg Styru) uważał za fakt pomyślny nietylko dla siebie, lecz i dla powstania na Wołyniu, — zwłaszcza zaś insurekcji, gotującej się rzekomo w powiatach kowelskim i łuckim. Nie będąc pewnym, czy powiaty te usłuchały wezwania Prażmowskiego, chciał zatrudnić Rüdigera na lewym brzegu Styru, by dać się zorganizować wyż. wym. powiatom, — powiatowi zaś dubieńskiemu — powstać, jako że miał być zupełnie gotowym do walki. Optymizm Dwernickiego był swego rodzaju psychozą: z tarasu pałacowego mógł obliczyć ognie biwakowe, bataljony i szwadrony rosyjskie, defilujące ku Chrynikom; z tego wszystkiego łatwo mógł wywnioskować, z jak przemagającemi siłami miał do czynienia. A jednak nie myślał o odwrocie... Zapatrzony w swój wymarzony, nierealny ideał powstańczy czekał walnej bitwy...

[1]) Stanisław Worcell z kilkunastu konnymi partyzantami niszczył poczty rosyjskie na gościńcu kowelskim. Prądzyński: „Pamiętniki“, II, str. 384—385. Zob. „Rocznik Wołyński“, II, 173—174.

Coraz nowe kolumny rosyjskie nadciągały do Chrynik. O godzinie 1-szej po północy Dwernicki otrzymał fałszywe doniesienie, iż Rosjanie przechodzą rzekę pod Beresteczkiem.

Pomimo iż liczbowa przewaga pozwalała Rüdigerowi na rozdzielenie sił i zrobienie dywersji w czasie bitwy, — nie ulegało wątpliwości, że główne siły przeprawiają się pod Chrynikami. Liczył się jednak Dwernicki z możliwością ataku z trzech stron: od Chrynik, od grobli i od Beresteczka. W związku z tem Wierzchlejski pozostał z jazdą na swem obserwacyjnem stanowisku, do Boremla zaś ściągnięto tylko piechotę i działa.

Pozostawiając za Lipą 4 szwadrony, Dwernicki osłabiał się całkiem zbytecznie: nie wykazał tu intuicji naczelnego wodza wyższego rzędu. Siły te mogły były bardzo się przydać w czasie bitwy. Dzięki powyższym zarządzeniom trzy szwadrony zdążyły do Boremla dopiero pod koniec trzeciego ataku, więc właściwie po bitwie, czwarty nie wziął wcale udziału w bitwie.

Nieliczna piechota polska obsadziła Boremel i Nowosiółki; na tarasie pałacowym pozostały dwa działa dla obrony grobli; reszta artylerji i jazda uszykowały się za miastem w oczekiwaniu nieprzyjaciela. Patrol, wysłany ku Chrynikom, przekonał się o obecności w tej wsi kozaków i obsadzeniu świeżo usypanego niewielkiego szańca przedmostowego przez oddział piechoty.

Dla dalszej obserwacji Chrynik wysłał Dwernicki pluton jazdy, nie był on jednak w możności wykonać polecenie, gdyż silny oddział kozaków zajął przyległy lasek. Dla oczyszczenia lasku została wydzielona kompanja z bataljonu, zajmującego Nowosiółki. Na widok zbliżającej się piechoty kozacy pędem cofnęli się ku szańcowi przedmostowemu; komendant szańca wziął ich za jazdę polską i powitał kartaczami. Kilkunastu kozaków padło. Cały obóz rosyjski stanął zaalarmowany pod bronią. Pułk piechoty ruszył pędem z Chrynik i, przebiegłszy most, skierował się ku wyżej wymienionemu laskowi, z którego Polacy wycofali się przezornie pod osłoną ułanów[1]).

19-ty kwietnia. Noc oraz ranek 19 kwietnia minęły obu wojskom w spokoju. Około 8-ej rano dopiero Rosjanie obsadzili tyraljerami dębinę za Nowosiółkami. Dwernicki został powiadomiony o posuwaniu się naprzód znacznych sił nieprzyjacielskich, wobec czego dosiadł konia i osobiście wyruszył na rozpoznanie sytuacji. Widząc, iż Rosjanie posuwają się bardzo powoli, jakby z wahaniem, przyszedł do wniosku, iż w dniu tym nie zamierzają jeszcze atakować.

[1]) Dwernicki: „Pamiętniki", str. 90—96 mówi, iż był tu zaangażowany nie pluton, lecz cały szwadron.

Stanowisko pod Nowosiółkami wydawało mu się nieodpowiednie dla kawalerji, wobec czego zdecydował się wycofać na pole pomiędzy Nowosiółkami i Boremlem[1]). Kazał rozdać forpocztom rosyjskie chorągiewki z napisem: „Za naszą i waszą wolność“, sam zaś wrócił do obozu, zalecając gotowość do marszu na wieczór. Szczegół ten jest ciekawy, świadczy bowiem, iż w danej chwili Dwernicki wracał jeszcze myślą do planu przeprawy bez bitwy.

Rüdiger postawił pod Boremlem na prawym brzegu Styru brygadę jegierską z 10-tej dywizji, 2 bataljony jegrów (19 i 20), garść kozaków i jedną baterję: gros sił skoncentrował w Chrynikach[2]).

W samo południe, zaledwie Dwernicki zdążył zsiąść z konia, przypędził oficer z doniesieniem, iż Rüdiger rozpoczyna atak... Istotnie Rosjanie występowali z dębiny w pole pod Nowosiółki, gdzie się zatrzymali w ściśniętych kolumnach. (Według opinji poszczególnych rzeczoznawców powinni byli zaraz po przeprawie pokusić się o zdobycie Boremla generalnym atakiem).

W krytycznym momencie Dwernicki nie stracił przytomności umysłu: wrócił galopem za miasto. W tej chwili zaczęła się wymiana strzałów pomiędzy baterjami, stojącemi nad rzeką (polska pod pałacem, rosyjska pod browarem). Walna bitwa została rozpoczęta. — Szyk bojowy był następujący:

P o l a c y: w pierwszej linji I bataljon piechoty w Nowosiółkach, zaś w lewo od wsi — dywizjony 4 p. u. i I p. s. k.

W drugiej linji (w lewo od Boremla) artylerja i jazda (strzelcy konni gwardji i krakusi Kościuszki).

Gdy Dwernicki wycofał z pod Nowosiółek pierwszą linję, strzelcy konni i krakusi stali się linją pierwszą, wzmocnioną przez 1, 2 i 5 p. s. k. Ogółem więc — na 17 rozporządzalnych szwadronów — w pierwszej linji było 10.

W linji drugiej stanęły pozatem 1, 2 i 4-ty p. u. i 4-ty p. s. k, Artylerja uszykowała się w odstępach na obu skrzydłach drugiej linji

[1]) Stanowisko pod Nowosiółkami zajmowali Polacy do godz. 11-tej. Piechota znajdowała się we wsi, w polu na lewo od wsi dywizjony I-go pułku ułanów i I-go pułku strzelców konnych. Według Dunina Dwernicki „podstąpił“ pod Nowosiółki, a po wymianie strzałów, wycofał się, sformowawszy się w szachownicę. Podobny manewr byłby bezcelowy. Przed rozpoczęciem bitwy skraj dąbrowy obsadzili jegrzy rosyjscy, a zarośla przed wsią były w rękach Polaków. Wycofując się z Nowosiółek polska piechota zapaliła wieś, lecz spłonęły tylko dwie chałupy.

[2]) Według Dunina zebrał w Chrynikach 4 pułki huzarów, 2 pułki dragonów, dywizję piechoty i 40 dział. Dwernicki twierdzi, iż piechoty było aż dwie dywizje. Jest to przesadne, nie zmienia jednak postaci rzeczy, że pewne uzupełnienia mogły nadejść, mianowicie 2-ga brygada 10-tej dywizji piechoty skierowana na groblę.

(na prawem — baterja Puzyny, na lewem — por. Freylicha) łącznie 10 dział. Prawe skrzydło, zabezpieczone już przez rzekę, osłaniały dwa bataljony piechoty, które zajęły kościół, cmentarz i rogatki miejskie.

Trzeci bataljon i dwa działa pozostały nad Styrem dla pilnowania grobli.

Rosjanie: W pierwszej linji pod Nowosiółkami stanęła brygada dragonów, w drugiej — huzarów. Dwie baterje pod wsią, dwie drugie na prawem skrzydle między obu linjami jazdy. Pułk huzarów ks. Oranji i jedna baterja w rezerwie pod dębiną.

Po obu skrzydłach rezerwy — kozacy.

Jazda rosyjska, rozciągnięta szerokim frontem, zagrażała lewemu skrzydłu Polaków i odcięciem drogi do Horochowa. Cała masa piechoty zajęła Nowosiółki.

I-szy atak. W chwili gdy jazda rosyjska wysunęła się w pole (tam właśnie, gdzie to było pożądane), Dwernicki zatrzymał zwolna ustępujące lewe swe skrzydło, posunął ku przodowi baterję Puzyny, zalecając wszcząć żywy ogień, pierwszej zaś linji jazdy dał rozkaz atakowania dział rosyjskich.

Baterje rosyjskie zaledwie zdążyły dać po jednym strzale kartaczowym, gdy szwadrony polskie były już za niemi.

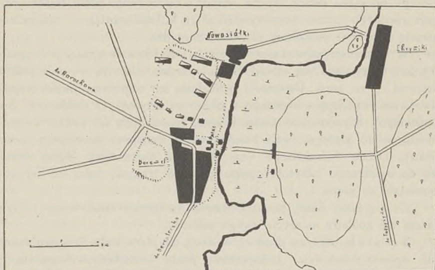
Dragoni nie wytrzymali natarcia i w popłochu cofnęli się na brygadę huzarów, wywołując wśród nich nieład i zamieszanie[1]). Polacy uderzyli na huzarów, którzy pierzchli pod dębinę. Tylko pułk ks. Oranji zdołał utrzymać porządek; dowódca jego fligeladjutant Plautin ruszył szybko naprzód, uderzając w bok rozpędzonej jazdy polskiej. Jednocześnie baterja rezerwowa rozpoczęła ogień kartaczowy. Cios — wymierzony w porę — przechylił szalę na stronę Rosjan: Polacy zostali zmuszeni do odwrotu, przyczem najbardziej ucierpieli strzelcy konni gwardji.

Teraz dopiero zorjentowali się Rosjanie, jak daleko sięga ich przewaga liczebna. Rozbite poprzednio pułki huzarów i dragonów formują się szybko na skrzydłach, usiłując odciąć cofającą się jazdę polską. Powstaje zamęt, walka całkiem bezładna; kanonierzy uprowadzają szczęśliwie opanowane poprzednio przez Polaków działa rosyjskie; jedna ich część łączy się z baterją rezerwową, druga staje w centrum pozycji. Wszczyna się żywy ogień artylerji.

[1]) W starciu został zarąbany dowodzący rosyską pierwszą linją generał Płachow przez strzelca gwardji konnej Erazma Rozwadowskiego, który następnie z drugim strzelcem Psarskim wziął do niewoli majora dragonów Piotrowskiego. Pułkownik huzarów również zginął. W pierwszym ataku wyróżnili się majorowie Lewiński, Krasnodębski, Trojanowski i Potocki, oraz kapitan Modzelewski.

2-gi atak. Widząc, co się dzieje, Dwernicki wysuwa ku przodowi drugą linję bojową celem zasłonięcia odwrotu pierwszej. Atak ten na posuwającą się naprzód masę jazdy rosyjskiej, Dwernicki powiódł osobiście. Po krótkiej walce Rosjanie zostają złamani.

Dywizjon 2 p. u. i krakusi opanowują 8 dział ze środkowej baterji; trzy zdemontowane pozostały na placu boju, pięć zdołano uprowadzić końmi z baterji Puzyny[1]).



Ryc. 61. Szkic sytuacyjny boju pod Boremlem.

Wśród wiru walki koń pod Dwernickim — trafiony kartaczem — pada. Fala dragonów rosyjskich błyskawicznie otoczyła generała. Zaledwie zdążył zawołać: „Żołnierze, do mnie“, a już dywizjon 4-go p. u. rzucił się ze swego stanowiska na prawem skrzydle i odbił swego dowódcę; por. Braun podał mu swego konia.

Zdarzenie powyższe spowodowało chwilowe zwolnienie tempa ataku Polaków. Rosjanie znów wycofali się w dębinę lub błota nadrzeczne. Pułk ks. Oranji, zasłaniający odwrót, gęsto zasłał trupem plac boju.

I to powodzenie jednak nie było stanowczem: lewe skrzydło rosyjskie — czyli cała piechota — było nietknięte, artylerja zaś — mimo poniesionych strat — wciąż jeszcze górowała liczebnie ponad polskiemi baterjami. Dwernicki nie mógł prowadzić dalej bitwy swymi znużonymi

[1]) Dwernicki: „Pamiętniki“, str. 96—102. Ks. Józef Nowakowski: „List z 25 VIII 1880“. Hirschberg: „Zbiór Pamiętników Historji Powstania Polskiego“. Puzyrewskij: „Wojna Polsko-rosyjska“. Nowakowski i Puzyrewski odnoszą zdobycie dział rosyjskich do 1-go ataku.

szwadronami... Postanowił czekać na Wierzchlejskiego, zdążającego na plac bitwy, w nadziei, iż zastąpi wówczas świeżemi siłami oddziały najbardziej znużone — lecz Wierzchlejski się spóźniał. Jazda polska cofnęła się znów na wyjściowe stanowiska. Oddział, prowadzący jeńców (w liczbie około 200) musiał przedefilować przed Nowosiółkami, narażając się na ogień artyleryjski.

Walka o groblę. Tymczasem wznowił się bój nad groblą. Od samego początku bitwy baterja rosyjska ostrzeliwała pałac boremelski; kule ciężkiego kalibru przelatywały aż za kościół, zadając — nieznaczne zresztą straty — polskiemu prawemu skrzydłu.

W momencie największego napięcia walki kawaleryjskiej — brygada jegrów, ukrywająca się dotąd za browarem, uderzyła — pod osłoną artylerji — na most. Dwernicki pchnął na ten zagrożony punkt majora kwatermistrza Szymanowskiego z plutonem artylerji (2 działa por. Sobańskiego). Szymanowski zastał Rosjan, rzucających już pokład na pale mostu, mimo gęstego ognia karabinowego bataljonu broniącego przeprawy. Działa Sobańskiego wszczęły ogień kartaczami. Jegrzy rzucili się do spiesznego odwrotu, gęsto padając trupem; omal $^1/_3$ brygady pozostała na placu.

Co się tyczy dział, pozostawionych na tarasie zamkowym, to tym razem nie spełniły należycie swego zadania.

3-ci atak. Krótką przerwę w akcji na placu boju Rosjanie zapełnili ogniem działowym. Jednocześnie jazda — zreformowawszy się — wystąpiła na wysokości Nowosiółek i w ściśniętych kolumnach rzuciła się do ataku. Nauczony smutnem doświadczeniem Rüdiger postanowił wprowadzić w bój swą — dotąd bezczynną — piechotę; wyszedłszy z Nowosiółek, ruszyła ona ku polskim pozycjom. Dwa plutony artylerji polskiej, przebiegłszy w odstępach pomiędzy szwadronami, przywitały atakujących — kartaczami, zadając poważne straty — zwłaszcza huzarom Achtyrskim i Olgopolskim. Rozpęd atakujących zmalał. Jednocześnie zwaliła się nowa szarża obu linij jazdy polskiej. Dwernicki na czele trzech dywizjonów (1 i 2 p. s. k., 2 p. u.) wykonał osobiście szarżę na piechotę. W mgnieniu oka pierwszy bataljon został rozbity, inne — bliższe wsi — wycofały się spiesznie za opłotki.

Baterja, umieszczona za wsią, przyjęła atakujących rzęsistym, lecz mało celnym ogniem. Padło tu od kartaczy zaledwie 12 ludzi, jakkolwiek ogień trwał zgórą kwadrans.

Nie było jednak możności użyć w tych warunkach jazdę do atakowania wsi: potrzebna tu była piechota, a tej miał Dwernicki do dyspozycji zaledwie dwa bataljony i wobec olbrzymiej przewagi liczebnej Rosjan, nie odważył się jej użyć...

Słabość liczebna korpusu w tym momencie bitwy dała się odczuć boleśnie: wyparcie Rosjan z Nowosiółek równałoby się zwycięstwu... Rozumiejąc, iż dalsze ściganie nieprzyjaciela byłoby szaleństwem, Dwernicki musiał się cofnąć znowu pod Boremel. Z rozbitego bataljonu uprowadzono jeńców: 3 oficerów i 140 szeregowców.

Szarża na lewem skrzydle miała ten sam przebieg, co i dwie poprzednie: jazda polska poraz trzeci dotarła do dębiny, rozpędziwszy kawalerję rosyjską.

Nadciągnął wreszcie Wierzchlejski, wzmacniając polską linję bojową[1]). Nadejście posiłków zauważyli oczywiście i Rosjanie, uszykowani pod dębiną, nie zaczepili też jazdy polskiej, wracającej na stanowiska. Rüdiger rozmyślał o 4-tym ataku z wydatnym udziałem piechoty, lecz po bliższem rozważeniu — planu tego zaniechał.

Pogodne w czasie bitwy niebo zaciągnęło się ciężkiemi, ołowianemi chmurami. Rozpętała się gwałtowna burza; huk piorunów złączył się ze ścichającym rykiem dział. Bitwa rozpoczęta około godziny 13-tej, około 18-tej miała się ku końcowi.

Zmrok zapadał, gdy Dwernicki wracając z pod Nowosiółek, ukazał się przed uszykowanemi szeregami jazdy polskiej i dziękował im za ścisłe wypełnienie rozkazów. Okrzyki: „niech żyje Ojczyzna", „niech żyje Generał" — tłumiły jego słowa.

Trębacze odegrali pieśń narodową. Rosjanie słuchali tego, milcząc, uszykowani w odległości strzału działowego.

Był to ostatni piękny dzień tego korpusu, ostatni listek wawrzynu dla jego dowódcy. „Bitwa ta pozostanie jak najświetniejszym pomnikiem dla wodza i jego żołnierzy, pozostanie chlubną pamiątką w żałobnym okresie dziejów Polski. Byłaby ona zaszczytem w rocznikach najwojenniejszego ludu.

Pod Boremlem Dwernicki okazał się wodzem w całem znaczeniu tego słowa, a każdy z jego podwładnych był bohaterem.

Taka bitwa, w takim duchu prowadzona na głównym teatrze, między głównemi armjami — mogła zapewnić istnienie Polski"[2]) — powiedział gen. Prądzyński.

Lecz był to, niestety, drugorzędny teatr działań, a przytem Rüdiger był tylko „zarwany" nie zaś „pokonany": o pokonaniu — wobec stosunku sił — nie mogło być mowy.

---

[1]) Zachodzą tu pewne wątpliwości co do czasu przybycia Wierzchlejskiego, czy w czasie 3-go ataku czyli też nieco wcześniej pomiędzy 2-m i 3-m atakiem. Wobec tego, że nie brał żadnego udziału w 3-m ataku, należy przypuścić, iż pierwsza koncepcja jest słuszniejsza.

[2]) Prądzyński: „Pamiętniki" II. str. 356—357.

Dwernicki zaimponował Rosjanom. W chwili ukazania się Wierzchlejskiego na placu boju, Rüdiger wycofał nawet swe rezerwy i kozaków na drogę do Chrynik [1]), licząc się poważnie z możliwością odwrotu. Urok ten trwał jednak krótko. Jedynie burza i połączona z nią ulewa przerwały bitwę: Rüdiger obawiał się atakować samą jazdą, nie mógł zaś użyć piechoty w czasie deszczu, któryby uniemożliwił jej ogień, narażając na ataki strasznej jazdy polskiej. Ciekawie przedstawia się zestawienie strat obu armij, walczących pod Boremlem:

Polacy stracili około 500 ludzi, w tem 13 oficerów (w tej liczbie dwóch dowódców szwadronów: Swoboda z 2 p. s. k. i Tedwan z 4 p. u.). Największe straty poniósł dywizjon krakusów Kościuszki, następnie 2-gi i 5-ty p. s. k. i 4-ty p. u.

Działa polskie wystrzeliły 1275 pocisków czyli blisko połowę zapasu.

Straty rosyjskie nie są dobrze znane, w każdym razie przekraczały 1000 zabitych i rannych, blisko 400 jeńców (w czem 7 oficerów) oraz 13 dział. Do jednego tylko lazaretu w Dubnie przywieziono 900 rannych.

W służbie lekarskiej korpusowi polskiemu zbywało na wszystkiem. To, co zostało zrobione dla rannych w dniach 18—19 kwietnia, zawdzięczać należy niezmordowanej pracy naczelnego lekarza Alfonsa Krysińskiego. Naprędce zgromadzone furmanki nie starczyły, by zabrać wszystkich rannych i chorych. Tych, którzy ani iść ani jechać konno nie mogli, opatrzono i pozostawiono w pałacu. Pomiędzy rannymi było kilku ochotników z Zamościa. Szczególnie godnem zapamiętania jest nazwisko Tadeusza Golejewskiego, który pomimo ciężkiej rany, nie zszedł do końca z placu boju, pełniąc służbę w charakterze zwykłego szeregowca.

Dwernicki przedstawił Rządowi Narodowemu projekt, by ze zdobytych armat odlać medale pamiątkowe dla uczestników bitwy, — dalsze wydarzenia jednak obróciły w niwecz ten plan.

Reasumując wyniki bitwy, Dwernicki musiał przyjść do wniosku, że nic ponad to zrobić nie będzie w stanie, że bitwa wznowiona w dniu następnym przynieść może tylko — zagładę.

Gdyby miał o jeden pułk piechoty więcej, mógłby się kusić o zwycięstwo, w obecnem jednak ustosunkowaniu sił — dalsze trwanie na stanowisku było szaleństwem.

Rozważył ewentualne plany na przyszłość.

Marsz w błota Pińskie lub w kierunku Żytomierza — odrzucił:

[1]) Rüdiger doznał w czasie bitwy bardzo silnych potłuczeń, gdyż własna jego jazda, cofając się w popłochu, obaliła go razem z koniem na ziemię i przeszła po nim. Fakt ten wywarł na rosyjskim dowódcy bardzo silne wrażenie.

w obu wypadkach musiałby sobie wywalczyć wolną drogę — orężem, wznowić walkę z Rüdigerem.

Cofać się ku Bugowi — było także wysoce ryzykownem: Rüdiger poszedłby za nim, a — połączywszy się z Dawidowem — zgniótłby go ostatecznie.

Wrócił do swej myśli wymarzonej, piastowanej oddawna, przesłaniającej wszystko inne: marsz naprzód na Podole...

Poważną rolę odegrała tu złudna nadzieja na pomoc powstania. Lecz by poruszyć Podole należałoby mieć na to czas...

Dwernicki postąpił sobie tak, jakgdyby w razie marszu na Podole Rüdiger miał pozostać bezczynnym. Ale tak się oczywiście nie stało: poszedłby był za korpusem, gdyby się ten cofał ku Bugowi, postąpił więc tak samo, gdy ruszył w stronę Podola. Szanse w pierwszym wypadku były o tyle lepsze, że cofając się natychmiast, Dwernicki miałby na swej linji odwrotowej tylko słabszego od siebie Dawidowa (6 szwadronów dragonów i 3 pułki kozaków) zyskując jeden do dwóch marszów nad pozostawionym w tyle Rüdigerem. Przeciwnie, kierując się na Podole, miał przeciw sobie — oprócz Dawidowa — korpus Rüdigera, którego, jak wykazało spotkanie pod Boremlem, rozbić nie był w stanie. Marsz ku Bugowi miał za sobą choć nikłe szanse ocalenia korpusu, — posuwanie się naprzód nie przedstawiało szans żadnych, prócz fantastycznych nadziei powstańcych i — demoralizacji, płynącej z sąsiedztwa granicy galicyjskiej...

Wyprawa na Ruś w założeniu swem nie była błędem — błędem fatalnym jednak, nie do darowania była decyzja, powzięta wieczorem w dniu bitwy pod Boremlem. Decyzja ta po nierozstrzygniętej taktycznie bitwie dawała śmiertelne w skutkach rozwiązanie strategiczne. Dwernicki poszedł dobrowolnie na pewną, niehonorową zgubę... Nie paląc ogni, szykował się Dwernicki do odwrotu. Dla dokonania rozpoznania wyjechał osobiście przed kościół.

W obozie rosyjskim ognie wygasły i cisza zupełna panowała w Nowosiółkach. Kilku oficerów polskiego sztabu, wysłanych pod samą wieś, celem zrobienia wywiadu, natknęło się na luźny łańcuch rosyjskich tyraljerów. We wsi stała piechota i cześć artylerji, stanowiąc czoło pozycji. Reszta wojsk rozłożyła się w dębinie i za wsią w kierunku Chrynik.

Zaniepokojona ruchem na stanowiskach polskich — ruszyła się jazda rosyjska i — sformowawszy się pod dębiną — ruszyła stępa na plac boju; wzgórza jednak nie pozwoliły jej dojrzeć, co się dzieje w Boremlu.

20-go kwietnia. O godz. 24-tej rozpoczął Dwernicki marsz nocny do Beresteczka, uprowadzając ze sobą 3 zdobyte działa.

Dywizjony I p. u. i 2 p. u., pod dowództwem ppłk. Szeptyckiego

zasłaniały ruch korpusu, dywizjon zaś 3 p. u. — dobrze widziany z Boremla — postępował drogą ku Włodzimierzowi, by zmylić Rosjan co do kierunku odwrotu.

W wiosce Lipie wolni strzelcy zerwali most na rzece tejże nazwy. Dopadł ich tu oddział kozaków, lecz został odparty i przyprawiony o stratę kilkunastu ludzi.

Ze zbliżeniem się do Beresteczka pułk kozaków pod dowództwem Rzewuskiego — adjutanta Rüdigera — pośpiesznie opuścił miasto, niszcząc za sobą most. Most naprędce naprawiono — przeszła po nim piechota i artylerja; jazda i tabory przeszły rzekę w bród.

I ruszył korpus wzdłuż granicy, niszcząc za sobą przeprawy...

W dniu 20 kwietnia doszedł do Chocimia...

Rüdiger gotował się ze świtem do odwetowego ataku, gdy otrzymał raport, iż Polacy zniknęli. Rzucił się za nimi w pogoń. Jego straż przednia dotarła do Beresteczka w chwili, gdy polska tylna opuszczała przeciwny brzeg Styru. Rosyjskie siły główne były w tej chwili nad Lipą.

Rüdigerowi nie w smak poszła cała ta sprawa; narażała na szwank jego reputację: nie tak dawno przecie obiecywał Dybiczowi, iż w żadnym razie nie pozwoli Polakom przekroczyć Styru.

Nie złożył raportu o przebiegu bitwy: taki nie zaś inny jej wynik, był niespodzianką dla wodza rosyjskiego, który nie stanął na odpowiednim poziomie i nie potrafił wyzyskać swej przygniatającej przewagi liczebnej. Dwernicki przewyższył go zdolnościami taktycznemi.

Bez względu na opinję naszą o rozwoju opisanych tu wypadków, przychylić się musimy do następującego zdania, wypowiedzianego przez Dwernickiego: „Pamiętne niech będą na zawsze dnie, w których niebezpieczeństwa wyrównywały męstwu każdego w szczególności żołnierza, korpus ten składającego, a cieniom poległych w tej bitwie cześć i chwała niechaj przejdą do najdalszej potomności“ [1]).

Lecz ileż jednocześnie gorzkiej prawdy tkwi w słowach Prądzyńskiego: „Dla własnej sławy i w interesie historji polskiej, którejby był przybył niczem niezmazany bohater — Dwernicki powinien był umrzeć nazajutrz po boremelskiej bitwie“ [2]).

Résumé.

La bataille de Boremel.

La plus importante bataille livrée pendant l'offensive des polonais en Volhynie en 1831 était celle de Boremel. Au combat prenaient

[1]) Rozkaz dzienny Dwernickiego. Zbiory Rapperswillskie. Rps. 764.

[2]) Prądzyński: „Pamiętniki“. II. str. 333.

part — le corp polonais du général Dwernicki et les troupes russes du gen. Rüdiger, qui défendaient la rivière — Styr, formées á la hâte. Dwernicki vonlait se rendre maître des traverses du fleuve sans bataille, c'est pourquoi il fit la marche inattendue vers Boremel.

Pour l'ennemi, ce manoeuvre était contre toute attente.

Dwernicki profita de ce moment, mais en même temps il provoqua une contre-attaque du corp du gén Rüdiger.

Le combat fut livré... (le 18—19 avril); c'était une des plus belles luttes de cavalerie, qui avaient eut lieu pendant cette guerre.

Malgré une certaine préponderance du côté des polonais, le combat ne fut pas decisif.

Cette bataille montra au chef polonais que la victoire était impossible — les russes étaient trop nombreux.

Au lieu de se retiter vers la forteresse de Zamość, en dispersant un petit détachement russe qui se trovait sur son passage Dwernicki traversa le Styr et se dirigea vers Radziwiłłów et Poczajów.

Ce mouvement permit au gen. Rüdiger de s'emparer de l'unique ligne de retraite, qui restait encore aux polonais, et l'armée polonaise fut obligée de passer la frontière autrichienne.

Dwernicki avait mal compris la situation qui s'était formée après la bataille de Boremel et cette faute decida du sort de son armée.

Le plan de la marche en Volhynie n'était pas mauvais; les forces de Dwernicki étaient sans doute un peu trop faibles, mais le moment etait favorable: le gros de l'armée polonaise remportait des victoires.

Literatura.

Barzykowski Stanisław: Historja powstania listopadowego. Poznań. 1884.
Brzozowski M.: La guerre de Pologne. Lipsk. 1833.
Bronikowski Ksawery: Wyprawa jenerała Dwernickiego na Wołyń. Kurjer Polski 1831. NN. 518—521.
Berzewiczy Ezechjel: Wspomnienia pułku jazdy wolyńskiej z pod komendy Karola Różyckiego. Lwów. 1876.
Chłodecki J. B.: Korpus Dwernickiego w granicach Galicji. Lwów. 1913.
Dunin Atanazy: Działania korpusu Jla Dwernickiego. Pamiętnik Emigracji. 1832.
— Opis bitwy pod Boremlem. Pamiętnik Emigracji. 1833.
— Działania korpusu Jla Dwernickiego po bitwie pod Boremlem. Pamiętnik Emigracji. 1833.
— Odpowiedź na rozbiór siedmiu artykułów Pamiętnika Emigracji.
Dwernicki Józef gen.: Pamiętniki. Lwów. 1870.
— Odpowiedź na pismo pod tytułem: Uwagi Karola Różyckiego nad wyprawą Jen. Dwernickiego na Ruś. Londyn. 1837.
Dwernicki w bitwie pod Boremlem 1831. Przyjaciel Ludu. 1849. T. XVI. Nr. 5—8.
Dembowski Leon: Moje wspomnienia, Petersburg. 1898. T. II.

Janko Henryk: Wspomnienia z r. 1831. (Zbiór pamiętników do historji powstania polskiego z r. 1830—1831 dr. Al. Hirschberga). Lwów. 1882.
Journal de St. Petersbourg. Avril. 1831.
Kołaczkowski Klemens gen.: Pamiętniki. Kraków. 1900.
Kruszewski J.: Pamiętniki z 1830—1831.
Kunz H.: Der russich-polnische Krieg von 1831. Berlin. 1890.
Maciejewski Ignacy: Pod rozkazami jen. Dwernickiego. Wyd. H. Mościcki. Tygodnik Ilustrowany. 1921.
Ostatnie działania korpusu gen. Dwernickiego. Ustęp z pamiętników. Pamiętnik Emigracji. Cz. III.
Pawłowski Bronisław: Wyprawa jen. Dwernickiego na Wołyń. Bibljoteka Warszawska. 1907. IV.
— Dwernicki w Austrji. Kwartalnik Historyczny. 1912.
— Dwernicki. Boje Polskie. T. III. Poznań. 1922.
Prądzyński Ignacy gen.: Pamiętniki. T. II. Kraków. 1908.
Puzyrewskij A. K.: Wojna polsko-rosyjska 1831. Warszawa. 1899.
Puzyna Romuald książę: Bitwa pod Boremlem. Gazeta Narodowa. 1876. Nr. 44.
Paradowski Feliks: Wspomnienia z r. 1830—1831. (Zbiór pamiętników do Historji powstania polskiego z r. 1830—1831. Dra Al. Hirschberga). Lwów. 1882.
Różycki Karol: Uwagi nad wyprawą jen. Dwernickiego na Ruś. Bruxella. 1837.
— Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej. 1831.
— Oświadczenie z powodu wyszłego pisma Pułkownika Karola Różyckiego, krytykującego wyprawę Jen. Dwernickiego na Ruś.
Smitt F. von: Feldherrn Stimmen. Lipsk. 1848.
— Geschichte des Polnischen Aufstandes und Krieges in den Jahren 1830—31.
Straszewicz Józef: Les Polonais et les Polonaises etc. Paryż. 1832.
Willisen W.: Theorie des grossen Krieges. Leipzig. 1868.
Wrotnowski Feliks: Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w r. 1831, opisane podług podań dowódców i współuczestników tegoż powstania. Lipsk. 1875.
Tokarz Wacław: Zarys historji wojny polsko-rosyjskiej, r. 1831. (Wykłady w Szkole Szt. Gener. w latach 1921/22). Warszawa. 1922.
Z(awadzki) Wł(adysław): Jenerał Józef Dwernicki. Dziennik Literacki. 1857. NN. 142, 143, 144.
Pisma rozmaite, odnoszące się do działań korpusu gen. Józefa Dwernickiego na Rusi oraz życia Generała. (Zbiory Rapperswilskie. Rps. 784).
List własnoręczny Karola Różyckiego do J. N. Janowskiego z 26 VII. 1834, zawierający uwagi o korpusie Dwernickiego. (Bibljoteka Jagiellońska. Rps. 3674).

JADWIGA HOFFMAN.

Legja litewsko-wołyńska 1831 r.

O ile sprawą przyłączenia „ziem zabranych“ do Królestwa zajęła się opinja publiczna i Rząd Tymczasowy niemal nazajutrz po nocy listopadowej, o tyle sprawa ułożenia jednolitego planu działań wojennych, któryby objął Królestwo Polskie wraz z Litwą i Rusią napotykała na poważne trudności. Mrożące słowa Chłopickiego, że nie ma dla „ziem zabranych“ „ani skałki“ odbiły się na całej sprawie fatalnie. Wypuszczenie W. Ks. Konstantego z korpusem litewskim z granic Królestwa i pozwolenie na swobodną koncentrację wojsk rosyjskich na terenie Wołynia uniemożliwiły wszelką wspólnotę działań bojowych po obu stronach Bugu. Mimo to jednak ziemie ruskie dawnej Rzeczypospolitej drgnęły na hasło rzucone w Warszawie i hojnie przelaną krwią zadokumentowały swą niezniszczalną łączność ze wszystkiem, co polskie. Wobec trudności powstałych nad Bugiem raczej mieszkańcy ziem ruskich na swojej ziemi gotowali się do walki i próbowali jej, a dopiero wobec niepowodzeń ciągnęli do Królestwa. Legja litewsko-wołyńska może być pięknym dowodem, jak mimo trudności rozlicznych trwało i wspólną dolą żołnierską potęgowało się poczucie węzłów serdecznych wiążących ziemie polskie rozdarte postanowieniami kongresu wiedeńskiego 1815 r.

Inicjatywa tworzenia Legji wyszła od obywateli z Wołynia, Podola i Ukrainy, którzy przebywali w Warszawie. Miała to być Legja Wołyńska, na organizatora i dowódcę wybrano gen. Dwernickiego [1]. Pomysł ten przypomina projektowane tuż po wybuchu powstania przez gen. Dembińskiego legje wojewódzkie, pomyślane w ten sposób, że na każde województwo przypadałoby 6.000 żołnierzy (oprócz zwiększonej armji regularnej) pod komendą wybranego przez województwo dowódcy. Legja taka miała obejmować $^1/_6$ jazdy, do reszty kosynierów i strzelców celnych oraz 2 działa 3-funtowe. Ubranie proponował zwykłe, tylko

[1]) Dwernicki: Pamiętniki, str. 13.

kołnierz i czapkę wojskowe, uzbrojenie zaś z kosy i siekierki, przez co mogłyby te legje być prędzej gotowe do boju, niż bataljony dodatkowe regularnej armji. W ubraniu zaś proponowanem widział środek zbliżający np. chłopa wołyńskiego do krakowskiego [1]). Widać, że nazywając legje wojewódzkiemi myślał też i o Wołyniu. Na sejmie wniósł projekt organizowania legji litewskiej i wołyńskiej Alojzy Biernacki, poseł wieluński dnia 29 stycznia 1831 [2]). Wniosek odesłano do komisji.

Na posiedzeniu dn. 1 lutego referent komisji skarbowej przedłożył projekt tworzenia takich legij, motywując, że „staną się one zbrojną reprezentacją zjednoczenia cząstkowych usiłowań obywateli tych ziem (t. j. zabranych) a zarazem dowodem dla Europy co do uprawnionego oporu przeciwko przywłaszczeniom Rosji“ [3]). Projektował on 2 legje: litewską i wołyńską; każda miała się składać z 1 bataljonu strzelców pieszych, 2 szwadronów jazdy i 4 dział lekkich. Przewidywał możność przechodzenia do tych formacyj żołnierzy wojska polskiego pochodzących z tych ziem oraz przyjmowanie ochotników z wojewódzkich gwardyj ruchomych. Na organizację musiałby skarb Królestwa dać pieniądze, któreby po przejściu Bugu zwrócono. Na dowódcę proponował gen. Paca i gen. Niesiołowskiego, inne nominacje zostawiając Naczelnemu Wodzowi. Nad szybkiem zorganizowaniem legij miałoby w stolicy czuwać 3 deputowanych a zarazem byliby oni organem legij przy Rządzie, dwóch zaś, po jednym z każdej legji, przy Naczelnym Wodzu. Adres ten podpisali: A. Wereszczyński, Lew Sawaszkiewicz, Mikołaj Mikosy Denisko, Ludwik Bętkowski. Uchwalono, że Rząd Narodowy i Wódz Naczelny zajmą się niezwłocznie obmyśleniem stosownych środków, aby 2 legje: jedna litewska, żmudzka i białoruska pod nazwiskiem Litewskiej, druga wołyńska, podolska i ukraińska pod nazwiskiem Wołyńskiej jak najrychlej uformowanemi były i nadto Izby dozwoliły Rządowi Narodowemu otworzyć potrzebny na nie kredyt [4]).

Po tej uchwale udała się delegacja pod przewodnictwem Bonawentury Niemojowskiego do Naczelnego Wodza, który kazał gen. Dwernickiemu przyjąć dowództwo, choć ten miał już inny rozkaz mianowicie wzięcia w Lublinie 2 szwadronów nowosformowanego pułku krakusów i 4 armat 3-funtowych z Zamościa i wkroczenia z tą siłą na Wołyń.

[1]) Dembiński H.: Rzut oka na ostatnie wypadki rewolucji polskiej. Paryż, 1837, str. 17—21.

[2]) Djarjusz sejmu 1830—31. t. I. str. 374.

[3]) Sprawa tem donioślejsza, że jeszcze w grudniu 1830 zmuszono marszałków szlacheckich do wysyłania adresów wiernopoddańczych publikowanych w prasie rosyjskiej a potem i niemieckiej.

[4]) Diarjusz sejmu, t. I., str. 401.

Dla organizowania legji miał zostawić zastępcę. Wkrótce z powodu wkroczenia feldmarszałka Dybicza do Królestwa Dwernickiego użyto do walki w Królestwie jako dowódcę oddzielnego korpusu operującego koło Lublina przeciwko Geismarowi, a w skład tego korpusu miała wejść projektowana Legja Wołyńska[1]).

Tymczasem formowaniem legij zajmował się płk. Aleksander Błędowski, dawny oficer wojsk Ks. Warszawskiego, który przybył z Wołynia po wybuchu powstania jako jeden z pierwszych[2]). Wydał on 6 lutego następującą odezwę:

Ziomkowie!

Wyzwolenie obszernych i bogatych prowincyj naszych z pod ciężkiej przemocy z pod rosyjskiego przywłaszczenia zasadą jest niepodległości Polski.

Przenikniony sejm tą wielką prawdą przyjął adres połączenia się z powstaniem narodowem Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, uświęcił to zjednoczenie bratnie, uchwalił legje, zbrojną reprezentację owych ziem stanowiące i uposażył wszelkiemi potrzebami, zasiłkami w broni i funduszach. Wódz Naczelny dowództwo legij mnie poruczył, a opatrywanie ich potrzeb Rząd Narodowy polecił Komitetowi, składającemu się z prezesa Bonawentury Niemojowskiego, ministra spraw wewnętrznych oraz członków Aleksandra Wereszczyńskiego, Antoniego Bernatowicza, Piotra Chlebowskiego i Karola Kaczkowskiego.

Ziomkowie! Pięknie jest walczyć za wolność, piękniejsza oswobodzić współbraci obcą przemocą uciśnionych i pierwszym na rodzinnej ziemi za Bugiem i Niemnem zatknąć chorągwie ojczyste.

Niech nie powiedzą, niech nie ucieszą się wrogi, że część tylko Polski powstała, że 36 lat ucisku i pognębienia ostudziły w nas miłość ojczyzny i swobód narodowych. Dla odparcia najeźdźców wspólnie połączmy siły, a gdy pierwsza chwila powstania należy obywatelom Królestwa, przy nas niech będzie część dokonana rozpoczętego dzieła odrodzenia ojczyzny.

Na tej zasadzie tworzą się legje: Litewska i Wołyńska i w miarę postępu na rodzinnej ziemi rozwijać się będą, lecz aby skuteczniej odpowiedzieć celowi trzeba pewnej i przeważnej siły, wpływ ich moralny ustalającej, potrzeba uczestnictwa wszystkich, współdziałania prowincyj, które oswobodzić rzeczą jest naszą.

Wzywam Was przeto, ziomkowie, do szeregów legij, do szeregów współbraci naszych, którzy nas bratniem sercem przyjmą i powstają;

[1]) Dwernicki: Pamiętniki, str. 15.

[2]) Prądzyński: Pamiętniki, t. I. str. 598.

idźmy razem oswobodzić rodzinną ziemię i dziedziny nasze, które nieprzyjaciel pod obecnością gnębi i znieważa.

Do broni, bracia, do broni, kochani ziomkowie!

Błędowski, dowódca.

Aleksander Wereszczyński, członek Komitetu [1]).

Społeczeństwo się widocznie tą odezwą przejęło, bo następuje formowanie się oddziału, który w bitwie grochowskiej chrzest bojowy otrzymał oraz budzi się ofiarność społeczna na cele legij. Dowodem tej ofiarności dar b. burmistrza m. Gąbina w pow. sochaczewskim, Cyprjana Idziego Kuczewskiego, który złożył dla legij pamiątki rodzinne w postaci pałasza pochodzącego z rewolucji Kościuszkowskiej, innego pałasza z roku 1811, karabinków francuskich, ołowiu 8 funtów i innych drobnych rekwizytów kawaleryjskich [2]). Zapewne nie była to ofiara odosobnioną.

W ciągu pracy nad formowaniem legij zaszła zasadnicza w porównaniu z projektem i ustawą sejmową zmiana. Oto zamiast 2 legij powstała jedna pod nazwą Litewsko-Wołyńskiej, później też i Litewsko-Ruską zwana. Zdaje się, że w początkach przeważał element litewski, później ruski. Równolegle odbywało się organizowanie oddziałów pieszych i jezdnych. Co do użycia bojowego tych oddziałów gen. Prądzyński proponował utworzenie korpusu jazdy złożonego z dawnych pułków konnicy wraz z nowemi trzeciemi szwadronami i z nowoutworzonych pułków Dzieci Warszawskich, ułanów zamojskich, szwadronów poznańskich, ks. Poniatowskiego, Złotej Wolności, szwadronów nadwiślańskich (galicyjskich) [3]) i wołyńsko-litewskich sformowanych w 2 lub 3 dywizje. Prądzyński spodziewał się bardzo wiele po działalności takiego korpusu i to pod dowództwem gen. Dwernickiego, o którym miał bardzo dobre mniemanie [4]). Projekt ten jednakże upadł wobec zajęcia gen. Dwernickiego w inny sposób.

Pierwszy bój Legji — to walka pod Grochowem. O Legji pieszej tak pisze świadek naoczny S. Zambrzycki: „W pamiętnej bitwie pod Grochowem dnia 25 lutego oddział Legji pieszej Litewsko-Wołyńskiej miał także udział pod dowództwem walecznego płk. Kwiatkowskiego. Jeżeli widok triumfów i bohaterstwa starego żołnierza polskiego w podziwienie nas wprawia, tedy na niemniejszą zasługuje chwałę męstwo i poświęcenie się bez granic młodych ochotników. Jako naoczny świa-

[1]) Roczniki Polskie zebrane przez L. Chodźkę, rkps, t. 43, k. 62.

[2]) Roczniki Chodźki, t. 43, k. 205.

[3]) W organizacji ich brał udział Henryk Lubomirski, syn Ludwiki z Sosnowskich i Józefa, właścicieli Rówieńszczyzny. Gawroński: Pamiętnik r. 1830—31, str. 168.

[4]) Prądzyński: Pamiętniki, t. I., 332—3.

dek widziałem dzielną młodzież wspomnianej Legji w liczbie 200 znoszącą z rozkoszą przez dni wiele trudy obozowe na pierwszej linji bojowej. Od początku bitwy Legja stojąc w asekuracji armat wytrzymała z zimną krwią najtęższy ogień działowy przez godzin kilka... W końcu bitwy utraciła Legja kilku ludzi od ognia kartaczowego, którym mocno rażona dała jednak dowody wytrwałości w boju, jaką stary tylko żołnierz okazać jest w stanie" [1]. Lelewel zaś wspomina o 300 jeźdźcach z Legji Litewskiej, którzy w tym boju udział brali [2].

W początkach marca był widocznie zamiar oddzielenia osobnego Legjonu Wołyńskiego, o którym wspomina gen. Prądzyński w instrukcji dla gen. Dwernickiego co do wyprawy wołyńskiej; mianowicie ów Legjon miał dostać na tę wyprawę gen. Dwernicki, skoro tylko „organizacja jego dozwoli mu ruszać w pole, co wkrótce ma nastąpić" [3]. Zapewne do tego samego oddziału odnosi się pismo gen. Dwernickiego z 28 marca z prośbą o przysłanie do jego korpusu Legji Wołyńskiej [4]. Inne jednak źródła nie potwierdzają tej osobnej formacji.

Rozkaz z dnia 9 marca podaje nominację mjr. Leopolda Oborskiego na dowódcę Legji Litewsko-Wołyńskiej na miejsce ppułk. Błędowskiego [5]. Tę samą nazwę wymienia rozkaz z dnia 21 marca przenoszący ppor. Tarnogórskiego Aleksandra i por. Edwarda Fredrę z Legji do innych oddziałów [6]. Gen. Prądzyński wspomina o piśmie z końca marca przenoszącem na konduktora z kwatermistrzowstwa generalnego Platera Ziberga na podchorążego do Legji Litewsko-Ruskiej [7]. Z pism przytoczonych widać, że utrzymano prawdopodobnie organizację łączną jednej Legji, choć co do jej nazwy zachodzi różnica.

Na życie codzienne formujących się oddziałów rzucają ciekawe, choć może niedość wszechstronne światło „Uwagi Legjonisty nad Legją Litewsko-Wołyńską konną", w których autor podkreśla zasługi tych, którzy porzuciwszy swój dobytek, kraj nieobjęty jeszcze wojną i narażając najbliższych przedarli się do walczących o odrodzenie Polski, ale zarazem skarży się gorzko na metody z czasów Konstantego pokutujące w wojsku powstańczem. „Młody żołnierz nienawykły do mocnego siedzenia na koniu i nieznający sposobu powodowania onym, nieumiejący użyć lancy i pałasza męczy się nad bieleniem pasów, przyszywaniem

[1]) Roczniki Chodźki, t. 43, k. 180.
[2]) Lelewel: Pamiętnik, str. 73.
[3]) Prądzyński: Dodatki do pamiętników, str. 112.
[4]) Prądzyński: Dodatki do pamiętników, str. 295.
[5]) Roczniki Chodźki, t. 44, k. 41.
[6]) Roczniki Chodźki, t. 44, k. 103.
[7]) Prądzyński: Dodatki do pamiętników, str. 297.

guzików, czyszczeniem pordzewiałych od wieków podpinek u czapki, występowaniem po 2 razy na dzień do lustracji, kiedy nierównie korzystniej mógłby zostać zatrudnionym w mniej przypasowanym mundurze nie w najczystszym pasie, ale śmiało siedząc na koniu, pewnym będąc użycia swej broni i tam, gdzie go prawdziwa czynność wzywa. Wszak nie plac Saski ani Marsowe Pole mamy przed sobą. Oczekują nas bracia Litwy i Wołynia, z naszem przybyciem mający odżyć po tyloletniej niewoli, a my zabawiać się chcemy w Warszawie? Chciej się tylko przekonać nasza starszyzno, że nie idziemy na gody, że każdego męczennika śmierć czeka, który się dostanie w ręce nieprzyjaciela, a zaniechasz pewnie niepotrzebnych formalności i poprowadzisz nas tam, gdzie już oddawna być powinniśmy. Niechaj dziesięciu stanie tylko na naszej ziemi, potrafią zostać apostołami i zbrojne hufce utworzą, ale im bardziej odstępować będziecie od właściwego celu i dłużej drobiazgowością zatrudniać nas zechcecie, tym mocniejszą wzbudzicie w nas nieufność, tym większy opór znajdziecie“ [1]). Niewątpliwie duch czasów Konstantego pokutował w wojsku polskiem, być może, że „Legjonista“ zbyt czarno metody wykształcenia rekruta przedstawił, najbardziej charakterystyczną jest ta wiara, że Legja pójdzie walczyć o ziemie zabrane, mimo, że nie przydzielono jej do korpusu jedynego, który w tym czasie (marzec 31) miał udać się za Bug t. j. do korpusu gen. Dwernickiego. Widać, że Wódz Naczelny takiego użytku z Legji zrobić nie chciał, o jakim jej żołnierze marzyli.

W początkach kwietnia 1831 r. przydzielono Legję do samodzielnego oddziału mjr. Dunina, lub też tworzyła ona sama ten oddział [2]). Zadaniem oddziału było patrolowanie a pewnie i oczyszczanie terenu na prawem skrzydle armji podążającej na Siedlce, t. j. obszaru między Wisłą a Wilgą, przyczem musiała istnieć stała łączność oddziału z operującą na prawem skrzydle armji dywizją 2-gą piechoty gen. Giełguda. Świadczy o tem raport mjr. Dunina przesłany gen. Giełgudowi z dnia 11 kwietnia o niepowodzeniu patrolu z 2 plutonów Legji Litewsko-Wołyńskiej pod Wilgą i Skórczami w dniu 10 kwietnia [3]). Następne raporty mjr. Dunina wskazują na posunięcie się jego oddziału do Garwolina [4]) i Żelechowa [5]).

[1]) Roczniki Chodźki, t. 44, k. 156.

[2]) Raport z dnia 10 IV. 31 mjra Dunina komendanta oddziału oddzielnego o niebywale wysokiej cenie chleba (36 gr.), jakiej zażądał ks. Wrotnowski w Warszewicach. Roczniki Chodźki, t. 45, k. 36.

[3]) Prądzyński: Dodatki do pamiętników, str. 313.

[4]) Raport mjr. Dunina z Garwolina z dn. 15 IV. 31 (Prądzyński: Dodatki do pamiętników, str. 320).

[5]) Raport mjr. Dunina z Żelechowa z dn. 16 IV. 31 (Prądzyński: Dodatki do pamiętników, str. 322).

Ostatni rąport z Żelechowa po oddaniu oddziału mjr. Grothusowi wyraża skargę mjr. Dunina na brak doświadczenia w Legji Litewskiej [1]). Skarga ta zdaje się potwierdzać żale anonimowego Legjonisty co do metod kształcenia żołnierza. Jeżeli zaś była wina po stronie żołnierzy Legji, to zmniejsza ją w każdym razie ta okoliczność, że właśnie w czasie trwania kampanji na Siedlce wybiła godzina walki o Wołyń, przeszedł 10 kwietnia przez Bug gen. Dwernicki opromieniony chwałą bojową i miłością żołnierza wraz ze swym korpusem, w którym jednak brakło oddziałów Legji. Zamiast wyzwalać współbraci pod wodzą sławnego wojownika musiały one uganiać się według nieporywających rozkazów Naczelnego Wodza i wkrótce wraz z całą armją przeżyły depresję cofania się, kiedy właśnie gen. Dwernicki odbywał swój pełen chwały marsz od Bugu do Styru.

Dnia 27 kwietnia wycofała się armja polska z nieudałej wyprawy na Siedlce, a Legję rozproszoną pozbierał dopiero mjr. Oborski 4 maja w obozie pod Jędrzejowem [2]). Widać duch cofającej się armji udzielił się Legjonistom, a może odegrało tu rolę lekceważenie Legjonistów ze strony regularnej armji, dość, że w kampanji tej nie zyskali chwały.

W Warszawie zaś szła naprzód organizacja nowych oddziałów Legji. W dniu 16 kwietnia oddział jazdy obejmował 10 oficerów, 267 podoficerów i żołnierzy, 255 koni; oddział pieszy: oficerów 3, podoficerów i żołnierzy 75 [3]). Przypuszczalnie stanowiło to mniej ludzi, niż w oddziałach walczących w czasie tej kampanji, o ile cyfry podane dla bitwy grochowskiej weźmiemy pod uwagę i przypuszczalne po niej przeniesienia oraz straty. Napływ więc do Legji był słaby. A przecież cała kampanja tak w lutym jak i w kwietniu to walka z korpusem gen. Rosena czyli z oddziałami dawnego korpusu litewskiego (m. i. pułki ułanów wołyńskich i litewskich). Wprawdzie element polski starano się w tych oddziałach zmniejszyć, ale przecież go nie usunięto całkowicie, toteż sporo było dezerterów do wojska powstańczego tem bardziej, że ten właśnie korpus najwięcej w bojach ucierpiał, że po bitwie igańskiej całkiem rozbity więcej udziału w wojnie nie brał [4]). Jeńców też było dużo a Legja nie wzrastała pokaźnie w siły. Nie pomogły jej władze powstańcze. Wódz Naczelny wolał tych przybyszów rozpraszać po różnych oddziałach a nawet dywizjach [5]). Może obawiał się przeszkód w układach

[1]) Raport mjr. Dunina z Żelechowa z dnia 18 IV. 31 (Prądzyński: Dodatki do pamiętników, str. 325).
[2]) Prądzyński: Dodatki po pamiętników, str. 351.
[3]) Prądzyński: Dodatki do pamiętników, str. 199.
[4]) Prądzyński: Pamiętniki, t. II., str. 130.
[5]) Gawroński: Pamiętnik r. 1830 i 31, str. 121.

z Dybiczem, może nie chciał, by wzrastający oddział o wyraźnym celu walki za Bugiem i Niemnem kompromitował jego skłonność do poniechania walki? Ochotnicy zaś, którzy się przedarli do Królestwa, raczej zmierzali do gen. Dwernickiego w czasie jego pobytu w Zamościu, gdyż wiedzieli, że z nim wejdą na rodzinny Wołyń, w kwietniu zaś powstania litewskie i wołyńskie skupiały żywioły gorące. I tak ta formacja, po której tyle sobie obiecywano w chwili, gdy ją uchwalano, przestała rokować ziszczenie planów tak twórców, jak i żołnierzy.

Organizacyjnie traktowano jazdę Legji jako pułk już w marcu [1]), piechotę dopiero w kwietniu [2]). Jakie były losy piechoty po bitwie grochowskiej niewiadomo.

W kampanji majowej na gwardje brała udział Legja: jazda jako dywizjon w brygadzie gen. Dłuskiego w 2-gim korpusie jazdy gen. Łubieńskiego w sile 11 oficerów, 294 podoficerów i żołnierzy i 258 koni [3]), piechota w sile bataljonu w brygadzie gen. Węgierskiego w 3-ciej dywizji piech. gen. Małachowskiego (skład: 12 oficerów, 513 podofic. i żołnierzy) [4]). Uderza fakt istnienia pułku jazdy już w marcu, a w maju tylko dywizjonu. Być może, że liczono na większy napływ ochotników do Legji i dano jej jeździe etat pułku, potem zastąpiono go etatem tylko dywizjonu wzgl. bataljonu. Albo też drugi bataljon i dywizjon istniały w jakiejś innej formacji, tylko mi niewiadomo której.

Jazda Legji odbyła przypuszczalnie całą kampanję ostrołęcką przyprzydzielona do 2-go korpusu jazdy. Zadanie korpusu polegało na posuwaniu się prawym brzegiem Bugu do Nura z zostawieniem posterunków obserwacyjnych uważających na ruchy Dybicza, którego się spodziewano w okolicy Drohiczyna [5]). Gen. Łubieński szedł przez Wyszków i Brok do Nura, gdzie stanął 17 maja. Zadania swego korpus właściwie nie spełnił, bo mimo 12.000 ludzi i 24 dział, jakiemi dysponował gen. Łubieński przepuścił feldmarszałka Dybicza przez Bug pod Grannem i nie zniszczył magazynów w Bielsku i Brańsku, czem wydatnie dopomógł Dybiczowi i gwardjom idącym forsownemi marszami do Ostrołęki. Korpus gen. Łubieńskiego musiał się cofnąć i to w nieładzie wskutek niespodziewanego ataku Rosjan na drodze do Czyżewa. Przez Czyżew i Zambrów poszedł pod Nadbory, gdy armja główna zebrała się między

[1]) Rozkaz z dn. 21 marca 1831. Roczniki Chodźki, t. 44, k. 103.

[2]) Rozkaz z dn. 22 kwietnia 1831. Roczniki Chodźki, t. 45, k. 100.

[3]) W dn. 8 maja. Prądzyński: Dodatki do pamiętników, str. 212.

[4]) Przydział wedł. Calliera: Bitwy i potyczki stoczone przez wojsko polskie w r. 1831, str. 368. Ilość w dn. 8 maja wedł. Prądzyńskiego: Dodatek do pamiętników, str. 211 (Prądzyński umieszcza ten oddział poza większemi jednostkami bojowemi).

[5]) Prądzyński: Pamiętniki, t. II, str. 531.

Śniadowem, Łomżą i Ostrołęką [1]). Z tą właśnie główną armją szła Legja piesza przydzielona do 3-ciej dyw. gen. Małachowskiego ku Tykocinowi. W przeddzień bitwy ostrołęckiej gen. Łubieński zajął pozycję o 6 wiorst od Ostrołęki w stronę Łomży, zrana 26-go party przez wielkie masy nieprzyjaciela zaczął się cofać i schronił się na prawy brzeg Narwi [2]). Straty korpusu pochodziły stąd, że Wódz Naczelny posłał go na pole, na którem jazdy wogóle nie można było użyć [3]). Legja zaś konna strat nie wykazała, albo nie brała udziału w tym boju, albo też zdążyła się szybko cofnąć. Możliwe też, że raport nie dotarł do władz. Legjoniści pochodzący z Litwy [4]) niewątpliwie idąc na wyprawę wierzyli, że idą do rodzinnej Litwy, że doczekają chwili, o której od początku marzyli. Jakże się srodze zawiedli! W oddziałach, jakie poszły na Litwę t. j. Chłapowskiego, Giełguda i Dembińskiego, Legji nie było. Jedynie Litwini w jeździe poznańskiej [5]) weszli na Litwę i w walkach Chłapowskiego brał udział bataljon litewski nowosformowany przypuszczalnie już w czasie walki [6]). Nadto osobowość gen. Łubieńskiego i jego nieudolność oraz mały zapał do walki musiały ten zawód zrobić jeszcze bardziej gorzkim. Tenże generał pozostawiony w zastępstwie Naczelnego Wodza skwapliwie skorzystał z decyzji Rady Wojennej, która uchwaliła odwrót, mimo, że Rosjanie się cofnęli, widać nie chciał dalej walczyć [7]).

Legja zaś piesza tak samo na Litwę się nie dostała, ale za to miała więcej szczęścia do dowódcy. O gen. Małachowskim tak się wyraża gen. Prądzyński: „Ten starzec nie należący wcale do rodziny możnych Małachowskich, zawsze prawdziwy i niezachwiany żołnierz, był typem męstwa, wszelkiej abnegacji, bezinteresowności, skromności i najzupełniejszego poświęcenia się. Zdawało się, że on zupełnie nieprzystępny wszelkim drobiazgom, namiętnościom i przywarom, właściwym człowieczeństwu. Jedna myśl przewodniczyła całemu jego życiu: bezwzględne, najzupełniejsze poświęcenie się dla Polski. Między wszystkimi ludźmi, których powstanie Polski na jaw wyprowadziło, sądzę, iż pierwsze miejsce należy się, co do charakteru, jemu“ [8]). Pod takim dowódcą inaczej się żołnierz czuje. Zapewne i dyscyplina tam panowała należyta, skoro właśnie z inicjatywy gen. Małachowskiego powstał później korpus żan-

[1]) Według „Pamiętników“ Prądzyńskiego.

[2]) Prądzyński: Dodatki do pamiętników, str. 230—1.

[3]) Prądzyński: Pamiętniki, t. II. 677.

[4]) Callier o. c. nazywa ten oddział Legjonem Litewskim, str. 369.

[5]) Dembiński w swych „Pamiętnikach“ (t. II. str. 317) zwraca uwagę na obecność wielu Litwinów w jeździe poznańskiej i 13 p. uł.

[6]) Puzyrewski: Wojna polsko-ruska r. 1831, str. 309.

[7]) Prądzyński: Pamiętniki, t. II. 693—4.

[8]) Ibidem, t. II. 600.

darmerji polowej, generał nie mógł znieść widoku maruderów, włóczących się po drogach. W bitwie ostrołęckiej wziął udział na niefortunny rozkaz Skrzyneckiego, sam został ranny i dywizja jego poniosła straty, ale ostatni mimo sędziwego wieku dotrzymał placu wraz z gen. Kamieńskim[1]). Po bitwie zaś, gdy całe wojsko o mało nie rzuciło się do gromadnej ucieczki, zabrał się do zbierania piechoty i nie należał do rady, która postanowiła odwrót do Warszawy[2]). Legja piesza poniosła znaczne straty: poległo 55 podoficerów i żołnierzy oraz 1 oficer, rannych było: 3 oficerów, 108 podoficerów i żołnierzy, do niewoli dostało się 31 podoficerów i żołnierzy[3]).

Prócz tych oddziałów Legji, biorących udział w wyprawie na gwardje, podaje gen. Prądzyński oddziały pozostające w Warszawie, zapewne jeszcze nieprzygotowane do boju. W oddziale jazdy wymienia w dniu 12 maja 2 oficerów i 60 żołnierzy, w pieszym zaś 4 oficerów i 85 żołnierzy[4]). Napływ więc do Legji widocznie się zmniejsza. Napływający są prawdopodobnie Wołyniakami, bo na Litwie trwające i wsparte wojskiem polskiem powstanie zapewne skupia wszystkich żądnych walki, na Wołyniu zaś, Ukrainie i Podolu klęska Dwernickiego pokrzyżowała plany powstańcom, a ostatni z bojowników powstania na Rusi mjr. Różycki już opuścił ziemie ruskie dawnej Rzpltej, kierując się do Królestwa. Stąd dla tych, którzy chcieli jeszcze walczyć o wyzwolenie tych ziem jedna pozostawała droga: iść do Królestwa i w jego armji walczyć. Nazwą swą i domniemanem przeznaczeniem musiała najwięcej odpowiadać Legja Litewsko-Wołyńska. Już 29 maja w obchodzie półrocza rewolucji miał przemawiać niejaki Służewski, przybyły z Wołynia[5]), zaczęli się też zjawiać pierwsi żołnierze b. korpusu Dwernickiego. Należy więc przypuszczać, że element wołyński wzmocnił się w Legji.

W czerwcu przypadło Legji w udziale uczestnictwo w wyprawie gen. Jankowskiego przeciwko Rüdigerowi. Żadne nazwisko nie budziło chyba wśród Wołyniaków lub przynajmniej interesujących się Wołyniem tyle chęci walki i zwycięstwa, jak tego pogromcy gen. Dwernickiego a tem samem i powstania na Rusi. Tymczasem dostała się Legja w ręce takich dowódców, o których potem opinję swą wypowiedział lud na ulicach Warszawy w formie najbardziej pierwotnego i barbarzyńskiego samosądu. Jednak nie usprawiedliwiając bynajmniej owego samosądu, trzeba przyznać, że conajmniej lekkomyślnością było powierzać samo-

[1]) Prądzyński: Pamiętniki, t. II, 682.
[2]) Ibidem, t. II, 684.
[3]) Prądzyński: Dodatki do pamiętników, str. 222.
[4]) Ibidem, str. 214.
[5]) Roczniki Chodźki, t. 46, k. 124.

dzielną i odpowiedzialną wyprawę gen. Jankowskiemu, o którego brakach w zakresie najprymitywniejszych talentów wodza wszyscy, nie wyłączając Wodza Naczelnego, dobrze wiedzieli. Gen. Prądzyński wprost podejrzewa Wodza o to, że bał się, by ktoś zdolniejszy na świetnie zapowiadającej się wyprawie nie stał się bardziej od niego zasłużonym i sławnym[1]).

Legja konna stale pod dowództwem mjr. Oborskiego, który w czasie tej kompanji awansował na pułkownika, po krótkiej samodzielnej służbie[2]) w sile 3 szwadronów[3]) weszła w skład brygady płk. Bukowskiego w drugiej dywizji jazdy gen. Turny. Gen. Prądzyński podaje jej stan na 257 jeźdźców[4]) widać, że szwadrony z biegiem czasu malały, jeśli rzeczywiście było ich trzy a nie dwa.

Wyprawa gen. Jankowskiego wyruszyła 14 czerwca z Pragi przez Wodynie, Stoczek, Osiny do Kocka dla połączenia się z gen. Ramoriną (do którego był przydzielony bataljon pieszy Legji) i z gen. S. Różyckim, coby dało razem 17.000 ludzi. Na południu zaś był korpus gen. Chrzanowskiego w okolicy Zamościa, były więc wszelkie dane, że Rüdiger po przejściu Wieprza nie ujdzie cało. Na wieść o przejściu Wieprza przez gen. Rüdigera, gen. Jankowski kazał cofnąć się gen. Bukowskiemu w okolicę wsi Rudy a Różyckiemu bronić Kocka, przytem dał mu dywizjon Legji z mjr. Kamieńskim. Z nieprzyjacielem potykał się gen. Turno pod wsią Budziskami, gen. Jankowski pomocy mu nie udzielił tak, że ten musiał się cofnąć. Podobnie nie przyszedł z pomocą gen. Ramorino i gen. Bukowski, gen. Różycki zaś był całkowicie rzucony na pastwę gen. Rüdigera. Wyjątkowo korzystną tę sytuację przeczuli oficerowie i głośno szemrali widząc bezczynność Jankowskiego, Bukowski zaś wymawiał się, że nie miał rozkazu. Mjr. Kamieńskiemu zaś dano znać, że jest odcięty i może się jedynie przebiciem do gen. Chrzanowskiego ocalić. Ponieważ zaś gen. Rüdiger posuwał się za ustępującemi oddziałami polskiemi, można było go jeszcze w Budziskach lub wreszcie w Kocku rozbić. Na przedstawienie takich możliwości ze strony gen. Różyckiego gen. Jankowski odrzekł, że Wódz mu kazał wracać dla obrony Warszawy, choć naprawdę dał mu dwa dni czasu, gdy tego będzie potrzeba dla zniesienia zupełnego nieprzyjaciela. „Nie da

[1]) Prądzyński: Pamiętniki, t. III, str. 44.

[2]) Raport mjr. Oborskiego z dn. 8 czerwca do Sztabu Głównego o zaniechaniu przez nieprzyjaciela przygotowań dla budowy mostu pod Arcichowem. Prądzyński: Dodatki do pam., str. 379.

[3]) Callier o. c. str. 373. Dowódcą dywizjonu został mjr. Mikołaj Kamieński, przeniesiony rozkazem z dn. 15 czerwca z pułku jazdy lubelskiej do Legji. Rocznik Chodźki, t. 47, k. 115. Puzyrewski mówi o 2 szwadronach wszystkiego. O. c. str. 326.

[4]) Prądzyński: Pamiętniki, t. III. 138.

się wytłumaczyć tej klęski — powiada gen. Różycki — tak, jak nie da się wytłumaczyć, czemu posłał adjutantów Naczelnego Wodza bez eskorty tak, że dostali się do niewoli i nieprzyjaciel triumfował" [1]). Tym adjutantem Naczelnego Wodza był Wołyniak Roman Sanguszko, który dostał się do niewoli w ten sposób, że pułk kargopolski o białych kołnierzach wziął za drugi pułk ułanów i pytał ich o gen. Jankowskiego. Zauważywszy pomyłkę, chciał umknąć, ale mu się to nie udało. Pistolety jego zabrał pułk jazdy wołyńskiej pod Janowem od wziętego do niewoli kpt. Rybickiego [2]). Gen. Jankowski przeszedł w ślad za gen. Ramorino Wisłę, a po nim wkrótce gen. Chrzanowski i tak zamiast łatwego rozgromienia wroga i oczyszczenia prawego brzegu Wisły, całkiem go odkryto i to prawie bez wystrzału. 23 czerwca wrócił gen. Jankowski do Warszawy, 29 czerwca aresztowano go razem z gen. Bukowskim, a w czasie rozruchów 15 sierpnia zabił ich tłum na placu Zamkowym. Korpus zaś gen. Turny odesłano do Modlina.

To była niezawodnie najbardziej tragiczna wyprawa Legji. W nastroju podminowanym brakiem zaufania do dowódcy, wśród rozprzęgających dyscyplinę szemrań podwładnych, tak blisko byli urzeczywistnienia swej myśli o pomszczeniu ulubionego gen. Dwernickiego, pierwszego swego dowódcy i musieli patrzeć bezczynnie, jak Rüdiger wpadłszy w matnię, z powodu zupełnej nieudolności wodza wyszedł prawie bez strat. A właśnie w razie pobicia Rüdigera planował Prądzyński ponowną wyprawę na Wołyń [3]). Piechotę zaś Legji przyprowadził gen. Ramorino tak, że trafiła akurat na pobojowisko po walce gen. Turny [4]).

W czasie tej kampanji został umieszczony w Legji konnej jako kapitan bez płacy z przeznaczeniem na adjutanta Naczelnego Wodza Ludwik Stecki, powstaniec wołyński z Włodzimierza [5]).

22 czerwca przeszedł gen. Ramorino Wisłę pod Gołębiem, by pilnować jej brzegów od Kozienic do Wilanowa [6]). Niedaleko w Gniewoszowie była wtedy główna kwatera gen. Chrzanowskiego. 27 czerwca przeszedł bataljon Legji z korpusu gen. Ramoriny pod rozkazy gen. Chrzanowskiego dla wyrównania sił obu korpusów [7]). Tamto spotkali się Legjoniści z jazdą wołyńską, którą pochodem pełnym chwały przywiódł

---

[1]) Relacja o bitwie według Różyckiego S.: Zdanie sprawy narodowi z czynności w r. 1831, str. 4—6.

[2]) Budzyński: Wspomnienia z mojego życia, t. I. str. 82.

[3]) Prądzyński: Pamiętniki, t. II. 500.

[4]) Ibidem, t. III. 150.

[5]) Rozkaz z dnia 20 czerwca 1831. Roczniki Chodźki, t. 48, k. 33.

[6]) Prądzyński: Pamiętniki, t. III. 161.

[7]) Ibidem, t. III. 201.

do Królestwa major Karol Różycki. Zapewne była to obopólna radość, bo Różycki i jego żołnierze przyjęci chłodno i odpychająco przez gen. Chrzanowskiego w Zamościu odetchnęli na widok rodaków, nasi zaś piechurzy wysłuchiwali pewnie bez końca owych wspaniałych opowiadań żołnierskich, któremi się później w relacji dowódcy zachwycał Mickiewicz, skoro wstęp do „Pamiętnika jazdy wołyńskiej" pisał.

W tym czasie zjawiły się pierwsze odznaczenia w Legji. Dowódca ppułk. Dominik Kwiatkowski dostał złoty krzyż oraz dwóch oficerów, srebrne zaś krzyże dwaj podoficerowie i pięciu kadetów[1]).

Dnia 7 lipca otrzymał gen. Chrzanowski rozkaz, by wobec niepowodzeń gen. Jankowskiego osłaniał Warszawę od płd.-wschodu, objąwszy dowództwo nad wszystkiemi wojskami, zebranemi między Bugiem i Wieprzem i nie dopuścił do przeprawy gen. Rüdigera przez Wisłę[2]). W tym celu porozumiał się z gen. Ramoriną, Rybińskim i Jagminem, którzy właśnie znajdowali się na terenie między Bugiem a Wieprzem i pociągnął w stronę Garwolina z zamiarem skoncentrowania przydzielonych mu sił między Wieprzem a traktem siedleckim, skąd rzeczywiście w tym okresie walki można było wymierzyć zgubne ciosy tak Rüdigerowi idącemu od Lublina, jak i Gołowinowi operującemu na szosie brzeskiej. Niestety jednak, w decydującej chwili Chrzanowski nie wykorzystał swej nad wrogiem przewagi przez brak decyzji i nieumiejętność zorganizowania walki. Dla zabezpieczenia zaś przeprawy przez Wisłę zostawił oddział pod dowództwem płk. Kalinkowskiego, dow. 22 p. piech.; w skład tego oddziału weszły: 22 p. p., bataljon strzelców celnych, bataljon Legji Lit.-Woł. pieszej i dywizjon jazdy wołyńskiej mjr. Różyckiego. Zadanie polegało na pilnowaniu Wisły na całej przestrzeni między Zawichostem a Łęgiem, przyczem obecność gen. Rüdigera w Lublinie i Kurowie wskazywała na to, że próby przejścia Wisły powyżej Kazimierza mogły być tylko demonstracją. Pozostawienie tak małego oddziału usprawiedliwiał gen. Chrzanowski tem, że Wisła jest znacznie wezbrana, wody przybyło na 7—8 stóp, wobec czego oddział taki wystarczy, bo zanim nieprzyjaciel będzie mógł próbować przeprawy, przynajmniej kilka dni upłynie, a wtedy siły Chrzanowskiego już będą skoncentrowane między Wieprzem a traktem siedleckim, skąd sam będzie mógł przeszkodzić usiłowaniom nieprzyjaciela[3]). Gen. Prądzyński krytykuje dość ostro to zarządzenie, bo oddział ten nie był w stanie spełnić swego zadania, o ileby rzeczywiście gen. Rüdiger chciał się przeprawić,

[1]) Rozkaz z dn. 1 lipca 1831. Roczniki Chodźki, t. 49, k. 6.

[2]) Puzyrewski o. c. str. 386.

[3]) Raport gen. Chrzanowskiego z dn. 9 lipca do Nacz. Wodza. Prądzyński: Dodatki do pamiętników, str. 241—2.

natomiast właściwą obroną Wisły była wzmożona akcja na jej prawym brzegu, w myśl rozkazu Naczelnego Wodza[1]).

Dowództwo płk. Kalinkowskiego nad całym oddziałem było chwilowe, zapewne stąd pochodziło, że był najwyższym rangą w tej grupie, bo jeszcze w tym samym miesiącu (daty dokładnej nie znam) ogłosił odezwę gen. bryg. Wincenty Szeptycki, jako dowódca Legji Litewsko-Ruskiej, wzywając braci z Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy do oddziałów, dając za przykład walki Hiszpanów z Arabami o wolność i walki Greków z Turkami oraz męstwo i wytrwałość Czarnieckiego i jego żołnierzy. Ale o wejściu z bronią w ręku do „ziem zabranych" odezwa ta nie wspomina[2]). Widocznie wielką wagę przykładano do tej formacji, skoro już w rozkazie z 3 lipca użyto terminu „Korpus Litewsko-Ruski" [3]).

Gen. Szeptycki uczestniczył w wyprawie gen. Dwernickiego na Wołyń, brał udział w bitwie pod Boremlem jako dowódca 4-tej brygady, złożonej z 1 bataljonu, 8 szwadronów i 1 baterji konnej[4]). Po powrocie 30 czerwca został generałem brygady[5]). W lipcu objął dowództwo nad całym oddziałem, pozostawionym przez gen. Chrzanowskiego, z wyjątkiem, zdaje się, pułku 22 p. p. l. Jakie były losy tego oddziału, nie wiadomo. Uwaga Rosjan była skierowana na szosę siedlecką, gen. Rüdiger nawet posyłał pomoc Gołowinowi, operującemu koło Siedlec, więc chyba nad Wisłą był spokój. Musiał to być jednak smutny okres dla żołnierzy Legji jak i dla powstańców Różyckiego. Oto tak blisko toczyła się walka, siły polskie przewyższały 4-krotnie Rosjan a Wołyniacy musieli pilnować rzeki zamiast zdobywać sławę w ogniu walki. Jedyną w tym czasie pociechą mogła być nadzieja, która pewnie odżyła w sercach Legjonistów na wieść o zawiązanym w Warszawie Komitecie Ziem Ruskich, który w odezwie z dn. 20 lipca znów podniósł myśl „połączenia w jedną rodzinę rozerwanych przemocą synów wspólnej ojczyzny"[6]). Dn. 5 sierpnia wyszła druga tegoż komitetu odezwa wskazująca Legję Ruską za cel swych zabiegów[7]), ale nim o tem wieść dojść mogła do wyczekujących nań Legjonistów zmieniła się sytuacja. Po odparciu Gołowina do Siedlec i wskutek zbliżania się głównej armji

[1]) Prądzyński: Pamiętniki, t. III. 203.

[2]) Roczniki Chodźki, t. 49, k. 9.

[3]) Rozkaz dotyczący przeniesienia Żabińskiego Walerego (stopnia nie podano) z 16 p. p. l. Roczniki Chodźki, t. 49, k. 26. W odezwie Szeptyckiego użyto nazwy „Legja".

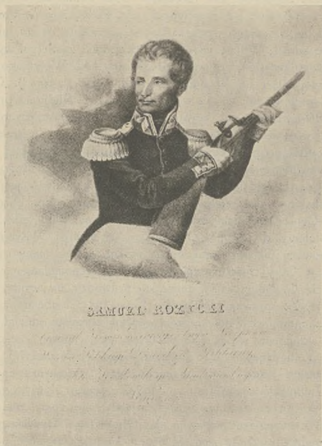
[4]) Prądzyński: Pamiętniki, t. II. 328.

[5]) Roczniki Chodźki, t. 48, k. 133. Puzyrewski nazywa go dalej pułkownikiem.

[6]) Roczniki Chodźki, t. 50.

[7]) Ibidem, t. 51, k. 30.

rosyjskiej do Łowicza, zależało Paskiewiczowi, który objął głównie dowództwo po śmierci Dybicza, na jakiejś dywersji na południu. Wtedy to gen. Rüdiger po uprzedniem przygotowaniu technicznem (zbudowaniu mostu pontonowego) i zwiększeniu sił do 17.000 ludzi, wybrał miejsce



Zbiory Muzeum XX Lubomirskich we Lwowie.
Ryc. 62. Generał Samuel Różycki.

do przeprawy przez Wisłę pod Józefowem, gdzie też rzeczywiście 6-go i 7-go sierpnia się przeprawił. Można sobie wyobrazić położenie gen. Szeptyckiego i jego oddziału w sile około 3000 ludzi pozbawionego dział! Według Puzyrewskiego znalazły się tylko gromady pospolitego ruszenia na drodze gen. Rüdigera i żadnego oporu mu nie stawiły[1]). Było to tem tragiczniejsze, że straż przednia pod dowództwem gen. Geismara

[1]) Puzyrewski o. c. str. 402.

została odciętą od korpusu wskutek tego, że w nocy statek puszczony Wisłą rozbił most, była więc okazja do rozbicia straży przedniej i utrudnienia przynajmniej, jeśli nie umożliwienia przeprawy Rüdigerowi. Wojska jednak nie było w pobliżu, wobec czego przeprawa się w zupełności udała[1]). Gen. Szeptycki zaś nie mając dział cofnął się z Tarłowa do Opatowa, zostawiając jazdę wołyńską mjr. Różyckiego w Pawłowskiej Woli. Pułk ten, ile mógł, przeszkadzał w pochodzie wroga, ale wstrzymać go nie zdołał. Wobec czego gen. Szeptycki zamierzał wycofać się w Góry Świętokrzyskie, co wzbudziło w umysłach Wołyniaków bardzo silny żal, że zamiast na Wołyń, chce ich wieść w góry[2]). Obawy te jednak nie spełniły się, bo na wieść o przeprawie Rüdigera przez Wisłę Naczelny Wódz sformował korpus przeważnie z ochotniczych formacyj na terenie województw: sandomierskiego, kaliskiego i krakowskiego złożony i oddał go pod komendę gen. Samuela Różyckiego (ryc. 62), świeżo wsławionego w kampanji na Podlasiu. W skład tego korpusu weszły: 22 p. p., oddział gen. Szeptyckiego, oddziały w woj. krakowskiem i kaliskiem, oraz starzy jeźdźcy z korpusu gen. Dwernickiego i innych. Gen. Dembiński szacował oddział na 6000 ludzi, w czem starych żołnierzy do 3000[3]). Nominację tę przyjęli Wołyniacy z zapałem, albowiem pierwszy rozkaz zapowiadał walkę, plany więc schronienia się w Góry Świętokrzyskie stały się wspomnieniem. Nareszcie doczekali się dowódcy, który umiał ich prowadzić na wroga, który nie unikał walki. Ze sprawami Wołynia i Litwy był już obeznany, bo w poprzedniej kampanji na Podlasiu miał w swym korpusie oddział płk. Obuchowicza, składający się ze 120 oficerów, po większej części z Litwy i Wołynia pochodzących, jako kadry dla nowych formacyj[4]).

Tymczasem jazda Legji po niefortunnej wyprawie gen. Jankowskiego w Lubelskie znalazła się w Modlinie wraz z dywizją gen. Turny. Zaszły w niej pewne zmiany. Dowódcą jazdy Legji został płk. Wincenty Mikułowski[5]), na miejsce zapewne płk. Oborskiego. Dywizja gen. Turny wraz z dywizją piechoty gen. Milberga miały za zadanie po wyjściu z Modlina (8 lipca 1831) oczyszczenie terenu na prawym brzegu Wisły i przeszkadzanie armji rosyjskiej w pochodzie z biegiem Wisły. Patrole ich miały dochodzić aż do Wkry, skąd w stronę Narwi rozlegał się teren operacyjny gen. Skarżyńskiego[6]). Gen. Turno przypadło w udziale

[1]) Prądzyński: Pamiętniki, t. III. str. 361.
[2]) Czajkowski: Gawędy, str. 189—190.
[3]) Dembiński: Rzut oka, str. 56. Puzyrewski podaje cyfrę 4200 ludzi. o. c. 402.
[4]) Różycki S.: Zdanie sprawy, str. 62.
[5]) Rozkazem z dn. 30 czerwca 1831. Roczniki Chodźki, t. 48, k. 133.
[6]) Prądzyński: Dodatki do pamiętników, str. 244—5.

zdobycie Płońska. Ale sytuacja uległa doniosłej zmianie, gdy 12 lipca przeszły oddziały operujące na Litwie pod dowództwem gen. Chłapowskiego i Giełguda do Prus. Wtedy na północnym teatrze wojny zjawił się jeszcze 6000-czny oddział rosyjski gen. Gerstenzweiga, na którego czekała główna armja rosyjska z przeprawą przez Wisłę. 23 lipca spotkał się gen. Gerstenzweig z dywizją gen. Turny blisko Raciąża. Dowódca całej grupy wojsk polskich tam operujących, gen. Milberg wyraźnie mu nakazał przeciąć drogę Gerstenzweigowi, a w decydującym momencie nie wsparł go na czas tak, że bardzo ryzykowny pochód tego generała udał się w zupełności. Dywizja gen. Turny była w tej operacji podzielona na dwie części; jedna złożona z 3 pułków i 8 dział pod dowództwem gen. Millera, druga, w której skład wchodził pułk jazdy Legji, w sile 4 pułków pod dowództwem gen. Mycielskiego. Musiała jazda Legji też ucierpieć w tej walce, bo gen. Mycielski nie znając terenu dopuścił do tego, że krakusi wpadli do bagna i musieli się wycofywać, co dało sposobność do silnego i celnego ostrzeliwania ze strony wroga[1]. Cała ta walka toczyła się bez rozkazu Naczelnego Wodza, który o ruchach gen. Gerstenzweiga wogóle nie wiedział. Gen. Mycielski jako dowódca stwarzał zapewne dobry nastrój wśród podwładnych jako człowiek z charakterem. Zalicza go gen. Prądzyński do ludzi, których waleczność najmniejszemu nie ulegała podejrzeniu[2], o wyrobionym charakterze świadczy zgłoszenie dymisji wtedy, gdy i inni o podobnych zaletach oficerowie to samo czynili, mianowicie w chwili odstąpienia z Bolimowa na rozkaz Dembińskiego, kiedy ogólnie odczuwano to jako najgorszą, jaką sobie można wyobrazić, klęskę.

W ostatnich dniach lipca zaczęła się koncentracja wojsk pod Sochaczewem. Przybyły tam i dywizje Milberga i Turny z Płocka[3]. Szwadrony Legji stały pod Bolimowem na prawem skrzydle od Ziąbek do ujścia Rawki w korpusie gen. Chrzanowskiego, w 3-ciej dywizji gen. Kazimierza Skarżyńskiego, w brygadzie gen. Gawrońskiego[4]. Los więc nie oszczędził im tych wszystkich przeżyć, jakie były nieodzownie związane z całem cofaniem się z pod Sochaczewa i rozprzężeniem ogólnem wobec niedołęstwa Wodza Naczelnego.

Piechota zaś Legji żyła życiem żołnierza pod dowództwem znakomitego gen. Różyckiego. Towarzyszył jej doli i niedoli wesoły śmiech i żart żołnierski, była stale w ruchu, urządzała zasadzki na wroga. Żoł-

---

[1]) Puzyrewski, o. c. str. 394.
[2]) Prądzyński: Pamiętniki, t. III. str. 293.
[3]) Puzyrewski o. c. str. 397.
[4]) Callier o. c. str. 378.

nierz zestroił się z dowódcą, a przeciwnicy Różycki i Rüdiger okazali się godnymi siebie graczami.

Piechota Legji, pod dowództwem płk. Kwiatkowskiego, liczyła 260 żołnierzy[1]). Z pod Opatowa przez Ostrowiec posunął się korpus Różyckiego do Iłży, albowiem miał on na uwadze ważne dla powstania objekty, jak odlewnie i fabryki żelaza, dostarczające broni, w Kielcach i Końskich oraz obozy jeńców w województwach: kaliskiem i krakowskiem. W obronie Iłży odznaczyły się szwadrony jazdy wołyńskiej pod dowództwem majora Karola Różyckiego, bataljon zaś Legji dzielnie bronił miasta, całe wojsko zdobyło wdzięczność mieszkańców [2]). W bitwie tej dostali się Wołyniacy z korpusu Różyckiego do niewoli do gen. Wirtemberskiego. Przyjął ich zasępiony, jednak kazał dać jeść i poczęstował winem. „Po co się bijecie — mówił do nich, niedość szaleńców tu, w Królestwie, jeszcze wy z Wołynia lecicie w przepaść zguby!" i kazał ich wypuścić [3]). Dalszy pochód wypadł do Szydłowca i dalej w kierunku Radomia, który zajął gen. Rüdiger. Do walki przyszło koło Przytyka, gdzie piechota płk. Kwiatkowskiego wstrzymywała oddział ks. Wirtemberskiego, jednak musiała się cofać przed nim. Po bitwie pod Przytykiem chciał Różycki wejść do Radomia, ale tam już 12 sierpnia stanął Rüdiger i ściągnął jeszcze do siebie Gejsmara, wobec czego Różycki ruszył na Szydłowiec a 14-go stanął koło Końskich, skąd przed spodziewanym atakiem Rüdigera przesunął się do Mniowa, gdzie znacznie wzmocnił swe siły i postanowił przeszkodzić połączeniu się Rüdigera z główną armją. Sam Puzyrewski stwierdza, że Różycki „wielce niepokoił Rüdigera, który musiał poprzestawać na śledzeniu go przy pomocy oddziałów Timana, ks. Wirtemberskiego i Gejsmara, podjazdowa wojna Różyckiego zupełnie paraliżuje plany Rüdigera, który zmuszony jest niejako trzymać się obronnej metody" [4]). W dalszej kampanji przez Borkowiec, Szydłowiec, Skarżysko Kościelne, Błaziny pod Iłżą, znów Ostrowiec doszedł Różycki 29 sierpnia do Bierzkowa koło Szydłowca, gdzie 30 sierpnia złączył się z nim nowy oddział Legji: szwadron kpt. Bogdanowicza w sile 240 koni [5]). Był to niezawodnie objaw żywszej działalności Komitetu Ziem Ruskich, sam zaś kpt. Bogdanowicz walczył poprzednio na Wołyniu, dowodząc powstaniem ko-

[1]) Wedle relacji S. Różyckiego: Zdanie sprawy, str. 17.; Czajkowski podaje 500 ludzi; Prądzyński w dniu 22 sierpnia 298 żołnierzy i 8 oficerów.

[2]) Czajkowski o. c. str. 198 i nast.

[3]) Budzyński: Wspomnienia, t. I, str. 69.

[4]) Puzyrewski, str. 405 i 407.

[5]) Różycki: Zdanie sprawy, str. 29.

welskiem [1]). Szwadron ten, czy dwa, były złożone z samych Wołyniaków i Ukraińców [2]). S. Różycki wzmógłszy się na siłach począł zgodnie z rozkazem gen. Krukowieckiego zabiegać o zawładnięcie mostem koło Janowca, dokąd się udał w początkach września, ciągle utarczki staczając. 9 września stoczył pod Janowcem walkę z podjazdem dragonów, zmusił do ucieczki i zabrał do niewoli rotmistrza Rybinina. Był to, dziwnym zbiegiem okoliczności, ten sam pułk kargopolski, który gen. Dwernicki pod Poryckiem rozbił. Jednak nie zdecydował się gen. Różycki na natychmiastowy atak na Janowiec, co wielce zaszkodziło sprawie. Na drugi dzień pojawił się sam gen. Rüdiger i zadał pod Chodczą poważną klęskę korpusowi. Do niewoli dostał się płk. Kwiatkowski, kpt. Hanowski z Legji Nadwiślańskiej, por. Seweryn Garczyński, lekarz Chrząszcz i cały oddział, wynoszący 140 ludzi [3]). Szwadron Legji zasłaniał w tej bitwie odwrót wraz z jazdą mjr. Różyckiego, pod tą osłoną zorganizowano korpus na nowo i wycofano się do Lipska, skąd znów przed silniejszą artylerją trzeba było uchodzić do Rzeczniowa, a stamtąd do Grabowca. O Legji konnej wyraża się gen. Różycki, że „pierwszy raz w ogniu granatów i kartaczy słuchała jak na mustrze komendy i gdzie rozkazano, stała niewzruszenie“ [4]).

Wskutek wiadomości o wzięciu Warszawy 12 września zawarł Różycki zawieszenie broni z gen. Rüdigerem i wyznaczono linję demarkacyjną ciągnącą się od Sulejowa nad Pilicą przez Opoczno, Szydłowiec, Grabowiec, Bełtów nad rz. Kamienną i wzdłuż niej do jej ujścia, ale już 16-go września zerwał Rüdiger ten układ wobec tego, że gen. Ramorino zagrażał Podgórzu. Wobec tego gen. Różycki przyjął pozycję obronną w lasach Świętokrzyskich w łączności z Bodzentynem oraz Opatowem i Sandomierzem.

Ruchy gen. Rüdigera zmierzające do odcięcia go od Krakowa i Galicji zmusiły go do pochodu na Łagów, gdzie po klęsce poniesionej od Rosjan podzielił swe siły na 2 partje: jedna poszła ku Kielcom, reszta na Raków. Odwrót był ciężki. Gen. Puzyrewski podaje straty polskie do kilkuset ludzi sięgające, z tego 200 miało się dostać do niewoli [5]). Różyckiemu zależało na utrzymaniu się za Nidą, skąd kierunek marszu na Chmielnik i Pińczów, część zaś jazdy wysłał pod

[1]) Budzyński o. c. I., 75. Nadto przytacza on jeszcze nazwisko kpt. Piotra Garnisza (str. 82) jako dowódcy szwadronu Legji. Wskazywałoby to na 2 szwadrony Legji przy gen. Różyckim. Przyczem mówi o majorze Bogdanowiczu. Callier podaje 2 szwadrony pod dowództwem mjr. Bogdanowicza (str. 386).

[2]) Wrotnowski: Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukr. str. 327—8.

[3]) Różycki S. o. c. str. 36—37.

[4]) Callier o. c. 341 (relacja Różyckiego S.).

[5]) Puzyrewski o. c. str. 457,

dowództwem gen. Kamińskiego do Stopnicy. Obiecaną miał pomoc w postaci $4^1/_2$ tysiąca ludzi, w czem 12 szwadronów żołnierzy Dwernickiego na 30-go września. Kamiński poniósł pod Skalmierzem klęskę, 2000 ludzi miało się dostać do niewoli[1]), z niedobitkami schronił się do okręgu Krakowskiego, a tymczasem gen. Różycki posuwał się przez Pińczów w stronę Działoszyc, by się połączyć z Kamińskim. Po drodze koło Góry poniósł dotkliwą klęskę; 24-go września był już w Miechowie i widział, że musi przejść granicę podobnie jak Kamiński. W tym celu rozpuścił ochotników pilnujących jeńców rosyjskich, tych ostatnich uwolnił i 26-go przez Olkusz zbliżył się do granicy w nadziei, że uda mu się nie składając broni doczekać chwili, w której się znów z armją polską połączy. Tymczasem na skutek żądań rosyjskich senat krakowski musiał zażądać opuszczenia terytorjum Wolnego Miasta. Wobec tego Różycki przeszedł do Galicji 28-go września i tam broń złożył[2]). W ten sposób znikła dla Legjonistów ostatecznie nadzieja wejścia z bronią w ręku na ziemie litewskie i ruskie.

Pułk jazdy z pod Bolimowa przeszedł z korpusem gen. Łubieńskiego w dywizji gen. Kaz. Skarżyńskiego do Modlina 21-go sierpnia w sile 4 szwadronów: 32 oficerów, 462 podoficerów i żołnierzy[3]). Stamtąd pociągnął w Płockie celem zabezpieczenia dostawy żywności dla Warszawy oraz przerwanie linji działań rosyjskich i niszczenie będących na niej magazynów. Wyprawa się udała, nawet dotarł jeden z oddziałów Łubieńskiego do mostów rosyjskich pod Osieckiem i opanował je. Obawiał się wódz rosyjski, Paskiewicz, że Łubieński przejdzie przez wodę pod Płockiem, stąd zabezpieczenia koło Łowicza i specjalne posterunki naprzeciwko Płocka. Zatrzymał się przez niego pochód gen. Knorringa do Piotrkowa oraz unieruchomiły się oddziały ks. Chiłkowa i gen. Łanskoja. Działania Łubieńskiego obejmując Płockie aż do granicy niemieckiej otwierały komunikację z Europą w chwili, kiedy Rosjanie przystępowali do ataku na Warszawę[4]).

Po upadku Warszawy siła główna wojsk polskich pod dowództwem gen. Rybińskiego złączyła się z korpusem gen. Łubieńskiego w okolicach Modlina, co dawało możność próbowania jeszcze sił swoich w walce. Po wyparciu gen. Ramoriny pozostawał poza główną siłą zbrojną jedynie korpus gen. Różyckiego. 23-go września próbował gen. Dembiński przejść na lewy brzeg Wisły koło Płocka, a ponieważ nie było Rosjan w okolicy Sochaczewa i Nieszawy, otwierała się szeroko

[1]) Puzyrewski: o. c., str. 458.
[2]) Puzyrewski: o. c. str., 458—460.
[3]) Prądzyński: Dodatki do pamiętników, str. 257.
[4]) Prądzyński: Pamiętniki t. III., str. 367 i nast.

droga na południe. Bliskim więc zdawał się dzień połączenia rozerwanych oddziałów Legji. Jednak próby tej nie uwieńczył skutek pomyślny częściowo z powodu zgody na propozycje rosyjskie, w których był warunek, by nie przechodzić na lewy brzeg Wisły, a częściowo dlatego, że wojsko bić się nie chciało, i dowódca tej wyprawy gen. Dembiński musiał na wyraźny rozkaz gen. Rybińskiego nawet most rozebrać. Dopiero dni następne przyniosły nieco lepszy nastrój tak, że 29-go września podjęto nową próbę przeprawy pod wpływem proponowanej przez Paskiewicza nowej przysięgi, gdzie nie było wyrazu „Ojczyzna" ani „konstytucja". Ożywieni nowym duchem żołnierze pragnęli siłą się przebić i utorować sobie drogę w Krakowskie, ale już było za późno, bo oto nadeszła wiadomość o wejściu Różyckiego do Galicji. Gen. Rybiński postanowił ściągnąć wojska z lewego brzegu Wisły i ruszyć ku pruskiej granicy, gdzie już poprzednio udali się członkowie rządu i sejmu 25-go września. W pierwszych dniach października posunęła się armja polska do Rypina, gdy armja rosyjska starała się ją otoczyć ze wszystkich stron. Opłakane to były chwile, szerzyła się dezercja [1]). Ostatni raz w tej wojnie odezwały się działa polskie pod Księtem tuż koło granicy pruskiej, gdzie przechodzące już przez granicę oddziały polskie zaatakowali Rosjanie. Atak wstrzymał ogień karabinowy i działowy gen. Dembińskiego a w pościg wysłał on pułk Legji Litewsko-Wołyńskiej pod komendą młodego i walecznego ppłk. Mikołaja Kamieńskiego, który przez ostatni miesiąc dowodził dywizjami Legji i 7 p. ułanów [2]). Widocznie dezercja nie ominęła i tych oddziałów, skoro tak je komasowano. Pościg był tak ochoczy, że trzeba było kilka rozkazów na to, by się cofnęli [3]).

Tak zamknął wojnę polsko-rosyjską atak Legji Litewsko-Wołyńskiej świadcząc dowodnie, jak znaczne były jej siły i zapał oraz moc przetrwania mimo, że wszystko dokoła się rozprzęgało i nadzieja udania się w strony rodzinne dawno się już rozwiała. Życie codziennie też nastręczało im sporo gorzkich chwil, bo niejednokrotnie dowódcy cenili ochotników niżej od pospolitych rekrutów [4]). Zasoby materjalne Komitetu Ziem Ruskich były bardzo skromne, stąd duże trudności w ubraniu i umundurowaniu powstańców. Wytrwanie więc mimo wszystko tem wyżej podnosi zalety Legjonistów, a oddział sam urasta do wyżyn symbolu i dokumentu o prawdziwych i niezniszczalnych węzłach, łączących Wołyń z Macierzą.

[1]) Puzyrewski ocenia na 3000 ludzi, przyczem objęła i oficerów a nawet wyższych, o. c., str. 465

[2]) Rozkazem z dnia 5 września 1831. Roczniki Chodźki t. 52, k. 10.

[3]) Callier: o. c., str. 359. Na podstawie relacji Dembińskiego.

[4]) Wrotnowski: Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, str. 327.

Prócz Legji Litewsko-Wołyńskiej powstańcy z ziem ruskich dawnej Rzeczypospolitej stworzyli inne jeszcze formacje. Najstarszą z nich była Legja Podolsko-Wołyńska. Początek jej sięgał końca maja, ochotnicy zbierali się na polecenie gen. Chrzanowskiego w Józefowie[1]). Według Wrotnowskiego zaczątek tej legji miał być sprowadzony z Galicji[2]). Potem zasilana powstańcami z oddziału Kołyszki, zapewne także jeńcami, których było sporo w Zamościu, a może i żołnierzami Dwernickiego stanowiła po wyjściu gen. Chrzanowskiego z Zamościa główną część załogi twierdzy. Dowódca tej Legji mjr. Wereszczyński posiadał większą powagę, niż sam gen. Krzysiński, komendant fortecy[3]). Formalnie była ta formacja uznaną za pułk jazdy wołyńsko-podolskiej[4]). Oprócz tego był jeszcze bataljon tejże Legji w brygadzie gen. Urbańskiego w korpusie gen. Chrzanowskiego[5]). Po upadku Warszawy gen. Kajzarow oblegający Zamość wzywał do poddania się, przeciwko czemu tylko kilku Podolan-oficerów się wypowiedziało dowodząc, że lepiej wysadzić mury w powietrze, niż poddawać się, większość zaś z komendantem twierdzy na czele była za poddaniem się i w imieniu załogi prowadził układy z gen. Kajzarowem mjr. Wereszczyński. Ostatecznie zawarł układ gwarantujący amnestję całemu garnizonowi, bez wyjątku dla mieszkańców ziem zabranych. Mimo podpisu gen. Kajzarowa w imieniu cara Mikołaja Legjonistów z Podola, Wołynia i Ukrainy pociągnięto przed sąd wojenny, jednak po zdaniu raportu przez gen. Kajzarowa cesarz wszystkich ułaskawił. Budzyński, który w swych „Wspomnieniach" tę wiadomość podaje, przypisuje to cywilnej odwadze gen. Kajzarowa[6]).

Aleksander Sobański wystawił za pozwoleniem Naczelnego Wodza dwa szwadrony ułanów nadwiślańskich, w skład których weszli także i Wołyniacy. Budzyński wymienia st. wachmistrza tej Legji, swego kolegę z Krzemieńca, Tytusa Sarneckiego[7]). Dowódcą jej był major Potocki, organizacyjnie należała do korpusu gen. Różyckiego[8]).

Sumptem Ludwika Steckiego powstał pułk wolnych kozaków wo-

[1]) Prądzyński: Dodatki do pamiętników, str. 374.

[2]) Wrotnowski: o. c. str. 327 i nast.

[3]) Wedle relacji Wrotnowskiego Legja obejmowała dywizjon, złożony z 300 koni, Budzyński podobnie wspomina o dwóch szwadronach w Zamościu, tylko nazywa je podolsko-ukraińskiemi, natomiast Prądzyński podaje tak w dn. 22 sierpnia, jak i 4 września 1 szwadron wogóle w twierdzy i nazywa go szwadronem jazdy krakowskiej. Dodatek do pamiętników, str. 259 i 267.

[4]) Rozkaz z dn. 5 września 1831 r. Roczniki Chodźki, t. 52, k. 10.

[5]) Callier: o. c. str. 374.

[6]) Budzyński: o. c., t. I. str. 87.

[7]) Ibidem, t. I. str. 75.

[8]) Callier: o. c. str. 386.

łyńskich, który dopiero po upadku Warszawy rozpoczął swą działalność. W rozkazach, znajdujących się w zbiorze Chodźki, występuje poraz pierwszy 14 września[1]). W pułku tym był kpt. Poniatowski Józef, syn ks. Józefa i Czosnowskiej, potem przydzielony do sztabu Naczelnego Wodza[2]). Gdzie walczył ten pułk, niewiadomo mi.

Wszystkie te oddziały nie mogą iść w porównanie z pułkiem jazdy wołyńskiej mjr. Karola Różyckiego, który je stanowczo zaćmił blaskiem swej chwały.

Wszystkie te formacje — to dokument braterstwa Wołynia z Królestwem, a też dowód niezbity, że mieszkańcy Wołynia umieli w decydującym momencie sprawę Polski za swoją przyjąć i przyjęcie krwią przypieczętować. Choć dyplomacja polska nie wykorzystała tego atutu, to jednak żołnierze spełnili zadanie, jakie na nich włożył Sejm powstańczy tworząc Legję Litewsko-Wołyńską, gdy godnie i wytrwale walcząc nadali adresom wiernopoddańczym, podpisywanym w ziemiach zabranych, ich istotny wymuszony i nieszczery charakter, a zarazem nadali prawdziwą ważność wszelkim deklaracjom ziem zabranych, składanym wobec Polski. Symbolicznem staje się zamknięcie wojny polsko-rosyjskiej przez Wołyniaków na północy pod Księtem i na południu w Zamościu.

Niektóre nazwiska Legjonistów:

I. Legja Litewsko-Wołyńska.

A. Jazda:

Bernatowicz Antoni, por. awansował na kapitana rozkazem z dn. 15 czerwca 1831 r.

Bileński Aleksander, ppor. awansował na porucznika rozkazem z dnia 25 sierpnia 1831.

Błędowski Aleksander, ppułk. przeniesiony z awansem na pułkownika i dowódcę 3 p. strzelców konnych rozkazem z dn. 9 marca 1831.

Błędowski Ferdynand, ppor. awansował na porucznika rozkazem z dnia 15 czerwca 1831.

Bogdanowicz kpt. (mjr.), dow. szwadronu Legji w korpusie gen. S. Różyckiego.

Bruliński Józef, por. umieszczony w Legji rozkazem z dn. 20 czerwca 1831 r.

Brzeziecki Andrzej, st. wachmistrz awansował na podporucznika rozkazem z dn. 25 sierpnia 1831.

Bukaty Romuald, podoficer awansował na podporucznika rozkazem z dn. 15 czerwca 1831.

---

[1]) Roczniki Chodźki, t. 52, k. 49.

[2]) Rozkaz z dn. 21 września 1831. Roczniki Chodźki, t. 52, k. 69.

Cybulski Nikodem, kpt. przeniesiony z 4 p. strzelców konnych rozkazem z dn. 25 sierpnia 1831.

Cywiński Hieronim, st. wachmistrz awansował na podporucznika rozkazem z dn. 25 sierpnia 1831.

Dunin mjr., dowódca samodzielnego oddziału.

Dwernicki Józef, gen., pierwszy dowódca Legji.

Fredro Edward, por., przeniesiony do 6 p. ułanów rozkazem z dn. 21 marca 1831.

Garnisz Piotr, kpt., dowódca szwadronu Legji.

Groza Adolf, ppor., zmarł 5 listopada 1857 we wsi St. Denis en Valle, gdzie był dyrektorem cukrowni.

Grudziński Tomasz, por., awansował na kapitana rozkazem z dn. 25 sierpnia 1831.

Grünberg Karol, podoficer, przeniesiony z 5 p. strzelców konnych awansował na podporucznika rozkazem z dn. 15 czerwca 1831.

Gurowski Ignacy, podoficer awansował na ppor. bez żołdu rozkazem z dn. 15 czerwca 1831.

Gliński Antoni (15 lat) z Wołynia, prawdopodobnie w szwadronie Bogdanowicza.

Gliński Ksawery (13 lat) z Wołynia, prawdopodobnie w szwadronie Bogdanowicza.

Jasiński Tomasz, ppor. ur. w Cudnowie.

Juźwikiewicz Juljusz, ppor. Wołyniak.

Kamieński Mikołaj, mjr. przeniesiony z pułku jazdy lubelskiej z przeznaczeniem na dowódcę dywizjonu Legji rozkazem z dn. 15 czerwca 1831 r., jako dowódca połączonych dywizjonów Legji i 7 p. ułanów awansował na podpułkownika rozkazem z dn. 5 września 1831.

Ledóchowski Jan Marcin, kpt. Wołyniak.

Lipkowski Leon z Ukrainy, uczestnik powstania ukraińskiego.

Mikułowski Wincenty, ppułk. awansował na pułkownika z przeznaczeniem na dowódcę jazdy rozkazem z dn. 30 czerwca 1831.

Miłodrowski Urban, por. przeniesiony z 3 p. strzelców konnych rozkazem z dn. 22 kwietnia 1831 r., odznaczony złotym krzyżem rozkazem z dn. 19 sierpnia 1831.

Mironowski Jan, ppor. przeniesiony do 8 p. ułanów rozkazem z dn. 14 września 1831 r.

Muśnicki Leon, por. przeniesiony do 8 p. ułanów rozkazem z dn. 14 września 1831.

Oborski Leopold, kpt. przeniesiony z pułku strzelców konnych b. gwardji na dowódcę Legji, awansował na majora rozkazem z dn. 9 marca 1831, na pułkownika rozkazem z dn. 15 czerwca 1831 r.

Okszyński Wiktor, ppor. otrzymał dymisję 21 września 1831.
Orsetti Artur, ppor., otrzymał dymisję z powodu słabego zdrowia dnia 13 września 1831.
Podborski Anastazy z Ukrainy, uczestnik powstania ukraińskiego.
Poniński Kazimierz, ppor.
Potocki Juljusz, ochotnik, przeniesiony z 25 p. ułanów na podporucznika bez płacy rozkazem z dn. 20 czerwca 1831, odznaczony złotym krzyżem rozkazem z dn. 19 sierpnia, dostał dymisję rozkazem z dn. 14 września 1831.
Potocki Włodzimierz, ppor., wraca ze sztabu Prezesa Rządu rozkazem z dn. 21 września 1831.
Puczycki Józef, ppor., awansował na porucznika rozkazem z dn. 15 czerwca 1831.
Rudzki Jan, ppor., przeznaczony na adjutanta polowego gen. bryg. Rybińskiego rozkazem z dn. 30 czerwca 1831.
Rutkowski Antoni, ppor. Wołyniak.
Sabbatyn Karol, ppor.
Sachanowicz Szymon, ppor.
Siewruk Walenty, ppor., otrzymał dymisję 21 września 1831.
Smoliński Makary, st. wachmistrz awansował na podporucznika rozkazem z dn. 25 sierpnia 1831.
Stecki Ludwik, umieszczony jako kapitan bez płacy z przeznaczeniem na adjutanta przy Naczelnym Wodzu rozkazem z dn. 20 czerwca 1831 r.
Trzebiatowski Ignacy, por., awansował na kapitana rozkazem z dn. 8 lipca 1831.
Turkułł Konstanty, podoficer 5 p. strzelców konnych, przeniesiony do Legji, awansował na podporucznika rozkazem z dn. 15 czerwca 1831.
Węgierski Michał, ppor., przeniesiony z 5 p. strzelców konnych rozkazem z dn. 22 kwietnia 1831.
Węgliński Franciszek, ppor., otrzymał dymisję 14 września 1831.
Wereszczyński Aleksander, ppor., awansował na kapitana rozkazem z dn. 20 czerwca 1831.
Wiktorini Olmar, ppor.
Zaryn Juljan, ppor., przeniesiony na adjutanta polowego przy gen. bryg. Jagminie rozkazem z dn. 14 maja 1831.

B. Piechota:

Bogucki Faustyn, ppor., odznaczony srebrnym krzyżem rozkazem z dn. 11 sierpnia 1831.
Bojanowski Erazm, kadet, odznaczony srebrnym krzyżem rozkazem z dn. 1 lipca 1831.

Byliński Jan, ppor., odznaczony złotym krzyżem rozkazem z dn. 1 lipca 1831 r.
Byszyński Jan, ppor., przeniesiony z 2 p. strzelców pieszych rozkazem z dn. 22 kwietnia 1831, jako porucznik odznaczony krzyżem złotym rozkazem z dn. 1 lipca 1831.
Dębiński Izydor, kadet, odznaczony srebrnym krzyżem rozkazem z dn. 1 lipca 1831.
Goy Ludwik, kadet, odznaczony srebrnym krzyżem rozkazem z dn. 1 lipca 1831.
Helman Piotr, podoficer, odznaczony srebrnym krzyżem rozkazem z dn. 11 sierpnia 1831.
Kalinkowski, ppułk., d-ca 22 p. p. l. chwilowy d-ca Legji.
Kempczyński Stanisław, żołnierz, odznaczony srebrnym krzyżem rozkazem z dn. 11 sierpnia 1831.
Kwiatkowski Andrzej, oficer, wychowanek Liceum Krzemienieckiego.
Kwiatkowski Dominik, ppłk. i d-ca, odznaczony złotym krzyżem rozkazem z dn. 1 lipca 1831.
Lachowski Leonard, por. Wołyniak.
Miller Erazm, kadet, odznaczony srebrnym krzyżem rozkazem z dn. 1 lipca 1831.
Orliński Hipolit, kadet, odznaczony srebrnym krzyżem rozkazem z dn. 1 lipca 1831.
Peszyński Józef, podoficer, odznaczony srebrnym krzyżem rozkazem z dn. 1 lipca 1831.
Peszyński Józef, oficer, wychowanek Liceum Krzemienieckiego.
Sawaszkiewicz Leopold Lew, ppor., odznaczony srebrnym krzyżem rozkazem z dn. 11 sierpnia 1831.
Sławęcki Michał, ppor., ur. w Sławucie, wychowanek Liceum Krzemienieckiego.
Sonin Jan, podoficer, odznaczony krzyżem srebrnym rozkazem z dn. 1 lipca 1831.
Szeptycki Wincenty, płk. (gen.), d-ca Legji pieszej.
Szlezinger Szczepan, ppor., przeniesiony do 1 p. strz. pieszych rozkazem z dn. 1 sierpnia 1831.
Szumski, major.
Tarnogórski Aleksander, ppor., umieszczony w korpusie inwalidów rozkazem z dn. 21 marca 1831.
Zabiełło Aleksander, ppor., przeniesiony z pułku grenadjerów rozkazem z dn. 22 kwietnia 1831.

C. Legjoniści o nieznanym przydziale broni:

Brzoska Stanisław Szymon, kwatermistrz Legji, ranny.

Chociewicz Jan, ppor. ur. w Krzemieńcu.
Chociewicz Kazimierz, ppor.-medyk. ur. w Krzemieńcu.
Cyryna Ignacy, ppor. ur. w Widawie (?) na Wołyniu, odznaczony złotym krzyżem.
Don-Lewi Stanisław, ppor. Wołyniak.
Drohojewski, por. aresztowany w Warszawie.
Hartel Franciszek, chirurg, Wołyniak.
Hicke Arkadjusz, ppor.
Jasiński Jan, ppor.
Kluszczyński, ppor. otrzymał dywizję 10 sierpnia 1831 r.
Kokular Jan, ppor.
Lipiński Albert, ppor.
Moszyński Władysław, por. przeznaczony do sztabu gen. dyw. Dembińskiego rozkazem z dn. 21 września 1831 r.
Oborski Maksymiljan, ppor. przeznaczony do sztabu gen. dyw. Umińskiego, rozkazem z dnia 14 września 1831 r.
Paszkiewicz Karol, kpt. ur. w Krzeczowie na Wołyniu, odzn. złotym krzyżem.
Raciborski, por.
Skalski Paweł, ppor.
Skórzyński Szymon, kapelan Legji, odzn. złotym krzyżem.
Soczyński Kazimierz, ppor. ur. w Krzemieńcu.
Szlegel Ludwik, chorąży, Wołyniak.
Szmoniewski Kazimierz Karol, ppor. ur. w Żołobach.
Szulewicz Adolf, por.
Tarszeński Ludwik, kpt. umieszczony w sztabie gen. dyw. Dembińskiego rozkazem z dnia 21 września 1831.
Tyszkiewicz Wincenty, kpt. przykomenderowany do sztabu gen. dyw. Umińskiego bez płacy, rozkazem z dnia 5 września 1831.
Ulkowski Franciszek, ppor.
Ułłowicz Hilary, ppor. Wołyniak.
Wieczfiński Anastazy, ppor. Wołyniak, odzn. krzyżem srebrnym.
Wieczfiński Edmund, ppor. Wołyniak.
Zielanowicz Leopold, chorąży.
Ziesaziewicz (?) Teofil, podoficer.

II. Jazda Wołyńsko-Podolska.

Szczeniowski Tytus, ppor. odkomenderowany do sztabu gen. dyw. bryg. Sierakowskiego, rozkazem z dnia 5 września 1831 r.
Wereszczyński, mjr. dca 2 szwadronów.

III. 1-szy pułk wolnych kozaków wołyńskich.

Oborski Józef, (stopnia nie podano) otrzymał dywizję 14 września 31 r.

Poniatowski Józef, kpt., umieszczony w sztabie Naczelnego Wodza rozkazem z dnia 21 września 1831 r.
Zapolski Stefan, por. umieszczony w 10 p. ułanów rozkazem z dnia 19 września 1831 r.

IV. Legja nadwiślańska.

Hanowski, kpt.
Kuźnierski Andrzej, podoficer legji ndw. konnej, ur. w Sielcu na Wołyniu.
Lipiński Chryzostom, podoficer,
Niszkiewicz Henryk, podoficer (Wołyniak).
Potocki, mjr. dca szwadronu.
Sarnecki Tytus, st. wachmistrz plutonu ppor. Szumlańskiego, wychowanek Liceum Krzemienieckiego.
Starzyński Antoni, kpt. mianowany na dowódcę rozkazem z dnia 22-go kwietnia 1831 r.
Szumlański, ppor. dowódca plutonu.

Zusammenfassung.

Da der Aufstand im Jahre 1830/1 die Unabhängigkeit aller Gebiete des ehemaligen Polens, welche sich unter russischer Gewalt befanden, als Ziel halte, wurde eine Legion gebildet, litauisch-wolhynisch benannt, welcher Name für die ganze Welt ein Beweis sein sollte, dass die Einigkeit der litauisch-ruthenischen Gebiete mit dem Königreiche Polen unzerstörbar ist. Dies sollte zugleich eine Antwort sein auf die in der russischen und deutschen Presse in grosser Anzahl veröffentlichten Lojalitäts-Adressen, welche unter dem Drucke der russischen Regierung von dem polnischen Adel unterschrieben wurden. Die Legion bestand aus einem Infanterie- und einem Kavallerieregimente; sie nahm Anteil an allen Kämpfen von Anfang Februar 1831, mit Ausnahme der Feldzüge nach Litauen und Ruś.

Ungeachtet des grossen Zieles, zu dessen Erfüllung die Legion gebildet wurde, wurde ihr keine genügende Unterstützung seitens der Aufstandsbehörden zuteil, weshalb sie in militärischer Hinsicht keine grössere Bedeutung erlangte. Hatte aber dafür besonders nach den misslungenen Aufständen in Litauen und Ruś — eine riesige moralische Bedeutung. Die Aufständischen zogen nach der Niederlage auf eigenem Boden nach Kongress-Polen, besonders die Wolhynier, um dort ihr Blut für die gemeinsame Sache zu vergiessen. Obwohl die Legionäre trotz ihrer Erwartungen in keine der Abteilungen, welche jenseits des Bug und Niemen kämpfen sollten, eingereiht wurden, hielten sie

bis zum letzten Momente durch und schlossen ruhmvoll ihren Anteil an dem Freiheitskampfe ab. Ausser dieser Legion wurden noch andere Abteilungen in den Kampf für dasselbe Ideal gestellt, wie z. B. die podolisch-wolhynische Legion, das Regiment der freien wolhynischen Kozaken u. a. m. Alle diese spontan geschaffenen Abteilungen waren ein klarer Beweis dafür, dass die polnischen Gebiete, welche auf Grund der Bestimmungen des Wiener Kongresses im Jahre 1815 auseinander gerissen wurden, immer ein Ganzes bildeten und gemeinsam die Unabhängigkeit erstrebten.

LITERATURA.

Almanach historique ou souvenir de l'émigration Polonaise par le comte de Tabasz Krasnowolski lieutenant-colonel. Paris, 1847.
Budzyński St.: Wspomnienia z mojego życia t. I.—II.
Callier E.: Bitwy i potyczki stoczone przez wojsko polskie w r. 1831. Poznań, 1887.
Czajkowski M.: Powieści kozackie i gawędy. Lipsk, 1863.
Dembiński H.: Rzut oka na ostatnie wypadki rewolucji polskiej. Paryż, 1837.
Diarjusz Sejmu z r. 1830—1831. t. I.—VI. Kraków, 1907—1912.
Dwernicki J.: Pamiętniki generała J. D... Lwów, 1870.
Gawroński Fr. S.: Pamiętnik 1830—31. Kraków, 1916.
Lelewel: Pamiętnik z roku 1830—31, Warszawa, 1924.
Prądzyński: Pamiętniki generała. Kraków 1909.
Puzyrewski A. K.: Wojna polsko-ruska 1831 r. Warszawa 1899.
Roczniki Polskie, zebrane przez L. Chodźkę, rkps. ze Zbiorów Rapperswilskich.
Różycki S.: Zdanie sprawy narodowi z czynności w r. 1831.
Wrotnowski: Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w roku 1831. Lipsk, 1875.

JAN AUGUST CHRANICKI.

Pamiętnik*).

Organizacja.

Dnia 18 listopada 1862 wezwany zostałem do wsi O. przez E. R. [1]), który tylko co powrócił z Warszawy i udzielił mi wiadomości, że powstanie wybuchnie; na zapytanie, kiedy, otrzymałem odpowiedź, że dzień nie jest oznaczony i że nastąpi tego dnia, którego Moskale brać będą rekruta.

Ponieważ na Rusi organizacji żadnej nie było i tylko wypadki warszawskie, szybko postępujące, dawały popęd do naśladowania, a w miarę oddalenia od stolicy i popęd słabnął, przeto na Ukrainie oprócz kilkudziesięciu młodzieży nikogo nie było, coby chciał powstania, wielu zaś i bardzo wielu mianowicie z właścicieli potępiali głośno — szaławiłów warszawskich, którzy kraj w przepaść prowadzą. Kilkunastu lepiej myślących nalegało na właścicieli ziemskich jeszcze w 61 r., aby coprędzej uregulowali położenie włościan i przyczynili się od siebie do ulepszenia ukazu cesarskiego. Wiadomo bowiem, że posiadacze ziemscy za wysoko ocenili ziemię nawet na Ukrainie, gdyż i tam niewszędzie ziemia jest pierwszej klasy, cóż dopiero mówić na Podolu i Wołyniu. Wszyscy jednakże nawet na wydmach mieszkający, gdzie ledwie nędzne żyto rodziło się, podawali grunta za pszenne. Przytoczę tylko Rzyszczewskiego, którego piaszczyste grunta podane do pierwszej klasy, oszacowane zostały na równi z najlepszemi pszennemi, a włościanie zmuszeni byli płacić czynsz dwa razy większy, niż należało, co spowodowało rozruchy w jego majątku, zakończone, jak zwykle, obatożeniem buntowników.

*) Z niedrukowanego rękopisu, znajdującego sie w posiadaniu p. Wiktorji Chranickiej, synowej ś. p. Autora „Pamiętnika". Redaktor uznał za stosowne opatrzyć ten Pamiętnik przypisami, nie zdołał jednak mimo wielkich usiłowań odkryć wszystkich nazwisk. Rawita-Gawroński, który posługiwał się tym Pamiętnikiem, opuszcza tych, których nazwisk nie mógł wyjaśnić. Miejscowości oznaczone według mapy 1:200.000.

[1]) Edmund Różycki, syn Karola, dowódcy Pułku Jazdy Wołyńskiej 1831 r.; naczelnik powstania 1863 na Wołyniu.

Włościanie, widząc, że w położeniu ich nic się nie zmieniło, bo jak przedtem, pracować będą tylko na pana, nie chcieli podpisywać ustaw zgóry im narzucanych. Wówczas przychodził oddział wojska i batami zmuszał do podpisywania. Okrucieństwa działy się nieraz. W majątku hr. Moszczeńskiego i w jego przytomności zabito na śmierć dwóch włościan. Moszczeński nietylko, że nie wstawił się za męczonymi, ale owszem sam zachęcał do bicia.


Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie.
Ryc. 63. Jan Chranicki.

Pomimo przedstawień tych kilkunastu, ażeby jeżeli już nic spuścić nie chcą z czynszów, przynajmniej sadyby, z których właściciele nigdy żadnej robocizny nie wymagali, były podarowane, nic nie pomogło. Gdy im przedstawiano, każdemu z osobna, jak wielkie korzyści moralne otrzymają z nadania sadyb i że wpoją w obdarowanego wieśniaka przekonanie, że nie chcą ich krzywdy, a zarazem mogą zczasem przywiązać ich do naszej sprawy, zgodzili się, jak rzekłem, każdy u siebie, że za sadyby nie będą wymagali wynagrodzenia. Zjechali się w B. u C. Tam przedstawiono całą sprawę. Zaczęły się krzyki, że nic nie można było zrozumieć; wtem lokaj wszedł i zawołał: „Zupa na stole“. Zerwali się wszyscy i żeby coprędzej skończyć, zawołali: „Kto za udarowaniem sadyb, niech przejdzie na lewo; kto za nieudarowaniem, na prawo“. Dwóch biedniejszych właścicieli przeszło na lewo, prawica zaś, drwiąc z nich, jak np. „Panowie, przysuńcie się bliżej, bo miejsca za mało będzie“, wśród śmiechu poszła do stołu i całą noc potem debatowała przy zielonym stoliku. Sadyby zostały oszacowane na równi z gruntami.

Jeszcze jeden przykład nie od rzeczy będzie przytoczyć. W Jemiłówce włościanie zgodzili się prawie odrazu na ustawę i zobowiązali się zaraz wypłacić pierwszą ratę półroczną w ilości czterysta kilkadziesiąt rubli; było to w końcu roku 62 lub pierwszych dni stycznia 63-go. Żniwa w Jemiłówce w 62 r. chybiły, gdyż grad wybił prawie wszystko. Włościanie, chcąc dotrzymać słowa, a nie mając pieniędzy, pożyczyli od żydów w Hołowaniewskiem[1]) potrzebne pieniądze z obowiązkiem płacenia 10 od 100 miesięcznie i zwrócenia tak kapitału, jak procentów,

[1]) Hołowaniewskie, miasteczko w pow. bałckim U. S. R.

na 1-go kwietnia, to jest, za trzy miesiące. Jeżeliby zaś nie mogli zapłacić na termin, to takowy przedłuża się na drugie trzy miesiące z zaliczeniem procentu do kapitału i z oprocentowaniem całej sumy, już z pięćset kilkadziesiąt rubli składającej się. Jeżeli włościanie zmuszeni byli pożyczyć w styczniu, to ani w kwietniu, ani 1-go lipca nie mogliby zapłacić, boć to przednowek. W lipcu suma urosłaby do 700 rubli, potrzebaby było jeszcze trzechmiesięcznego terminu. Czy gmina, i jeszcze niebogata, po najlepszym nawet urodzaju, mogła zapłacić 910 rubli? Zaczęto perswadować właścicielowi, że to ruina dla włościan, że po paru latach cały majątek gromadzki przejdzie do żydów i t. d., że powinien zwrócić im ratę, zmusić żydów do przyjęcia jej, jak jest, a z wieśniakami ułożyć się, aby mu na żniwa odrobili. Zgodził się szlachcic na to, a że chłopi przy zapłaceniu pierwszej raty umyślili wyprawić ucztę dla pana, popa i stanowego, P. na prośby szlachcica ułożył stosowną mowę, w której wyraźnie było powiedziane, że pieniędzy nie przyjmie na ten raz, ale inaczej się z nimi ułoży. Mowę powiedział, pieniądze wziął, tłumacząc się tem, że chamy wiedzieć powinny, że na grosz ciężko zapracować trzeba, dodając: „Niech spróbują wolności".

R.[1]) wyłożywszy, jak się rzecz miała w Warszawie i Kongresówce, przedstawiał konieczność powstania na Rusi, a będąc naczelnikiem trzech prowincyj: Wołynia, Podola i Ukrainy, naznaczył mnie naczelnikiem powiatu bałckiego[2]). Obowiązku tego nie przyjąłem, bo będąc tamże dopiero od roku, a do tego nie będąc wolnym, przedstawiłem mu, że nie będę mógł wykonywać, jak rzecz tego wymagała, i wskazałem obywatela, znanego z światła i patrjotyzmu, P., który nietylko między obywatelstwem, ale i między włościanami posiadał miłość i zaufanie. Stanęło na tem, że władza cywilna miała zostać w ręku P., wojskowa zaś przy mnie. R. opowiadał, że cały Wołyń jest jak najlepiej usposobiony, że Żytomierz ma 4000 ludzi gotowych do broni i że samej broni palnej jest już kilkaset, a także amunicji w znacznej ilości. Co do włościan, mówił, że ma pewne dane, z których wnosi, że większa część będzie bierną, ale będą i tacy, co wezmą broń na Moskala; mówił mi także, że broń otrzymamy z Galicji i Odessy. Niełatwo było zaprowadzić organizację w bałckim powiecie. Powiat ten na granicach dawnej Polski miał mało żywiołu gotowego do choćby najmniejszych poświęceń; niedawno jeszcze składał on własność Potockich i Rzewuskich, teraz zaś

[1]) Edmund Różycki.

[2]) Bałta, miasto powiatowe na Podolu, gub. odeska (U. S. R.). Niegdyś połowa tego miasta po prawym brzegu rzeki Kodymy (prawy dopływ Bohu) należała do Polski i była własnością ks. Lubomirskich, druga zaś połowa należała do chana krymskiego. Do roku 1918 należała do gub. podolskiej.

po upadku tych domów wyrosło kilkadziesiąt właścicieli w przeważnej liczbie byłych ekonomów lub innych dorobkowiczów, którzy o niczem innem nie myśleli, jak o robieniu majątku. Trochę szlachty zagonowej, przemienionej na jednodworców, obojętnej na sprawę narodową — marszałek Różycki za Mikołaja podstępnie zabrał im dokumenta, i jemu to winna biedna szlachta, że zamieniona została w jednodworców, bogatsi zaś obywatele czynnie mu dopomagali w zubożeniu jej i w wynarodowieniu — i kilkunastu oficjalistów. Ażeby jednakże to wszystko zebrać i uczynić pożytecznem przyszłej sprawie, potrzeba było dłuższego czasu. P. zajął się pilnie organizacją, każdego należącego opodatkował, w czem była rękojmia, że w razie wybuchu nie będą ociągali się w pójściu na wroga. W tym czasie zakupywano broń, robiono ładunki, co jednakże leniwie szło, bacząc na zupełny brak funduszu. Niektórzy z obywateli obiecywali dać wiele, ale nie dawali, a gdy przyszedł rozkaz z Kamieńca — po założeniu komitetu w Kamieńcu bałcki powiat należał do centralizacji podolskiej — zebrania podatku z powiatu bałckiego, nic nie dano.

Do organizacji nie przypuszczało się wszystkich. Pomijano ludzi niepewnych lub źle usposobionych, ale nie byli przypuszczeni i ci, na których rachowano, że w potrzebie wystąpią na pierwsze zawołanie. Do ostatnich należał obywatel G., paliwoda i gadulstwem, przechwałkami mógłby sam paść ofiarą i innych pociągnąć. G. pojechał na kontrakty do Kijowa; młodzi komitetowi kijowscy nie przypuszczali nawet, aby G. nie miał należeć do organizacji i gdy Antoni Jurjewicz rozpytywał go o postępach organizacji na drodze narodowej, G. odpowiedział, że nic się nie robi, czemu uwierzono i jegoż zamianowano naczelnikiem. Nieporozumienie, wywołane tym sposobem, niekorzystnie oddziałało na powiat i byłoby może źle się skończyło, gdybym nie był usunął się natychmiast. Było to w początkach lutego. Powstanie trwało już w Kongresówce, zaczynało się na Litwie, my zaś daleko od centrum, odbieraliśmy o rozwoju powstania najpomyślniejsze wiadomości; Langiewicz, Lelewel, Czachowski urośli na bohaterów.

Nie mając nic do czynienia na Rusi, nie spodziewając się prędkiego powstania, wyjechałem do Warszawy. Zatrzymałem się w Żytomierzu dla widzenia się z Różyckim. Nie zastałem go, był wówczas w Galicji. A. F.[1]) namawiał mnie, ażebym został w Żytomierzu, że niema naczelnika wojskowego, którego miejsce mnie ofiarował; ale uważając, że Fr.[1]) mówi bez żadnego upoważnienia ze strony R., a chcąc być co prędzej tam, gdzie się za wolność biją, wyjechałem do Warszawy z wracającym tamże profesorem u. w. D. W Horodlu[2]) mieliśmy zabawną scenę z majorem

[1]) Czyżby Frankowski?

[2]) Dzisiaj w pow. hrubieszowskim, wojew. lubelskiego.

od Kozaków dońskich. Trzeba było się meldować, pomimo żeśmy tylko mieli tyle zabawić, ile potrzeba było na przeprzężenie koni. Żołnierz zaprowadził nas do majora; moja dymisja nie wywołała żadnych podejrzeń, lecz paszport mego towarzysza podróży z napisem „adjunkt profesor“ wzbudził ogromne podejrzenie w uczonym majorze, nie mógł bowiem pojąć, jak można być razem adjunktem i profesorem i nazywał to *oczeń podozritelno*. Targowaliśmy się z godzinę, nareszcie powiadam majorowi, że jeżeli nie puści p. D., pojadę natychmiast do Uściługa [1]) do jenerała moskiewskiego, Rzewuskiego; co zmiękczyło Kozaka, i puścił nas. W drodze widzieliśmy ślady zniszczenia.

W pierwsze święto Wielkanocy rano przyjechałem do Warszawy. Ledwie złożyłem rzeczy w hotelu, pobiegłem do Mateusza Gr. Zastałem go w łóżku. Na mój widok zostałem przywitany: „Co tu robisz? Zamiast bić się na Rusi, gdzie Wysocki krew przelewa, przybiegłeś tutaj, aby spokojnie siedzieć?“ Na moje upewnienia, że na Rusi zupełnie spokojnie, że jeszcze nie tak prędko ruch się rozpocznie i że właśnie tu przyjechałem, aby bić się, otrzymałem odpowiedź, że onegdaj była bitwa oddziału Wysockiego już nie pamiętam gdzie, a że tu obecnie cicho, i nazwany zostałem tchórzem; na co nic nie odpowiedziawszy, wyszedłem. Tak samo byłem przyjęty przez innych, a kolega mój T. S. pozwolił sobie nazwać mnie moskiewskim duchem. Nie przytaczałbym tego, gdyby ci panowie nie zajmowali wysokiego stanowiska w Rządzie Narodowym; wiedzieć byli powinni, co się robi albo też wierzyć mnie jako świeżo przybyłemu. W Kongresówce naówczas po przejściu Langiewicza do Galicji było zupełnie cicho. Warszawa nie wrzała już życiem, jakie widziałem w 61 roku. Kilku z młodzieży widziałem przybyłych ze zwiniętego obozu i opowiadali mi o swojem obozowaniu u Langiewicza, co mnie wcale nie zbudowało, a co więcej, straciłem nadzieję w wyswobodzenie się nasze.

Pierwsze dwa dni mego pobytu w Warszawie unikałem wszystkich, przesiadując u mego przyjaciela K.; dopiero w poniedziałek wieczorem spotkałem się z Agatonem Gillerem, tylko co przybyłym z Galicji; przyrzekł mi ułatwić widzenie z Oskarem Awejdą, do którego miałem tak piśmienne, jak i ustne raporta. Giller w licznem towarzystwie wyrażał się stanowczo po dyktatorsku, mówił przytem wiele o naszych siłach, broni, amunicji, finansach, o stosunkach dyplomatycznych, traktował nas z lekceważeniem, wogóle dnia tego G. nie podobał mi się wcale. Znałem go kiedyś chłopcem skromnym, jakkolwiek czynnym i przedsiębiorczym, a któremu miłość ojczyzny zawsze była na pierwszym planie;

[1]) Dzisiaj w pow. włodzimierskim.

po powrocie jego z Syberji widywałem go dosyć często. Tu już zanadto pędził naprzód. Zamiast ująć kierunek ruchu od 61 roku i tylko wytykać mu drogi proste, zostawiając mu rozwój, G. pchał ten ruch, wyprzedzał go i już w 61 roku widocznem było, że się skończy bliskiem powstaniem, a zatem i zgubą. Stolica nie jest krajem; może i powinna dawać ostatniemu popęd, wskazywać drogi, objaśniać, ale nigdy brać na siebie inicjatywę w rzeczach, cały kraj obchodzących, a Warszawą kierowali Giller, Awejde i kilku innych.

Rozmawiając z G. zwróciłem jego uwagę na zawczesne powstanie, że kraj nie jest przygotowany, że ledwie kilkanaście tysięcy obrońców znajdzie się, którzy tylko powiększą liczbę ofiar. — „Co? kilkanaście — zawołał — cały kraj przyjmuje udział, włościanie na gwałt krzyczą o broń; nie mieliśmy dotychczas takowej, ale dziś w Płockiem jest do 15.000 broni (autentyczne), w Augustowskiem także. Nie powiodło się w Krakowskiem, ale to się naprawi". Wypytując o Ruś, wreszcie i mnie zapytał: „w jakim stopniu byłeś w wojsku?" „Porucznika" — odpowiedziałem. „Przyjmij udział w powstaniu, a otrzymasz nominację na kapitana".

Niejeden zdziwi się podobnej gadaninie. I ja byłem zdziwiony, a ostatnie zapytanie oburzyło mnie, biada bowiem ojczyźnie, której synowie walcząc za niepodległość, nie jej oswobodzenie, ale swoje wyniesienie mają na celu. Niestety, u nas to tak zakorzenione, a mówię to na pewnych danych, co się niżej okaże, że niejeden nie uchwyciłby za broń jako prosty obrońca.

Nazajutrz wpadł do mnie Gr. — był urzędnikiem przy ministerjum wojny — żądając, abym natychmiast jechał w Augustowskie i tam zrobił powstanie, dodając: „Broń jest, ludzi aż nadto; otrzymasz jeszcze 40.000 złotych na inne wydatki". Nie chciałem przyjąć obowiązku, nie czując się na siłach dowodzić oddziałowi. Gr. powiedział na to: „Musisz". — „Jeżeli to jest konieczność, abym jechał i innego nie macie na dowódzcę, pojadę; ale wykażcie mi szczegółowo, ile jest broni i innych materjałów wojennych; o tem wiedzieć powinniście". — „Naturalnie, że wiemy i powiadam, że broni jest dosyć i że codziennie dostawiają jej z Królewca", Za warunek położono, abym szyi, odgraniczonej Niemnem, nie przechodził, co mi się zabawnem wydało, na co jednakże żadnej uwagi nie zwróciłem. Ponieważ w Augustowskiem nikogo nie znałem, żądałem stosownych ceduł. Dano mi takową do G., jedynego człowieka, jakiego znałem; był to Warszawianin, od 15 miesięcy tamże zamieszkały. W godzinę potem zaprowadzono mnie do Awejdy. Awejde, wysłuchawszy i przeczytawszy raporta, jakie miałem do niego, polecił mi natychmiast

jechać na Wołyń: „tam brak wielki wojskowych — dodał — tam pana żądają". Na uwagę, że przed paru godzinami zupełnie inny rozkaz otrzymałem, odparł: „Tak, była ta myśl, ale otrzymałem w tej chwili wiadomości z Wołynia; tam pojedziesz jak najprędzej". — „Jutro mogę odjechać". — „Zatem przyjdź pan jutro rano do mnie, otrzymasz, co potrzeba" [1]).

Otrzymawszy od Awejdy rozmaite instrukcje piśmienne, tyczące się powstania, jako też prawo o uwłaszczeniu włościan, wyjechałem na Brześć do Żytomierza. Różyckiego nie zastałem. Potrzeba było odwieźć Złote hramoty dla Podola i części Ukrainy; odwiozłem natychmiast takowe w wskazane miejsce, a powróciwszy, naczelnik cywilny Wołynia zamianował mnie tymczasowym naczelnikiem wojskowym Żytomierza aż do przyjazdu Różyckiego. Do objęcia tegoż obowiązku przezemnie sprawował go A. Tr.[2]); tenże w wykazie swoim zawiadomił mnie, że zdolnych i gotowych do powstania ludzi jest 800, broni palnej 260, prochu kilka pudów (pud 40 funtów), przytem ołowiu dosyć znaczna ilość. Organizacja wojskowa była podzieloną jak następuje: sześciu setników, dowodzących setkami, setka dzieliła się każda na 10, 8, a jedna na 6 dziesiątków; w dziesiątkach znajdowało się i po 20 osób. Tr. wezwawszy setników — pięciu się stawiło, gdyż jeden z nich miał pod swojem dowództwem innego setnika, który otrzymując rozkazy od tegoż, nie miał potrzeby przedstawiania się mnie — przemówił do nich szumnie, przypominając im obowiązki, jakie dobrowolnie na siebie wkładali, mówił o ojczyźnie, o poświęceniu, o posłuszeństwie i o wielu innych rzeczach, a wszystko tonem ostrym i stanowczym. Setnicy, wyciągnięci jak struny, zupełnie jak żołnierze Mikołajowscy, słuchali ze skruchą. Zakończył przedstawieniem mnie jako nowego naczelnika, dodając: „Panowie, od tej chwili zaczyna się rząd wojenny; pamiętajcie, co czeka tego, który nie wypełni swoich obowiązków".

Poleciłem pp. setnikom, ażeby do dnia następnego ułożyli listy imienne swych setek i ażeby popołudniu zebrali u siebie wszystkich dziesiętników, naznaczając każdemu godzinę moich odwiedzin; komu zaś należało, poleciłem ułożyć szczegółowy wykaz broni i amunicji. Okazało się, że ludzi gotowych do wyjścia było 240, broni, jako to: strzelb 80, pistoletów 10, kos 160, kilkanaście pilników, zaostrzonych na sztylety, prochu z 10 funtów, ołowiu nic, tylko nawias, że rura oło-

[1]) Dopisek Autora w rękopisie odnoszący się do tekstu od słów „Rozmawiając z G.... do słów... otrzymasz co potrzeba": „do przerobienia".

[2]) W rękopisie jest Tr. — Gawroński-Rawita: Rok 1863 na Rusi, Ukraina, Wołyń, Podole, Lwów 1903 — str. 255 mieni go Frankowskim. — Gawroński opiera się na tym pamiętniku Chranickiego.

wiana, wychodząca do Teterowa [1]), doskonale może być zamienioną na kule, kilka form na kule, kapiszonów nic; ze strzelb 20 było od pół roku zatopionych w studni, które jednakże nie omieszkano liczyć, rura ołowiana niepodobna była do użytku.

Niejeden może zapyta: Dlaczego w listopadzie Różycki wspominał o 4.000 ludzi, a w kwietniu Tr. o 800, gdy zaś w rzeczywistości było tylko 240? Że było tylko 240 ludzi, a z zapasów wojennych nic nie zmieniłem, mogę zaświadczyć się Mikołajem Zagórskim [2]), jednym z najczynniejszych setników, a który z kilkoma innymi broń i amunicję sam przewoził na oznaczone przeze mnie miejsca.

Różycki w listopadzie musiał fundować swoje opowiadanie na gadaninach ówczesnej organizacji Wołynia zaimprowizowanej już nie wiem, jakim sposobem. Inaczej niepodobna przypuszczać, bo R. należy do tych ludzi, co nic z siebie nie dodają. Co do wykazu Tr., rzecz się tak miała. Tr., pomimo sprytu i trochę zdolności, potrzebuje koniecznie być pod rozkazami, i to surowemi, inaczej idzie samopas, omija drogę, jaką w instrukcji by mu wytknięto. Różycki, u którego Tr. był sekretarzem, a zarazem jednym z członków komitetu Wołynia, nie umiał albo nie chciał rozkazać Tr., ten zaś zamiast sam pracować, sam wglądać we wszystko, osobiście sprawdzać raporta, polegał na swoich sekretarzach, których miał kilku; tych zarzucał robotami, które oprócz Różyckiego, Tr. i tych, do których były pisane, nikomu nie powinny być wiadome. Tym to sposobem robota szła, Bóg wie, po jakiemu. Setnicy wyścigali się w promowaniu swych setek i przeciągali powstańców z innych do swoich; ci zaś nie puszczali od siebie raz zapisanego, to też oprócz 40 ludzi, należących do setki Zagórskiego, wszyscy inni cztery razy byli zapisani oprócz dziesiętników. Był tam jeszcze jeden setnik z okolic Żytomierza, który podawał do 300 ludzi w swej setce, a nie miał ani jednego. Uroił sobie, że wszyscy od 18 lat do 45 powinni byli powstać, i tych powciągał na listę. Dodać należy, że byli tu wszyscy kacapi, pan setnik został z nimi w czasie powstania. Udałem się do naczelnika cywilnego po pieniądze potrzebne na zakupienie ołowiu, prochu, kapsli, na robienie patrontaszów, torb, a dla wielu butów i świt. Ledwie rozmaitemi summami wydobyłem 600 czy 800 rubli; nie było bowiem pieniędzy, bo podatku nie chciano płacić, niektórzy tylko, szczególniej z właścicieli ziemskich, uiszczali się, a i tak już kilkanaście tysięcy było wysłanych do Galicji na broń.

Przyjechał Różycki coś w tydzień po objęciu mego urzędu, za-

[1]) Teterów prawy dopływ Dniepru.

[2]) Mikołaj Zagórski, ur. w 1832 r. w Piłajach, urzędnik sądu w Żytomierzu. (Cholodecki-Białynia: Księga pamiątkowa, Lwów 1903, str. 407).

twierdził mnie i oznaczył dzień 20 maja dla powstania. Czasu było bardzo mało do jakiegokolwiek zaopatrzenia się, zważywszy na tajemniczość pracy, ale czynność Mikołaja Zagórskiego i dwóch setników T. i kilku dziesiętników zaradziła wszystkiemu; ci zrobili, co było można. Gdyby wszyscy byli im podobni, gdyby wszyscy pałali podobną miłością ojczyzny i żądzą wydobycia się z niewoli, ach, czegobyśmy nie dokazali! Mam to głębokie przekonanie, że pomimo braku broni dalibyśmy uczuć wrogowi naszą siłę. Cześć wam, bracia! Wielu was jęczy w kopalniach Syberji, a i stamtąd, będąc na dalekim zachodzie, otrzymałem wasze pozdrowienia, jakieście złożyli na ręce L. M.

Powstanie.

Oprócz Żytomierza oddane mi były pod zarząd i jako pole działania dwie połowy południowe powiatów żytomierskiego i zwiahelskiego, zaczynając od szosy kijowsko-warszawskiej. Odebrałem raporta z rozmaitych stron, pod moim zarządem, dwóch półpowiatów, które zsumowawszy, opiewały o tysięciu powstańców, o znacznej ilości broni i amunicji, czemu jednakże wiary nie dawałem, co redukując do czwartej części, spodziewałem się zebrać oddział przynajmniej z 600 ludzi, dosyć dobrze uzbrojonych. W żytomierskim półpowiecie był setnikiem Kt., w zwiahelskim Siemaszko, doktór Faszowicz [1]) i Porczyński, ostatni jako starszy.

Wezwani Kt. i Por. do Żytomierza wykazali: pierwszy oprócz ludzi, których ogólnie podałem, kilkadziesiąt strzelb, parę tysięcy nabojów i pud prochu d o b r e g o, zakopany w kartofliskach, tuż około gumna. Drugi nie umiał nic szczegółowo powiedzieć, jak tylko, że dr. Fasz. wszystko robi bardzo dobrze, ale oświadczył mi, że on (Por.) jako wojskowy moskiewski i z wyższą rangą od mojej nie może być pod mojemi rozkazami, że powstańcy oparliby się temu, bo mają w nim ogromne zaufanie, bo co do jego samego, to możeby się zgodził; że on sam uformował to wszystko i wszyscy go za naczelnika swego uważają. Powiedziałem mu, że wezwałem go na zasadzie mej nominacji, jednakże, jeśli idzie mu o dowództwo, zrzekam go się i będę pod nim służył, niech tylko Różycki zadecyduje. Porczyński odwoływał się na R., jakoby od niego miał nominację. R., nie wiem, co mówił z Por., mnie zaś powiedział, że jeżeliby oddział urósł do znacznych rozmiarów, to podzielić go na dwoje i oddać dowództwo jednej części Por. Por. uni-

[1]) Faszowicz Justyn, lekarz z Romanowa (Gawroński o. c. 283); Zieliński Stanisław: Bitwy i potyczki 1863—1864, Rapperswil 1913, — nazywa go Faszowicz de Farensbach Justyn, str. 341 i 428.

kał mnie, jednakże umówiliśmy się, że on z oddziałem swoim stanie 21 wieczorem za Romanowem [1]) około... i będzie strzegł dróg, prowadzących z Żytomierza do Romanowa i z Trojanowa [1]). Faszowicz miał zająć Romanów. Magazyny były wskazane w kilku punktach, a komisarz wojskowy D. [2]), dodany do mego oddziału, upewniał, że co do żywności żadnej niema obawy.

Ażeby ułatwić wyjście z Żytomierza, wysłałem różne zapasy do Szumska [1]), jako to aptekę podróżną, szarpie, pieniędzy w srebrze w ilości 300 rubli, kosy, parę koni, pakę ładunków i buljon. Poleciłem także w Szumsku mieć w gotowości ze sto funtów chleba; bo chociaż każdy powstaniec miał zalecone przygotować 10 funtów sucharów i 2 funty słoniny, to jest, żywność na pięć dni, uważałem, że w pospiechu może niejeden zapomnieć zabrać z sobą lub nie przygotuje. Było tam z dwoma wysłanymi z Żytomierza sześciu pod rozkazami Z. [3]) i z 20 na 21 mieli wszyscy, uzbrojeni w siekiery, dojść do Teterowa i zniszczyć most przy młynie na grobli po mojem przejściu. W Trojanowie obiecano ugotować obiad, tam miałem zabrać 20 ludzi, którym dopiero o północy kazałem zebrać się i strzec drogę do Cudnowa [4]), Kt. zaś mieć na baczności klasztor X. i uważać na kozaków, tam znajdujących się w ilości 20 czy 30.

Naczelnicy wojskowi Z. i Wiszniewski [5]).

W północnych częściach powiatów żytomierskiego i zwiahelskiego był zamianowany naczelnikiem wojskowym Z. Z. miał w swoim obwodzie wiele żywiołu powstańczego, mógł, o tem wiem z pewnością, zebrać do 600 powstańców, mieszkańców lasów, najlepszych strzelców. Z. utrzymywał, że zgórą 1000 powstańców miał gotowych. Z., już przed trzema miesiącami nominowany, składał raporta najpiękniejsze. Widząc się ze mną, powiadał, że w Zwiahlu [6]) jest wiele żywiołu powstańczego i za ich pomocą opanuje to miasto z łatwością. Żądał mojej pomocy; przyrzekłem mu takową. W Zwiahlu oprócz kilkunastu dział i artylerzystów do ich obsługi było pół sotni kozaków. Z. zaręczał, że 40 artylerzystów należy do organizacji, nic nie było łatwiejszego, jak zająć ten punkt najważniejszy na Wołyniu. Stanęło na tem, że Z. zaraz po po-

[1]) Dzisiaj w U. S. R. pow. zasławski.

[2]) Duval; Zieliński o. c. identyfikuje go z Levalem, str. 341, 427, 533.

[3]) Zagórski (?).

[4]) Pow. Żytomierski w U. S. R.

[5]) Leonard Wiszniewski ur. 1836 — porucznik piechoty wojsk rosyjskich — naczelnik powiatu owruckiego (Chołodecki o. c. 399).

[6]) Miasto powiatowe w gub. wołyńskiej U. S. R.

wstaniu miał wysłać pewną ilość powstańców ku Owruckiemu, dać czas Leonardowi Wize[1]) do organizowania swego oddziału, a dnia... mieliśmy, ja i Z., napaść na Zwiahel, jeżeli będzie podobna. Wskazałem miejsce, gdzie będę organizował oddział i Z. obiecał komunikać ze mną.

R.[2]) miał zebrać oddział swój, wyłącznie z konnicy złożony, w okolicy Cudnowa, skompletować się między Cudnowem i Lubarem[3]) a z 16 na 17 stanąć w Miropolu, gdzieśmy mieli połączyć się. Stamtąd R. miał iść w konstantynowski powiat, podać rękę jenerałowi Wysockiemu, przybywającemu z 4.000 oddziałem z Galicji i transportem broni, na który Ruś do 60.000 rubli sr. wysłała. Z Galicji parę razy przybiegali gońce, nagląc nas do prędszego powstania, a ostatni, młody T. przywiózł list dosyć przykry, rzucający na nas podejrzenie o obojętność dla sprawy, że narażamy Wysockiego na zagładę; bo jeżeli wstąpi na Wołyń, a my nie powstaniemy, ściągnie na siebie siły nieprzyjaciela; jeżeli zaś dłużej pozostanie w Galicji, może być z całym oddziałem złapany przez Austrjaków. List ten był od A. S.[4]). Raz jeszcze R. doniósł, że 8 maja będzie powstanie; Wysocki miał w kilka dni potem wkroczyć na Wołyń.

Wszystkim naczelnikom powstania miały być wręczone instrukcje, wskazujące, jak zachować się winni tak wobec podwładnych, jako też mieszkańców kraju, sposób prowadzenia oddziału, miejsca magazynów i t. d. R. zostawił oryginał Tr., który przepisawszy na stosowną ilość egzemplarzy, miał rozesłać w swoje miejsca. R. wyjechał, a Tr. nie chciało się przepisać; odjąłem mu bowiem pomocników, gdyż byli potrzebniejsi gdzieindziej, nie miał kim się wyręczyć, a samemu nie chciało się.

Już od kilku dni powstańcy byli zupełnie gotowi, a materjały przeniesione na miejsca, z których najłatwiej można było je wynieść. Każdy powstaniec powinien był mieć burkę, świtkę, spodnie, buty z długiemi cholewami, czapkę baranią, ładownicę (w każdym dziesiątku dwie siekiery i jeden rydel), torbę, w której dwie koszule, para gaci, nitki i igła, łyżka, para onuc, 10 funtów sucharów, 2 słoniny, w ładownicy 40 patronów.

Wszyscy wychodzić mieli, zaczynając od zmroku, po jednemu różnemi ulicami, ostatni mieli wychodzić o 10-tej; każda setka miała oznaczony czas do wyjścia. Dziesiętnicy mieli zebrać każdy swój dziesiątek

[1]) Mowa o Leonardzie Wiszniewskim, dlaczego Autor oznaczył go Wize, nie wiem.
[2]) Mowa o Edmundzie Różyckim.
[3]) Dzisiaj w U. S. R. pow. zwiahelski.
[4]) Ks. Adam Sapieha.

w miejscu, gdzie broń miała być rozbieraną, i tak dziesiątkiem iść do Szałaszu na drodze trojanowskiej, o małe ćwierć mili od miasta położonym. Tam mieli rozstawić warty w miejscach, poprzednio wskazanych.

Dziesięć dni przed powstaniem wysyłałem co noc dwóch dziesiętników z kolei do Szałaszu, ażeby nie zmylili drogi w stanowczej chwili; każdy powiadał, że urodzony w Żytomierzu, zna drogę polami i nie zabłądzi, przekonałem się jednakże, że wielu zabłądziło.

Na dzień 8-y maja zrana kazałem zebrać się wszystkim dziesiętnikom u setników i oznajmiłem, że — dziś wieczorem wystąpią, dając instrukcję, w jaki sposób to zrobić mają, jak prowadzić i dokąd; przytem wydałem hasło. Niektórzy dziesiętnicy wymówili się od pójścia parą dniami wprzód; naznaczyłem innych i ci z radością usłyszeli o chwili stanowczej.

Zdziwienie moje było wielkie, gdy trzech setników, na pięciu, powiedziało, że nie pójdą; wymawiali się żonami, zdrowiem i t. d. Pomiędzy nimi K., człowiek charakteru niespokojnego, ambitny, widząc, że władza setników ustanie od czasu wyjścia w pole, wolał pozostać w mieście z swoją czczą godnością. Nie przypuszczałem poprzednio, że nie pójdzie, i wybrałem 25 powstańców z zaleceniem, aby broń, której tyleż było w pewnem miejscu, zabrali, wskazując K. do jej wydania i odsyłając do niego o wskazanie miejsca. Dowiedziawszy się, iż K. nie pójdzie, kazałem mu zaprowadzić się wieczorem do miejsca składu broni, poczem wolny będzie powrócić. Nie znałem tamtej części miasta. Przed południem wyszedłem z domu, gdyż dano mi znać, że mają Moskale aresztować mnie. Nie wiem, ile w tem prawdy; widziałem jednego jegomościa, którego wszyscy mienili szpiegiem, od kilku dni stojącego pod ścianą i przyglądającego się mnie, gdym przechodził, a w wilję powstania jeden z setników, idąc do mnie, widział go tuż przed mojem mieszkaniem. Mieszkałem na jednej z najodludniejszych i zupełnie pustej ulicy; to wzbudziło we mnie podejrzenie, a ostrzeżony, nazajutrz wyszedłem wcześnie. Rozkazy już były wydane, miałem tylko cierpliwie czekać wieczora. Ponieważ zrana wszyscy mający wyjść wiedzieli o tem, wielu zapewne zwierzyło się rodzicom, krewnym lub przyjaciołom, wieść doszła do uczniów gimnazjum. Wyższe klasy chciały wyjść w pole, nie wiedzieli punktu zbioru. W obawie niepotrzebnych ofiar rozpuściłem wieść między nimi, że dopiero za trzy dni wyjdziemy i że jest moim celem wyprowadzić starszych do obozu.

Już przed wieczorem, rozmawiając z jednym z moich znajomych, u którego byłem do wyjścia, o przyszłem powstaniu i o naczelniku,

którego nie domyślał się, wpada T. i powiada, iż z Trojanowa [1]) wiozą powstańców i że kompanja piechoty i kozacy pobiegli tamże. Wiadomość ta sprawiła na mnie jak najprzykrzejsze wrażenie, oprócz bowiem, że obrałem go niejako za punkt wyjścia, miałem tam trochę broni, 2 pudy prochu i kilka ołowiu, które przed kilku dniami sprowadziłem z Berdyczowa. Jakim sposobem Moskale złapali kilkunastu ludzi z bronią, zaraz wytłumaczę. Już po wyjeździe R. na dwa dni przed powstaniem przyjechał O. do R. z zapytaniem, co ma robić z sobą, i zdaje się, 27 ludźmi gotowymi do wyjścia. Przyprowadzono go do mnie. Trojanów był pod moim zarządem i już przez Zawal. odesłałem tam stosowne rozkazy. O. powiedział mi, że nie ze mną, ale z R. wyjdzie, bo taki ma rozkaz od niego; nie wskazano mu czasu, w którym ma wyruszyć. Powiedziałem mu, że w moim zarządzie zostaje, ode mnie otrzymywał rozkazy: ze mną wyjść powinien. Widząc jednakże jego upór, dodałem: „Jeżeli R. kazał panu złączyć się z nim i, jak powiadasz, pod Cudnowem, to dobrze; powinieneś nie prędzej, jak o 11-tej w nocy zebrać ludzi. Macie drzewca i groty gotowe, osadzicie je w ciągu najwięcej 2-ch godzin, o 2-giej jeżeli wyruszycie, będziecie na miejcu o świcie i R. znajdziecie". Nie chciał i słuchać podobnego rozkazu i utrzymywał, że wołostny jest dobrze usposobiony, gmina także, nie ma się czego obawiać, przytem że miejsce zboru jest w lesie tuż około Trojanowa. Wytłumaczyłem mu niepodobieństwo tak prędkiego zebrania się i ogrom niebezpieczeństwa, na jakie siebie i mnie naraża. Zgodził się wreszcie zebrać powstańców o 11-tej w nocy. O. jednakże wbrew memu rozkazowi i swemu przyrzeczeniu zebrał wszystkich powstańców w południe 8 maja i przy śpiewach i podobno kieliszku obsadzali groty, kosy (ostatniem chciał mnie przysłużyć się). Przypadkiem nadjechali tam kozacy — nie wiem z pewnością, czy włościanie ich sprowadzili — i razem z włościanami otoczyli ich, powiązali, napastwili się i jak baranów przywieźli do Żytomierza. Jadąc przez Szumsk, włościanie widząc jeńców naszych, zadenuncjowali czterech biedaków, tamże będących przy moich składach; zabrano i tych i w godzinę po trojanowskich przywieziono do Żytomierza.

Już się zmierzchało, gdy ich przywieziono. Wybiegłem co prędzej, aby wstrzymać wyjście na kilka dni; ale się nie udało. Powstańcy zaczęli już wychodzić; musiałem z zakrwawionem sercem zgodzić się z smutnym losem, przewidywałem bowiem same katastrofy. Jakże mogło być inaczej? Bez broni, amunicji, pieniędzy, nieznany nikomu, a wiadomo, ile jest ważny ostatni argument w krainach polskich. Potrzeba bowiem koniecznie albo znajomości i dobrych stosunków, albo imienia; ani jednem ani drugiem poszczycić się nie mogłem. Już w Żytomierzu,

[1]) Dzisiaj w U. S. R. pow. zasławski.

gdy rozpowiadano banialuki o naczelniku, a nazwiska w żaden sposób dowiedzieć się nie mogli, jedna pani zapytała mnie, czy nie znam przypadkiem naczelnika. Na przeczącą odpowiedź dodała: „Słyszałam, że z Warszawy i podobno nikomu nieznany; nacóż nam przysyłać obcych, kiedy mamy swoich?“

Deszcz padał gęsto, zimno było przenikliwe; okryty płaszczem, uzbrojony w rewolwer, mając około 300 rubli w srebrze, poszedłem do K. Zastałem go niespokojnego i prawie drżącego. Posiedziałem u niego z pół godziny; dano mi znać, że już większa połowa wyszła. „Co się robi z 25-mi“? zapytałem K. „Już muszą się schodzić; kazałem im być punkt o dziesiątej przy broni“ — „Więc chodźmy“ — rzekłem. Wyszliśmy. Noc była ciemna, deszcz padał ciągle,; szliśmy ulicami pomiędzy płotami. Na jednej z przecinających dróg — trudno nazwać ulicą, drogę w opłotkach — K. rzekł: „Jest tu pięciu, którym kazałem czekać na siebie; zaraz z nimi powrócę“, to mówiąc, znikł mi z oczu. Nic nie widziałem wokoło siebie, żadnego domu; czekałem siadłszy pod płotem, blisko trzy kwadranse, a K. nie wracał. Byłem w przykrem położeniu: do składu broni dla 25-ciu byłbym nie trafił, bom nie wiedział, gdzie; spodziewając się, że rozkazy były oddane, bałem się, by długo bardzo nie czekali i nie wpadli w ręce Moskali. Szczęściem słyszę kogoś idącego; podszedłem pocichutku, aby przyjrzeć się, kto idzie, i gdy mnie mijał, dostrzegłem okrytego burką i z pod niej coś wystającego. Zaskoczyłem mu drogę i — „kto jesteś“? zawołałem. W odpowiedzi otrzymałem pchnięcie kuchennym nożem; ale odbiłem raz na czasie rewolwerem, nóż bowiem przedziurawił mi tylko płaszcz i rozciął surdut! „Ojczyzna“! — krzyknąłem — „Wolność“ — odpowiedział. „Gdzie mieszka N.“? — „Niedaleko stąd“. — „Idź natychmiast do niego i każ mu tu przyjść“. Poszedłem z nim pod dom. N. wybiegł, a poznawszy mnie, wpadł do domu, zabrał, co powinien i wyszedł. Wyszliśmy. Zapytałem go, czy K. był u niego. „Nie“ — odpowiedziano; domyśliłem się, że drapnął. Przyszedłszy na miejsce dowiedzieliśmy się, że było 5-ciu, zabrali broń i poszli. Czekaliśmy może godzinę, a że nikt nie przyszedł, poszliśmy samowtór, gdyż trzeciego posłałem był do domów szukać ludzi i sprowadzić — ale nie wrócił. Zabraliśmy po jednym karabinie i po 40 ładunków. Przeszedłszy Kamionkę[1]), przeszedłem się poza przedmieściem, czy nie znajdę jakiej partji; nikogo nie było. Ruszyliśmy ku Szałaszowi, 11-ta biła na zegarze żytomierskim, gdyśmy weszli w las. „Źle idziemy — powiadam N. — powinniśmy dojść do Szałaszu polem“. Ale tenże upewniał mnie, że dobrze idziemy, i że za

[1]) Lewy dopływ Teterewu (na mapie Kumienka).

15 minut będziemy na miejscu. Widząc jednakże, że zupełnie w przeciwną stronę idziemy, kazałem mu iść za mną i po dwugodzinnym marszu gęstwiną wyszliśmy na drogę trojanowską niedaleko Szałaszu. Przyszedłszy na miejsce, Zagórski powiedział mi, że brakuje bardzo wielu, że chciał posyłać w różne strony na odszukanie tamtych, ale nikt słuchać nie chciał. Było sześć koni. Posłałem natychmiast w dwóch przeciwnych kierunkach jednego brzegiem lasu ku Teterowu, drugiego aż do drogi romanowskiej, a kilku pieszych ku Żytomierzu, czy z drugiej strony Szałaszu nie było zgromadzonych. Pozostałych ustawiłem w szeregi; okazało się ludzi 119, fuzyj 40, pistoletów 8, ładunków po 40 na strzelbę, kos 2, toporów 25. Może dwie godziny trwało, nim hałaśliwą rzeszę policzyłem, uszykowałem i uformowałem w szyk marszowy. Połowy oddziału odszukać nie można było. Dowiedziałem się później, że w przeciwną stronę poszli, co byłoby nie przeszkodziło w odszukaniu ich, gdyby byli nie poszli za daleko w las. Kilka razy polecałem, ażeby u brzegu lasu stali; dlaczego, poznawszy omyłkę, nie skierowali się w stronę Szałaszu, nie wiem. O świcie wrócili do miasta i udało im się; od nikogo nie widziani, zdołali ustrzec się od niechybnego Sybiru.

Już dobry był dzień, Żytomierz widziałem jak na dłoni, gdym wyruszył. Nie było co myśleć o Trojanowie, Moskale byli w bardzo przeważającej sile; wreszcie trzeba było unikać najmniejszego spotkania. Broń, długo w ziemi leżąca, zardzewiała tak, że z 40 strzelb, jakie mieliśmy, 5 było nie do użycia, lufy bowiem były podziurawione, reszta broni w najopłakańszym stanie.

Przez A.[1]) ruszyłem lasem bez drogi na ku D.[2]) Tam miało być zebranych wedle raportów p. K. 50 powstańców, broń i amunicja; nie było nikogo, a p. K. schował się dobrze, nie można było odszukać go, wreszcie nie było czasu i potrzeby, chyba dla dania nauki kłamcy. Stamtąd zmierzając ku... dla spotkania się z Porczyńskim, zatrzymałem oddział na nocleg w lesie o milę (od) tego miejsca. Roboty było niemało w zadaniu jakiegokolwiek szyku, w rozstawieniu wart. Nie było zaś jednego choćby z najsłabszem pojęciem o wojskowości; musiałem sam stawiać warty, zmieniać, pokazać każdemu, gdzie ma spać, ustawić broń w kozły. Uważałem wówczas, że kilku upadło na duchu, posmutniało. O kilku, co się na trzeci dzień oddalili wskutek zniechęcenia, (zamilczę).

Nazajutrz, to jest 10, przyszliśmy zaraz po wschodzie słońca do... Porczyńskiego nie było i nie pokazywał się wcale. Odpocząwszy parę

[1]) Albinówka, wieś na drodze Żytomierz—Romanów.

[2]) Denesze, wieś na drodze Żytomierz—Romanów.

godzin, ruszyłem ku Romanowu [1]). Przechodząc przez jedną wioskę tuż za Teterowem, przyłączyło się czterech ochotników, uzbrojonych w dosyć dobre strzelby. Właścicielka tej wioski przyjechała do nas, ubrana wpół po wojskowemu, w konfederatce, z życzeniem przyłączenia się do nas, ale jej grzecznie odmówiłem, wskazując inne obowiązki względem kraju, właściwsze kobiecie. Przenocowawszy w lesie, 10 wieczorem oddział podsunął się tuż pod Romanów, gdzie spodziewałem się zastać dra Faszowicza z oddziałem. Doniesiono mi w nocy, że powstańcy znajdują się w okolicy Jełaczowa [2]). W Romanowie, dokąd o świcie wszedłem, zastałem wielką ciżbę włościan, zbiegających się ze wszystkich stron tej wielkiej wsi. Przed domem wołostnego kazałem odczytać hramotę, przemówiłem do kilkunastu włościan tamże zebranych, i ruszyłem dalej. Cała gromada szła o jakie trzysta kroków za nami. Za wsią zatrzymałem oddział w porządku. Wieśniacy w liczbie może 300, poprzedzeni tłumem kobiet i dzieci zatrzymali się także; wysłałem do nich dwóch, ażeby sprzedali chleba i słoniny. Nie chcieli nic sprzedać. Bojąc się zapewne złych skutków — tak domyślałem się — swej odmowy, wysłali kilku starszych z pomiędzy siebie, poprzedzonych kilkunastu dzieciakami, pomiędzy nimi był staruszek zupełnie siwy. Tłumaczyliśmy im cel naszego powstania, zachęcając do udziału w świętej sprawie. Słuchali przychylnie, odpowiedzieli jednakże, że należeć nie mogą, bo się obawiają zemsty moskiewskiej, dodając, że „jeżeli wasza sprawa jest taką, jak mówicie, Bóg wam dopomoże, a my także". Staruszek zaś ściskał nas, rozpowiadając z płaczem, że za polskoho korola im wsiem lipszy buło, jak nynie. Dzieciom rzuciłem kilka małych srebrnych pieniążków. Dali mi przewodnika do obozu pod Jełaczowem, gdzie późnym wieczorem 12-go stanąłem. W obozie pod Jełaczowem zastałem do trzystu powstańców, ze sto lichych strzelb i tyleż kos, porządek zachowany dosyć dobry, rozstawiane warty i pikiety. Jarocki dowodził tymi ludźmi, których on, dr. Faszowicz i Otton Siemaszko zebrali. Tu dowiedziałem się, że Porczyński aresztowany był w Lubarze [3]) i odstawiony do Żytomierza. P. wedle słów Siemaszki miał zebrać oddział w lesie między Lubarem i Połonnem, całą noc był w drodze, ale w jakim celu, niewiadomo. O godzinie 10 zrana 8-go czekał pod kościołem w Lubarze na kilku powstańców, z którymi po zebraniu się miał ruszyć na miejsce zebrania się. W oczekiwaniu usnął, a mieszkańcy Lubaru podeszli go znienacka i związanego odstawili do Połonnego wraz z koniem,

[1]) Miasto w pow. zasławskim U. S. R.

[2]) Gawroński o. c. 283, podaje tę miejscowość jako Płaszów. Na mapie oznaczona miejscowość ta jako „Tripiecz (Jelaszew)".

[3]) Dzisiaj w U. S. R.

uwiązanym do ostrokołu cmentarnego. P. miał tysiąc rubli przy sobie. Widocznie P. o jeden dzień pospieszył się; nie przypuszczając powstania, siedział spokojnie, nie wiedząc nic o ilości powstańców, gdyż unikał z nimi najmniejszego zetknięcia. Dopiero na parę dni przed powstaniem zaczął krzątać się około powstania. A jednakże P. śmiało wystawiał mi liczbę ludzi, broni i amunicji, a nawet o miłości powstańców ku sobie szeroko mi rozpowiadał przed kilkoma tygodniami. Aresztowanie P. sparaliżowało powstanie w tej okolicy. Zebrało się wprawdzie do 60 osób w lesie blisko Połonnego, a w braku naczelnika wybrali na takowego Francuza Duvala. Zaczęto radzić, co robić; jedni byli za czekaniem na miejscu, inni dowodzili, że potrzeba koniecznie ruszyć naprzód. Rozprawy były obficie podlewane siwuchą, której zapewne dla dodania sobie animuszu, całą beczkę przywieźli. Tak radząc i pijąc, uchwalili najprzód, ażeby broń, jaką mieli, zakopać, a potem... upiwszy się tak, że nie mogli na nogach utrzymać się, zasnęli snem pijanych. Wśród dnia po kilkugodzinnym śnie ktoś, przebudziwszy się, krzyknął: „Uciekaj, kto może!“ Wszyscy rozpierzchli się po lesie, a po lepszem przetrzeźwieniu cichaczem pomknęli do domów; zapewne opowiadają teraz dzieciom swoim o heroicznych czynach. Duval odjechał zaraz po zakopaniu broni i dostał się do konnicy Różyckiego. Siemaszko przybywszy z oddziałem swoim na miejsce pijatyki, znalazł kilku jeszcze twardo śpiących.

Zaraz na drugi dzień zrana zajęliśmy się z Jarockim organizowaniem oddziału. Podzieliłem strzelców, których było 180, na dwie kompanie, kosynierów w ilości 160 na tyleż. Kompanje podzielone były na plutony i sekcje. Każda sekcja miała na czele podoficera, pluton oficera. Nie można było zaraz na wstępie powierzyć komu całą kompanję, bacząc na to, że oprócz p. Jarockiego i mnie nikogo nie było choćby z najmniejszem pojęciem o wojskowości. Łatwiej było znaleźć dla konierskich kompanij, gdzie więcej odwagi niż rozwagi potrzeba było. 1-szą kompanją strzelców i 1-szą kosynierów dowodziłem ja, drugą strzelecką i drugą kosynierską Jarocki, oficer jazdy. Przeszło stu ludzi zostało bezbronnych; rozkazałem im rozejść się do domów, przedstawiając, że bezbronni będą tylko ciężarem obozu dla samego wyżywienia, że zwiększając obóz, zwiększają także ilość żołnierza w posterunkach, a co najważniejsza, i na co najwięcej nacisku kładłem, że w razie spotkania z Moskalami uciekną i innych za sobą pociągną. Gdyby nie głośne przedstawienie Faszowicza, a szczególniej Jarockiego za nimi, byłbym ich niezawodnie oddalił; ale oni, chlubiąc się niejako, że tyle zebrali, uważali się urażeni moim rozkazem, a powstańcy lamentowali, prosząc, aby ich nie oddalać, przyrzekając, że nie uciekną, choćby ich wszystkich mieli Moskale pozabijać. Jarocki gorąco przemawiał za nimi,

a cichaczem, znając prawie wszystkich, nie puszczał z obozu. Nie mogłem narazie sprzeciwić się temu; nie chcąc robić przykrości F. i J., zostawiłem ze stu, a około 20, których za mniej silnych uważałem, wydaliłem.

Przez trzy dni staliśmy tam obozem, ćwicząc ciągle żołnierzy, robiąc ładunki, oprawiając kosy. Dziesięć koni zdatnych pod wierzch zastałem. Uformowałem konnicę; naznaczając za starszego Czapskiego, podoficera z Kaukazu. 15-go wieczorem podjechał patrol kozaków pod Jełaczów. Wysłałem czterdziestu ludzi naprzeciwko nich, ale ich nie dognano; kozacy uciekli drogą ku Baranówce[1]).

Oddział składał się w obozie pod Jełaczowem z 382 ludzi, 16 koni wierzchowych, 9 pociągowych, a mianowicie:

1-sza kompanja strzelców	oficerów 3, (w tej liczbie i ja)	podoficer. 7,	szeregow. 70
2-ga „ „	oficerów 3,	„ 8,	„ 80
1-sza „ kosynierów	„ 2,	„ 4,	„ 40
2-ga „ „	„ 2,	„ 5,	„ 50
	oficerów 10,	podoficer. 24,	szeregow. 240
Konnicy 12-tu	„ 1,	„ 1,	„ 10
Dodbor [?]	„ 1,		
Furjer dla całego oddziału Otto Siemaszko . . .	„ 1,		
Do furgonów (w tej liczbie kuźnia i apteka) . . .		„ 1,	„ 6
Nieuzbrojonych kompanja (uzbrojeni byli niektórzy w topory, pilniki, a wszyscy w kije) . .	„ 2,	„ 7,	„ 78
[Wszystkich razem]	oficerów 15,	podoficer. 33,	szeregow. 334

Koni wierzchowych (razem z sekcją jazdy)	16
„ pociągowych	9
„ Faszowicza[2])	4
	29

[1]) Baranówka, na lewym brzegu Słuczy, przy szosie prowadzącej na pn. z Połonnego. Odległość od Jełaszowa (Tripiecza) do Baranówki 10 km.

[2]) Faszowicz Justyn z dwoma służącymi znajdujący się od dnia 17-go przypadkiem w obozie. Miał on być adjutantem pana Z., naczelnika w północnych częściach Zwiahelskiego i Żytomierskiego. Już jechał na miejsce przeznaczenia, gdy w Julinie chłopi go aresztowali, a na drugi dzień odsyłali do Żytomierza. P. F. zdołał umknąć w drodze razem ze służącymi i schronić się w lesie, w miejscu bardzo bagnistem, gdzie tydzień zgórą przebywał. Sąsiedni mieszkańcy karmili ich. Dowiedziawszy się p. F. o nas, przy-

Ładunków około 40 na strzelca i parę funtów prochu w zapasie, ołowiu nic nie było, wozów cztery; pieniędzy było 150 półimperjałów [1]) i paręset rubli. Oprócz tego Jarocki miał podobno 1000 rubli sr. przy sobie, ale mi nic o nich nie mówił; o tem wiedziałem od Siemaszki.

Jeszcze w Żytomierzu umówiliśmy się z Różyckim zejść się 18-go w Miropolu, jeżeli nic nie przeszkodzi; w każdym razie mieliśmy się skomunikować w jakibądź sposób. Moskale, już liczniejsi w Zwiahlu, robili wycieczki w różne strony; wszędzie było spokojnie, bo nikt nie powstał w tamtych stronach, nas pomimo małych podjazdów nie atakowano. Dowiedziałem się, że oddział Krzyżanowskiego [2]) w Berdyczowskiem rozprószył się. Na Ukrainie nie można było nic pomyślnego spodziewać się, bacząc na małe oddziałki i na ogólne usposobienie wszystkich mieszkańców bez wyjątku. To też kilka kompanij wyruszyło naprzeciw nas z Żytomierza, idąc w kierunku Miropola.

Nie wiedziałem napewno, gdzie się znajdował R.; przypuszczałem tylko, że między Lubarem i Połonnem być winien. R. zaś lepiej był poinformowany, bo nawet w wilję mojego przybycia pod J. przysłał był Ciechońskiego na dowódcę (jeżeli mnie niema); ale powiedziano mu, że już jestem niedaleko, i Ciechoński wrócił do oddziału R.

Z Rudy pod J. dwie drogi prowadzą do M. [3]), obydwie leśne, lecz jedna służy do komunikacji między Urlą, Miropolem i Rublówką [4]), druga tylko dla myśliwych lub leśniczych, tuż ponad Słuczą. Wielu żołnierzy było miejscowych. Zawołałem kilku, a mianowicie Czapskiego, SK. i Siemaszkę, wszystkich z tamtych stron, pytając o drogę nieuczęszczaną. Wszyscy powiedzieli, że ją znają dobrze, a SK. z jazdy ofiarował się być przewodnikiem.

Zamiarem moim było iść niepostrzeżenie do Miropola i stanąć tuż blisko zabudowań dworskich i zająć wioskę tuż leżącą popod lasem.

17-go rano wyruszyliśmy. Pikieta, w której SK. znajdował się, miała wskazywać drogę. Już byliśmy może tylko o pół mili od Miropola —

słał jednego chłopa z prośbą, abym przybył z oddziałem po niego. Na moją odpowiedź, żeby sam pofatygował się, bo odejdę wkrótce w inne strony, usłuchał F., przybył konno, a ludzie jego na wózku. Zatem przybywa jeszcze jeden wóz i trzech ludzi.

[1]) Moneta rosyjska, równająca się ówczesnym $7^1/_2$ rubli sr.

[2]) Krzyżanowski Platon, oficer powstania 1831 r., człowiek stary i chory; mimo to wyprowadził oddział berdyczowski w dniu 26 kwietnia, w kierunku Winnicy i między Czeremoszem a Bułhajami został po 2-godzinnej walce rozprószony. (Rawita-Gawroński o. c. 232—236).

[3]) Miropola.

[4]) Urla nad rzeczką Urlą, dopływem Słuczy wołyńskiej w U. S. R. Miropol miasto nad Słuczą wołyńską na wschód od Połonnego w U. S. R. Rublówka — prawdopodobnie Wróblewka, na wschód od Miropola.

cała przestrzeń nie więcej trzech mil wynosiła — gdy nagłe łamanie się drogi na wschód zwróciło moją uwagę, i zapytałem, gdzie jesteśmy. Na to SK. odpowiedział, żeśmy zabłądzili, że się zapóźno spostrzegł i nie śmiał mi tego powiedzieć. Nie było co robić: doszedłszy do młyna w lesie tuż nad drogą romanowską, rozłożyłem oddział na nocleg. Wysłałem natychmiast Czapskiego z kilku konnymi na przejrzenie łasu aż do jego kończyn z rozkazem zabawienia dwóch konnych na pikiecie na kraju lasu, skąd naprost był Miropol o ćwierć mili położony, w lewo droga do Cudnowa. Od obozu do pikietu konnego nie było więcej nad dwa tysiące kroków.

Zapytani miejscowi ludzie o Miropolu, nic nie umieli stanowczego powiedzieć; jeden twierdził, że tam są Moskale, drugi, że Polacy 16-go przybyli i wypędzili kozaków, którzy do Cudnowa uciekli. Wysłałem trzech do Miropola z zaleceniem dotarcia do obozu, jeżeli są Polacy, widzenia się z naczelnikiem, doniesienia mu o mnie i przyniesienia od niego jakiego znaku. O północy wedeta przyprowadziła jednego z wysłańców, który zeznał, że kozacy są tuż za Miropolem. Ale dwaj ostatni przybyli około 2-giej zrana dokładnie powiedzieli, że zrana 17-go nadciągnął oddział konny polski i kilkunastu pieszych, że stoją za Słuczą, że widział jednego z p a n ó w, ale po przetrzymaniu go z godzinę w obozie, odprawiono go z niczem.

W tymże czasie, to jest po północy, dano mi znać, że Moskale cudnowską drogą na wozach dążą do Miropola. Kazałem natychmiast wstawać i szykować się do marszu dla połączenia się z R., jeżeli można, przed nadejściem Moskali. Nic nie jest trudniejszego, jak podnieść z legowiska niewyćwiczonych powstańców, każdego prawie budzić trzeba; godzina przynajmniej upłynęła, nim powstawali i uszykowali się jako tako. Jarocki chciał przed wyruszeniem zrobić kilka manewrów, na co nie pozwoliłem. Ruszyliśmy z miejsca w szyku bojowym. Już dniało; wtem kilkanaście salw usłyszeliśmy. Ruszyliśmy kłusem; strzelanie nie powtarzało się już więcej. Na kraj lasu wybiegłem naprzód z konnymi i widziałem, jak piechota moskiewska szykowała się w wiosce, tuż pod Miropolem położonej, znajdującej się popod lasem niedaleko zabudowań dworskich; kozacy zaś formowali kolumnę w alei, idącej z wspomnianej wioski do Miropola. Kilkanaście furgonów moskiewskich, w tej liczbie dwa powozy, uciekały co tchu drogą do Cudnowa. Łańcuch kozaków wyciągnięty był od ich kolumny do Miropola. Gdyby był SK. poprowadził drogą, jaką chciałem, byłbym miał zupełną nad wrogiem przewagę, bo właśnie ja chciałem zająć pozycję, jaką oni posiadali. Pozycja była następująca: cmentarz gęsto wysadzony drzewami i obwiedziony murem, tuż obok cmentarza wioska: stanowiąca razem z pierw-

szym jedną całość. Cmentarz od Miropola był o kilkaset kroków, połączony gęstą aleją; ztyłu lasy bez przerwy aż do Polesia, a na prawo Słucz.

Oddział mój, idący prosto do Miropola i flankując nieprzyjaciela, usadowionego w mocnej pozycji, miał otwarte stepy bez przerwy z lewej strony i ztyłu. Cofać się nie było można, gdyż zawsze Moskale byliby mnie wypędzili w stepy, gdzie bez konnicy, źle uzbrojeni i wyćwiczeni, bylibyśmy rozbici przez pierwszą lepszą sotnię kozaków. Byłem prawie pewny na pierwszy rzut oka, sądząc z zajętego stanowiska przez Moskali, że R, jest w Miropolu.

Z pieśnią na ustach („Z dymem pożarów"), wprawdzie drżącym głosem śpiewanej, postępowaliśmy naprzód, wolno, spokojnie, broń na ramieniu, w szyku następującym: pół plutonu 1-ej strzelców i pół plutonu 2-ej strzelców, rozsypani w łańcuch, szli z prawej strony oddziału z bronią na pogotowiu, ale nie odstrzeliwując się; za nimi rezerwy półplutonowe, drogą zaś oddział, poprzedzony jedną sekcją strzelców. Jarocki tworzył arjergardę, sekcja jazdy postępowała z lewej strony oddziału polem.

Od lasu do Miropola nie było więcej jak $1^1/_4$ mili. Ledwie oddział uszedł sto kroków, już Moskale zaczęli strzelać. Z początku strzały padały zrzadka, stając się z każdą chwilą gęstszemi. Kule nie dolatywały lub przenosiły, a jeżeli która upadła wpośród nas, to nieszkodliwie.

Myślą moją było, nim Moskale nas spostrzegli, obejść ich pozycję i uderzyć ztyłu, zostawiwszy część małą powstańców z Jarockim, ażeby po godzinnej ze mną rozłące ruszył prosto drogą, i żebyśmy z dwóch punktów zaatakowali Moskali obróconych frontem do Miropola, co wprowadziło mnie na myśl, że R. jest w Miropolu. Myśl ta, jakkolwiek dobra, nie mogła być wykonaną, bo żołnierze nie byli wprawieni, a rozdwojenie takie, jeżeli R. nie było w M., mogło o znaczne straty narazić, gdyby się zamiar nie udał. Po krótkim namyśle ruszyłem naprzód.

Każde poruszenie piechoty moskiewskiej lub kozaków nabawiało trwogą powstańców; zdawało im się, że już rzucają się na nas. Musiałem ciągle upewniać, że tego nie będzie. Gdyśmy podeszli naprost Moskali, zatrzymałem oddział, ustawiłem tyraljerów, a każdą parę trzeba było ustawić, i powiedzieć, jakim porządkiem miała strzelać. Ustawieni byli w rowie; kazałem dać ognia do tyraljerów kozackich, ażeby odpędzić ich od Miropola. I pomimo złej broni i niepewnych nabojów — wiele było siekańcem nabitych — po kilkunastu strzałach z naszej strony padło do dziesięciu kozaków, reszta uciekła do swoich. Kazałem całemu oddziałowi położyć się, wysławszy sekcję strzelców i kilkudziesięciu kosynierów dla rozebrania płotu i zrównania wału w jednem miejscu,

ażeby można było wprowadzić wozy do wsi i samym przejść. Nie chciałem tam wejść drogą, obawiając się zasadzki moskiewskiej, i głośno powiedziałem Jarockiemu, że odstępować trzeba będzie między okopem i wsią, bo jeżeli R. nie pokazuje się, wieś musi być zajęta przez Moskali. Już bowiem ogień trwał z pół godziny, licząc strzały moskiewskie pod któremi szliśmy, a R. żadnego znaku życia nie dawał. Wpadłem na przypuszczenie, że został rozbity i za Słucz przepędzony, a jednakże to mi się tak nieprawdopodobnem wydawało, że do ostatniej chwili wierzyć temu nie chciałem i odpowiedziałem robiącym podobne wnioski, że to być nie może. Rad, że mi się udało dojść do Miropola, szło oto tylko, aby go przejść i dostać się za Słucz, jeszcze o ćwierć mili położonej. Widząc rozebrany płot i zrównany jako tako wał i Jarockiego pomagającego w rozbieraniu płotu, kazałem mu poprowadzić swoje kompanje, to jest, pluton strzelców i sekcję z 1-szej kompanji, już we wsi będącą, z całą kompanją kosynierów, rozsypać półplutonem w łańcuch i nie wkraczać do wsi, ale iść, jak poprzednio kazałem, wysunąć tyraljerów, jeden szereg domów zająć, a w razie napadu Moskali we wsi będących zapalić i ostrzeliwać się, wozy zaś żeby szły za nim. Moskale, widząc poruszenie Jarockiego kompanji, zdwoili ogień, a kozacy całą kolumną rzucili się dla wykonania szarży. Schwyciłem pluton kosynierów i rzuciłem się na nich, rozkazując rezerwie tyraljerskiej dać ognia! Kosynierzy leżący na drodze, jak cały oddział, nie chcieli ruszyć się. Siedmiu tylko poszło naprzód, mianowicie: Mikołaj Zagórski, Trachtenberg[1]), młodszy Dąbrowski, Da. i t. d. Ostatni płatnął pierwszego kozaka kosą z słowami: „Chodźcie, szelmy!“ Kozacy, straciwszy z pięciu w tej szarży, zapewne pierwszej od istnienia kozaków, cofnęli się szybko na dawne miejsce. Trachtenberg został tam ranny w rękę kulą, a Dąbrowski otrzymał dwie kule w nogę, prawie w jedno miejsce.

Odstrzeliwując się to Moskalom, to kozakom, ruszyłem do wsi, kilkunastu z strachu zwróciło się do lasu, z którego wyszedłem. Koń mój był zabity, szedłem pieszo. Musiałem zostawić wozy, bo konie od nich były albo zabite lub ranne. Jarocki powinien je był zabrać, miał jeszcze czas, ale nie uczynił tego.

Na samym początku bitwy Czapski ze swoją jazdą bez rozkazu wysunął się naprzeciw kozakom, by połapać ich konie, zozstałe po zabitych. Kilka salw piechoty moskiewskiej zniszczyło ich zupełnie. Czapski został ranny w głowę i podobno umarł, Faszowicz młodszy w biodro, jeden padł trupem na miejscu. Zdemontowana jazda ruszyła za Jarockim.

[1]) Trachtenberg dostał się do niewoli rosyjskiej i tam umarł (zob. str. 266).

W piechocie oprócz wspomnianych zabitych był Niedzielski Juljusz, Różycki i 4-ch innych, rannych zaś było razem 5-ciu pomiędzy ostatnimi dwóch bardzo zdolnych młodzieńców z Żytomierza N. Kozaków padło zabitych lub rannych wyżej 20, z piechoty zapewne żaden, bo nasze strzały, wątpię, czy mogły im szkodzić. Widząc nieprzyjaciel, że odstępujemy, i to w nieładzie, gdyż z trudnością mogłem podnieść szczególniej kosynierów i nieuzbrojonych, którzy ciągle robili zamieszanie, zaczęli się posuwać za nami; co widząc nasi, co tchu w nieładzie ruszyli do wsi. Szczęściem, że tyraljery i rezerwa godzinną strzelaniną, oswojeni z ogniem i wrogiem, zachowali zimną krew i pomału odstępowali, ostrzeliwując się.

Cała potyczka od wyjścia z lasu, aż do wejścia do Mir. była na naszą korzyść. Powstańcy zachowywali się z zimną krwią, a Żytomierzanie, tak strzelcy, jak kosynierzy, dodawali odwagi postawą swoją szlachcie zagonowej z lasów. Bereźniecki, strzelec żytomierski i Drewnowski, szlachcic leśny, celnemi strzałami i odwagą imponowali wszystkim. Złe strzały piechoty moskiewskiej nie przyczyniły nam wielkich strat. Kilku słyszałem szydzących z Moskali w czasie bitwy. Niestety, niewyćwiczeni, ledwie z ogólnem pojęciem niektórych ruchów, i to na mustrze, szli dobrze i śmiało naprzód, ale raz stanąwszy, prawie niepodobieństwem było zrobić nowe...[1]). Pewni wszyscy, że R. osaczony, wiedzieli. że był w Mir. rozbity; słysząc Jarockiego, naglącego odwrót swoim kompanjom, myśleli, że wszystko stracone, i zaczęli co tchu uciekać! Dodać winienem, że zaraz po wysłaniu sekcji strzelców i kosynierów dla zrównania wału lekarz oddziału z Romanowa [2]) uciekł z krzykiem: „Uciekajmy, kto w Boga wierzy!“ i pociągnął kilkudziesięciu za sobą, nim zdołałem powstrzymać innych.

Broń była tak zła długiem leżeniem w ziemi, że kilkanaście sztuk po czwartym lub piątym strzale miały porozrywane lufy lub poodrywane kominki.

Kazałem Siemiaszce zabrać pieniądze z wozu, a ...[3]) oderżnąć choć jednego konia pod wierzch dla siebie. Ale S. nie mógł sam udźwignąć dosyć ciężkiego kufra, a żaden z powstańców nie chciał mu pomóc; co zaś do koni, z dziewięciu pozostałych wszystkie prawie były ranne lub zabite.

Kilkunastu strzelców oddałem B.[4]) pod rozkazy, aby ochraniał odwrót już we wsi, sam zaś wybiegłem na małe wzgórze, na prawo będące,

[1]) Brak jednego wyrazu z powodu uszkodzenia rękopisu.
[2]) Faszowicz.
[3]) Wyraz nieodczytany; woźnicy (?).
[4]) Bereźnieckiemu.

zobaczyć, co się dzieje. Jakiż widok uderzył moje oczy! J. w największym nieładzie prowadził swoich kupą, jak trzodę owiec; byli o jakie 500 kroków ode mnie, mierząc prosto w rynek wsi. Zacząłem krzyczeć, ażeby zwrócili się w lewo. Wiedząc, że wśród ogólnej wrzawy nie mogę być usłyszanym, puściłem się za nimi, ile nogi pozwoliły; ale powstańcy, widząc mnie biegnącego, szli jeszcze prędzej, a ci, którzy już ciągnęli wzdłuż okopu, zaczęli zwracać się ku mnie. Zawróciłem kilkunastu i ruszyłem wygonem, nie mogąc powstrzymać i tych, gdyż pierwsi o paręset kroków byli przede mną. Nawoływanie moje pomogło o tyle, że jeszcze kilkunastu zwróciło się ogrodami i przybiegło do mnie. Jarocki już na górze obejrzał się; machałem czapką, wołałem; nic nie pomogło, poszedł naprost i natknął się na kompanję piechoty moskiewskiej, tamże w zasadce będącej, i bez wystrzału dostali się do niewoli.

Oddział pospieszał szybko, prowadzony przez Zagórskiego, ja zaś z dziesięcioma dobrymi strzelcami zamykałem go. Gdyśmy wyszli poza okopy, kozacy już zdążyli objechać wieś z przeciwnej strony i kilkakrotnie napadali tylną straż. Za każdym napadem kazałem tylko przykładać broń, udawając, że chcemy strzelać, co było dostatecznem do powstrzymania ich w zapędzie. Za czwartym lub piątym razem, gdy nie więcej jak na dwadzieścia kroków podjechali, kazałem dwom dać ognia z dubeltówek. Dwóch kozaków padło, a reszta uciekła i tylko zdaleka pokazywali się.

Obsadziłem brzegi lasu kilkoma strzelcami i zacząłem przywracać szyk oddziałowi. Tu znalazł się doktór wybladły i wystraszony biegał jak obłąkany, nareszcie zniknął mi z oczu i już więcej go nie widziałem.

Jaki taki ład przyprowadziwszy w oddziale, ruszyłem naprzód spiesznym krokiem w trwodze, że R. mógł most zerwać na Słuczy, albo Moskale go obsadzić; w obudwu razach zguba niechybna. Most zastałem cały i nieobsadzony. Przeszliśmy go i tuż na przeciwnym brzegu rozłożyliśmy się do półgodzinnego spoczynku. Jeden z wieśniaków, zapytany o powód nocnej strzelaniny, odpowiedział, że oddział konny stał na lewym brzegu Słuczy przez dwa dni i że pikiet jego był napadnięty tej nocy przez Moskali i pobity, a oddział ruszył ku Połonnemu, dodając, że w czasie naszej potyczki dwóch panów przyjechało nad Słucz, stali długo, ale co się z nimi stało, nie wiedział. Będąc jeszcze z prawej strony rzeki, widziałem dwóch po cywilnemu ubranych, pnących się pod górę. Powstańcy zrazu wzięli ich za kozaków i przestraszyli się, myśląc, że lewy brzeg obsadzony był nieprzyjacielem. Zapewne wysłani byli na zwiady; wątpię jednakże, czy wywiązali się ze

swego polecenia, bo mogli tylko w ćwierćmilowem oddaleniu rachować strzały.

O godzinie 10-tej zrana ruszyliśmy dalej. Przyszedłszy do Czerwonego Krzyża[1]), zobaczyłem ślady konnicy, ale nic więcej; wysłałem kilku strzelców do pobliskiej wsi, na prawo od Krzyża położonej, dotykającej lasu, dla przyprowadzenia jakiego wieśniaka. Dowiedziałem się od niego, że oddział przyjechał do Czerwonego Krzyża w czasie strzelania w Miropolu, stał długo i dopiero z pół godziny, jak odjechał, co i inni wieśniacy stwierdzili, gdym tuż poza wsią w lesie wypoczywał.

Wszyscy byli okropnie znużeni, jedni marszem, acz niedługim, ale wycieńczającym i potyczką, a wszyscy przestrachem, pokładli się na spoczynek, może 15-tu tylko zostawiłem, ażeby dać jaki taki odpór w razie napadu. Trzech rannych przywlekło się z nami, między nimi dwóch chłopków. Trachtenberg miał rękę przestrzeloną na wylot. Naglіłem go, aby szedł, ale nie chciał, wciąż mdlał i płakał. Był to chłopak 18-letni, bardzo słabowity, umarł z rany w niewoli moskiewskiej. Ponieważ doktór uciekł, sam jego funkcje spełniałem; opatrzyłem ich rany. Dwóch okazało się lekko rannych, jeden miał wyrwane brwi (kula bokiem przeleciała), drugi przestrzelone ciało w wyższej części ramienia, trzeciemu kula wyrwała ciało w przedniej części biodra, naruszyła mocno jądra i powyżej kolana utkwiła. Rana ostatnia była bardzo ciężka, zdołałem za pomocą jednego Żytomierzana zatamować krew, zatkać rany szarpią i owinąć. Wszyscy oni na drugi dzień ulokowani byli w bezpiecznem miejscu, wyleczyli się i jednego z nich miałem w innym oddziale pod swoją komendą.

Po trzygodzinnem wypoczynku ustawiłem oddział w szeregi. Okazało się 262 ludzi, broni palnej 72, kos ze 20, parę lanc i pałaszów kozackich. 120 ludzi brakowało i 97 karabinów. Stratę 120 ludzi można podzielić w następujący sposób: 13 zabitych lub rannych, z 10, którzy jeszcze przed bitwą uciekli do lasu, ze 20 uciekło z doktorem, reszta z Jarockim dostała się do niewoli. Liczby te są podane w przypuszczeniu. Ładunków wypadło na broń po 7-em, a kapiszonów po 4 albo 5. Skarciłem wszystkich za tchórzliwe odstępywanie, za rzucaną broń i tornistry. Dwóch między nimi odznaczających się nibyto inteligencją, a wyróżniających się pańskością, stchórzyli pierwsi, uciekli i broń porzucali. Ostre wyrzuty im czyniłem, oświadczając, że godni są szubienicy. Jeden z nich SW. bił się potem dobrze pod Minkowcami, miał ramię zgruchotane i dostał się do niewoli; drugi uciekł pierwszy z pola, jest dziś w emigracji.

[1]) Karczma, nieoznaczona na mapie.

Stan oddziału był opłakany; czułem to, że jeżeli nie zdołam się złączyć z jakim oddziałem dobrze uorganizowanym, to czas niejaki, nie staczając żadnej bitwy — nie było nawet czem — mogę kryć się w niedostępnych lasach i czekać wkroczenia Wysockiego. Widziałem po minach i wykrzyknikach wyrywających się, że albo ucieknie połowa, albo zbuntuje się. Pieniędzy było 500 rubli. Powstańcy głośno szemrali, że R. wystawił oddział na zagładę, gdyśmy mu szli z pomocą, że bezczynnie przysłuchiwał się walce i nie czekając na miejscu rezultatu bitwy, odszedł, nie podawszy nam ręki. Zarzuty te były bardzo słuszne, oprócz posądzenia, ażeby miał to w złej myśli wykonać. Różycki miał wówczas w swoim oddziale do 200 konnicy i 40 piechoty. Machczyński [1]) 16-go czy 17-go przyprowadził mu do 100 koni z pod Neczypał [2]). Dodajmy, o czem wszyscy wiedzą, że oddział R. był jeden z najlepszych w całej wówczas walczącej Polsce. Oddział jego składał się z samej inteligencji, z młodzieży, rozumiejącej bardzo dobrze, o co się bije, kochającej ojczyznę, pełnej zapału i poświęcenia; była to szlachta ukraińska, która raz schwyciwszy za kord, umie zwyciężyć lub zginąć.

R. domyślał się, że jestem blisko Miropola, jeszcze przed bitwą, bo jeszcze w Żytomierzu naznaczyliśmy dzień schadzki, a od 1-ej zrana 18-go miał pewność tego, gdyż widział wysłanych ode mnie i rozmawiał z nimi. Wreszcie cały jego oddział wiedział o mojem sąsiedztwie, i dziwił się, dlaczego nie dany był rozkaz dla połączenia się. Placówka jego, napadnięta na cmentarzu miropolskim, straciła do 20 ludzi, dała się podejść za blisko. Przestrach w oddziale był wielki i zamieszanie niemałe; ale młodzież, pałająca odwagą, młodzież inteligentna, zawrzała wkrótce gniewem i chciała natychmiast pomścić swą zniewagę, lecz R. nie pozwolił. Ledwie uszli kilkaset kroków za Słuczą, strzały na nowo dały się słyszeć. Z początku myślano, że Moskale strzelają do niedobitków; ale coraz gęstsze strzały, silny rotowy ogień, zgórą dwie godziny trwający, usunął wszelkie wątpliwości, miano pewność, że nie z niedobitkami sprawa. Rotmistrze prosili R., ażeby pozwolił choć jednemu szwadronowi iść w pomoc, napróżno jednakże. Skutek bitwy wiadomy. Mnie i oddziałowi nic więcej nie trzeba było, jak tylko, żeby choć jeden szwadron stanął z południowej strony M., ażebym odwrót mógł wykonać, jak należy, w tamtą stronę, choć jeden pluton ażeby stanął w lasku z prawej strony Słuczy i trzymał na wodzy nieprzyjaciół w moim odwrocie. Jeżeli tego nie wykonał — obawa zajęcia mostu lub mostów nie miała miejsca, bo R., odstępując, nie widział nieprzyjaciela

[1]) Machczyński Józef, dymisjonowany rotmistrz ułanów.

[2]) Na mapie Niczpały, na drodze Szepetówka—Połonne. Rawita-Gawroński o. c. 286 niesłusznie podaje Nuczpały.

za sobą i zanadto blisko był rzeki, żeby tenże mógł, niewidziany, zająć je — dlaczegoż nie czekał u Czerwonego Krzyża? Czyż przypuszczał, że zostanę odepchnięty ku Romanowu lub Cudnowu? Jeżeli tak, to aby powstrzymać wroga w pogoni, powinien był podejść pod Miropol, a przynajmniej poczekać choćby dla prostej ciekawości.

Wynosząc jazdę R., niech nikt nie myśli, żebym wywyższał oddział jego, poniżając mój. Bacząc jednakże na elementa, składające te dwa oddziały, każdy zrozumie różnicę, zachodzącą między nimi. I tak oddział żytomierski składał się z urzędników i mieszczan; wszyscy gotowi byli oddać życie za wolność ojczyzny, nikt nie byłby się usunął przed największemi ofiarami, ale tylko narazie na miejscu. Przyzwyczajeni do ślęczenia w biurze lub nad warsztatem, nie rozumieli, nie przypuszczali nawet przykrości, jakie ich czekają w ustawicznych marszach o głodzie, przepędzając noce pod odkrytem niebem w lasach, źle ubrani, a majowe noce znane są u nas z przykrego zimna. Każdy marsz nużył ich niezmiernie, pomimo ostrego zakazu, a nawet kar, na niektórych wymierzanych, większą część porzucała swe bundy, a nawet tornistry. Już na trzeci dzień po wyjściu z Żytomierza pięciu prosiło o uwolnienie, dając za powód, że zamiast maszerować i nocować w lesie pod gołem niebem, mówiono im, że będą stali obozem lub po wsiach; widząc jednakże, że ciągle iść trzeba, ani nie czują się na siłach dalej maszerować, ani im podobna obejść się bez gorącego pokarmu. Trzech z nich, niemających po 20 lat, puściłem; wolałem to, niż żeby uciekli. Wszyscy prawie po dwóch noclegach kaszleli. Nieszczęście chciało, że oprócz Z.[1]), człowieka z rozumem i wytrawnego, ale niewojennego, i Beresz.[2]) nie było człowieka, któremu mógłbym powierzyć najmniejszy obowiązek. Przypuszczam, żem ich nie mógł poznać tak prędko, wreszcie kto choć trochę obeznany z wojskowością, wie, że i tam potrzeba praktyki, wprawy. T., który był najczynniejszy z Zagórskim, w Z.[3]) zabłądził z innymi i nie dostał się do oddziału. Zawelski, pełen poświęcenia i zapału, złapany został w Szumsku.

Powstańcy werbowani przez Siemaszkę, Faszowicza doktora i Jarockiego, byli, jak powiedziałem, tak zwani jednodworcy, iloci[4]) pod prawem moskiewskiem, u których tradycja dawnych czasów jeszcze nie zaginęła, ale uciskani przez rząd, odpychani z pogardą przez szlachtę, ciemni, niczem nieprzygotowani do powstania, byli dlań, nie powiem, obojętni, ale zadziwieni i wahający się. Zamiast przemawiać do nich

[1]) Zagórski.
[2]) Bereżniecki.
[3]) Żytomierzu (?) prawdopodobnie w marszu z Żytomierza ku Szałaszowi.
[4]) Heloci.

w imię ojczyzny i praw świętych uznali wyż wspomnieni za najlepsze powiadać im, że dalej mili nie odejdą od swoich domostw, przewyższali nasze siły tak w ludziach, jak broni, a co najgorsze, obiecywali złote góry każdemu. Jarocki kilkaset rubli rozrzucił między nimi, każdemu idącemu dawał dziesięć rubli na zachętę, jak się wyrażał, a miesięczną pensję obiecał płacić ich rodzicom lub żonom. Tym sposobem werbowani podobniejsi byli do werbowników, dobrych jeszcze w wojsku regularnem, ale nie w powstaniu, gdzie każdy tylko w przekonaniu wyzwolenia ojczyzny iść winien. Zaraz po połączeniu się z Jarockim zabroniłem mu podobnego werbunku; smutne następstwa onego niżej zobaczymy. Sam Jarocki mówił mi, że wielu hultajów wzięli pieniądze i nie przybyli. Niema się czemu dziwić. Zaraz na pierwszym marszu uciekło kilku, a w czasie potyczki ciągle rzucali trwogę w oddziale, wołając, że oni sobie nie poprawią smutnego losu, że pracują dla panów, którzy ich praw pozbawili i t. d., chociaż nie było tam panów prawie wcale, a gdy kilku padło od strzałów, pamięć na żony i dzieci odjęła im zmysły.

W oddziale Różyckiego ściągnęła się śmietanka powiatów żytomierskiego, zwiahelskiego, zasławskiego i innych. R. obiecał mi, że nikogo nie przyjmie do swego oddziału z moich półpowiatów, a jednakże największą siłę jego stanowiła młodzież z tych części, a była to młodzież, która część swego życia przepędziła na koniu na polowaniu, a kilkunastu było takich, co służyli w wojsku moskiewskiem. Dodajmy, com wyżej o nich powiedział, a przekonamy się, że dla nich Salicha [1]) nie była niczem nadzwyczajnem, jak dla mnie katastrofa minkowiecka po potyczce miropolskiej była do przewidzenia, chociaż raz jeszcze dodaję, że pod M. zbliżyli się do nieprzyjaciela na sto kroków pod silnym jego ogniem, nie dawszy ani jednego strzału, że w całej akcji zachowali się wzorowo i gdyby J., już nie wiem dlaczego, nie był oddzielił się od swych kompanij do okopu, a był ich prowadził i poszedł drogą, przeze mnie mu rozkazaną, bylibyśmy jak najpiękniej potyczkę zakończyli.

Po kilkogodzinnym odpoczynku i dosyć skromnym posiłku ruszyliśmy ku Połonnemu. Upał był nie do wytrzymania; oddział posuwał się pomału, rozciągnięty na kilkaset kroków. Wszyscy upadli moralnie, dyscyplina zwolniała, nie podobna ich było przyprowadzić do porządku. Już zmierzchało się, gdyśmy stanęli pod Połonnem. Różycki z oddziałem swoim wyruszył kilka godzin poprzednio. Moskale byli w Połonnem. Szczęściem, że oddział nic o tem nie wiedział, bo nie ręczę, czyby

[1]) Salicha pow. zasławski U. S. R. 26 km na północny zachód od Starego Konstantynowa. 26 czerwca 1863 r., stoczył tu Edmund Różycki zwycięską bitwę. Tę ma tu Autor na myśli.

się byli na tak bliskie sąsiedztwo nieprzyjaciela nie rozsypali. Wziąłem dwóch przewodników i bocznemi drogami obszedłem część miasta, potem drogami polnemi dotarliśmy do rzeki Chomawa [1]). Za rzeką odprawiłem przewodników i zwróciłem się ku Neczepałom [2]). Uszedłszy może milę — już była godzina 1-sza po północy — gdym stanął na spoczynek. W drodze między Połonnem i noclegiem, okryci nocą, powstańcy uciekali kupami lub pojedynczo. Przewidując to, oddałem był broń na pierwszym odpoczynku za Mir. pewniejszym, mało się troszcząc o bezbronnych. Nazajutrz rano przeliczyłem szeregi, z których do stu ubyło, a przeprowadziwszy oddział z pół mili, po śniadaniu uszykowawszy wszystkich, wystawiłem całą szkaradę ich postępowania i dodałem, że nikogo trzymać gwałtem nie myślę; obowiązkiem zatem jest tych, którzy chcą wrócić do domów, ażeby mi to powiedzieli, żeby z wiedzą moją i pozwoleniem opuszczali szeregi, nie zaś cichaczem jak łotry. Kilku z oddziału zapytali mnie, co zamierzam robić, bo oni sami widzą, że utrzymać się tak samym niepodobna. Odpowiedziałem, że byleśmy się jeszcze tydzień utrzymali, a posiłki nadejdą w broni, amunicji i ludziach. Nieuzbrojonym zaproponowałem rozejście się, reszcie zostawiłem do woli. Sześćdziesięciu wystąpiło na stronę, przyrzekając, że jak tylko oddział pokaże się w ich okolicy, natychmiast się stawią. Dałem po parę złotych nie mającym pieniędzy, rozpowiedziałem, o ile sam wiedziałem, o sile i miejscu Moskali, że zaś byli prawie wszyscy z lasów, powiedzieli, że nie obawiają się niczego i bezpiecznie dojdą do swoich domów. Pozostałych 160 poprowadziłem na dawniejsze obozowisko [3]) Machczyńskiego i Ciechońskiego, gdzie z siedem godzin przebyliśmy. Tu dowiedziałem się, że wczoraj przejeżdżała konnica nasza i że Moskale mieli ciągnąć od Szepetówki i Annopola [4]) i że nawet oddział ich jeden jest w bliskiej Sawiczówce [5]).

Udało mi się znaleźć bezpieczne schronienie dla dwóch rannych; zostawiłem dla nich 25 rubli. Żołnierze ci wyleczyli się szczęśliwie i jednego z nich miałem później pod mojemi rozkazami.

O godzinie 9-tej wieczorem oddział ruszył wymijając Sawiczówkę, i lasami dotarł do Romanówki [6]), skąd nazajutrz ruszył ku Sławucie [7]) śla-

[1]) Rzeka Chomor, lewy dopływ Słuczy, nad którą leży m. Połonne.

[2]) Niczpałom.

[3]) W Niczpałach zob. str. 267.

[4]) Annopol w U. S. R. na drodze między Sławutą i Korcem pow. zasławski U. S. R.

[5]) Na mapie Sawicze na północ od drogi Szepetówka—Niczpały, pow. zasławski U. S. R.

[6]) Romanówka nad górnym biegiem rzeki Korczyka w U. S. R.

[7]) Sławuta nad Horyniem pow. zasławski U. S. R.

dem jakiegoś oddziału konnego. Doniesiono mi, że jeden z naszych oddziałów udał się ku Kamionce[1]), drugi ku Sławucie; inaczej jednakże było z pierwszym R., który tego dnia był w Łabuniu[2]).

Z karczmy, zwanej Czerwoną Górą, leżącej na krzyżujących się drogach z Annopola do Kamionki i z Połonnego do Sławuty, wysłałem dziesięciu żołnierzy z podoficerem do oddziału obozującego pod Minkowcami[3]), oddalonego od karczmy na pół mili, sam zaś z oddziałem w godzinę potem ruszyłem tamże. Nad strumykiem w stu krokach od obozu dopiero spotkałem pikietę konną, z jednego żołnierza złożoną, którą można było wyminąć i podejść do obozu niepostrzeżenie; tak rzadko łańcuch pojedynczy był rozstawiony wśród gęstego niskopiennego lasu.

Minkowce.

O godzinie 11 zrana 19 maja na czele 70 strzelców, 39 kosynierów lub bezbronnych wszedłem do obozu i na jego lewem skrzydle, biorąc front od Minkowiec, stanąłem, wyciąwszy poprzednio krzaki, gdyż miejsca wyczyszczonego nie było. Ciechoński, dowódzca tego oddziału, na czele swojego sztabu wyszedł na spotkanie moje. Prosiłem go, ażeby na ten dzień rozstawił straże i za mój oddziałek, gdyż ludzie byli mocno znużeni; większa połowa miała poscierane nogi albo okryte pęcherzami. Ciechoński rozkazał natychmiast ugotować obiad, ja zaś pozdejmować buty i wymoczyć nogi w strumieniu, co im ulgę przyniosło.

Oddział Ciechońskiego rozłożony był na wzgórzu w gęstym i młodym lesie, oddalony o półtorej mili od Sławuty, o małe pół mili od Minkowiec; do Kamionki było mil dwie, do Szepetówki tyleż, a do Annopola ze trzy. Najbliższy brzeg lasu w stronę Minkowiec był w prostej linji o dwa tysiące kroków. Oddział jego, ściśniony na maleńkiej polance, składał się ze 450 piechoty — sam Ciechoński nie wiedział dokładnie liczby — i 80 konnicy. Ostatnia była pod osobistem dowództwem Ciechońskiego, a rotmistrz Klukowski[4]) był jej naczelnikiem rzeczywistym. Piechota podzielona była na partje, każdą partją dowodził naczelnik prawie niezawiśle. Naczelnicy byli [to] więksi posiadacze ziemscy, każdy dowodził tą partją, jaką przyprowadził do obozu. 300 zgórą

[1]) Na mapie Kamienka nad rzeką Guzką na drodze między Szepetówką a Sławutą w U. S. R.

[2]) Łabuń, miasteczko nad rzeką Chomorem na płd.-zach. od Połonnego pow. zasławski U. S. R.

[3]) Minkowce 9 km na wsch. od Sławuty pow. zasławski U. S. R.

[4]) Klukowski, później 26 czerwca 1863 r. będąc w oddziele Edmunda Różyckiego głównie przyczynił się do zwycięstwa Różyckiego pod Salichą.

uzbrojonych było w strzelby, kilkudziesięciu kosynierów i ze stu bezbronnych. Konnica uzbrojona była w lance, niektórzy mieli jeszcze rewolwery i pałasze. Było dwóch księży[1]) i sztab Ciechońskiego, złożony z kasjera, Łabęckiego, Krajewskiego i dwóch adjutantów. Między partjami, konnicą i moim oddziałem, zupełnie z boku stojącym i prawie nie przytykającym do oddziału C., była polanka, z 5000 kroków □ mająca, na której 43 czy 44 wozów i bryk mieściło się, a do każdego wozu po cztery lub trzy konie. Pociągi i woźnice zatarasowali maleńki placyk zupełnie tak, że przecisnąć się nie było można. Dodajmy do tego gwar konieczny, a pod wieczór śpiewy przy kufelku piwa lub kieliszku wódki, szumiące samowary i wprawdzie z rzadka i tylko w dzień przesuwające się spodnice, a można mieć słabe pojęcie o kiermaszu minkowieckim.

W godzinę po przybyciu mojem, ulokowawszy oddział, poszedłem do C., a przyjrzawszy się mapom i planom miejscowym, powiedziałem C., że miejsce to jest niedogodne na obóz, że możemy być napadnięci każdej chwili i nie mamy odwrotu w razie potrzeby, bo dodać muszę, że do gościńca sławuckiego prowadziła drożyna ćwierćmilowa, ledwie praktykowana dla małego wózka, a do minkowieckiej i karczmy Krzyżowej nie było żadnych dróg; przytem wśród lasu pikiety ledwie na 50 kroków oddalone od obozu, nie widzące się wzajemnie i nic nie widzące przed sobą, często opuszczające miejsca z jakiemiś doniesieniami, a w nocy na szum liścia spadającego strzelające. Radziłem mu, żeby albo przeszedł z oddziałem pod Minkowce i zajął brzeg lasu, albo stanął między Romanówką i Krzyżową Górą[2]). Pierwsze miała tę dogodność, że można było trzymać z 50 ludzi w samych Minkowcach, strzec dróg, prowadzących z Kamionki, Sławuty i innych z jednej strony, z drugiej zaś, zająć także w kilkanaście ludzi bliskie miejsce około karczmy, a oddział na każde niebezpieczeństwo mógł być wcześnie ostrzeżony. Między Romanówką i Krzyżową karczmą stanowisko było dogodniejsze, bośmy mogli panować nad drogami głównemi, wyż opisanemi, któremi tylko było podobieństwo przyjść Moskalom. Na obydwóch zależało zupełnie od nas przyjąć bitwę lub nie i bez żadnych złych konsekwencyj można było, przyjąwszy, zaprzestać, kiedy się podobało. Ciechoński uparł się przy pozostaniu na miejscu, chociaż przyznawał wyższość stanowiskom wskazanym.

Postanowiłem natychmiast oddzielić się od Ciechońskiego po wypoczynku dwudniowym.

Nazajutrz, 20 maja posłałem Siemaszkę do Sławuty na zakupienie

[1]) Rawita-Gawroński o. c. 290 wymienia jednego ks. Tarkowskiego.

[2]) Krzyżowa Góra — karczma nieoznaczona na mapie.

prowiantu i ubrania dla niektórych, zupełnie obdartych. Kazałem ugotować dobry obiad, którego już dawno nie jedli, i po powrocie Siemaszki rozdałem każdemu po pół funta tytoniu tureckiego, słoniny, chleba i wódki. To dodało im otuchy, a jak zwykle bywa, zatarło trochę pamięć niewygód, tak częstych w obozie, szczególniej w oddziałach powstańczych, skazanych zawsze na silne marsze, brak odpoczynku i żywności. Mój oddział po bitwie miropolskiej w ciągu dni trzech maszerował ciągle z małemi odpoczynkami, nie jadł nic gotowanego, chleba ledwie można było dostać, i ażeby im się jak najwięcej dostało, w poniedziałek i we wtorek nic w ustach nie miałem z Zagórskim. Powstańcy, widząc to, prosili mnie bym, jadł, że zjedzą część moją i jeszcze będą głodni. Dzieliłem chleb na 109 porcyj; Zagórski im swoją oddawał.

Oddział po potyczce miropolskiej, upadły na duchu, zaczął głośno szemrać po złączeniu się z oddziałem zasławskim, który miał wszystko w dostatku. Codziennie zabijano wołu, rozdawano wódkę, piwo. Każdy oprócz tego był mniej więcej aprowidowany, stojąc na miejscu blisko Sławuty, dokąd często posyłano po to, co było niezbędnie potrzebnem, a nawet i nad potrzebę. Litowano się zatem nad Żytomierzanami, uważali mnie wszyscy jako zbyt surowego, karzącego małe wykroczenia, nie pozwalającego pod najsurowszą odpowiedzialnością wstępywać do domów. W oddziale zasławskim brak był dyscypliny zupełny, każdy robił, co chciał, szedł, gdzie mu się podobało, wracał o jakiejbądź godzinie. Kontroli nie było żadnej, chociaż nie zbywało na naczelnikach, dyżurnych i oboźnych. Do rozsiewania niechęci najwięcej przyczyniali się Ochocki z Żytomierza i Ob; obadwaj dopuszczali się rozmaitych wykroczeń. Napominałem ich, wymierzałem rozmaite kary, nareszcie zmuszony byłem oddać ich pod sąd i trzymać w ścisłym areszcie. Sąd uznał ich winnymi. Kazałem obydwu rozstrzelać, ale prośby całego oddziału i przysięgi obwinionych, że jak najlepiej sprawować się będą, wymogły, żem darował winę z zastrzeżeniem, że za pierwszem przewinieniem bez sądu rozstrzelani zostaną. To ułaskawienie uciszyło szemrania, zacząłem gotować się do marszu. Zamiarem moim było iść w Smałdynowszczyznę[1]), miejsce bardzo dogodne do organizowania się. Tam chciałem kilkanaście dni przebyć, ściągnąć z północnych części powiatów zwiahelskiego i żytomierskiego i z samego Żytomierza doborowych ludzi, zebrać broń i amunicję, ile będzie można, i rozpocząć działanie między Żytomierzem i Zwiahlem.

Wskazałem, jak się robią juki i przygotowano ich cztery na dwa

[1]) Smałdowszczyzna — przypuszczam, że Autorowi chodzi o lasy w okolicy Smałdyrewa 20 km na pd. od Zwiahla U. S. R. — Smałdowszczyzny nigdzie na mapie nie mogłem znaleźć.

konie, dogodniejsze nierównie, niż wozy, bez których oddział jest wolniejszy w ruchach i nie potrzebuje trzymać się ustawicznie dróg. Para koni luźnych miała iść, aby na przypadek słabości jakiego powstańca można było mu nieść pomoc. Urządzono małą apteczkę, kazałem zaopatrzyć się w szarpie i rozdałem żywności, złożonej z chleba, sucharków, słoniny i wódki na dni pięć. Pieniędzy było w rękach J. Faszewicza 150 rubli. Amunicji prawie nie miałem, bo tylko po cztery lub pięć strzałów na strzelca. Prosiłem Ciechońskiego o takową; dał mi prochu i ołowiu, z którym wypadło po dwadzieście kilka ładunków, ale kapiszona ani jednego nie dostałem. Widząc C., że na serjo wybieram się, powiedział mi 20-go wieczorem po powrocie z Minkowiec, że chce mi oddać wszystką piechotę, konnicę zaś zaprowadzi do R., znajdującego się wówczas w okolicach Starego Konstantynowa[1]). Odpowiedziałem mu, że przyjąć nie mogę dlatego, że R. musiał mu dać instrukcje do działania, z których samowolnie nie może się usuwać; objawiłem mu mój plan działania i miejsca, kiedy i gdzie znaleźć mnie może w razie potrzeby. Oddział zasławski, dowiedziawszy się, że C. zamyśla oddać mi dowództwo, zaczął krzyczeć, że nie pójdzie pod moje rozkazy, dając za przyczynę moją surowość, męczenie ludzi, niepozwalanie brania wozów i tym podobne błahostki. C. zaś w nocy przyszedł do mnie i prosił, bym nie odstępował jego oddziału i został przynajmniej czas potrzebny na uorganizowanie się, gdyż jest zanadto słaby, by mógł sam stawić czoło nieprzyjacielowi. Zgodziłem się na to pod warunkiem, że 21-go popołudniu opuści swoje stannwisko i przejdzie albo na jedną z wskazanych wyżej [pozycyj] lub, co najlepsza, w lasy smołdynowskie, gdzie bezpiecznie możemy zostawać czas niejaki. C. na ostatnie nie zgadzał się, dając za powód bliskość Zwiahla, a obstając przy swojej. Widząc jednakże, że nie ustępuję, przyrzekł nazajutrz popołudniu wystąpić.

Z 20 na 21 czaty konne alarmowały oddział kilka razy strzałami, co wywołało zamieszanie do nieopisania. Stojący na czatach strzelali do drzew, przedstawiających się w ich wyobraźni za Moskali. C. na pierwszy alarm nie mógł zebrać nikogo oprócz konnicy, która nie mogłaby być użytą w razie istotnego ukazania się wroga. 21-go prawie cały dzień spędzono na naradach, w których żadnego udziału nie brałem; widziałem tylko, że do marszu nikt nie gotuje się. Nie wysłano ani jednego oddziałku na zwiady, nie zrobiono nic, coby mogło ustrzec od ucieczki w razie napadu. Co więcej, mieli proch, ołów i kapiszony, a nie zrobiono w ciągu kilkunastu dni ani jednego ładunku; dopiero

[1]) Miasto powiatowe w U. S. R. nad Słuczą.

popołudniu widziałem w partji R. z Ł. jednego żołnierza, robiącego ładunki z fajką w ustach. Podbiegłem do niego, zabraniając mu palenia; ale ten, czy nie znał mnie, czy uważał za niepotrzebne usłuchać, odparł: „to nic nie szkodzi". Zawołałem na R., pokazując, co się robi; wtem iskra z fajki prysnęła, proch się zapalił, popalił twarz i oczy biedakowi. Czy w innych partjach robiono naboje, nie wiem; ale słyszałem głośno mówiących żołnierzy mojego oddziału, że ich nie robiono i nie miano gotowych w zapasie, o czem przekonałem się mniej więcej nazajutrz.

Ciechoński zdawał się unikać mnie w ciągu tego dnia; poszedłem sam do niego już dobrze popołudniu, nagląc go, aby wozy wszystkie oprócz jednego lub dwóch odesłał do Sławuty, ażeby żołnierze wzięli na pięć dni żywności i iść natychmiast, bo Moskale są w Kamionce o mil dwie i jeżeli na nas napadną, wszystko się rozsypie. Dodałem, że na mój oddział nic nie rachuję, bo nie mają czem strzelać, a przytem tutejszym nieładem są zupełnie zdemoralizowani. C. odpowiedział: „Chciałbym zginąć tutaj, oni nikogo słuchać nie chcą". Oficerowie rozprawiali ciągle, do czego i żołnierze mieszali się; nareszcie R. podszedł do mnie, oświadczając, że chce iść ze mną, że poddaje się zupełnie pod moje rozkazy, dodając, że dziwi go postępowanie C., dlaczego nie oddaje mi dowództwa, na co rozkaz ma od Różyckiego, aby jak tylko się dowie o miejscu, gdzie jestem, oddał mi komendę, sam zaś aby z konnicą złączył się z nim. Później jeszcze kilku podeszło, oświadczając mniej więcej to samo, wszyscy jednak kładli za warunek zabranie wozów, a Ł., były oficer moskiewski, powiedział, że się oddaje pod rozkazy z warunkiem zrobienia go adjutantem, bo te obowiązki pełnił dotychczas. W oświadczeniach wszystkich przedstawiających się, z wyjątkiem R. z Ł., ambicja grała niepoślednią rolę; każdy warował sobie cząstkowe dowództwo, nikt nie poczuwał się do obowiązków żołnierza. Odpowiedziałem im, że zostając pod rozkazami C. powinni nadal pozostać, niema bowiem prawa takiego — dodałem — aby żołnierze mogli dowolnie zmieniać naczelników. „Radzę wam słuchać go ślepo i gotować się co prędzej do marszu, jeżeli chcecie uniknąć katastrofy, a może i hańby".

Wziąłem kilku żołnierzy i przeszedłem las w kilku kierunkach dla przekonania się, co trzeba przedsięwziąć w razie potrzeby, bo wiedziałem, że jeszcze noc jedną przebyć trzeba. Powróciwszy do obozu, C. powiedział mi, że ma pewne wiadomości, że Moskale ciągną w znacznej sile od Kamionki; radziłem mu, aby natychmiast wysłał rekonsans w tym kierunku. Chciałem sam jechać dla przekonania się; ale słysząc to przyboczni C., krzyknęli w niebogłosy, żeby obozu nie opuszczać. Dwóch złapało mnie za poły świtki i wołało, płacząc: „Nie odstąpimy

pana, bo tylko w tobie widzimy zbawienie". Za nimi jęk dał się słyszeć fatalny w swoich skutkach, gdyż wszystkich zapewne natchnęło tchórzostwem. Istotnie wśród tego zbiegowiska wzdychającego, płaczącego, wołającego „Już po nas" można było głowę stracić. Odpędzałem tych panów, ale napróżno; chodzili za mną po obozie i ledwiem ich groźbą i rewolwerem odpędził. Strach złowrogo rozpostarł się po wszystkich.

Gdy się cokolwiek uciszono, wysłał C. Grynbauma[1]) i L.[2]) w 40 koni na zwiady. Kazał im jechać do Krzyżowej Góry, wywiedzieć się dobrze, co się święci w okolicy; stamtąd 20 koni miało jechać pod Sławutę i drogą polną do Minkowiec, drugie zaś 20 koni drogą ku Annopolowi, stamtąd także do Minkowiec i w pierwszej chacie złapać wieśniaka, wypytać dobrze i jeżeli niema Moskali, wysłać kilku, aby przejechali wieś, a gdy nic nie okaże się, powrócić. Dyżurnemu oficerowi kazał rozstawić łańcuch i placówki na kraju lasu, R. miał leżeć w 30 ludzi na drodze pod Minkowcami. Rozkazy te oddane były przy mnie i za moją poradą. Z Żytomierzan wysłałem 10-ciu na drogę sławucką, łańcuch posunąłem na kraj lasu dając Drzewieckiemu także 10 ludzi jako rezerwę, aby w rogu lasu ulokował się i w razie najścia Moskali ściągnął warty i trzymał się tak długo, jak można, a potem cofnął się do obozu. Niepodobna było zmusić żołnierzy do pogaszenia ogni, ogromne stosy paliły się; kazałem to uczynić mojemu oddziałowi i za pół godziny było zupełnie ciemno. Może o 10-tej przyszedł jakiś chłopiec, donosząc, że Moskale wkraczają do Minkowiec. Ostrożności były wzięte, ażeby nie dać się podejść; radziłem jeszcze raz, aby pozostawić wozy i cofnąć się ku Krzyżowej Górze, sam zaś z kilkudziesięciu

[1]) Grynbaum Leon (?) — Rawita-Gawroński o. c. 290—292 pisze Grünbaum. — Był to Żyd technolog z Lubaru — po bitwie pod Minkowcami wydobył się ze 100 ludźmi i utworzywszy w ten sposób samodzielną partję poszedł za Ostróg, gdzie zaprowadzony zdradliwie przez chłopa-przewodnika między bagna pod Płużnem 12 maja otoczony został wojskiem rosyjskiem, które zaatakowało powstańców będących na wyspie. Mimo, że Grünbaum stracił większą część ludzi, przebił się z resztą. Zieliński o. c. 343, oznacza tę bitwę jako pod Makotami. — Grünbaum dostał się później do Królestwa i bił się w partji Lelewela. W jednej z bitew w Lubelskiem został ciężko ranny i według jednych schowawszy się do chlewa zginął tam, według innych wydostał się żywy i z tej matni i zagranicę umknął.

[2]) Rozkaz był oddany Klukowskiemu, ale ten wymówił się słabością, chociaż w ciągu dnia i nazajutrz nie było widać tego na nim. *(Przyp. Autora).*

Łubieniecki, wydostał się wraz z Grünbaumem, swym przyjacielem, z bitwy minkowieckiej, a potem z pod Płużna (Makot) zagranicę. Około 1890 r. uzyskał pozwolenie powrotu do kraju i zamieszkał u brata swego w Lubarze. Wskutek nieszczęśliwego. wypadku (konie poniosły) wypadł z wozu, połamał żebra i w kilka dni potem umarł (Gawroński o. c. 291).

strzelcami chciałem zostać w obozie i albo odeprzeć napad i cofnąć się lasami bez dróg do nich, albo zabrać, co potrzeba z wozów i wozy odesłać do Sławuty. C. przystał na to, ja zaś obszedłem obóz. Wszyscy spali spokojnie, uderzyło mnie jednakże wiele przerw pomiędzy śpiącymi, czego przed godziną nie widziałem. Przerwy te były to miejsca po uciekinierach, których z górą stu uciekło.

O północy przyszedł do mnie adjutant, mówiąc, że C. nie może odważyć się na wymarsz nocny, bo nie ręczy i za połowę swoich wśród ciemnej nocy i gęstwiny ledwie w dzień do przebycia. Kazałem zawołać dyżurnego i poleciłem mu obejść warty, przekonać się, czy są w porządku i powtórzyć rozkazy co do czuwania. Po jego odejściu usłyszałem jelenia gwiżdżącego tuż za obozem od strony Minkowiec, a potem klekotanie bydła. Nie słysząc poprzednich nocy tego klekotu, poszedłem sam w las, doszedłem do mojej rezerwy, rozpytałem, wszystko było cicho, klekotanie słychać było daleko w prawo. Powróciłem do obozu, już może była godzina do świtu, kazałem wstawać. Wiele było roboty, nim rozbudzono naczelników partyj; gwizdawki nic nie pomagały, trzeba było każdego budzić z osobna, ci znowu swoich podkomendnych. O świcie przyszedł R. z swoimi i zaraportował, że nic nie zdradziło bliskości Moskali. „A klekotanie? Co pan myśli?“ — „To bydło się pasło“. — „Widziałeś je pan?“ — „Nie, ale co noc powtarza się to samo“.

Przyszli i Grynbaum i L. z raportem, że nigdzie nic i nikogo nie spotkali, że byli w Minkowcach: Moskali tam nie ma. Dziwna rzecz. Odwróciłem się do Z. i pamiętam te słowa: „Wiesz co? Oni nie byli w M. i fałszywie raportują“.

* * *

Na tem kończy się pamiętnik Jana Augusta Chranickiego. Będziemy czynili starania, by drugą część pamiętnika odszukać i opublikować w jednym z następnych Roczników. *(Redakcja)*.

Dr. MICHAŁ JANIK.

Wołyniacy na Syberji.

W dziejach Polaków na Syberji karty wołyńskie wybijają się nad inne; są bowiem nie tylko gęsto zapisane, lecz zarazem szczególniej barwne i pouczające. W drugiej połowie XIX w. zbieraniem ich zajmował się ówczesny regjonalista wołyński E. Iwanowski (Helleniusz), zasłużony gawędziarz historyczny. Od tej pory przybyło sporo nowych materjałów. Celowo lub szczęśliwym przypadkiem wydobyte z akt rządowych i papierów rodzinnych, pozwalają się chronologicznie i tematowo uporządkować i nałożyć we właściwych sobie barwach na kanwę opowieści. Bogaty a pełen treści obraz, jaki stąd powstaje, jest godny uwagi i pamięci najbliższych zwłaszcza rodaków [1]).

Bardzo to już dawne czasy, od kiedy Wołyniacy dostawali się na Syberję. Kto wie, czy nie znajdowali się już między jeńcami, zagarniętymi we wojnach za Batorego, których część w służbie Bazylego Timofiejewicza Jermaka zaczęła zbrojne zdobywanie Syberji. Było ich z pewnością wielu w zaciągach królewiąt kresowych, posiłkujących obu Samozwańców. Adam i Konstanty Wiśniowieccy, kniaź Ostrogski, Jan Piotr Sapieha, pomocnicy pierwszego Dymitra, posiadali majętności na Wołyniu. Trudno przypuścić, ażeby nie mieli tamtejszych ludzi w swoich szeregach. Niejeden z tych zaciężników awanturnicze zamysły swoich panów przypłacił niewątpliwie Sybirem. Także później, za wszystkich trzech Wazów, potykaliśmy się z Moskwą niejednokrotnie. Potrzeby te zapędziły niejednego Wołyniaka do niewoli, stąd zaś na Syberję, skoro wysyłanie wszelkiego rodzaju jeńców w tę odległą krainę stało się dosyć wcześnie zwyczajem carów moskiewskich. Domysły takie i przypuszczenia, choć brak im nazwisk, nie są przecież gołosłowne. Nazwi-

[1]) Bibljografię dzieł i rękopisów, zużytkowanych w niniejszem opracowaniu, znajdzie czytelnik w mojem dziele p. t.: „Dzieje Polaków na Syberji" (Kraków 1928, str. 472). Jest zbyt obszerna, ażeby ją tutaj powtarzać. Na końcu artykułu dodajemy tylko niepodane tam a uwzględnione w obecnym artykule druki i rękopisy.

ska jeszcze wypłyną. Narazie jedno przynajmniej z tego okresu czasu ocalało. Przypomniał je w osobnem studjum Marjan Dubiecki z Wołynia, zesłaniec syberyjski za powstanie styczniowe.

Wygnaniec ten miał pochodzić z Żytomierszczyzny i nazywał się Roman Czernichowski. Jako chorąży mozyrski służył we wojsku Krzysztofa Radziwiłła. Poślubił pannę z orszaku Maryny Mniszchówny i miał z nią dwoje dzieci: wielkiej piękności córkę i głośnego później z przygód syna Nicefora. Kiedy popadł w niewolę i kiedy ożenił się, bliżej niewiadomo. Wiemy tylko, że w r. 1632 razem z kilku innymi jeńcami wyprawiono go z Moskwy do Jenisejska, a potem do warowni Uśt-Kutsk nad Leną. Syn Nicefor służył tutaj we wojsku syberyjskiem. Możnaby stąd wnosić, że Roman przymusowo został wcielony w kozaki, wskutek czego obowiązek służby wojskowej przeszedł dziedzictwem z ojca na syna. Rok 1665 zamącił losy rodziny Czernichowskich: starego już Romana i obojga jego dzieci. Przybył wtedy do warowni wojewoda ilimski Ławrentij Obuchow, poznał piękną siostrę Nicefora, wykradł ją i zniewolił. Mszcząc się za zniewagę, Nicefor napadł z przyjaciółmi na Obuchowa, zabił go i siostrę oswobodził.

Winnych zabicia Obuchowa skazano na śmierć, pomocników na straszne kary cielesne. Jednak kara ich nie dosięgła, gdyż uprzedzając wyrok ocalili się ucieczką. W liczbie około stu przedostali się do zburzonego Ałbazinu nad Amurem, odbudowali go i utworzyli samoistną osadę, którą nazwali Jaksą. Między zbiegłymi spotykamy polskie nazwiska Petryłowskich i Niemirów, znane na Wołyniu i w bliższych mu powiatach Ukrainy. Do nowej osady napływali z różnych stron ludzie, szukający tutaj schronienia. W przeciągu niedługiego czasu Jaksa z okolicą wzrosła w dostatki, a Nicefor Czernichowski zasłynął jako zdobywca i kolonizator Nadamurza. Aby się zabezpieczyć, Nicefor przesłał daninę do Nerczyńska w r. 1669, uznawszy się tym sposobem za poddanego Rosji. Car przebaczył winę jemu i towarzyszom, mianował nawet namiestnikiem Jaksy w r. 1671. W trzy lata później przysłano jednak nowego administratora, w którego ręce Nicefor złożył rządy, a protokół tego zdarzenia, szczęśliwie ocalony, ogłoszony został drukiem. Od tej pory znikło z widowni nazwisko „człowieka dziwnych losów", a polska jego osada, Jaksa, staje się znowu Ałbazinem, tylko przez Chińczyków dłużej jeszcze Jaksą nazywana.

Czasy następne Jana Sobieskiego i Sasów nie ujawniły narazie nowego materjału dla kroniki wołyńsko-syberyjskiej. Nie znaczy to, że nikt z Wołynia nie dostał się na Sybir przez tak długi okres czasu. Raczej mamy prawo sądzić, że — jeśli już nie kiedy indziej — w każdym przecież razie wśród jeńców szwedzkich, polskich i kozackich, wziętych

pod Połtawą [1]) i zapędzonych w znacznej części na Syberję, mogło się znaleźć bodaj kilku Wołyniaków. Teren działań wojennych był wszakże niedaleki, sprawa zaś Leszczyńskiego liczyła na Wołyniu wielu zwolenników. Miejmy przeto nadzieję, że papiery, przechowane w ostrogach i innych budynkach rządowych na Syberji, które budowali na wielu miejscach jeńcy ze sprawy Leszczyńskiego, może jeszcze kiedyś odsłonią rąbek tajemnicy dawnych lat i zajmujących nas tutaj dziejów.

Nowe nazwiska poznajemy dopiero w czasach konfederacji barskiej. Wtedy także, bodaj pierwszy raz w historji, przesunęły się przez Wołyń partje wygnańcze Polaków, pędzonych szlakiem przez Kijów na Syberję. Wspomina o tem utyskliwie pamiętnikarz Karol Lubicz Chojecki. Popularny poemat „Podróż konfederacka" podaje szereg „stacyj" na Wołyniu: Krzemieniec, Jampol [2]), Teofilpol [2]), Zasław [2]), Sudyłków [2]), Połonne [2]) i Miropol [2]), poświęcając każdej charakterystyczne uwagi, jak n. p.

Tuśmy w Zasławiu [2]) stali, my to, a nie inni,
Za wiarę wojujący Polacy niewinni,
Przez zdradę zostający w ciężkim labiryncie,
Który łakomcy w jednym zrobili momencie.
Nas tu sześćset z okładem mieści się w tem mieście,
Bo piechoty czterysta, a nas przeszło dwieście.
Lecz tu spoczynek mamy nadzwyczaj potężny.
Szczęśliweś miasto Jaśnie Oświeconej Księżny.
Mamy wielką nadzieję, że Bóg nam pozwoli
Może nas z tego miasta uwolnić niewoli;
Dopierobym pamiątkę zostawił o tobie
Wieczną, opisał, byś miał tę szczęśliwość w sobie:
Moglibyśmy z przyczyny pańskiej być swobodni,
Aleśmy pono łaski tak wielkiej niegodni.

Na czoło nazwisk, związanych za konfederacji barskiej z Wołyniem i Syberją, wysuwa się przekazane legendzie i poezji nazwisko księdza Marka Jandałowicza lub Jandołowicza. Głośnego karmelitę zabrano do niewoli przy wzięciu Baru i jako „sekretnego" jeńca powieziono naprzód do Kijowa, gdzie był trzymany w osobnej celi więziennej. Przechowała się wiadomość, że wywieziono go stamtąd na Syberję. Nie wiemy jednak, gdzie i jak długo tam przebywał. W r. 1774 jest już z powrotem w Kijowie, skąd na jakiś czas wyjechał do Warszawy, ażeby zkolei osiąść na Wołyniu: naprzód na przeorstwie w Annopolu [2]) potem w Uszomierzu [2]), gdzie błogosławił przemaszerowującej od Owrucza [2]) brygadzie

[1]) W 1709 r. wojna szwedzko-rosyjska, Karol XII. i Piotr Wielki.
[2]) Obecnie w U. S. R.

Józefa Kopcia[1]), nareszcie na kapelanji w Berezówce[2]) pod Lubarem[2]). Tutaj umarł około r. 1806 i pochowany został w grobach karmelitów w Horodyszczach[2]). — Kilkanaście nazwisk wołyńskich znajdujemy w „Regestrze“ Franciszka Augusta Thesby de Belcour, który tenże wraz z memorjałem przedłożył królowi Stanisławowi Augustowi po powrocie swoim ze Syberji celem wyjednania wolności dla nieszczęśliwych zesłańców konfederackich. Zabiegi króla odniosły tylko częściowy skutek. Bardzo wielu konfederatów pozostało nadal na Syberji. Niektórzy dożyli tam sędziwych lat, jak Ignacy Kamieński z Wołynia, całkowicie zsybiraczały, którego zesłańcy z czasów Mikołaja I. spotkali w r. 1850 w gminie Tataurowskiej, gdy już dobrze przekroczył setkę lat swojego życia.

Jeszcze przed wybuchem powstania Kościuszkowskiego utworzono na Wołyniu spiskowy Związek dobrych Polaków, który pragnął zatrzymać u siebie brygadę jen. Kopcia i wesprzeć ją w stosownej chwili pospolitem ruszeniem. Przez zdradę czy niedotrzymanie tajemnicy rząd rosyjski dowiedział się o związkowcach, uwięził ich, skazał na Sybir i skonfiskował majątki. Prócz tego pewną ilość Wołyniaków wzięto do niewoli na polu walki pod Maciejowicami i zesłano na Syberję. Oto nazwiska, jakie udało się wydobyć z mroku zapomnienia: ksiądz Józafat Ochocki i synowiec jego Nepomucen Ochocki, Jakób i Tadeusz Pawszowie, Józef Bohusz, Andrzej Dubrawski, Tadeusz Niemirycz, Biernacki, Lewandowski, kanonik Kulikowski. Kopeć podaje w pamiętniku, że w Tobolsku spotkał kilku z Wołynia, niestety nie zapisał nazwisk. O kilku wymienionych możemy podać niektóre szczegóły osobiste.

Najwięcej wiemy o księdzu bazyljaninie Józafacie Ochockim, ponieważ zostawił po sobie pamiętniki. Ksiądz opat należał do Związku dobrych Polaków, ale pisze o tem tak oględnie, że tylko można się tego domyślać. Do skompromitowania go przyczynili się: własny ekonom Egierski, kanonik i dziekan Kulikowski i Biernacki, dowiódłszy mi — jak pisze — że o wielu rzeczach wiedziałem, co się w naszych działo prowincjach. Nie czyniliśmy z tego powodu — dodaje gdzieindziej — najmniejszego wyrzutu ks. Kulikowskiemu, chociaż los nasz w znacznej części jego zeznaniami był spowodowany; podzielał z nami przeznaczenie i szanowaliśmy cierpienie. Ze słów tych trzebaby też wnosić, że dzielny opat był jednym z najgłówniejszych związkowców, w czem nie byłoby nic dziwnego, skoro w Owruczu mógł często porozumiewać się z brygadjerem Kopciem.

[1]) W 1794 r. — zob. str. 75.

[2]) Obecnie w U. S. R. (za zgodą autora redakcja porobiła następne odnośniki).

Ksiądz opat, człowiek bywały — znał Wiedeń, Tyrol, przez pięć lat mieszkał we Włoszech — odznaczał się bardzo pogodnem usposobieniem, z dobrej strony spoglądał na ludzi i wypadki i tak też w pamiętniku swoim opowiedział. A jednak cierpiał tęsknotę i przykrości doznawał, skoro sympatyczny i dobrze napisany pamiętnik kończy następującemi słowy: „Minąwszy Dniepr, na obszernych przestrzeniach lesistych powitałem ziemię moją rodzinną. Na pierwszej jej stopie ukląkłem z dziękczynną modlitwą..."

Mocnym typem człowieka był Andrzej Dubrawski, sędzia grodzki żytomierski. Posiadacz kluczów horoszkowskiego[1]) i rajgrodeckiego[1]), do późnego wieku bezżenny, żył w największem umiarkowaniu, skromności i odosobnieniu. Nie używał pościeli, latem sypiał na twardej ławie, zimą na skórze niedźwiedziej, nieraz nawet na śniegu nocował, skórą niedźwiedzią przykryty. Lud Dubrawskiego żył w wielkim porządku, możny, pracowity, spokojny. Za rzezi hajdamackiej dawał sobie radę, mitygował „gorącą kaszą" (rózgami brzozowemi), zatrzymał wylew hajdamaczyzny w okolicach Berdyczowa[1]) i Żytomierza[1]). Leczył ludzi tłuszczami w chorobach. Kochał i chronił lasy, gdy zaczynano je już trzebić. W późnym wieku ożenił się z wdową bezdzietną Stecką, Chojecką z domu. Skonfiskowane mu klucze otrzymał feldmarszałek książę Michał Kutuzow, a wieś Frydrów[1]) dostał podpułk. Michał Pafnitiew. O stosunki z Kopciem oskarżyli go podobno żydzi, mszcząc się za to, że jako sędzia skazał na śmierć żyda Mordchę, spólnika hajdamaków. Opuszczonej Dubrawskiej Kutuzow dał w dożywocie kilka osad i miłą mężowi Zubowszczyznę[1]). Dubrawski wrócił ze Syberji siwobrodym starcem. Łaski żony czy Kutuzowa nie przyjął. Zamieszkał w zapomnianej przy konfiskacie małej osadzie wołyńskiej i tam dokonał żywota, odziewając się do śmierci po sybirsku i dużo rozmawiając z otoczeniem, jakby chciał sobie wynagrodzić lata dawniejsze i obczyznę syberyjską.

Majętności skonfiskowane Pawszom otrzymali jenerałowie rosyjscy Piotr Nowosilcow i Jakób Poliwanow. Jakób Pawsza zmarł na Syberji w Sielengińsku. Tadeusz wrócił do kraju, gdzie zwrócono mu część majątku. Odwiedził go tutaj brygadjer Kopeć po powrocie do ojczyzny z wygnania syberyjskiego za tę samą sprawę. Tadeusz miał syna Antoniego, któremu danem było podążyć śladami ojca za rewolucję listopadową. — Podkomorzy owrucki Tadeusz Niemirycz w późnym wieku uzyskał pozwolenie powrotu do ziemi rodzinnej. Pozbawiony majątku, który skonfiskowano, zamieszkał w gościnie u syna Adama. — Właściciel Uszomierza Józef Bohusz — skonfiskowane mu dobra zabrał jen.

[1]) Obecnie w U. S. R.

Teodor Borowski — upamiętnił się szczególniej przez to, że za wygnańcem pospieszyła żona, pierwsza podobno Polka, dobrowolnie towarzysząca mężowi w odległe ostępy Sybiru. Szlachetna niewiasta padła ofiarą poświęcenia, w drodze powrotnej zaniemogła bowiem w Moskwie i tutaj umarła. Zmarł także na Syberji zacny burmistrz żytomierski Lewandowski. Carowa Katarzyna okazała zmarłemu łaskę, gdyż kazała zwrócić wdowie zabrane mu domy i sklepy.

Nieszczęścia krajowe i klęski rodzinne nie stłumiły ognia patrjotycznego w sercach Wołyniaków, nie osłabiły ich zdolności do ofiar i poświęcenia za sprawę narodu. Gdy po trzecim rozbiorze kraju zorganizowano Towarzystwo Republikanów Polskich, a jako jego odgałęzienie tajny Związek Patrjotyczny, wzięli w nich udział Cyprjan Godebski i Józef Kalasanty Olizar z Wołynia. Za tę sprawę dziesięciu Wołyniaków dostało się na Syberję. Jan Nartowski i Michał Dłuski zostali skazani na katorgę, na posielenie zaś Wermiński, Lenkiewicz, Pigłowski, Urbanowski, Mrożek, Jurkowski, Skomorowski i Sokołowski. O losie dwóch z nich opowiedział we wzruszającym swoim pamiętniku ksiądz Faustyn Ciecierski, przeor dominikanów wileńskich, towarzysz organizacji i katorgi. Wątłego zdrowia, utalentowany skrzypek Jan Nartowski nie wytrzymał ciężkiej niedoli i wkrótce umarł, pochowany na samej granicy Chin i Wielkiego Zawodu Nerczyńskiego. Dłuski był recydywistą. Pierwszym razem skazano go za konfederację barską do Kazania. Był już człowiekiem starszym, mimo to umiał przetrwać i po uwolnieniu z katorgi zarabiał na życie karmieniem wieprzy na cudzej niewolniczej posłudze. — Na szczególne wspomnienie zasługuje nazwisko biednego szlachcica Sokołowskiego. On to bowiem przyjął na siebie winę już skazanego na Sybir Józefa Kalasantego Olizara, ocalił go w ten sposób, ale sam powędrował za to do Tobolska. Sokołowski pozostał na stałe w Syberji. Zesłańcy nasi późniejsi zastali go w Zabajkalu, trudnił się krawiectwem i zachował ducha narodowego.

Na poszukiwania jeszcze czekają ofiary sybirskie Wołyniaków z powodu wyprawy Napoleona na Moskwę. Narazie można tylko przyjąć jako rzecz pewną, że Wołyń i w tym czasie spełnił powinność i conajmniej na równi z innemi ziemiami polskiemi po klęsce złożył Sybirowi nieuniknione ofiary.

Kronika wołyńsko-syberyjska zna już natomiast szereg nazwisk i szczegółów w związku z Narodowem Towarzystwem Patrjotycznem i sprawą Dekabrystów. Emisarjuszem Towarzystwa na Wołyniu był Ludwik Sobański, skazany za to do Permu, dokąd podążyła za nim żona Róża z Łubieńskich, najzasłużeńsza potem opiekunka zesłańców

w okresie polistopadowym i dlatego „Aniołem Sybiru“ nazywana. Towarzystwo Patrjotyczne weszło w stosunki z rewolucjonistami rosyjskimi, późniejszymi Dekabrystami, co ujawnił podczas procesu uczestnik narad książę Antoni Jabłonowski, wypoliczkowany za to przez porucznika saperów Józefa Sabińskiego z Podola. Jabłonowski nie uniknął przez to wygnania, z którego powrócił skruszony i wstydzący się ludzi, gdyż dręczyły go wyrzuty sumienia, a nie mógł już naprawić wielkiej krzywdy, jaką wyrządził towarzyszom organizacji. Wygnanie swoje dziedzic Annopola odbył jednak nie na samym Sybirze, lecz w którejś z europejskich gubernij rosyjskich. Nie umiejącego utrzymać tajemnicy rząd carski przecież choć tak nagrodził.



Zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie.
Ryc. 65. Piotr hr. Moszyński.

Gadatliwość księcia Antoniego zapędziła wtedy kilku jego spółziomków wołyńskich na Syberję. Znalazł się tam przedewszystkiem b. marszałek wołyński Piotr hr. Moszyński (ryc. 65), więziony naprzód 4 lata w twierdzy petropawłowskiej, potem zesłany w okolice Tobolska. Moszyński spędził jakichś 10 lat na Syberji, doczekał się przybycia tam bojowników z powstania listopadowego, między nimi spółrodaka wołyńskiego, księcia Romana Sanguszki (ryc. 66). Jako człowiek zamożny (nie skonfiskowano mu majątku) Moszyński, żyjąc sam skromnie i oszczędnie, był troskliwym opiekunem żołnierskiej braci wygnańczej, za co z szacunkiem acz żartobliwie był nazywany „świętym Piotrem“. W Tobolsku założył bibljotekę dla towarzyszy zesłania, która systematycznie później pomnażana, stanowiła pociechę i rozrywkę umysłową kilku pokoleń wygnańczych. Uwolniony w r. 1840 Moszyński zamieszkał w Krakowie, gdzie w r. 1848 kierował gwardją miejską, czujny zawsze na wszystko, co odpowiadało nadziejom narodu. Tutaj też umarł, dożywszy sędziwej starości.

W Krakowie również umarł w późnej starości Marcin hrabia Tarnowski, czynny już w okresie Legjonów, potem przez Towarzystwo Patrjotyczne zamieszany w sprawę Dekabrystów, trzymany za to kilka lat w fortecy i dwa lata na zesłaniu, skąd wrócił naprzód na Wołyń i tutaj mieszkał czas dłuższy, za patrjarchę tej prowincji uważany, poczem przeniósł się do Krakowa. — Na Wołyniu dokonał żywota Mikołaj hrabia Worcell, syn starszego guberskiego marszałka wołyńskiego,

za tę samą sprawę skazany w sołdaty na Syberji, gdzie musiał odbyć około trzydzieści lat twardej służby żołnierskiej, nim uzyskał na starość pozwolenie powrotu. Worcell był ożeniony z hrabiną Narcyzą Olizarową, którą rozwiódł z mężem. Olizar brał też udział w tych robotach, ale uniknął szczęśliwie uwięzienia. W ręce moskiewskie wpadł dopiero po powstaniu listopadowem, lecz i wtedy ocalał przed Sybirem, uprowadzony z więzienia żytomierskiego przez bohaterską Joannę Boczkowską (zam. Andrzejową Kwiatkowską). — Z Wołyniakami skazano wtedy jeszcze Anzelma Iwaszkiewicza, obywatela ze wsi Łohwina[1]) pow. skwirskiego. Po długim pobycie na Syberji, gdzie ożenił się z matką dwóch córek, Rosjanką Bielajewową, uwolniony osiedlił się w Odessie i zajmował się tutaj pośrednictwem w handlu zbożowym, oddając pożyteczne usługi ziemianom polskim z Podola, Wołynia i Ukrainy, a dom jego bywał miejscem zebrań towarzyskich dla odeskich Polaków.



Zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie.
Ryc. 66. Roman ks. Sanguszko.

Powstanie listopadowe wtrąciło na Syberję znaczną ilość Wołyniaków. Odegrali oni wybitną rolę w życiu polistopadowego pokolenia wygnańczego, a dwóch z nich zostawiło po sobie bardzo ciekawe pamiętniki, mianowicie Wojciech Rosiewicz[2]) i Antoni Pawsza. W dziejach martyrologji polskiej na Syberji w tym właśnie czasie zasłynął najbardziej także dawniejszy mieszkaniec Wołynia. Był nim ksiądz Jan Henryk Sierociński, w ojczyźnie przeor bazyljanów w Owruczu, godny spadkobierca ideowy księdza Józafata Ochockiego, skazany za powstanie w sołdaty, krzepiący towarzyszy wygnania poezją patrjotyczną i organizator tragicznej próby wspólnego wydobycia się z niewoli. Już w ojczyźnie ksiądz Sierociński okazał się człowiekiem energicznym, organizując powstanie owruckie wespół z Gracjanem Bajkowskim, Wilhelmem Hołowińskim i Antonim Pawszą. Po nieudałym wysiłku wszyscy zostali zesłani na Sybir, świeccy do katorgi, ksiądz dla większej kary i upokorzenia w sołdaty, bo może wydawał się sądom carskim najbardziej winny. Dwaj spoczęli na zawsze w mogile na Syberji. Hołowiński próbował

[1]) Obecnie w U. S. R.

[2]) Z miasteczka Porycka w pow. włodzimierskim. Pamiętnik jego został w streszczeniu opublikowany przez autora niniejszej pracy w Kwartalniku Historycznym z 1929 r.

uciec na Irkuck z gub. jenisejskiej, a gdy się to nie powiodło, skończył samobójstwem. Bajkowski i Pawsza wrócili po kilkunastu latach do domu. Ksiądz Sierociński zginął męczeńską śmiercią, jako ofiara tragicznej próby, której był organizatorem.

Wielka liczba żołnierzy-powstańców została przymuszona na Syberji do służby wojskowej. Wnet po powstaniu w okolicy Tobolska, Omska i Tomska znalazło się ich ponad trzy tysiące, sporo też znajdowało się po stanicach na t. zw. linji orenburskiej. Nie dziw, że wśród tak wielkiej ilości uzbrojonych rodaków musiała powstać myśl wspólnej zbrojnej ucieczki. Chodziło tylko o ujawnienie się wybitnej jednostki, obdarzonej autorytetem moralnym i zdolnościami organizacyjnemi oraz silnem przekonaniem, ażeby budzącym się w duszach chęciom i zamysłom nadać określony kształt i jasny kierunek. Takim mężem opatrznościowym — jak mogło się wydawać — okazał się ksiądz przeor i kanonik Sierociński. Nieskazitelny patrjota i poeta-mistyk pociągał niezwykłym urokiem swojej osoby. W najściślejszem gronie wtajemniczonych powziął on hazardowny projekt, ażeby w zbiorowem działaniu z bronią w ręku wydrzeć się ze Syberji, połączyć się z Kirgizami, a potem przez Persję lub Hindustan dostać się nad brzegi morza i stamtąd popłynąć okrętami do Francji. Spisek uknuty w r. 1833 rozgałęził się szybko i szeroko i objął kilka tysięcy sprzysiężonych. Plan księdza Sierocińskiego, wobec wielkiej ilości uzbrojonych jeńców-żołnierzy, mógł mieć widoki powodzenia, gdyby nie nastąpiło przedwczesne wydanie zamiarów, czego jednak należało się lękać przy takiem mnóstwie wtajemniczonych. Byli też ludzie, którzy przestrzegali przed zdradą i przedstawiali „szaleństwo" zamysłu. Inni wszakże zapalili się, licząc na powodzenie dzięki rzeczywistej sile, jaką tworzył zbrojny zastęp kilkutysięczny, złożony z niewolników na wszystko zdeterminowanych. Obok księdza Sierocińskiego do najczynniejszych w zmowie mieli należeć: przyjaciel jego lekarz Franciszek Ksawery Szokalski, akademik Władysław Drużyłowski, obywatel Michał Szarowolski z Wołynia, inżynier Fortunat Misiurewicz, Franciszek Knoll z Poznańskiego, Jan Wróblewski, Melodyni, Kalinowski, Ignacy Zubczewski i kilku innych, których nazwisk nie można narazie należycie ustalić.

Rosiewicz opowiada w pamiętniku, że do spisku został wprowadzony przez Misiurewicza, szczegółów zaś o tajnej poczcie spiskowych udzielił mu Szarowolski. Wtajemniczeni umieli pozyskać zaufanie starszyzny kirgiskiej i złączyć się z nią zaprzysiężonemi zobowiązaniami. Rozsiewali też pogłoski, że w. ks. Konstanty żyje i ma wkrótce przybyć na Syberję, że go już nawet tu i tam widziano. Może ta bajka — domyśla się Rosiewicz — była puszczona dlatego, ażeby wojsko ko-

zackie nie nacierało na nich w razie wybuchu lub stawało do walki niechętnie. Znakiem zaczęcia roboty miał być pożar w oznaczonem miejscu i w dniu zapowiedzianym. Podług reguł służby wojskowej wszyscy powinni wychodzić do pożaru bez żadnej komendy, aby tylko prędzej stanąć na miejscu. — Za miejsce wybuchu oznaczono Omsk i ułożono stosowne postępowanie. Jeden oddział Polaków, zamiast na pożar, miał biegnąć do kozaczej słobódki i owładnąć artylerją. Drugi powinien był ukryć się na mały czas, a potem owładnąć magazynem z bronią i ładunkami. Inni mieli wypuścić z zamknięcia aresztantów i krzyknąć: „W. ks. Konstanty przybył! Niech żyje! Do broni, bracia, do broni!“ i rozdawać broń, a kilku miało wpaść na wał z gwoździami i oczekiwać rozkazu, czy wszystkie armaty wałowe i piesze zagwoździć, czy część tylko. Wprowadzenie do agitacji nazwiska w. ks. Konstantego mogłoby wskazywać, o czem jednak Rosiewicz nie mówi, że nasi uczynili to za poradą Dekabrystów, których wielu było już wtedy na Syberji.

Gdy już wszystko było przygotowane, a Kirgizi z kilkuset luźnemi końmi zbliżali się ku Omskowi, nastąpiła rzecz najokropniejsza. Stało się to na wiosnę roku 1834. Trzech niegodnych zdradziło tajemnicę komendantowi bataljonu i generałowi załogi. Zaczęły się aresztowania, zarządzono długotrwałe śledztwo. Ponieważ do wybuchu nie doszło, zdawało się, że cała sprawa ucichnie. Na nieszczęście i w tem stadjum znaleźli się szpiedzy i lekkomyślni gadulscy. Wznowiono śledztwo na rozkaz Petersburga, zasiadły surowe sądy, zapadły nielitościwe wyroki. Szokalski, Melodyni i Zubczewski, zaliczeni do kategorji najsurowiej zasądzonych, zdołali uciec z więzienia, ale zostali przez pościg przychwyceni. Zbliżał się ostatni akt tragedji — wykonanie wyroku. Sprawa omska miała zostać na zawsze krwawemi głoskami zapisana jako jeden z wysiłków w dążeniu do odzyskania wolności narodowej.

Egzekucję naznaczono na początek marca r. 1837. Okropnej scenie batożenia dowodził jen. Gałafiejew, umyślnie przysłany z Petersburga. Sześciu z nieszczęśliwych, zasądzonych na sześć do siedmiu tysięcy kijów, padło trupem pod chłostą. Byli to: ksiądz Sierociński (ryc. 67), Drużyłowski, Melodyni, Kalinowski, Zagórski i Wróblewski. Szokalski ocalił życie dzięki czułości dozorującego egzekucję lekarza, ale popadł od tej pory w spokojne pomieszanie umysłu z zachowaniem jednak zdolności do pełnienia praktyki lekarskiej. Rosiewicz opowiada, że ksiądz Sierociński padł martwy na miejscu zaraz po Drużyłowskim; inny pamiętnikarz donosi, że umarł dopiero w szpitalu w dwanaście godzin po egzekucji, a umarł jak męczennik z modlitwą na ustach za skato-

wanych spółrodaków. Towarzysze wygnańcy zatknęli ogromny krzyż na jego grobie, a na mogile spoczywających obok spółmęczenników położyli wielki głaz kamienny z wydrążonemi nazwiskami ukojonych na wieki.

Rosiewicz przeżył tę katastrofę, a odbiła się ona na jego losie w ten sposób jak u przeważnej części wygnańców: został przerzucony na inne miejsce służbowe. Nie sarkał na to, przyzwyczaił się do przenosin, które powtarzały się wcale często i do tej pory i później w ciągu 25-letniej służby w wojsku rosyjskiem. Nawykł zresztą od młodości do trudów i niepowodzeń. Syn oficjalisty w skarbie Tadeusza Czackiego w Porycku, stracił ojca w dzieciństwie i pozostawał pod opieką starszego brata Jana, który zręczny do wszelkiego rzemiosła i muzyki zastępował ojca młodszemu rodzeństwu. Atmosferze miejscowej zawdzięczał obudzenie się uczuć patrjotycznych. Gdy jen. Dwernicki wkroczył od Zamościa do Porycka, na drugi dzień z młodszym nieco bratem Ignacym poprosili matkę o błogosławieństwo. Matka wyjęła ostatniego półrubelka i wraz z błogosławieństwem dała im go na wojnę.

Pod Boremlem Wojciech dostał się do niewoli z wielu Wołyniakami, między nimi z Walerym Waxmanem i Rafałem Zawiszą z Porycka, którego, pędzony z innymi na Syberję, spotkał potem w szpitalu wojskowym w Kazaniu. Przydzielono go naprzód do bataljonu kozackiego na linji orenburskiej i wtedy to należał do sekretnej poczty sprzysiężonych, ze względu na wysoki wzrost nazwany pseudonimem „Długa Marja". Po wypadkach omskich posuwano go coraz dalej ku wschodniej Syberji, był w Krasnojarsku, Irkucku, Czycie i Nerczyńsku, gdzie zastał rodaka z Wołynia, jakiegoś Wincentego (nazwiska nie podaje w pamiętniku). Przez jakiś czas pracował na folwarku doktora Antoniego Beaupre z Wołynia. W Krasnojarsku natknął się po raz drugi na Rafała Zawiszę, a w Irkucku kwaterował razem z księdzem Jarzyną z Wołynia. Dzięki amnestji uwolniony, pożegnał znajomych i po długiej tułaczce sołdackiej wrócił nie bez trudności do rodzinnej ziemi wołyńskiej. Brata starszego nie zastał już przy życiu; siostry ledwie poznał, bo były stare i ubogie i mieszkały przy kościele; niestety nie mógł im dać pomocy. Na starość spisał ciekawe pamiętniki jako „opowiadanie dla szlachty zagonowej".

Drugi pamiętnikarz wołyński, Antoni Pawsza, dostał się na Sybir za powstanie owruckie. Chociaż skazany na katorgę, wskutek złego stanu zdrowia zatrzymany został na posieleniu w Tobolsku i przebył tutaj 25 lat. Przez czas pobytu prowadził dziennik, w którym notował szczegóły, interesujące jako kronika własnego życia i wielu spółwygnańców. Zadziwia do pewnego stopnia, że nie podał żadnych wiadomości

o sprawie omskiej. Może w tym czasie nie prowadził jeszcze dziennika, a może ustępy te (jeśli były) wydawca Helleniusz opuścił. W r. 1839 pozwolono Antoniemu zamieszkać w Serebriance koło Tobolska we własnej chacie, gdzie trudnił się ogrodnictwem. Miejsce było piękne, zwano je Szwajcarją syberyjską. Latem Polacy i Rosjanie z Tobolska



Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie.

Ryc. 67. Grób ks. Sierocińskiego.

robili tam wycieczki, jesienią przyjeżdzali na rydze. Corocznie na imieniny odwiedzali go rodacy; częstował ich kuropatwami z rzepą i podobnemi smakołykami sybirskiemi; raz mógł ich przyjąć jabłkami i bażantami, które Adolf Januszkiewicz przysłał mu ze stepów z nad Łopszy. Żył w przyjaźni z rodakami wołyńskimi Piotrem Moszyńskim i Romanem Sanguszką. Szczególnie polubił Moszyńskiego, co poznać z zapiski w pamiętniku, że dopóki był on Tobolsku, było tam milej i weselej.

Wołyniacy pociągali go bardzo, notuje też wszystkie z nimi spotkania. Towarzyszył Ewie Felińskiej (ryc. 68), podczas jej przejazdu przez Tobolsk przy oglądaniu skazanego na katorżną robotę dzwonu uglickiego za to, że dzwonił na gwałt, kiedy zabito carewicza Dymitra. W 1842 r. odwiedził go przybyły niedawno na Sybir Konarszczyk Justyn Ruciński (ryc. 69) z Wołynia i naopowiadał mu dużo o kraju. Pod r. 1840 notuje przybycie do Tobolska szesnastoletniej Si-

korskiej (imienia nie podaje) z Ołyki [1]), zesłanej przez gen. gubernatora Bibikowa za to, że przesłała wiersze Mickiewicza swojemu bratu, będącemu w szkole kantonistów w Smoleńsku. Biedna dziewczyna musiała odbyć drogę pieszo z partją złoczyńców.

Według możności Pawsza udzielał pomocy najuboższym wygnańcom, był też pośrednikiem w rozdziale nadsyłanych z kraju od Róży Sobańskiej zapomóg. W r. 1847 poddał plan budowy kościoła w Tobolsku tak szczęśliwie, że jeszcze tegoż roku położono fundamenty pod budowę. Przeżył na wygnaniu bezmała trzydzieści lat. W r. 1858 był już w Kijowie w drodze na ojczysty Wołyń. Pisze o tem w pamiętniku: „Łzy w oczach stanęły, ale łzy rozczulenia, łzy wdzięczności za tyloletnią opiekę Boską nademną nieszczęśliwym".



Zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie.
Ryc. 68. Ewa Felińska.

W związku z powstaniem listopadowem był jeszcze na Syberji Adam Pawsza z Wołynia, skazany za to, że choć nie brał udziału w walce, miał jednak pomagać partyzantom i w tym celu obrabowywać cerkwie ze złota i kosztowności. Niesprawiedliwość oskarżenia wykrył przypadkiem książę Mamajew, adjutant gubernatora wołyńskiego. Odkrycie swoje przesłał do Petersburga, dzięki czemu szef żandarmerji Benkendorf kazał ułaskawić Pawszę, który już ośm lat niewinnie przesiedział na Syberji. Po powrocie Adam Pawsza udał się na emigrację do Francji.

Ze względu na magnackie pochodzenie, ze wszystkich wygnańców Wołyniaków, zesłanych za powstanie listopadowe, obok księdza Sierocińskiego najgłośniejszym był w owym czasie książę Roman Sanguszko, wzięty do niewoli pod Łysobykami w r. 1831. Gdy sąd usiłował nakłonić go do wyznania, że czynu swego żałuje, odpowiedział spokojnie: „Wszystko, co uczyniłem, uczyniłem z przekonania". Słowa te rozeszły się po całej Polsce. Na wyraźny rozkaz cara Mikołaja drogę na Syberję odbył książę pieszo wraz z Antonim Pawszą w partji pędzonych, której większość stanowili pospolici zbrodniarze. Pędzonego spotkała w drodze Róża Sobańska, wracająca właśnie z Permu z mę-

[1]) Miasteczko w pow. łuckim.

żem swoim Ludwikiem. Znalazła go w stanie okropnym, szedł pieszo, okuty, toczony robactwem, zniszczony, wynędzniały. Pokrzepiła go słowem i na pociechę wręczyła mu książeczkę o naśladowaniu Chrystusa. W Tobolsku wcielono księcia do wojska jako prostego sołdata, wszakże z prawem dosłużenia się stopnia oficerskiego, jeżeli złoży szczególne dowody męstwa. Jak stwierdza Rosiewicz i inni pamiętnikarze, książę Roman wraz z Piotrem Moszyńskim wspierali hojnie żołnierzy-wygnańców, zaopatrywali ich w pieniądze i najkonieczniejsze przedmioty. Gdy wybuchła sprawa omska, książę był chwilowo aresztowany jako podejrzany o uczestnictwo w spisku.



Ryc. 69. Justyn Ruciński.
Z Dr. Janika „Polacy na Syberji".
(Za zezwoleniem Krak. Sp. Wydawn.).

Po pewnym czasie przeniesiono księcia do służby wojskowej na Kaukaz, gdzie, podobnie jak na Syberji, był dobroczyńcą rodaków. Warto przypomnieć opowiadanie żołnierza, zanotowane w „Szkicach Kaukazu", Michała Butowda Andrzejkowicza: „Kiedy bo to dziwny był panisko. Byle tylko do którego z moich braci zagadał, już mu zaraz i pieniądze pakował do ręki. Dla siebie tylko był więcej niż skromny, bo w wielu rzeczach sobie odmawiał. Nigdy go nawet nie widziałem inaczej ubranego, jak tylko w szaraku, ot w takim, moi panowie, w jakim i my chodzimy. Pomagał zawsze ludziom prawym, poczciwym i prawdziwie potrzebującym, takim nawet, którzy byli o kilkadziesiąt mil od niego. Dla tych zaś, których znał osobiście, miał odrębną książeczkę, w której raz zapisany zostawał pensjonarjuszem. Ale niechże kto z pensjonarjuszów źle się prowadził lub zrobił co złego, o — to już książę natychmiast się dowiedział, i ten, co zawinił, zostawał z książeczki wymazany, a na jego miejsce zaraz kogo innego książę wpisywał... Uszyłem mu raz za darmo buty na wyprawie za Kubaniem i przylepiłem własne wiersze do butów: „Dowód wdzięczności naszemu księciu Romanowi, a od kogo, ten swego nazwiska nie powie".

Na Kaukazie książę odniósł dwie rany, zdobył krzyż św. Jerzego, stopień oficerski i uzyskał uwolnienie z wojska pod warunkiem wstąpienia do służby cywilnej w Moskwie. Wskutek nieszczęśliwego upadku z konia nabawił się tutaj nieuleczalnej głuchoty. Wrócił wtedy do kraju, osiadł na gospodarstwie i okazał się najuczciwszym obywatelem, zniósł-

szy u siebie pańszczyznę w r. 1848 i zamieniwszy ją na umiarkowane czynsze. W r. 1857 na podstawie amnestji Aleksandra II. odzyskał wszystkie prawa i tytuł książęcy. Zmarł w r. 1881, otoczony pełną uroku legendą.

Kilka jeszcze słów o innych Wołyniakach. Opinją nieugiętego patrjoty cieszył się u swoich Hieronim Holsztajn. Raniony ciężko pod Boremlem, dostał się do niewoli i na Syberję. Tutaj wespół z Ignacym Sawickim z Wołynia, żołnierzem z oddziału Różyckiego, należał do wtajemniczonych w sprawę omską, za co obaj byli pędzeni przez rózgi i skazani na katorgę w Wielkim Zawodzie Nerczyńskim. Holsztajn nie stracił otuchy, podtrzymywał na duchu towarzyszy, dla pociechy przygrywał im na skrzypcach. Po 28-letniej niewoli wrócił do ojczyzny ubogi, ponieważ rząd carski skonfiskował mu majątek. Zmieniły się czasy na Wołyniu. Inwalida życiowy nie doznał tego spółczucia, jakiego miał prawo się spodziewać. Pozostał na Syberji Janusz Kossakowski, podobno z Wołynia. Po r. 1863 bratał się z świeżymi wygnańcami w Zabajkalu. Jeden ze świeżych wyraził się o nim bardzo pochlebnie: „Janusz Kossakowski to przeczysta i dzielna dusza, z kontuzją z powstania r. 1830 a wykształceniem czysto chrześcijańskiem wysokiem, przy sześćdziesięciu latach wieku zawsze spokojny, na wszelkie zapomogi rzetelnie obojętny, ufający..."

Z przyczyny powstania listopadowego było też na Sybirze kilkunastu kozaków wołyńskich Wacława Rzewuskiego. Obok Dymitra Beźniuka (lub Reźniuka) u pamiętnikarzy bywa wspominany Onufry Worożbiuk (także z polska Wróżbicki) jako wmieszany w sprawę omską, za co z wielu innymi przerzucono go do katorgi nerczyńskiej. Wyśpiewywał tam przy teorbanie towarzyszom niedoli piosenki ukraińskie Witorta i inne, zapisywane przez nich i przepisywane, jak np. owa: „Wże bilsze lat dwiści jak kozak w newoli, ponad Dniprom chodyt, wykłykuje doli! Hej, ty hetmane Bohdane, zaprodaweś Ukrainu — taj mene!..." Rosiewicz wspomina raz, że przez pewien czas szedł na Syberję w partji, w której znajdowało się szesnastu kozaków Rzewuskiego. Tak więc i Rusini wołyńscy cierpieli za sprawę polską na Syberji. Do kozaków Rzewuskiego możnaby dodać jeszcze cztery nazwiska, prawdopodobnie ruskie, zanotowane przez pamiętnikarza Aleksandra Kozieradzkiego: dwóch studentów poczajowskich, Bolechowskiego i Kiernickiego, kuchtę Mielniczuka i forysia Jurczyka. Aby obraz był pełniejszy, dodamy, że za sprawę powstania listopadowego był także powleczony na Syberję żyd wołyński Godenthal z Polesia Łuckiego.

Minęło na Wołyniu niewiele lat spokojnych. Już w r. 1833 garść zapaleńców pod wodzą Józefa Zaliwskiego i Dziewickiego próbowała

przedrzeć się przez Bełżczyznę i Wołyń, aby w lesistych i górzystych okolicach zorganizować oddziały partyzanckie i wznowić walkę z ciemiężcami. Niepowodzenie miało tę dodatnią stronę, że przekonało zdrowo myślące umysły — pisze arcybiskup Feliński w swoim pamiętniku — o potrzebie rozbudzenia patrjotyzmu w masach niewykształconej ludności, czego dopiąć jedynie można przez zdrową oświatę i nadanie wszystkim równych praw obywatelskich. Zmieniło się więc odpowiednio hasło patrjotów, a wszystkie stronnictwa wypisały na swych sztandarach: „praca nad ludem!" Prawda, że pod względem środków różnice były tak wielkie, iż wyrodziły nietylko antagonizmy, ale i zawziętą walkę; cel wszakże był niezaprzeczenie wspólny, a to trafienie w sedno narodowej niemocy naszej stanowi niezaprzeczenie chlubę i niespożytą zasługę emigracji. Jednym z najpierwszych, co dążność tę nową w czyn wprowadzić postanowili, był Szymon Konarski. — Przytoczono tu rozmyślnie opinję księdza arcybiskupa Felińskiego, ponieważ jest ona niewątpliwie w znacznej części odgłosem wyczuwania sprawy przez jego matkę, która za te właśnie roboty skazana została na wygnanie, gdzie młodociany wówczas syn ją odwiedzał i z pewnością o tych wszystkich sprawach z matką rozmawiał lub conajmniej słuchał, co matka mówiła.

Współudział Wołynia w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego, co pokryło się niebawem ściśle i bezpośrednio z propagandą konspiracyjną Szymona Konarskiego, był w skutkach swoich bardzo brzemienny. Jest to zapewne najchlubniejsza karta w życiu narodowem i polityczno-społecznem tej prowincji. Patrjotyzm Wołynia uderzył wtedy najżywszem tętnem. Był to — możnaby powiedzieć — okres jego romantyzmu. Rzucono najgorętsze hasła, snuto najśmielsze nadzieje.

Rozbudzenie entuzjazmu patrjotycznego w owej właśnie dobie zasługuje na tem pilniejszą uwagę, że równocześnie lub niewiele później spółdzielnicowiec Henryk Rzewuski i sąsiad z Olszanki ukraińskiej Michał Grabowski prowadzili niebezpieczną propagandę ugody z Rosją, żądając niemal wyrzeczenia się aspiracyj narodowych do niepodległości i zrezygnowania z myśli o wolnem państwie polskiem, w którego krąg mogłyby wchodzić ziemie litewsko-ruskie. Późniejsze o lat kilka „Mieszaniny obyczajowe" Jarosza Bejły i list Grabowskiego do Strutyńskiego z 21 lutego 1843 były tego jaskrawym już i niedopuszczalnym przejawem. Dość przypomnieć następujące słowa tego listu (dotąd niedrukowanego): „...Mniemana historji polskiej samoistność jest zakończona; odtąd może być ona tylko jako członek Rosji lub Słowiańszczyzny". Obaj wybitni zresztą pisarze doszli wtedy do rozdwojenia w sobie narodowości, nie umiejąc jasno określić, którą bardziej za własną uważali. M. Grabowski starał się nawet uzasadnić w innym swoim liście, „dla-

czego Rosja była tyleż jego ojczyzną co Polska..." W latach, o których mowa, propaganda ich beznadziejności, aczkolwiek jeszcze nie tak niedwuznacznie zuchwała, była przecież widoczna.

Tem sympatyczniej przedstawia się entuzjazm najlepszej części społeczeństwa wołyńskiego i przyległych gubernij. Prawda, że było w tem dużo podniety ze strony emigracji naszej we Francji; fakt jednak, że znalazła ona tak donośny odgłos na Wołyniu, musi być objaśniany podatnością także podłoża miejscowego, wcześniejszem przeoraniem gleby duchowej. Historyk nie popełni zapewne wielkiej pomyłki, jeżeli źródła entuzjazmu wołyńskiego będzie się doszukiwał w takiej przyczynie regjonalnej, jaką była zwłaszcza działalność Liceum Krzemienieckiego, której skutki ujawniły się właśnie w tym czasie z całą siłą w psychice zbiorowej. Za ten okres entuzjazmu przyszło Wołyniowi drogo zapłacić. Karty wołyńsko-sybirskie stwierdzają to bardziej niż wymownie.

Pierwsza pobudka do robót sekretnych na Wołyniu wyszła podobno od Węglarzy lwowskich, pod których wpływem zorganizowało się w roku 1835 Towarzystwo Filodemiczne czyli Przyjaciół Ludu. W rękopiśmiennym pamiętniku Wacława Lasockiego przechowały się bardzo cenne informacje o tem Towarzystwie, a zarazem jego ustawa czyli statut. Dowiadujemy się stamtąd, że inicjatorem Towarzystwa, które nawiązywało poniekąd do tradycji Towarzystwa Patrjotycznego z przed powstania listopadowego, był Leonard Łepkowski, głównym zaś organizatorem i autorem ustawy Gaspar Maszkowski, obaj z Wołynia. Według ustawy, która była wynikiem narad we wsi Bohdanówce w domu Maszkowskich, Towarzystwo ujęło cele działania w następujące punkty: 1) narodowość utrzymać, 2) ducha poświęcenia obudzać, 3) oświatę rozkrzewiać, 4) obyczaje poprawiać, 5) lud rolny na synów ojczyzny sposobić, 6) opinje fałszywe prostować. Towarzystwo posiadało przez pewien czas własne wydawnictwo pod tytułem „Przyjaciel Prawdy", przepisywane przez wtajemniczonych.

Z niedrukowanego rękopisu wyjmujemy w całości artykuł piąty, ponieważ charakteryzuje dokładnie stosunek organizacji do ludu wiejskiego:

„Sposobić lud rolniczy na przyszłych obrońców ojczyzny i prawych obywateli jest najważniejszem usiłowaniem naszem, zamiary bowiem nasze łatwo się spełnić dadzą, kiedy masa ludu do tego usposobioną będzie, iż uznawszy godność własną wyrzecze się niewoli i przemocy, a zamiłuje panowanie prawa i cnoty. W kraju naszym rolniczym z natury ziemi włościanin stanowi główną siłę narodu. Zbliżmy się więc sercem i umysłem do tej poniżonej a najszacowniejszej i najliczniejszej jego części, na której ciężą wszystkie nasze i kraju potrzeby, a trafnie

skierowaną do pojęcia rolnika rozmową wrażajmy mu przekonanie, jakiem sami tchniemy, dowodźmy mu słowy i rzeczą, że widzimy w nim równego nam człowieka brata, syna przyszłej ojczyzny, że dążymy do wspólnego i najwyższego szczęścia na ziemi, do wspólnej nam wolności. Przekonywajmy go, żeśmy na wieczną skazali niepamięć i obrzydzenie przesądy, które rolnika haniebnem piętnem niewoli, a tego, który się panem jego mienił, znamieniem dzikiej dumy oznaczały, że uznając w tem niesprawiedliwość wyrzekamy się jej i obalić ją pragniemy, że tylko obecny rząd jedyną stanowi chęciom naszym zawadę.

„Wskazujmy włościanom mnogie korzyści rządu wolnego, dowodźmy im, że na odzyskaniu ojczyzny szczęście ich polega, że byt ich wtedy polepszonym zostanie przez posiadanie własności gruntowej, przez otwarcie swobodnego handlu, podniesienie przemysłu, zmniejszenie podatków publicznych, znoszenie ich zarówno z innymi mieszkańcami i przez wspólną wszystkim opiekę praw.

„Sposoby ugruntowania zasad miłości ludzi i dobra powszechnego, sposoby zbliżenia się i przemawiania do ludu, znajdzie z nas każdy we własnych uczuciach, szczerych chęciach i rozsądku. Świąteczne zebranie się gminu, powszednie roboty, niepoliczone zdarzenia najkrótszej nawet z rolnikiem rozmowy, dostarczą czynnemu umysłowi i gorejącemu sercu mnogich sposobów oświecania i naprowadzania ludu na drogę przeczucia szczęśliwszej przyszłości.

„Każdy z nas ma świętą powinność z braterską miłością wchodzić pilnie we wszystkie potrzeby rolnika, biednych wspomagać, chorych leczyć, stroskanych cieszyć, w sprawy ich i stosunki po ojcowsku wglądać, zabawom ich wiejskim towarzyszyć, podłego uniżania się ich przed sobą jako zabytku barbarzyńskich czasów bałwochwalstwa nie dozwalać, a w poufałych z nimi rozmowach zaszczepiać w ich serca zasady moralne, uczucia szlachetnej ambicji, zamiłowanie cnoty, przejmować zgrozą i wzgardą dla zbrodni i czynów ludzkość hańbiących. Dawanie z siebie przykładu cnót społecznych i domowych, wglądanie w obyczaje i postępki włościan, nagroda dobrych, a kara moralna złych czynności, łagodne ale sprawiedliwe z nimi obejście się, polepszenie ich bytu, zmniejszenie powinności, któremi dziś są obarczeni, wzniesie siły moralne tego cierpiącego ludu, powściągnie od występków, okaże mu dążenie nasze do uszczęśliwienia go, zjedna nam ufność i przychylność jego i wspólnikami zamiarów naszych uczyni.

„Niech właściciele starają się jak najusilniej ochronić kmiotków swoich od niedostatku i nędzy. Człowiek ciemny, nędzą i nieszczęściem znękany, z krwawej pracy nie mogąc wyciągnąć kawałka chleba w zysku dla siebie i swych dzieci, zniechęca się, oddaje się próżniactwu,

włóczędze, pijaństwu i na wszystko złe się puszcza. Nędzarz i niewolnik liże nikczemnie stopy despotyzmu, które go dumnie i z urąganiem gniotą.

„Zaprowadzenie zapaśnych magazynów żywności i kasy pożyczalnej dla włościan, urządzenie pewnego rodzaju przemysłu, podniesienie rolnictwa, dopomaganie zaprowadzenia przemysłu, fabryk, w którychby włościanie mogli mieć korzystne zarobki, obmyślenie pewnych funduszów na spłaty podatków, zmniejszenie i ogólne zrównanie powinności dworskich — oto są środki ulepszenia ich bytu i zamożności, których przy rządnem gospodarstwie każdy posiadacz z korzyścią użyć może.

„Aby uniknąć powodów narażenia się włościanom, aby podać wyobrażenie wolnych obrad i nieuległości sądownictwa oraz nauczyć ich odróżniać prawdę od łgarstwa, dobre od złego, niech wybierają z pomiędzy siebie rozsądniejszych na sędziów, przy których wyrokowanie o przestępcach i wymierzanie kar cielesnych, jeśli na to zasłużą, zostanie; właściciele zaś tego prawa zupełnie wyrzec się mają.

„Duchowieństwo ma wielki wpływ na lud rolniczy. Zniewalajmy je ku sobie i sposobmy w niem uczestników naszych uczuć i myśli. Duchownym niekatolikom ułatwiajmy wychowanie dzieci i prowadzenie gospodarstwa, zaręczajmy im zupełną rządu polskiego tolerancję i opiekę i prawa obywatelstwa.

„Żydzi w kraju naszym, nie przypuszczeni do posiadania własności gruntowej, a stąd nie w pracy lecz w szachrajstwie szukający sposobu utrzymania się, przyczyniają się niezmiernie do demoralizacji ludu, są powodem pijaństwa, a z niem kłamstwa i kradzieży często połączonych; usuwać ich ile możności z wiosek naszych należy i wpływowi ich na włościan zapobiegać. Wszakże i tej klasy zniechęcać nie powinniśmy, owszem dowodźmy im, że dziś pod despotyzmem rządu bogatsi tylko z nich wszelkie korzyści pobierają, a ubożsi dźwigają ciężary; wskazujmy im zyski z odmianą rządu, udoskonalenie rzemiosł, stworzenie wolnego handlu i uczestnictwo obywatelstwa.

„Te same korzyści i opiekę prawa zaręczajmy mieszczanom i innym mieszkańcom tej ziemi. Temi to środkami zdołamy masę ludu oświecać, od zepsucia ochraniać, z przesądów otrząsać, uczucie godności człowieka podnieść i na prawdziwych synów wspólnej matki usposobić. Postępujmy podług podanych tu sposobów i do podobnego postępowania drugich nakłaniajmy, wrażając im konieczną tego potrzebę dla szczęścia ogółu i przejmując ich uczuciem, jakiem sami oddychamy".

Gdy Szymon Konarski zjawił się na Wołyniu, zawiązanie ogniska Stowarzyszenia Ludu Polskiego dokonało się bardzo szybko. Konarski zgodził się na statut istniejącego Towarzystwa, a zażądał tylko przyję-

cia nowej nazwy i tytułowania naczelnika w powiecie nie „przewodniczącym", jak dotąd, lecz „sekretarzem". Propozycję przyjęto. Do Stowarzyszenia Ludu Polskiego weszli dawniejsi filodemiści i szereg nowych osób o gorących uczuciach patrjotycznych, a między niemi: Gaspar Maszkowski, Piotr Borowski, Dr Antoni Beaupre (z pseudonimem Tojad), Fryderyk i Lucjan Michalscy, Emilja Michalska (wkrótce narzeczona Konarskiego), Ewa z Wendorffów Gerardowa Felińska i wielu innych. Propaganda dotarła niebawem z Wołynia do kół młodzieży uniwersyteckiej w Kijowie i Odessie. Robota rozwijała się bardzo pomyślnie i zapowiadała piękne rezultaty.

Nagle spadła straszna katastrofa. W maju 1838 r. Konarski został aresztowany w Wilnie. Przy towarzyszu jego Ignacym Rodziewiczu znaleziono papiery, które odkryły niektóre szczegóły spisku. Poprowadzone energicznie śledztwo ujawniło cele Stowarzyszenia i bardzo wiele nazwisk. Ponieważ celem istotnym było zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan oraz walka zbrojna z caratem o zdobycie niepodległości kraju, sądy carskie wydały bardzo surowe wyroki. Konarskiego rozstrzelano w lutym 1839 r. Skazanych na szubienicę Wołyniaków: Maszkowskiego, Beauprego, Borowskiego i Fryderyka Michalskiego ułaskawiono na placu egzekucji i z pozbawieniem praw zesłano do katorgi na Syberję. Do tysiąca osób popędzono na Sybir i na Kaukaz, Rosjanin Małajew napisał, że w samej tylko gubernji wołyńskiej 150 rodzin przywdziało żałobę, tracąc swoich najbliższych, zesłanych do ciężkich robót i na posielenie. Trzeba też dodać, że wygnani należeli do obywatelstwa i inteligencji, stanowiąc niewątpliwie najlepszą cząstkę miejscowego społeczeństwa. Na Syberji znaleźli oni najserdeczniejsze przyjęcie u dawniejszych wygnańców, szczególniej zaś zaopiekowali się nimi siedzący tam od dwudziestu lat Dekabryści, którzy — trzeba to przyznać — darzyli troskliwą opieką już i dawniejszych naszych wygnańców za powstanie listopadowe. Dzięki wysokiemu poziomowi umysłu i charakteru Konarszczyków stosunki ich z Dekabrystami stały się jednak jeszcze bliższe i serdeczniejsze, nie ograniczając się do współczucia tylko, ale prowadząc w wielu wypadkach do rodzinnego niemal współżycia. Wołynianin Justynjan Ruciński i Podolanin Juljan Sabiński w pamiętnikach swoich przekazali na ten temat dużo ważnych i bardzo interesujących szczegółów. Zalety też Konarszczyków sprawiły, że wytworzyli oni na Syberji podniosłą atmosferę duchową i obyczajową wśród naszych wygnańców i zdobyli dla imienia polskiego i kultury polskiej wysoki szacunek u rosyjskiego społeczeństwa syberyjskiego.

Pomiędzy najwybitniejszymi z Wołynian, zesłanych na Syberję za sprawę Konarskiego, znalazły się następujące osoby, a nie są to wszyst-

kie: Ewa z Wendorffów Felińska, Antoni Beaupre, Piotr Borowski, Teofil Czapski, Fortunat Grabowski, ksiądz Karol Haas wiceregens seminarjum łuckiego, podwójny recydywista Maurycy Kisiel, Walerjan Kossakowski, Fryderyk Michalski, Kasper Maszkowski, Leopold Niemirowski, Leopold i ksiądz Narcyz Jarzynowie, Filip i Karol Olizarowie, Marjan Podhorodeński, Władysław Rabcewicz, Adolf Roszkowski, Justynjan Ruciński, Walery Rzążewski, Wolfgang Szczepkowski. Za Michalskim, Roszkowskim, Rzążewskim i Rucińskim pospieszyły dobrowolnie żony, ażeby dzielić z mężami niedolę wygnania. Do Rabcewicza przybyła narzeczona Katarzyna z Niepokojczyckich i wzięła z nim ślub na wygnaniu. Michalski, Podhorodeński i Szczepkowski umarli na Syberji. Szczepkowski był bardzo uzdolnionym muzykiem. Tęsknota była jednak silniejsza od pociechy, jaką mogła dać muzyka i popchnęła go w nieuleczalny rozstrój. Był to drugi Wołynianin (z ojca) muzyk, zmarły na Syberji. Pierwszym był Bonifacy Dobrowolski, zesłany za rok 1831, który w kraju jeszcze należał do orkiestry Piotra Moszyńskiego.

We wschodniej Syberji szczególniejszym szacunkiem wśród wygnańców cieszył się Antoni Beaupré, przez Rosjan nazywany przekąśliwie bożkiem Polaków. Kasper Maszkowski, ziomek jego z Wołynia i współwygnaniec, tak o nim napisał: „Za inicjatywą Antoniego Beaupré została założona kasa ogólna, która tyle dobrodziejstw robiła. W jego domu zbieraliśmy się kilkakrotnie do roku na sesje poważne (wygnańczego Ogółu), gdzie ważne załatwiano interesa. W jego domu licznie zebrani, po czterdziestu i pięćdziesięciu, obchodziliśmy święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. On ponosił koszta, wielkie trudy i niepokoje. On założył bibljotekę, wpływał na młodych kolegów, którzy się pod jego kierunkiem wysoko kształcili. On rozdawał wszystkie dochody, jakie miał z rozległej doktorskiej praktyki, na potrzeby ogółu. On założył rolne, parobkowe gospodarstwo i pierwszy zaczął siać pszenicę na Syberji. W jego domu odbywały się śluby i chrzciny, bo do kilku wygnańców przybyły z kraju narzeczone, a do Jerzego Brynka córka Józefa, co poszła potem za Karola Podlewskiego. A w stosunku do władzy miał tyle taktu, tak się postawił, że ci, co mieli nad nim prawo życia i śmierci, poważali go i niejako się bali; pomagało mu do tego cudzoziemskie nazwisko Beaupré. Wzywany do chorych swoich zwierzchników, stawał zawsze na zawołanie, ale nigdy nie przyjmował zaprosin na towarzyskie do nich zebrania. To też księżna Wołkońska (żona dekabrysty), wyrażając się o nim z uwielbieniem, mówiła: Je me mets à genoux devant son caractère".

Lgnęli do niego oczywiście przedewszystkiem Wołynianie, którzy, jeśli stosunki pozwalały, starali się trzymać się razem, ażeby cokolwiek

łagodzić męczącą nostalgję. To spółżycie Wołynian miało też nieraz momenty wzruszające, gdy naprzykład układali sobie konstytucję moralno-ekonomiczną na podstawach „braterskiej równości". W pewnym wypadku kupili chałupę i krowy i ułożyli w taki właśnie sposób gospodarstwo, że Kisiel, jako wiekowy, był wolny od roboty, Ruciński kucharzył, Maszkowski stróżował, a Grabowski nadzorował krowy i nabiał. Kisiel był w tej czwórce wyjątkową osobistością. Uporczywy recydywista, pierwszy raz był na Syberji za udział w wyprawie Napoleona na Moskwę, drugi raz za powstanie listopadowe, trzeci raz za Szymona Konarskiego, kiedy to, aczkolwiek wiekowy, odbył całą drogę pieszo i przeważnie w okuciu.

Maszkowski pocieszał towarzyszy wierszykami, do których dawały pobudkę różne okoliczności z żywota wygnańczego. W drodze za Bajkał ulokowano raz dziewięciu politycznych w łaźni na etapie Muroszewskim, w której jaskółka sklepiła przy belce gniazdeczko i okazywała zupełny spokój wobec gości, nie zwracając nawet uwagi na ciągły brzęk ich kajdan. Maszkowski, patrząc na jaskółki, które mu kraj przypomniały, napisał do nich wierszyk, przechowany w niedrukowym pamiętniku współwygnańca Joachima Leśniewicza, który tu powtarzamy:

Leć swobodnie, jaskółeczko,
Oddal wszelkie niepokoje,
Nie lękaj się o gniazdeczko,
Nie bój się o dziatki swoje.
    Ten ci nie sprawi zgryzoty,
    Nie zniszczy twoich rozkoszy,
    Czyje dziatki dziś sieroty,
    Komu gniazdko wróg pustoszy.
Lata młoda jaskółeczka,
To skrzydłami dziatki słoni,
To tka żywność do gniazdeczka,
A jej luby za nią goni.
    I jam w dniach niezapomnianych
    Gonił, chwytał, ust jej tchnienie,
    Dziś tylko u gwiazdek znanych
    Gonię jej stamtąd westchnienie.
Może kiedyś, jaskółeczko,
Rzucisz Sybiru pustynie
I zrobisz sobie gniazdeczko,
Tam gdzie Słucz, Boh i Dniepr płynie.
    Ach, leć w te najmilsze strony,
    Powiedz im, żeś nas widziała
    I brzękiem kajdan głuszony
    Śpiew ten nasz o nich słyszała.

Ja już nigdy nie zobaczę
Miejsc tych, gdzie me gniazdo było,
Ziemi tej, za którą płaczę,
Lecz dla której cierpieć miło!
I gdzieś zagnany zostanę
Konać w podziemiu głębokiem,
Które i was, gwiazdki znane,
Przed mojem zakryją okiem!

Mieli też Wołynianie między sobą utalentowanego malarza. Był nim recydywista Leopold Niemirowski, zesłany pierwszy raz za rok 1831, drugi raz za Konarskiego. W roku 1844 przydzielono go jako rysownika do komisji petersburskiej, mającej na celu zbadanie Syberji wschodniej wraz z Kamczatką. Niemirowski zdejmował po drodze widoki dla komisji, później przenosił je olejno na płótno. W ten sposób zgromadził bardzo piękne album, utracone, na nieszczęście, w pożarze po powrocie do ojczyzny. Na szczęście ocalały rysunki, dostarczone komisji, które członek komisji Iwan Bałyczow opracował i z wielką dla siebie sławą wydał jako swoje w r. 1856, nie wspomniawszy ani słowem o autorze pierwowzorów. Pamiętnikarz Sabiński opowiada, że Niemirowski prowadził także dziennik czternastomiesięcznej podróży na Kamczatkę, podnosi przytem zalety pióra Niemirowskiego; do tej pory nie ogłoszono go drukiem, może więc zaginął.

Bardzo dużo wiadomości o życiu Wołynian ze sprawy Konarskiego na Syberji podał Justynjan Ruciński. Pamiętnik jego, spisywany z notatek a ukończony w czterdzieści lat po wypadkach, nie jest pozbawiony nuty melancholijnej. Na starość, gdy ciężkie doświadczenia stłumiły idealistyczny rozpęd bujnej młodości, Ruciński patrzy już chłodno na rzeczywistość i takiem oto wskazaniem zamyka piękne wspomnienia: „Oby już stanowczo i niepowrotnie skończyła się i znikła smutna epoka wygnań. Wygnanie czyni nieszczęśliwymi indywidua, szkodzi ogółowi, wycieńcza kraj z sił najżywotniejszych, osłabia organizm społeczny. Od tej klęski ochronią wytrwała praca i wszechstronne kształcenie się...“ Wynikałoby z tych słów, że Ruciński po powrocie do kraju i rozbiciu się nadziei, związanych z powstaniem r. 1863, stał się zwolennikiem wtedy nowo rzuconego hasła pracy organicznej. Nie było to jednak wyrzeczenie się nadziei i celu, a tylko nastawienie nowych narzędzi obrony, życzenie gasnącego pokolenia na trudną drogę „przyszłych, mozolnych wyzwoleń...“ Dlatego też pamiętniki jego zasługują na to, ażeby w odpowiedniej formie były uprzystępnione najbliższym spółziomkom, dzisiejszej młodzieży wołyńskiej.

Wspomnienia Wołynianki Ewy Felińskiej, jakkolwiek mają charakter

bardziej egotyczny, po rozgłosie światowym niesłusznie za szybko zostały zapomniane. Matka Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego, patrjoty i wygnańca po r. 1863, była nietylko prawą kobietą i doskonałym człowiekiem, lecz także utalentowaną pisarką. To też wspomnienia jej, pełne mądrości, dobroci i szlachetnej tkliwości, powinny zająć zaszczytne stanowisko w wychowaniu dziewcząt polskich jako odtrutka na dekadencję moralną, która obecnie wdziera się zewsząd do domu polskiego.

Prześladowania za sprawę Konarskiego pozbawiły Wołyń najenergiczniejszych jednostek i stłumiły w znacznym stopniu czynne dążenia patrjotyczne. Daje się to zauważyć przy badaniu historji późniejszych spisków za cesarza Mikołaja I.

Propaganda wolnościowa, zwłaszcza w latach 1846—1848, docierała oczywiście na Wołyń, zarówno z emigracji jak i za pośrednictwem tajnych spisków w Warszawie, lecz skutek jej był prawdopodobnie dość skromny, skoro nie słychać o liczniejszych w tym czasie zsyłkach lub tylko aresztowaniach. Wiadomo nawet, że działali w tych stronach trzej wtajemniczeni w sprzysiężenia warszawskie: ksiądz Feliks Troszczyński, geometra Józef Wilczyński i Pius Groza, pierwszy głównie w Hrubieszowszczyźnie, drugi na Wołyniu, trzeci na Podolu. Księdza Troszczyńskiego skazano za to w roku 1848 do gubernji tobolskiej, Grozę do Jenisejska, a Wilczyńskiego na dwa lata kazamat. Przedmiot ten nie został zresztą dotychczas należycie zbadany i czeka jeszcze na opracowanie, co obecnie po ustąpieniu najazdu i przy dostępie do pewnej przynajmniej części archiwów rosyjskich stało się już możliwe. Nie jest wykluczone, że wypłyną wtedy liczniejsze nazwiska aresztowanych i skazanych na Sybir i Kaukaz; w każdym razie będzie ich mniej niż za wojnę listopadową i spisek Konarskiego.

Nowy, nierównie pokaźniejszy ruch wolnościowy przejawił się na Wołyniu dopiero w związku z powstaniem styczniowem roku 1863. Organizacje patrjotyczne zaczęły powstawać w żywszem tempie zaraz po śmierci Mikołaja I., skoro wśród młodzieży polskiej na uniwersytecie kijowskim powstało już w roku 1857 nawet stowarzyszenie tajne pod nazwą „Trojnicki“, a to dlatego, iż na jego czele stanęła trójka z obowiązkiem utworzenia trzech trójek, z których znowu każda miała stworzyć nowe trzy i t. d. Naczelną trójkę mieli stanowić pierwotnie Włodzimierz Antonowicz (późniejszy odstępca), Leon Głowacki i Włodzimierz Milowicz. Wołyniak Wacław Lasocki, ówczesny student uniwersytetu kijowskiego i późniejszy członek spisku w okresie przedpowstańczym, podaje w niedrukowanym swoim pamiętniku jako rzecz prawdopodobną, że w r. 1859 w skład naczelnej trójki prócz Antonowicza weszli po

wakacjach Władysław Kamieński i Władysław Henszel. W roku 1860 Kamieńskiego zamienił Antoni Chamiec, zaś w roku 1861 Antonowicza, który już wtenczas usuwał się od rzeczy polskich, Antoni Jurewicz, tego zaś ostatniego w 1862 roku Stefan Bobrowski. Inni podają jako wchodzących i wychodzących w naczelny skład trójki różnemi czasy: Leona Syroczyńskiego, Marjana Dubieckiego i innych. Organizacja Związku Trojnickiego przygotowywała umysły do walki i stanowiła później kadry do przyszłego powstania.

Powstanie styczniowe skompromitowało pokaźną ilość Wołyniaków w oczach rządu cesarskiego. Nastąpiły bardzo liczne aresztowania, zakończone w wielu wypadkach konfiskatą majątku, pozbawieniem praw i zesłaniem na Syberję. Oto niektóre nazwiska zesłanych w owym czasie na Sybir: Mieczysław Bardecki, Roman Bniński z żoną (z domu Sobańską), Edward Czapski, Teofil Czapski, Włodzimierz Światopełk Czetwertyński, Marjan Dubiecki, Aleksander Czekanowski, Ezechjel, Michał, Władysław, Justyn i Adam Głęboccy, Aleksander Iliński, Ignacy Iliński, recydywista Michał Gruszecki z żoną (z domu Micińską), Aleksander Jeżowski, Oktawjusz Jarocki, Aleksander Janiszewski, Tomasz Jędrzejowski, Zygmuntowie Krasiccy, Włodzimierzowie Kraszewscy, Mieczysław Huczyński, Wacław Lasocki z żoną Marją z Mianowskich, Antoni Kościuszko, Aleksander Leszczyński, Aleksander Łączyński, Józef Łagowski z żoną Olgą z Juszkiewiczów, inżynier Lipoman, Mikołaj Kryłowski, syn Rosjanina i Polki (ojciec był profesorem gimnazjalnym w Żytomierzu), Juljan Morzycki, Daniel Mężyński, Karol Mikulicz, stolarz Maj z Żytomierza, Makarewiczowie, Teofil Myszkowski, Wincenty Marcinkowski, Bolesław Łoziński, Józef Łoziński, Stanisław Miaskowski, Spirydjon Ostaszewski, Antoniowie Potoccy, Adam Poniatowski, ksiądz Prokop kapucyn, Maurycy Prozor, Bolesław Peszyński, kapitan Porczyński, Przesiecki, Zygmunt Rudnicki, Michał Sołtan, Gustaw Szaramowicz, Stanisław Szczawiński, Gorgoni Suchorski, Adam Pląskowski, Feliks Rychliński, Wolscy, Marek Żurakowski, Aleksander Szumowski, Stanisław Wiśniewski, Lucjan Wielobycki, Władysław Rożniatowski, Ignacy Tomkowicz.

O Mikołaju Kryłowskim przechowało się dobre opowiadanie. Stary Kryłowski nie mógł pojąć, co stało się z synami tak prawowitego poddanego, za jakiego się uważał. Wątpliwości jego rozwiązał kolega prof. Szumski, tłumacząc strapionemu pedantowi, że jest w położeniu kury, która wywiodła kaczęta. Dużo też opowiadano o śmiałych odpowiedziach w komisji brata jego Aleksandra. Gdy prezes zapytał go o narodowość, nazwał się Polakiem, zapewniając jednocześnie, że jest prawosławnym. Na zarzut zaś, że prawosławni nie mogą być Polakami, odpowiedział

z ironicznym uśmiechem, że w takim razie gotów jest niezwłocznie przyjąć katolicyzm. Komisja, bojąc się jeszcze dosadniejszych wniosków, zamknęła na tem badanie.

Zmarli na Sybirze: Aleksander Iliński, Rychliński, Janiszewski, Jędrzejowski, Łagowski, obaj Łozińscy, Maj, Mikulicz, Prozor, Suchorski, Wolski.

Bnińska, Potocka, Lasocka i Krasicka pojechały wraz z mężami jako dobrowolne zesłanki. W niedrukowanym rękopisie Białorusina Artemjusza Weryhy czytamy wielkie pochwały dla tych poświęcających się Polek wołyńskich. Potocka, choć urosła w domu w dostatkach, na wygnaniu piekła chleb, przerabiała proste krupy na delikatniejsze, karmiła nierogaciznę i przyrządzała wędliny, a wszystko to czyniła dlatego, ażeby przyjść z pomocą mężowi i synkowi Henrysiowi. Podobnie wyraża się z uznaniem o hrabinie Romanowej Bnińskiej i za to, że pomagała mężowi i dlatego, że z największą uprzejmością podejmowała u siebie najskromniejszą nawet brać wygnańczą. Nie ma tylko tak ciepłych słów dla Krasickich, o których pisze, że w Usolju założyli kramik we własnym domku, ale nie żyli z naszymi. On „arystokrata" uważał się za ofiarę „patrjotnictwa". Tem bardziej odbijali od niego Bniński i Czetwertyński, którzy wsiedli na koń, walczyli i spokojnie, bez skarg i wyrzutów, cierpieli trudy i przykrości wygnania, spełniwszy uczciwie w kraju swoją powinność.

Demokrata Weryha snuje z tego powodu specjalne refleksje. „Dla historyka — wywodzi — stare obywatelstwo bogactwem. To przeszłe życie narodu, owe herby, insygnja, nadania. Lecz miejsce dlań w archiwach i muzeach. Na polu życia wyglądamy nowych, nie tych z mitrami, szambelańskiemi kluczami, herbami i przywilejami, ale z pocięglem u warsztata, za pługiem, lub u gorącego pieca z młotem. I dlatego to z pociechą na Syberji patrzymy na młodzież, co od książki, zapomniawszy jedynaka w kraju pieszczoty, idzie do igły i młota, co delikatną rękę zaprawia w mozolnej pracy, rozwijając wciąż umysł, jakby potrzebę równowagi ducha z ciałem uznała. Stąd widzimy, że w dumnej szlachcie (a nie mówię o wszystkich) było życiem próchno, nic, głupstwo"...

W drodze na Syberję obchodzono się z naszymi, Wołyniakami „zwyczajnie po ludzku". Gdy odpływali z Tobolska do Omska, przybył do parowca sam gubernator tobolski Aleksander Despot Zenowicz i rozmawiał z wygnańcami wyłącznie po polsku. Oto, jak go jeden z naszych charakteryzuje: „Zenowicz jako pierwszy tobolski dygnitarz i urodą wyższy tu od wszystkich. Stoi na czele tłumnego ludu nad brzegiem Irtysza i nawet daje rozkazy kierownikowi barży. Serdeczny jakiś, a podług mnie i szlachetny, choć według wielu dość zabawny,

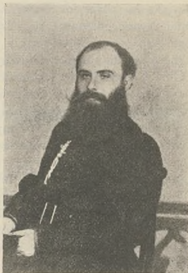
zwija się wszędzie i we wszystko się wściubia. Jakkolwiek bądź, musi mieć jakąś siłę, którą przy popularności doszedł w Tobolsku do przewagi nawet moralnej, a w masach prowincjonalnych do zaufania, sympatji i dobrej powszechnej opinji". „Pierwsze wrażenie z katorgi, — opowiada tenże Wołynianin, — gdy je zestawimy z wyobrażeniami o katordze, w kraju tworzonemi, czy z życiem po brudnych, ciasnych i zatęchłych więzieniach, nie przykre, nawet skądinąd duch nasz uczuł się tu w niejakiemś odpocznieniu. Naczelnik Matusewicz (był to Zawod Aleksandrowski) powitał nas bardzo grzecznie i delikatnie. W kajdanach czujemy się jakoś bardziej uzacnieni i dzielniejsi".

Idąc etapami, Wołyniacy nasi spotykali nieraz spółziomków, różnemi czasy i z różnych powodów tam osiadłych. Bywało tak i dawniej. Wszakże Antoni Beaupré natrafił w drodze do Aczyńska na kobietę, która chodziła co rok ze Syberji do Poczajowa, a na etapie Kurkuńskim odwiedził ziomkę karczmarkę, Katarzynę Chrapowicką z Wołynia. Tak w okolicy Krasnojarska pewna gospodyni wiejska, dawna zesłanka z Wołynia, uraczyła naszych strąkami bobu według rodzinnych nawyknień i karmiąc swoich była rozrzewnioną do niewypowiedzenia. Dozorcą więzienia w Krasnojarsku był od wielu lat Polak Longin Jakubowicz z Wołynia, którego żona mówiła także po polsku.

Rząd carski płacił katorżnikom na utrzymanie lub wydzielał im artykuły spożywcze w naturze. Uwolnieni z katorgi lub skazani na zesłanie, musieli sobie radzić własnym przemysłem, ażeby zdobyć środki na utrzymanie. Radzili sobie tedy Wołyniacy, jak mogli. Krasicki trzymał kramik, Józef Łoziński kucharzył, Marcinkowski wyrabiał guziki i inne przedmioty z kości mamutowej, Bardecki robił ramki, Kościuszko krawcował. Najbiedniejszych wspierała kasa koleżańska, kierowana przez t. zw. Ogół, którego organizacja sięga swojemi początkami jeszcze czasów pobytu Konarszczyków na Syberji. Sprawami katorżan kierowali starostowie. W Usolju starostą takim był przez pewien czas Roman Bniński, a po nim August Iwański z Ukrainy, autor niedawno wydanych pamiętników, w których pomieścił niejedną wzmiankę o Wołyniakach.

Jak niegdyś wygnańcy nasi za powstanie listopadowe ułożyli próbę ucieczki, a na czele przygotowującej ją organizacji stanęli dwaj Wołyniacy z Owrucza: ksiądz Jan Sierociński i Władysław Drużyłowski, tak i teraz po powstaniu styczniowem podobna myśl zrodziła się wśród naszych wygnańców, a jednym z kierowników tego planu był Wołyniak z Żytomierza, Gustaw Szaramowicz (ryc. 70), niepospolita osobistość. Dziadek jego, jenerał wojsk rosyjskich, wplątany swego czasu w ucieczkę Narcyza Olizara, był zdegradowany przez Mikołaja I na prostego żoł-

nierza. Wtedy to ojciec Gustawa, pułkownik wojsk rosyjskich, uprosił, ażeby starca oszczędzono, wzamian zaś jego ukarano. Tak się też stało. Ojciec Gustawa, zdegradowany z pułkownika na prostego pisarza, służył w głębi Rosji i na Syberji. Gustaw odznaczał się gorącym patrjotyzmem. Wziął udział w powstaniu, a gdy podczas bitwy kula strzaskała mu palec u ręki, z zimną krwią powiedział: „przepadły mazurki Szopena"; trzeba zaś dodać, że grał bardzo pięknie na fortepjanie. Dostał się wtedy do niewoli i na Syberję. Był wzrostu więcej niż średniego, brunet, wielkiego wdzięku w całej postaci. Kierował się często uczuciem; nie dziw więc, że agitował za spiskiem, skoro u niewolników myśl to była naturalna, ażeby szukać sposobów ucieczki.



Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie
Ryc. 70. Gustaw Szaramowicz.

Wiadomo, że próba przebicia się i ucieczki czyli tak zwane powstanie zabajkalskie z r. 1866 przybrało tragiczny obrót. Opowiedziałem to dość szczegółowo w swoich „Dziejach Polaków na Syberji". Kilkuset naszych pochwycono, kierownicy walki, między nimi także Szaramowicz, wpadli również w ręce rosyjskie. Sprawa dostała się pod sądy carskie. Szaramowicz zachował się przed sądem z wielką godnością. „Macie siłę! — mówił. — Nie żądam od was litości! Wiem, co mnie czeka. Chcę tylko, abyście nas uczciwie traktowali, a nie tak postępowali, jak w ojczyźnie naszej rodacy wasi postępowali i postępują. Więcej nie żądam..." Całą winę wziął na siebie. Wyznał, że sam namawiał swoich spółtowarzyszy do ucieczki do Chin i że do tego rozpaczliwego kroku zmusiły go nędza, głód, upokorzenie i tęsknota za krajem. Zaprzeczył zarazem istnieniu wszelkiej organizacji, nad którą rozwodził się prokurator. Jakoż sąd irkucki nie wykrył sprawców sprzysiężenia.

Wyrok zapadł dnia 21 listopada r. 1866. Siedmiu z pierwszej kategorji skazano na rozstrzelanie: Szaramowicza, Narcyza Celińskiego, Jakóba Reinera, Władysława Kotkowskiego, Kazimierza Arcimowicza, Leopolda Eljaszewicza i Edwarda Skoniecznego (Wrońskiego). Naczelnik Syberji wschodniej Korsakow telegrafował podobno 11 razy do Petersburga o ulgę dla skazanych, ale z siedmiu na śmierć skazanych

czterech nie mógł ocalić: Szaramowicza, Celińskiego, Reinera i Kotkowskiego. Egzekucja wyroku odbyła się w Irkucku we wtorek dnia 27 listopada r. 1866. Ksiądz Krzysztof Szwernicki, proboszcz irkucki, sam także zesłaniec, udzielił nieugiętym patrjotom ostatniego błogosławieństwa.

Oto opis egzekucji na podstawie relacji naocznego świadka: „Wszyscy byli pogodni i spokojni. Odzież na sobie mieli odświętną, na jaką im starczyło. Reiner szczególniej elegancją się odznaczał, bo lubił zawsze gustownie się odziewać. Pokręcali jakoby wąsa. Kotkowski palił papierosa. Wysiadłszy z wozów, a tych podobno było dwa, gdy zbliżyli się do słupów, dały się słyszeć słowa wypowiedziane spokojnie: „Otóż i nasze domy, wybierajmy towarzysze". Potem zbliżył się ku nim nasz irkucki proboszcz Szwernicki i klęczących błogosławił na śmierć. Kotkowski, który szczątki papierosa rzucił przed przystąpieniem do błogosławieństwa, pobłogosławiony zbliżając się do słupa krzyknął „Jeszcze Polska nie zginęła". Szaramowicz przy tych słowach podrzucił czapkę i prosił, żeby ją oddano jego bratu. Czapka upadła do nóg blisko stojącego adjutanta generała Bronisława Kukiela, jakiegoś Niemca — i bydlę potrąciło ją racicą. Męczennicy rzewnie, lecz z rezygnacją, zupełną spokojnością i godnością żegnali się wzajemnie. I gdy oprawcy ze śmiertelnemi zbliżyli się worami, skazani sami je swobodnie według prawa przyoblekli i każdy u swego drogowskazu w świat inny, lepszy, czekał twardej pożegnalnej gości do piersi czystej, szlachetnej i już w dziejach naszych, a tem samem i ludzkości ze czcią zapisanej. Odbyły się zwyczajne ceremonje i czytanie dekretu, zapewne bębnienie i wiele innych, aż ozwały się strzały i nasi czterej, jakby przedśmiertny pokłon przesyłając ojczyźnie, matkom i rodzinom, pochylili się do przygotowanych u słupów dołów i zapadli w nie dłońmi zaryci. Tłum ciekawych, jak mówią, nie był liczny.

„Powiadają, że Szaramowicz długo się męczył. Zwyczajny strzał kilkunastu karabinów tylko go pokaleczył. Strzelił doń podoficer — i tego oko zmyliło. Znowu żołdacy musieli strzelać i nareszcie pokonali niewinną za ojczyznę ofiarę, lecz pokonali tylko ciało.

„Z naszych wcisnął się ktoś jeden, bo mieszkającym w mieście być zabroniono, a więźniów naturalnie zamknięto. Obecni, zdziwieni bohaterską śmiercią, dotąd powtarzają wszędzie: „tak oni chrabro umierajut".

Nawet rosyjscy mieszkańcy Irkucka patrzyli na epilog tragedji ze szczerem współczuciem, przekonali się bowiem podczas rozprawy sądowej, jak haniebną rolę rząd carski odegrał, obwiniając nieszczęśliwych, którzy pragnęli uciec z niewoli, o zamiar wymordowania wszyst-

kich Moskali na Syberji. — Na placu kaźni na grobie rozstrzelanych w Irkucku wznosił się krzyżyk, chylący się ku upadkowi. Dzisiaj może już i te ślady zaginęły.

Wygnaniec, poeta Artemjusz Weryha, uczcił bohaterów wierszem, który ze względu na piękną myśl w skróceniu przypominamy:

...Lecz dlaczegóż tych czterech tak ukrywasz ciała,
Co tam dla ulubionej tyrana igraszki
Głupia gawiedź w stolicy twojej rozstrzelała?
Myślisz, że już zarywszy kadłuby i czaszki
Zaryłeś i myśl każdą, co z nich przeświecała,
Uczucia i ich dusze? Myślisz, że powstanie
Polaków na Syberji, gdyś grób ich zrównała,
W szeregu naszych powstań w historji nie stanie?
Że nikt światu nie powie, jak tu na wynaniu,
W nędzy, głodzie, ucisku, zawsze czujem jedno?
Że nigdzie niema tamy ojczyzny kochaniu
Dla tych, przed których duchem fałsz i zbójcy bledną?
Nie marny spokój twarzy czterech męczenników,
Co u słupów znieść mając ostatnie męczarnie
Tchnęli miłość na braci-ludzi niewolników!
O, nie marny ten uśmiech wobec śmierci chłodu,
Co konając myśl sieje wolnego narodu!

Przeważna część Wołyniaków, skazanych na katorgę, była skupiona w Aleksandrowsku i Usolju; zwolnionych z katorgi posyłano zazwyczaj do Irkucka. Władze zamieniały im czasem katorgę na lżejsze roboty. Tak np. w Usolju pozwolono im urządzić ogród publiczny do przechadzek. Robotom przewodniczył Mieczysław Bardecki z Wołynia, a pomagali mu w pracy: profesor kijowski Juljan Kędrzycki, Zygmunt Krasicki z Wołynia, Jakób Gieysztor z Litwy, Józef Wojsiatycz, Apolinary Świętorzecki, Emiljan Redych, Adam Pląskowski, Szuman i ksiądz Stulgiński, który złamał nogę przy robotach.

Zachowaniem się swojem umieli Wołyniacy zdobywać sympatje towarzyszy z innych dzielnic Polski, sami też odwzajemniając się sercem. Miałem w ręku kartę pamiątkową Artemjusza Weryhy, na której wpisali się dla pamięci towarzysze, odchodzący na roboty za Bajkał, gdzie właśnie niezadługo miało wybuchnąć tragiczne powstanie. Jest tam własnoręczny podpis Jakóba Reinera i siedem podpisów Wołyniaków. Jeden z nich, Aleksander Łączyński, dołączył do podpisu następujące słowa: „Serdecznemu przyjacielowi młodości, uczucia, wszystkiego co piękne i szczere, wyrozumiałemu dla wad bliźnich, wiecznie młodemu duszą i sercem, stęsknionemu do swej dzieciny ojcu, kochanemu, zacnemu, wytrwałemu w nieszczęściu towarzyszowi, towarzysze niedoli w dniu rozstania się na długo, a może na zawsze, wpisują się na pa-

miątkę kilkomiesięcznego wspólnego pobytu w katordze Aleksandrowskiej — z nadzieją w lepszą przyszłość, jeżeli nie naszą, to zasady naszej!“

Jako osobliwość pragnę przypomnieć, że Syberja miała nawróconego na towianizm Wołyniaka. Apostołem tego ruchu był Józef Niedziński, człowiek zacny i skromny, jak wszyscy Towiańczycy (według wyrażenia pamiętnikarza Augusta Iwańskiego). Niedziński wyemigrował r. 1848 z Kongresówki na emigrację, tam poznał Towiańskiego i jego naukę, wszedł do grupy jenerała Karola Różyckiego, a po 15 latach tułaczki stanął w ojczyźnie do walki i stąd dostał się do katorgi w Usolju nad Angarą w Syberji wschodniej.

Usolje stanowiło w tym czasie miejsce kary wielu bardzo wybitnych wygnańców. Byli tam Wołyniacy: Roman Bniński, doktor Józef Łagowski z Żytomierza, Józef Łoziński, Mieczysław Bardecki, Aleksander Łączyński, Teofil Myszkowski, Aleksander Leszczyński, Tomasz Jędrzejowski, Aleksander Janiszewski, Gorgoni Suchorski i Wincenty Marcinkowski, Podolanin Juljusz Kędrzycki, Warszawiak Nowakowski, braciszek kapucyński, jako ksiądz znany później w Krakowie pod nazwą Ojca Wacława, Ukraińcy August Iwański, Antoni Mioduszewski, Mikołaj Roszkowski, Albin Popławski, Edward Michałowski, ocalały z pod Sołowiówki Antoni Kościuszko, Lublinianin Jakób Reiner, Litwini: Juljan Montowt i dwaj członkowie Rządu Narodowego: Jakób Gieysztor i Józef Kalinowski, późniejszy Ojciec Rafał w zakonie karmelitów bosych w Czerny pod Krakowem, Mińszczanie: Bronisław Radniewski, doktor Jan Świda, Ksawery Świetlik, Artemjusz Weryha, poeta polski i białoruski, oraz bardzo wielu innych, razem około 300 skazanych na katorgę.

Znaczna część wygnańców odznaczała się żywem uczuciem religijnem. Jakób Gieysztor i Józef Kalinowski publicznie przyklękali do pacierza. Pragnął to wyzyskać Józef Niedziński, zdobyć zwolenników nauce Towiańskiego, przynieść przez to wygnańcom pociechę i wskazać wyższy cel w życiu. Miał ze sobą zwięzły wyciąg pouczeń mistrza Andrzeja, streszczający w głównych zarysach zasady moralne towiańszczyzny. Wyciąg ten, może w odbiciu litograficznem, zawierał teksty nauk Towiańskiego, jakie dopiero w r. 1882 ukazały się drukiem w Turynie. Niedziński propagował zasady towiańszczyzny w prywatnych i zazwyczaj poufnych rozmowach, naśladując sposób postępowania swojego mistrza, a komu zdołał serce nakłonić, temu dawał swoje notaty do przejrzenia i przepisania.

Kto wie, czy nie pod tym także wpływem atmosfera religijna w Usolju była bardzo podniosła i oddziaływała dodatnio na życie pry-

watne naszych wygnańców, a nawet niektórym z nich nasuwała myśli, będące jakby odgłosem nauk Towiańskiego. „Wygnańcy Sybiru — pisze zbliżony do Towiańczyków Jakób Gieysztor — powinni być jakby zakonem, poddając swą wolę pod konieczność stania się przykładem dla tłumu. Na cześć, nie litość zasługiwać u obcych. Dla współczesnych drogi rozwoju ludów dzisiejszych są tajemnicą, — przyszłość je dopiero wyczyta. Są jednak pewne dane z dziejów ubiegłych, które dozwalają o dzisiejszej chwili sądzić. Na tej podstawie oparci, możemy z pewnością twierdzić, nie w mistycznym nastroju, lecz z pewną, prawie matematyczną ścisłością, że i ta wielka wędrówka z zachodu na wschód, z kraju bezwzględnego uczucia w kraj grubego materjalizmu, ma swoje dziejowe znaczenie. A gdy wyrokiem Opatrzności zostaliśmy rzuceni na obcą ziemię, nie słowem, lecz życiem, dajmy świadectwo prawdzie. Gdy tak żyć będziemy, pamięć naszą przechowają synowie nasi, bogdaj szczęśliwsi, i przechowa ją ten lud, dziś nawpół barbarzyński, zmaterjalizowany, jako o najlepszych swych dobroczyńcach, bo my poczciwem życiem i śmiercią damy mu przykład, jakiemi narody być winny w Chrystusie".

Jakże podobnie brzmią życzenia na rok 1867, złożone usolskim towarzyszom wygnania przez Józefa Niedzińskiego:

Rodacy moi, bracia ukochani!
Cóż Wam towarzysz w dniu tak uroczystym
Może winszować? Kiedy Wy stroskani
Stratą ojczyzny, i w tym żalu czystym
I świętym trwacie — a przyjemne chwile
Z przeszłości tylko wspominacie mile.
Jednak Wam bracia, którzy, choć w cierpieniu,
W nędzy, ubóstwie i okryci blizny,
Jawicie w czynach, w każdem Waszem tchnieniu,
Gorącą miłość drogiej nam ojczyzny —
Wam, w których duszy cnota przodków żyje,
Co dni spędzacie w trudach poświęcenia,
W których dla prawdy żywo serce bije,
I nie kalacie polskiego imienia —
I Wam, co czysty charakter Polaka
I więźnia stanu jawicie przed światem,
A upadłego wspieracie rodaka,
By stale dotrwał wiernym Waszym bratem —
Wam, którzy mężnie znosicie niewolę,
Następstwo grzechu, ciężkiej naszej winy,
Rugując z duszy rozpustę, swawolę,
Dumę, próżniactwo, te główne przyczyny
Upadku kraju, obecnej niedoli;
A z krzyżem w duszy — w ofierze, miłości,

Żyjecie prawdą, podług Bożej woli,
Dzielni Polacy, synowie wolności!
Wam mogę winszować, a więc winszuję
I to wyrażam, co w mej duszy czuję:
Gdy widzę Mężów, co w czystej miłości
Praw Bożych, a w Bogu całej ludzkości,
Nie szczędzą trudów dla postępu świata,
A miłość swoją tak wysoko wznoszą,
Że nawet z wroga chcą pozyskać brata,
Zawiści, zemsty, w duszy dlań nie noszą,
Lecz walczą ze złem, co uciska jego
Równie jak Polskę — a podają drogę
Prawdy, braterstwa, miłości bliźniego
I bojaźni Bożej — wówczas rzec mogę:
Chociaż rząd chce Was mieć ciałem umarłem,
Wobec cnót Waszych sam jest tylko karłem.
Co do mych życzeń, sami dobrze wiecie,
Że tego pragnę, czego Wy pragniecie:
Powrotu do kraju, a w nim wolnosei,
Zgody, braterstwa i sprawiedliwości,
Tryumfu prawdy, fałszu poniżenia,
A przy tem jeszcze, byśmy te życzenia
Wśród naszych rodzin składali nawzajem
I starodawnym cnym polskim zwyczajem
We własnym domu wychylili czarę
Za nasze zdrowie i za naszą wiarę.

W tymże dniu Nowego Roku Józef Niedziński urządził u siebie braterskie przyjęcie, w którem wzięli udział nawróceni całkowicie na naukę Towiańskiego, Wołynianin Józef Łoziński i Mińszczanin Artemjusz Weryha. Na podstawie niedrukowanego pamiętnika Weryhy możemy podać opis tego przyjęcia, a będzie on zarazem przykładem propagandy towianizmu na Syberji.

Wieczór Nowego Roku — pisze Weryha — spędziłem w towarzystwie dwóch kolegów, jako gość proszony. Józef Niedziński, zwany u nas przez pospolitych Towiańczykiem, wezwał mię na ten wieczorek do siebie. Trzecim naszym towarzyszem był mieszkający z Niedzińskim Józef Łoziński, który opowiadał śmieszne zdarzenia z życia butnych Ukraińców, do czego wiele miał daru.

Mówiliśmy naturalnie niemało o Towiańskim, o ich brataniu się chrześcijańskiem. Zadnej tam sekty, żadnych ziemskich celów. Żadna nawet doktryna, z religji przez dumę i zarozumiałość sztucznie wysnuta, by olśniewać prostaczków i z nich ciągnąć materjalną czy moralną pożywę dla sobkostwa. Myślę, że Andrzej Towiański, jako głęboki myśliciel-chrześcijanin, niesplamiony niczem w życiu, czy kiedy pełnił obo-

wiązki obywatela, czy inne przeróżne, przez Łaskę Bożą, jak się my wyrażamy — wywodził Niedziński — lub przez rozum, jak mówią mędrce, zagłębił się w prawdę rzetelną, odwieczną, z lepszym skutkiem niż masy teologów i każdemu żyjącemu to jest szukającemu światła tej prawdy, bojującemu ze sobą, odkrywa ją łatwo i jasno, trafnie stosując się do rozwinięcia każdego, bo też ku wszystkim ma miłość i przez myślenie nad życiem doskonałą, głęboką jego znajomość.

Dlatego odchodzący pocieszeni robią go mistrzem, a ze siebie kółko braci, co nabrawszy mocy w duchu, bo gruntownie przekonani, jak owi apostołowie, bez instrukcji, bez zgodzenia się na jakiś pierwej ułożony kodeks, poczuwają obowiązek gorliwiej ucieleśniać naukę Chrystusa i sami zaznawszy szczęścia usiłują bliźnich tego szczęścia nauczyć. Stąd naturalnem następstwem i wspieranie się wzajemne i interesowanie się i utrzymywanie ciągłych stosunków jako między tymi, co się zrozumieli i połączyli w duchu. Cóż tu dziwnego, co szkodliwego społeczeństwu, że się tak oburzają i księża i inni kasty podtrzymujący, bojący się wyzwolenia człowieka, rzetelnego, najzupełniejszego. Czy to samo oburzenie aż do kaleczenia szczerych i jasnych słów Andrzeja dla wielu tak zrozumiałych nie dowodzi zatrwożenia się i niepokoju wobec czystego sumienia istoty pokalanej.

Towiański, lubo nieuznany za wyraźniejszego sługę Bożego przez cały swój naród, wielu jednak znakomitych w swem braterstwie liczący, jak Karola Różyckiego, Seweryna Goszczyńskiego, Adama i wielu innych, prócz przejść w życiu uwagi godnych i zadziwiającego naturalnego rozwoju, ma osobliwości w stronie swej materjalnej, dla zwolenników jego interesujące. Wypukłość naprzykład na głowie, na którą gdy raz ciekawy i głęboki niemiecki frenolog spojrzał, z podziwieniem osłupiał. Wiecie już, że guzy podobne zapowiadają te lub owe zdolności. Owóż badacz Niemiec, a był to jakiś znakomity uczony, w wypukłości tej na głowie Andrzeja niesłychanej moralnej potęgi dośledził i pożegnał go zamyślony głęboko. Oko, że się wyrażę, psychicznie przenikliwe, żywe i serca sięgające.

A toż wyjście na świat z Epoką? — Niezbadane są Boże sądy. A cóż, jeśli tłumaczone przez niego posłannictwo naszego narodu i wskazywane dla spełnienia onego drogi w przyszłości prawdziwemi się okażą? Jeśli dopuszczenie na nas Boże tłumaczy rzetelnie, jako pełen Bożej Łaski podług nas prostaczków, a głęboki myśliciel podług mądrych, komu będzie wstyd za odrzucenie prawdziwej chrześcijańskiej mądrości?

Nigdy mię nie łudziły — dodaje od siebie ku końcowi Weryha — żadne sekty, stowarzyszenia się, kupki, bo chorągiew Zbawiciela ludz-

kość całą jako rodzinę sprząc i zgromadzić powinna i musi jedynie. Nie łudzę się towiańszczyzną jako towarzystwem, podług wielu, czego sam nie upatruję. Lecz widzę w Towiańskim jakąś moc i siłę wyższą, a bardziej czuję ją. Mnie się zdaje, że on jest jednym z tych, co właśnie szczęśliwiej i sami bliżej tej chorągwi stanęli i innych ku niej nęcą, przeświadczeni, że tu bezpieczeństwo i spokój i przyszły ład społeczny.



Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie.
Ryc. 71. Józef Łoziński.

Nie wdaję się w zaciekania, a tylko na wzór owych słów naszego ludu, słyszanych w czasie ruchu „pomaży Boże tamu, chto ab nas dumaje", powiem: „pomagaj Boże temu, w kim prawda i pragnienie dobra ludzkości".

Na wieczorku u Niedzińskiego nie skrzywdziliśmy i ciała. Herbatka z cukrem, mlekiem i chlebem, do niej wędlinka i słonina, a na wieczerzę suto pieczonych kartofel z solą, to zdaje się ledwo nie obżarstwo na żołądki wygnańcze.

Towiańczyk wołyński, Józef Łoziński (ryc. 71), umarł na wygnaniu w Irkucku w r. 1870, przeżywszy 53 lat życia. W chorobie okazywał dużo spokoju i pogody. Spokojnie podyktował „Przedśmiertne słowo wygnańca" jako swój testament i w obecności świadków: Niedzińskiego, Weryhy i Lamberta Nejmarka wykonanie testamentu powierzył Augustowi Iwańskiemu. Przed samą śmiercią mówił: „Ojczyzna będzie. Jak do niej przyjdzie, to rzecz nie moja, lecz że będzie, twierdzę z najsumienniejszą pewnością. Smutno tylko, że wśród nas na wygnaniu źle się dzieje..." Brat stryjeczny Józefa, Bolesław Łoziński, żonaty z córką J. I. Kraszewskiego, przeżył go o trzy lata. Zmarł w Irkucku w r. 1873.

Chociaż nostalgja dokuczała, życie upominało się o swoje prawa. Jak inni wygnańcy, tak i Wołyniacy starali się nie tylko o zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb, lecz także pielęgnowali według możności stosunki towarzyskie. Jak to bywa wszędzie na świecie, były one bardzo różnorodne. Pamięć o nich przekazano nam wierszem i prozą. W Usolju, gdzie przez pewien czas mieściła się najliczniejsza kolonja Wołyniaków, sławą poetów-kronikarzy towarzyskiego życia wygnańczego cieszyli się szczególnie trzej kresowcy: Artemjusz Weryha z Białorusi, doktor Ignacy Tomkowicz z Wołynia i najzdolniejszy z nich, profesor

Juljan Belina Kędrzycki z Podola. Kędrzycki zebrał nawet w całość swoje wierszowane kroniki pod wspólnym tytułem „Usoljada" i odpis ich ofiarował na imieniny Wacławowi Lasockiemu, który przechował ten zbiorek w swoich pamiętnikach, uzupełniwszy go innemi utworami Kędrzyckiego, jakie zdołał zgromadzić.

Przypominamy dwa z tych utworów, ponieważ ilustrują one wcale dobrze stosunki między wygnańcami oraz uczucia, myśli i nadzieje, jakie ich ożywiały. Kędrzycki wygotował trzy egzemplarze „Usoljady" i wręczył je z osobną dla każdego dedykacją Aleksandrowj Oskierce, Jakóbowi Gieysztorowi i Wacławowi Lasockiemu. Dedykacja do Lasockiego, napisana przed jego wyjazdem 28 września 1868, brzmi, jak następuje:

Zbliżyła nas niewola, — niewola rozłącza.
Wkrótce żegnać się mamy. Ciebie trójka rącza
Gdzieś daleko uniesie ku ojczystej stronie,
Wiatr cię może z rodzinnej niwy tam owionie
I drogie powitają wolności zadatki.
Serdeczny, święty uścisk twej sędziwej matki
I widok lubych twarzy rodzinnego koła
Radośne łzy po latach cierpienia wywoła.
Oby rychło Bóg ziścił te błogie nadzieje!
Oby tej, która zmienne przeznaczeń koleje
Dzieli z tobą miłośnie, mężnie i wytrwale,
Płużyło odtąd szczęście zasłużone stale
I po dniach wielu ciężkiej do swoich tęsknoty
Powitania ze swymi błysnął promień złoty!
Prożen wszelkiej zazdrości, szczerzeć tego życzę.
Nie dla mnie, o! nie dla mnie te rajskie słodycze,
Nie wolno mi się zbliżyć do rodzinnej strzechy,
Ni mnie lube czekają swojaków uśmiechy.
Zostanę nad smętnemi brzegami Angary
I cięży mi podwójnie będzie brzemię kary
Po rozstaniu się z wami, z wami, drodzy moi,
Których przyjaźń tak błogo bole serca koi...
Ha! cóż począć! z powitań i żegnań się plecie
Pasmo życia człowieka na tym biednym świecie.
Do kropelki słodyczy wiele dolać trzeba
Gorzkich piołunów życia, by tęsknić do nieba,
A nie lgnąć zbytnio sercem do tych doczesności.
Hej! kolczasteż bo roże te ziemskie miłości!...
Ale dość utyskiwań! przystąpmy do rzeczy!
Kto doznał wielu cierpień, ten mi nie zaprzeczy,
Że na łonie spokoju, gdy pogoda służy,
Nie przykre są wspomnienia po minionej burzy;
Podnoszą one wartość błogiej obecności.
Dlatego kilka chwilek niemiłej przeszłości,
Co nam życie mroczyły, jak żałobne dymy,

Skreśliłem, jak umiałem, prostaczemi rymy.
I tuszę, że gdy okiem rzucisz na te karty,
Wskrześnie przed tobą obraz w pamięci zatarty
Wygnańczego żywota — i pomyślisz sobie:
„Było nieco dobrego w tej cierpienia dobie;
Była jedność przekonań i spójnia duchowa;
Była garstka życzliwych, co w sercu zachowa
Dla mnie bratnie uczucie"... — I na tle Usola
Ujrzysz zacne oblicza Jakóba i Wohla,
Dwóch Józefów, Romana, Felka, Mieczysława [1]).
Niechże przy nich i moja skromna postać stawa.
Memento mei! W takim samolubnym celu
Ofiaruję ten zwitek, drogi przyjacielu!

Ogólniejszy charakter i bardziej wnikający w życie wewnętrzne wygnańców ma drugi utwór pod tytułem „Oda do nadziei", poprzedzony słowami Jana Kochanowskiego: „Nie porzucaj nadzieje, jakoć się kolwiek dzieje". Posłuchajmy jego słów:

Matko nasza, nadziejo! przyjaciółko stała!
Wszystko nas opuściło, tyś jedna została.
Lichy żywot wygnańczy ozłacamy tobą.
Tyś nam jutra bankierem, a dzisiaj ozdobą.
Ty nam z lichwą zapłacić masz niby zasługi,
Ogromne poumarzać z procentami długi,
Które liczym na tobie, córo ideału,
Przypisując odsetki wciąż do kapitału.
Patrz, jak rozliczne kiedyś czynić masz wypłaty
Z kantoru twej zamożnej „kaziennej pałaty":
Oto jeden wierzyciel domagać się będzie,
By osiadłszy na nowo na ojczystej grzędzie
Intraty swe odzyskał, podwoił, potroił,
I ruszył zagranicę i na nowo broił,
Bogacąc Niemce, Franki i wszelakie Szwaby,
Nadsekwańskie kamelje i brytańskie draby,
Z tymi robiąc zakłady o wychudłe szkapki,
Tamtym złocąc sowicie pieścidełka, łapki.
Takie zrealizować winnaś ideały
Jednemu. Czyż jednemu? Zastęp ich niemały.
Drugi pieści namiętnie rojenia prześliczne,
Idee oweniczne i furjerystyczne,
Chce je wcielić w czyn żywy i świat uszczęśliwić,
Zwolenników rutyny zgnębić i zadziwić,
Skasować „moje" „twoje", małżeństwo, rodzinę,
Kościół, proletarjatu wszelaką przyczynę,

[1]) Jakób Gieysztor, Henryk Wohl, Józef Popowski, Józef Kalinowski, Roman Bniński, Feliks Zienkowicz, Mieczysław Sieciski.

Nazwać grzechy cnotami, dowieść, że nie trzeba
Mądrej i świętej ziemi, jakiegoś tam nieba...
Czyż odmówisz spełnienia takich zacnych marzeń?
Trzeci pragnie bojowych zakosztować wrażeń;
Nie myśli „ginąć zwrotką w hymnie poświęcenia",
Za skromne to dla jego genjuszu życzenia;
Migocą mu połyski hetmańskiej buławy;
Winnaś mu kupę zwycięstw i niemało sławy.
Czwarty nie chce żołnierskiej fatygi i znoju,
Pragnie żywot ziemiański prowadzić w pokoju,
A odzyskawszy dobra, zabrane przez Mocha,
Ożenić się uczciwie z panną, którą kocha,
A jeśli nie, to z inną, bo w tem sztuka cała:
„Niech będzie koza biała, byle posag miała".
Piąty, rzadki to dzisiaj fenomen zaiste,
Pieści rojenia lotne, wonne i przejrzyste,
Piękne, jak na Podolu majowe poranki,
O chatce pustelniczej dla swojej kochanki,
O śniadaniu z gruchania czułej gołębicy,
O obiadku z całusków anielskiej dziewicy,
O słodkiej kolacyjce ze śpiewu słowika,
Popijanej nektarem ze szmeru strumyka,
I jeszcze o czemś takiem, ultraidealnem,
Że trudno gęsiem piórem, ultra znów realnem,
Opisać tych uniesień poetyczne szały,
Na które będą gwiazdy niebieskie patrzały.
Już i tak Syrokomlę okradłem potrosze,
By oddać jako tako te dziwne rozkosze,
Ukryte pod Edenu czułej pary strzechę.
Nadziejo! daj poecie marzoną pociechę,
A czułą będąc matką, niech też jejmość zgarnie
Prozy nieco i włoży w kochanków spiżarnię,
Bez ich wiedzy, ukradkiem, zcicha naturalnie...
Trzeba mięsa niestety, by żyć idealnie...
Szósty chce szustać polkę, walca i mazura,
Pragnie, by mu rodaczka dała rączkę która.
Nadziejo! kwap się ziścić tę miłą zachciankę,
Niech nasz tancerz z hołubcem obraca szlachciankę,
Bo wytrzymać nie może, z Mochównami tańczy,
Chorowodem osładza swój żywot wygnańczy.
Pozwól mu co najprędzej nucić krakowiaki,
Nim tu z Mochami zedrze ostatnie chodaki.
Siódmy, ósmy, dziewiąty, każdy inne długi
Liczy na skarbie pani, swej matki i sługi.
Ten chce głosić odkrycia nauki głębokiej,
Jak Hegel niepojętej, jak bezmiar szerokiej,
Chce znowu podnieść sztandar wśród ciemnego tłumu
Wiedzy transcedentalnej, wszechwładztwa rozumu.

Ów chce dowieść, że znana myśli jego droga
Bez gromnicy plebana, bez pomocy Boga,
Dotrze tajni przyrody, którą mu wskazała
Angielskiego Darwina metoda wspaniała;
Że przez szparę, gdzie była w głowie klepka piąta,
Buchnie światło idei pozytywnych Comta,
Że walcząc bohatersko, naukowym stylem,
Bucklem zwalczy katechizm, paternoster Millem,
Tabliczkę Pitagora obali Proudhonem
I stanie się uczonych łbów Napoleonem.
Inny, człowiek praktyczny, błaga cię, nadziejo,
Abyś mu zapłaciła żelazną koleją,
Drucianym telegrafem, parowemi pługi,
Zaciągnięte na rewers poświęcenia długi.
Słowem, każdy inaczej na twoją szkatułę,
Pełną świetnych obietnic, oczy zwraca czułe.
Pamiętajże, nadziejo, nie zrób im zawodu
Za lata katorżniczej golizny i głodu...
A ja? czegóż od ciebie żądać mam, nadziejo?
Jakie dla mnie rozkosze w przyszłości się śmieją?
O, i ja wymagania postawię ci mnogie,
Skromne wprawdzie, lecz sercu starczące do syta.
Jest chatka w Kowalówce, snopkami poszyta,
Za nią sad wisien, śliwek i grusz i jabłoni.
Nurza się ona chatka w róż, jaśminów toni,
Tuli się pod kasztanu wyniosłego liście,
Pełznie pod nim barwinek, bujno, posuwiście.
Stokrótki rozsypane jak drobne klejnoty;
Szeregi wonnych malin zasłaniają płoty,
Korytarz bzów tureckich wiedzie do altany
Na prawo i na lewo; jak niemieckie łany
Grzędy truskawek przy nich odbywają czaty...
Nadziejo! daj mi ziścić urocze marzenie,
Daj mi jeszcze raz ujrzeć to raju skrócenie.
Pozwól w ojczystej chatce, pełnej wspomnień drogich,
W smutki i łzy bogatych, w radości ubogich,
Osadzić starą ciotkę z jedynaczką Zosią.
Niech to dziecię Wawelu podolską gosposią
Zostanie i, jak skromnym dziewczętom się zdarza,
Niech znajdzie statecznego męża gospodarza,
Któryby starej chacie upaść nie pozwolił
I babunię wnukami licznymi okolił.
Mnie zaś od tego raju droga niedaleka.
Cmentarzyk w Niemirowie na me służby czeka.
Nie chcę innej godności na me stare latka,
Tylko piastować urząd cmentarnego dziadka.
Doczekałem babiego lata z myślą jedną,
Jakby się z wrogiem pobić za ojczyznę biedną.
Ziściły się, choć późno, rojenia pieszczone,

Odnawiać ich nie dają siły nadwątlone.
Popisałem się wprawdzie w żołnierce nie tęgo,
Zrazum złapał Waterloo, nie miawszy Marengo.
Pod Warchałowem moja pierwsza i ostatnia
Batalja, po niej sroga pojmała mnie matnia.
I kula ominęła rycerza niezdarę
I ziemia jeszcze dźwiga nieszczęsną ofiarę
Uczucia jedynego, którem serce żyło,
Jedynego rojenia, które mi się śniło...
O ziścij mi, nadziejo, to tęskne rojenie,
Ojczyzny słudze swemu pokaż odrodzenie,
Kiedy na niemirowskim cmentarzu w starości
Pilnować będzie swoich nieboszczyków kości!

Pomiędzy wygnańcami za powstanie styczniowe miał także Wołyń swojego uczonego. Był nim Krzemieńczanin Aleksander Czekanowski, obok Benedykta Dybowskiego najbardziej zasłużony w tym czasie polski pracownik naukowy na Syberji. Wychowanek uniwersytetów w Kijowie i Dorpacie, został skazany na katorgę w r. 1863. Pieszo przybył do Tomska, gdzie nieprzytomny jako chory na tyfus pozostał w szpitalu. Po wyzdrowieniu przebywał kolejno w Siwakowej, Darasaniu, Irkucku i Paduniu nad Angarą.

Czekanowskiego pociągała szczególniej daleka Północ. Wzdłuż brzegów Oleneku podjął wyprawę do oceanu Lodowatego. W nagrodę zobaczył jedyne w swoim rodzaju widoki. „Wielka tundra powitała nas mgłami. Była to falista równina, okryta wyłącznie blado-żółto-zielonym mchem i pozbawiona wszelkiej roślinności, bo tylko gdzie niegdzie w zakrytej od północy dolinie gałązka modrzewia długości kilku łokci czołgała się po ziemi jak powój. Tundra robi w niektórych miejscach wrażenie stepu lub raczej smętnego cmentarzyska. Niema tam poszeptu roślin, niema śpiewu ptasząt — cicho wszędzie i spokojnie jak w nirwanie. Czasem tylko przemkną piesce białe, szare lub błękitne, gronostaje i dzikie północne jelenie...“ W powrocie inny znowu obraz: „Wzgórza i laski karłowatego modrzewia, przysypane grubą warstwą śniegu, były oświetlone wieczorem przyjemnem srebrzysto-zielonawem światłem, podobnem do księżycowego, — dalej światło zmieniało się — smugi jego czerwonawe splatały się w zenicie ze smugami złoto-zielonawych i fioletowo-złotych barw, tworzyły jakby girlandę, ze wstąg błyszczących splecioną, której blask wciąż się zmieniał i rozpraszał po niebie...“

Mimo ciężkiej niejednokrotnie biedy, Czekanowski gromadził niestrudzenie zbiory botaniczne, entomologiczne i geologiczne, liczące 8000 roślin, 10.000 skamieniałości i minerałów, 20.000 owadów, spreparo-

wanych przy pomocy spółwygnańca Władysława Księżopolskiego, co wszystko zakupiła Petersburska Akademja Nauk. W r. 1876 wyjechał za amnestją do Petersburga; przyjęto go tam dobrze i zapewniono dalszą pomoc na cele naukowe, choć narazie Towarzystwo Geograficzne nie miało pieniędzy. Zdawało się, że długa jeszcze praca otwiera się przed człowiekiem w sile lat, który miłował gorąco kraj, naukę, ludzkość. Niestety, z niewiadomych bliżej przyczyn, dnia 30 października 1876 r. wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Jednak już za to, czego dokonał do przedwczesnej śmierci, zasłużył sobie na trwałą pamięć. Benedykt Dybowski napisał, że „sława jego imienia opromienia blaskiem męczeńskim cierniową koronę narodu, z łona którego wyszedł...“

Zamknięcie epoki sprzysiężeń patrjotycznych i powstań nie zakończyło zsyłek Polaków na Syberję. Różnica była tylko ta, że gdy przedtem skazywano na podstawie wyroków sądów polowych i komisyj śledczych, teraz wysyłano przeważnie porządkiem administracyjnym, najczęściej za agitację rewolucyjno-społeczną i za pracę oświatową wśród ludności wiejskiej i robotniczej. Najliczniejszego kontyngentu zesłańców dostarczały wprawdzie wielkie miasta: Warszawa, Łódź, Wilno, administracja carska umiała jednak wszędzie węszyć, wyrywała też ofiary z różnych środowisk. Studja nad prześladowaniami w tym czasie są ledwie w zaczątkach. Nic dziwnego. Wszak to prawie współczesność, bezmała dzień wczorajszy. Żyją jeszcze ofiary, żyją liczni świadkowie. Dużo materjału ukrywa się w rękach prywatnych i we wszelakiego rodzaju wydawnictwach zakonspirowanych, niekiedy zagranicznych. Narazie najwięcej tego materjału zużytkowały publikacje socjalistyczne w próbach monograficznego przedstawienia podziemnej roboty rewolucyjnej na terenie zaboru rosyjskiego w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną światową. Skoro nie brakło wtedy ofiar na Podolu i Ukrainie, prawdopodobnie i Wołyń ich nie uniknął, tem więcej, że stanowił on „zieloną granicę“, którędy odbywała się nielegalna komunikacja konspiracyjna. Karty wołyńsko-syberyjskie z tego okresu muszą być jednak dopiero opracowane, zanim staną się własnością ogółu.

Rzecz godna osobnej uwagi. Sybir narażał wygnańców na dotkliwe cierpienia fizyczne i moralne, zwłaszcza w podróży etapami. Tyfus i szkorbut, grasujące nieraz na etapach, przerywały przed czasem niejedno życie, zanim zdołało ono przejawić najpiękniejsze właściwości swojej energji. Kto jednak przeżył szczęśliwie całe to piekło udręczeń, ten wzmacniał w szczególniejszy sposób siły życiowe tak cielesne, jak i duchowe. Prawda, byli i tacy, którzy przetrzymali trudy podróży i niewygody katorgi, a jednak nie potrafili opanować nostalgji za kra-

jem i rodziną i popadali w obłąkanie lub nawet kończyli samobójstwem. Przeważna wszakże część wygnańców, o ile chodzi o Wołyniaków, wróciła do ojczyzny zdrowa na ciele i niezłamana moralnie. Dowodem tego tak wybitni ludzie, jak Piotr Moszyński, Roman Sanguszko, Ewa Felińska, Kasper Maszkowski, Antoni Beaupré, Justynjan Ruciński, Marjan Dubiecki. Jakże pożytecznie służyli oni sprawie narodowej po powrocie do ojczyzny. Niektórzy czynili to tak gorliwie, że zasłużyli sobie nawet, jak Michał Gruszecki, na powtórne zesłanie na Syberję. Jak często bywa w życiu, cierpienie stało się dla wygnańców kuźnią cnoty i szkołą charakterów.



Ryc. 72. Krzyż z 1866 r., zrobiony przez jednego z uczestników powstania. Na otoku napis „Więzienie 1866". Własność rodzinna p. Daniela Jaźwińskiego[1]).

Dobiegliśmy do końca opowieści. Przejrzeliśmy na przestrzeni trzech stuleci stosunki wołyńsko-syberyjskie. Na równi z innemi ziemiami Polski, zabranemi przez Rosję, może nawet obficiej, Wołyń złożył swoje ofiary molochowi Sybiru. Między temi ofiarami były postacie bardzo wybitne, bardzo charakterystyczne. Nazwiska ich związały się w sposób szczególniejszy z najtragiczniejszemi wydarzeniami w dziejach naszego wygnaństwa na Syberji. Pozostaną one na zawsze we czci całego narodu polskiego. Wołyniacy też pozostawili najbardziej ciekawe pamiętniki dla niektórych okresów martyrologji polsko-syberyjskiej i zasłużyli sobie w ten sposób na rzetelną wdzięczność historji ogólno-narodowej. Zmieniły się czasy. Syberja przestała być niebezpieczną rzeczywistością dla Polski. Wolni synowie wolnej ojczyzny nie mogą jednak zapomnieć o ofiarach przodków. I nie powinni zapomnieć, a to nietylko ze względu na należny im pietyzm. Testament wygnańców syberyjskich nie przestał być aktualny. Mieszczą się w nim przecież prawdziwe na zawsze nakazy: uczciwości osobistej, miłości ojczyzny, zdolności do ofiary

[1]) Powyższa fotografja przedstawia jedną z licznych pamiątek, pozostałych z czasów powstań. Jest to spinka (wielkość naturalna), używana do spinania pod szyją burek lub czamar wówczas noszonych, wykonana przez powstańca w więzieniu lub na osiedleniu w Syberji. Na srebrnej, otoczonej kolcami, obsadzie, wykonanej prawdopodobnie zapomocą scyzoryka lub noża, znajduje się guz w formie stożka ściętego, wykonany z czarnego chleba, ugniecionego starannie. Na boku tego stożka wyryto gustownie napis: „WIĘZIENIE" i datę roku — „1866". U góry, na środku umieszczono krzyżyk srebrny z djamentem, ujętym w wieniec cierniowy. Całość bardzo gustowna i wykonana starannie najprymitywniejszemi sposobami i narzędziami. Jest godnem uwagi, że część wykonana z chleba jest obecnie twarda jako kamień.

osobistej i poświęcenia się dla dobra ogólnego, wiary w zwycięstwo ideału nad piekłem każdej teraźniejszości. Życie Wołyniaków na] Syberji uwydatniło te nakazy w sposób przykładowy. Niechaj nie przestanie być ono przykładem i bodźcem dla dzisiejszego pokolenia na Wołyniu.

Literatura.

Rosiewicz Wojciech: Praca mej starości. Pobyt w Syberji 25 lat (Rkp. Bibljoteki Narodowej w Warszawie, ze zbiorów po J. I. Kraszewskim).

Andrzeykowicz Michał Butowd: Szkice Kaukazu (Warszawa, 1859, 2 tomy, str. 201 + 180).

Bielińska Marja: Dwa pokolenia (Kraków, 1909, str. 209).

Minkowska Anna: Organizacja spiskowa 1848 roku w Królestwie Polskiem (Warszawa, 1923, str. XII + 140).

Iwański August: Pamiętniki 1832—1876 (Warszawa, 1928, str. XVII + 260).

Weryha Artemjusz: Pamiętnik syberyjski (Rkp. Bibljoteki Czartoryskich w Krakowie).

Rozmanith Antoni: Syberja 1866, rękopiśmienny zbiór albumowy z rysunkami (w posiadaniu p. Justyna Sokalskiego w Krakowie).

Kilka wierszy ze Syberji Towiańczyka Niedzińskiego Józefa (Rkp. Muzeum Czartoryskich w Krakowie).

Lasocki Wacław: Wspomnienia z mojego życia (Rękopis Muzeum Narodowego w Krakowie).

JAKÓB HOFFMAN.

Walki o Redutę Piłsudskiego.

Fragment z dziejów 2-go plutonu 4-tej kompanji VI-go baonu Pierwszej Brygady Józefa Piłsudskiego.

Po uciążliwych i męczących walkach jesiennych 1915 roku na terenie od Turji [1]) do Styru [1]) (w dzisiejszem wojew. wołyńskiem) wytargował Komendant Piłsudski u Austrjaków dla swych mocno przerzedzonych oddziałów spoczynek zimowy.

Na leże zimowe wyznaczono oddziałom wchodzacym w skład I-szej Brygady wieś Karasin [2]) i Liszniówkę [3]).

Oddziały zaczęły się zwiększać, gdyż ranni i chorzy opuszczając szpital wracali masowo do swych oddziałów macierzystych.

Nie myślcie jednak, że oddziały wypoczywały bezczynnie. O, nie. Ćwiczenia, szkoła podoficerska, no i też męczące, ale stosunkowo krótkie odkomenderowania poszczególnych kompanij do oddziałów wchodzących w skład I-szej Dywizji Kawaleryjskiej generała austrjackiego Hauera! Ta „Kavallerie Truppen Division" wypożyczała sobie nasze kompanje na tak zwane „Jagdy" i od tego nazywały się te detaszowane kompanje „Jagdkompanie", spolszczona zaś nazwa brzmiała: jagdkompanja.

Zadaniem tych jagdkompanij było chodzić na patrole i obszukiwać tereny, położone pomiędzy obu pozycjami t. j. austrjacką i rosyjską; odległości te w niektórych miejscach wynosiły do 9 km, a nawet do 12 km, jak pod Serechowem [4]) koło Białego Jeziora (Białoje Ozero) [5]).

---

[1]) Rzeki na Wołyniu, dopływy Prypeci.

[2]) W gm. Gródek (Maniewicze), pow. kowelski.

[3]) W gm. Gródek (Maniewicze), pow. kowelski, będę nadal używał obecnej nazwy Liszniówka, zamiast dawnej Leśniewka.

[4]) Dziś Serechowicze gm. Niesuchoiże, pow. kowelski.

[5]) Nazwa na mapach sztabowych niemieckich.

Wykonywanie tego zadania polegało na tem, że dana kompanja wychodziła ze swych ziemianek wieczorem na przedpola, tu buszowała przez jakiś czas, poczem robiła zasadzkę i oczekiwała idących po siano kozaków, by którego z nich pochwycić. Zasadzki te były dość uciążliwem zajęciem żołnierzy naszych. Wyszedłszy bowiem na przedpole, połaziwszy z jakąś godzinę lub dwie po niem, kładliśmy się na komendę „padnij". Leżąc na lodzie bez ruchu godzin kilka, przemarzał żołnierz



Ryc. 73. II-gi pluton 4 komp. 6 baonu w rezerwie pułku nad Garbachem dn. 26. VI. 1916.

do kości, przylepiły się do lodu: płaszcz, okryty prześcieradłem dla ujednostajnienia koloru umundurowania ze śniegiem, spodnie, bielizna. Z chwilą, gdy się żołnierz poderwał, często części umundurowania pozostawały na lodzie, a żołnierz przeświecający dziurami maszerował do ziemianki, gdzie zazwyczaj oczekiwał go już „Peneło"—kucharz (prawdziwe nazwisko Piniło) z gorącą kawą, do której dodawano rumu. Łyknąwszy sobie takiej kawy, czem się rozgrzewał, kładł się żołnierz spać.

Prócz tych „jagdów" kompanje chodziły na roboty: robiły okopy, ziemianki, rżnęły drzewo i t. p.

Święta Wielkanocne spędziły wszystkie oddziały na leżach w Karasinie lub Liszniówce. Wesoło przeszły te święta, tem bardziej, że ułani Beliny[1]) postarali się o rozrywkę, od której ostatni „taboryta" boki ze śmiechu zrywał, drwiąc z „trepów" (pogardliwa nazwa austrjackich żołnierzy). Boć też Beliniacy na niebyleco się zawzięli. Oto ni

[1]) Komendant 1 p. ułanów Leg. Pol. Belina-Prażmowski.

mniej ni więcej, ukradli samemu generałowi Hauerowi konia ze siodłem i szablą. Siodło i szablę łatwo było ukryć, ale konia? I na to znalazły radę te „polskie kozaki“, konia przefarbowali, ogon mu przycięli, a nie myślcie sobie, że nie było dochodzeń. Ojoj, co to za kryminał był wtedy! Hauer się wściekł, kazał zrobić „Vergaterung“ (zbiórkę) i przegląd wszystkich koni. Brać nasza w kułak się śmiała z tych zarządzeń, bo co jak co, ale Beliniakom odebrać, co oni ukradli, tegoby chyba



Ryc. 74. Na „Jagdzie“ za Serechowem. 23. II. 1916.

sam Belzebub ze swoimi sługusami nie zdołał zrobić, a tu na to porwał się jakiś trepski generał. No, ale befel befelem (rozkaz rozkazem) i wyprowadzono wszelkie czworonogie zwierzęta, mające kształt i podobieństwo konia. Między końmi stającemi do przeglądu, stanął i koń „naszego“ generała. Jaka to była mina Beliniaków, którzy wiedzieli o tej kradzieży, a zwłaszcza nowego „właściciela“? Generał z wachmistrzem, swym przybocznym podkuwaczem (kowalem) między innemi oglądał i swego konia. Dziwił się, poznawał go, ale ostatecznie orzekł, że ogon ma ten koń za krótki i tem stwierdził, że to nie jest jego koń. Wiara zaś boki zrywała z tego durnego „trepa“, że swego „rodzonego“ konia nie poznał i przez to niepoznanie wszelka szarża austrjacka o łbach baranich do reszty na autorytecie u tej „cywilbagaży“ (tak nas nazywali „trepy“) ucierpiała. No i nie dziwota. Jakeśmy to sobie w piechocie gadali: „rozum kawalerzysty sięga końskiego ogona“, no

a tu taki krótki rozum nabrał nadętego mądrością austrjacką samego „ekscelenca“ generała i korpskomendanta pierwszej „K. T. D.“ (Kavalerie Truppen Division).

No, a przypomnijcie sobie, koledzy, tę hecę, gdyśmy mieli w lutym 1916 roku defilować przed tymże Hauerem, i jaka to heca wyszła z tego powodu, że nasza orkiestra nie umie grać tego sakramentalnego „Gott erhalte“. A pamiętacie tego „Krzyżaka“, który z Hauerem był wtedy, bo to był w gali ubrany jakiś z „pruskiej psiarni“, ten z hełmem, w szerokim płaszczu „Projs“. Zbrodnia nasza polegała na tem, że defilada musiała się odbyć bez muzyki, bo zwyczaj austrjacki wymagał do tej czynności akompanjamentu państwowego hymnu t. zw. „hymnu ludów“ „Gott erhalte“ [1]).

A znowu w Maniewiczach odbierał naszą defiladę Józef Ferdynand, dowódca austrjacki odcinka koło Łucka, ten sam, który potem w czasie natarcia wroga był na polowaniu, ach, jak sobie wiara z „trepów“ przy tej defiladzie bimbała: „Dobre to byli czasy, ale minęli“.

A pamiętacie to, jak to byczo było, gdy z „zadupia“ (termin ukuty przez szefa Brygady Sosnkowskiego, przetłumaczony odpowiednio z austrjackiego „Hinterland“, oznaczającego tyły armji walczącej) wracał jakiś łazik do swej Brygady, gdzie nie było żadnych „trepów“, gdzie nikt szpilki pod piąte żebro nie wsadzał, nie wykłuwał ci oczu tą „obywatelskością“, tym romantyzmem, tym brakiem zdrowej orjentacji? Czyś na tem zadupiu zawadził o Warszawę, czy też o Kraków, wszędzie cię kłuto, bo nie umiałeś nigdy rozsądnie myśleć, boś słuchał „mrzonek“, boś się nie godził na żadną orjentację, ty, któryś jeszcze w 1914 r. śpiewał:

Gdy skończym z Mikołą [2]),
Pójdziem na Wilhelma [3]),
Odbić Wielkopolskę,
Co ją dławi szelma.

Co zrobimy z trzecim [4]),
Djabli jeszcze wiedzą,
Może nam przelotne
Jaskółki powiedzą.

„Byli czasy, ale minęli“. To beztroskie życie, które zawsze nas cechowało, tu w Karasinie i Liszniówce jeszcze bardziej się uwidoczniło.

Jednak wszystko ma swój koniec, no i „garowanie się“ też ma swój koniec. 28-go kwietnia 1916 r. zerwano nas i poprowadzono na nową walkę, na walkę o tę niedościgłą wówczas dla wielu Polskę, na

[1]) Szczegółowo pisze o tym incydencie Świtalski we „Wspomnieniach Legjonowych“, cz. I, str. 135—165.

[2]) Mowa o Mikołaju II, carze rosyjskim.

[3]) Mowa o Wilhelmie II, cesarzu niemieckim.

[4]) Mowa o Franciszku Józefie I, cesarzu Austrji.

walkę, z której niejeden już nie powrócił. Poszliśmy na pozycje. Naszemu bataljonowi szóstemu, który tak o sobie śpiewał w 1915 r.:

„Kukla [1]), Kamieniucha [2]),
To szczyt naszej chwały,
Tam projsy dostali,
Myśmy mochów sprali"

któremu:

„Czartoryską górę [3]),
Sięgającą nieba,
Kazali zdobywać
Za kawałek chleba".

„Za kawałek chleba,
Pół menażki zupy,
Myśmy nie frajery
Pokazali d..."

dostał się znowu niebezpieczny i odpowiedzialny odcinek — to reduta, przez nas Redutą Piłsudskiego nazwana. Nie bylejakie walki tam były, kiedy teraz chłopi miejsce to nazywają „orłoje hniezdo". Była to nie bylejaka reduta. Pagórek piaszczysty nad Garbachem otoczony błotami. Sama Reduta miała na obu stokach z lewego i prawego okopy, z których prowadziły rowy łącznikowe do placówki Reduty. Placówka ta 300 m długa, oddalona była od rosyjskiej placówki o 80 kroków, wedety tych placówek o 45 kroków jedne od drugich. Przy drodze nad samem Garbachem (rzeczka, lewy dopływ Styru), na stoku pagórka rozsiadła się w ziemiankach komenda baonu ze swym niedościgłym komendantem Satyrem-Fleszarem.

Bo to i dziwny człowiek ten Satyr: zdaje się, że zamknięty w sobie, a z żołnierzami pogada sobie szczerze i mimo, że na jego twarzy znać wielką wiedzę, nie chełpi się nią, nie wywyższa się, nie daje odczuć żołnierzowi, że on to coś wyższego od nich. Mimo, że jest strasznie nerwowy, umie zapanować nad sobą i nie da nigdy żołnierzowi poznać, że jest z czegoś niezadowolony, że się w nim wszystko gotuje. Gdy się zaś wpatrzysz w niego, widzisz, jak mu mięśnie na twarzy drgają. Żołnierz też był do niego przywiązany. To przywiązanie, ta wiara w Satyra, że on swych ludzi, swego szóstego baonu nie puści na niepewną grę, że nie będzie niepotrzebnie igrał ze swym baonem, uwidacznia się w tej niebywałej w innych armjach poufałości w stosunku żołnierza do swego komendanta baonu. Pozwolę sobie dać kilka przykładów tego poufałego stosunku żołnierza do Satyra, które zilustrują to, co wyżej powiedziałem. W 1915 r. na leżach w Kobiernicach [4]) powstaje piosenka:

„A jak żołdu nie dostaję,
To Satyrem rżnę o ścianę — rym, cym, cym.

[1]) Gm. Gródek (Maniewicze), pow. kowelski.
[2]) Gm. Medwieże, pow. łucki.
[3]) Góra koło miasteczka Czartorysk w pow. łuckim.
[4]) Koło Kęt w wojew. krakowskiem.

Gdyby stosunek między żołnierzem a Satyrem był czysto służbowy, gdyby nie miał tej wiary w niego, że jest dobrym wodzem, to napewno meldujący komendant patrolu nie meldowałby mu w Zajaczówce[1]): „Satyrze, Satyrze, nieprzyjacielstwo w krzokach". A pod Sobieszycami jesienią 1915 r. w chwili bardzo krytycznej dla baonu, gdy Satyr mówi: „Żebym miał pół bataljonu stracić, to stracę, a z resztę wyśliznę się" — jeden z kaprali mówi: „Straszcie, obywatelu, starą babę, ale nie nas — jak Satyr prowadzi, to on połowy baonu nie wygubi".


Ryc. 75. Kapitan Albin Fleszar „Satyr".

Wróćmy jednak do tej Reduty. Jak wyżej opisałem pagórek był ze wszystkich stron okopany, odrutowany. W tyle za Redutą szła droga z Optowa[2]) do Kosciuchnówki[3]), za drogą płynął Garbach. Tuż za Garbachem były na bagnie okopy. Okopy te zbudowano z drzewa. Na bagnie położono obok siebie 6 kłód drzewnych, powiązanych drutem ze sobą. Na tych belkach poprzybijano znów belki tak, by stały jak ściana jakiejś chaty. Obok zbudowano drugą taką ścianę. Między obu ścianami nasypano ziemi i piasku. Na belkach leżących stał żołnierz, belki zaś ułożone w ścianę służyły mu za przedpiersie.

Okopy te nie były obsadzone, były to okopy rezerwowe Reduty. W razie konieczności cofnięcia się z Reduty, mieliśmy się cofnąć za te te właśnie „okopy drewniane", by stamtąd wypaść do kontrataku.

Pluton nasz stał początkowo w rezerwie nad Garbachem, zaś 6-go maja przeszedł na Redutę. Wraz z dwoma innemi plutonami (pierwszym i trzecim) obsadziliśmy okopy z lewej strony Reduty, prawą zaś stronę obsadziła kompanja pierwsza Rzeckiego. Służba była ciężka i dała się nam dobrze we znaki. Najgorzej jednak dokuczała nam niepewność, kiedy wylecimy w powietrze. Było to w związku z podkopem, który robili Mochy popod naszą Redutę. Reduta bowiem jako bardzo wysunięta pozycja była kluczem, który trzeba było za wszelką

[1]) Gm. Powórsk, pow. kowelski.
[2]) Gm. Bielska Wola, pow. sarneński.
[3]) Gm. Medweże, pow. kowelski.



Ryc. 76. W rezerwie nad Garbachem IV sekcja 2 pluton 4 komp. VI Baonu. 2. V. 1916.



Ryc. 77. W rezerwie nad Garbachem 2 pluton IV komp. VI Baonu. „Kasyno". 17. V. 1916.

cenę zająć, chcąc przerwać linję obronną odcinka obsadzonego przez wszystkie trzy brygady Legjonów Polskich. Zdając sobie sprawę, że zdobycie Reduty nie będzie rzeczą łatwą, dowództwo wojsk rosyjskich umyśliło wysadzić Redutę w powietrze. W tym celu robili podkop pod Redutę, by, po ukończeniu go i nasypaniu odpowiedniej ilości materjałów wybuchowych, wysadzić ten pagórek razem z nami, drzewami



Ryc. 78. Reduta Piłsudskiego. Okop placówki. 15. V. 1916.

i wszystkiem, co się na Reducie znajdowało, w powietrze. Naturalnie, że wiedząc o tem, żołnierz czuł się niezbyt dobrze. Wieczorem, czy to idąc spać, czy też idąc na służbę, żegnaliśmy się pytając się nawzajem, czy zobaczymy się jutro, czy też Mochy poszlą nas w butach do Abrahama na piwo.

Żołnież przyzwyczajony był dotychczas do walki ogniowej, karabinowej, czy też artyleryjskiej. To też gdy się znalazł w obliczu walki prowadzonej nieznanym mu dotychczas sposobem, tracił ufność w siebie, widział, że wobec techniki jego osobowość nic nie znaczy, że on i jego ja nie odgrywają nie tylko decydującej roli, ale wprost żadnej. Żołnierz siłą faktu czuł się tu nieswój. Jego osobista dzielność, jego bojowe wyszkolenie, jego świetna umiejętność wyzyskiwania terenu okazała się tu zbędną, a on sam czuł się niczem. Oto jak wyglądał jeden dzień służby na tej Reducie (dosłownie z pamiętnika, pisanego w tych gorących dniach):

„6. V. 1916. Nad Garbachem, na placówce Reduty Piłsudskiego. 5-ta rano. Kardyś, który został z 2-gą sekcją w kasynie z Prusakami,

wrócił. O 6-tej rano Dec z 16 ludźmi idzie na placówkę Reduty. 7·45 kawa, ja i Zaremba idziemy na placówkę, gdzie zostaję na miejscu Grabowskiego, który wraca do plutonu. Noc była straszna poprostu, prawie nikt nie spał. Wszyscy przygnębieni i nieswoi. Przeczytałem Gamastona „Lamparcie życie" (Petersburg — Grendyszyński 1894). 11·30 lekka wymiana strzałów nic nieznaczących. Zapomniałem wczoraj napisać, że Niemcy, którzy tu byli (jedna kompanja z 270 p. p.), mówili, że ich pułkownik powiedział im, że 1-sza brygada Leg. Pol. to najlepsze wojsko austjackie, (też cholera nie miał co wymyśleć, tylko porównać nas z tymi „trepami", bodaj mu język kołkiem stanął za to aż do samej śmierci, ale i tak byczy chłop). Mówili także, że boją się siedzieć z Austrjakami w okopach, bo np. pod Gałuzją byli Prusacy jako jagkompanja, w nocy podszedł patrol rosyjski pod placówkę austrjacką, która spała. Z powodu ognia Projsów Mochy się cofnęli. Projsy przyszli na placówkę austrjacką i zbudziwszy trepów zapytali czemu śpią, naco trepy odpowiedzieli, że to był mały patrol, więc nie opłaciło się budzić i wstawać.

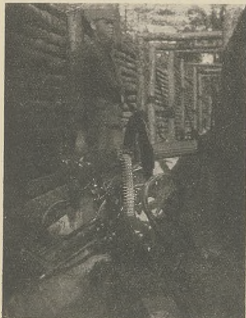
„1-sza popoł. obiad: rosół z grysikiem i mięso. Gazda przyniósł nam tutaj pocztę. O 1·30, czy o 2·30 ma być zbiórka oficerów w baonie, zdaje się że w sprawie ataku, który mamy dzisiaj przypuścić.

„Spokój i cisza, którą czasem zakłóca szum lasu, co robi potężne wrażenie. Jesteśmy zaniepokojeni tem wszystkiem. Dziś w nocy wszyscy byli niemożliwie rozdrażnieni, jak wogóle odkąd tu jesteśmy, — wielu nawet nie zdrzemnęło się. Rozdrażnienie i niepokój potęgują się co chwila, ciekaw jestem kiedy i jak się to wszystko skończy, chyba człowiek zwarjuje tutaj. Djabli nadali tę całą Redutę. Gdzie indziej siedziałby sobie człowiek spokojnie, jakby go miało zabić, to byłby przygotowany, wiedziałby, bo przecież strzelają. A tu djabli nadali ten podkop — człowiek ani się spodzieje, jak wyleci w powietrze razem z całą Redutą. Tak jechać do Abrahama na piwo w butach z podkutemi obcasami i to w kupie luda (dwie komp.) z karabinami, granatami, licho nie wie z czem jeszcze, to całkiem niedobrze, bo niebo można temi granatami podziurawić i furtby na ziemie deszcz ciurkał. Też te cholery Mochy nie mają nic innego do robyty jak w piasku podkopy robić, bodajby ich piorun wszystkich cisnął, byłby przynajmniej święty spokój.

„4-ta popoł. Wizyta okopów przez majora Żymirskiego, kapitanów: Satyra i Olszynę [1]), poruczników: „Rzeckiego" [2]), „Wilka" [3]), „Ma-

[1]) Wilczyński kapitan — wówczas komendant V-go baonu 1 Bryg. Leg. Pol.
[2]) Zinth porucznik — komendant 2 komp. VI. baonu.
[3]) Wyrwiński porucznik — komendant 4 komp. VI. baonu.

łego"[1]). Przyszli też z nimi Panek[2]) i Niezabitowski[3]). Major stanął przy moim posterunku, rozłożyli mapy 1:25.000, major twierdził, że przed okopami rosyjskiemi niema drutów, co zbijałem, zbijał też Satyr, Olszyna, Mały i Rzecki. Nie można mu było pokazać, gdyż nie mieliśmy periskopów, a z okopów nie można było się wychylić, przez strzelnicę zaś w tarczach mało było widać i wyglądać było niebezpiecznie. Podobno są już miny rozmontowane. Przyjdzie zatem, zdaje się do ataku. Sądzę, że jest to niedorzecznem, atak się nie uda i udać się nie może. No, ale jak będzie rozkaz, musimy iść, na to już nic nie poradzi. Placówki rosyjskie, jak stwierdził Satyr, są ułożone systemem łańcuchowym i za pagórkiem się łączą. „Ten, co tu wejdzie, jest kozłem ofiarnym" — mówił Olszyna — „Placówki rosyjskie są silnie odrutowane i mają kozły". Z rozmowy wyszło, że 3-ci baon będzie atakował z prawego skrzydła.


Ryc. 79. Reduta Piłsudskiego. „Karabin maszynowy". 20. V. 1916.

„5·30 popoł. Zwiedzał okopy lekarz weterynaryjny leutnant austrjacki, przydzielony do naszej Brygady.

„6·10 wieczorem. Austrjacka artylerja ciężka wali w Mochów na lewo od nas, strzały pojedyncze. Próbujemy dowcipkować, ale to nie idzie, jakoś sztuczny humor. Ja byłem rano zdenerwowany ogromnie, ale teraz uspokoiłem się. Co będzie, to będzie, najwyżej życie do stracenia. Fasunek: papierosów madziarskich, cienkich po 5, silne, że aż duszą, resztę fasunku otrzymamy po zmianie służby.

„6·45 wiecz. Po parunastu strzałach zamilkła artylerja. 7-ma Mochy wypuścili jedną minę. 9-ta wieczór. Zmienia nas kompanja 1-sza i pluton Niezabitowskiego z 4-tej kompanji (32 ludzi). Fasunek: pół chleba,

[1]) Skwarczyński, porucznik z V. baonu.
[2]) Sierżant w 4 komp. VI. baonu.
[3]) Sierżant w 2 komp. VI. baonu.

cukier, ćwierć litra wina, kawa, konserwa na jutro i dodali po 5 papierosów.

„Podobno w sprawie tego ataku tak ma być: my mamy być tylko do ataku przygotowani, a pierwszy pułk będzie atakował i ma zajść na tyły Mochów. Gdy się 1-mu pułkowi uda, to my 3-cia VI-go i kompanja Małego z V-go baonu otwieramy ogień i też hurra. Ale tylko wtedy, gdy się 1-mu uda, t. j. przejdzie front rosyjski. W razie gdy nie to i my nic nie robimy.

„Otrzymaliśmy pocztę. Spać wolno ale w ubraniu. (Wogóle będziemy po nocach spali w ubraniu).

„O 2-giej rano pobudka, 2'30 mamy być gotowi w okopach, — zdaje mi się, że pójdziemy do ataku. Trzeci i pierwszy plutony całe na służbie. Zbiórka: ja, Grabowski, Czyż, Jankowski, Dybała, Olearczyk i Jaworski pozostajemy tu jako pogotowie, gdy ktoś nas zawoła mamy obsadzić okopy na Reducie od lewego skrzydła. Można się będzie posuwać na prawo, bo pierwszego plutonu niema, jest na placówce. Po bliższe instrukcje mam się zgłosić do „Juhasa" [1]). Spać wolno ale tak jak stoimy t. j. w chlebakach, pasach, ładownicach i płaszczach. Będzie atak, ale kto będzie atakował nie wiem, czyżby Panek z naszym plutonem? Dlaczego pozostawiono mnię z 6-ciu ludźmi? Resztę plutonu podzielił Panek na dwie sekcje: I-szą ma Hodała, II-gą Zaremba, ja z resztą pozostaję. Poszli. Ciekaw jestem, co z tego będzie? 3'15 powrócił Żebrowski powiedział mi, że tamci poszli na patrol.

O 5-tej rano wrócili z patroli. Hodała opowiedział mi: podzielili się na trzy patrole po pięciu ludzi: Panek patrol środkowy, Hodała lewy, Zaremb prawy. Przeszli przez rów placówki, na prawo podeszli na tyły jednej placówki, ale była już opróżniona.

By zepsuć robotę inżynierów rosyjskich, kompanja techniczna „cekamendy" Legjonów (tak nazywano u nas Komendę Legjonów obsadzoną oficerami z armji austrjackiej: Generał Puchalski, kpt. Zagórski i inni) wykopała studnię na 10 metrów głęboką. Ponieważ na dnie studni pokazała się woda, zrobili podłogę z desek i na podłogę tę nasypali piasku na metr wysoko. Na głębokości ośmiu metrów licząc od powierzchni ziemi, w studni tej zaczęli budować chodnik podziemny w stronę reduty rosyjskiej, aby dojść do podkopu rosyjskiego i wypędziwszy stamtąd minerów rosyjskich, podkop zasypać. Niestety, mimo drewnianych ram chodnik się zawalił. Wobec tego rozpoczęli w innem miejscu kopanie nowego rowu schodami w głąb, jednak i to się urwało. Przed paru dniami zaczęli kopać wpoprzek Reduty rów głęboki na 10

[1]) Kuryłowicz, sierżant 4 komp. VI. baonu.

metrów. Miano nadzieję, że rowem tym natrafią na podkop rosyjski i w ten sposób przeszkodzą przeciwnikowi w dalszej pracy, a tem samem uniemożliwią mu wysadzenie Reduty. Rów wykopali, ale na podkop nie natrafili.

7 maja 1916 kompanja saperska naszej brygady zmieniła kompanję techniczną „cekamendy".

Nasi saperzy zabrali się intensywniej do roboty. Niedarmo śpiewano o nich:

W naszym pułku są sapery
Są tam same inżyniery
Chłop w chłopa jak d...
Siekiereczką ciup ciupa
A to ci saperska d...

Wykopali oni 9 studni w siodełku pomiędzy placówką a redutą. Saperzy mieli tam włożyć 500 kg ekrazytu i dynamitu i tem spowodować wybuch. Wybuch ten miał na celu: zasypać mochom podkop, wywołać huk i zamieszanie u przeciwnika, oraz mniemanie, że my będziemy na ich redutę z frontu atakowali, a właściwe uderzenie w ich redutę miało nastąpić z lewego skrzydła, atakować miał I-szy p. p.

Dnia 9 maja nastąpiło wysadzenie. Opis tego wysadzenia podaję dosłownie z pamiętnika:

„8-ma wieczorem rozkaz: „Pełne pogotowie, koce i namioty zrolować (t. j. zwinąć i spakować)". Namioty służyły nam zamiast prześcieradeł do spania. 8·20 wieczór. Zbiórka w pełnym rynsztunku. Panek powiedział: „Gdy nadejdzie chwila wybuchu, co będzie zapowiedziane, paść, usta otworzyć, uszy watą zatkać. Zajmiemy okopy między drugą kompanją a V-tym baonem, a po wybuchu pół kompanji zajmie Redutę. Po obsadzeniu okopów złożyć rynsztunki, pluton pójdzie nosić worki z piaskiem". Weszliśmy za okopy, złożyli rynsztunki.

„Okopy te stanowiły drugą linję oporu w razie wycofania się z Reduty. Naturalnie były one pomyślane tylko jako chwilowe zatrzymanie się, nie nadawały się zaś do dłuższej obrony. Prowadziły one od stanowiska 3-ciej kompanji, która miała okopy na górce piaszczystej na lewo od Reduty, aż do okopów V-go baonu na prawo od Reduty na nizinie wykopanych. Normalnie okopy na bagnie nie były obsadzone.

„Poszliśmy nosić worki z piaskiem. Urządziliśmy to w „pocztę", t. j. jeden człowiek stał od drugiego o dwa kroki i worek wędrował z rąk do rąk, aż doszedł do saperów, którzy odbierali worki i układali je w dołach, gdzie był ekrazyt. Chodziło o to, by siła wybuchowa ekrazytu miała większy opór od góry, a tem samem skierowała się wdół dla zasypania podkopu rosyjskiego. O godz. 10·30 wieczór zaczął deszcz

padać, niektórzy byli bez płaszczy (był rozkaz, by płaszczów nie brać) i ci zmokli niemożliwie, między tymi ostatnimi byłem i ja. O godz. 12-tej w nocy nie było już gdzie kłaść worków. Poszedłem szukać kpt. Dąbkowskiego, komendanta saperów, by zameldować mu, że robota skończona i by nas puścił. Spotkałem mjr. Żymierskiego i kpt. Satyra, zameldowałem to majorowi, tłumacząc, by nas puścili, bo deszcz pada, a płaszczów nie mamy. Na to major: „Toście powinni być w płaszczach“, a Satyr kazał z każdego plutonu wysłać trzech ludzi po płaszcze (3-ci pluton był z nami na robocie).

„Mimo to wyszukałem kpt. Dąbkowskiego[1]), by nas puścił. Kazał przenieść worki z drugiego rowu o 100 mtr. niżej. Po zrobieniu zaś tego możemy odejść. Namówiłem Hodałę, by posłał po płaszcze, a my wzięliśmy się znowu do roboty i skończyliśmy o 12·30. Zameldowałem o skończeniu roboty i puszczono nas. Wróciwszy do okopów ubraliśmy się w płaszcze, pasy, chlebaki, i poprzykrywaliśmy się namiotami przed deszczem.

„Godz. 2·10 rano. „Ubrać tornistry i watę do uszu, lada chwila ma być wybuch, gęby otworzyć“. Leżymy. Deszcz chlapie ciągle, zimno, każdy przemókł do nitki, trzęsie nas, gęba się sama zamyka, oczy się kleją do snu, po tych workach ręce bolą, jakby je kto poobtłukiwał, wszyscy jesteśmy strasznie zmordowani. Aby nie dopuścić do zamknięcia ust, włożyłem sobie w zęby cygarniczkę, złamała się bestja, nie było czem pyska zapchać, a on tymczasem ciągle się sam zamykał, choć człowiek nie chciał. Nasza sekcja ma iść do kontrataku i zająć zasypane, jak się spodziewano, okopy placówki Reduty, którą mogli zaraz po wybuchu zająć Moskale, zrobiwszy wypad ze swojej reduty. Leżymy z tyłu okopu, mówię do Tałłacha i Mossora: „Tu niedobrze leżeć, jak będzie wybuch, to belki okopu gotowe się na nas zwalić i nas przydusić“. Tałłach powiedział: „Musi tak być, Obywatelu sekcyjny“. Wysunąłem swoją sekcję z okopu na drogę, kazałem „padnij“ zrobić. Leżymy przed drutami. Tałłach podchodzi i mówi, że „cug“ (pęd powietrza) może nas siepnąć na druty i kozły odrutowane. Licho wie co robić, tu źle, tam niedobrze, djabli nadali jakieś wysadzenia. Leżymy i leżymy a tu nic. Wreszcie 3·30 wybuch: słaby huk, podniosłem głowę, widzę płomień na reducie, drugi huk, i trzeci bardzo słaby, ziemia lekko zadrgała. Napełniono tylko cztery studnie a nie dziewięć. Studnie były głębokie na 8 i pół metra. Satyr nie wierząc, że to wybuch właściwy, woła: „kapitan Dąbkowski, kapitan Dąbkowski, czy gotowe?“ Szuka Dąbkowskiego, przechodzi koło mnie i pytam go: „Czy to już cała

[1]) Komendant kompanji saperskiej 1 brygady Leg. Pol.

heca?“ Satyr mówi: „Nie wiem, gdzie kapitan Dąbkowski?“ Wreszcie znalazł się kapitan Dąbkowski i mówi, że to był wybuch właściwy. Rozczarowanie, bo spodziewaliśmy się silnego huku, a tu tymczasem huk mniejszy, aniżeli wybuch 18-stki. Bimbamy sobie wszyscy razem z tego wszystkiego. Pytamy jakiegoś przechodzącego oficera, nieznanego mi, czy warto było robić o to tyle hałasu. „To, to nic — odpowiada — ale inaczejby było, gdyby te rosyjskie były wyjechały“. „Ech, no, to w butachbyśmy do nieba wyjechali“.

„I-szy pluton i pół 3-go poszły obsadzić Redutę, my zostajemy jeszcze, leżymy na drodze, wiara pali papierosy w rękawach, humor, żarty, dowcipy sypią się, jak z rękawa, a zwłaszcza z wszystkich możliwych i niemożliwych otworów ciała ludzkiego, które miały być otwarte. Strzelanina. Mochy na chwilę po wybuchu zdębieli, bo nie strzelali, aż nasi zaczęl strzelać, wtedy i oni zaczęli, puścili też dwie miny na nas. Godz. 4·50 zbiórka. Idziemy na dawne miejsca obok Reduty i rozbijamy na nowo namioty. Podobno tylko dwie studnie wybuchły, dwie zaś nie.

„Następnego dnia (10 maja) byłem na placówce reduty.

„8-ma wieczór idziemy na placówkę. Gdy objąłem z trzema ludźmi (Jankowski, Cichoń i Olearczyk) stanowisko środkowe na placówce (45 kroków od wedety rosyjskiej, a 80 od placówki rosyjskiej). Mochy wołali coś i śpiewali. Jeden z nich wołał: „Uwaga, pierwsza fura jedzie“ (mówił po rosyjsku). Mochy weselą się coś zanadto, spodziewam się, że coś będzie, może dzisiaj wywalą nas na łup świętego Piotra? A może to wczorajsze zasypanie nie było zasypaniem naprawdę? Na posterunku, który objąłem, ma się często strzelać, bo tu Mochy często granaty ręczne rzucają. 8·15 nasi minerzy palnęli dwa razy minami. Słychać jak Mochy krzyczą: „Nie strelaj...“ (niecenzuralne).

„9·15. — Panek przyszedł i wziął mi Cichonia, jest nas zatem tylko trzech ze mną. Przyszedł ppor. Maćko, bajtlował różne bzdury.

„Hasło „Nachhut“, odzew „Runburg“.

„11-ta. Mochy silnie strzelają. Usłyszeli pewnie saperów austrjackich, którzy przyszli tu i kopią nową studnię tuż za placówką, w siodełku między placówką a Redutą. Te trepy zachowują się, jakby byli u swojej mamy, brzęczą łopatami, kilofami jakby im kto płacił za to. Jak tylko Moch jakiś wystrzelił, odrazu część trepów plackiem na ziemię, część zaś buch do okopów. 11·45 — Mochy posłali 5 granatów artyler. na lewo od nas, zdaje się, że na trzecią kompanję. Pomiędzy drugim a trzecim granatem słyszałem, jak Wilk krzyczał z okopów reduty: „Ten trzeci pluton — to banda“. Najwidoczniej kazał im coś zrobić, a Juhas, jak się to często zdarzało, nie połapał się, o co chodzi. Z lewa przerzucili Mochy ogień artyleryjski na Redutę. Na strzały

Mochów nikt nie odpowiedział, nastała cisza na linji, nikt nie pukał, ba, nawet nikt głośno nie kaszlał. Nagle o 11·40 artylerja nasza wali całkiem na lewo, granaty trafiają pewnie w bagno, gdyż wiele nie wybucha. Po chwili artylerja nasza przerzuca ogień na placówkę rosyjską naprzeciw nas. Nastała znowu cisza. O godz. 12·15 dwa granaty padły na przedpiersia placówki na lewo od nas. Przy pierwszym strzale, siedząc na okopie jako obserwator, fajtnąłem koziołka, a drzazga, która odskoczyła od drzewa, trafionego granatem, wbiła mi się w oko. Potem nastąpiła bezwzględna cisza do godziny 1-szej minut 30, poczem znowu pukanina to z tej to z tamtej strony. Rano, gdy się rozwidniło, wcale żywa pukanina.

O 4·15 rano przyszedł do mnie Lipiński Józek, który stał na lewem skrzydle, i opowiadał mi, że cała ta strzelanina o godz. 11 w nocy rozpoczęła się u niego. Haas, który jako obserwator siedział na okopie, usłyszał jakieś podejrzane szmery: kopanie, wbijanie kołków i t. p. po stronie rosyjskiej. Zawołał Lipińskiego, który posłuchał, następnie zaczęli ostrzeliwać to miejsce. Po paru sekundach odpowiedział jeden Moch, a potem cała ich linja. Nasi odpowiedzieli dość żywym ogniem. Mochy wzięli to, zdaje się, za atak i zaczęli niemożliwie strzelać, przyczem artylerja rosyjska zaczęła strzelać na lewe skrzydło placówki. Wilk sklął saperów austrjackich, którzy zwiali do rowu łącznikowego pomiędzy placówką a Redutą i zapchali go tak, że 3-ci pluton nie mógł dołączyć do Lipińskiego. Wtedy to Wilk klął na 3-ci pluton, że nie wyrzucił trepów z rowu. Głos Wilka chyba słyszała i baterja rosyjska.

„Następnego dnia o 1-szej popoł. zrobił wypad w stronę reduty rosyjskiej, zaś o 12-tej dowiedziałem się o rezultacie tej wyprawy.

„O 3-ciej popoł. idę z 14-tu ludźmi na Redutę na roboty. Robimy okopy z lewego skrzydła placówki w kierunku karabinu maszynowego Nr. 2. Fleszar oglądał robotę: Dobrze zrobiona. Mówił mi, że i dzisiaj nie będziemy mogli długo spać, bo możliwe jest, że Mochy zechcą się zemścić za wczorajszą wyprawę 1-go p. p., który wytłukł placówkę i wedety, a dwóch Mochów zabrał żywcem. Pułk odniósł przytem minimalne straty: jeden zabity a drugi zginął, niewiadomo, czy zabity, czy zafasowany. Placówki rosyjskie są bardzo silne, bo po 80 ludzi siedzi na każdej placówce. Roboty skończyliśmy o 5-tej popoł. minut 30.

„6·15 fasunek: pół chleba, kostka kawy, paczka bakonu na dwóch ludzi (czuć naftą), 5 papierosów (4 sporty i jeden cienki), litr rumu na siedmiu ludzi, jedna konserwa na jutro na obiad.

„Mówił też Satyr o robotach mających być na Reducie, t. j. o silnych ziemiankach, które mają robić saperzy: że niema wcale obawy co do podkopu rosyjskiego: bo myśmy użyli czterech cetnarów ekrazytu, i nic

tym wybuchem nie zrobiono, a ile to musieliby Mochy użyć ekrazytu, by Redutę wysadzić?

„Poszedłem do 1-go pułku, by dowiedzieć się o szczegółach wyprawy. Ppor. Nowakiewicz z 1-go baonu opowiadał mi, że tych dwóch Mochów wyciągnęli z ziemianki. Patrol tej wyprawy w sile jednej sekcji (około 10 ludzi), przecięła druty między okopami a placówką, a reszta leżała pod drutami. Placówkę rosyjską mieli ztyłu. Jednego oficera, zdaje się, zabili. Wróciłem do siebie, bo na długo nie wolno się oddalać".

Jako obsada placówki Reduty musieliśmy być w ciągłem pogotowiu. W dzień nie wolno się było oddalać z Reduty bez wiedzy komendanta kompanji, porucznika Wilka-Wyrwińskiego, w nocy zaś musieliśmy wszyscy spać w ubraniu, butach i płaszczach (dopiero od 27 było na tyle ciepło, żeśmy spali bez płaszczy), w pasach, z ładownicami i chlebakami. Granaty ręczne miał każdy przy sobie, każdy zaś kapral komendant sekcji miał jeszcze prócz naboi karabinowych i granatów ręcznych po trzy rakiety i pistolet do wyrzucania rakiet.

Po nocach były częste alarmy, no i nie dziwota, odległość bowiem placówki naszej od placówki rosyjskiej wynosiła 80 kroków. Z obu stron wysyłano często, prawie każdej nocy patrole, zwłaszcza w bezpośredniem sąsiedztwie Reduty na lewem i prawem skrzydle, by pochwycić jeńca i dowiedzieć się, co przeciwnik robi, jakie ma zamiary i t. d.

Walki te odezwały się szerokiem echem po kraju. Ludzie sadzący się na sensację puszczali na tyłach nieprawdopodobne wiadomości o naszej sytuacji. Pod datą 21 maja mam w pamiętniku taką o tem wzmiankę:

„Doszły nas tu wieści z „hinterlandu", co o nas tam mówią, mianowicie wyczytałem je w listach od Pudełka do Gazdy i od Józka Hornbergera do mnie z dnia 15 maja. — Otóż według tych bujd mamy tu olbrzymie straty, bo 800 ludzi zabitych i rannych. Przebieg walk o Redutę miał być wedle tych bujd następujący. Weszliśmy na pole minowe rosyjskie, Mochy przeszedłszy do ataku wyparli nas z naszych pozycyj. My jednak mieliśmy przejść do kontrataku, t. j. I-szy i VI-ty Baony na dwa pułki rosyjskie i zmusiwszy ich do sromotnej ucieczki, pozycję odzyskaliśmy. Byli podobno świadkowie, którzy na własne oczy widzieli 40 wagonów sanitarnych z rannymi Legjonistami z I-szej Brygady i ponoś jeszcze codziennie ranni jadą. Jest to bujda na resorach, ale ciekawe, dlaczego ją puszczono, no i kto ją puszczał? Przecież z „trepami" nic nowego nie zaszło, a może Komendant znowu spłatał im nowego figla, tak jak w Karasinie?"

Mimo tych bujd, rzeczywiście ciężko nam było na tej Reducie.

Ciągle służba, poprostu z jednej służby szliśmy na drugą. Nierzadko zdarzało się, że na dobę pełniliśmy po 19 i pół godziny służby i to jak w tych warunkach, służby ciężkiej i męczącej. Nasza kompanja jako też i 1-sza, które stanowiły obsadę Reduty, z powodu wyczerpującej służby nie wysyłały ludzi na patrole, względnie wysyłały ale rzadko. Za to inne kompanje mimo, że stanowiły obsadę okopów, ale nie Reduty wysyłały często patrole. Już 3 cia kompanja naszego Baonu, której stanowiska łączyły na lewo z Redutą, wysyłała prawie codzień patrole, zaś I-szy p. p. i V-ty baon nierzadko po dwie i trzy dziennie. Jednej z tych rzadkich patroli naszej kompanji zdarzył się przykry wypadek. Oto 26 maja Wilk poprowadził patrol z 1-go plutonu o godz. 2-giej popoł. Poszli oni na lewo od Reduty i po pewnym czasie wrócili. Wracając, Świadkowski (o ile się nie mylę, był wtedy kapralem) idący ostatni, tuż przed okopem placówki na lewem skrzydle stanął na minie, która wybuchła. Nie poraniła go poważnie, wyrzuciło go w powietrze na jakie dwa metry wysoko, tylko noga mu momentalnie spuchła, obojczyk naruszyła i czoło lekko skaleczyła.

Dnia 28 maja, gdy objąłem służbę na placówce, otrzymaliśmy peryskopy, które ułatwiły nam bardzo obserwację przedpola, gdyż nie trzeba było się więcej z okopu wychylać, tylko wystawiwszy górne zwierciadło periskopu, można było siedzieć w okopie i patrząc w lusterko dolne, widzieć wszystko, co się dzieje na przedpolu i na okopach reduty rosyjskiej.

Periskopy te dały nam momentalnie przewagę nad przeciwnikiem. Z pomocą periskopów, któremi obserwowaliśmy celność naszych strzałów zasypaliśmy strzelnice rosyjskie ogniem, skutek zaś tych strzałów był taki, że jedną zasypaliśmy zupełnie piaskiem, do dwu zaś uniemożliwiliśmy dostęp. Strzelnice były to tarcze żelazne trzy do pięciu milimetrów grubości, z otworem na karabin. Takie tarcze „wmurowano“ w okopy, ponieważ zaś okopy były z piasku zrobione, trzeba było strzelać w jeden róg tarczy, by ta po kilkunastu strzałach obsunęła się trochę i siłą faktu piasek spadał z boku na tarczę i zasypywał ją. Przeciwnik widząc taką działalność z naszej strony, postanowił nas unieszkodliwić i z prawego skrzydła walić w naszą tarczę, czem utrudnił nam dalsze ostrzeliwanie innych strzelnic tem bardziej, że mimo periskopu nie mogliśmy tego ostrzeliwującego nas przeciwnika wymacać.

Patrol z 3-ciej kompanji, który wyszedł 29 maja przed okopy swoje, znalazł się w dość ciekawej sytuacji:

Oto, gdy sierżant Gołdyn wyprowadził swój patrol już przed druty rosyjskie na jakie 80 do 100 kroków, zauważył, że z rosyjskich okopów wychodzi patrol z oficerem brodatym, który miał mauzera (pistolet-ka-

rabin) i szedł na szpicy patrolu. Rozwijając się, patrol ten zmierzał na prawe skrzydło patrolu Gołdyna, którego nie zauważył. Gołdyn chciał przepuścić ten patrol, by mu zajść potem na tyły (tem samem z okopów rosyjskich nie mogliby w niego bić, bo mogliby w swoich trafiać), gdy jeden z ludzi Gołdyna zdenerwowany wystrzelił przedwcześnie, Mochy poczęli uciekać, mimo, że oficer ich sklął chcąc ich powstrzymać. Wlazłszy do okopów otworzyli na patrol Gołdyna silny ogień.

Gdy się to działo, na lewo od Gołdyna był inny patrol z 2-go plutonu 3-ciej kompanji z Rogowskim. Gdy Rogowski podniósł głowę z krzaków wyrębu, Mochy go spostrzegli i zaczęli w niego bić. Rogowski rzucił się z patrolą w prawo (ku Reducie) kilkadziesiąt kroków i tu będąc pod okopami rosyjskiemi słyszał, jak oficer klął swych ludzi, że uciekli.

Dzień 30 maja 1916 był szczególnie uroczyście przez nasz i V-ty baon obchodzony. Oba te baony zostały przez „cekamendę“ zatwierdzone jako 7-my pułk piechoty Legjonów Polskich. Z tej racji odbyła się uroczysta msza polowa, którą celebrował ks. biskup Bandurski. Z każdego plutonu tych obu baonów poszło na mszę po pięciu ludzi. Na mszy tej byli: Komendant naszej Brygady Józef Piłsudski, gen. Puchalski, komendant „ceka mendy“ Legjonowej, płk. Śmigły, z I-go p. p. majorzy Żymierski, Fleszar, Trojanowski i trzech cywilów. Jeden to był książę Lubomirski z Warszawy ze swym sekretarzem, a ten trzeci to był ponoś jakiś korespondent warszawski. O 11 rano Komendant przybył z Żymirskim i Lubomirskim na Redutę i placówkę.

Następnego dnia pokazały się kilkakrotnie nad naszemi okopami samoloty rosyjskie. Odganiane strzałami artyleryjskiemi i karabinów maszynowych powracały później. Jest to znak, że się zanosi na coś poważniejszego.

Z zadupia przysłano nam listę składkową na przewiezienie zwłok Pększyca-Grudzińskiego[1]) z Baćkowic do Krakowa. Grudziński to był nasz kompanijny — pamięć po sobie zostawił bardzo dobrą. Żołnierze nadzwyczaj go kochali i doprawdy trudno mi powiedzieć, czy serca żołnierskie większą miłością biły do Grudzińskiego czy do Satyra. Wszystkie plutony zdeklarowały swój pełny żołd na listę składkową.

Mieliśmy też nielada przygody z pożarami. Zdawałoby się, gadanie austrjackie, okopy, chałup niema, a mowa o pożarach. 28 maja 1916 z zapalonej rakiety powstał pożar lasu między placówką naszą a rosyjską. Proszę nie myśleć, że taki pożar to bagatela. Przecież między placówką naszą a rosyjską były miny założone, a na lewem skrzydle na-

[1]) Pększyc-„Grudziński“, kmdt 2 kompanji VI baonu, zginął pod Żernikami.

szej placówki nietylko miny ale i kartacze. Pożar ten trwał siedem dni. Gasić było trudno, gdyż nawzajem przeszkadzaliśmy sobie w gaszeniu. W naszym interesie leżało, byśmy ugasili pożar igliwa i lasu blisko naszych okopów, natomiast by pożar ten doszedł do okopów rosyjskich. Mochom naodwrót. Tak jedna jak i druga strona nie dopuściła ognia do swych okopów, ale nie mogła uratować min i kartaczy, które z powodu gorąca eksplodowały, jak kasztany w ogniu. Pożar trwał od 28 maja do 5 czerwca włącznie.


Ryc. 80. Kapitan Pększyc „Grudziński".

Najgorzej było z kąpielą. Wody w rzece mieliśmy poddostatkiem, ale kąpać się było niebezpiecznie. Zapewne obywatel Dura, a także i inni z naszego plutonu pamiętają, jak to 2-go czerwca w południe Dura poszedł się kąpać. Prócz niego kąpało się tam kilku innych. Najwidoczniej rosyjski obserwator artyleryjski to spostrzegł, gdyż nagle artylerja rosyjska wywaliła kilka strzałów i Dura został ranny. Ciekawe to były rany, nie od odłamków granatu, nie — tylko grudki ziemi i piachu werżnęły mu się w twarz pod skórę i tam siedziały jakby jakie ziarna grochu. Rany te nie były groźne, ale i tak musiał Dura udać się do szpitala.

Najgorszem zajęciem bezsprzecznie były roboty koło umacniania okopów, a zwłaszcza, gdyśmy je musieli „drutować". To drutowanie okopów polegało na tem, że przed okopami trzeba było w ziemię powbijać kołki wysokie na 75 cm do 1 metra i na nich porozpinać umiejętnie drut kolczasty. Każdy Legun, a zwłaszcza Legun I-szej Brygady czuł nieprzezwyciężony wstręt do jakiejkolwiek roboty, nawet okopu zasadniczo nie kopał, wygrzebał sobie jakiś dołek i w nim leżał. Silny ogień przeciwnika mógł go dopiero zmusić do pracy. Jeszcze gorzej było z drutowaniem. Pomijając niebezpieczeństwo, z którego Leguny kpiły, a niejednokrotnie je wyzywały, trzeba było kołki przygotować, t. j. odpowiedniej grubości młode drzewka porżnąć, końce zaostrzyć, następnie dźwigać olbrzymie zwoje drutu kolczastego, przybijać go do kołków, a prócz tego misternie drut ten oplątać, by przeciwnik z trudem mógł ten węzeł gordyjski przeciąć. Z działu robót nad odrutowa-

niem okopów, największemi i najsoczystrzemi przekleństwami witano zapowiedź robienia i stawiania kozłów.

Kozły wyrabiano zwykle z 9 kołków: po dwa kołki składano w krzyż (jak kobylice do rżnięcia drzewa), dwa takie skośne krzyże łączono we środku poprzeczką. Prócz tego góra i dół krzyżów, były złączone długiemi poprzeczkami i to oplątywano drutem kolczastym. Krzyże takie robiono na stanowisku rezerwowem i już z nawleczonym na nie drutem przenoszono do okopów, skąd nocą dźwigano je na przedpiersie i ustawiano na przedpolu.

Naturalnie, że o ile ciężką było to pracą w okopach oddalonych znacznie od okopów przeciwnika, o tyle na Reducie, a tem bardziej na placówce Reduty było to jeszcze trudniejszem. Pozwolę sobie przytoczyć z pamiętnika opis takiego przenoszenia kozłów umieszczony pod datą 3. VI. 1916 r.

„Godz. 9'30 wieczór. Trzech ludzi z pogotowia i trzech z tych co pozostali w namiotach mamy zanieść kozły z pod trzeciej kompanji na placówkę. Z pogotowia przyszedłem ja, Cichoń i Ratyński, z tamtych Bednarski, Ochmański i Ronc. Zanieśliśmy dwa kozły a były one olbrzymie przed kwaterę I-szej komp. Rzeckiego na prawym skrzydle Reduty. Tu wyszukałem dyżurnego kaprala Mulaka, który miał nas prowadzić. Okazało się, że Mulak nie wie, gdzie ma nas prowadzić. Posłałem go zatem do Wilka na placówkę, by się dowiedział, gdzie mamy te kozły zanieść. Po chwili wrócił: mamy zanieść te kozły na lewe skrzydło placówki. Musieliśmy z powrotem nieść te ciężkie kozły. Naturalnie odpowiednie błogosławieństwa sypnęły się z ust naszych na biedną głowę Mulaka. Przynieśliśmy kozły na lewe skrzydło Reduty i tu stanęliśmy przed nielada jakim problematem. Okopami nie można było nieść tych kozłów, gdyż były one za szerokie, wierzchem okopów nie można było także nieść, gdyż trzask gałęzi i nasze sylwetki sprawiłyby, że ogień karabinu maszynowego rosyjskiego zmiótłby nas natychmiast.

„Prosiłem zatem ppor. Aleksandrowicza, by poszedł do Wilka i wytłómaczył mu, że teraz tych kozłów przenieść nie można. Aleksandrowicz uzyskał wreszcie decyzję, że jutro w dzień się rozpatrzy, którędy będzie można kozły przenieść, a w razie gdyby nie dało się przenieść, to się zrobi nowe kozły na placówce i te nowe ustawi się przed placówką. — O godz. 11'10, wracamy do ziemianki 3-go plutonu".

Dzień 4-go czerwca był trochę nerwowy. Ruch naogół wielki. Już nad ranem około 2-giej godziny słyszeliśmy silny ogień huraganowy na prawo daleko od nas. Ogień przerwany około godz. 10-tej wzmógł się popołudniu. Była to ofenzywa rosyjska na odcinku Kołki [1]) —

[1]) Miasteczko w pow. łuckim.

Czartorysk. Na naszym odcinku przeciwnik wali, ale niezbyt silnie. Co ciekawsze, przekonałem się o tem 5-go czerwca, gdy miałem służbę na placówce, że Mochy mają już periskopy i to wielkiemi lustrami opatrzone. Dwa razy zegnaliśmy ich z temi periskopami, lecz wrócili. Dnia poprzedniego zepsuli nam strzelnicę, gdyż ludzie z kompanji I-szej, którzy byli na placówce, pozwolili sobie odebrać przewagę ognia i Mochy zrobili nam takiego figla, jakiego myśmy im zrobili 28 maja, t. j. rozwalili nam nasze strzelnice. Klęliśmy na tę pierwszą kompanję, gdyż z tego powodu mieliśmy huk roboty z ustawianiem strzelnic.

Przez cały dzień 5 czerwca słyszeliśmy ciągły huk ognia huraganowego na prawo (Czartorysk—Łuck). O 3·45 popoł. tegoż dnia otrzymaliśmy telefonogram: „Ataki rosyjskie na całym froncie do Łucka odparte tylko siłami pierwszej linji, bez wciągania rezerw w I-szą linję. Ataki na linji kolejowej Kowel—Łuck trwają dalej".

6. VI. 1916 r. 8-ma wieczór zbiórka w pasach: odczytanie rozkazu pułkowego: 7-go będzie raport pułkowy; 8-go czerwca rezerwa pułkowa 2-ga i 4-ta kompanja V. baonu zmieniają będących na pozycji 3-cią i 1-szą kompanję V. baonu; wstrzymanie urlopów do dalszego rozporządzenia.

11·15 wieczór artylerja rosyjska wali na „Polenberg"[1]) t. j. na 5 p. p. oraz na I-szy p. p., nasza artylerja też wali. 11·55 strzały karabinowe dość silnie odzywają się na prawo (V. baon lub 5. p. p.), o 12·05 bardzo silne strzały artylerji naszej na lewo zdaje się na odcinku 4 p. p. i natychmiast po nich silne strzały karabinowe. 12·25 w nocy strzały karabinowe rosyjskie na prawo, — maskują atak na V. baon i 5 p. p. w rzeczywistości zaś atakują na lewo. 12·30 nasza artylerja wali na prawo, jednocześnie słychać trajkotanie karabinów maszynowych na lewo. 1-sza w nocy otrzymaliśmy meldunek, że patrol 1-go p. p. wyszedł: „uważać, by nie strzelać w swoich". 1·15 w nocy strzelanina na lewo ustała, widocznie atak przerwany.

1·30 w nocy strzały karabinowe nasze odezwały się przed odcinkiem 1-go p. p., najwidoczniej będą to strzały tej patroli. 1·40 w nocy Mochy lekko odpowiadają paru strzałami tylko. Nasi pukają sobie dosyć. 2·15 nasi walą salwami prawdopodobnie patrol z 1-go p. p. 2·30 na lewo okrzyki hurra, ale żadnych strzałów tam niema, słyszymy tylko pojedyńcze strzały ucierających się z patrolem 1-go p. p.

O 2·45 słyszymy silną strzelaninę na lewo na odcinku 4 p. p. nasza artylerja też silnie wali. 2·50 alarm w 3 komp. i u nas. O 3-ciej otrzymujemy rozkaz „wolno się kłaść, na naszym odcinku nic niema".

[1]) „Polska góra", nazwa góry, którą nadali Niemcy na cześć 5. p. p. Leg. Polsk. „Zuchowatych" Berbeckiego.

3.04 silne karabinowe strzały na lewo. 3·15 rozkaz iść do okopów rezerwowych. O 3·25 artylerja rosyjska ostrzeliwuje dość silnie odcinek 3 komp. i nasze namioty. 4 rano strzelanina artyleryjska ustaje, od czasu do czasu pada pojedynczy granat. 4·30 na otrzymany rozkaz idziemy z okopów rezerwowych do namiotów naszych, bierzemy rynsztunek i rozbieramy namioty. 4·45 wracamy pod okopy rezerwowe. 5 rano strzały karabinowe rosyjskie odzywają się blisko na lewo, zdaje się że na odcinku 1-go p. p. nasi odpowiadają i walą z maszynek.

Otrzymaliśmy żelazne porcje sucharów. (Widać, że będzie gorąco).

Przez noc dzisiejszą i ranek przeczytałem Konopnickiej „Pod prawem".

7. VI. 1916 r. 6 rano idziemy do okopów lewego skrzydła Reduty, gdzie każda sekcja otrzymuje swój odcinek i zamieszkujemy chwilowo w ziemiankach 1-go plutonu. O 7 rano przyjechał Piniło z kawą pod samą Redutę. Bimbamy sobie z niego, że się nie bał.

8·15 rano silna pukanina karabinowa na odcinku 5 p. p. — 9 rano alarm, Mochy atakują V. baon, 1-sza komp. 6-go wali do nich z karabinów, ogień flankowy z prawego skrzydła Reduty. Podobno jedna linja rosyjska jest już w krzakach przed nami. 2·20 rano nasi puścili jedną minę 15-centymetrową na placówkę rosyjską, 2·25 jedna mina tamże. 2·30 puścili nasi jedną minę w las na lewo od placówki, poczem puścili także po jednej minie o 2·32 i 2·35 ostatnio $7^1/_2$ cm.

12 w południe służbę w kompanji obejmuje pluton 3 ci, Panek obejmuje służbę oficera dyżurnego baonu, Krzysków ordynansem do pułku. 12·01 po południu artylerja rosyjska wali na lewo w las przed trzecią komp., i na siodełko pomiędzy placówką a Redutą, gdzie 1-szy pluton ustawia kozły. Widać było paru Mochów na skraju lasu przed kompanją 3-cią na lewo od Reduty. Podobno gromadzą tam siły i okopali się. 1-sza popoł. obiad rosół z kluskami i mięso, herbata.

Na łące na prawo, ku V-mu baonowi Mochy już nie przebiegają; zebrało ich się tam jakiś bataljon. 1·30 popoł. silny deszcz zaczyna padać. 5 popoł. Mochy walą minami na lewe skrzydło Reduty w rów łącznikowy, środek placówki i prawe skrzydło.

Wywalili około 10 piętnastek. Artylerja ich także wali na V. baon i Redutę. Spałem od godziny 2-giej do 5-tej popoł. — Na odcinku 2-gi sekcji jest jeden posterunek alarmowy w okopach. Do południa wystawiała 3-cia sekcja jeden posterunek, po poł. wystawia 4-ta sekcja.

6-ta wieczorem fasunek: $^1/_2$ chleba, 1 konserwa na jutrzejszy obiad, 5 papierosów („cienkie") $^1/_2$ litra wina czerwonego, 1 dkg masła, kawa.

8-ma wieczorem zmieniamy 1-szy pluton na placówce. Z nami $^1/_2$ plutonu z 1-szej kompanji, obsadzili oni prawe skrzydło placówki.

Granaty ręczne przygotowane do rzutu. Jestem z Cichoniem i Nowakiem na lewo od środka (naszego zwyczajnego stanowiska). Mam 10 granatów ręcznych, 5 karabinowych, 6 rakiet ręcznych. Hasło: „Garnizon“, Panek przyszedł i zabrał 1 granat, zostało mi 4 karabinowe, 5 ręcznych („Universal granat“), 3 flaszkowe, 2 ekrazytowe.

9'25 silna pukanina na odcinku V. baonu. 9'30 rosyjska mina puszczona na siodełko pomiędzy Redutę a placowkę eksplodowała jak szrapnel w powietrzu, a nie jak nasze na ziemi. Nasze miotacze zmacały ich trzema strzałami i uciszyły. 10-ta wieczorem silna pukanina karabinowa na lewo na odcinku 4 p. p. — 10'30 wieczorem pukanina na odcinku 1 p. p. — 11'30 silne strzały na odcinku 3 kompanji i naszej na lewym skrzydle Reduty, sygnalizowany atak (czerwone rakiety). — Mochy też silnie walą. Karabin maszynowy 3 kompanji ostrzeliwuje las i nasze lewe skrzydło placówki. 1'30 spokój na całej linji niezakłócony ani jednym strzałem. 2'15 silna pukanina karabinów na lewo na odcinku 4 p. p. i Madziarów. Mochy, którzy maskowali atak na V. baon cofnęli się.

8 czerwca 1916 r. 5 rano kanonada naszej artylerji na lewo na odcinku 4 p. p. trwa do 5'15, ogień był bardzo silny.

6 rano zmieniła nas 1 kompanja. Idziemy: 1 sekcja (Hodały) do ziemianki pierwszej za przekopem na prawo, 2 i część 4 do „granatnika“, ja z trzema ludźmi do ziemianki przed przekopem, która zajęta jest przez karabiny maszynowe. Ziemianka ta jest bez drzwi i bez okien. 7-ma rano kawa. 8'30 meldunek: „Aeroplan będzie jechał, nie strzelać“. Kładę się spać.

5 po poł. obiad: ziemniaki, konserwa wczoraj fasowana i herbata.

Patrol z 3 kompanji wyszedł rano i powrócił z wiadomościami: W lesie przed nimi są okopy rosyjskie obecnie opuszczone. Podobno według zeznań jeńca, 60 ludzi miało iść przeciąć druty naszego lewego skrzydła Redutu, 60 zaś miało przeciąć druty 3 kompanji. 1'10 po południu strzały karabinowe rosyjskie na V baon, artylerja rosyjska dała parę strzałów także na V baon (słabo walą, bo tu niema artylerji), Rosyjskie miny puszczone: na prawe skrzydło Reduty i na lewo na siodełko pomiędzy Redutą a placówką.

5'15 po południu fasunek: 1/2 chleba, 1 konserwa, 5 papierosów i 1 paczka bakonu na dwóch ludzi, 1 litr rumu na sześciu ludzi, kawa.

6'45 po południu odprawa sekcyjnych u Panka; Wczoraj miało na odcinek nasz atakować 16 kompanji Mochów z 306 p. p., patrol rosyjski w sile 70 ludzi podsunął się dla przecięcia drutów, i miał ze sobą telefon, a dla ubezpieczenia karabin maszynowy. Na południe od nas coś się zmieniło i Mochy czekają, byśmy się sami cofnęli i będą jak się należy spodziewać, naciskali na nas mniej lub bardziej silnie.

6'30 artylerja rosyjska waliła na naszą artylerję. Wczoraj Dybała odszedł do pułkowej izby chorych. Z każdej sekcji idzie jeden człowiek na placówkę, odemnie Cichoń. 8'30 otrzymujemy pocztę. Hasło: „Einjährig" odzew: „Berlin". — 9 wieczorem meldunek: „Karabin maszynowy 1 pułku będzie się wstrzeliwał, nie brać tego za jakieś alarmowanie". Każdy pluton wystawia po dwa posterunki alarmowe, tak w noc jak i w dzień. U nas wystawiają wspólnie 1 i 4 sekcja jeden posterunek, 2 i 3 jeden. Od 6-tej wieczorem do 12-tej rozprowadza Hodała, od 12 do 6 rano ja mam rozprowadzać. Moch zabrany przez 3 kompanję miał powiedzieć: nasz odcinek miało atakować 16 kampanji, byli w lesie gdy do nich nasi walić zaczęli. Mają masę rannych, pomiędzy zabitymi zaś znajduje się jeden rotny i jeden bataljonowy (oficer). Artylerja ich niema obecnie amunicji. Nasz posterunek alarmowy (1-szej i 4-tej sekcji) stoi na prawym końcu lewego skrzydła Reduty. W razie alarmu placówki, 5 ludzi z 1-szej sekcji idzie na lewe skrzydło placówki, zaś w razie ataku idzie tam drugich pięciu ludzi 2-giej sekcji. Reszta plutonu obsadza lewe skrzydło od Reduty, na lewo do 3 plutonu, na prawo zaś od 1-go.

1'10 w nocy silna pukanina karabinowa Mochów na prawo na odcinku 5 p. p., po chwili nasze strzały. Dowiaduję się, że to 2 kompanja 5 p. p. (Berbeckiego) przypuszcza kontratak na rosyjskie okopy, które Mochy wczoraj zrobili (są tam karabiny maszynowe, na które Berbecki ma chrapkę).

1'45 w nocy spokój na naszym odcinku. Na lewo daleko kanonada artylerji i słaba pukanina karabinowa (pewnie u huzarów). Meldunek telefoniczny: Berbeckiemu się udało, zajął okopy rosyjskie wziął jeden karabin maszynowy nowy i parunastu jeńca, sam poniósł straty minimalne, dwu czy trzech rannych. 2'10 w nocy krótka strzelanina naszych na prawo (5 p. p.) potem słychać stamtąd okrzyki (zdaje się, że Berbecki znowu Mochów fasuje, albo nasi rannych zbierają). Silna pukanina karabinowa na lewo (odcinek 4 p. p.?). 3 w nocy nasza dość silna pukanina karabinowa na prawo, częste strzały z karabinu maszynowego. Jednocześnie gdy nasi (5 p. p.) atakowali, nasza artylerja silnie waliła w Mochów na prawo. 2'30 Mochy ze zemsty puścili 5 min: 2 miny na prawe skrzydło Reduty, 2 na lewe, jedną na placówkę.

Rosyjska artylerja nie dała w nocy ani jednego strzału, podczas gdy o 6 wieczorem puścili przeszło sto pocisków na naszą artylerję.

3'15 rano silna kanonada artyleryjska na lewo (zdaje się że to Mochy).

9 czerwca 1916 r. 5 rano silna pukanina karabinowa daleko na lewo, to 2-ga Brygada Legjonów odbiera Mochom okopy wzięte huza-

rom za Serechowem. Mochy walą jedną armatą z za Styru na lewo zdaje się, że na artylerję naszą lub 1-szy p. p.

6-ta rano obejmujemy posterunki dzienne i nocne i na jutro dzienne; mamy 4 posterunki, stoją po trzy godziny. Rozprowadzają Dec i Gazda dziś w dzień i w nocy, kto rozprowadza jutro, jeszcze nie wiemy.

5·30 rano pukanina na prawo (zdaje się 5 p. p.). Berbeckiego 2 kompanje, które atakowały Mochów w nocy zabrały jeden karabin maszynowy i placówkę rosyjską; według niesprawdzonej jeszcze pogłoski Mochy nie chcieli się poddać i Piątacy skłuli bagnetami 21 Mochów, w tem jednego oficera. Ktoś puścił pogłoskę, że patrol z V baonu podszedł pod nowe okopy rosyjskie na łące i zabrał jeden karabin maszynowy i trzech Mochów.

7 rano kawa, kładę się spać. 11·30 rano od jednej miny rosyjskiej zapaliły się trzaski w siodełku pomiędzy Redutą a placówką. 12 w południe służbę w kompanji obejmuje Piasecki i Nowak, ordynansem do baonu Ronc. Nasi gaszą ogień, Mochy zauważyli to i puszczają miny. Nasi wysłali trzy miny Mochom. 1-sza popoł. obiad fasole na kwaśno, wczoraj wyfasowana konserwa i herbata.

Podobno front austrjacki pod Łuckiem przerwany i Austrjacy cofnęli się o 25 kilometrów. Nam odebrano koce i odwieziono je do trenu. Korpus prusaków przyszedł pod Łuck dla powstrzymania naporu Mochów. W razie gdyby się nie dało Mochów powstrzymać zdaje się, że będziemy się musieli cofnąć. Wszystko już przygotowane na ten wypadek. Spokój na całym froncie. 5 popoł. oddano nam koce. Pogłoska nowa jakoby Berbecki przed południem wziął znowu jeden karabin maszynowy, jeden worek sucharów, worek konserw, worek poczty oraz parunastu jeńców, pogłoska okazała się nieprawdziwą. Prawdą natomiast jest, że zabrał w nocy jeden karabin maszynowy i parę jeńców, sam zaś miał minimalne straty, bo tylko 9 rannych. 6·30 wieczorem fasunek: 1 chleb (na dwa dni) jedna konserwa na jutro na obiad, trzy papierosy („cienkie") 3 dkg słoniny, 1 dkg cukru, kawa. — Wszystko przygotowane do wyrywania.

7 wieczorem daleki huk armat z prawej strony (Łuck). Krążą pogłoski, że mają nas tutaj dzisiaj zmienić, według jednych mamy iść pod Łuck, według innych pod Tarnopol. Są to jednak tylko pogłoski. 8 wieczorem otrzymujemy pocztę. O 9 wieczorem ja i 5 ludzi mam iść do przekopu łączącego lewe skrzydło placówki z lewem skrzydłem Reduty i mam wystawić wedetę. Otrzymuję 5 granatów ręcznych.

8·10 wieczorem jedzie aeroplan w kierunku z Maniewicz, zdaje się, że to austrjacki, bo nasza artylerja nie strzela doń, a artylerji rosyjskiej tu niema teraz, a o ile jest, to bez amunicji.

• 8·30 wieczór idziemy do przekopu (ja, Figa, Haas, Papuga, Jędrzejewski i Ratyński). Wedetę zmieniam co 1/2 godziny. Hasło: „Halt" odzew: „Linz". 9·15 meldunek: z baonu do nas: „karabin maszynowy 1-go p. p. będzie próbnie strzelał, nie alarmować się niepotrzebnie". 9·40 wieczór po paru strzałach karabinu maszynowego 1-go p. p., patrol rosyjski strzela z lasu w moim kierunku, potem na 3 kompanje, a potem na pierwszy p. p. 12 w nocy lekka pukanina karabinowa na lewo, która się wzmaga, widocznie jakiś atak. 12·15 w nocy pukanina słabnie, poczem tylko parę strzałów artyleryjskich. 12·80 w nocy cisza niczem prawie nieprzerwana. Dość silna burza, która o 11-tej w nocy przewaliła się przez nas, ustała i wypogadza się; księżyc widać; 1-sza w nocy silna strzelanina z karabinów maszynowych na lewo od 4 p. p. — 2-ga w nocy strzały cichną, nasze ostatnie. Nasza artylerja wspomaga, ale nie bardzo silnie. Atak jakiś na lewo (4 p. p. lub huzarzy). 2·35 pukanina karabinowa bardziej na lewo niż poprzednio. 2·45 rosyjska artylerja wali czterema armatami tam gdzie pukają (zdaje się, że zasłania odwrót). Rosyjska artylerja milknie, austrjacka wali potężnie.

2·55 strzały karabinowe rosyjskie na prawo (odcinek 5 p. p.) nasi nic nie odpowiadają, wreszcie o 3-ciej rano nasi odpowiadają paru strzałami i nic więcej, — sami Mochy walą. 3·05 pukanina karabinowa na lewo bardzo silna bliżej nas (tam gdzie tej nocy po raz pierwszy). 3·07 rano nasi puścili jedną minę pietnastkę do Mochów na prawo. 3·10 austrjacka artylerja wali bardzo silnie na lewo, tam gdzie pukanina. 3·12 jedna mina nasza na prawo do Mochów. 3·13 na lewo wszystko ustaje. Na prawo milkną strzały i słychać jakieś krzyki młodych ludzi (pewno „Legony" Berbeckiego zrobili wypad), poczem znowu strzały Mochów. 3·15 rano nasza artylerja silnie wali na lewo.

3·30 rano schodzimy z okopów do ziemianki. O godz. 1·30 w nocy przyniósł Panek jeden granat karabinowy i wypuścił go, poczem przyniósł mi dwa granaty z rozkazem, bym je od czasu do czasu puścił, w każdymbądź razie bym z nimi nie wracał. Wypuściłem jeden o 2-giej, drugi o 2·30. Wszystkie trzy wybuchły. Gazda puścił parę, ale kilka z nich nie wybuchło.

O 9·30 wieczorem Rogowski przyniósł mi od Panka 9 granatów ręcznych miałem razem 14 granatów i trzy rakiety. Jedną rakietę zużyłem.

4·15 rano słychać silne strzały karabinowe na lewo, które ustają o 4·30. Austracka artylerja wali silnie na lewo do godziny 4·45 poczem tu przestała, a daleko na lewo słychać jakąś artylerję. 5 rano jakaś artylerja (czy nie rosyjska) wali silnie na lewo. Deszcz znowu pada, artylerja nasza też bije na lewo.

Przy wypuszczeniu granatów karabinowych skaleczyłem prawą rękę. 7-ma rano kładę się spać.

Zasadniczo ofenzywa rosyjska została wstrzymana. Mimo tego 11-go czerwca próbował jeszcze Brusiłow naciskać na trepów i na prawo od nas słyszeliśmy rano huraganowy ogień, który po południu aż do wieczora zamienił się w jeden głuchy huk-grzmot. W huku tym nie można już było wcale rozróżnić nietylko pojedyńczych strzałów, ale nawet salw artyleryjskich. Ogień ten artyleryjski zdala trudno było określić, gdyż właściwie nie był to nawet huk lecz jakieś głuche dudnienie. Najgorszem zaś było to, żeśmy ten huk mieli prawie za sobą wtyle. Dudnienie to trwało przez 14t-y i 15-ty do godziny 4 po południu.

O rezultatach zwycięstwa Brusiłowa rozeszły się słuchy między nami dopiero 14 czerwca. Podobno trepy straciły 60.000 ludzi, 68 armat i cały sztab jednej dywizji piechoty.

W związku z odgłosami walki, które u nas przejawiły się w tem, żeśmy słyszeli to głuche dudnienie 14 i 15 czerwca rozeszły się pogłoski, że Maniewicze zajęte przez wojska rosyjskie. Pogłoski te okazały się jednak przedwczesne.

W czasie tych walk i kłopotów czuł się żołnierz osamotniony. Nie miał on tego oparcia, jakie daje w normalnych warunkach Rząd Narodowy, — nie dziwota zresztą, boć też wtedy byliśmy bez swego Rządu. Ale stokroć gorsze było to, że nie czuliśmy za sobą poparcia narodu, rozbitego na różne orjentacje, wśród których nasza niepodległościowa skupiała zaledwie nieliczną garstkę. Przecież w razie zwycięstwa mocarstw centralnych mogło nas czekać wieczne ściganie, zamykanie po różnych więzieniach, wypominanie „obywatelskiego“ i wiecznie drwiącego z trepów wojska. Te kochane trepy wiedziały przecież, że Leguny to dobre i bezpieczne wojsko ale... na froncie. Na „zadupiu“ zaś był to element wielce niepożądany, ba niebezpieczny nawet. I to „P. V.“ (Politisch Verdächtig, politycznie podejrzany) ścigałoby nas aż do grobowej deski.

Mimo, że większość naszego społeczeństwa nie chciała w nas widzieć tem czem byliśmy istotnie, to jest Wojska Polskiego, doczekaliśmy się jednak tego uznania ze strony, z której najmniej możnaby się było tego spodziewać.

Oto 17 czerwca dowiadujemy się, że przez Szwajcarję puściło D-two armji rosyjskiej pogłoskę po Europie, że „Dzielne wojsko Polskie, które podtrzymywało front na Wołyniu, zostało w puch rozbite“. Gwałtem robią wielką politykę polską. Trudno jednak między nami wysondować i wytworzyć sobie dokładne pojęcie, do czego to dąży. Że jesteśmy atutem nie byle jakim, to nie ulega wątpliwości. Że Rosja nie mając

już w swem władaniu „Prywiślańskiego kraju“, a bojąc się, by tej ziemi nie zagarnęli Projsy, będzie chciała coś zrobić, to nie ulega wątpliwości. Cóż kiedy oni są durnie. Oni to wszystko robią tak niemrawo, tak niedołężnie. Co tu dużo gadać, ot najlepszym dowodem to te ich ofenzywy. Tu nacisną trochę, tam trochę, ale nie zdobędą się na jakieś solidne uderzenie w jednem miejscu.


Ryc. 81. Kapitan Leopold Kula „Lis“.

Zdaje się, że największym ich kłopotem w sprawie Polski jest brak jakiejś ostatecznej a stanowczej decyzji.

Zresztą nietylko oni tę sprawę podejmują. Sprawę polską podejmuje na sejmie węgierskim Andrassy interpelując Austrję dlaczego dotychczas rząd austrjacki nie wypowiedział jasno swej linji postępowania z Polską. Sprawę tę poruszono na sejmie węgierskim już poraz drugi i oba razy w tonie bardzo dla nas przychylnym.

Mimowoli przypomina mi się parlament frankfurski i jego stosunek do Polski. Czy „robota“ węgierska miałaby się tak skończyć jak sprawa polska w sejmie frankfurskim?

Jako część składowa armji austrjackiej na Wołyniu przechodzimy 17 czerwca pod rozkazy gen. Linsingena.

Dnia 18 czerwca słyszymy na lewo w 3 komp. „hurra“ o godzinie 9 wieczorem. Sądziliśmy, że to atak Mochów. Nie, to okrzyk radości, bo Satyr obejmuje komendę 7-go pułku (3-go I-szej Brygady, złożonego z III-go i VI-go baonu), zaś Lis ma objąć komendę VI go baonu od 21 czerwca. Wiara mocno ucieszona. Nastąpiło to jednak dopiero 23-go z tą tylko różnicą, że nie Lis, lecz Kukiel objął VI baon. Niezbyt lubimy go, ten jego głos skrzeczący i to wyraźne wymawianie komendy bez skrótów, to „na ra—mię broń“ tak dokładnie wypowiedziane, z takim silnym akcentem na to ę, to trochę drażni. Ale zato wojskowiec tęgi. Byczo opisał historję Legjonów Dąbrowskiego no i w „Strzelcu“ też pisał.

25 czerwca nastąpiła reorganizacja naszego plutonu. Komendantem został Wacek Aleksandrowicz, jego zastępcą Gagatek. Pluton złożony z 28 ludzi podzielony został na trzy sekcje: I-szą objął Dec, II-gą ja, III-cią Piasecki. W mojej sekcji prócz mnie są: Ochałek mój zastępca

(„zastępiec"), Krzyśków, Haas, Muszyński, Mertens, Włodarczyk, Pszonka i Hakenberg. Chłopy dobre.

Mówiłem już wyżej, że jesteśmy czynnikiem nietylko wojskowym ale i politycznym. Niestety niejednokrotnie, a zwłaszcza później musieliśmy występować i to ostro w sprawach politycznych. Boć też byliśmy w nielada jakiej okazji. Jesteśmy wojskiem polskiem, ilu nas jest to jest („że nie byliśmy godni wielkiego 20-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina...", jak mówił Komendant 6 sierpnia 1915 r., w pierwszą rocznicę wymarszu Kadrówki), ale nie posiadamy reprezentacji politycznej, nie mamy Rządu Polskiego. To zmusza nas często do tego, że my żołnierze musimy się czasem w politykę zabawić, demonstracje polityczne robić i t. p. To nasze kochane kołtuństwo „...oczekujące w biernej neutralności, jakiejś od kogoś gwarancji" nigdy nas nie poparło, nigdy nam nie pomagało. Od najmniejszych drobnostek, jak to użeranie się z trepami o te „saliterunki" (oddawanie honorów) dwoma palcami, a nie całą ręką u daszka, aż do kwestji zasadniczej, dla której poszliśmy, t. j. do sprawy Niepodległości, musieliśmy sami załatwiać. A ta ciągła obrona przed nasyłaniem na nas trepów do I-szej brygady, by A. O. K. (Naczelne dowództwo armji austr. skrót z Armee Ober Komando) miało u nas dobrych szpiclów, którzyby donosili, jak się to „studencko-obywatelskie" wojsko zachowuje, jaki jest nastrój oraz by oni odpowiednie dla celów austrjackich nastroje urabiali, to naprawdę tak męczyło, że trudno sobie wyobrazić. Prawda, że wiara wesoła, zawsze bez-troska mówiła „koń ma wielki łeb, więc niech on myśli", ale gdy i to austrjackie gadanie nie pomogło, to mówili „Dziadek myśli, On tam już coś wykręci!" Zato gdy wiara dopadła gdzieś cichcem pociemku na osobności jakiegoś trepskiego oficera, to schlastaniem go po jego cesarsko-królewskiej mordzie (czy też buzi — jak kto woli) odbiła sobie te wszystkie dolegliwości i bóle.

Ta polityka z jednej strony denerwowała nas paskudnie, niejednokrotnie bardziej aniżeli „wybuchy na Reducie", z drugiej zaś strony wyrabiała hart, spójnię ściślejszą między nami i to poczucie, że w całej masie tego kołtuństwa jesteśmy c z e m ś.

Ot i teraz znów na tym Wołyniu rozegrał się jeden z tych naszych polityczno-wojskowych dramatów, jeden z wielu od początku istnienia, aż do zlikwidowania Brygady po przez Szczypiornę, Przemyśl i włoski front.

Oto dnia 2 lipca otrzymujemy rozkaz z komendy Brygady: „Wszyscy oficerowie i podoficerowie mają do jutra do godz. 11-tej rano zdjąć dystynkcje swoje" (data rozkazu 1 lipca 1916). Rozkaz momentalnie spełniono. Wiara spodziewała się już, że to jakaś heca z trepami i to

heca ciężka, kiedy te odznaki, te czerwone wężyki i gwiazdki na wzdłuż kołnierza, oraz te czerwone paski podoficerskie, o które tak długo walczyliśmy, trzeba było zdjąć.

Tegoż dnia dowiedzieliśmy się o przyczynach tego postępowania. Oto niedawno temu Narbutt i Karasiewicz zostali przydzieleni z 5 p. p.



Ryc. 82. Oficerowie VI baonu: (1) kapit. Kukiel, (2) por. „Rzecki" (Zint), (3) kapit. „Lis" (Kula), (4) por. „Wilk" (Wyrwiński), (5) dr. Fela, (6) adj. Boguszewski.

(2 p. p. I-szej brygady) do 6 p. p. (w 3-ciej brygadzie). Tam w 3-ciej brygadzie komendantem był trep von Grzesicki. Otóż ten Grzesicki (nibyto Polak) kazał zdjąć Narbuttowi i Karasiewiczowi nasze odznaki, t. j. czerwony wężyk i gwiazdki na wzdłuż kołnierza, a przypiąć trepowskie, t. j. gwiazdki w trójkąt bez wężyka czerwonego. Oni zaś nietylko, że nie usłuchali tego befelu, ale owszem kazali w swoich baonach nałożyć nasze odznaki. Zrobił się „kreuz kryminal". Grzesicki zawiesił Norwida w funkcji (Norwid był komendantem 6 p. p. i z nim przed wydaniem rozkazu porozumiał się Karasiewicz). Grzesicki kazał Jędrkowi Galicy objąć pułk, ten zaś na to się nie zgadza i oddaje 6-ty pułk Karasiewiczowi („Karaś" był kapitanem kmdtem baonu). Zjechali się zaraz komendanci pułków wszystkich brygad i uchwalili zrzucić natychmiast dystynkcje we wszystkich pułkach, a gdy nadejdą tasiemki, — to jednocześnie wszystkie pułki wdzieją takie odznaki, jakie nosi nasza

brygada. Gdy się o tem dowiedział Puchalski (komendant Legjonów z „ceka mendy“) — jak to mówiła wiara — podobno szlak go trafił, — i podał się natychmiast do dymisji.

Tak to żołnierz sam musiał bronić nawet takie rzeczy, jak noszenie własnych odznak dla zaznaczenia swej zupełnej odrębności od c. i k. armji.

W czasie tych awantur arabskich nadeszły inne doniosłe, nie o charakterze politycznym, lecz o charakterze ściśle bojowym. Oto w dniach od 4 do 11 lipca następuje okres ciężkich walk oraz odwrót z Reduty Piłsudskiego i Polskiej Góry.

Pozwólmy jednak, by już bez mojego uzupełnienia sam pamiętnik mówił (będą to zdania krótkie, urywane, ale raczy czytelnik wybaczyć taki styl, bo pisany był ten pamiętnik wśród działań bojowych a nie po walkach. Godziny zaznaczone w pamiętniku tym ściśle podane, bo pisząc zaznaczałem momentalnie godzinę zdarzenia jakiegoś).

4 lipca 1916 r. w rezerwie pułkowej. Rosyjska artylerja wali silnie na 1 p. p., V-ty baon, następnie Redutę Piłsudskiego, 5 p. p.; ciężka artylerja wali w rezerwę 5 p. p. od 5 rano. Ogień silny; z małych armatek walą salwami. 7 rano nasza artylerja wali na artylerję rosyjską salwami. Na prawo widać w powietrzu coś podłużnego, zdaje się, że będzie to rosyjski balon obserwacyjny. 7 rano pobudka i kawa. Walą też Mochy na drogę za pułkiem. Walą silnie, ogień prawie gwałtowny, ale nie huraganowy, do huraganowego daleko jeszcze. 8 rano aeroplan rosyjski jedzie, artylerja nasza czy austrjacka ostrzeliwuje go, po trzech strzałach skręca na lewo i jedzie wzdłuż pozycji. 8 rano Mochy ściągnęli balon.

Wczoraj o godz. 10 w nocy waliła artylerja rosyjska parę salw, a na prawo był ogień huraganowy.

9-ta rano balon obserwacyjny rosyjski wzniósł się znowu, aeroplan jakiś jedzie od strony rosyjskiej, zdaje się rosyjski. Na Reducie czterech rannych z V baonu; sierżant Niedźwiedź z 3 kompanji 5 p. p. zabity. Ranni i zabici na Reducie w wielkiej liczbie od artylerji.

10·30 rano Mochy walą już przeważnie tylko ciężkiemi na rezerwę 5 p. p. Nasza artylerja jakoteż pruska walą silnie. 10·40 ogień artyleryjski wzmaga się, nasza milknie. 11·30 balon obserwacyjny rosyjski zniża się ku ziemi i przenosi się na lewo (frontem do Mochów). 12-ta w południe placówka Reduty zrównana już z ziemią, zajęta przez Mochów. Ma być kontratak.

Na odcinku 5 p. p. podsuwają się Mochy w kolumnie. — U nas rozkaz pakować się. 12·15 popoł. otrzymujemy pocztę, jednocześnie widzę już dwa balony obserwacyjne. Artylerja rosyjska wali salwami. 12·30 Mochy już mniej biją.

Złapano podobno jednego Mocha, który zeznał, że trzy pułki atakują.

4 popoł. placówka odzyskana, Mochów wypędzono z niej minami. Pomiędzy rannymi 3-ciej kompanji VI baonu znajdują się: Pomidor (lekko ranny, został na linji), Szydło (lekko ranny), Kruczek (ciężko ranny), Patrycy i inni.

4'15 popoł. Dziadek z jednym ofikiem poszli na Redutę. 4'30 po poł. rosyjskie strzały karabinowe przelatują koło komendy naszego pułku i koło naszych baraków. I-szy baon ma czterech czy pięciu zabitych a 20 rannych. Kruczek z 3-ciej kompanji VI baonu umarł. Okopy drewniane za Redutą (druga linja nazwana parkanem) zostały granatami rosyjskiemi zniesione. Dziadek z tym oficerem poszedł do 1 p. p. — Jeden z I baonu wycofał się, gdy Mochy zaatakowali placówkę, podczas wycofywania się oderwało mu lewą nogę, wziął ją sobie pod pachę i przy pomocy obu rąk i nogi doszedł do okopów Reduty nie straciwszy przytomności. Przyniesiono go do pułkowej Izby chorych.

Mochy zabrali poraz wtóry placówkę. Po zajęciu jej zabrali naszych zabitych i rannych, zabrali też jednego, któremu obie ręce i obie nogi urwało. 5'45 po poł. Mochy walą silnie artylerją na odcinek naszego baonu. 6'10 wieczorem. Dziadek wrócił z Reduty do komendy pułku. 6'15 wieczorem. Dwóch ludzi przyniosło z taboru obiad: rosół z grysikiem i mięso. Mochy walą pojedynczo na odcinek VI baonu i szrapnelami w las na prawo od rezerwy 5 p. p. — 6'40 pali się coś u Niemców. 6'45 rosyjska artylerja przestała strzelać, za to wszystkie nasze baterje silnie walą, szrapnele pękają nad parkiem w Kostjuchnówce i przed odcinkiem naszego baonu, kule karabinowe rosyjskie znowu przelatują koło nas. Mochy macają pruską artylerję i ostrzeliwują drogę koło pułku szrapnelami. Baran z 3-ciej kompanji ranny. Okopy 3 kompanji („parkan") zupełnie rozbite. Dzień ogromnie upalny, gorący, słońce bardzo silnie praży, ani chmurki na niebie. 7 wieczorem, porwano nas i posłano do kontrataku na odcinek 5 p. p., z drogi wrócono nas. 7'40 aeroplan jakiś jedzie od strony rosyjskiej ku zachodowi, nikt go tymczasowo nie ostrzeliwuje. 7'50 widać drugi aeroplan także od strony rosyjskiej (zdaje się, że to ten sam co wpierw). Strzały karabinowe znowu padają, ale nie jak wpierw z lewego (od Reduty) lecz z prawego (od 5 p. p.). Mochy podobno wdarli się na pozycję jednego z pułków austrjackich na prawo, być może, że będziemy wiali. 8 wieczór nasz pluton w tyraljery biegiem na Polski Las. Z drogi wrócono nas. 8'30 kolacja, herbata, fasunek: pół chleba, 1 konserwa, 1 paczka bakonu na dwóch ludzi, 1 paczka tytoniu »drahma" na sekcję, 1 pudełko zapałek na dwóch ludzi.

9·30 wieczór Hurra na naszej linji. Pierwsza linja cofnęła się. My w tyraljerze biegiem do okopów. Zajęliśmy okopy drugiej linji. Madziarzy na „Polenbergu“ poddali się. 10·30 artylerja rosyjska wali koło naszego pułku. Wystawiamy na pluton trzy czujki, prócz tego każda sekcja wystawia jeden posterunek obserwacyjny na okopie. Spokój na linji.

2-ga rano ja, Gagatek, Dec z 13-tu ludźmi z naszego plutonu i 6-ciu ludźmi z 1-szej kompanji idziemy na patrol. Zadanie patroli: mamy dotrzeć do dawnych okopów naszego baonu (pierwsza linja) na odcinek 1-szej i 3-ciej kompanji. Gdyby okopy nie były zajęte przez Mochów i wolne, zająć je i posłać meldunek. Podczas patroli szedłem jako szpica, często krzak jakiś brałem za posterunek rosyjski. 3·15 dotarliśmy do okopów i skonstatowaliśmy, że są wolne. Zajęliśmy je i posyłamy meldunek, by kompanje tu nadeszły. Ja z 5-ciu ludźmi idę na placówkę, nie wchodzimy do granatnika, tylko stoimy przed granatnikiem. Z granatnika wyciągnąłem paczkę granatów i rozdałem każdemu po osiem. Wyciągnąłem dwie paczki amunicji karabinowej. Z Budzyńskim zażeramy się chlebem i konserwami owocowemi, które Budzyński „zafasował“ w okopach w menaży oficerskiej. W chlebaku mam 450 naboi i trzy paczki konserw, 5 granatów, na pasie zawieszonych 6 granatów. Wszystko ciężkie jak sto djabłów. Budzyński radzi mi wyrzucić część naboi karabinowych, wyrzuciłem z chlebaka na ziemię 150, a potem 100, ulżyło się znacznie. 3·30 rano okrzyk „hurra“ na Polskiej Górze. Tam atak. Krzyki trwają do 3·45. O 3·30 przychodzi patrol z 3-ciej kompanji i obsadza swoją placówkę. 4-ta rano patrol z 1-szej kompanji z podpor. Dojanem. Na rozkaz Dojana idziemy pod druty placówki i wystawiamy dwie wedety po 2-ch ludzi.



Ryc. 83. „Granatnik“ na Reducie Piłsudskiego. Maj 1916 r.

5 p. p. ma mieć podobno wielkie straty (kapitan Sław podobno zabity). 4·30 Mochy z Polskiej Góry wieją całemi kupami. Nasza artylerja setnie wali. Rosyjska słabo, parę osiemnastek wysłali na Redutę, którą jeszcze Mochy mają. V baon rozpoczął kontratak na Redutę.

5 lipiec 1916 r. 5·30 rano Dojan wrzeszczy uciekać z placówki, Mochy idą od Reduty. Cofnęliśmy się do pierwszej linji, poszedłem na lewo, by ściągnąć placówkę 3-ciej kompanji. 5·45 Mochy zaszli nam tył od Reduty, wyrywamy pospiesznie do okopów drugiej linji jak kto może, a Mochy nam na piętach; parę strzałów dali z lasu. Uszliśmy wszyscy szczęśliwie do okopów, granatem, który rzuciłem za siebie na dwu Mochów, zraniłem się w rękę, całe szczęście, że ten odłamek był gładki. W okopach. Podobno kontratak 5 p. p. odparty. Powodem naszej ucieczki z okopów pierwszej linji było, że Mochy zaszli na tył 1-szej kompanji (wyszli z Reduty), przyczem „zafasowali" Ożoga z 1-szej kompanji. Odpoczywamy. 7·15 rano przynieśli kawę do okopów. 7·20 słychać jak jakiś aeroplan jedzie. Zdrzemnąłem się. 8·15 jedzie jakiś aeroplan od strony Mochów, jedzie na prawo wzdłuż pozycji i opuszcza się na dół, zdaje się, że to pruski. 8·50 rano silna pukanina karabinowa na lewo (1-szy lub 6-ty p. p.). Mochy ostrzeliwują ciężkiemi (18-ki) Lasek Polski (Polenwald, podnóże Polenbergu), w którym była rezerwa 5 p. p., pojedyńczo i salwami po cztery granaty. 12-ta w południe służbę w kompanji objęli: Ochałek i Budzyński, ordynansem do baonu Piskorski, do pułku Podelniak. Oba balony obserwacyjne są.

1·30 popoł. strzelanina karabinowa na Polskiej Górze zdaje się, że rozpoczyna się atak rosyjski. Trochę się zdrzemnąłem. 5 popoł. meldunek: „Na prawem skrzydle podsuwają się Mochy, podać dalej". 4·20 po południu huraganowy ogień artylerji rosyjskiej na lasek i linję 5 p. p. Dwa baony Prusaków przyszło i wypełniło lukę pomiędzy 2 p. p. a madiarami na prawo od nich. 4·30 popoł. 2-gi pluton naszej kompanji idzie na patrol do lasu, na dawne pozycje pierwszej kompanji. Ogień huraganowy na 5 p. p. trwa. 7-ma wieczorem meldunek: „Mochy atakują na prawo". 8-ma wieczorem Mochy przełamali front. Uciekamy pospiesznie. Po drodze gdy mijaliśmy komendę pułku, Składkowski wpadł do ziemianki swojej i wyciągnął stamtąd dwie manierki rumu i wyskoczył. Mochy byli już na dachu ziemianki i krzyczeli coś na niego, on im powiedział, pocałujcie mnie w d... i zwiał. Dąb-Biernacki zemdlał. Zdaje mi się, że Tadek Święcicki ranny. Na twarzy ks. Żytkiewicza widać smugi błota, to pył i pot, biedak wyrywa piechotą, sutanna mu zawadza. Kukiel trzyma się dobrze. Wilk zupełnie spokojny. Wyzywa nas od bałwanów i kretynów, od czasu do czasu zatrzymuje nas razem z Lisem i ruszamy do kontrataku. Zatrzymaliśmy się 16 razy. Podziwiałem Wilka, jak spokojnie rzucał granatami, ręce mu się nie trzęsą. Satyr byczo wygląda z tą swoją twarzą nerwowo wykrzywioną. Co parę kroków podbiegamy, Wilk krzyczy w tył zwrot paczakami ogień, po-

czem znowu w tył zwrot i w nogi. Mochy walą kolumnami; szczęście, że nie strzelają. Baon rozleciał się. Z początku trzymałem się blisko Wilka i Lisa, potem z Pankiem i całą kupą różnych ludzi znaleźliśmy się koło Aleksandrowicza i wyrywamy na Wołczeck. Po drodze parę strzałów z prawego od Polskiej Góry. Widzimy jak Mochy walą stamtąd kolumnami. Nagle Wacek Aleksandrowicz skręcił się i upadł. Oberwał w pierś. Przebiło mu burkę, bluzkę, kula ugrzęzła zdaje się między żebrami. Z dwoma ludźmi chwyciłem go, ciągniemy. Krzyczy, żeby go zostawić, żebyśmy sami wyrywali. Nagle nadjeżdża fura z amunicją. Zatrzymałem konie w galopie, zrzucamy skrzynki z amunicją, ponieważ to trwa za długo, a Mochy już nie daleko, wywalamy wóz, skrzynki wyleciały, nazad wóz stawiamy, wewaliliśmy tam Aleksandrowicza, ktoś tam siadł se koło niego na wóz i odjechali galopem w stronę Wołczecka [1]). Wyrywamy dalej. Przed wsią Wołczeck widzimy całą kopę ludzi z różnych baonów i kompanij. Jedna na hybcika sformowana kompanja w „tyraljery" i przed wieś. Panek sformował jakiś pluton, wszystko zmachane jak nieboskie stworzenia kładzie się w rowie. Niezabitowski także formuje pluton. Obywatel Mały obejmuje komendę nad rozbitkami z V i VI baonu. Leżymy w rowie i ani palcem w bucie nie chce się nikomu ruszyć. 10'15 Mały przychodzi i kazał Pankowi wysłać patrol z trzech ludzi celem wyszukania Satyra i resztę VI baonu. Panek wyznaczył mnie, Mogiłę (z 4 plutonu) i Zagłobę. — Idziemy. Dołączył się do nas Kaden-Bandrowski. Jestem na niego wściekły, kto to widział chodzić na patrol tak jak on: przy butach ostrogi, dźwięczą jak cholera, szpicruta pod pachą, rewolwer w garści, cwikiery na nosie, a portki obszyte skórą szerokie, że dwóch ludzi by się tam zmieściło. Cudok prawdziwy. Gadam mu, żeby nie chodził, bo go tam mogą zabić. Nic nie mówi i idzie. Idziemy drogą w kierunku ziemianek komendy pułku, skąd dopiero niedawno uciekaliśmy. Ponieważ te ostrogi Kadena dźwięczą głośno, schodzę na łąkę. Mówię Kadenowi, aby sobie związał ostrogi albo je zdjął, a ta cholera nic, widzieli go! taki podporucznik ze sztabu. Idziemy i nagle słyszymy, że drogą na prawo idzie jakaś kupa ludzi, ciemno, nie można rozeznać kto. Powinny być Mochy. Robimy padnij i czołgamy się, Kaden ino kucnął, pewnie żal mu było munduru. Kupa ta nadeszła i okazuje się, że madziary, ale cholery idą całą kupą, gadają tak jakby nie byli na patroli. Idziemy dalej. Nareszcie doszliśmy do okopów gdzie stoją honwedzi. Jest to trzecia linja obronna. Pytam się po niemiecku, nie może odpowiadać, krzyczą tylko feldfebel i pokazują na prawo. Idziemy w kierunku wska-

---

[1]) Gm. Hołoby, pow. kowelski.

zanym. Natrafiliśmy na tego feldfebla, z trudnością się z nim porozumiewam. Pytam go z kim łączy na lewo. Mówi, że nie wie i wysłał tam dopiero patrol. Pewnie to był patrol, któryśmy spotkali po drodze. Kaden wypytuje tego feldfebla o wrażenia, jakie odniósł. Też literat, znowu będzie pisał o słomie i o gnoju. Oj słomo, ty słomo, biednaś ty, jak cię Kaden weźmie na zęby, względnie na pióro. Kaden pyta feldfebla o oficera i idzie bardziej na prawo. Wołam go i mówię, że idę na lewo szukać Satyra. On nic i poszedł na prawo. Podchodzimy do lasu, gdzie była komenda pułku. Widzimy że ziemianki się palą, na tle ognia widać kozuniów na koniach i masa piechoty jakiejś. Nie można rozeznać kto to. Mówię Mogile, że warto zobaczyć, czy to nie będą resztki VI baonu. Idziemy dalej. Po karabinach poznajemy, że Mochy, niema co dalej iść, a nasi są, to i tak ich stamtąd we trzech nie wyciągniemy. Wracamy. Przechodzimy przez druty i zupełnie puste okopy. Na prawo od nas są w tych okopach honwedzi, z którymi rozmawialiśmy, i tam pewnie Kaden siedzi. Idziemy dalej w kierunku na Wołczeck. W pewnej chwili widzimy na łące, że idzie jakaś tyraljera, od Wołczecka. Kto to może być, pewnie Mochy, ale dlaczego oni idą w tę stronę. Będzie do nich z jakie 600 kroków albo i więcej. Robimy padnij i pełzamy. Mówię Mogile, że trzeba się starać tak przejść pomiędzy tyraljerami, inaczej zafasują nas. Pełzamy dalej. Od czasu do czasu podnosimy łby, widać dokładnie jak ta tyraljera sunie na nas. Jesteśmy już w strachu. Dopełzaliśmy na jakie dwadzieścia kroków przed tą tyraljerą, podnoszę łeb patrzę a to nie tyraljera tylko krzaki wierzby, któremi wiatr chwieje i to chwianie wyglądało jakby Mochy podchodzili. Uśmialiśmy się i idziemy dalej. Spotkaliśmy patrol pruski. Oni też nic nie wiedzą. Podaję im kierunek na Wołczeck. 12·20 wracamy z patroli. Kompanja, nad którą komendę objął Karasiewicz odeszła na linję trzecią. Wracamy tam i tam zajmujemy z kompanją okopy, które pogłębiamy. 3-cia rano zmienili nas saperzy i ludzie z kancelarji „ceka mendy“ Legjonów, a my przez Wołczeck i Legjonowo[1]) idziemy do Nowego Jastkowa[2]). Koło Legjonowa natrafiliśmy na wąskotorowe wagoniki w których była suszona jarzyna. Bierzemy pełnemi garściami jarzynę i pakujemy je ile kto może. Po drodze wybieramy i zjadamy. Najlepsze to marchew i cebula, pietruszka mdło-słodka. 6·30 rano przyszliśmy do Nowego Jastkowa.

[1]) Legjonowo, osada zbudowana w lesie niedaleko Wołczecka, dla Komendy Legjonów — („ck-mendy“).

[2]) Nowy Jastków, osada zbudowana przez 4 p. p. dla oddziałów rezerwowych. Nazwę wzięto ze wsi Jastków pod Lublinem, gdzie 4 p. p. w sierpniu 1915 r. odebrał chrzest bojowy.

Gdyśmy stali w Wołczecku na odpoczynku, otrzymałem od obywatela Koca, sanitarjusza naszego baonu, pamiętnik artylerzysty niemieckiego z 856 baterji bawarskiej. Pamiętnik ten wydobył on z pozostawionego przez tegoż artylerzystę plecaka. Przeglądając ten pamiętnik natrafiłem na kilka rzeczy, które mię zainteresowały. Są tam ustępy, gdzie mowa o nas. Z pomiędzy nich na specjalne wyróżnienie zasługuje następujący (podaję go w dosłownem brzmieniu, a poniżej w polskiem tłumaczeniu):

„Ich habe schon öfters von den Polen gesprochen. Links an die östr. Division der wir eben taktisch unterstellt sind (sons haben die gesammten deutschen Batterien ein bes. Kommando (schliesst sich die Polnische Legion an. Es sind die Polen, teils aus russisch, teils aus östr. Polen, die sich als ein Freiwilligenkorps schon zu Anfang des Krieges gebildet haben. Später sind sie stark vermehrt worden durch Polen die zuerst im russischen Dienst waren und dann überliefen. Die Offiziere sind meist russ.-poln. Offiziere. Diese Truppe ist ausgezeichnet, tapfer-feuerig, sehr gut organisiert und ausgerüstet. Sie führen den Namen Polnische Legion! ihr Zeichen ist der poln. Adler. Als einziegen Nachteil konnte man die grosse Anzahl der allzu Jugendlichen (15—17 Jahr) erwähnen.

Hinter ihren Linien haben sie eine Kantine inmitten des Reservelagers „Legionowo“ errichtet, wo fast alles kauflich, ja sogar ein Theater und „Kino“ ist“.

Polskie tłumaczenie powyższego:

„Mówiłem już parokrotnie o Polakach. Na lewo od austr. dywizji, której my właśnie pod względem taktycznym podlegamy (gdyż poza tem wszystkie niemieckie baterje posiadają osobne dowództwo) znajdują Polskie Legjony. Są to Polacy, częściowo z rosyjskiej, częściowo z austrjackiej Polski (autor miał na myśli zabory austr. i ros.), którzy utworzyli już na początku wojny korpus ochotniczy. Liczbowo rozszerzyli się później przez Polaków, którzy uprzednio w wojsku rosyjskiem służyli a później zbiegli. Oficerami są w przeważnej części Polacy oficerowie z armji rosyjskiej. Oddział ten jest wyśmienity, dzielny — waleczny, bardzo dobrze zorganizowany i wyekwipowany. Nazywają się oni Polskim Legjonem! ich znakiem jest polski orzeł. Jako jedyną ich wadę możnaby podać zbyt wielką ilość młodocianych (15—17 letnich).

Za swemi linjami posiadają oni w pośrodku obozu rezerwowego „Legjonowo“ kantynę, w której można prawie wszystko kupić, ba, posiadają nawet teatr i „kino“.

Z treści powyższej notatki widzimy, że biedny Niemiec niezbyt się orjentował w naszych wewnętrznych sprawach, jednak sumiennie za-

notował, co spostrzegł i jakie wiadomości udało mu się zebrać. Obok tej notatki umieścił autor orła polskiego wyciętego z papieru listowego i by znaku tego nie zagubić przykleił go sobie. Pamiętnik ten jest nadal w mem posiadaniu.

6 lipca 1916. Dowiedziałem się, że placówka kawalerji naszej zabrała jednego Mocha do niewoli, przed Wołczeckiem. Fasunku ani śniadania dzisiejszego pluton nie otrzymał jeszcze. Wszyscy są głodni. Kompanje, które się nie rozleciały doszły wczoraj wieczorem do Nowego Jastkowa. W plutonie były pogłoski, że jako ciężko ranny dostałem się do niewoli. Wojtek Lew opowiadał mi, że Mochy dobijali rannych i widział to, gdy odprowadzał jednego rannego Mocha, który co chwila mdlał. Musiał Mocha tego zostawić, ponieważ Mochy byli bardzo blisko i zwiał. W naszym plutonie brak: Poznańskiego, Muszyńskiego, Haasa, Budzyńskiego, Jaworskiego, Wisłockiego, Mertensa, Króla, Bila, Benbenka i Włodarczyka.

9 rano przywieźli nam fasunek i pocztę. Na fasunek otrzymaliśmy: pół chleba, pół paczki tytoniu (dawniej po 32 halerze dzisiaj 44 halerze), 5 cienkich, pół paczki bakonu, pół litra rumu i 26 kostek cukru. 10'30 rano otrzymaliśmy kawę i fasunek dzisiejszy: pół chleba, 1 konserwę i 1 kostkę kawy. Wiara obżerała się niemożliwie, odbijała sobie wczorajszy głód. 11 rano Mochy przerwali linję pod Wołczeckiem, ale Projsy naprawili. 12'30 po południu obiad: zupa fasolowa i mięso.

1'30 po południu wrócili Mertens, Muszyński i Włodarczyk, po chwili dołączyli Paszkowski, Haas i Bil. Na prawo słychać huk armat, podobno pod Wołczeckiem, gdzie Prusacy idą naprzód. 2 po południu artylerja nasza wali silnie na Mochów, słychać strzały karabinowe. Jesteśmy w rezerwie, na prawo od nas w linji jest jeden baon Prusaków, na lewo dwa dywizjony kawalerji austrjackiej. Podobno słychać było hurra naprzeciw nas. Jeńcy rosyjscy, których teraz przyprowadzono, zeznali, że 18 i 15-to cm armaty, które walą w nas, to armaty austrjackie, obsługiwane przez Czechów, którzy na tyłach rosyjskich organizują się w ochotnicze drużyny, przeciwko Austrji. Drużyny te powstają z byłych żołnierzy armji austrjackiej, którzy bądź to dostali się mimo swej woli do niewoli, bądź też rozmyślnie poddawali się nie chcąc służyć w austrjackiem wojsku.

2'30 po południu alarm! — ładować! 2'45 biegiem na pozycje. V baon się cofa. Widzę Sasa-Kulczyckiego, który pokazuje nam w lesie, w jakim kierunku iść. Idziemy na lewe skrzydło V baonu. W drodze wrócono nas, bo Projsy nadeszli, załatali dziurę Madiarom i V baon powrócił na pozycję. My z lewego skrzydła V baonu idziemy do rezerwy, 3 kompanja VI baonu na prawe skrzydło. Na naszem miejscu

na lewem skrzydle została 1-sza kompanja i dopiero co przybyli Prusacy. Meldunek że: „widać 5 szwadronów kawalerji rosyjskiej, która idzie na prawo na Wołczeck wieś i stację". Za chwilę meldunek, że jedzie więcej kozaków. Pluton nasz zaalarmowany, biegiem na skraj lasu, gdzie stoi 3-cia kompanja i karabiny maszynowe V baonu.

Widać kozaków jadących szwadronami, jadą galopem. Lis daje komendę: „kolejno strzelać, celownik 1800, 1600 i 1400, paczkami ogień". Kolejno plutonami nastawiamy odpowiednio celowniki. Walimy aż lufy w palce parzą. Szarża kozacka załamała się. Za chwilę nadchodzą Projsy i mieszają się w naszą linję. 5'30 po poł. odwrót. Prusacy mają zasłaniać odwrót. Wycofujemy się pojedyńczo i na drodze formujemy kolumnę czwórkową. Idziemy w kierunku na Perekrestje[1]). Za chwilę Projsy znajdują się obok nas i w kolumnie czwórkowej wyrywają zdrowo przed nami, a mieli odwrót zasłaniać. Klniemy ich na czem świat stoi. 4-ty pluton wysyła prawe ubezpieczenie kompanji, 2-gi pluton lewe ubezpieczenie. Na drodze spotykamy Beliniaków, którzy zakładają miny pomiędzy drzewami, by utrudnić Mochom pójście naprzód. Co chwila widać między drzewami uwijających się Beliniaków. 6'30 niedaleko Perekrestji spoczynek wszystkich wojsk cofających się. Baon stanął w formie (kolumna kompanjami), „w kozły broń, rynsztunek złóż" pada komenda, wypoczywamy. 7 wieczór odmarsz. 7'45 w lesie za Perekrestją „bataljon w masie, w kozły broń, rynsztunek złóż". Wiara rozbija namioty. Powoli kładziemy się spać. 10 wieczorem alarm, odmarsz. Nie słyszałem, żeby ktoś głośniej krzyknął „alarm", cichutko powiedziano, jeden drugiemu prawie do ucha szepnął, wszyscy wstali, bez słowa rozbieramy namioty i bez komendy stajemy w kolumnę czwórkową. Ciemno że ledwie jeden drugiego zobaczy. Muszyński mówi mi „pamiętacie Obywatelu, jak to było zeszłego roku w tej Perekrestji?", mruknąłem mu, żeby cicho siedział. Tabor idzie cichutko, ani koń nawet nie zarży. Idziemy w kierunku na Trojanówkę. Zostawiamy na boku Maniewicze, wieś Hradyski i Gródek. 2'45 rano w lesie spoczynek. Zrobiliśmy przeszło 30 km. 4 rano zbiórka, wymarsz. W lesie szopa: Jakiś feldfebel kawalerzysta idzie z próżnym plecaczkiem, żółte buty z cholewami, widać paradne, nosi zarzucone na ramieniu, w innej parze w czarnych chodzi. Podchodzi do nas, pokazuje na siebie i krzyczy „Ich eins K. T. D." (miało to znaczyć, że on sam został z I-go korpusu kawalerji austrjackiej). Kogut-Wyrwiński śmieje się i woła „pewnie co chwila spotkamy jakiegoś trepa, który będzie krzyczał, że on sam jeden został z I-szej K. T. D." Lis śmieje się i mówi „że ten trep ma dobry charakter w no-

[1]) Kilka chałup w lesie. Skorowidz miejscowości Rzplitej, t. IX, wojew. wołyńskie nie uwidacznia tej osady.

gach, kiedy nie wie gdzie jego oddział, i jako huzar idzie piechotą". Na spoczynku zdrzemnąłem się. Nikt nie mógł spać, bo w uszach ciągle słyszy się gwizd granatów lecących i huki wybuchów. Zrywamy się, jeden patrzy ogłupiały na drugiego, poczem siada. To zdenerwowanie wskutek zmęczenia. W uszach mimo ciszy prócz reminescencji ognia artyleryjskiego słychać gwizdy. Naokolusienko spokój, nikt nie strzela. O godzinie 8·15 rano zaszliśmy do Trojanówki[1]).



Ryc. 84. Ppłk. Berbecki.

7 lipiec 1916. W Trojanówce niewesołe wieści. Oto dziś rano pod wsią Maniewiczami został Berbecki ciężko ranny. Wyrwa-Furgalski[2]) zabity. Przygnębienie ogarnia wszystkich. Cicho, bez śpiewu i bez hałasu siedzi wszystko na drodze.

10·30 zbiórka, wymarsz. Idziemy na łąkę na lewe skrzydło wsi, tu V i VI baon „kolumna kompanjami, w kozły broń, rynsztunek złóż, rozchodzić się nie wolno, odpoczynek". Wiara kładzie się, gdzie kto może. 2-ga po południu trepy, jakieś sztablery dywizyjne (sztab dywizji austrjackiej stał we wsi) wyrywają ze wsi, jeden bez czapki, drugi macha ręką i coś wrzeszczy, inni gonią jak warjaty, że mało konie nóg nie połamią. Satyr doskoczył do nas i pyta się: który pluton ma służbę, wstaję i odpowiadam, że nasz. Kazał mi wyleźć na stodołę i zobaczyć co się dzieje. Wylazłem i krzyczę, że jakaś kawalerja idzie ławą na 1-szy pułk, który stoi w lesie przed wsią w okopach, Satyr pyta się: co to za kawalerja, na odpowiedź, że nie mogę poznać, bo nie mam szkieł, rzuca mi lornetkę. Za chwilę krzyczę, że to nasi Beliniacy. Złażę ze stodoły, wszyscy klniemy na tych naszych kozaków, którzy swoich stratowali. Za chwilę większy harmider, trepy wieją. Gwałt, krzyk i awantura. Gdzieś za Trojanówką pękły dwa szrapnele i trepy dzielnie w nogi. Oficerowie, artylerja, wozy, oddziały karabinów maszynowych, wszystkie te trepy walą się jeden na drugiego, gniotą się, przewracają. Komendant nadleciał i krzyknął, żeby się uspokoili. Robimy bagnet na broń

[1]) Miasteczko gm. Gródek (Maniewicze), pow. kowelski.

[2]) Komendant baonu w 5 p. p. Berbeckiego.

i biegiem w kierunku trepów. Nagle nadjeżdża galopem jakaś baterja austrjacka. Komendant kazał ją zatrzymać. Ponieważ na krzyki „halt" baterja nie staje, walimy w nich. Artylerja zatrzymuje się, bo konie niektóre padły. Nasi doskoczyli i kolbami w trepów.

Na rozkaz Komendanta artylerzyści odprzodkowują i puścili kilka strzałów przed wieś. 2·15 odmarsz. Nie uszliśmy daleko, zatrzymano nas. Obok drogi stoją Projsy okopani jak na froncie francuskim. W masie jeden koło drugiego. Wiara podziwia ich i mówi, że jak jeden granat padnie, to z nich narobi takiego gulaszu, że ani ani. Nasi oficerowie, a zwłaszcza Lis wyjaśnił nam, dlaczego Projsy tak się okopują: oto pod ręką ma się cały bataljon i można nimi każdej chwili dysponować, a nie tak, jak linją długą wyciągniętą w tyraljerkę. Nagle na drodze nowy bałagan: trepy, które się już uspokoiły, znowu się awanturują, popłoch, że trudno sobie coś podobnego wyobrazić. Oficerowie jadą galopem nie patrzą wcale gdzie, wozy znowu tłoczą się jeden na drugi, znowu artylerja gdzieś tam wjechała na tabor. Jakiś oficer pruski wyskakuje i krzyczy coś do okopanych Projsów (byli to Projsy z 78 pułku). Podchodzę bliżej i słyszę, jak ten oficer mówi do tych żołnierzy, by poszli w tyraljerkę. Projsy nie idą. Lis kazał iść swojej kompanji w tyraljery i idzie na ubezpieczenie w lewo. Wilk kazał nam to samo zrobić. Idziemy, przechodząc obok Projsów słyszę, jak ten oficer mówi do swych żołnierzy, by się wstydzili, że tacy młodzi chłopcy (junge Kerle) tak dzielnie się zachowują, że przez trzy dni stali w ogniu huraganowym, zmęczeni, a jednak idą. Projsy nic. My idziemy w kierunku lasu. Nagle ktoś tam mówi, że Projsy idą. Patrzę w tył i widzę, że rzeczywiście Projsy idą. Wilk i Lis kazali nam zwolnić, Projsy nadchodzą, wchodzą w naszą tyraljerę, przepuszczamy ich, a sami coraz wolniej idziemy, a Projsów puszczamy naprzód. Gdy Projsy się nieco oddalili, Lis krzyknął: kolumna czwórkowa. Ściągamy się z tyraljer w kolumnę czwórkową i idziemy w kierunku drogi. Na drodze śmiejemy się z Projsów, że dali się tak w butelkę nabić.



Ryc. 85. Mjr. „Wyrwa" Furgalski.

Idziemy przez Czersk [1]) w kierunku Smolar. Nie doszliśmy tam jednak, ponieważ idziemy na ubezpieczenie o godz. 6'45 wieczorem. Następnie idziemy na wywiad w las. 9'30 wróciliśmy, otrzymujemy na kolację herbatę, jednocześnie obiad: fasola z masłem, fasunek 1/3 chleba, 1 konserwa, 1 paczka tytoniu na 6 ludzi, 10 kostek cukru na człowieka. 10-ta wymarsz. Noc, ciemno, że ani, ani. Obok nas na drodze jedzie artylerja, tabory, piechota austrjacka. Co chwila stajemy, bo na przodzie „coś się zatkało". Przed samym mostem ktoś zajechał mi drogę na koniu. Mimo ciemności dojrzałem, że to jakiś trep. — Huknąłem na niego, by się nie pchał, a tu koń kopnął mnie. Palnąłem konia kolbą, koń się rzucił i uderzył mnie zadem. — Chwyciłem karabin i kolbą trepa w nogę. Rwetes, awantura, on coś piszczy swoim dyszkantem, ja i nasza wiara koło mnie klnie na tego trepa co się tylko wlezie. Nareszcie odjechał przed 3 kompanję i tam widać coś oberwał, bo słychać było jego piskliwy głos i jednocześnie głosy czysto Leguńskie „ty... taki synu". Spokojnie później maszerujemy, któryś z naszych oficerów mówił nam później, że to buł pułk. Kittner. Przeszliśmy przez most i kawałek za mostem zeszliśmy z głównej drogi. 1'30 w nocy biwak w Smalarach.

8 lipiec 1916 r. 11-ta rano kawa, 12'30 popoł. obiad: fasola. Według pogłosek Roja [2]) ma być podobno zabity, Minkiewicz [3]) z 3-ma kompanjami wzięty do niewoli, Berbecki umarł. Pogłoski te niestwierdzone jeszcze. 2'20 po południu fasunek; 1/2 chleba, 10 cienkich, 14 kostek cukru, 1 kostka kawy zamiast wczorajszej kolacji. O 4-tej po południu otrzymaliśmy pocztę. 4'30 popoł. artylerja wali w lasek przed nami i przed lasek, są tam patrole kozackie. Coś się pali przed nami, zdaje się, że to mosty na Stochodzie w Czersku. Niedaleko stoją tabory austrjackie, wozy austrjackie pełne chleba i sucharów. Niedaleko tych wozów kręcą się Leguny, chcą zwędzić coś. Mosor i Tałach wołają mnie, idziemy w kierunku tych wozów, a tam jest już kupa Legunów. Nagle pokazał się zając. Wiara ryczy ze śmiechu i skupiają się w koło, a we środku tego koła biegnie ten biedny zając. Niektórzy złapali koce i rzucają na tego zająca. Wiara ryczy i nagle krzyczy hurra. Zestraszone trepy przecięli postronki od wozów, siedli na koń i w nogi. Wiara puściła w trąbę zająca i buch na wozy. Udało się. Tałach zdobył dwie puszki marmolady, Mosor dwa chleby, ja jeden chleb i to nadłamany, bo przy „ataku na wozy" odłamali mi, prócz tego zdobyłem trzy konserwy. Widziałem Legunów, jak w garści nieśli

[1]) Gm. Powórsk pow. kowelski.
[2]) Komendant 4 p. p. Leg. Pol.
[3]) Komendant baonu w 3-cim p. p. Leg. Pol.

kawały masła, słoniny, chlebów, dwóch niosło całe narączko. Wszystkie pyski „rozradowane, jakby tym Legunom kto w kieszeń napluł".

Przed wieczorem lunął deszcz. 9-ta wieczorem pakować się pójdziemy gdzieś do rezerwy. Przed nami w okopach na odcinku wsi



Ryc. 86. Komendant Piłsudski i biskup Bandurski. 30 V. 1916.

Smolary znajduje się 17 pułk austrjackiej obrony krajowej. 10'30 zostajemy na miejscu, gdyż kwatery, które mieliśmy zająć we wsi, zajęli już trepy. Rozbijamy namioty, wolno nam się rozbierać do spania.

W ostatnich dniach to jest od 4 do 7 pokazaliśmy, że jesteśmy najlepszem wojskiem na tej linji, byliśmy w takich opresjach jak nigdy jeszcze. Teraz dopiero wiara opowiada sobie o tych różnych przejściach i jeden z drugiego bimba ile tylko może. 2'30 rano pobudka. Pakować się do wymarszu. 3-cia rano odmarsz do lasu za Smolarami. 4-ta rano biwak, wolno stawiać namioty, wolno się rozbierać. Front namiotów zwrócony w kierunku nieprzyjaciela (na północ). — 4'15 rano słychać

jakieś strzały karabinowe przed nami. Jesteśmy dalej w rezerwie. 4·30 kawa. Kładę się spać.

Pozwolę sobie przytoczyć raport komendanta VI baonu kapt. Kukiela o walkach w dniach 4—7 lipca 1916 r.

Czeremoszno, dnia 11 lipca 1916 r.

KWATERA BAONU.

Porucznik Leonard Kula (ps. Lis), komendant 6-ej kompanji nadzwyczajnem męstwem i świetną inicjatywą bojową przyczynił się we wszystkie trzy dni bitwy do ocalenia bataljonu i nawet całego 7-go pułku od zagłady.

Dnia 4 lipca por. Lis dowodził obsadą wysuniętej pozycji w lasku przed okopami bataljonu. Kierując po mistrzowsku ogniem gniazd strzeleckich i karabinu maszynowego pod ogniem bębniącym przeciwnika, przyczynił się do złamania dwóch kolejnych sturmów wielką masą wroga przez park Kościuchnówki na pozycję 1-go baonu 5-go pułku Zuchowatych prowadzonych. Gdy zaś wymieniona pozycja została przez wroga od strony Polskiej Góry osaczona i zdobyta, a masy rosyjskie parły na tyły i prawe skrzydło VI bataljonu, porucznik Lis, dowodzący na zagrożonem i zagiętem skrzydle, znakomitem kierownictwem ognia złamał dziesięciokrotną przewagę wroga, brawurowym zaś kontratakiem odepchnął ją daleko na prawo, tem umożliwił utrzymanie się bataljonu na pozycjach aż do drugiego już z rzędu rozkazu odwrotowego.

W drugim dniu bitwy 5 lipca nieprzyjaciel od strony Polskiego Lasku wdarł się na prawe skrzydło i tyły bataljonu, jednocześnie zaś od frontu szturmował nasze okopy. Por. Lis szeregiem krótkich brawurowych kontrataków umożliwił spokojny, uporządkowany odwrót, wycofanie karabinów maszynowych i zadał wrogom ciężkie straty.

Dnia trzeciego — 6 lipca — bitwy por. Lis przyczynił się w ogromnej mierze do zniszczenia ogniem naszej piechoty 11-tu szwadronów znakomitej jazdy nieprzyjacielskiej, szarżującej przez wieś Wołczeck na drogę komunikacyjną i odwrotową wojsk naszych. Porucznik Lis posiada żelazny krzyż pruski II-giej klasy i austrjackie Signum Laudis.

Porucznik Rzecki (Edward Zinth) dnia 4-go lipca na czele kilkudziesięciu żołnierzy powstrzymał prącą na tyły naszej pozycji nawałę wroga, następnie zaś wziął wybitny udział w zwycięskim kontrataku, z niezwykłem męstwem zapędzając się na teren, zalany przez wroga, czem przyczynił się do ocalenia bataljonu i pułku.

Porucznik Wyrwiński Wilhelm (pseudonim Wilk) dnia 6-go lipca przyczynił się znakomitem i spokojnem kierownictwem ognia kompanji do zdziesiątkowania i odparcia szarży 11-tu szwadronów jazdy nieprzyjacielskiej, usiłującej wedrzeć się na tyły wojsk naszych.

Podporucznik Endel Leopold (ps. Ragis) dnia 4-go lipca dowodził prawem skrzydłem bataljonu, mając z jednym plutonem i jednym karabinem maszynowym ostrzeliwać ogniem flankowym przedpole sąsiedniej pozycji. Pod całodziennym ogniem huraganowym ciężkiej artylerji, która zburzyła wały strzeleckie, porozbijała ziemianki i zniszczyła przeszkody, ppor. Endel wytrwał ze swoim plutonem na wyznaczonem stanowisku, chociaż nie było w plutonie człowieka, któryby nie odniósł lżejszych lub cięższych obrażeń... Gdy zaś Moskale poszli do szturmu, ppor. Endel z zimną krwią pokierował ogniem swego plutonu, przyczynił się do ich dwukrotnego odparcia, później zaś wziął udział w brawurowym kontrataku na oskrzydlające bataljony rosyjskie.

Podporucznik Niezabitowski Tadeusz w dniu 4-go lipca, pełniąc służbę oficera dyżurnego w bataljonie, współdziałał z komendantem bataljonu i adjutantem w kierownictwie obroną pozycji, pod ogniem huraganowym ciężkiej artylerji, przechodząc dziesiątki razy z jednej pozycji na drugą, przyczem dał nowe dowody znakomitej odwagi i przytomności.

W dniach 5 i 6 lipca odznaczył się w chwilach krytycznych energją i zimną krwią jako komendant plutonu. Posiada pruski medal zasługi na wstędze żelaznego krzyża.

Podporucznik Józef Kuryłowicz, jako komendant plutonu na prawym skrzydle pozycji dnia 5 lipca utrzymał pod ogniem 24 cm moździerzy, mimo duszącego dymu, przytomność i porządek w plutonie, gdy zaś wróg przełamawszy sąsiednie pozycje, otoczył nasze prawe skrzydło, z trzech stron uderzając na bagnety, ppor. Kuryłowicz ostatni wycofał się z pośród wrogów, wśród ciągłego ostrzeliwania się i zwrotów zaczepnych.

Posiada pruski medal na wstędze żelaznego krzyża.

Podporucznik Władysław Wyrwalski, dnia 4 lipca podczas kontrataku pierwszy z plutonem rzuca się naprzód i zmusza Moskali do ucieczki. Ranny śmiertelnie w piersi, zachęca żołnierzy do wytrwania w boju i dalszego ataku.

Podporucznik Franciszek Kolbusz, w dniach 4, 5 i 6 lipca pełni stale jako adjutant służbę z najwyższem narażeniem życia, inicjatywą i rzutkością utrzymuje w oddziele łączność i związek, rwący się ustawicznie wskutek ognia huraganowego, przyczem mimo rany dawnej w nodze, niezupełnie wyleczonej i sprawiającej przy sforsowaniu ciężkie cierpienia, wytrwał przez cały czas w służbie i nie odszedł ani na chwilę z linji bojowej.

Podporucznik Dojan Jan Surówka z kompanji 1 baonu wysunięty dnia 5 lipca z oddziałem wywiadowczym ku opuszczonej poprzedniego

dnia pozycji, pozycję tę opanował, trzymał ją pod krzyżowym ogniem aż do odwołania, rażąc posuwające się kolumny wroga i paraliżując jego działania. Otoczony, przebił się zręcznie i szczęśliwie".

* *
*

W raporcie tym zawarta jest jakby cała księga boju trzydniowego. Karty księgi tej pisane pracą i znojem żywych, krwią ich i ranami, trupami poległych, których towarzysze nawet nie zdołali pogrześć, z trudem jeszcze odczytać możemy. Jak amarantowo-złote i srebrne tytuły poszczególnych rodzajów księgi, jawią się nam te proste zwięzłe słowa raportu komendanta VI baonu o jego oficerach.

Boć księgę całą pisze szary, bezimienny żołnierz, szeregowiec.

Przytoczyłem tutaj dzieje tych kilku dni, notowane w trakcie wypadków. Uważny czytelnik z przytoczonych faktów notowanych nierzadko co kilka minut, odtworzy sobie łacno obraz niedoli żołnierza bez ojczyzny, któremu jedynie siły do wytrwania dodało ukochanie idei niepodległości oraz wiara w swego Komendanta.

Na tej Reducie przeżyliśmy szereg tygodni w ciężkim znoju i w wiecznej niepewności co do wyników naszego powodzenia. I tylko niezłomna wiara w to, że „z trudu naszego i znoju Polska powstanie, by żyć", pomogła nam w przetrwaniu tych nadludzkich zmagań z przyrodą, głodem, wrogiem i... naszymi „sprzymierzeńcami". Po takiej służbie, która trwała niejednokrotnie 19 godzin na dobę, wracaliśmy do namiotów i tu nawet nie zaznaliśmy ciepła i wypoczynku, a nieraz i głód doskwierał. Po szeregu tygodniach takiej wyczerpującej nerwowo i fizycznie służbie, przyszło nam wytrzymać w ciągu trzech dni wściekłe ataki trzech korpusów rosyjskich, których dowódcy postanowili, jak zeznawali jeńcy, całe Legjony wraz z Piłsudskim zabrać do niewoli i zakładali się o dość znaczne stawki. Artylerja rosyjska, zgrupowana w bardzo wielkiej ilości, tak że polówki ustawiono tuż za pierwszą linją okopów, zasypywała nas pociskami przez trzy dni prawie bez przerwy. W takiem piekle musieliśmy dbać o porządek w odwrocie oraz co krok niemal zrywać się do nowych kontrataków, by napór wroga powstrzymać. Cała ta furja ataków skierowana była na nas dlatego, bo nasi „sprzymierzeńcy" pozwolili sobie w pierwszych dniach czerwca przerwać front pod Łuckiem, co w dalszej konsekwencji pociągnęło za sobą konieczność przerzucenia frontu na linję Stochodu.

Dla nas szczególniej miejsca te były drogie, gdyż tu była Reduta Piłsudskiego, oraz owa góra, którą Prusacy na naszą cześć „Polenberg" nazwali. Prusacy może mimowoli trafnie to miejsce nazwali, gdyż właśnie tam były te żywe okopy mocnej wiary w niepodle-



głość Polski, bo tam powstał granitowy typ żołnierza polskiego, wykuty dłonią tego, którego imieniem nazwaliśmy Redutę. Żołnierz, który miał za sobą już dwa lata bojów, takich okropności nie przeżył! Tu pokazał cały hart swego ducha, kiedy patrząc jak śmierć nieubłagana zabierała jego najlepszych towarzyszów broni, nie zachwiał się, nie załamał się i wiary w tę niepodległą nie utracił.

I dzisiaj — po tylu latach, kiedy myśl ulatuje w ten okres młodości górnej a chmurnej, najserdeczniejsze wspomnienia wiążą się z tą jedyną, tak serdecznie krwią naszą oblaną pozycją. Tam w tej ciężkiej próbie poczuliśmy swą wartość jako żołnierze, tam też skrzepliśmy jako bojownicy o wolność.

Ten sentyment do tych właśnie zmagań miał swą podstawę i w tem, że unieśmiertelniła je nasza historja wojenna. W dniu 12 lipca 1916 r. odczytano nam na polach wsi Czeremoszno[1]) następujący rozkaz:

Rozkaz Komendanta Głównego

po bitwie nad Garbachem.

Komenda I-szej Brygady Legjonów Polskich.

Czeremoszno, dn. 11 lipca 1916.

Żołnierze!

Najcięższe z dotychczasowych bojów przebyliśmy w dniach ostatnich. Ogień artylerji z nieznaną nam dotąd potęgą szalejący na naszych okopach, — masowe ataki nieprzyjaciela, przebijanie się bagnetem przez piechotę wroga, masowe również szarże kawalerji rosyjskiej, — wreszcie odwrót w nadzwyczajnie ciężkich warunkach — oto cośmy przeszli w ciągu kilku dni.

Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, któreśmy położyli, cofaliśmy się z każdorazowej pozycji jedynie wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni, schodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie nowy opór przemocy.

Dumny jestem z zachowania się I-szej Brygady w tych bojach pod Kołodją[2]), chcę wierzyć, że każdy z nas, jak to prawemu Żołnierzowi przystoi, wyniósł z tych dni dużo doświadczenia i nauki, gdy tyle dla siebie nowych rzeczy widział, w tylu nowych formach boju brał udział. W kilka dni takiego boju rekrut staje się starym wiarusem, który ma co wspominać i uczyć innych.

Najcięższe zadanie bojowe spadło tym razem na Pułk 2-gi mojej Brygady, Pułk „Zuchowatych“ Berbeckiego. Tu nawała artylerji była

[1]) Gm. Powórsk, pow. kowelski.
[2]) Gm. Medweże, pow. łucki.

najcięższa, ataki najsilniejsze, a położenie skrzydła najmniej pewne. Pułk stracił swego d-cę ciężko rannego, obu komendantów bataljonów zabitych, połowa dowódców kompanji legła wśród zabitych i rannych, więcej niż połowa oficerów i prawie połowa żołnierzy spłaciły krwią serdeczną Ojczyźnie i sławie wojska — i pomimo to pułk zmniejszony w składzie wyszedł, wyczerpany fizycznie nie moralnie.

Boje pułku Berbeckiego i VI bataljonu kpt. Kukiela w dniach 4, 5 i 6 lipca jeżeli pozostaną w mej pamięci smutnemi z powodu ciężkich i bolesnych strat najlepszych kolegów broni, zaliczonymi jednak być muszą do najsławniejszych, jakie brygada przeżyła. Dziękuję oficerom i żołnierzom za dzielną pracę i hart ducha.

Najboleśniejszą naszą stratą jest zabity major Wyrwa-Furgalski, który tyle sławy nam przysparzał, tylu żołnierzy wychował, tylu upadających moralnie swym humorem i tężyzną podtrzymywał. Był jednym z najlepszych naszych oficerów.

Cześć jego pamięci.

Najsławniejszymi czynami pułku Berbeckiego w tych dniach są: Kontratak 3 kompanji na Polską Górę i odparcie przez bataljony majora Fleszara (specjalnie VI bataljon kpt. Kukiela) znacznej szarży kawalerji rosyjskiej. Pierwszy prowadzony wieczorem 4 lipca przez podpor. Myszkowskiego z nadzwyczajną brawurą i efektem, uratował od zagłady pułk Berbeckiego, a przez odebranie Polskiej Góry, zdobytej przez wroga na naszych sąsiadach z prawa, cofnął o cały dzień odejście ostateczne z pozycji Kostjuchnówka[1] — Wołczeck, co znowu uratowało oddziały wojsk na południe od nas.

Drugi 6 lipca przeprowadzony przez V i specjalnie VI bataljon pod dowództwem majora Fleszara zatrzymał nieprzyjaciela w chwili nadzwyczajnie krytycznej, gdy wszystko na okół się cofało, a na nasz front rzucono masy kawalerji.

Odparcie tych ataków i wyrzucenie z przedpola wdzierającej się na nasze pozycje z lewa piechoty dozwoliło spokojnie odejść całej brygadzie nieledwie w półtorej godziny po rozpoczęciu odwrotu przez inne oddziały — nieprzyjaciel długo nie ośmielał się potem nas ścigać. Znakomicie przyczynił się do tego mjr. Brzoza, kierując do ostatka ogniem artylerji prawie w samej linji tyraljerskiej.

Dziękuję oficerom i żołnierzom pułku Berbeckiego i VI-go bataljonu kpt. Kukiela za dzielną pracę i bohaterstwo w tych walkach.

Rozkaz przeczytać w kompanjach, szwadronach i baterjach podwładnych mi oddziałów.

J. Piłsudski.

[1]) Gm. Medweże, pow. łucki.

Résumé.

La lutte contre la Redoute de Piłsudski.

Les légions formés par Piłsudski se sont rendus pour la lutte de l'Indépendance de la Pologne. Animés de ces tendances les légions existaient pendant 1914 et 1915 jusqu'à l'automne, c'est en ce moment ils sont parvenus jusqu'à Volhynie et c'est ici qu'ils ont commencé la lutte de partisan. Avec la fin de 1915 la ligne du front s'établit d'une manière régulière et la lutte de partisan se change en combat régulier. Avec le commencement de 1916 ils obtiennent les tranchées au bord du Styr près de la où se trouve la colline „la clef" de la position, on l'a nommée „la Redoute de Piłsudski".

Le service près de la Redoute était bien dangéreux et difficiles. Les luttes furent terminées par le combat sangulier de 1. juillet 1916. Le résultat de ce combat fut la retraite sur la ligne de Stochód. Dans son ordre de 11 juillet 1916 le chef des légions Piłsudski donna ce certificat de ses soldats: „Je suis fier de la conduite de la I. brigade dans ces combats sous Kołodja — oú chaque combattant en vrai soldat, a rcçu une masse d'empressions et d'expériences, où il a vu tant de nouvelles choses et méthodes — où il a pris part en des combats différents. Après plusieurs jours de telles luttes un nouveau récrut s'est transformé en vieux poilu — qui a une masse de souvenirs et est en état de donner des instructions aux autres".

Le soldat de légion, en vrai soldat révolutionnaire, se lutte en des conditions bien difficiles. Il se lutte avec l'espoir et la foi de recevoir l'Indépendance de la patrie. Il se trouve en ce moment sans être représenté politiquement — sans son gouvernement — il est forcé de défendre non seulement l'honneur de son uniforme de soldat, mais il défend l'honneur du peuple. A cause de cela il doit prendre part dans la vie politique et en dépit de lui même, et contre tout le monde et contre toute la nation il exige si ce n'est pas la reconnaissance, mais tout de même le respect pour le soldat polonais.

Ce n'est rien d'extraordinnaire que séjournant ici plus longtemps, que les autres il a pris part dans des cómbats difficiles et dangereux — c'étaient des combats pour sa propre âme.

C'est ici dans ces combats et dans ces luttes s'est formé le type d'un vrai soldat polonais.

Dr. MICHAŁ WALICKI.

Średniowieczne cerkwie Włodzimierza.

Włodzimierz Wołyński, niegdyś kulturalna metropolja średniowiecznego Wołynia, nie zachował prawie śladów tej mininonej świetności. Przebudowany przy końcu zeszłego stulecia sobór Zaśnięcia NMP., zniekształcona późniejszemi przeróbkami cerkiew św. Bazylego, oraz porosłe trawą fundamenty dawnej cerkiewki nad Ługiem, — oto cały ów materjał zabytkowy, jaki doszedł z omawianego okresu do naszych czasów. Dzisiejszy ich kształt przy pobieżnem wejrzeniu nie wiele mówi o przeszłości. Mimo to są one plastycznym przekazem interesującego artystycznego ruchu, jaki na skrzyżowaniu historycznych procesów rozwinął się tu był przed wiekami, by zaspokoić naradzające się kulturalne potrzeby społecznego życia.

Bodaj że najstarszym zabytkiem w istniejącym obecnie kompleksie średniowiecznych budowli Włodzimierza jest cerkiew nad Ługiem. Czas jej powstania przypada zapewne na wiek XII — wyznaczenie bliższej daty napotyka na poważne trudności. Zachowały się z niej jedynie resztki fundamentów, zarysowujące się pod warstwą darni oraz widoczny na wierzchu fundament jednego z wewnętrznych słupów oporowych (ryc. 88 i 89). Rozmiar użytej cegły o wymiarach 28×14×6 cm oraz rodzaj fugowania wskazują na wzniesienie budowli w drugiej połowie wymienionego stulecia, wbrew utartej miejscowej tradycji, widzącej w niej fundację Włodzimierzowską.

Narys wznoszącej się tu niegdyś świątyni jest dzisiaj trudny do odtworzenia. Przypuszczalnie bryła jej nawiązywała w ogólnej swej sylwecie do współczesnych jej małych cerkwi Kijowsko-Czernihowskiej dzielnicy. Dający się odczytać poziomy rzut tej budowli nasuwa natomiast kilka ciekawych obserwacyj (ryc. 90). Mamy przed sobą trójnawową budowlę zamkniętą trzema półkulistemi absydami, o podziale wnętrza przeprowadzonym za pomocą sześciu czworobocznych słupów oporowych. Budynek posiadał zapewne kopułę, usytuowaną

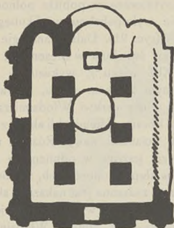


Ryc. 88. Sytuacja dawnej cerkwi nad Ługiem.

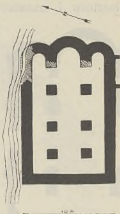


Ryc. 89. Cerkiew nad Ługiem. Fundament słupa.

centralnie; ślady wejściowych portali zachowały się w ścianach północnej i zachodniej. Mury opięte były lizenami z nałożonemi powierzch wałkami, a zatem motywem dekoracyjnym znanym m. i. z cerkwi Trzech Swiętych w Kijowie (1184) i cerkwi Jeleckiej w Czernihowie (1060?).

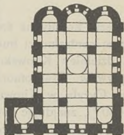


Ryc. 90. Szkicowy plan cerkwi nad Ługiem.



Ryc. 91. Plan małej bazyliki Nr. 34, odkopanej na Chersonezie w 1886 r.

Proporcja wewnętrznych podziałów, zarys poziomego rzutu oraz układ stosunków przestrzennych zbliżają cerkiew Włodzimierska do dość rozległej grupy południowo- i północno-zachodnich budowli Rusi XII do XIII w., zbliżoną zasadę planowania da się również odnaleźć w cerkwi św. Borysa i Gleba na Kołoży pod Grodnem [1]). Zdawałoby się wszakże, iż poza temi ogólnemi rysami, wspólnemi rozległemu zespołowi współczesnych budowli, cechą określającą bliżej artystyczny charakter naszego zabytku, jest czworoboczna forma słupów podkopułowych, obca budownictwu Kijowsko-Czernihowskiego terenu, posługującemu się w przekroju krzyżową formą słupu, zarówno jak i architekturze Pskowskiej dzielnicy, której reprezentacyjną formą był słup okrągły [2]).



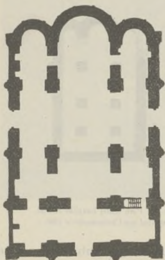
Ryc. 92. Plan cerkwi św. Jerzego w Nowogrodzie Wielkim.

Czy jednak istotnie ustalenie genezy tego typu pozwoli na sprecyzowanie stylistycznego rodowodu cerkiewki nad Ługiem? Mamy tu do

[1]) M. Walicki: „Cerkiew św. Borysa i Gleba na Kołoży pod Grodnem". Warszawa 1929, 39.

[2]) N. Okuniew: „Architektura Pskowa i niekotorja jeja osobennosti". Conférence des historiens des états de l'Europe Orientale et du monde slave. Varsovie 1928, II, 154.

czynienia z planem stosunkowo rozpowszechnionym w sztuce wschodniochrześcijańskiej, zadomowionym zaś, jak się zdaje, przedewszystkiem w basenie morza Czarnego. Nader bliski do naszej budowli rzut posiada w pierwszym rzędzie jedna ze świątyń Chersonezu, a mianowicie odkopana w r. 1886 mała bazylika[1]), usytuowana w pobliżu północnej ściany klasztoru i oznaczona na planie wykopaliskowym Skubegora Nr. 34. XX (ryc. 91). Dalsze analogje nasuwa cerkiew św. Jana w Mesembrji, budowla z XIV wieku[2]), wykazująca się, poza ogólnym zarysem planu, charakterystycznem i dla cerkwi Włodzimierskiej związaniem bocznych hemicykli absyd z magistralnemi ścianami nawy. Różnice uwidoczniają się jedynie w odmiennem rozmieszczeniu słupów oporowych, z których ostatnia para, związana jest nakształt skarp ze ścianą zachodnią, w przeciwstawieniu do luźno stojących słupów Włodzimierskiej cerkiewki. W pewnej łączności z tym typem pozostaje również mała cerkiew Przemienienia Pańskiego, usytuowana na północy Akropolu[3]), o kopule wspartej na czterech szeroko rozstawionych za wzorem Krety kolumnach; brak trzeciej pary kolumn przyściennych spowodował przesunięcie kopuły na środek planu, potęgując dzięki temu wrażenie wybitnej centralności budynku. Na teryterjum Rusi odnajdujemy ów typ w dzielnicy Kijowsko-Czernihowskiej, pozostającej w strefie zasięgu wpływów Czarnomorskiej kultury: występuje on w planach cerkwi św. Cyryla w Kijowie (1140) oraz cerkwi Jeleckiej w Czernihowie (1060?), znajdując również swe odbicie w cytowanej już cerkwi na Kołoży. Z uwagi wszakże na użyty w tych budowlach rodzaj filarów plan cerkwi Włodzimierskiej bliższy jest cerkwi św. Jerzego w Nowogrodzie Wielkim (1119). Mimo bliskiego podobieństwa (ryc. 92), zdaje się jednak, iż mamy tu jedynie do czynienia ze zjawiskiem przypadkowem, wyrosłem na tle pewnej prymitywności budowli, wspólnej zarówno ubo-



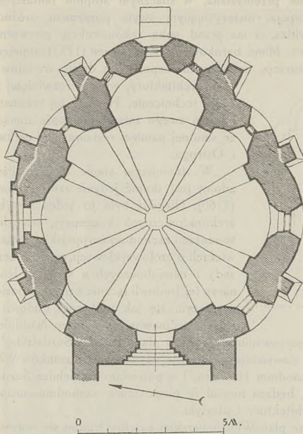
Ryc. 93. Dzisiejszy plan soboru Zaśnięcia N. M. P. we Włodzimierzu.

[1]) D. Ajnałow: „Razwaliny Chramow" (Pamiętniki Christianskago Chersoneza I.), Moskwa, 1905, str. 100, fig. 74. Walicki, o. c. 33—34, fig. 39 (4).

[2]) G. Millet: „L'Ecole grecque dans l'architecture byzantine", Paris, 1916, str. 87, fig. 44.

[3]) G. Millet, o. c. str. 87, fig. 146.

gim świątyniom Chersonezu[1]), jak i cerkwiom Włodzimierza i Nowogrodu. Ukształtowanie się planów tych świątyń i cerkwi dokonało się na tle tych wszystkich niezróżnicowanych dotąd dostatecznie historyczno-



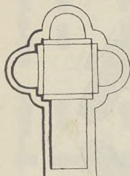
Ryc. 94. Plan cerkwi św. Bazylego. Pomiar J. Raczyńskiego i M. Walickiego.

kulturalnych procesów, jakie nurtowały u źródeł południowo-ruskiej architektury wczesnego średniowiecza.

O ile zniszczona cerkiewka nad Ługiem częściowo tylko może być zrekonstruowana w swym plastycznym rodowodzie, o tyle znów jaśniej występuje artystyczny charakter wielkiej katedry Włodzimierza, soboru Zaśnięcia N. M. P., budowli księcia Mścisława Izasławowicza. To, co mamy dziś przed oczyma, jest tylko cieniem dawnej szlachetnej bu-

[1]) Wpływ budownictwa Chersonezu na rozwój początków średniowiecznej ruskiej architektury był, jak dotąd, przeceniany, zwłaszcza w starszej literaturze.

dowli. Nieumiejętna, a tak zawsze niebezpieczna dla zabytku historyzująca restauracja z 1896 r. architekta Kotowa, zdeformowała doszczętnie ciekawą i imponującą bryłę katedry, która dzisiaj przedstawia się jako niedostatecznie przemyślana, w znacznym stopniu fantastyczna nowoczesna koncepcja, historyzującym swym puryzmem próżno usiłująca wmówić w widza, iż ma przed sobą rekonstrukcję pierwotnego organizmu budowli. Mimo barokowych nawarstwień (1753) istniejących przed ostatnią restauracją, mieliśmy tu niepospolite dzieło średniowiecznej ruskiej architektury, wysoce rozwiniętej i wykształconej technicznie. Historja tej rekonstrukcji rozmiarem swego zniszczenia może stanąć na równi ze smutnej pamięci restauracjami cerkwi Owrucza i Ostroga.



Według *F. v. Ostendorfa.*

Ryc. 95. Werden a. d. R. Kościół św. Stefana. Rzut poziomy.

W dzisiejszym stanie rzeczy bliższą uwagę zdolny jest skupić jedynie rzut poziomy budowli (1160). Niegdyś była to jedna z wybitniejszych architektonicznych koncepcyj, nacechowana rezonansami zachodnio-europejskiej romaniki, o dwu wieżach u czołowej elewacji, czworobocznych u nasady i ośmiobocznych u szczytu. Romanizujący narys tej budowli łącznie z planem poziomym, wywodzącym się jak większość budowli ówczesnej Rusi z trójnawowych założeń Naddnieprza, przy bliższem sprecyzowaniu szczegółów planu katedry Suzdalskiej[1]), stają się zrozumiałym zjawiskiem, w świetle ożywionych stosunków Włodzimierza z napoły zachodnim Haliczem[2]) a pośrednio z dzielnicą Suzdalsko-Włodzimierską[3]), będącą niemal że ekspozyturą zachodnio-europejskiej romańskiej architektury i plastyki.

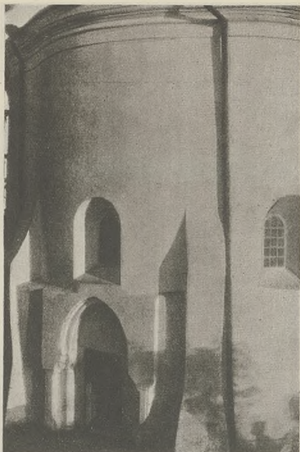
Oceniając plan Włodzimierskiej katedry trudno się oprzeć wrażeniu, iż jest to rozwinięty niejako w monumentalnej skali rzut cerkwi nad Ługiem, jak świadczy o tem więź absyd oraz przestrzenny stosunek wewnętrznych oddziałów (ryc. 93). Jest to dobrze wykształcony okaz wschodnio-chrześcijańskiej budowli środkowo-bizantyjskiego okresu, charakteryzującego się rozpowszechnieniem bazyliko-kopułowego typu, przedstawia on zespolenie hellenistycznej bazyliki i orjentalnej kopuły, zasiąg

[1]) A. Niekrasow: „Wozniknowienje moskowskago iskustwa" M. 1929, 29.

[2]) J. Raczyński i M. Walicki: „Z wycieczki naukowej Zakładu Architektury Polskiej na Wołyń". Kraków, A. U. 1929, 3. — J. Peleński: „Halicz w dziejach sztuki średniowiecznej". Kraków, A. U. 1914, passim.

[3]) F. Halle: „Die Bauplastik von Wladimir-Suzdal" (Russische Romanik). Berlin 1929.

zaś jego niemal pokrywa się ze strefą wpływów Imperjum Komnenów, począwszy od monasterów Athosu i Aten, kończąc na budowlach Armenji i Gruzji (bliski do Włodzimierskiej katedry plan cerkwi w Lechne).



Ryc. 96. Cerkiew św. Bazylego. Fragment od północy.

Silne nawarstwienia romańskie zmodyfikowały narys naszej budowli w duchu zachodniego średniowiecza. Od bliższej analizy bryły istniejącej dziś budowli musimy się wszakże powstrzymać wobec trudności ustalenia, jak dalece zachowały się mury pierwotne, zniekształcone przez Kotowa.

Trzecia z cerkwi Włodzimierza, wzniesiona na przełomie XII i XIII wieku (1194?) pod wezwaniem św. Bazylego, stanowi już sama w sobie oddzielne zagadnienie w historji architektury. Badania przeprowadzone

przez Zakład Architektury Polskiej P. W. w r. 1925[1]) ustaliły wbrew pierwotnej opinji rosyjskich badaczy, iż mamy przed sobą romanizującą rotundę, o rzucie oktokonchoidy (ryc. 94) znajdującym szereg analogij

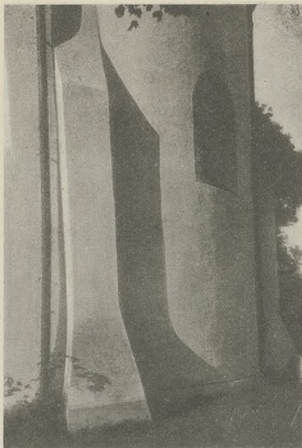


Ryc. 97. Portal północny cerkwi św. Bazylego.

na zachodzie Europy, w pierwszym rzędzie w Ottonowskiej rotundzie Werdenu (ryc. 95)[2]). Jest to jedyna rotunda tego typu na obszarze południowo-zachodniej Rusi, nie znana zresztą ostatnim monografom tego przedmiotu[3]). Obszerna literatura naukowa, zgromadzona dokoła genezy tej formy architektonicznej, nie znalazła dotąd przekonywującego roz-

[1]) J. Raczyński i M. Walicki, l. c.
[2]) F. Ostendorf: „Die Deutsche Baukunst im Mittelalter", Berlin, 1922.
[3]) W. Siczyńskij: „Rotundi na Ukraini", Kijów, 1929.

wiązania. Od opinji starszych prac, wywodzących rodowód rotundy ze Wschodu, przedewszystkiem z Ziemi Świętej, która to hipoteza znalazła niedawno swego nowego stronnika [1]), odbiega w sposób ciekawy



Ryc. 98. Cerkiew św. Bazylego. Detal skarpowania.

jeden z ostatnio wypowiedzianych w tej sprawia sądów [2]). Kwestją tą zajął się mianowicie Dr. V. Birnbaum, w jednej ze swych książek poświęconej architekturze średniowiecznej Rawenny, stawiając tezę wcześniejszego ukazania się rotundy na ziemiach Zachodu niż Wschodu, jako w pewnym sensie kontynuacji budowlanej tradycji rzymskich mauzoleów. Nie wchodząc na tem miejscu w dyskusję, wypada jednak

[1]) G. Dalman: „Das Grab Christi in Deutschland" (Fickers Studien), 1922.

[2]) V. Birnbaum: „Ravennská Architektura", Praha, 1916—1921.

stwierdzić, że architektura bizantyńska znała dobrze typ budowli treflowej. Do rzędu ich należy znane baptysterjum Chersonezu z VI do VIII w. [1]) — zaś średniowieczna grecka architektura wykaże się z cza-



Ryc. 99. Cerkiew św. Bazylego. Portal zachodni.

sem całym szeregiem rotund, jak np. w Salonikach, oraz w małych miasteczkach Epiru i Macedonji — Wineni, Kastrica, Kastorja (Panagija Kubelitissa) [2]). Z biegiem lat plan ten zaadoptowany zostanie w planie krzyżowym (św. Mikołaj w Atenach, św. Mikołaj w Aulidzie oraz w rozmaitych miejscowościach Attyki i Peloponezu — Platani, Soplicon, Geraki etc.) w zmodyfikowanej zaś formie w budowlach ha-

[1]) E. H Minns: „Scythians and Grecks", Cambridge, 1913, 54.
[2]) Millet, o. c. 92—94.

gjoryckich. Budowle te, założone przeważnie na rzucie treflowym, różnią się od ośmioliścia Włodzimierskiej cerkwi. Romanizujące wykroje jej okiennych glifów, zarys planu, przedewszystkiem jednak dwa romańskie

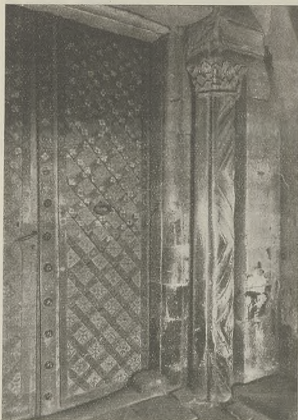


Ryc. 100. Cerkiew św. Bazylego. Romańska głowica portalu.

portale w ścianach zachodniej i północnej (ryc. 96—99) świadczą dowodnie o przynależności cerkwi św. Bazylego do zachodniej sztuki średniowiecza, a może nawet do bezpośrednich polskich wpływów. Zwłaszcza instruktywnem jest zestawienie zbarbaryzowanej rzeźby romańskiej głowicy północnego portalu (ryc. 100) z analogiczną głowicą jednego z portali cysterskiego klasztoru w Wąchocku, wykazującą się nietylko analogicznem pojęciem formy liści, lecz i zbliżoną techniką

obróbki (ryc. 101). Gotycka przebudowa portalu nastąpiła przypuszczalnie w połowie XVI w., być może za sprawą patrona cerkwi, ks. Sanguszki.

Interesujące spostrzeżenia nasuwa zestawienie tej budowli z rotundą w Horjanach na Rusi Podkarpackiej, obwołaną zrazu za budowlę bizan-



Ryc. 101. Portal romański Cysterskiego klasztoru w Wąchocku.

tyńsko-ruską [1]) w rzeczywistości zaś będącą dziełem zachodnio-europejskiem, powstałem pod wpływem rotund w Alt-Oettingen i Zarze (Santa Orsola) [2]). Domniemane bizantyjsko-ruskie malowidła, okrywające jej ściany również okazały się gotycką polichromją z XIV w., będąc nader

[1]) F. Zapletal: „Horjanská rotunda", Olomouc, 1923.

[2]) W. Zaloziecky: „Hradni kaple w Horjanach". Památky archeologické, r. 1924 do 1925, XXXIV, 372 sq. oraz tegoż autora „Románské a gotické stávby na uzemi Podkarpatské Rusi" Zbornyk Prosvity, Uzhorod 1922.

pouczającym przyczynkiem do północnej emanacji epigonów Giottowskiej szkoły oraz malarstwa Sieny. Na równi z rotundą Włodzimierską jest ta budowla w Horjanach plastycznym wykładnikiem rozległości zachodnio-europejskiego wpływu na ziemiach, które do niedawna uważane były niepodzielnie za wyłączną domenę wschodnio-chrześcijańskiej sztuki.

Résumé.

Cet article décrit les monuments du moyen-âge de Włodzimierz en Wolynie, lesquels ont subsisté jusqu'à nos jours. Ce sont: la cathédrale de la Morte de la Sainte Vierge, transformée au XIX siècle par les Russes et qui à cause de ces transformations a perdu son caractère primitif; puis église orthodoxe de St. Basile et les ruines de la première cathédrale au bord du Lug. Le plus intéressant de ces monuments est l'église orthodoxe de St. Basile bâtie à la fin du XII-e ont au commencement du XIII-e siècle construit d'après le plan d'une rotonde octogonale. Il est resté ancore le fragment d'un portail roman d'un travail provincial. Ce monument est une curiosité artistique particulièrement interessante de l'art ruthène du moyen-âge, à cause du plan provenant des rotondes de l'Occident et aussi par le fragment du portail presque identique à un des portails du cloître de Wąchock.

STANISŁAW MAŁKOWSKI.

Z geologji Wołynia.

Biorąc pióro do ręki, aby podzielić się z Czytelnikami „Rocznika Wołyńskiego" kilkoma nowszemi wiadomościami z zakresu geologji wschodniej części Wołynia (którą badam z ramienia Państwowego Instytutu Geologicznego od lat kilku), pragnę zwrócić się myślą wstecz o lat sto, do czasów kiedy podejmowano po raz pierwszy systematyczne studja geologiczne tamtych terenów.

Ogniskiem tych studjów było dawne Liceum Krzemienieckie. W. Besser, dyrektor ogrodu botanicznego w Krzemieńcu i Antoni Andrzejowski, profesor nauk przyrodniczych, to pierwsi na Wołyniu pionierzy nowożytnej wiedzy geologicznej, która na początku wieku XIX-go nagle i niemal jednocześnie zajaśniała niezwykłym blaskiem w kilku ośrodkach życia umysłowego ówczesnej Europy. Obok nich należy wymienić nazwiska Stefana Zienowicza, profesora chemji i mineralogji (którego rękopisy poświęcone mineralogji i geologji Wołynia spoczywają gdzieś w zapomnieniu lub zaginęły) i Wojciecha Zborzewskiego, matematyka, który zgromadził dwudziestotysięczny zbiór skamieniałości, skał i minerałów Wołynia, Podola i Ukrainy [1]).

W roku 1829 przecinają Wołyń w swej wyprawie od Bałtyku po morze Czarne profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego Ignacy Jakowicki i E. Eichwald. Prace Eichwalda oparte podobno głównie na materjałach W. Zborzewskiego i A. Andrzejowskiego, pisane w języku niemieckim, pozyskały duże znaczenie i wysoką ocenę. Scharakteryzowaniem działalności Jakowickiego, który nie był należycie oceniony przez współczesnych, my dziś winniśmy się zająć.

Historyczna rola Liceum Krzemienieckiego w zakresie badań geologicznych Wołynia i Podola doczekać się też wkrótce powinna odpowiedniego opracowania. Może bogata bibljoteka obecnego Liceum dostarczyłaby źródeł do tak pożądanej pracy?

* * *

[1]) K. Koziorowski: Materjały do dziejów mineralogji w Polsce. Poradnik dla samouków, t. V, Warszawa, 1925.

Dziwny kraj stanowi północno-wschodni obszar Wołynia. Jest to przeważnie równina niekiedy łudząco podobna do mazowieckiej lub podlaskiej — ale jakże odmienna od nich w swej ukrytej pod powierzchnią treści! Mamy tu dużo piasków szeroko rozwianych lub pozmiatanych przez wiatry zachodnie w fantastyczne sploty grzęd wydmowych, rozległe obszary mokradeł, gliniasto-piaszczyste urodzajne gleby a w pew-



Fot. Cz. Jaksa-Bykowski.

Ryc. 102. Berestowiec. Widok jednego z kamieniołomów.

nej części — szczerki z nagromadzeniami głazów, jak w krainach, gdzie niegdyś królowały lody. Wszakże nieliczne naturalne lub sztuczne odsłonięcia podłoża gleby wprowadzają geologa w zupełnie inny świat skał niż na Niżu środkowo-polskim. Tam, wkopując się w głąb ziemi na dziesiątki metrów, mamy do czynienia z utworami epok lodowych — tu sięgamy bardzo często odrazu w utwory osadzone w morzach, które zalewały kilkakrotnie obszary Wołynia w różnych czasasch, niekiedy niezmiernie odległych od okresu najścia lodów północnych. Lody spływające z gór Fenno Skandji pozostawiły na Wołyniu swe osady morenowe na zachód od linji Luboml[1])—Włodzimierz [1])—Poryck [2]) i na północ od linji Luboml—Kowel[1]) — Czartorysk [3])—Sarny[4]). W pewnym

[1]) Miasto powiatowe w wojew. wołyńskiem.

[2]) Miasteczko w pow. włodzimierskim.

[3]) Miasteczko w pow. łuckim.

[4]) Miasto powiatowe w wojew. poleskiem.

okresie potężny jęzor lodowca sięgnął aż po Kijów. Większa część obszaru Wołynia pozostała więc, jak widzimy, wolna od lodów (porównaj: Mapa Geologiczna Rzeczypospolitej Polskiej. Wydawn. Państw. Inst. Geol.). Na znajdującym się w obrębie granic Rzeczypospolitej



Fot. St. Małkowski.

Ryc. 103. Oddzielne słupy bazaltu (pozostałe na dnie kamieniołomu).

obszarze wschodniego Wołynia nie znajdujemy śladów obecności lodowca. Są tu jednak osady współczesne lodowcowi, zamarłemu w swym dążeniu naprzód w niewielkiej stąd odległości. Z pośród nich wymienimy:

1. Warstwowane poziomo piaski, często ilaste oraz iły, spotykane w dolinie Horynia. To osady zastoiska lodowcowego — jeziora, które powstało na przedpolu lodowca na skutek zatamowania spływu wód powstających z topniejącego lodu.

2. Glinki nawiane (loessy), powstały w klimacie stepowym, poprzedzającym najście lodowca lub następującym po jego stopnieniu. Utwory te, pospolite w części południowej i środkowej Wołynia, ku północy stają się coraz mniej często spotykane. Najciekawsze z pośród odsłonięć loessu w części północno-wschodniej Wołynia znajdujemy w oko-

licy doliny Słuczy (Marenin[1]), Hubków)[1]) oraz w pobliżu Złażnego[2]) nad Horyniem.

3. Wydmy piaszczyste, typowe wydmy paraboliczne, powstałe w okresie opanowywania przez roślinność obszarów piaszczystych, utworzonych przez wody lodowcowe lub w obrębie tarasów rzecznych.

Te trzy typy osadów reprezentują formację dyluwjalną północno-wschodniego Wołynia.

Osady trzeciorzędowe, występujące bardzo często na powierzchni ziemi, stanowią zielone piaski ilaste glaukonitowe i iły im towarzyszące, w których zdarzają się bardzo rzadko zęby ryb. Przypuszczalnie są to utwory należące do starszego trzeciorzędu (paleogen). Z przypuszczeniem tem pozostaje w harmonji znajdowanie wśród tych utworów bursztynu, będącego, jak wiadomo, żywicą wymarłego gatunku sosny, który istniał w starszym trzeciorzędzie.

Tu i ówdzie ponad osadami paleogeńskiemi pozostały szczątki osadów wieku od nich młodszego, przypominających niektóre przybrzeżne utwory morza sarmackiego okolic Krzemieńca. Znamy je z okolic Ludwipola ,(Morozówka[3]), Sołomiak)[1]) oraz Huty Stepańskiej[4]) i Mydzka[5]).

Pod piaskami i iłami paleogeńskiemi, a czasem bezpośrednio pod glebą, występuje biała kreda wieku turońskiego, jak określają stratygrafowie. W kilku miejscach dochowały się i starsze od turonu osady okresu kredowego — t. zw. cenomańskie. Oto w Berestowcu[6]) i w Janowej Dolinie[6]) odkryto w kamieniołomach bazaltów, zlepieńce kredowe, posiadające charakter rafowy. Wapienie te, obecne w stropie bazaltów, zawierają w sobie otoczaki bazaltowe, co świadczy, że morze cenomańskie pokryło swemi osadami istniejące już w niem rafy, zbudowane w ich części górnej z bazaltów.

Szczątki osadów cenomańskich znaleziono również pod Rudnią Bobrowską[7]), Ludwipolem, Antolinem[7]) i w kilku innych miejscowościach.

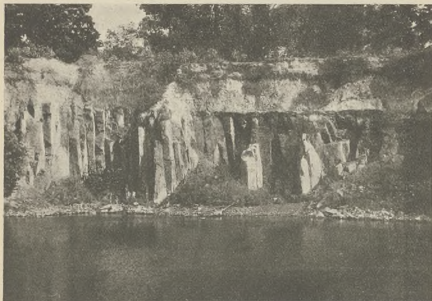
Do osadów cenomańskich zaliczane są piaski i piaskowce znajdowane pod białą kredą turońską. Brak jednak wystarczających dowodów na dokładne oznaczenie wieku tych utworów.

Jak widzimy, poczynając od części środkowej okresu kredowego (cenomanu)[8]) posiadamy nieco materjałów, pozwalających odtworzyć

[1]) Gm. Ludwipol, pow. kostopolski.
[2]) Gm. Derażne, pow. kostopolski.
[3]) Gm. Korzec, pow. rówieński.
[4]) Gm. Stepań, pow. kostopolski.
[5]) Gm. Stydyń, pow. kostopolski.
[6]) Gm. Kostopol, pow. kostopolski.
[7]) Gm. Berezne, pow. kostopolski.
[8]) Okres kredowy dzieli się na następujące epoki, poczynając od najmłodszej: senon, turon, cenoman, gault, neokom.

dzieje geologiczne opisywanej tu części Wołynia. Składają się na nie: zalew morski w cenomanie i obecność morza znaczniejszej głębokości w turonie (osady kredy piszącej). Osadów senońskich w tej części Wołynia nie posiadamy.

Wspomniane wyżej zielone osady ilaste tworzyły się już w innem morzu (w starszym trzeciorzędzie). Nie jest wyłączone, że w pewnej



Fot. Cz. *Jaksa-Bykowski.*

Ryc. 104. Berestowiec. Styk bazaltu ze skałami wapienno-kredowemi.

części epoki mioceńskiej sięgnęło raz jeszcze w te strony swą strefą brzeżną t. zw. morze sarmackie. Po jego cofnięciu zapanował okres lądowy trwający do chwili obecnej, urozmaicany silnemi wahaniami klimatycznemi, a przedewszystkiem najściami na tereny sąsiednie olbrzymich lodowców Skandynawskich, powstawaniem wielkich jezior, tworzeniem się osadów stepowych i wydm piaszczystych.

Dzięki zapewne temu, że płn.-wsch. część Wołynia nie została zajęta przez lodowce, dochował się na niej jako zabytek po okresie przedlodowcowym słynny dziś na Wołyniu różanecznik *(Azalea Pontica)*, rosnący na ogromnych przestrzeniach wśród lasów między Słuczą i linją kolejową Klesów [1])—Rokitno [2]). Niedawno stanowisko tego krzewu zo-

[1]) Wieś i gmina, pow. sarneński.

[2]) Gm. Kisorycze, pow. sarneński.

stało odnalezione w uroczysku leśnem „Liścieniec" na terenie majątku Wielkie Stydynie [1]), między Horyniem i Styrem.

W okresie dyluwjalnym pojawia się na Wołyniu człowiek, współczesny mamutowi, nosorożcowi i innym dziś wymarłym całkowicie zwierzętom. Wszelkie odsłonięcia loessów winny być troskliwie obserwowane, bowiem one to dostarczają głównie kości wspomnianych zwierząt,



Fot. Cz. Jaksa-Bykowski.

Ryu. 105. Berestowiec. Naturalny przekrój poprzeczny słupów bazaltu.

jak również dowodów obecności człowieka paleolitycznego w postaci jego narzędzi, warsztatów pracy i in.

Spróbujmy teraz sięgnąć wzrokiem w czasy bardziej odległe od tych, o których mówiliśmy dotychczas i zapytajmy, co było przed cenomanem? Trzeba odpowiedzieć, że było wiele, bardzo wiele niezmiernie ciekawych wydarzeń geologicznych, mamy bowiem dość liczne obserwacje z tego zakresu, ale niestety jeszcze dalecy jesteśmy od należytego odtworzenia pełnego zarysu historji tamtych czasów.

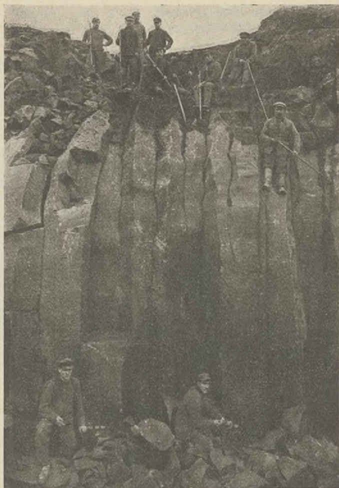
Wspomniałem wyżej, że wapienie rafowe osadzały się w Berestowcu i Janowej Dolinie na podłożu bazaltowem. Co to znaczy?

Gdy zalew morski w okresie cenomańskim dosięgał Wołynia, fale wdzierające się na ląd niszczyły (abradowały) jego powierzchnię. Mamy

---

[1]) Gm. Stydyń, pow. kostopolski.

pewne dane, aby stwierdzić, że powierzchnia ta jednak pozostała nierówna. Najwyższe wyniosłości na tym terenie, o ile dziś sądzić możemy, tworzyły skały krystaliczne znane nam obecnie na wschód od linji Klesów-



Zbiory Wol. Tow. Krajoznawczego.
Ryc. 106. Wydobywanie bazaltu w Janowej Dolinie pow. kostopolskiego.

Korzec oraz wzgórza posiadające wierzchołki utworzone z bazaltu jak w Berestowcu, Janowej Dolinie, W. Mydzku. Gdy ciepłe morze cenomańskie, w którem żyły korale, zalało cały teren, wzgórza bazaltowe tworzyły w niem podwodne skały, na których poczęły się tworzyć osady rafowe, złożone z korali i licznych szczątków innych organizmów. Wśród

nich tu i ówdzie w zagłębieniach terenu gromadził się gruz bazaltowy, przybierający formy kuliste na skutek właściwego bazaltom wietrzenia oraz pod wpływem działania fal morskich. I oto dziś znajdujemy w zagłębieniach powierzchni bazaltów wspomniane wyżej zlepieńce. Odnalezienie ich było bardzo ważne, zdecydowało bowiem, że bazalty istniały już przed zalewem cenomańskim. Miejsc występowania skał typu bazal-



Ryc. 107. Brzegi Słuczy pod Hubkowem. *Fot. Cz. Jaksa-Bykowski.*

towego znamy dziś na terenie Wołynia cały szereg w okolicy Berestowca, Janowej Doliny nad Horyniem, Hutwina [1]), W. Mydzka [1]), Mutwicy [1]), Dołhego Pola (pod Policami) [2]).

Jak wiadomo bazalty są skałami pochodzenia wulkanicznego. Mamy więc w nich dowody, że kiedyś przed zalewem cenomańskim ta cząstka skorupy ziemskiej była widownią działalności wulkanicznej, Dotychczas nie odnaleziono jeszcze miejsc, w których nastąpiły wylewy lawy bazaltowej. Większość odsłonięć skał typu bazaltowego stanowią szczątki większych lub mniejszych potoków lawy. W Mutwicy po przebiciu jednego potoku dosięgnięto drugiego, oddzielonego od poprzedniego warstwą zlepieńców.

Pod pokrywą bazaltową w Berestowcu i w innych miejscach występowania bazaltów znajdują się skały barwy ciemno czerwonej wy-

[1]) Gm. Stydyń, pow kostopolski.
[2]) Gm. Rafałówka, pow. sarneński.

raźnie warstwowane, posiadające wygląd piaskowców lub łupków ilastych. Niekiedy występują wśród nich zlepieńce złożone z otoczaków różnego rodzaju skał wulkanicznych. Osady o wyglądzie piaskowców złożone są w mniejszej części z ziarn minerałów takich jak kwarc i skalenie, będących składnikami granitów, które występują w odległości sto-



Fot. Cz. Jaksa-Bykowski.

Ryc. 108. Wąwóz Słuczy między Hubkowem i Bielczakami.

sunkowo niewielkiej w kierunku wschodnim (za Słuczą). W większej części jednak tworzą je drobne okruchy lawy. Niektóre części tych osadów posiadają charakter tufitów t. j. utworów powstałych w środowisku wodnem, a utworzonych z popiołów wulkanicznych i t. p. produktów wulkanicznych, opadających na ziemię w stanie stałym podczas erupcji. (Pojęcia „tufitów“ nie należy mieszać z pojęciem „tufów“, które powstają w otoczeniu wulkanu, na powierzchni ziemi i odznaczają się chaotycznem ułożeniem obok siebie różnych materjałów wulkanicznych. W przypadku interesującym nas tutaj odnajdujemy wyraźne znamiona segregacji materjału, cechujące osady wodne). Cała serja tych osadów grubości około 118 m. została przebita niedawno wierceniem w Wielkim Mydzku. Można mieć nadzieję, że dokładne zbadanie okazów pochodzących z wiercenia mydzkiego, rzuci sporo światła na historję powstania tych interesujących skał.

Do tego, co powiedziano wyżej, można już dziś dorzucić jeszcze,

że w Berestowcu wśród tej serji skał występują wkładki zlepieńca utworzonego z otoczaków rozmaitych skał wulkanicznych. Są one wskazówką, że gdzieś, może nawet w niewielkiej odległości od znanych nam dziś odkrywek bazaltu, występują skały wulkaniczne innych typów, starsze



Fot. St. Małkowski.

Ryc. 109. Uście. Odsłonięcia granitu.

od bazaltów. Nasuwa to myśl o istnieniu w opisywanej części Wołynia jakiejś prastarej linji wulkanicznej, wzdłuż której w odległych czasach geologicznych następowały kolejno po sobie wylewy law różnego typu.

Działo się to wszystko w sąsiedztwie potężnego masywu skał krystalicznych (zbudowanego z granitów, gnejsów i wielu innych skał ogniowych i łupków krystalicznych), którego obecność w postaci rozmytego kadłuba górskiego geolog stwierdza dziś na ogromnej przestrzeni od Prypeci przez Porohy Dnieprowe aż po Stepy Marjupolskie nad morzem Azowskiem.

Kiedy ten ogromny masyw górski uległ rozmyciu niemal do poziomu otaczających go obszarów? W jakim zakresie okresy zrównywania powierzchni tego masywu pod wpływem czynników zewnętrznych (abrazja morska, denudacja i erozja) przeplatały się w ciągu długich

epok geologicznych z okresami odżywających w głębi ziemi ruchów górotwórczych? Oto pytania, na które niepodobna dziś jeszcze dać odpowiedzi. Stwierdzamy tylko, że wśród skał masywu dochowały się dowody trwania procesów górotwórczych różnego typu.

Oto w malowniczej dolinie Słuczy pod Hubkowem widzimy znaczne kompleksy łupków krystalicznych, uległych silnym sfałdowaniom i ustawionych niekiedy płaszczyznami łupkowemi zupełnie pionowo. Kompleksy te przeniknięte są niezmiernie licznemi intruzjami magmy granitowej o miąższości od paru milimetrów do kilku metrów. W tejże dolinie oraz gdzieindziej stwierdzamy liczne zdruzgotania i sprasowania w obrębie wielkich mas skalnych, zdradzające istnienie zupełnie innego typu ruchów tektonicznych. O obserwacjach powyższych wspominam tu jedynie przygodnie, nie mając zamiaru zajmować się obszerniej w tym artykule zawiłemi zagadnieniami tektoniki masywu krystalicznego Wołyńsko-Ukraińskiego.

Spokojne (z niewielkiemi wyjątkami) ułożenie skał wieku paleozoicznego w sąsiedztwie masywu krystalicznego jest argumentem na korzyść tezy, że główne procesy górotwórcze odbywały się tam, podobnie jak w Finlandji, w czasach poprzedzających erę paleozoiczną.

Znajdujący się w obrębie granic Rzeczypospolitej skrawek potężnego masywu Wołyńsko-Ukraińskiego, obejmujący około 2.000 klm kwadratowych jest bez wątpienia najstarszą cząstką skorupy ziemskiej nietylko na Wołyniu, lecz i w całej Polsce. Kryje on zapisane w tworzących go skałach tajemnice pradziejów ziemi, których badanie musi się opierać na innych metodach niż te, któremi posługujemy się w działach geologji obejmujących późniejsze ery geologiczne. Geolog tam bowiem nie może już wyprowadzać swych wniosków o wieku badanych skałach na podstawie znajdowanych skamieniałości, z tej prostej przyczyny, że niema ich zupełnie wśród utworów zaliczanych do ery archaicznej, a wśród osadów późniejszych t. zw. algonkjańskich znajdują się one niezmiernie rzadko i w zgoła wyjątkowych warunkach. Natomiast wśród skał algonkjańskich i archaicznych występują w dużej liczbie różne rodzaje i odmiany granitów, syenitów, diorytów, porfirów, porfirytów, diabazów i in. skał ogniowych (głębinowych) i wulkanicznych a nadto wielkie zazwyczaj masy gnejsów i innych łupków krystalicznych. Badacz pradziejów ziemi musi być więc przedewszystkiem petrografem. (Piszę to z myślą o tych młodych czytelnikach mego artykułu, którzyby odczuli powstającą w nich chęć poświęcenia się studjom najdawniejszych czasów miłego ich sercu Wołynia).

Nie wdając się w szczegóły, wspomnę tu o kilku skałach, stano-

wiących ważne składniki budowy naszej części masywu Wołyńsko-Ukraińskiego, a mających zarazem znaczenie praktyczne.

Zacznijmy od granitów. Na uwagę zasługują przedewszystkiem granity okolic Korca [1]) oraz granity Moczulanki [2]). Posiadają one barwę szarą, wykazując lekki żółtawy odcień w częściach skały podległej wpływom czynników atmosferycznych. Zaliczane są te skały obecnie do jed-



Fot. St. Małkowski.

Ryc. 110. Odsłonięcie gnejsów w dolinie Słuczy pod Hubkowem (wysokość odsłonięcia tego wynosi około 4 m).

nej grupy, jakkolwiek trzeba zaznaczyć, że dają się wydzielić wśród nich typy różniące się między sobą nietylko szczegółami dotyczącemi budowy i składu mineralnego [3]), lecz być może i wiekiem. Składnikami głównemi poznanych dotychczas szarych granitów są: kwarc, ortoklaz, mikroklin, oligoklaz, biotyt, muskowit (ten ostatni niezawsze jest obecny). Granity tej grupy podlegają eksploatacji w Gwozdowie pod Korcem (dawniej czynne były kamieniołomy nad Korczykiem w obrębie miasta Korca) oraz w Moczulance, położonej na północ od Słuczy. Należy zazna-

[1]) Miasteczko i gmina, pow. rówieński.

[2]) Gm. Ludwipol, pow. kostopolski.

[3]) P. Radziszewski. Opis mikroskopowo-petrograficzny skał krystalicznych wołyńskich na południu od rz. Słucz. Sprawozd. z Pos. Państw. Inst. Geol. Tom 3. 1925—26. Str. 2252—70.

czyć, że granit z Moczulanki okazał się materjałem nadzwyczaj wdzięcznym w obróbce i — dzięki jednolitości swej budowy — bardzo dobrym materjałem rzeźbiarskim. Pomnik Elizy Orzeszkowej w Grodnie (wraz z popiersiem) został wykonany z granitu moczulańskiego. Największy jednak rozwój przemysłu kamieniarskiego zaznacza się w pobliżu drogi żelaznej z Sarn do Rokitna, a przedewszystkiem w okolicy Klesowa. Mamy tam szereg kamieniołomów produkujących różne rodzaje skał krystalicznych: syenity (okolice Żdiłowa) [1]), granity i towarzyszące im



Fot. St. Małkowski.

Ryc 111. Okaz sfałdowanego gnejsu z intruzjami granitu. Dolina Słuczy pod Hubkowem.

drobnoziarniste skały o zmiennym wyglądzie (będące prawdopodobnie produktami przeobrażenia w głębi ziemi prastarych skał osadowych), porfiryty, gnejsy drobnoziarniste i in. W okolicy Ośnicka pod Tomaszgrodem [1]) po stronie południowej toru istnieje piękna odkrywka różowych granitów biotytowych (t. zw. granitytów).

Na uwagę zasługują również granity eksploatowane w uroczysku leśnem „Osmalin" pod Wyrami [2]) (na południe od Klesowa) i pod Rudnią Sielicką oraz ciemno-szare drobnoziarniste skały z Wyr, zbliżone do rodziny diorytów. Poza tem występują na opisywanym tu obszarze masywu skał krystalicznych: diabazy i gabbro-noryty odznaczające się barwą czarną i pięknym połyskiem powierzchni polerowanej. Wszystkie te skały, dają się ugrupować w pewne szeregi na podstawie ich geologicznego starszeństwa. W ten sposób poczynają się zarysowywać najodleglejsze dostępne dziś badaniom naszym dzieje cząstki skorupy ziemskiej, którą zamieszkujemy. Stwierdzamy tam dowody powstawania w owych czasach

[1]) Gm. Klesów, pow. sarneński.

[2]) W „Skorowidzu miejscowości Rzp. Polskiej" t. VIII wojew. poleskie — str. 62 oznaczono „Wiry".

zatartych już dziś w kształtach powierzchni ziemi systemów górskich, okresów tworzenia się skał osadowych i okresów intruzyj i wylewów magmatycznych. Niezmiernie odległe to czasy. Na podstawie przeobrażeń pierwiastków promieniotwórczych, zawartych w niektórych minerałach, obliczono, że od końca tych czasów t. j. od zarania paleozoikum upłynęło 550—785 miljonów lat [1]). A jednak ileż analogij stwierdzamy



Fot. Cz. Jaksa-Bykowski.

Ryc. 112. Intruzje granitu w gnejsie drobnoziarnistym. Dolina Słuczy pod Hubkowem.

między tamtemi czasami i dziejami późniejszych przeobrażeń oblicza zewnętrznego skorupy ziemskiej!

Wspominałem wyżej o kamieniach budowlanych, stanowiących jedno z głównych bogactw naturalnych Wołynia. Należy dodać, że obszar występowań skał krystalicznych zawarty w trójkącie ograniczonym koleją żelazną Klesów-Ostki (od północy) linją Klesów-Korzec (od zachodu) oraz granicą państwową (od wschodu i południa) stanowi największy i najbogatszy w Rzeczypospolitej teren eksploatacji granitów, syenitów, diorytów, diabazów i innych skał krystalicznych. Jedyne w kraju wielkie zasoby bazaltów znane są nam dzisiaj w Janowej Dolinie, Berestowcu i Mutwicy. Jest możliwe odnalezienie tych skał w masach zasługujących

[1]) W. Salomon. Grundrisse der Geologie. Stuttgart 1926.

na eksploatację i w innych miejscowościach dorzecza Horynia, gdzie już dziś znamy szereg odsłonięć posiadających znaczenie podrzędne.

Nietylko jednak skały krystaliczne są przedmiotem eksploatacji na Wołyniu. Piaskowce wieku mioceńskiego (okolica Krzemieńca) oraz piaskowce, uważane za staropaleozoiczne, występujące w okolicy Ostroga [1]) i Międzyrzecza [2]), są używane jako materjał ciosowy, na budowę pomników i t. p. Szczególniej ostatnie z pośród wymienionych, eksploatowane obecnie na małą skalę w pasie granicznym pod wsią Stójło (na południe od Międzyrzecza) zasługują na większą uwagę.

Na szczególną uwagę zasługują też niektóre wapienie muszlowe wieku mioceńskiego występujące w okolicach Krzemieńca, Poczajowa i Wiśniowca. Byłoby bardzo pożądane, aby ktoś z miłośników Wołynia zechciał zająć się zbadaniem historji pięknych latarń wyrzeźbionych w wapieniu muszlowym, zdobiących taras Ławry Poczajowskiej, jak również rzeźb w parku Wiśniowieckim. Materjał jednych i drugich posiada wygląd miejscowego. Wartoby również zwrócić uwagę na pochodzenie wazonów, które znajdują się na froncie Liceum Krzemienieckiego.

Poruszając sprawę bogactw kopalnych Wołynia niepodobna zapomnieć o kaolinach. Różne rodzaje gliny typu kaolinowego zostały odkryte i zbadane na obszarze występowania skał krystalicznych Wołynia. Znamy je z okolic Korca: Morozówka [3]), Hołyczówka [3]), Budzisko, Kobylnia [4]), Storożowa [3]), Dermanki [5]), Uścia [5]), Bielczak [5]), Myszakówki [5]), Moczulanki [5]), Rudni Bobrowskiej [6]), Karpiłówki [7]), Teodorówki [8]), Klesowa [8]) i innych. W okolicy Klesowa gliny te używane są do wyrobu cegły ogniotrwałej i produktów szamotowych. Ze stacji Klesów wywożono je przed kilkoma laty w stanie surowym w ładunkach wagonowych do Rumunji.

Eksploatacja najcenniejszych z pośród tych złóż spotyka obecnie poważną przeszkodę w braku dobrych środków komunikacji. Tymczasem najprzedniejsze gatunki kaolinów sprowadzamy do Polski z Czech, Niemiec, z Ukrainy Sowieckiej, a nawet niekiedy z dalekiej Anglji, a tymczasem kaolinów naszych, tej samej jakości używa ludność Wołynia do bielenia chat.

---

[1]) Miasto w pow. zdołbunowskim.
[2]) Miasteczko i gm. pow. zdołbunowski.
[3]) Gm. Korzec pow. rówieński.
[4]) Gm. Korzec pow. rówieński, w „Skorowidzu miejscowości Rzp. Polskiej" t. IX województwo wołyńskie, oznaczono „Kobyla" (nazwa ludowa Kobylja, do Kobylni).
[5]) Gm. Ludwipol pow. kostopolski.
[6]) Gm. Bereźne pow. kostopolski
[7]) Gm. Kisorycze pow. sarneński.
[8]) Gm. Klesów pow. sarneński.

Na zakończenie wspomnę o kilku mało dotychczas znanych osobliwościach geologicznych i mineralogicznych Wołynia.

Zacznijmy od odkrytej niedawno miedzi, znanej czytelnikom prasy codziennej z bałamutnych przeważnie komunikatów dziennikarskich.

Otóż złoże miedzi rodzimej zostało odkryte na Wołyniu w jesieni roku 1928 pod wsią Mydzk Wielki w powiecie kostopolskim[1]). Występuje tam ono pod pokrywą skał wulkanicznych typu bazaltów w postaci gniazd mineralnych, w których obok miedzi rodzimej są obecne:



Fot. St. Małkowski.

Ryc. 113. Okaz miedzi rodzimej z Mydzka wagi 141 g. Wielkość naturalna. (Na powierzchni okazu widoczne są zagłębienia pozostałe po kryształach kalcytu).

kwarc, kalcyt i baryt a nadto również pospolicie występujący wad. Miedź występuje w bryłkach różnej wielkości. Największe z pośród znalezionych dotychczas ważą od 800 do 900 gramów. Bryłki te pokrywa cienka powłoka czerwonego tlenku miedzi (kuprytu) oraz zasadowego węglanu — malachitu, wnętrze zaś tworzy metal zawierający 99,8°/₀ miedzi oraz odrobinę żelaza i srebra. Miedź rodzima wołyńska należy zatem do najczyściejszych miedzi rodzimych na świecie.

Niestety, na skutek niewielkiej swej wydajności, złoże miedzi rodzimej w Mydzku nie nadaje się do eksploatacji przemysłowej.

[1]) Do odkrycia mydzkiego złoża miedzi przyczynił się przedewszystkiem proboszcz z Huty Stepańskiej ks. Teodor Czaban, który podczas poszukiwań materjałów budowlano-drogowych w okolicy Mydzka odnalazł poraz pierwszy bryłkę miedzi i skierował ją niezwłocznie do Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie.

Rzecz ciekawa, że, jak wykazały przedsiębrane przez Państwowy Instytut Geologiczny roboty ziemne, mające na celu zbadanie złoża mydzkiego, polegało ono niegdyś intensywnej eksploatacji. (Odkryto bowiem stare zasypane całkowicie lub częściowo roboty górnicze, a w nich ślady ognisk, grube skorupy naczyń glinianych o wyglądzie bardzo pierwotnym, narzędzie kamienne oraz kości łupane). Nazwa uro-



Fot. St. Małachowski.

Ryc. 114. Skupienie kryształów kalcytu, przepełnionych wrostkami ziarn piasku. Glinki, gmina Równe.

czyska „Miedziszcze", na którem odkryto złoże miedzi, wskazuje, że słowiańskim przodkom obecnych mieszkańców tamtych okolic znane było występowanie w miejscu tem miedzi. Dzisiejsi jednak mieszkańcy do chwili odkrycia tego złoża przed dwoma laty nic już zgoła o tem nie wiedzieli.

Inną osobliwością geologiczną Wołynia, o której tu wspomnę jest źródło mineralne, wypływające z otworu wiertniczego, wykonanego przy okazji badań geologicznych terenu pod Hutą Stepańską. Jest to słaba solanka zawierająca nadto w swym składzie oprócz chlorku sodu: węglany wapnia i żelaza oraz siarczany i w drobnych ilościach inne składniki. Z głębi ziemi wypływa woda zupełnie czysta i klarowna — po pewnym jednak czasie pojawia się w niej osad żelazisty, a jednocześnie widać wydobywające się pęcherzyki gazu (bezwodnika węglowego), co jest skutkiem rozkładu dwuwęglanów pod zmniejszonem ciśnieniem.

Jak słyszymy, źródło to uznane zostało przez lekarzy za nadające się do celów leczniczych. Dzięki pomyślnemu położeniu źródła w pobliżu terenów torfowych i wysychających w ciągu lata błot, solanka mogłaby być poddawana naturalnemu odparowywaniu na podłożu torfowo-błotnem. W ten sposób muły i próchnice również używane, jak wiemy, w lecznictwie, mogą być wzbogacane w sole, znajdujące się w wodzie mineralnej.

W okolicy Korca i pod Bielczakami znane są miejsca występowania drobnych złóż grafitu wśród łupków krystalicznych.

Znamy dziś również odsłonięcie żyły pegmatytowej odznaczającej się wyjątkowo wielkiemi osobnikami krystalicznemi tworzących ją minerałów: kwarcu, skaleni i turmalinu. Kryształy turmalinu, będące w danym przypadku cennym zabytkiem przyrody, zasługującym na bezwzględną ochronę, dochodzą do 40 cm długości. Miejsce występowania tej żyły będzie można podać do wiadomości publicznej po zapewnieniu bezpieczeństwa zabytku.

Wreszcie należy spopularyzować wiadomość (ogłoszoną przez prof. Feliksa Kreutza przed wielu laty) o występowaniu na Wołyniu pięknych kryształów kalcytu przepełnionych wrostkami piasku. Bardzo piękne skupienia takich kryształów, nie ustępujące w niczem słynnym tego samego typu kalcytom z Fontainebleau pod Paryżem, zbierałem kilka lat temu wśród utworów mioceńskich w miejscowości Glinki pod Równem.

Résumé.

Sur la géologie de la Volhynie.

L'auteur donne quelques observations et remarques touchant la partie orientale de la Volhynie située dans la République Pologne.

L'exploration géologique de ces terrains — là a commencé au début du XIX-e siècle par le groupe des naturalistes de l'ancien Lycée de Krzemieniec: A. Andrzejowski, W. Besser, W. Zborzewski, S. Zienowicz et par deux professeurs de l'Université de Wilno: E. Eichwald et I. Jakowicki.

Depuis quelques années les terrains mentionnés sont étudiés par le Service Géologique de la Pologne.

Dans cette notice-ci, l'auteur s'occupe d'abord des formations: quaternaire, tertiaire et crétacée (postcénomanienne) qui sont représentées en Volhynie. Les roches plus anciennes que la transgression cénomanienne, décrites par l'auteur, sont: les basaltes dans le bassin du Horyń et les dépôts sédimentairs sous-jacents. Ensuite sont mention-

nées les roches précambriennes composant l'extrémité NW du massif cristallin Volhynie—Ukraïnien. A la fin de son article l'auteur attire l'attention sur des richesses naturelles de la Volhynie orientale (telles que les granites et les autres roches constructives, les kaolins etc.) et ensuite — sur des singularités minéralogiques de ce terrain (le cuivre natif de Mydzk, l'eau minérale de Huta Stepańska, les cristaux de calcite des environs de Równo etc.).

J. PANEK.

Zespół wisienki stepowej *(Prunetum fruticosae)* i jego sukcesja.

Wisienka stepowa czyli wiśnia karłowata *(Prunus fruticosa Pallas, Prunus Chamaecerasus Jaquin)* jest to krzew o przeciętnej wysokości 50—65 cm; na glebie wilgotniejszej, na zboczach tworzących się parowów, na świeżo obnażonym loessie osiąga wysokość do 2 m. Różni się od zwyczajnej wiśni *(Prunus cerasus* L) prócz wzrostu jeszcze tem, że posiada liście nieco skórkowate, połyskujące, ciemnozielone; u nasady bocznych gałązek liście są znacznie mniejsze, odwrotnie jajowate i tępe. Brzeg liścia jest gruczołowato karbowany, a nie piłkowato karbowany jak u zwyczajnej wiśni. Płatki korony odwrotnie jajowate, białe na szczycie wycięte. Owoc jajowaty, czerwony; pestka też jajowata, nieco śpiczasta. Ogonek zwykle bez gruczołów. Kwitnie w kwietniu. W Polsce zwykle rośnie na słonecznych wzgórzach, na brzegach i ściankach parowów loessowych, na brzegach lasów, przeważnie na loessie, rzadziej trafia się na kredzie i na wydmach piaszczystych (śródlądowych).

I. Geograficzne rozmieszczenie wisienki stepowej.

Wisienkę stepową zalicza się zwykle do tak zwanych roślin „stepowych" czyli „pontyjskich", które rosną nie tylko w stepach typu podolskiego, ale też w stepach czarnomorskich na obszarze byłego morza Pontyjskiego. Jednak w południowym pasie stepów czarnomorskich, za wyjątkiem południowej Besarabji, wisienka stepowa nie występuje, omijając ten pas od północy [1]).

---

[1]) J. Paczoski. Osnownyja czerty razwitija flory jugo-zapadnoj Rossiji. Cherson, 1910. Zapiski Noworossijskawo Obszczestwa Jestiestwoispytatielej. Dodatek do tomu XXXIV, str. 247.

Rzeczywiście, wisienka stepowa w Polsce zwykle występuje w towarzystwie innych stepowych roślin, jak naprzykład ostnice *(Stipa capillata*



Ryc. 116. Wisienka stepowa *(Prunus fruticosa)*, W. Gródek pow. Równe. *Fot. J. Panek.*



Ryc. 115. Wisienka stepowa: gałązka kwitnąca i owocująca. *Fot. J. Panek.*

i *pennata)*. Jest jednak kwestją wątpliwą, czy nasze rośliny stepowe pochodzą ze stepów południowo-rosyjskich ze względu na młodszy wiek

tego lądu, w porównaniu z tymi obszarami, na których występują stepy typu podolskiego [1]).

Rozmieszczenie geograficzne wiśni stepowej w Europie sięga na zachód tylko do Niemiec: rezerwat stepowy w Bellinchen nad środkową Odrą na zboczach wielkiej doliny „Praodry", gdzie *Prunus fruticosa* tworzy zarośla (Brandenburgja) [2]), następnie do Węgier, Serbji, Bułgarji i Rumunji. Na wschód od Polski wiśnia stepowa występuje przedewszystkiem w Rosji Europejskiej na znacznym obszarze: północna granica biegnie przez gubernje Wołyńską, Kijowską, południową Czernihowską, Orłowską, Tulską, południową Moskiewską, Riazańską, Tambowską, Niżgorodzką, Kazańską, Wiatską, Permską i południowo zachodnią część gubernji Tobolskiej w Syberji zachodniej; południowa granica sięga do morza Czarnego i Azowskiego, Krymu, Sarepty (gub. Saratowskiej), Uralska i Orenburga; dalej występuje na Kaukazie północnym, w Azji Mniejszej, stepach kirgiskich, Turkiestanie i Dżungarji [3]).

W Polsce najdalej na zachód wysunięte stanowiska znajdują się w województwach Pomorskiem i Poznańskiem na obszarach, które najpóźniej wydobyły się z pod lodowca.

Województwo Poznańskie: Inowrocław (na pn. brzegu jez. Tuczno), Wierzchosławice (pow. Inowrocław), na zboczach polnej drogi wśród zarośli tarniny, Suchatówek (p. Inowrocław), Strzelno (gaj pod Markowicami) w lasku z okazałemi brekiniami (*Sorbus torminalis*), Przyłubie Kraińskie — Gajtowo (między Bydgoszczą a Toruniem na lewym brzegu Wisły), Nadleśnictwo Leszyce pod Bydgoszczą: wzgórze porośnięte rzadką sośniną, w podszyciu dębowe krzaki i obficie wisienka stepowa.

Województwo Pomorskie: Tuchola — nadleśnictwo Wierzchlas: rezerwat cisowy, na skraju w świetlistych miejscach, najdalej na pn.-zach. wysunięte stanowisko; Chełmno — w obrębie nawpół dzikiego parku miejskiego wisienka stepowa tworzy piękną i zwartą partję zarośli; Dąbrowa: Leśnictwo Linje — w zaroślach na brzegu pd. rezerwatu (torfowiska z brzozą karłowatą) [4]).

Toruń — plac ćwiczeń artylerji na lewym brzegu Wisły. Plac ten przedstawia wielki obszar wydm śródlądowych, dawniej porośniętych lasem, teraz pokryty wrzosowiskami i skąpą roślinnością piaszczysk;

[1]) J. Paczoski l. c.

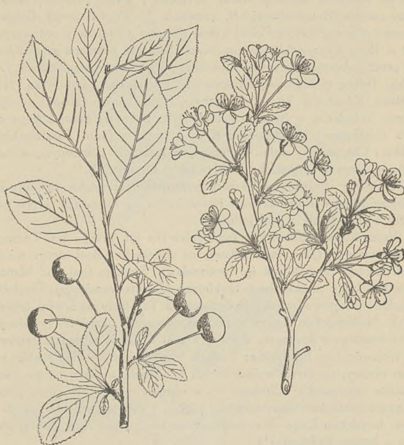
[2]) R. Kuntze. Wycieczka do rezerwatu stepowego w Bellinchen nad środkową Odrą w Brandenburgji. Ochrona Przyrody, rocznik 9, 1929.

[3]) J. Szmalhausen. Flora sredniej i južnoj Rossiji, Kryma i Siewiernawo Kawkaza. Kijów 1896—1897. J. Paczoski. Flora Polesja i prileżaszczich miestnostiej. Trudy Impierat. S. Pietierburg. Obszczestwa Jestiestwoispytatielej T. XXVII i XXIX. 1897—1899.

[4]) Witold Kulesza. Wykaz drzew i krzewów godnych ochrony w Poznańskiem i na Pomorzu. Ochrona Przyrody. Zeszyt 7. Warszawa 1928.

wśród tej roślinności znajdują się też skupienia wisienki stepowej, najobfitsze w zachodniej Polsce[1]).

Na Mazowszu stanowisko wisienki stepowej podane było przez Jastrzębowskiego[2]): między Modlinem a Zakroczymem nad Wisłą.



Ryc. 117. Wisienka stepowa *(Prunus chamaecerasus).*

Wyżyna Małopolska: Ojców[3]), Częstochowa — Wieś Kusięta[4]): skałka wśród pól (rzadko); okolice Krakowa — dolina rzeki Dłubni mię-

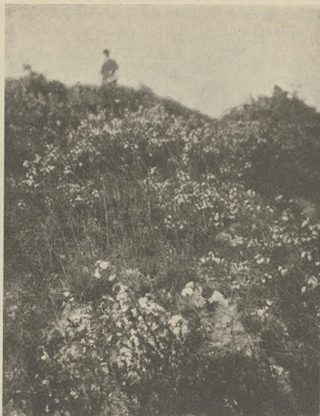
[1]) Adam Wodziczko. Ochrona pierwotnej szaty roślinnej na Pomorzu. Ochrona Przyrody, Zeszyt 6. 1926.

[2]) Dr J. Rostafiński. Florae Polonicae prodromus. Berlin. 1873.

[3]) B. Pawłowski. Osobliwości roślinnej szaty Ojcowa i postulaty ich ochrony. Ochrona Przyrody. Zesz. 4. 1924.

[4]) A. Kozłowska. Études phyto-sociologiques sur la végétation des roches du plateau de la Petite Pologne Bull. intern. de l'Académie Polon. Supplém. II. Kraków 1928.

dzy Danicami a Iwanowicami [1]), Stołp [2]), Pińczów, Bogucice (koło Pińczowa): na brzegach zarośli grabu; Słupia Nadbrzeżna. Okolice Sandomierza: Góry Pieprzowe, Dwikozy, Góry, Nowy Kamień, Słupcza, Rokitek, Kobierniki, Złota, Gorzyczany, Wysiadłów-Radoszki [3]).



Fot. R. Perel.

Ryc. 118. Kwitnąca wisienka stepowa. Wiśniowa góra, pow. Równe.

Wyżyna Lubelska: Lublin, Chełm, Zamość, Szczebrzeszyn, Puławy, Kazimierz [2]).

[1]) A. Kozłowska. Études phyto-sociologiques sur la végétation des roches du plateau de la Petite Pologne, Bull. intern. de l'Académie Polon. Supplém. II. Kraków 1928.

[2]) Dr J. Rostafiński. Florae Polonicae prodromus. Berlin. 1873.

[3]) S. Dziubałtowski. Les associations steppiques sur le plateau de la petite Pologne et leurs successions. Acta Societ. Botanic. Polon. Vol. III. Nr 2 1925. Warszawa.

Podole, Podkarpacie koło Przemyśla i Jarosławia[1]), Kamieniopol pod Lwowem, Pokucie stepowe[2]).

Na Wołyniu wisienka stepowa występuje w okolicach Włodzimierza, Uściługa, Ostroga, Werby, Krzemieńca (Buża Góra)[3]), Równego (Zozów, Gródek, uroczysko Torsk (w. Karajewicze), Grabów, Szpanów). W okolicach Równego wisienka rośnie zwykle tylko na loessowych i loessowo-kredowych stokach wzgórz i parowów, wystawionych na Pd



Fot. Panek.

Ryc. 119. Zarośla krzewiaste na „Wiśniowej Górze", Gródek, pow. Równe.

lub na PdW. W lasach, na brzegach lasów, jak to ma miejsce w Poznańskiem i Pomorskiem, wisienka stepowa nie występuje. Tylko w zespołach zaroślowych na stokach słonecznych wzgórz można tu i ówdzie spotkać małe skupienia wisienki, jako po większej części destrukcję zespołu *(Prunetum fruticosae)*.

II. Zespół wisienki stepowej na Wiśniowej Górze.

Na Wiśniowej Górze w okolicach Równego koło wsi Zozów wisienka stepowa występuje w najrozmaitszych stosunkach ilościowych, od pojedynczych krzewów wśród zespołów „stepowych" na stokach tej „góry" do masowych skupień na tych samych stokach (ryc. 119).

[1]) Dr Wł. Szafer et auct. Rośliny Polskie. Książn.-Atlas. 1924. Lwów—Warszawa.
[2]) M. Koczwara. Granice florystyczne Podola. „Kosmos". T. 50, zesz. IV. 1925. Lwów.
[3]) M. Koczwara: Geobotaniczne stosunki Wołynia. „Rocznik Woł.", t. I, Równe, 1930.

Stoki Wiśniowej Góry są dość strome (30°—45°), pokryte loessem, w niektórych miejscach bardzo grubą warstwą, w środkowej zaś części tu i ówdzie przebija się warstwa kredy. Zwrócone są te zbocza przeważnie na Pd i PdW i ciągną się z przerwą na 1—1½ km. W dolnej



Fot. J. Panek.

Ryc. 120. Zarośla wisienki stepowej w środkowej części zbocza (fragment Wiśniowej Góry).

części Wiśniowej Góry wisienka nie występuje nawet pojedynczo, w środkowym zaś pasie i częściowo górnym rośnie gromadnie. W zagłębieniach stoków, tworzących miejscami płytkie, zadarnione niecki, gromadzi się roślinność krzewiasta, jednak i wśród tych zarośli zwykle brak wisienki stepowej.

Na tym obszarze przeprowadziłem szereg zdjęć fitosocjologicznych, posługując się tylko temi płatami, w których bezpośrednio występuje wisienka stepowa. Notowałem wszystkie rośliny naczyniowe tak kwitnące, jak i niekwitnące, o ile te ostatnie posiadały charakterystyczne cechy do oznaczenia. Ułatwieniem dla mnie było w tym wypadku to, że roślinność Wiśniowej Góry znana mi jest od wielu lat i to we wszystkich porach roku.

Zestawiając wszystkie dane z 22 zdjęć w jednej tablicy, podaję przy każdej roślinie jej „stałość“ (S) na podstawie procentowego obli-

czenia ilości płatów, w których dana roślina występuje (5 = 100%—80%, 4 = 80%—60%, 3 = 60%—40%, 2 = 40%—20%, 1 = 20%—1%, rzadko = r i „liczebność“ (L) według 5-stopniowej skali: 5—1 i sporadycznie = †.

I. Zespół wisienki stepowej *(Prunetum fruticosae)* na Wiśniowej Górze.

TABLEAU I.

A. Gatunki charakterystyczne i wybierające *(Espèces caractéristiques: exclusives et électives).*

S	L	S	L	S	L
5. *Prunus fruticosa*	2—5	2. *Stachys rectus*	1—2	1. *Aster amellus*	1—2
4. *Linosyris vulgaris*	1—4	2. *Thymus Marschall.*	1—3	1. *Hieracium virosum?*	1
3. *Allium sphaerocephalum*	1—2	2. *Stipa capillata*	1—4	1. *Peucedanum alsatic.*	1
2. *Carex humilis*	1—3	1. *Adonis vernalis*	1	1. *Hieracium echioides*	1
2. *Teucrium chamaedr.*	1—3	1. *Anthericum ramos.*	1—2	1. *Polygonatum offic.*	2
		1. *Iris aphylla*	1—2	1. *Jurinea arachnoidea*	1

B. Gatunki chętne *(Espèces préférantes)*:

S	L	S	L	S	L
5. *Galium verum*	2—3	2. *Bromus inermis*	2—3	1. *Dianthus Borbasi* [1]	1
5. *Potentilla arenaria*	1—4	2. *Centaurea rhenana*	1—3	1. *Phleum Boehmeri*	1
4. *Asperula cynanchica*	1—3	2. *Scabiosa ochroleuca*	1—2	1. *Salvia verticillata*	1
4. *Medicago falcata*	1—3	2. *Cytisus ruthenicus*	1—2	1. *Thesium intermedium*	1
4. *Triticum glaucum*	1—4	2. *Onobrychis viciaefol.*	1—2	1. *Helianthemum obscurum*	2
3. *Artemisia campestris*	1—2	1. *Inula ensifolia*	1—3	1. *Thalictrum minus*	1
2. *Koeleria gracilis*	1—4	1. *Silene otites*	1	1. *Verbascum lychnitis*	1
2. *Festuca vallesiaca*	1—3	1. *Calamintha acinos*	1—2		

C. Gatunki towarzyszące *(Espèces accessoires)*:

S	L	S	L	S	L
5. *Achillea millefolium*	1—3	1. *Anemone silvestris*	1	1. *Salvia pratensis*	1
4. *Euphorbia cyparissias*	1—3	1. *Asparagus officinalis*	†	1. *Helichrysum arenar.*	1
2. *Veronica spicata*	1—2	1. *Agrimonia eupatoria*	1	1. *Centaurea scabiosa*	1
2. *Hypericum perforatum*	1	r. *Calamagrostis epigeios*	2	1. *Eryngium planum*	1—2
2. *Origanum vulgare*	1—2	r. *Pirus communis*	†	1. *Campanula sibirica*	1
1. *Pimpinella saxifraga*	1	1. *Prunus spinosa*	1	1. *Brunella grandiflora*	2
		1. *Knautia arvensis*	1	1. *Senecio Jacobaea*	†
				1. *Euphrasia stricta*	1

D. Gatunki przypadkowe *(Espèces accidentalles)*:

S	L	S	L	S	L
r. *Canvolvulus arvensis*	†	1. *Echium vulgare*	1	r. *Fragaria vesca*	†
		r. *Plantago lanceolata*	†	r. *Clinopodium vulgare*	†

[1]) Forma przejściowa.

Charakterystycznem dla tego zespołu jest, że tutaj rośliny suchych łąk i zarośli występują w małej ilości; wszystkie te rośliny należą do gatunków rzadkich w tym zespole i występują sporadycznie. Tłumaczy się to tem, że ten zespół stanowi na Wiśniowej Górze pewne stadjum



Fot. J. Panek.

Ryc. 121. Wisienka stepowa (w dolnej części) i ostnica *(Stipa capillata)* na tle sosny. Wiśniowa Góra.

w sukcesji od słonecznych loessowo-kredowych stoków i występuje bezpośrednio po zespołach „stepowych“.

Jednak na Wiśniowej Górze *Prunetum fruticosae* nie występuje obowiązkowo po *Inuletum ensifoliae* [1]) (zespół omanu wąskolistnego), a nawet, jak się zdaje, taki przebieg sukcesji jest dość rzadkiem zjawiskiem, ponieważ tam, gdzie masowo występuje oman wąskolistny, wisienka stepowa zupełnie nie rośnie.

Porównując zespół wisienki stepowej z podobnym zespołem z okolic Sandomierza [2]), można zauważyć, że 70% gatunków z tego zespołu znajduje się w zespole z Wiśniowej Góry.

Gatunki charakterystyczne w obu zespołach są niejednakowe za wyjątkiem *Stachys rectus* (czyściec prosty), *Triticum glaucum* i *Anemone*

[1]) M. Sokołowski: Zagadnienie sukcesji w świetle najnowszych badań. Kosmos. Serja B. Przegląd zagadnień naukowych, zesz. IV. Rocznik LIV, 1929, Lwów.

[2]) S. Dziubałtowski, l. c.

silvestris, jakkolwiek dwa ostatnie gatunki należą do innych kategoryj. Obecność w liczbie roślin charakterystycznych *Asperula tinctoria* (marzanki barwierskiej) i *Seseli annuum* (żebrzycy rocznej), jak również



Fot. J. Panek.

Ryc. 122. Wisienka stepowa z szczodrzeńcem ruskim *(Cytisus ruthenicus)*. Na szczycie zbocza z lewej strony — wysokie zarośla wiśni stepowej. Wieś Grabów, pow. Równe.

brak wielu roślin „stepowych" świadczy o tem, że w okolicach Sandomierza wisienka stepowa posunęła się znacznie dalej w opanowaniu roślinności zielnej, przynajmniej na badanych terenach.

Kłosownica pierzasta *(Brachypodium pinnatum)*, należąca do roślin charakterystycznych tego zespołu z okolic Sandomierza, spotyka się też na Wiśniowej Górze wśród zarośli wiśni stepowej, ale już w towarzystwie z innymi krzewami, więc nie należy do roślin wyłącznie związanych z „czystym" zespołem wisienki stepowej.

Czynnikiem tamującym szybszy pochód wisienki stepowej na Wiśniowej Górze jest, jak się zdaje, większy procent $CaCo_3$ wobec często występującej na powierzchnię kredy.

W okolicach Sandomierza, gdzie wisienka stepowa występuje gromadnie (przeciętna liczebność 3—4, towarzyskość 3—4), zawartość $CaCo_3$ waha się od 0 do 3%[1]) i w tych miejscach, gdzie jest najmniej $CaCo_3$, wisienka stepowa występuje w największych ilościach; to samo można zauważyć i na Wiśniowej Górze, badając jak głęboko pod loessem znajduje się kreda.

II. Zespół wisienki stepowej z szczodrzeńcem ruskim *(Prunetum fruticosae ruthenicum).*

TABLEAU II.

Zespół wisienki stepowej z szczodrzeńcem ruskim stanowi pewną odmianę *Prunetum fruticosae*, obserwowaną w jednem tylko miejscu w okolicach wsi Grabów na południowym, loessowym skłonie (30^0) bez kredowego podłoża na niewielkim obszarze około 150 m^2. Skłon ten ma w sąsiedztwie z jednej strony łąkę, z drugiej — na szczycie przechodzi w pole. Zdjęcie 29. VIII. 1930 r. L = liczebność *(quantité)*, T = towarzyskość *(sociabilité)*.

A. Gatunki charakterystyczne *(exclusives et électives):*

L		T	L		T
3.	*Prunus fruticosa*	2	3.	*Triticum glaucum*	2
3.	*Stachys rectus*	2	1.	*Thymus Marschallianus*	2

B. Gatunki chętne *(préférantes):*

L		T	L		T	L		T
2.	*Artemisia campestris*	1	2.	*Festuca vallesiaca*	2	3.	*Potentilla arenaria*	3
1.	*Asperula cynanchica*	1	2.	*Galium verum*	1	1.	*Phleum Boehmeri*	1
3—4.	*Bromus inermis*	2	1.	*Koeleria cristata*	1	1.	*Scabiosa ochroleuca*	1
3—4.	*Cytisus ruthenicus*	2	2.	*Medicago falcata*	1	†	*Verbascum lychnitis*	1
1.	*Calamintha acinos*	1						

C. Gatunki towarzyszące *(accessoires):*

L		T	L		T	L		T
2—3.	*Andropogon ischaemon*	2	1.	*Hypericum perforatum*	1	2.	*Salvia pratensis*	1
3.	*Achillea millefolium*	2	1.	*Knautia arvensis*	1	1.	*Seseli annuum*	1
2.	*Agrimonia eupatoria*	1	1.	*Eryngium planum*	1	1.	*Veronica spicata*	1
—	*Euphorbia cyparissias*	—	1.	*Origanum vulgare*	1	1.	*Vincetoxicum officinale*	1
			1.	*Pimpinella saxifraga*	1	1.	*Campanula sibirica*	1
			1.	*Plantago media*	1			

[1]) S. Dziubałtowski, l. c.

D. Gatunki suchych łąk i widnych zarośli:

L		T	L		T	L		T
†	*Astragalus glycyphyllos*	1	†	*Euphrasia Rostkowiana*	1	†	*Odontides serotina*	1
†	*Brunella vulgaris*	1	†	*Genista tinctoria*	1	1.	*Plantaga lanceolata*	1
2.	*Clinopodium vulgare*	1	1.	*Inula britannica*	1	†	*Solidago virga aurea*	1
†	*Cichorium intybus*	1	†	*Lathyrus silvester*	1	1.	*Trifolium pratense*	1
1—2.	*Daucus carota*	1	1.	*Lotus corniculatus*	1	1.	*Thymus ovatus*	1
			1.	*Medicago lupulina*	1			

Na szczycie tego skłonu (ryc. 122), na samej granicy pola, wznosi się drugie skupienie wisienki stepowej, ale ma ona tutaj wygląd prawdziwego drzewka do 2—$2^1/_4$ metra wysokości. Czy jest to mieszaniec, czy prawdziwa wisienka stepowa, trudno narazie rozstrzygnąć, nie mając owoców i kwiatów. Sądząc jednak z kształtu liści gruczołowato-karbowanych, drobnych odwrotnie jajowatych, tępych listków u podstawy gałązek i braku gruczołów na samym ogonku, należy to skupienie też zaliczyć do zespołu wisienki stepowej.

Obok tego skupienia wisienki stepowej, jako dalszy jego ciąg, rosną krzewy i drzewka, ale bez towarzystwa wisienki: *Corylus avellana* (leszczyna), *Cornus sanguinea* (dereń świdwa), *Eronymus verrucosa* (trzmielina brodawkowana), *Frangula alnus* (kruszyna), *Prunus spinosa* (tarnina) i *Rhamnus cathartica* (szakłak).

Na samym skłonie zwyczajna wisienka stepowa też jest nieco wyższego wzrostu, jak również towarzyszący jej szczodrzeniec ruski *(Cytisus ruthenicus)*.

Zespół wisienki stepowej z szczodrzeńcem ruskim stanowi następne stadjum w sukcesji od *Prunetum fruticosae:* pozostało już mało roślin stepowych, zmniejszyła się ilość gatunków „chętnych", natomiast występuje pokaźna ilość gatunków z widnych zarośli i suchych łąk, które jednak trzymają się więcej dolnej części skłonu.

Warunkami sprzyjającemi rozwojowi tego stadjum są: małe stosunkowo nachylenie skłonu, brak podłoża kredowego i sąsiedztwo bliskie wilgotnej łąki.

Andropogon ischaemon (palczatka kosmata) zajmuje w tym zespole też tylko dolny pas skłonu; na sąsiednich jednak zboczach, tuż obok badanego położonych, wznosi się *Andropogon* prawie do szczytu, ale wskutek stałego wypasania inne charakterystyczne rośliny słonecznych stoków występują w małej ilości. Analogiczne zjawisko ma miejsce też w okolicach Sandomierza [1]), jednak z roślin stepowych towarzyszy jeszcze palczatce *Stipa capillata.*

---

[1]) S. Dziubałtowski, l. c.

III. Sukcesja od zespołu wisienki stepowej do zarośli leszczyny *Prunetum fruticosae* → *Coryletum avellanae*.

Wisienka stepowa na słonecznych, loessowych stokach tworzy często zwarte zespoły, składające się prawie wyłącznie z *Prunus fruticosa*, coś w rodzaju skupień roślin przybrzeżnych (aggregacja)[1]) (ryc. 123).



Fot. J. Panek.

Ryc. 123. Zwarte skupienie wisienki stepowej. Wiśniowa Góra.

Tu i ówdzie pojedyncze rośliny zielne, rzadko rozrzucone wśród krzewów wisienki: *Triticum glaucum, Stachys rectus, Centaurea rhenana, Inula ensifolia, Origanum vulgare* i inne świadczą o związku genetycznym tego zespołu z zespołami zielnemi suchych, słonecznych sto-

[1]) Józef Paczoski: Szkice fitosocjologiczne. Warszawa, 1925.

ków. Innych krzewów w takim zwartym zespole jest jeszcze mniej: *Prunus spinosa, Crataegus monogyna* (głóg) i *Rhamnus cathartica*.

Często można obserwować, jak niektóre z tych przybyszów krzewiastych stoją zeschłe wśród zielonych wisienek. Oczywiście, stosunki edaficzne nie sprzyjają narazie dalszemu rozwojowi tej sukcesji w danem miejscu. Zjawisko to najprawdopodobniej znajduje się w związku z tem, że w niektórych miejscach dość cienka warstwa glinki nawianej pokrywa kredę.

Na tych zaś stokach, które są pokryte grubą warstwą glinki nawianej, wisienka stepowa nie może długo się utrzymać w czystym zespole *Prunetum fruticosae*, ponieważ inne krzewy, posuwając się od dołu, stopniowo i zwycięsko opanowują te tereny, zupełnie wypierając wisienkę stepową.

Jako przykład takiego zetknięcia się zespołu wisienki stepowej z innemi zespołami zaroślowemi, przytoczę tutaj zdjęcie fitosocjologiczne jednego płatu Wiśniowej Góry, znajdującego się prawie u szczytu stromego zbocza. Zespół *Coryletum avellanae* opanował już w tem miejscu prawie $^3/_4$ zbocza; roślinność zielna z domieszką *Prunus fruticosa* pozostała tylko w tej górnej $^1/_4$ części zbocza. W miejscu zetknięcia się tych dwu zespołów na obszarze kilkudziesięciu metrów kwadratowych skupiła się bardzo różnorodna roślinność, częściowo wyparta z dołu zespołem *Coryletum avellanae.*

III. Miejsce zetknięcia się *Prunetum fruticosae* z *Coryletum avellanae.*

Zdjęcie po stronie zespołu wisienki (18. V., 4. VI. i 22. VIII. 1930 r.).

TABLEAU III.

Krzewy *(Arbustes)*:

L	T	L	T	L	T
† *Berberis vulgaris*	1	† *Evonymus verrucosa*	1	† *Pirus communis*	1
† *Crataegus monogyna*	1	† *Quercus robur*	1	† *Rhamnus cathartica*	1
† *Cornus sanguinea*	1	2. *Prunus spinosa*	1	† *Rosa tomentosa*	1
† *Corylus avellana*	1	2. *Prunus fruticosa*	1	† *Viburnum opulus*	1

Rośliny zielne *(Herbes)*:

A. Występujące prawie wyłącznie na południowych stokach wzgórz *(Espèces caract. pour l'ensemble des associations steppiques)*:

L	T	L	T	L	T
1. *Adonis vernalis*	1	2. *Inula ensifolia*	1	† *Nepeta nuda*	1
2. *Anthericum ramosum*	1	2. *Iris aphylla*	1	† *Orobanche caryophyllacea*	1
1. *Carex humilis*	1	† *Jurinea arachnoidea*	1		
† *Echium rubrum*	1	2. *Linosyris vulgaris*	1	† *Peucedanum alsaticum*	1
† *Hieracium virosum?*	1	† *Lithospermum officinale*	1	† *Phlomis tuberosa*	1

L	T	L	T
† *Sisymbrium junceum*	1	1. *Teucrium chamaedrys*	1
1. *Stachys rectus*	1	† *Thymus Marschallianus*	1
1. *Stipa pennata (Joannis → pulcherrima)*	1	1. *Triticum glaucum*	1
		1. *Verbascum phoeniceum*	1

B. Występujące na suchych miejscach (przydrożach, miedzach) *(Espèces des endroits ensoleillés):*

L	T	L	T	L	T
1. *Achillea millefolium*	1	1. *Dianthus Borbasi*	1	1. *Onobrychis viciaefolia*	1
1. *Agrimonia eupatoria*	1	1. *Festuca vallesiaca*	1	1. *Phleum Boehmeri*	1
1. *Artemisia campestris*	1	1. *Helichrysum arenarium*	1	2. *Potentilla arenaria*	2
† *Allium oleraceum*	1	1. *Hypericum perforatum*	1	1. *Salvia pratensis*	1
† *Asparagus officinalis*	1	1. *Lavatera thuringiaca*	1	1. *Scabiosa ochroleuca*	1
2. *Bromus inermis*	1	1. *Linum catharticum*	1	1. *Thalictrum minus*	1
1. *Centaurea rhenana*	1	† *Nonnea pulla*	1	1. *Veronica spicata*	1
† *Centaurea scabiosa*	1				

C. Występujące w innych zespołach (zaroślach, lasach sosnowych) *(Espèces propres aux broussailles):*

L	T	L	T	L	T
1. *Anemone silvestris*	1	1. *Euphorbia villosa?*	1	† *Sedum maximum*	1
† *Astragalus glycyphyllos*	1	† *Fragaria vesca*	1	† *Stachys silvaticus*	1
† *Betonica officinalis*	1	† *Geranium sanguineum*	1	1. *Thesium intermedium*	1
2. *Calamagrostis epigeios*	1	1. *Melampyrum nemorosum*	1	† *Torilis anthriscus*	1
† *Cimicifuga foetida*	1	1. *Origanum vulgare*	1	† *Vicia cracca*	1
† *Clinopodium vulgare*	1	1. *Polygala comosa*	1	† *Vicia dumetorum*	1
1. *Cytisus ruthenicus*	1			1. *Vincetoxicum officinale*	1

Jak widać z tego spisu, przewaga jest po stronie gatunków stepowych i roślin słonecznych suchych stoków. Gatunków stepowych jest nawet stosunkowo dość dużo na takim niewielkim obszarze, jakkolwiek występują one w ilości nieznacznej osobników. Jest to ostatnia ostoja tych roślin w górnej części zbocza przed zwycięskim pochodem *Coryletum avellanae* od dołu.

Rośliny widnych zarośli też są reprezentowane w tym zespole, przedewszystkiem zaś takie rośliny jak *Astragalus glycyphyllos, Clinopodium vulgare, Melampyrum nemorosum, Stachys silvaticus, Torilis anthriscus* i *Vicia dumetorum* świadczą o nowych zmianach, które zaszły w tym zespole, i o nowym kierunku jego rozwoju. Dalsze ogniwo w sukcesji *Prunetum fruticosae* → *Coryletum avellanae* przedstawia zdjęcie 23. VIII. 1930 r. roślinności loessowego skłonu wschodniego Wiśniowej Góry, opanowanej już w znacznym stopniu przez zespół leszczyny. Tylko rzadko rozrzucone krzewy *Prunus fruticosa* w miejscach, gdzie zwarcie krzewów jest jeszcze niezupełne, są świadkami dziejów rozwoju

tego zespołu. Tu i ówdzie występujące rośliny, towarzyszące wisience stepowej też na otwartych słonecznych stokach, stwierdzają dobitnie taki właśnie przebieg sukcesji.

IV. Zespół leszczyny — *Coryletum avellanae fruticosum*.

TABLEAU IV.

Krzewy *(Arbustes)*:

L	T	L	T	L	T
† *Berberis vulgaris*	1	1. *Frangula alnus*	1	1. *Rhamnus cathartica*	1
† *Betula verrucosa*	1	2. *Prunus spinosa*	1	† *Rosa canina*	1
2. *Cornus sanguinea*	1	1. *Prunus fruticosa*	1	1. *Tilia cordata*	1
1. *Crataegus monogyna*	1	1. *Pirus communis*	1	1. *Ulmus foliacea*	1
1. *Carpinus betulus*	1	† *Populus tremula*	1	1. *Ulmus montana*	1
4. *Corylus avellana*	2	1. *Quercus robur*	1	1. *Viburnum opulus*	1
2. *Evonymus verrucosa*	1				

Rośliny zielne *(Herbes)*:

A. Należące do zespołu wisienki stepowej *(Prunetum fruticosae)* *(Espèces caractéristiques pour Prunetum fruticosae)*:

L	T	L	T	L	T
† *Asparagus officinalis*	1	† *Euphorbia angulata*	1	† *Peucedanum alsaticum*	1
† *Anthericum ramosum*	1	† *Festuca vallesiaca*	1	† *Phleum Boehmeri*	1
† *Brachypodium pinnat.*	1	1. *Galium verum*	1	2. *Stachys rectus*	1
† *Bromus inermis*	2	† *Iris aphylla*	1	1. *Thalictrum minus*	1
2. *Cytisus ruthenicus*	1	† *Medicago falcata*	1	† *Triticum glaucum*	1
† *Calamintha acinos*	1	† *Polygonatum officinale*	1	† *Verbascum lychnitis*	1

B. Należące do widnych zarośli *(Espèces propres aux broussailles)*:

L	T	L	T	L	T
1. *Agrimonia eupatoria*	1	1. *Digitalis ambigua*	1	† *Polygonum dumetorum*	1
1. *Centaurea scabiosa*	1	1. *Euphorbia villosa*	1	1. *Plantago media*	1
1. *Centaurea jacea*	1	† *Euphrasia stricta*	1	1. *Seseli annuum*	1
1. *Chrysanthemum corymbosum*	1	1. *Galium vernum*	1	† *Thalictrum aquilegifolium*	1
		† *Helichrysum arenarium*	1		
1. *Centaurium umbellatum*	1	† *Laserpitium pruthenic.*	1	1. *Thymus ovatus*	1
1. *Convallaria majalis*	1	1. *Melilotus officinalis*	1	1. *Veronica teucrium*	1
1. *Chrysanthemum leucanth.*	1	† *Molinia littoralis*	1	† *Vicia pisiformis*	1
		† *Pteridium aquilinum*	1	† *Veronica longifolia*	1
1. *Dactylis glomerata*	1	1. *Peucedanum cervaria*	1		

C. Należące do cienistych zarośli i lasów liściastych *(Espèces propres aux broussailles ombragées)*:

L	T	L	T	L	T
1. *Actaea spicata*	1	† *Galeopsis speciosa*	1	1. *Ranunculus auricomus*	1
1. *Campanula persicifolia*	1	† *Galeopsis tetrahit*	1	† *Scrophularia nodosa*	1
1. *Campanula trachelium*	1	† *Galeobdolon luteum*	1	1. *Torilis anthriscus*	1
1. *Epilobium montanum*	1	1. *Pulmonaria officinalis*	1	1. *Vicia silvatica*	1

D. Obce *(Etrangères)*:

L	T
† *Erigeron canadense*	1

W tym zespole już prawie połowa roślin należy do zespółów zaroślowych i leśnych. Nie brak jednak gatunków, należących do zespołów stepowych. Te ostatnie występują tylko w takich miejscach, gdzie



Fot. *J. Panek.*

Ryc. 124. Zespół orzecha laskowego, opanowujący stoki Wiśniowej Góry od dołu *(Coryletum avellanae)*.

znajdują się mniejsze lub większe przerwy wśród krzewów leszczyny i innych.

Drzew wcale niema, nawet grab występuje wyłącznie w postaci krzewu do $1^1/_2$—$1^3/_4$ metrów wysokości. Zjawisko to jest pospolite dla wszystkich słonecznych skłonów, znajdujących się w okolicach Wiśniowej Góry. Tylko na samej górnej krawędzi stoków zaczyna się las liściasty i mieszany.

Ten sam charakter ma zespół na Wyżynie Małopolskiej w dolinie rzeki Dłubni na skałce, pokrytej w górnej części glinką nawianą[1]; prawie ten sam skład gatunków krzewiastych, mała ilość gatunków stepowych i dość pokaźna ilość roślin widnych lasów. Obecność gatunków skalnych tłumaczy się charakterem podłoża (wapienie jurajskie).

Jednak tutaj już występują drzewa: dąb *(Quercus sessiliflora)*, grab *(Carpinus betulus)* i lipa *(Tilia parfifolia)*.

[1]) A. Kozłowska, l. c.

IV. Końcowe stadjum sukcesji od *Prunetum fruticosae* do zarośli cienistych.

Przerwy wśród zarośli leszczyny stopniowo znikają, zwarcie krzewów nie pozostawia prawie żadnych słonecznych płatów, wskutek czego wisienka stepowa zostaje w zupełności wyparta z takiego zespołu wraz z roślinami towarzyszącemi. Taki właśnie stan przedstawia zdjęcie (19. VIII. 1930 r.) fitosocjologiczne płatu, znajdującego się na tym samym skłonie, lecz oddzielonego wąskim wąwozem od poprzedniego płatu, gdzie wisienka stepowa była reprezentowana.

Pewna ilość roślin, zwykle występujących w zespołach wisienki stepowej, jak również bezpośrednie sąsiedztwo z poprzednim płatem i jednakowe warunki edaficzne, pozwalają uważać niżej przedstawiony zespół za dalszy ciąg rozwoju tej samej sukcesji.

V. Zespół leszczyny (*Coryletum avellanae normale*).

TABLEAU V.

Krzewy (*Arbustes*):

L	T	L	T	L	T
1. *Acer platanoides*	1	2. *Evonymus verrucosa*	1	1. *Rhamnus cathartica*	1
† *Berberis vulgaris*	1	† *Frangula alnus*	1	† *Rosa canina*	1
† *Betula verrucosa*	1	† *Juniperus communis*	1	† *Sambucus nigra*	1
2. *Cornus sanguinea*	1	2. *Prunus spinosa*	1	1. *Tilia cordata*	1
2. *Carpinus betulus*	2	† *Pirus communis*	1	† *Ulmus foliacea*	1
4. *Corylus avellana*	2	† *Populus tremula*	1	1. *Ulmus montana*	1
† *Crataegus monogyna*	1	1. *Quercus robur*	1	1. *Viburnum opulus*	1

A. Rośliny towarzyszące wisience stepowej (*Prunetum fruticosae*) (*Espèces accessoires de Prunetum fruticosae*):

L	T	L	T	L	T
† *Anemone silvestris*	1	1. *Cytisus ruthenicus*	1	† *Stachys rectus*	1
† *Artemisia campestris*	1	† *Geranium sanguineum*	1	† *Vincetoxicum officinale*	1
† *Aster amellus*	1	† *Medicago falcata*	1		

B. Rośliny widnych zarośli (*Espèces propres aux broussailles*):

L	T	L	T	L	T
1. *Achillea millefolium*	1	† *Centaurium umbellatum*	1	1. *Dactylis glomerata*	1
1. *Agrimonia eupatoria*	1	1. *Chrysanthemum corymbosum*	1	1. *Euphorbia cyparissias*	1
† *Betonica officinalis*	1			1. *Fragaria vesca*	1
1. *Brunella vulgaris*	1	1 *Cimicifuga foetida*	1	† *Genista tinctoria*	1
† *Brunella grandiflora*	1	† *Cichorium intybus*	1	† *Helichrysum arenarium*	1
† *Calamagrostis epigeios*	1	† *Clematis recta*	1	1. *Hieracium umbellatum*	1
† *Campanula sibirica*	1	1. *Clinopodium vulgare*	1	† *Hypericum perforatum*	1
† *Centaurea jacea*	1	† *Digitalis ambigua*	1	1. *Origanum vulgare*	1
† *Centaurea scabiosa*	1	1. *Daucus carota*	1	† *Picris hieracioides*	1

L	T	L	T	L	T
1. *Pimpinella saxifraga*	1	† *Sedum maximum*	1	† *Serratula tinctoria*	1
1. *Rubus caesius*	1	1. *Solidago virga aurea*	1	1. *Thymus ovatus*	1
† *Stenactis annua*	1				

C. Rośliny cienistych zarośli *(Espèces propres aux broussailles ombragées)*:

L	T	L	T	L	T
† *Angelica silvestris*	1	1. *Brachypodium silvaticum*	1	2. *Poa nemoralis*	1
† *Artemisia vulgaris*	1	1. *Campanula trachelium*	1	† *Polygonum minus*	1
2. *Asarum europaeum*	2	† *Geranium palustre*	1	† *Selinum carvifolia*	1
1. *Astragalus glycyphyllos*	1	1. *Melampyrum nemoros.*	1	1. *Torilis anthriscus*	1
				1. *Vicia silvatica*	1

Z roślin towarzyszących zwykle wisience stepowej pozostało już tylko 8 gatunków; typowych roślin „stepowych" prawie zupełny brak. Wśród krzewów zjawia się klon *(Acer platanoides)* i w znacznie większej ilości występuje grab w postaci krzewu. Tuż u stóp tego skłonu rośnie jałowiec *(Juniperus communis)*.

Sukcesja *Prunetum fruticosae* → *Coryletum avellanae* w wyżej przytoczonym zespole niema jednak jeszcze swego normalnego zakończenia. Zwarcie krzewów powiększa się; gleba otrzymuje większą ilość organicznych części składowych, warstwa liści zeschłych staje się grubszą i wreszcie powstaje typowy zespół cienistych zarośli leszczyny.

Przykład takiego zespołu daje zdjęcie (19. VIII. 1930 r.) zachodniego loessowego skłonu Wiśniowej Góry.

VI. Zespół leszczyny *(Coryletum avellanae umbrosum)*.

TABLEAU VI.

Krzewy *(Arbustes)*:

L	T	L	T	L	T
† *Betula verrucosa*	1	1. *Frangula alnus*	1	1. *Rubus caesius*	1
† *Berberis vulgaris*	1	† *Pirus communis*	1	1. *Salix caprea*	1
3. *Carpinus betulus*	2	† *Populus tremula*	1	2. *Tilia cordata*	1
2. *Cornus sanguinea*	1	† *Prunus avium*	1	† *Ulmus suberosa (Ulm. campestris)*	1
4. *Corylus avellana*	3	1. *Prunns spinosa*	1	2. *Viburnum opulus*	1
† *Crataegus monogyna*	1	2. *Quercus robur*	1		
2. *Evonymus verrucosa*	1	† *Rosa tomentosa*	1		

A. Rośliny suchych trawiastych stoków *(Espèces des endroits ensoleillés)*:

L	T
† *Adonis vernalis*	1
1. *Cytisus ruthenicus*	1
† *Pimpinella saxifraga*	1
† *Veronica spicata*	1

B. Rośliny widnych zarośli *(Espèces propres aux broussailles):*

L	T	L	T	L	T
1. *Agrimonia eupatoria*	1	2. *Dactylis glomerata**	1	1. *Primula officinalis*	1
† *Artemisia scoparia*	1	† *Daucus carota*	1	1. *Solidago virga aurea*	1
† *Asperula tinctoria*	1	1. *Fragaria vesca*	1	† *Teucrium chamaedrys*	1
1. *Cimicifuga foetida*	1	1. *Galium vernum*	1	1. *Serratula tinctoria*	1
† *Clematis recta*	1	1. *Origanum vulgare*	1	1. *Valeriana officinalis**	1
2. *Clinopodium vulgare**[1]	1	† *Potentilla argentea*	1		

C. Rośliny cienistych zarośli *(Espèces propres aux broussailles ombragées):*

L	T	L	T	L	T
1. *Actaea spicata*	1	† *Campanula persicifolia**	1	2. *Melampyrum nemoros.**	1
2. *Aegopodium podagraria*	1	† *Chaerophyllum aromaticum*	1	† *Melittis melissophyllum*	1
2. *Anemone nemorosa*	1	† *Equisetum silvaticum*	1	2. *Poa nemoralis*	2
† *Angelica silvestris*	1	2. *Galeobdolon luteum*	1	2. *Pulmonaria officinalis*	2
2. *Asarum europaeum*	2	1. *Geranium palustre*	1	† *Selinum carvifolia**	1
† *Asperula odorata*	1	2. *Geranium Robertianum*	1	1. *Scrophularia nodosa*	1
2. *Aspidium filix mas*	1	2. *Lysimachia nummularia*	1	1. *Torilis anthriscus*	1
1. *Athyrium f. femina*	1	2. *Majanthemum bifolium*	1	2. *Viola mirabilis**	1
1. *Brunella vulgaris**	1			*Vicia silvatica*	

Jak widać z tej ostatniej listy, liczba gatunków cienistych zarośli i lasów liściastych jest bardzo pokaźna. Występują tutaj już takie charakterystyczne rośliny, jak *Aspidium filix mas, Athyrium f. femina, Aegopodium podagraria, Asarum europaeum, Actaea spicata, Asperula odorata, Chaerophyllum aromaticum, Equisetum silvaticum, Galeobdolon luteum, Majanthemum bifolium, Melittis melissophyllum* i inne, które należą do zespołów lasów grabowych.

Z roślin stepowych rośnie tylko miłek *(Adonis vernalis)* i zaledwie kilka gatunków, należących do roślinności suchych słonecznych stoków. Jednak w bezpośredniem sąsiedztwie z badaną częścią tego zbocza i na tem samem zboczu znajdują się dwa płaty, zupełnie pozbawione zarośli, lecz otoczone wieńcem zespołu leszczyny. W miejscach pozbawionych krzewów warstwa glinki nawianej jest dość cienka i w kilku miejscach prześwieca kreda, która zatamowała rozwój zespołu leszczyny. Na tych płatach występuje roślinność stepowa: *Adonis vernalis, Inula ensifolia, Jurinea arachnoidea, Linum flavum, Senecio campester, Thymus Marschallianus* i wiele innych.

Bliżej zarośli, gdzie warstwa glinki nawianej jest grubsza, zauważyłem jeden okaz wisienki stepowej.

Na podstawie powyższych spostrzeżeń można z pewnem prawdopodobieństwem wnioskować, że i ostatni zespół leszczyny *(Coryletum*

[1]) Oznaczone gwiazdką są pospolite tąk w widnych jak i cienistych zaroślach.

avellanae umbrosum) stanowi końcowe stadjum sukcesji *Prunetum fruticosae* → *Coryletum avellanae.* Wobec tego zaś, że ten skłon jest zachodni, dość łagodny i niewysoki, ewolucja tutaj odbywała się szybciej, niż na skłonach południowych, wschodnich i bardziej stromych.

V. Kolonizacja nowych obszarów.

W okolicach blisko położonych od stałych stanowisk wisienki stepowej, na ściankach parowów, obrywach i obnażeniach loessu, utworzonych przez erozję i denudację, krzew ten występuje zwykle w liczbie pierwszych pionierów, osiedlających się na nowych terenach.

Na jednej takiej ścianie loessowej w okolicach Wiśniowej Góry zanotowałem następujące pierwsze rośliny zielne i krzewy:

Artemisia campestris	*Helichrysum arenarium*	*Peucedanum alsaticum*
Cimicifuga foetida	*Juniperus communis*	*Frangula alnus*
Dianthus Borbasi	*Koeleria gracilis*	*Solidago virga aurea*
Festuca vallesiaca	*Medicago falcata*	*Thalictrum minus*
Galium verum	*Origanum vulgare*	*Triticum glaucum*
Hieracium umbellatum	*Prunus fruticosa*	

Nieco inny charakter miała pierwsza kolonizacja obnażonego płatu loessowego na skłonie, porośniętym zespołami stepowemi (22. VIII. 1930):

	L		L		L
Artemisia campestris	2	*Echinospermum lappula*	1	*Pimpinella saxifraga*	1
Asperula cynanchica	1	*Galium verum*	1	*Prunus fruticosa*	1
Bromus inermis	1	*Hypericum perforatum*	1	*Senecia Jacobaea*	1
Convolvulus arvensis	3	*Medicago falcata*	1	*Salvia pratensis*	1
Calamintha acinos	2	*Medicago lupulina*	1	*Stachys rectus*	1
Centaurea rhenana	1	*Melilotus officinalis*	1	*Triticum glaucum*	1
Daucus carota	1	*Nonnea pulla*	1		

Gatunki, wchodzące w skład tego pierwszego zbiorowiska roślinnego, są rozrzucone zdala jeden od drugiego, pozostawiając jeszcze dużo wolnego miejsca między roślinami. Jednak chwastów jest bardzo mało: *Convonvulus arvensis, Echinospermum lappula* i *Melitotus officinalis.* Przytłaczającą przewagę mają gatunki z sąsiedniego zespołu wisienki stepowej. Godnem jest uwagi, że w miejscach położonych już w bardzo nieznacznej odległości od masowego występowania wisienki stepowej, krzew ten zwykle nie występuje ani pojedynczo, ani zbiorowo.

Résumé.

L'association à cerisier steppique et sa succession.

L'auteur donne la description de l'espèce du *Prunus fruticosa* et examine sa distribution géographique en Europe et en Asie; d'une manière plus détaillée il s'arrête sur son groupement en Russie d'Europe comme région, où cette espèce se rencontre le plus souvent.

Ensuite il examine en détail la distribution du *Prunus fruticosa* en Pologne et énumère ses stations principales et les conditions de sa végétation dans les départements de Poznań et de Pomorze, localités un peu éloignées des régions principales de *Prunus fruticosa* en Pologne du Sud.

Puis, l'auteur passe à l'examen des associations à *Prunus fruticosa* en Volhynie et compare ces associations aux celles des environs de Sandomierz et de Cracovie.

Dans sa première table l'auteur présente la liste des espèces d'association à *Prunus fruticosa,* qui croissent sur les versants de loess et sur ceux de craie au Sud de Wiśniowa Góra dans les environs de Równo et Volhynie, en se servant comme base du relevé sociologique avec l'indication de leur constance (S), de quantité (L) et sociabilité (T).

D'après cette liste on voit que les espèces steppiques dominent dans cette association, d'où il résulte qu'on peut considérer cette association comme transition des associations steppiques à *Prunetum fruticosae.* Dans la deuxième table *(Prunus fruticosae ruthenicum)* l'auteur fait la description de l'association à *Prunus fruticosa* en compagnie de *Cytisus ruthenicus,* croissant sur le versant de loess aux environs de Równo. Il la considère comme l'un des stades de la transition de *Prunetum fruticosae* à ceux qui suivent.

Pour illustrer cette transition, l'auteur décrit une localité sur le versant sud de Wiśniowa Góra, où se croisent deux associations: l'association de *Coryletum avellanae* (coudrier), qui monte d'en bas, avec celle du *Prunus fruticosa,* qui se trouve sur la partie supérieure du versant (table III).

Dans la table IV *(Coryletum avellanae fruticosum)* on trouve la description de l'autre localité de Wiśniowa Góra, précisément, le versant est de loess, ou la rôle prépondérante joue le coudrier, mais là on trouve encore une petite quantité de *Prunus fruticosa* avec les végétaux qui l'accompagnent. L'étape suivante de la succession de l'association à *Prunus fruticosa* à celle à coudrier donne la table V; ici

on expose le relevé d'un autre versant est de Wiśniowa Góra, où le cerisier steppique est déjà supplanté, mais, quelques-unes de ses espèces-compagnes restent encore *(Coryletum avellanae normale)*.

Enfin la table VI donne la description du versant ouest aux environs de Wiśniowa Góra, où sont disparues et ses espèces-compagnes et l'association d'après son caractère rappelle l'association d'une forêt de charme, mais où le charme, comme tous les autres arbres ne sont représentés qu'en arbustes élevés *(Coryletum avellanae umbrosum)*.

Le voisinage de la flore des steppes près de la localité ci-nommée prouve que cette association représente le stade définitif de la succession de *Prunetum fruticosae* à *Coryletum avellanae*.

En conclusion l'auteur donne deux exemples, comment le *Prunus fruticosa* prend part à la colonisation de nouvelles régions de loess nues sur versants de Wiśniowa Góra.

STEFAN MACKO.

Badania nad geograficznem rozmieszczeniem i biologją azalji pontyjskiej w Polsce [1]).

Azalja pontyjska, jedna z najciekawszych i najpiękniejszych bezsprzecznie roślin naszej flory, była już kilkakrotnie tematem rozpraw naukowych polskich botaników, z których M. Raciborski, Wł. Szafer, B. Hryniewiecki, J. Paczoski i A. Rehman wzbogacili wybitnie swojemi pracami naszą literaturę botaniczną.

Głównem zadaniem niniejszej pracy jest przedstawienie, o ile możności, dokładnego rozmieszczenia geograficznego azalji, zwłaszcza w Polsce, oraz biologji kwiatów, która dotychczas była pomijana zupełnie lub traktowana tylko fragmentarycznie. Praca została wykonana w czerwcu, lipcu i sierpniu 1927 r. oraz w maju i czerwcu 1928 r., przy pomocy zasiłku Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie.

Na tem miejscu wyrażam gorące podziękowanie i głęboką wdzięczność prof. dr. Władysławowi Szaferowi za daną mi inicjatywę oraz za cenne rady i wskazówki. Również składam serdeczne podziękowanie Dyrekcji Lasów Państwowych w Łucku za ułatwienie mi badań.

Geograficzne rozmieszczenie.

Azalja pontyjska *(Azalea pontica* Linn.) dla swoich żółtych kwiatów zwana także różanecznikiem żółtym *(Rhododendron flavum* Don.) jest rośliną górską, której ojczyzną i głównym ośrodkiem występowania są dzisiaj góry Kaukazu i Małej Azji.

Według E. Boissier'a [1] azalja pontyjska rośnie w lasach całej Anatolji północnej, wzdłuż południowych wybrzeży Czarnego Morza, począwszy od Bitynji i Troady na zachodzie do środkowego Pontu i Lazistanu na wschodzie, gdzie w rozmieszczeniu pionowem zajmuje

[1]) Przedruk z „Rozpraw Wydz. matemat.-przyrodn.", tom LXIX, dz. B., Nr. 4 za zezwoleniem Zarządu Polskiej Akademji Umiejętności.

szeroki pas, rozpoczynający się od 500 stóp, a sięgający po 4.500 stóp n. p. m., oraz w Cylicji (południowej części M. Azji), szczególnie nad brzegami rzeki Calycadnu. Od Lazistanu zasięg azalji pontyjskiej kieruje się przez Mingrele do zachodniego i środkowego Kaukazu, gdzie w rozmieszczeniu pionowem roślina ta zajmuje pas od 2.500 stóp po 6.000 stóp n. p. m.

B. Hryniewiecki [3] w swojej pracy o wynikach dwóch wycieczek botanicznych na Kaukaz, odbytych w latach 1900 i 1901, wy-



Ryc. 125 *a* i *b*.

mienia ogółem pięć stanowisk azalji: pierwsze na zboczach gór w okolicy Signach (miejscowości położonej na wschód od Tyflisu), gdzie azalja występuje obficie powyżej 2.000 stóp n. p. m., drugie na górze Fischt (wysok. 9.360 stóp = 1.657 m), gdzie rośnie blisko górnej granicy bukowego lasu, trzecie na górze Aczischcho, czwarte koło Kuczuk-Dere, gdzie w głębi lasu azalja tworzy miejscami dość zwarte łany, wreszcie piąte na górze Gudaur, gdzie rośnie powyżej 6.000 stóp n. p. m.

W. Siemaszko [12] w swoich studjach nad grzybami Kaukazu podaje, że azalja na Kaukazie w swojem rozmieszczeniu pionowem sięga po 1.500 m n. p. m., a w Kolchidzie jest najpospolitszą rośliną, przyczem wymienia następujące jej stanowiska: zbocza góry Amtirala (wysok. około 1.000 m) koło Batumu, góra Aczeszko (=Aczischcho Hrynie-

wiecki?) i Krasnaja Polana w Czerkiesji oraz dolina Pschu i dolina Kodoru.

W zachodnim Kaukazie, jakoteż w środkowej M. Azji, azalja nie występuje, gdyż oba te obszary mają charakter krain stepowych, gdzie roślina ta z natury nie rośnie.

Jak wyżej zaznaczono, azalja pontyjska w M. Azji zajmuje w rozmieszczeniu pionowem pas, rozpoczynający się od 500 stóp n. p. m.; dzieje się to dlatego, ponieważ cały niemal pas nadbrzeżny południowej części Morza Czarnego, jakoteż północno-wschodniej części Morza Śródziemnego, aż do wysokości mniej więcej 500 stóp, jest zajęty przez słabiej lub silniej zwarte łany zimozielonych krzewów, tworzących zarośla o charakterze macchii śródziemnomorskiej (H. Czeczottowa).

Według Wł. Szafera [13] azalja pontyjska w górach M. Azji i Kaukazu, oprócz głównych stanowisk w niższej krainie alpejskiej, jest również rośliną pospolitą w nisko położonych, widnych lasach dębowych, oraz na polanach i brzegach lasów bukowych (ryc. 125*a*).

W Europie środkowej posiada azalja pontyjska we wschodniej części Wołynia i południowo-wschodniej części Polesia wołyńskiego stanowisko, które wielu autorów, ze względu na to, że linja zasięgu jest zamkniętą, określa mianem „wyspy".

Przechodząc do omawiania geograficznego rozmieszczenia azalji w Polsce pragnę zaznaczyć, że dzisiejsza granica państwa Polskiego odcina zachodnią część całej „wyspy" tak, iż na terenie polskiej części Wołynia i Polesia wołyńskiego przebiega linja tylko wschodniego zasięgu tej rośliny.

Przeglądając prace polskich botaników odnośnie do rozmieszczenia azalji w Polsce mogłem przestudjować dwie mapki, ilustrujące zasiąg tej rośliny: jednę, załączoną do pracy Wł. Szafera [13], drugą, do pracy B. Hryniewieckiego [4]. Na obu wymienionych mapkach linja wschodniego zasięgu azalji, przebiegająca na terenie ziem Polski, jest przeprowadzona zadaleko na zachód w stosunku do jej dzisiejszego rozmieszczenia[1]).

[1]) Na mapce, dołączonej do pracy B. Hryniewieckiego [4], najdalej na zachód eksponowanem stanowiskiem azalji jest miejscowość Siedliszcze, położona w odległości kilkunastu km na półn.-wschód od Równego. Autor, oznaczając tę miejscowość na mapce, powoływał się na J. Paczoskiego, który, przeglądając zielniki w gabinecie botanicznym Uniwersytetu Kijowskiego, napotkał okazy azalji, zbieranej przez Andrzejowskiego, z dołączoną do nich etykietką: „Ultra Słucz Volhynie circa Siedliszcze". Otóż miejscowość Siedliszcze, podana przez Andrzejowskiego, leży na lewym brzegu Słuczy, tuż koło Ludwipola, w odległości około 30 km na wschód od miejscowości tej samej nazwy, podanej przez Hryniewieckiego, w której okazów azalji szukałem bez skutku.

Linję zasięgu azalji, przebiegającą już poza granicą Polski, wykreśliłem na podstawie map, dołączonych do prac Wł. Szafera [13] i B. Hryniewieckiego [4].

Południowy zasiąg azalji pontyjskiej na obszarach Polski, kończy się na terenie Polesia wołyńskiego w miejscowości Rudnia Załawska pod Bleżowem, położonej w odległości około 25 km na północ od stacji kolejowej Ostki. W tem miejscu linja zasięgu azalji przekracza granicę Polski i kieruje się na północny wschód. Z pod Bleżowa linja zasięgu biegnie na zachód łagodnym łukiem, zniżającym się ku południowemu wschodowi koło Tomaszgrodu, nieco na wschód od Klesowa, skąd, kierując się ku południowi, przebiega przez Czabel, Łenczyn, Biełaszówkę do Bystrzyc; z Bystrzyc linja zasięgu biegnie przez Ludwipol i Siedliszcze nad Słuczem, a potem kieruje się na południ.-wschód do Storożowa, miejscowości położonej w odległości około 14 km na północ od Korca. Pod Storożowem kończy się północny zasiąg azalji pontyjskiej na terenie polskiego Wołynia, a linja zasięgu przekracza tutaj granicę państwa i kieruje się na południ.-wschód.

Patrząc na wyznaczony w ten sposób obszar geograficznego rozmieszczenia azalji pontyjskiej na polskim Wołyniu i Polesiu wołyńskiem widzimy, że tworzy on rodzaj szerokiego pasa, biegnącego z pod Bleżowa na północy do Storożowa na południu. Cała powierzchnia obszaru rozmieszczenia azalji wynosi około 1300 km^2, a jest ujęta, schematycznie rzecz biorąc, jakby ramami prostokąta, którego boki tworzą: od wschodu granica państwa Polskiego, od północy linja przebiegająca równolegle w odległości około 25 km na północ od linji kolejowej Sarny—Ostki, od zachodu linja kolejowa Równe—Sarny, biegnąca wzdłuż działu wodnego Słuczy i Horynia, wreszcie od południa bita szosa długości 64 km, prowadząca z Równego do Korca (ryc. 126).

W obrębie zasięgu azalji pontyjskiej na terenie Polski można dobrze wyróżnić wąski pas zasięgu zwartego szerokości 7—14 km, biegnący wzdłuż granicy państwa a pokryty mniej lub więcej zwartemi i jednolitemi łanami krzewów, którego oś podłużną, długości około 75 km, stanowi linja przebiegająca (licząc od północy) z pod Bleżowa w kierunku południowym poprzez Wilczą Górkę, Snowidowicze, Ostki, Derć, Kisorycze, Karpiłówkę, Budki Borowskie, Borowe, Myszakówkę, Berezówkę, a stąd do Storożowa na południu (ryc. 126, *II)*.

Począwszy od pasa zwartego zasięgu, którego powierzchnia wynosi w przybliżeniu około 600 km^2, cały pozostały obszar, ciągnący się w kierunku zachodnim, jako zasiąg luźny, jest pokryty rozrzuconemi stanowiskami azalji pontyjskiej, które im dalej na zachód, tem stają się coraz rzadsze (ryc. 126, *I)*.

Jest rzeczą prawdopodobną, że linja zwartego zasięgu azalji, przekraczająca granicę państwa Polskiego pod Bleżowem, przebiega (już na terenie Rosji) do Sobiczyna, skąd, kierując się ku południowi, przechodzi przez Olewsk, Łopatycze, Hołysze, Zabarę (Dawidówkę), Dubniki, Horodnicę, Bolarkę Sapieżyńską, dochodzi do Krasiłówki, położonej na północny zachód od Nowogrodu Wołyńskiego, a stąd, zataczając półkole, kieruje się na północ przez Suchowolę i dochodzi do Storożowa, gdzie łączy się z linją zwartego zasięgu, kończącego się na południu, na terenie polskiego Wołynia.

Co się tyczy stanowisk wyspowych azalji pontyjskiej w Polsce, to w dotychczasowej literaturze opisane jest tylko jedno stanowisko w Puszczy Sandomierskiej, a mianowicie w Woli Zarczyckiej pod Leżajskiem przez M. Raciborskiego [10], odległe o około 330 km na zachód od głównego stanowiska wołyńskiego (ryc. 126 *w. z.*).

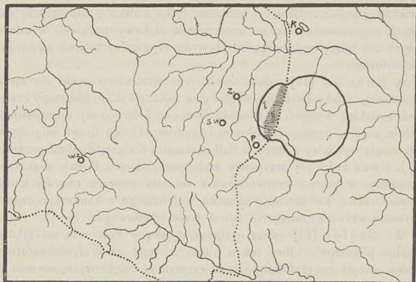
Wycieczki, podjęte na Wołyniu i Polesiu wołyńskiem z kilku punktów w kierunku zachodnim od linji zasięgowej azalji, pozwoliły mi odnaleźć trzy nowe stanowiska wyspowe tej rośliny.

Pierwsze stanowisko znajduje się w odległości około 45 km na zachód od linji wschodniego zasięgu, tuż obok folwarku Zosin, miejscowości położonej na północny zachód od Sarn a na południe od Bereźnicy, na lewym brzegu Horynia (ryc. 126 *z.*). Nad samym brzegiem Horynia rośnie kilkanaście dużych krzewów azalji w opuszczonym, silnie zarośniętym parku; krzewy grupują się przeważnie nad samym brzegiem rzeki, tak, że podczas jej wylewów, które tutaj powtarzają się niemal perjodycznie na wiosnę i w jesieni, stoją na kilkanaście cm pod wodą. Mimo to azalja pontyjska utrzymuje się tutaj dobrze, kwitnie i owocuje dość obficie.

Pochodzenie tego stanowiska wyspowego jest trudne do wyjaśnienia. Z jednej strony można przypuszczać, że jest to stanowisko naturalne, gdyż nawet w przybliżeniu niepodobna stwierdzić daty pojawienia się krzewów azalji, które rosną tam od czasów niepamiętnych i mogą być ewentualnie pozostałością jeszcze z tej epoki, kiedy zasiąg azalji sięgał znacznie dalej na zachód, przyczem park mógł powstać wtórnie, na miejscu już przez azalję pontyjską okupowanem; z drugiej zaś strony sam fakt występowania krzewów w starym, chociaż opuszczonym, parku przemawia silnie za tem, że jest to stanowisko sztuczne, aczkolwiek bardzo dawno założone.

Drugie stanowisko wyspowe azalji pontyjskiej znajduje się koło miejscowości Stydynie Wielkie, położonej w odległości około 14 km na zachód od lewego brzegu Horynia (ryc. 126 *S. W.*). Parę krzewów średniej wielkości rośnie tam na chłopskim wygonie o nieco podmokłej

i torfiastej glebie. Stanowisko to, jakkolwiek takie małe, bo złożone z paru zaledwie okazów, umieściłem na załączonej mapce, gdyż w tem właśnie miejscu rósł cały, duży łan krzewów azalji, które w latach 1900—1907 oglądał P. Chamiec, obecny dyrektor Stacji Doświadczalnej Uprawy Torfowisk w Sarnach. W ciągu lat dwudziestu zatem, kilkadziesiąt okazów tej pięknej rośliny zostało niemal doszczętnie zniszczonych wskutek gospodarki ludzkiej, a w szczególności wskutek



Ryc. 126.

zaorywania i wypasu bydła. Jest kwestją bardzo wątpliwą, czy te ostatnie okazy zdołały się tam do dziś dnia zachować.

Trzecie stanowisko wyspowe azalji znajduje się niedaleko miejscowości Pustomyty, leżącej w odległości około 14 km na wschód od Tuczyna (ryc. 126 *P.*). Krzewy azalji pontyjskiej rosną tam w podszyciu niezbyt zwartego lasu sosnowego, przyczem warunki ekologiczne, w jakich żyją, odpowiadają warunkom istniejącym w głównym ich ośrodku na Wołyniu i Polesiu wołyńskiem.

Do bardzo interesujących stanowisk wyspowych azalji pontyjskiej należy stanowisko nad jeziorem Kniaź, które odkryła i opisała w roku 1925 O. S. Polianska [9]. Stanowisko to (ryc. 126 *K.*), leżące na północ od Prypeci już poza granicą państwa Polskiego na terenie Rosji, jest tem ciekawe, że odległość jego od głównego ośrodka wołyńskiego wynosi około 110 km, a więc $^1/_3$ odległości stanowiska wyspowego

w Woli Zarczyckiej pod Leżajskiem w Puszczy Sandomierskiej. Koło jeziora Kniaź azalja tworzy zarośla, stanowiące podszycie lasu, ale tylko na jego skraju, niedaleko pól futoru Bahin. Wedle autorki, miejscowa ludność używa korzeni tej rośliny jako lekarstwa przeciw „czesotce" (świerzbowi), wskutek czego roślina ta jest niszczona do tego stopnia, że grozi jej zupełna zagłada.

Pochodzenie azalji pontyjskiej w Polsce było już przedmiotem szeregu rozpraw naukowych i dyskusyj, które starały się wyświetlić historję tej ciekawej rośliny. Dlatego wspomnę tylko krótko o hipotezach, starających się rozwiązać ten ze wszech miar ciekawy problem, a interesujących się bliżej tą kwestją odsyłam do oryginalnych prac wymienionych autorów:

A. Rehman [11] odnosi wołyńskie stanowisko azalji do epoki lodowcowej, a jako jej drogę migracyjną wskazuje dzisiejsze stepy krainy Czarnomorskiej, których roślinność w epoce lodowcowej odpowiadała, zdaniem autora, dzisiejszym błotom i tundrom. Drugą drogą migracyjną azalji mogły być góry półwyspu Bałkańskiego i Karpaty Siedmiogrodzkie.

J. Paczoski [7] przypisuje azalji pontyjskiej w Polsce wiek trzeciorzędowy, w którym przywędrowała do nas poprzez obszary krainy Czarnomorskiej, zaś łączność ośrodka wołyńskiego z kaukaskim została przerwana wskutek transgresji morza trzeciorzędowego.

Wł. Szafer [13] uważa azalję pontyjską w Polsce za szczątkowy oreophyt plioceński, który już w pliocenie miał na Wołyniu naturalny ośrodek swego geograficznego rozmieszczenia, dzięki występowaniu na Wołyniu w pliocenie odrębnego pasma górskiego t. zw. „wału scytyjskiego", którego resztki do dziś dnia znajdują się w ostoji wołyńsko-podolskiej.

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, niemal pewną, że zasiąg azalji pontyjskiej w Polsce, rośliny na naszym terenie reliktowej, musiał ulegać zmianom. Nasuwa się zatem pytanie, jakie były te zmiany i czy jest możliwem na podstawie pewnych danych zmiany te z pewnem prawdopodobieństwem przedstawić? Na to pytanie będę się starał odpowiedzieć w dalszym toku tej pracy.

Wiadomo nam, że stanowiska wyspowe roślin, występujące w postaci mniejszych lub większych oderwanych wysepek, nieraz znacznie oddalonych od głównego ośrodka występowania, mają doniosłe znaczenie, gdyż wskazują na dwie zasadnicze alternatywy: po pierwsze każą wnosić *a priori* o rozmiarach zasięgu danej rośliny w ubiegłych epokach, po wtóre stanowią widoczne znaki dowodzące, jakiemi drogami odbywała się migracja roślin.

Jeślibyśmy połączyli cztery stanowiska wyspowe azalji, mianowicie

Kniaź, Zosin, Stydynie Wielkie i Pustomyty jedną linją, to otrzymujemy łuk, przebiegający prawie zupełnie identycznie w odległości około 50 km na zachód z łukiem, jaki tworzy linja dzisiejszego wschodniego zasięgu tej rośliny. Otóż linja, łącząca wspomniane stanowiska wyspowe, jest, mojem zdaniem, linją zasięgu azalji pontyjskiej z czasów jej maksymalnej ekspansji (ryc. 125 *b A*). Ponieważ zaś stanowiska wyspowe azalji, a przynajmniej trzy z nich, t. j. Kniaź, Zosin i Stydynie Wielkie, są niewątpliwie pochodzenia postglacjalnego, przeto i największe rozprzestrzenienie azalji w Polsce odnieść należy do postglacjału. W późniejszym okresie postglacjalnym zasiąg azalji zaczął się cofać ku wschodowi i doszedł do tego miejsca, gdzie przebiega linja dzisiejszego zasięgu.

Ze względu na odległość stanowiska azalji nad jeziorem Kniaź od głównego ośrodka wołyńskiego można przypuszczać, że i stanowisko wyspowe w Woli Zarczyckiej pod Leżajskiem, jakkolwiek znaczniej od wołyńskiego ośrodka odległe, jest pochodzenia wczesno-postglacjalnego. Wydaje mi się bardzo prawdopodobnem, że zczasem i linja dzisiejszego zasięgu cofnie się dalej na wschód aż do linji zasięgu zwartego (ryc. 126 *b C.*), tem bardziej, że obszar obecnego zasięgu luźnego (ryc. 126 *b B.*) stanowi terytorjum walki o byt między rośliną a złemi warunkami otoczenia (szczególnie gospodarką człowieka), w której te ostatnie, jakkolwiek powoli, niemniej całkiem widocznie zwyciężają.

W związku z powstaniem zasięgu azalji w Polsce utrzymuje się wśród ludności Wołynia i Polesia wołyńskiego ciekawa legenda. Każda zresztą roślina oryginalna czy to pod względem okazałości, czy piękności kwiatów, a tem samem rzucająca się w oczy, zwłaszcza jeśli do tego jest rośliną rzadką, posiada swoją legendę, której osnowa jest zazwyczaj związana z wojnami (np. *Hacquetia epipactis, Fritillaria meleagris* i i.). Sprowadzenie azalji pontyjskiej do Polski tamtejsza ludność przypisuje Tatarom, którzy podczas zbrojnych najazdów na Polskę mieli rzekomo przywlec nasiona tej rośliny wraz z owsem, którym karmili swe konie. Wedle legendy azalja pojawiła się po raz pierwszy w Polsce w dzikiem uroczysku [1]), znajdującem się w Pilawinie [2]) (na północny wschód od Korca), gdzie bór sosnowy jest gęsto podszyty na przestrzeni około 50 ha krzewami azalji, tworzącemi w tem miejscu zupełnie jednolity i gęsto zwarty łan.

Istotnie we wspomnianem uroczysku znajdują się najbujniejsze i najgęstsze skupienia azalji, ale przy tłumaczeniu tego zjawiska nie

---

[1]) Podług legendy w tem uroczysku założyli Tatarzy obóz, a zatrzymując się w nim długi czas, wybudowali pośrodku obozu swój dom modlitwy. Stąd uroczysko do dziś dnia nosi nazwę „meczet".

[2]) K. Przyrzychowski: Pilawin, „Ziemia", rok I, 1910, Nr. 51, str. 804—807.

potrzeba wcale uciekać się do legendy, gdyż bardzo dobrze tłumaczy go fakt, że Pilawin, jako prywatny zwierzyniec hr. Potockich, był na przestrzeni 12.000 ha całkowicie ogrodzony, skutkiem czego azalja nietylko nie niszczona, ale przed niszczeniem chroniona, mogła się tam bujnie i zupełnie swobodnie krzewić.

Warunki życia azalji na Wołyniu.

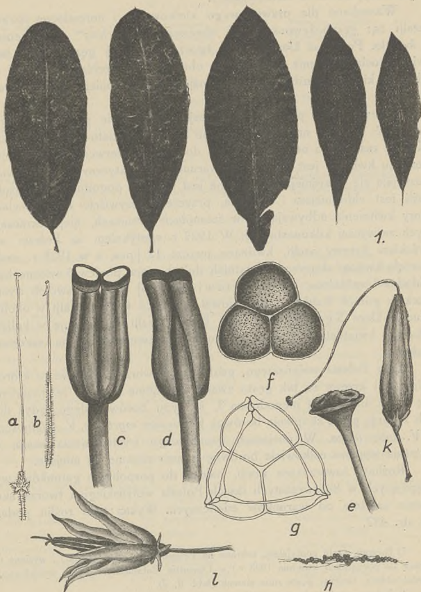
Azalja pontyjska stanowi po największej części podszycie lasów sosnowych względnie mieszanych, jakiemi jest pokryte na bardzo dużych przestrzeniach Polesie wołyńskie i północna część Wołynia. W lasach tych drzewem panującem jest sosna *(Pinus silvestris)*, a obok sosny niemałą rolę odgrywa brzoza, olsza, osika, zaś tu i ówdzie dąb i grab. Swoistą, właściwą cechę lasom Polesia wołyńskiego nadają gęsto wśród nich rozrzucone torfowiska, zbudowane przez mchy z rodzaju *Sphagnum*, z których najczęściej można spotkać dwa gatunki: *Sphagnum medium* i *Sphagnum acutifolium*.

Azalja pontyjska tworzy tutaj podszycie miejscami bardzo zwarte i rozległe w formie dużych łanów, zwłaszcza w obrębie zasięgu zwartego, albo występuje w mniejszych i większych kępach, lub wreszcie w pojedynczych okazach, na glebach piaszczysto-gliniastych, gdzie bardzo często w podglebiu występuje orsztyn, oraz na glebach torfiastych, pokrytych cieńszą lub grubszą warstwą humusu. Pozatem azalja rośnie często na skrajach lasów, na polanach śródleśnych, a rzadziej na zupełnie otwartych wygonach i pastwiskach. Miejsc zbyt silnie podmokłych azalja pontyjska unika.

Krzewy azalji, posiadające pędy niezbyt grube, u przeciętnych okazów nieprzenoszące 4—5 cm średnicy, elastyczne, pokryte szarą, gładką korą, dochodzą do wysokości 3 m. Korzenie nie dochodzą w glebie zbyt głęboko, tylko rozprzestrzeniają się na wszystkie strony tuż pod powierzchnią ziemi.

Azalja rozmnaża się przeważnie wegetatywnie, czyli odroślowo, wypuszczając w górę młode, odroślowe pędy, pokryte skrętoległemi liśćmi. Zmienność morfologiczna liści wyraża się wielkością i kształtem oraz gęstością owłosienia. Kształt liści jest zasadniczo podługowato-lancetowaty, istnieją jednak w tym kierunku pewne odchylenia, często bowiem można zauważyć, zwłaszcza na młodych gałązkach odroślowych, liście kształtu eliptycznego. Liście te są silniej owłosione włoskami gruczołowemi, tworzącemi rodzaj powierzchni kutnerowatej, aniżeli liście gałązek starszych i od starszych liści większe. Z reguły spodnia strona blaszki liściowej jest gęściej owłosiona, aniżeli górna (tabl. I, *7*).

TABL. I.



Kiełkujących okazów azalji nie spotykałem, widocznie zatem azalja kiełkuje bardzo rzadko, jakkolwiek nasiona jej dojrzewają dostatecznie i posiadają zdolność kiełkowania [1]).

Warunkami dla prawidłowego kiełkowania i normalnego rozwoju azalji są: grzybożywność czyli obecność „mycorhizy“ w korzeniach i światło. Ponieważ krzewy azalji tworzą zazwyczaj gęste i duże łany, więc chociaż korzenie jej wykazują obecność „mycorhizy“, niemniej rośliny te kiełkują bardzo trudno — najprawdopodobniej wskutek braku światła.

Krzewy azalji pontyjskiej zrzucają swoje liście pod zimę, aby je rozwinąć dopiero na wiosnę już po rozwoju złocisto-żółtych kwiatów. Kwitną zasadniczo od połowy maja do połowy czerwca, jednakże czas rozwoju kwiatów jest zależny od warunków klimatycznych, t. zn. kwiaty rozwijają się wcześniej, jeśli wiosna jest ciepła i pogodna, zaś później, jeśli jest chłodniejsza i dżdżysta, przyczem oczywiście owe oscylacje pory kwitnienia odbywają się w szczupłych granicach, nieprzekraczających zazwyczaj kilkunastu dni. W 1927 r. spotykałem na Polesiu wołyńskiem krzewy azalji, kwitnące jeszcze 12 lipca, a w 1928 r. azalja zaczęła kwitnąć dopiero w ostatnich dniach maja, ponieważ wiosna była chłodna i spóźniona. B. Hryniewiecki [3] podczas swoich wycieczek w górach Kaukazu obserwował kwitnące krzewy azalji w okolicy Kuczuk-Dere 3-go sierpnia. Żółte kwiaty azalji są zebrane w kuliste, okazałe kwiatostany 8—20 kwiatowe, umieszczone są na szczytach gałązek.

Lasy Polesia wołyńskiego, gdzie azalja tworzy podszycie, w którem miejscami krzewy są tak gęsto zwarte i splątane z sobą, że przedrzeć się przez nie wprost niepodobna [2]), są typu borówczastego, gdyż dno ich zajmują gęste skupienia borówek *Vaccinium myrtillus, V. uliginosum,* i *V. vitis idaea.* W miejscach gromadnego występowania azalji, ta ostatnia wypiera całkowicie borówkę i sama zajmuje jej miejsce.

Rośliny, towarzyszące azalji, należą do pospolitych gatunków, występujących w borówczastych lasach Polesia wołyńskiego i tworzą skupienia zależnie od warunków edaficznych. Wykaz tych roślin podaję na str. 437.

---

[1]) Nasiona azalji pontyjskiej, zebrane na Polesiu wołyńskiem (Ostki) i wysiane na wiosnę (w początkach kwietnia 1928 r.) w Ogrodzie Botanicznym U. J., wykiełkowały bardzo obficie, tworząc gęste runo siewek (tabl. II, *2*).

[2]) Z tego względu krzewy azalji pontyjskiej wśród tamtejszej ludności noszą popularną nazwę: „draposztany“ lub „sztanodrapy“.

Wykaz roślin towarzyszących azalji pontyjskiej.

Warstwa drzew:

Pinus silvestris
Betula verrucosa
Betula pubescens
Alnus incana
Alnus glutinosa
Carpinus betulus
Populus tremula
Quercus robur

Warstwa krzewów:

Azalea pontica
Ledum palustre
Sorbus aucuparia
Viburnum opulus
Rhamnus frangula
Cytisus nigricans
Salix caprea
Rubus sp.

Warstwa krzewinek:

Vaccinium myrtillus
Vaccinium vitis idaea
Vaccinium uliginosum
Oxycossos quadripetala
Andromeda polifolia
Calluna vulgaris

Warstwa ziół.

Miejsca słabo wilgotne:

Anemone nemorosa
Betonica officinalis
Convallaria majalis
Chaerophyllum aromaticum
Fragaria vesca
Filipendula ulmaria
Galium vernum
Galium Schultesii
Galeobdolon luteum
Gentiana pneumonante
Gnaphalium uliginosum
Hypericum perforatum
Lilium martagon
Majanthemum bifolium
Orchis maculatus
Orchis incarnatus
Platantheru bifolia
Polygonatum officinale
Pulmonaria obscura
Polygala vulgaris
Potentilla silvestris
Potentilla alba
Pirola uniflora
Pirola minor
Scorzonera humilis
Senecio vernalis
Silene nutans
Trollius europaeus
Thalictrum aquilegifolium
Trientalis europaea
Veratrum album
Veronica chamaedrys
Veronica serpyllifolia
Viola tricolor
Viola canina
Viola uliginosa
Festuca rubra
Anthoxanthum odoratum
Poa versicolor
Poa pratensis
Luzula multiflora
Athyrium filix femina
Pteridium aquilinum
Lycopodium clavatum
Lycopodium annotinum

Miejsca silnie podmokłe z drobnemi, ale licznemi, zbiornikami wodnemi:

Acorus calamus
Caltha palustris
Calla palustris
Eriophorum vaginatum
Phragmites communis
Iris pseudoacorus
Iris sibirica
Myosotis palustris
Nuphar luteum
Carex acutiformis
Carex canensis
Carex elongata
Carex flava
Carex Goodenoughii
Carex leporina

Miejsca piaszczyste:

Antennaria dioica
Hieracium pilosella
Helichrysum arenarium
Jasione montana
Linaria vulgaris
Stellaria sp.
Silene lithuanica

Mchy:

Sphagnum acutifolium	*Polytrichum formosum*	*Hylocomium splendens*
Sphagnum medium	*Brachythecium sp.*	*Ceratodon purpureus*
Sphagnum angustifolium	*Dicranum montanum*	*Hypnum cupressiforme*
Polytrichum commune	*Funaria hygrometrica*	*Pleurozium Schreberi*

Wątrobowce:

Marschantia polymorpha	*Pleuroschisma (Bazzania) trilobata*

Na liściach azalji pontyjskiej na Wołyniu i Polesiu wołyńskiem, występują obficie dwa grzyby pasorzyty: *Exobasidium discoideum* Ellis., dość częsty, tworzący na liściach mięsiste narośle kształtu różyczek, znany z Kaukazu, Polski, południowej Europy i północnej Ameryki, oraz *Exobasidium dubium* Racib. (= *Exobasidium Magnusii* Woron.), znany tylko z Kaukazu i Polski, gdzie występuje masowo, zwłaszcza na Polesiu wołyńskiem, tworząc na liściach azalji okrągłe plamki średnicy około 5 mm, z wierzchu blaszki liściowej rdzawe, od spodu białe (tabl. II, *1*). Na Wołyniu i Polesiu wołyńskiem pasorzyty te nie są dla azalji pontyjskiej niebezpieczne, podobnie zresztą, jak i na Kaukazie, co podaje w swej pracy W. Siemaszko [12]. Według M. Raciborskiego [10] wielkie podobieństwo basidiospor, oraz ten sam czas występowania obu form pasorzytów przemawia za tem, iż formy, tworzące mięsiste narośle i formy, tworzące okrągłe plamki, należą do tego samego gatunku, zaś różnice, występujące w ich zewnętrznym wyglądzie są zależne od czasu zakażenia liści.

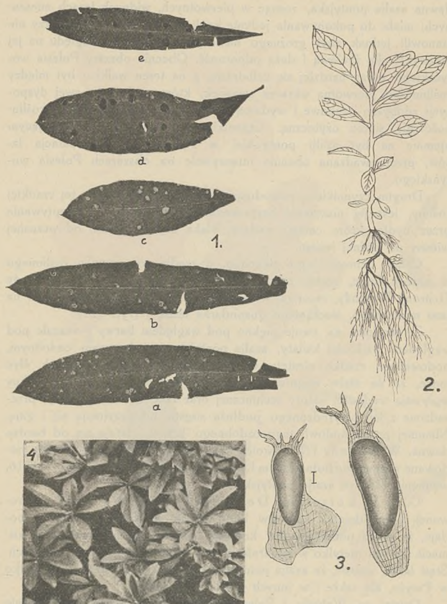
Oprócz wymienionych pasorzytów grzybów posiada azalja pontyjska także pasorzyty zwierzęce, gdyż Księżopolski w pracy swej p. t. „Rezultaty wycieczki naukowej na Wołyń w r. 1912“ [1]), której niestety nie miałem w ręku, podaje, że na liściach azalji występują, wskutek nakłuwania przez bliżej nieznane owady, galasówki czerwonawego koloru, wielkości ziarn grochu. W czasie moich wycieczek na Polesiu wołyńskiem i Wołyniu nie udało mi się odnaleźć wspomnianych galasówek, mimo poszukiwań w tym kierunku.

Na gałązkach azalji, ale tylko uschniętych, występują tu i ówdzie porosty, należące do pospolitych gatunków, rosnących na drzewach w lasach Polesia wołyńskiego: *Parmelia sulcata*, *Parmelia subargentifera*, *Parmelia physodes*, *Evernia prunastri*, *Physcia tenella* i i.

Naogół stan żywotności azalji pontyjskiej przedstawia się dość dobrze, gdyż rozwija się wegetatywnie bujnie, kwitnie i owocuje obficie, a jedynie kiełkuje bardzo rzadko. Niemniej jednak wydaje się

[1]) Żytomierz, 1913 (po rosyjsku).

TABL. II.



prawdopodobnem, że azalja, przynajmniej w Polsce, jest rośliną ginącą, a powodem tego jest w pierwszym rzędzie gospodarka ludzka. Do niedawna azalja pontyjska, rosnąc w pierwotnych, widnych lasach mieszanych, miała do pokonywania jedynie konkurentów roślinnych, którzy nie stanowili jednak zbyt groźnego niebezpieczeństwa, ze względu na jej niezwykłą siłę życiową i dużą odporność. Obecnie obszary Polesia wołyńskiego coraz bardziej się zaludniają, a na teren walki o byt między roślinnością pierwotną wkracza człowiek, który, mając do swej dyspozycji zdobycze naukowe i wydatną pomoc techniczną, proteguje roślinność dla siebie użyteczną. Czynnikiem destruktywnym, działającym ujemnie na byt azalji pontyjskiej w Polsce, jest eksploatacja lasów, przeprowadzana obecnie intensywnie na obszarach Polesia wołyńskiego.

Drugim czynnikiem, powodującym powolne wymieranie tej rzadkiej rośliny, jest jej niszczenie bezpośrednie przez łamanie i wydeptywanie przez bydło, które całemi stadami błąka się po lasach od wczesnej wiosny do późnej jesieni.

Celem ochrony tego pięknego, a rzadkiego, gatunku roślinnego w naszej florze, został założony, dzięki staraniom Państwowej Rady Ochrony Przyrody, rezerwat w Ostkach, pow. Sarny, obejmujący 23 ha lasu mieszanego, nieobjętego gospodarką leśną[1]) (ryc. 127).

Ze względu na swoje piękne pod względem barwy i okazałe pod względem wielkości kwiaty, azalja pontyjska jest krzewem ozdobnym, hodowanym, rzadko niestety, w szklarniach, parkach i ogrodach. Być może, że na słabe rozpowszechnienie w hodowli tej pięknej rośliny wpływają trudności natury technicznej oraz fakt, iż krzewy azalji przesadzone z ich przyrodzonego podłoża często nie przyjmują się i giną. Niemniej próby hodowli tego ozdobnego krzewu datują się od bardzo dawna. W. Besser [2] w swoich katalogach, obejmujących rośliny hodowane w ogrodzie botanicznym Liceum Krzemienieckiego z r. 1811—1816, wymienia również azalję pontyjską.

G. L. A. Loiseleur Deslongchamps [6] w swojej ilustrowanej florze drzew i krzewów hodowanych we Francji z 1812 r. podaje, że azalja pontyjska jest krzewem ozdobnym, hodowanym w klimacie Paryża nietylko w szklarniach, lecz także na miejscach odkrytych. Stąd łatwo wnosić, że azalja pontyjska była wówczas hodowana nietylko w Paryżu, ale także i w innych okolicach Francji.

Dzisiaj na Wołyniu i Polesiu wołyńskiem wzmagają się znacznie

[1]) S. Macko: W sprawie ochrony azalji pontyjskiej na Wołyniu, II Rocznik Pol. Tow. Dendrol., 1928.



Uwaga. Rycina została zmniejszona o 1/5 dla reprodukcji.

próby przesadzania azalji z jej przyrodzonego podłoża do parków i ogrodów i mimo pewnych przeszkód bywają w wielu wypadkach



Ryc. 127.

uwieńczone pomyślnym skutkiem. W Cepcewiczach, miejscowości położonej nad Horyniem, na północny zachód od Sarn, znajduje się bardzo ładnie utrzymana kultura krzewów azalji pontyjskiej, gdzie miłośnicy ozdobnych roślin nabywają pojedyncze okazy drogą kupna.

Spostrzeżenia nad biologją zapylania kwiatów azalji.

Kwiaty azalji pontyjskiej pod względem budowy morfologicznej są nieco grzbieciste, z reguły pięciodziałkowe i pięciopłatkowe. Każdy kwiat jest umieszczony na szypułce długości 2—5 cm, silnie owłosionej włoskami gruczołowemi, posiada kielich mały, niepozorny, prawie aż do podstawy podzielony na 5 działek trójkątnych lub lancetowatych, tępych, bardzo obficie gruczołowato owłosionych. Rurka kwiatowa jest wąska, cylindryczna, opatrzona pięcioma rowkami, pochodzącemi ze zrostu dolnych części pięciu płatków korony, górą nieco lejkowata, długości $1^1/_2$—3 cm, odginająca się na zewnątrz płatkami do 3 cm długiemi. Zewnątrz rurka kwiatowa jest silnie gruczołowato owłosiona, podobnie jak i płatki korony od strony zewnętrznej, zwłaszcza zaś wzdłuż nerwów głównych. Odchylone płatki korony tworzą rodzaj pięcioramiennej gwiazdy o średnicy 4—7 cm. Często występują kwiaty 6-płatkowe i 6-pręcikowe, a znacznie rzadziej 4-płatkowe i 4-pręcikowe lub 7-płatkowe i 7-pręcikowe.

Na dnie kielicha, u spodu rurki kwiatowej, znajduje się mała zalążnia tak silnie gruczołowato owłosiona, jak działki kielicha, pięciokrotna i pięciokomorowa, z której wybiega nitka słupka długości $4^1/_2$ do $7^1/_2$ cm, u szczytu rozszerzona w rodzaj płaskiego, okrągłego talerzyka, na którym znajduje się jednostronnie wypukłe, bruzdami opatrzone znamię, wydzielające lepką, kleistą ciecz, służącą do przytrzymywania ziarn pyłku przenoszonego przez owady z kwiatu na kwiat (tabl. I, *a*, *e*).

Z dna rurki kwiatowej, wokół zalążni, wyrastają pręciki, których nitki od $3^1/_2$—6 cm długie wybiegają daleko poza płatki korony (tabl. I, *b*). Każda nitka pręcika jest zakończona dwoma pylnikami, złożonemi z dwóch, bokami ściśle z sobą zrośniętych, ampułek pełnych pyłku, posiadających na swoich szczytach otwory siewne (tabl. I, *c*, *d*), przez które wydobywają się ziarna pyłku zebrane w tetrady (tabl. I, *f*, *g*), a posklejane z sobą zapomocą lepkich włókienek nakształt paciorków na nić nanizanych (tabl. I, *h*).

Ta część pręcików, która przebiega w rurce kwiatowej aż do jej ujścia, jest gęsto pokryta sztywnemi włoskami, niepozwalającemi dostać się do wnętrza rurki kwiatowej nawet najdrobniejszym owadom (tabl. I, *b*).

Tak pręciki, jakoteż i słupek są silniej lub słabiej zagięte swoimi szczytami ku górze.

Co się tyczy stopnia powabności, służącej do zwabiania owadów, będących pośrednikami w zapylaniu, to z trojakich, jakie rozróżniamy,

TABELA I.

Nr. skali Ostwalda	Barwy płatków					Barwy wskaźników					Nr. skali Ostwalda
	I.	II.	III.	IV.	V.	I.	II.	III.	IV.	V.	
1			la	na	pa			la			1·5
									ra		1·5
										ra	1·5
1·5	ga	ia	la	na	pa	ra					1
							ra				1·5
								pa			2
									pa	ra	2·5
2		ia	la	na	pa		ra				2·5
								ra			3
									ra		3
										pa	3·5
2·5		ia	la	na	pa		ra				2·5
								pa			3
									pa		3·5
										ra	3·5
3			la	na	pa			pa			3·5
									ra		3·5
										ra	4
3·5				na	pa						
									pa		4·5
										ra	4·5

mianowicie: barwa, zapach i nektar, kwiaty azalji rozporządzają wszystkiemi, niemal w równym stopniu dobrze wykształconemi.

Korony kwiatowe azalji pontyjskiej są barwy żółtej w odcieniach począwszy od kremowego, przez całą skalę tonów przejściowych, aż do koloru czerwono-żółtego. Górny, środkowy płatek korony jest gęsto pokryty ciemniej zabarwionemi plamkami, odgrywającemi rolę wskaźników (tabl. III, *1, 2, 3, 4, 5, 6*). Bardzo często wskaźniki znajdują się również na dwu bocznych płatkach i zajmują $^1/_3$, rzadziej $^1/_2$, ich szerokości. Stopień barwności płatków korony i wskaźników wykazuje powyższa tabela, wykreślona na podstawie skali barw Ostwalda.

Liczby rzymskie wybrane są dowolnie w porządku arytmetycznym, a pod rubryką „barwy wskaźników" oznaczają litery, wskazujące barwę płatków. Np. dla barwy płatka, oznaczonej na skali 1·5 pod liczbą rzymską IV. („na"), odpowiada barwa wskaźników, oznaczona literami „pa", umieszczonemi pod IV., wedle skali 2·5.

Zasadniczo rurka kwiatowa jest podobnie zabarwiona jak płatki korony, jednakże posiada odcień wyraźnie zielonawy, a często jest zabarwiona, zwłaszcza w swych dolnych częściach, na kolor słabiej lub silniej karminowy (tabl. III, *a*, *b*, *c*). Skala koloru karminowego rurek kwiatowych, według skali Ostwalda, przedstawia się następująco: 8 nc, pe, re, 8·5 re.

Wreszcie pylniki, koloru cielistego, posiadają u szczytu, tuż pod otworami siewnemi, dość szerokie paski ciemno-brunatno zabarwione (tabl. I, *c*, *d*).

Kwiaty azalji wydzielają przez cały czas kwitnienia zapach bardzo mocny, mdły i odurzający [1]). Pod wieczór intensywność zapachu znacznie się zwiększa.

Słodycz kwiatową wydzielają miodniki, występujące w formie owalnych gruczołów, umieszczonych u podstawy zalążni w miejscu zrostu sąsiadujących z sobą komór. W każdym kwiecie jest zasadniczo pięć miodników, z tych jednakże tylko dwa górne są czynne. Często miodniki są słabo zabarwione na kolor brunatny (tabl. V, *11*). Grzbietowa część dna rurki kwiatowej tworzy mniej lub więcej znaczne wypuklenie, do którego zostaje wydzielona przez miodniki duża stosunkowo kropla słodyczy. W ściance, tworzącej sklepienie owego wypuklenia, a potem wzdłuż całej rurki kwiatowej aż do jej ujścia, przebiega wąziutki rowek, stanowiący łożysko dla trąbki motyla ssącego nektar (tabl. V, *10*).

Kwiaty azalji pontyjskiej, jako typ biologiczny, należą do kategorji kwiatów eutropowych (H. Müller), posiadających słodycz ukrytą w długich rurkach koron kwiatowych, których budowa wykazuje przystosowanie do zapylania przez długotrąbkowe motyle zmierzchnikowce, jakkolwiek kwiaty azalji mogą być zapylane okolicznościowo także i w dzień.

[1]) Intensywność zapachu jest wprost zdumiewającą, a ze względu na własności trujące bywa nierzadko przyczyną choroby ludzi i zwierząt, zwłaszcza bydła rogatego. Trujący zapach kwiatów azalji może przy ich występowaniu gromadnem stanowić poważne niebezpieczeństwo, człowiek bowiem, przebywający dłuższy czas wśród kwitnących łanów tej rośliny, zapada w stan chorobowy przy objawach zatrucia, czasami dość silnego, odczuwanego bólem i zawrotami głowy, połączonemi u ludzi słabszej konstrukcji organicznej nawet z wymiotami. Ze względu na te własności, krzewy azalji pontyjskiej znane są wśród tamtejszej ludności pod drugą popularną nazwą: „durne bagno".

Wszystkie owady, odwiedzające kwiaty azalji, możemy podzielić na trzy kategorje:

Owady zapylające kwiaty	*Macroglossa stellatarum*	Sphingidae
	Metopsilus porcellus	
	Chaerocampa elpenor	
	Deilephila euphorbiae	
Owady zapylające kwiaty okolicznościowo	*Gonopteryx rhamni*	Pieridae
	Apis mellifica	Apidae
	Osmia bicornis	
	Halictus cylindricus	
	Halictus sp.	
Owady rabujące miód i nagryzające kwiaty	*Bombus terrestris*	
	Bombus agrorum	
	Vespa saxonica	Vespidae
	Vespa germanica	

Owady zapylające kwiaty.

Z tej kategorji, do której należą motyle latające o zmierzchu, najczęstszym pośrednikiem w zapylaniu kwiatów azalji jest fruczak gołąbek *(Macroglossa stellatarum)*, który posiada nadzwyczaj czuły wzrok i kieruje się o zmierzchu w wyszukiwaniu kwiatów barwą, przyczem, jak wykazały badania Frischa i Knolla, w największym stopniu działa na jego zmysł wzroku barwa żółta. Zdarza się często, że fruczak gołąbek (rzadziej zmrocznik pasik) odwiedza kwiaty azalji w dzień, zwłaszcza między godz. 10—11 przedpoł., ale wtedy kieruje się wyłącznie zmysłem węchu, ponieważ, po pierwsze, kierunek jego przylotu jest wprost przeciwny kierunkowi wiatru, po wtóre, lot jego jest niepewny, zygzakowaty. Z nastaniem zmroku frekwencja wszystkich do tej kategorji należących motyli znacznie się wzmaga. Zobaczmy teraz, jak dochodzi do skutku zapylenie. Oto nadlatuje fruczak gołąbek i wisząc w powietrzu na swych drgających skrzydełkach nawprost rozwartej korony kwiatu, rozwija momentalnie swoją długą trąbkę i koniec jej zapuszcza delikatnie w rowek, mieszczący się pomiędzy wybiegającemi z gardzieli kwiatu pręcikami a dolną częścią płatka korony, na którym umieszczone są wskaźniki. Trąbka znalazła już swoje łożysko i teraz motyl ruchem skrzydełek posuwa się naprzód, wsuwając trabkę coraz głębiej, ale równocześnie słupek i pręciki, zagięte ku górze, dotykają spodniej strony jego odwłoka, pokrytego nadzwyczaj obficie jedwabistemi wło-

skami, w dwóch miejscach: słupek, jako dłuższy, dotyka znamieniem spód odwłoka bliżej jego końca, pręciki swojemi otworami siewnemi bliżej jego przodu. Motyl, zagłębiając swoją trąbkę, przesuwa odwłok po otworach siewnych pręcików, dotyka ziarn pyłku, które posklejane z sobą na kształt długich paciorków, przylepiają się obficie do jego włosków. Po wyssaniu kropli słodyczy i po zabraniu porcji pyłku, motyl błyskawicznym podrzutem w górę opuszcza wyeksploatowany z nektaru kwiat i zawisa przy kwiecie następnym, przy którym ruchy motyla powtarzają się z identyczną dokładnością. Ta tylko zachodzi różnica, że teraz posiada on na swym odwłoku pyłek, którego przedtem nie miał. Przy zagłębianiu trąbki w rurkę innego kwiatu i przy równoczesnem posuwaniu się motyla ku rozwartej koronie, lepkie znamię zagiętego ku górze słupka, przesuwające się po włoskach spodniej strony odwłoka, napotyka sznureczki pyłków, które niezawodnie zgarnia, zaś na ich miejsce motyl zabiera nową porcję, przesuwając odwłokiem po otworach siewnych pręcików.

W taki sam sposób zapylają kwiaty azalji i pozostałe motyle do tej kategorji należące (tabl. V, *7*).

Owady zapylające kwiaty okolicznościowo.

Do tej kategorji należą: listkowiec cytrynek *(Gonopteryx rhammi)* z rodziny bielinków *(Pieridae)*, motyl latający w dzień, pszczoła miodonośna *Apis mellifica*, *Osmia bicornis*, *Halictus cylindricus* oraz *Halictus sp.* z rodziny pszczołowatych *(Apidae)*.

Jakkolwiek listkowiec cytrynek odwiedza kwiaty azalji niezbyt często i nie wykazuje żadnych zgoła cech pozwalających przypuszczać, że może być pośrednikiem w zapylaniu, niemniej w pewnych okolicznościach może on istotnie kwiaty azalji zapylić. Mianowicie motyl ten siada na dolnym płatku korony kwiatowej, składa skrzydełka i zapuszcza swoją długą trąbkę w rurkę kwiatową. Zagięty słupek i pręciki dotykają zewnętrznej strony złożonych skrzydełek, na których pylniki, przy nieznacznych nawet ruchach motyla, składają porcję pyłku, zgarnianą lepkiem znamieniem słupka innego kwiatu (tabl. IV, *2*).

Ponieważ słodycz kwiatów azalji podnosi się w rowku, przebiegającym w ściance rurki kwiatowej, jak w naczyńku włoskowatem, do $^1/_2$ lub $^2/_3$ jego długości (tabl. V, *12*), przeto kwiaty azalji są bardzo często odwiedzane przez pszczoły, które są poważnemi pośrednikami w zapylaniu. W zasadzie pszczoła, korzystając z nektaru kwiatów azalji, nie dokonuje zapylania, gdyż słupek i pręciki są zbyt oddalone od gardzieli

TABL. IV.



kwiatu, w którą zapuszcza swe narzędzia pyszczkowe (tabl. V, *3*), natomiast funkcję zapylania spełnia przy zbieraniu pyłku[1]).

Pylniki osadzone są na mocnych, elastycznych nitkach, to też pszczoła bez obawy siada na ich szczycie i szczoteczkami z włosków, umieszczonemi na podudziu, zgarnia pyłek, a wykonując przy tych popisach akrobatycznych dość gwałtowne ruchy, dotyka lepkiego znamienia różnemi miejscami swego ciała, oblepionego nitkami pyłku, zostawiając na znamieniu część swojej zdobyczy (tabl. V, *4*).

Zupełnie analogicznie zachowują się *Osmia bicornis* oraz *Halictus cylindricus* i *Halictus sp.*, przyczem dwa ostatnie z nektaru korzystać w żaden sposób nie mogą, a tylko pyłkiem raczą się obficie.

Owady rabujące miód.

Do tej kategorji należą: trzmiel ziemny *(Bombus terrestris)*, *Bombus agrorum* z rodziny pszczołowatych *(Apidae)* oraz osy: *Vespa saxonica* i *V. germanica* z rodziny osowatych *(Vespidae)*.

Ze wszystkich wymienionych owadów rabujących najbardziej zdumiewającym co do sposobu rabunku jest niewątpliwie trzmiel ziemny *(Bombus terrestris)*. Wystarczy przejść się do lasu w ciepły, cichy ranek i stanąć wśród kwitnących łanów azalji, aby zobaczyć, jak ten straszliwy korsarz kwiatów rabuje cudne, złote kielichy kwiatowe, kalecząc je przytem niemiłosiernie. Przylatując z grubem, a donośnem brzęczeniem, zmierza on prosto do kwiatu i nie kieruje się wcale do jego gardzieli, lecz nawet bez ułamka sekundy wahania usiada wprost na grzbiecie rurki kwiatowej, dwoma ruchami mocnych szczęk przegryza sklepienie rurki dokładnie w tem miejscu, gdzie tworzy ona wypuklenie, zawierające nektar (tabl. V, *5*), przez powstały momentalnie otwór średnicy paru milimetrów (tabl. V, *6*) zapuszcza swe narzędzia pyszczkowe i raczy się słodyczą. Po dokładnem jej wyssaniu przenosi się na najbliższy kwiat, aby znowu z powodzeniem uprawiać swój rabunkowy proceder.

Nasuwa się pytanie, czem się kieruje trzmiel ziemny, przylatując wprost i nieomylnie w to miejsce, w którem znajduje się ukryty nektar, bo przecież nie pobiera on lekcyj poglądowych od rodziców w sposobach zdobywania środków do życia, jak to ma miejsce u zwierząt wyższych, a jego rabunkowe występy wśród kwiatów azalji nie są jedynemi, że wspomnę tylko o kwiatach grochodrzewu *(Robinia pseudoaccacia)*, które również są narażone na rany zadawane jego szczękami.

---

[1]) Miód, wyprodukowany przez pszczoły z nektaru kwiatów azalji, nie jest używany na Wołyniu i Polesiu wołyńskiem jako środek spożywczy, gdyż, zjedzony w niewielkiej nawet ilości, powoduje oszołomienie i nudności.

TABL. V.



Widocznie posiada on rozwinięty jakiś zmysł zupełnie nam nieznany, którym kieruje się w wyszukiwaniu ukrytego nektaru, i który wskazuje mu niejako, gdzie się ukryty nektar znajduje. Zmysł ten jest tak u niego wysoko rozwinięty i działa tak precyzyjnie i niezawodnie, że, patrząc na owada, mamy wrażenie, iż on wie, gdzie się słodycz w kwiecie znajduje. Oczywiście nasuwa się tutaj wątpliwość, że w takim razie trzmiel ziemny mógłby postępować podobnie ze wszystkiemi kwiatami i nie odgrywałby żadnej, lub prawie żadnej, roli jako pośrednik zapylania kwiatów takich jak tojad, koniczyna i i. Z drugiej strony jednak należy wziąć pod uwagę, że do zbiorników nektaru, ukrytych w kwiatach, np. tojadu lub koniczyny, trzmiel ziemny dostaje łatwo swojemi narzędziami pyszczkowemi, a pozatem na ten nierabunkowy sposób zdobywania słodyczy mogą wpływać i inne czynniki, jak brak punktu oparcia na niedużym lub zgoła drobniutkim kwiecie, znikoma nieraz ilość nektaru, który, przy przegryzaniu nadzwyczaj cieniutkich i delikatnych ścianek zbiornika, mógłby się zmarnować i t. d. Można zatem przypuszczać, że trzmiel ziemny wie, gdzie ów zmysł, wskazujący mu ukryty nektar, stosować i w tem właśnie objawia się wysoki stopień jego inteligencji i sprytu.

Są to zresztą tylko przypuszczenia, odbiegające nieco od tematu właściwego, do którego powracam.

Podziurawione kwiaty azalji nie giną odrazu i nawet w dalszym ciągu produkują słodycz, a ten fakt trzmiel ziemny wykorzystuje dla siebie, jakby obdarzony był ludzkim rozumem i nieobcą mu była logika. Oto wśród całego łanu kwiatów azalji, wybiera on sobie niedużą przestrzeń, obejmującą paręset kwiatów, które dziurawi i które stale odwiedza, jako swoje pole eksploatacyjne, aż do ich obumarcia. Oczywiście kwiaty podziurawione giną znacznie szybciej, aniżeli kwiaty całe i zdrowe. Zdarza się często, że kwitnący łan krzewów azalji jest obrany jako teren eksploatacyjny przez kilkanaście trzmieli ziemnych, wśród których prawo własności jest ściśle przestrzegane i które „pracują“ niestrudzenie na swoich „działkach“.

Przez cały czas kwitnienia azalji odbywa się owa „praca“, której teren zostaje w miarę potrzeby zmieniany. Stąd też istnieje trudność w oznaczeniu procentowem uszkodzonych kwiatów, gdyż obok nich występują całe łany kwiatów nieuszkodzonych, zupełnie zdrowych.

Znacznie mniej szkodliwym rabusiem jest *Bombus agrorum*, który podobnie jak pszczoła wsuwa narzędzia pyszczkowe w otwór gardzieli kwiatu ponad pręcikami i ssie słodycz nie dla niego przeznaczoną (tabl. V, *7*). Odmiennym od obu gatunków trzmieli rabusiem są osy: *Vespa saxonica* i *Vespa germanica*.

TABELA FREKWENCJI OWADÓW W KWIATACH AZALJI PONTYJSKIEJ.

Data	Pogoda (warunki atmosferyczne)	Temperatura przeciętna	Natężenie światła w sekundach	Kierunek i siła wiatru	Frekwencja owadów												
					Macroglossa stellatarum	Metopsillus porcellus	Chaerocampa elpenor	Deilephila euphorbia	Gonopteryx rhamni	Apis mellifica	Osmia bicornis	Halictus cylindricus	Halictus sp.	Bombus terrestris	Bombus agrorum	Vespa saxonica	Vespa germanica
3. VI. 1928	Zachmurzenie b. duże często deszcz, padał również drobny grad	+ 5·1° C	2'19"	PNZ—PtW silny	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
30. V. 1928	Zachmurzenie b. duże często deszcz	+ 4·8° C	2'32"	PNZ—PtW silny	—	—	—	—	—	—	+	—	—	—	—	—	—
29. V. 1928	Zachmurzenie b. duże	+ 5 6° C	2'12"	PNZ—PtW słaby	—	—	—	—	—	+	—	+	+	+	—	—	—
8. VI. 1928	Zachmurzenie słabe	+14·3° C	74"	Ptz—PNW słaby	1	1	1	—	+	2	1	2	1	2	1	—	—
16 VI. 1928	Zachmurzenie słabe	+15·2° C	34·1"	Z—W b. słaby	1	1	1	+	+	3	2	2	2	2	2	—	—
21. VI. 1928	Zachmurzenie b. słabe	+19·4° C	19·3"	PtZ—PNW słaby	2	2	1	+	1	3	2	2	1	2	2	+	—
27. VI. 1928	Bez zachmurzenia	+ 27° C	6·2"	PtW—PNZ b. słaby	3	2	1	1	2	4	3	3	3	3	2	+	+
4. VI. 1928	Zachmurzenie słabe	+16·8° C	22·6"	Z—W słaby	1	1	1	—	+	3	2	2	1	2	1	—	+
2. VI. 1928	Zachmurzenie duże	+ 6·3° C	1'47"	PNZ—PtW silny	1	+	+	—	—	2	1	2	1	2	+	—	—
1. VI. 1928	Zachmurzenie b. duże	+ 5·9$_0$ C	2'14"	PNZ—PtW silny	—	—	—	—	—	+	—	+	—	1	+	—	—

Nagryzają one płatki korony, robiąc w nich duże i liczne dziury, a nawet zdarza się, że zgryzają zupełnie płatki tak, iż pozostaje jedynie kielich, w którym tkwi tylko dolna część rurki kwiatowej (tabl. V, *8, 9*). Osa więc jest dla kwiatów azalji rabusiem nadzwyczaj niebezpiecznym, jednakże szkody przez nią wyrządzone są znikomo małe, ze względu na jej bardzo słabą frekwencję.

Na tem kończy się lista gatunków owadów, odwiedzających kwiaty azalji.

Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia sprawa stosunków atmosferycznych, termicznych i świetlnych, odgrywających rolę bardzo doniosłą, śmiało rzec można, decydującą, w frekwencji owadów odwiedzających kwiaty azalji. Załączona tabela (na str. 451) ilustruje te stosunki, zaś ułożona jest nie w porządku dat, jak czynione były spostrzeżenia, a to dlatego, aby lepiej uwidocznić, w jakich warunkach frekwencja owadów jest największa, a w jakich najmniejsza.

Pomiary temperatury, przy wykonywaniu odnośnych spostrzeżeń, czyniłem zapomocą termometru zwykłego, pomiary natężenia światła fotometrem W i e s n e r a. Stopnie frekwencji owadów określiłem według własnej skali 5-stopniowej:

+ = sporadycznie
1 = rzadko   3 = bardzo często
2 = często   4 = gromadnie.

W zestawieniu załączonej tabeli widać, że na frekwencję owadów, odwiedzających kwiaty azalji, bardzo źle wpływa duże zachmurzenie, częste opady atmosferyczne oraz niska temperatura, przyczem w takich warunkach owady albo zupełnie nie odwiedzają kwiatów, albo frekwencja owadów jest zupełnie mała. Natomiast optymalnemi, w sensie dodatnim, warunkami dla owadów odwiedzających kwiaty azalji są: brak zachmurzenia, ciepło oraz brak silnego wiatru.

Szczególnie wrażliwemi na niekorzystne warunki atmosferyczne są pszczoły, które wprawdzie zapylają kwiaty azalji tylko okolicznościowo, ale niemniej są głównemi pośrednikami ich zapylania na Polesiu wołyńskiem, zwłaszcza dlatego, ponieważ hodowla pszczół, na sposób zupełnie prymitywny, ogranicza się tam do bardzo licznych uli zwanych „pniami“, umieszczanych na drzewach w lasach polesko-wołyńskich [1]).

---

[1]) W lipcu 1927 r. widziałem krzewy azalji pontyjskiej, hodowane w okolicy Sarn, które nadzwyczaj słabo owocowały. Natomiast krzewy azalji, oglądane przeze mnie w tym samym mniej więcej czasie, a hodowane w Kostopolu, więc nierównie dalej od ich ośrodka polesko-wołyńskiego, owocowały bardzo obficie, ponieważ rosły w pasiece.

Wkońcu pragnę podać, jaka zachodzi różnica w długości czasu kwitnienia między kwiatami azalji zapylonemi a niezapylonemi. Przy wykonywaniu odnośnych spostrzeżeń, dokonanych na 200 kwiatach, 50 z nich otaczałem białym muślinem, wykluczając w ten sposób możliwość zapylenia, a 150 znaczyłem barwnemi wstążeczkami. Okazało się, że kwiaty niezapylone kwitną przeciętnie 12—16 dni, kwiaty zapylone 8—10 dni.

Z Instytutu Botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Objaśnienie tablic I—V.

TABLICA I.

1. Zmienność morfologiczna liści

a = słupek } wielkość natur.
b = pręciki }
c = pylniki (z przodu) } silnie powiększone
d = pylniki (z tyłu) }
e = górna część słupka ze znamieniem (silnie powiększone)
f = ziarno pyłku w tetradzie
g = ziarno pyłku w przekroju optycznym
h = posklejane z sobą ziarna pyłku
k = owoc jeszcze niedojrzały } wielkość natur.
l = owoc po pęknięciu }

TABLICA II.

1. Liście opadnięte przez grzyba pasorzyta (*Exobasidium dubium* Racib. (= *Exobasidium Magnusii* Woron.)
a, b, c = plamki na spodniej stronie blaszki liściowej
d, e = plamki na górnej stronie blaszki liściowej
2. Siewka jednoroczna (wielkość natur.)
3. Nasiona (silnie powiększone)
4. Mozaika liściowa

TABLICA III (barwna).

1, 2, 3, 4, 5, 6 = zmienność barw kwiatów *Azalea pontica* L. i skala ich wielkości (wielkość kwiatów nie jest zależna od ich barwy) (wielkość natur.)
a, b, c = zmienność barw rurek kwiatowych (wielkość natur.)

TABLICA IV.

Kwitnące krzewy *Azalea pontica* L. w podszyciu lasu w Ostkach, pow. Sarny, wojew. poleskie.

TABLICA V.

1. Metopsilus porcellus zapylający kwiat
2. Gonopteryx rhamni zapylający kwiat
3. Osmia bicornis ssąca nektar
4. Apis mellifica zbierająca pyłek
5. Bombus terrestris dziurawiący kwiat i ssący nektar

6. Otwór w rurce kwiatowej, wygryziony przez trzmiela ziemnego
7. Bombus agrorum ssący nektar
8, 9. Kwiaty nadgryzione przez osy *Vespa saxonica* i *Vespa germanica*
10. Przekrój podłużny rurki kwiatowej
Sz. = szypułka
D. K. = działki kielicha
Z. = zalążnia
PR. = pręciki
Sł. = słupek
R. = rowek przebiegający w ściance rurki kwiatowej
11. Zalążnia umieszczona na dnie kielicha
M. = miodniki
12. Nektar *(N)* podnoszący się w rowku rurki kwiatowej
13. Dolna część rurki kwiatowej w przecięciu poprzecznem
Sł. = słupek
Pr. = pręciki
Z. N. = wypuklenie rurki kwiatowej, tworzące zbiornik nektaru.

Literatura.

1. Beissier E.: Flora orientalis 1879.
2. Besser W.: Catalogus plantarum in horto botanico Gymnasii Volhyniensis Cremenaci cultarum, 1811—1816.
3. Hryniewiecki B.: Resultats de deux voyages botaniques au Caucase faits en 1900 et 1901.
4. Hryniewiecki B.: Różaneczniki w Polsce, Ziemia, r. II, 1911.
5. Knuth P.: Handbuch der Blütenbiologie, Leipzig, 1885—1905.
6. Loiseleur Destochamps G. L. A.: Nouveau Duhamel en traité des arbes et arbutes que l'on cultive en France, Paris, 1812.
7. Müller H.: Die Alpenblumen, ihre Befruchtung durch Insecten und ihre Anpassungen an dieselben, Leipzig, 1881.
8. Paczoski J.: O formacjach roślinnych i o pochodzeniu flory poleskiej, Pam. Fizjogr., t. XVI, 1900.
9. Polianska O. S.: Ostrownyje miestonachożdżenja jeli w Bieło-ruskom Poljesje, Petrograd, 1925.
10. Raciborski M.: Azalea pontica im Sandomierer Wald und ihre Parasiten, Bulletin de l'Academie des Sciences de Cracovie, juillet, 1909.
11. Rehman A.: Kotlina Prypeci, Ateneum, t. II, 1886.
12. Siemaszko W.: Badania mykologiczne w górach Kaukazu, Warszawa, 1913.
13. Szafer Wł.: Trzeciorzędowe rośliny górskie na wale scytyjskim w ostoi podolsko-wołyńskiej, A. S. B. T., 1923.
14. Szafer Wł.: O niektórych rzadszych roślinach niżu galicyjskiego, Spraw. Kom. Fizjogr., t. XLVII, 1913.
15. Szafer Wł.: Życie kwiatów, Lwów, 1927.

NAZAR DYMNYCZ.

Obrzędy i wierzenia ludowe w okresie świąt Wielkiej Nocy.

Wieś wołyńska jest bardzo mało znana temu, kto nie miał sposobności w niej żyć i bliżej się jej przypatrzyć, gdyż mało zajmowała się nią literatura. Życie duchowe wsi tej jest bardzo bogate, o czem świadczy bogactwo tradycji ludowej, jednak szerszej rzeszy społeczeństwa miejskiego jest ono całkiem nieznane. Kto ma szczere chęci poznania tej wsi, aby móc z pożytkiem pracować na jej korzyść, musi przedewszystkiem zaznajomić się z jej tradycją, która jest przejawem duszy ludowej. Wtedy tylko będziemy mogli zrozumieć całkowicie potrzeby i dążenia wieśniaka, gdy zagłębimy się w jego duszę, zaznajomimy się z jego wierzeniami, z jego życiem nietylko materjalnem, lecz i duchowem.

Zadaniem mojem jest opracowanie jednego fragmentu z tej wielkiej księgi tradycji ludowej. Fragmentem tym będą zwyczaje i wierzenia ludowe w czasie świąt Wielkiej Nocy, które teraz istnieją na wsi, albo o których jeszcze pamiętają starzy ludzie. Szczególnie oni dostarczyli mi wszystkich potrzebnych wiadomości, których sam nie mogłem zdobyć z obserwacji.

Początek obrzędów i wierzeń wielkanocnych stanowi t. zw. „Werbna Nedila" (Niedziela Palmowa), t. j. niedziela przed Wielkanocą. Już w sobotę wieczorem przed tą niedzielą jest dużo takiego, co przypomina wieśniakom o nadejściu Wielkiej Nocy. Prawie wszyscy wieśniacy idą wieczorem do cerkwi, bo mają tam otrzymać „wierzbę święconą", którą „bratczyki" przygotowali. W czasie nabożeństwa ksiądz kropi wierzbę wodą święconą, a podczas „myruwania", t. j. namaszczenia czoła olejem św., daje każdemu, kto się znajduje w cerkwi, po jednej gałązce. Dzieje się to na pamiątkę wejścia Jezusa Chrystusa do Jerozolimy, kiedy to biedni mieszkańcy tego miasta i dzieci rzucali Mu

pod nogi gałązki wierzby, po których On jechał, nie zwracając uwagi na drogie kobierce, ścielone przez bogaczy. Stąd też od tych gałązek wierzby pochodzi nazwa: „Werbna Nedila". W czasie rozdawania wierzby stara się ksiądz, aby starszym ludziom dać większe gałązki i żeby było dużo kotków, dzieciom natomiast i młodzieży daje mniejsze gałązki. Robi tak z tego względu, że niektórzy wierzą, iż tyle będą mieli w tym roku kóp zboża, ile kotków będzie na jego wierzbie. Po otrzymaniu wierzby święconej wszyscy ludzie zapalają świece woskowe i przylepiają je do gałązek. Wtenczas, gdy starsi słuchają w cerkwi zakończenia nabożeństwa, młodzież chodzi dookoła cerkwi z zapalonemi świecami na gałązkach wierzby. Niektórzy biją się temi gałązkami, przemawiając: „Werba bje, ne ja bju; za tyżdeń — Wełykdeń, paska, koboska, czerwone jajeczko". Sprawia im to wielką przyjemność.

Po zakończeniu nabożeństwa w cerkwi ludzie wracają z zapalonemi świecami do domu, co w piękny wieczór wiosenny wygląda dość malowniczo.

Wierzbę święconą przechowują pod strzechą, ażeby zabezpieczyć dom od pioruna, albo na drugi dzień, w niedzielę, sadzą, ażeby rosła. Istnieje wierzenie, iż w tem miejscu, gdzie wyrośnie wierzba święcona, można będzie w czasie suszy wykopać studnię i zawsze będzie w niej woda. Również wierzbą święconą wypędzają pierwszy raz na wiosnę bydło na pastwisko, palą ją w piecu podczas pieczenia się „paschy" i t. p.

W Wielki Czwartek popołudniu ksiądz czyta w cerkwi dwanaście ewangelij, a stróż cerkiewny dzwoni tak, iż słychać w całej wsi, kiedy się zaczyna i kończy każda z nich. Podczas czytania każdej ewangelji wszyscy ludzie trzymają zapalone świece tak zwane „strastne" (strast = męki Jezusa Chrystusa). Starają się, aby nie zgasić świec tych podczas powrotu do domu, gdyż w izbie trzeba wypalić krzyż na suficie. Krzyż ten ochrania dom od ognia i pioruna. Świecę przechowują i zapalają podczas burzy z piorunami i błyskawicami, gdyż wierzą, iż wtedy piorun nie uderzy w dom. Dają ją również do trzymania choremu śmiertelnie (podobnie, jak świecę „gromniczną"), gdy się męczy i nie może umrzeć. Świeca ta zmniejszy jego cierpienia i umrze on spokojnie.

W piątek występują tylko obrzędy i wierzenia ściśle związane z cerkwią. W cerkwi zwykle przedpołudniem odbywa się tradycyjny pogrzeb ciała Jezusa Chrystusa. Noszą t. zw. „płaszczanycę", t. j. obraz martwego Chrystusa, trzy razy dookoła cerkwi, później kładą do grobu, który ozdabiają kwiatami z papieru kolorowego i stawiają na środku cerkwi. We wsi panuje nastrój bardzo uroczysty, wszyscy niby w rzeczywistości przeżywają żal z powodu stracenia „Drogiego Nauczyciela". Nigdzie nie słychać ani śpiewu, ani muzyki, co zresztą trwa podczas

całego wielkiego postu. Niektórzy pobożni wieśniacy, szczególnie „siostry cerkiewne“, dnia tego nic nie jedzą, nawet postnych potraw, które to podczas całego postu były ich wyłącznem pożywieniem. Młodzież, a nawet niektórzy starsi ludzie, już tego się nie przytrzymują. A są i tacy, którzy chcą pozbyć się wszystkich grzechów, więc powtórnie idą spowiedzi i do św. Komunji.

W sobotę rano też się odprawia nabożeństwo w cerkwi, na które każdy stara się pójść, aby pokłonić się Chrystusowi w grobie.

Gospodynie w sobotę kończą przygotowania do świąt: kraszą kraszanki, pieką mięso, „paskę“, t. j. chleb pszenny z różnemi przysmakami, jak rodzynki, korzenie pachnące i t. p. Pieką również „perepiczky“ (chleb żytni), „mazurky“ (ciastka) i t. d. Paskę wyrabiają na mleku, robią bochenki „na stół“ i przed wsadzeniem do pieca smarują białkiem jaja. Każda gospodyni stara się upiec jak najładniejszą paskę, żeby się pochwalić przed sąsiadkami.

Kraszanki kraszą najczęściej w łupinach cebuli, które przedtem mokną kilka dni w wodzie. Wodę tę gotują i rzucają do niej jajka, które barwią się na czerwono. Kto chce mieć kraszanki nietylko czerwone, lecz i innego koloru, ten krasi je w jemiole lub w liściach żyta, żeby były zielone, w olchowej korze — czarne i t. p. Sztucznych barw rzadko kiedy się używa. Oprócz kraszanek robią również pisanki, lecz niestety, piękny ten zwyczaj coraz to więcej zanika i teraz we wsi na Święta Wielkanocne niedużo można znaleźć pisanek wtenczas, gdy każda rodzina ma najmniej pół kopy a to i parę kóp kraszanek.

Istnieje we wsi zwyczaj dawania w ten dzień t. zw. „mandrykę“. Robi się to w ten sposób, że gospodyni, która zebrała w czasie postu trochę sera i masła od swojej krowy, daje swoim sąsiadkom, które nie mają krów, po miseszce sera i kawałku masła. Nazywa to „mandryką“.

Ledwo słońce zacznie się kłonić ku zachodowi, chłopcy już wyszukują sobie polana drzewa, które mają wziąć ze sobą na „odijanije“. Jest to ogień, rozpalony na placu koło cerkwi przez stróża cerkiewnego i „bratczyków“ (stowarzyszenie cerkiewne). Schodzą się do niego starzy i młodzi, siadają dookoła na przyniesionych przez nich pniach, lub wprost na ziemi, grzeją się i rozmawiają o swoich sprawach. Każdy, kto przychodzi na „odijanije“, przynosi ze sobą polano lub pień, z wielką siłą rzuca na ogień, podsycając go, a iskry zwiniętym kłębkiem wysoko, wysoko podlatują w górę i rozlatują się daleko w przestrzeń nieba. Czasem parobcy przynoszą porządne kłody drewniane, które zabierają komuś z ulicy, ze sklepu przynoszą beczki ze smoły i t. p. i wszystko to rzucają na ogień. Ile tam radosnego śmiechu dziatwy, która, skacząc i biegając dookoła ognia, przypomina zabawy pogan, które w po-

dobny sposób się odbywały. Można nawet przypuszczać, iż to palenie „odijanija“ jest pozostałością dawnego pogańskiego zwyczaju składania ofiar Perunowi, chociaż obecnie objaśniają, że to się robi na pamiątkę tego ognia, który palili uczniowie Chrystusa w ogrodzie getsymańskim. Do późnej nocy słychać radosne krzyki młodzieży i rozmowy starszych ludzi, aż sen rozpędzi wszystkich do domów, ażeby zasnęli na chwilę. Niektórzy zasypiają koło ognia.

Wtenczas, gdy przed cerkwią pali się ogień — w cerkwi widać małe światełka świec woskowych, które się palą nad grobem Chrystusa. Ktoś z wieśniaków, kto tylko umie i chce, czyta „dijanije“ (listy) apostołów, a w kątach klęczą ludzie pobożni, wznosząc się całem sercem do Boga.

Nabożeństwo w cerkwi zaczyna się o północy. Na odgłos pierwszego dzwonu wieśniacy spieszą do cerkwi, ażeby usłyszeć z ust księdza radosną wieść, która się powtarza corocznie i pomimo tego jest nową: „Chrystos woskres“. I rzeczywiście, przed „utrenioju“ (jutrznia) ksiądz otwiera krzyżem drzwi do cerkwi i wygłasza trzykrotnie te słowa (Chrystos woskres), które napełniają radością serce każdego człowieka wierzącego w Zmartwychwstanie Pańskie. Wszyscy ludzie jemu odpowiadają: „Wo istynu woskres“. W cerkwi zapanowuje nastrój wesoły, a zarazem bardzo uroczysty. Całują się wszyscy krewni czy dobrzy znajomi, a nawet godzą się ze sobą w tej chwili wszyscy ci, którzy byli dotychczas wrogami. Nabożeństwo trwa do samego ranka.

W tej chwili, gdy ksiądz pierwszy raz przemówi „Chrystos woskres“, niektórzy odpowiadają: „W mene wudka je“, lub: „W mene karty je“. Wierzą, iż cały rok będzie się szczęściło w łowieniu ryb albo w grze w karty temu, kto w tej chwili przemówi te słowa.

Należy wspomnieć o wierzeniu, iż w Wielką Noc złe duchy chodzą po ziemi i przeglądają swoje skarby. Znanem jest we wsi opowiadanie o tem, iż w nocy na parę minut odkrywają się piwnice w tem miejscu, gdzie był kiedyś stary zamek i tam można zobaczyć pełne skrzynie złota i srebra, po którem chodzi czerwony i przegrzebuje, żeby się osuszyło. Nikt się nie odważy wejść tam. Opowiadają starzy ludzie, iż pewnego razu jakaś odważna kobieta weszła tam i nabrała dużo złota. Ledwie się obróciła, aby wyjść, jak naraz zapiał kogut, drzwi się zamknęły z wielkim hukiem i ona pozostała tam na zawsze.

Rano, gdy ma się skończyć nabożeństwo w cerkwi, gospodynie niosą „paskę“ do święcenia. Stają wszystkie rzędem dookoła cerkwi, zapalają świece i czekają, aż ksiądz poświęci. Do święcenia przynoszą ser, masło, kraszanki, pieczeń, słoninę, paskę albo „babkę“, sól i in. Do niedawna był zwyczaj święcenia całego prosięcia pieczonego, z chrza-

nem w zębach, lecz teraz bardzo rzadko to się spotyka. Po obejściu trzy razy z procesją dookoła cerkwi ksiądz święci to wszystko. Po skończeniu święcenia spieszą wszyscy ludzie do domu. Są we wsi takie kobiety, które nazywają „wiedźmami“ i wierzą, iż one mogą odbierać mleko krowom. Te kobiety nigdy nie dadzą się prześcignąć w biegu w czasie powrotu z cerkwi do domu. Zawsze biegną przed wszystkimi ludźmi, a nawet podczas święcenia starają się tak stać, aby najwcześniej ksiądz poświęcił ich paskę.

Wróciwszy z cerkwi, rodzina przygotowuje się do obiadu. Dzieci przed obiadem ocierają się kraszankami czerwonemi, ażeby były zdrowe i takie czerwone, jak te kraszanki. Nakrywają stół białym obrusem, stawiają „święcone“, nad którem zapalają świecę. Przystępują do obiadu z wielką powagą. Jedzą najpierw po kawałeczku jajka święconego, później próbują wszystkiego po trochę. „Święcone“ to ma znaczenie ochronne, a poniekąd i lecznicze. Tak naprzykład, od paski odkrawują z czterech stron małe kawałeczki t. zw. „ciłuszky“, które dają pożniej krowom, żeby do nich nie mogła przystąpić wiedźma. Niektórzy jedzą jajka święcone z łupinami, ażeby nie bać się piorunu. Przechowują jedno jajko święcone, gdyż ono ochrania dom od ognia. Dają również to jajko krowie, gdy zachoruje nagle. Łupinę z jajka kładą na grządce kapusty, ażeby kapusta była twarda i ładna. Kości z mięsa święconego zakopuje się w ziemię pod chatą, gdyż one ochraniają dom od nieszczęść. Przechowują również sól święconą i zażywają jej, gdy ktoś „nawroczy“ t. j. zrobi oczami swemi tak, że drugą osobę będzie bardzo głowa bolała. Ze słoniny stapiają smalec i smarują nim rany na ciele, żeby prędko się zagoiły, jak również pług podczas orania pierwszy raz na wiosnę, żeby zginęły wszelkie chwasty.

Po obiedzie starsi ludzie odpoczywają a młodzież idzie do cerkwi na „cmentarz“. Każde bierze ze sobą pełne kieszenie kraszanek, ażeby tam „towkaty sia“. Starają się wybierać jak najmocniejsze kraszanki, ponieważ, gdy się rozbije kraszanka podczas „towkania“, to trzeba ją oddać temu, czyja pozostanie całą. Czasem „towkają się na mińky“ t. j. mieniają się kraszankami. Kraszanka rozbita nazywa się „zbytka“ i ma dwa razy mniejszą wartość. Grubość łupiny poznają pukając w zęby, paznogciem i t. p. Czasem na tej zabawie spekulują. Robią t. zw. „woszczanki“ t. j. po usunięciu z jajka przez maleńką dziureczkę białka i żółtka, naładowują je woskiem. „Woszczanka“ jest bardzo mocną i można nią rozbić dużo kraszanek, podrobiwszy ją odpowiednio, żeby się niczem nie różniła od zwykłej kraszanki. Starsi ludzie graja czasem w karty na kraszanki, licząc dwie „zbytky“ za jedną całą kraszankę.

Dziewczęta zaczynają swoje zabawy wiosenne, które przeplatują

tradycyjnemi pieśniami ludowemi. Bawią się „w chreszczyka, w horosze, w krywoho tańca“ i t. p.

„Chreszczyk“ bywa trzech rodzaji: 1) „kupczastyj“, 2) „chreszczastyj“ i 3) „dowhyj“.

W „chreszczyk kupczastyj“ bawią się w ten sposób, iż wszyscy stają w koło w dwa szeregi parami. Jedna osoba, która ma łapać, t. zw. „chrin“ stoi z boku. Jest jeszcze jedna osoba, która nie ma pary. Osoba ta ucieka przed „chronem“ i staje przed którąkolwiek parą. Wtedy musi uciekać ta osoba, która jest już trzecią i stoi ztyłu. Jeżeli nie uciecze, to ona staje się „chronem“ i t. d. Może być jakakolwiek liczba osób, ale musi być parzysta.

„Chreszczyk chreszczastyj“ odbywa się tak, iż biorą się za ręce i stają parami, jedna para naprzeciw drugiej, a „chrin“ stoi pośrodku. Puszczają się, odbiegają „chrona“ i znów się zbiegają. Jeżeli nie zdążą się zbiegnąć i „chrin“ złapie kogokolwiek, to ten staje się „chronem“, kto utracił swą parę. W „chreszczyk“ ten bawi się trzy albo pięć osób.

Podobnym do powyższego jest „chreszczyk dowhyj“, tylko w nim pary stają jedna za drugą, a „chrin“ stoi przed pierwszą parą, obrócony do niej plecami. Na głos „chrona“: „Zadnia para na perid“, ostatnia para biegnie naprzód, jedna osoba w jedną, druga w drugą stronę, później się zbiegają. Tak biegnie każda para, dopóki „chrin“ nie złapie kogoś. Para, która już biegła, staje na przedzie. W „chreszczyk“ się bawią dziewczęta i chłopcy, natomiast „horosze“ i w „krywoho tańca“ — same dziewczęta.

W czasie gry w „horosze“ biorą się dziewczęta za ręce i biegną jednym szeregiem po ulicy, to jeden koniec naprzód, to drugi. Przy tem śpiewają:

»Oj horosze, horosze, horosze,
Sijem tebe w horosze, horosze.
Sijem tebe w try struczky, w try struczky,
Wrody, Boże, w czotyry, w czotyry,
Szczob nas chłopci lubyły, lubyły,
Czerewyczky kupyły, kupyły i t. d.

Przy grze w „krywoho tańca“ też biorą się dziewczęta za ręce, tylko nie biegają, lecz chodzą w kole i śpiewają:

»Krywoho tańca, ta ne wywedem kincia.
Diwky, mołodyci terem buduwały.
Terem buduwały, okunia kupały.
Mołodaja klucznycia po zamku chodyła.
Po zamku chodyła, kluczamy dzwonyła,
Kluczamy dzwonyła, czelad' pobudyła,
Wstańte czelad', wstańte,

Wstańte, ne łežite, zamku sterežite.
Ta szczob ne wyłynuw syzyj sokołońko
Ta szczob ne wynosyw diwoćkoji krasy.
Diwoćkaja krasa, jak litniaja rosa,
Jak litniaja, rosa, kosa do pojasa.
W Dunaju pranaja, na sonci suszana i t. d.

Oprócz tych pieśni śpiewają jeszcze: „A wże wesna krasna“, „Oj u sadu, sadoczku“, „Borszczowećkyj (albo jakiś inny) staw“, „Werbowa doszczeczka“, „Zajińku“, „Zony“ i inne.

Tak bawią się w Borszczówce w ciągu trzech dni. Cały ten czas dzwony na dzwonicy nie milkną ani na chwilę, bo każdemu, kto tylko chce, wolno dzwonić.

W przeciągu tych trzech dni gospodynie rozdają jałmużnę biednym i dziadom, którzy siedzą koło cerkwi.

Niektórzy gospodarze i młodzież poważniejsza przesiadują często podczas świąt w czytelni, czytając książki i czasopisma. Stowarzyszenie amatorskie robi próby, chór powtarza pieśni i urządza wieczorek, jeżeli niema wielkich przeszkód.

Résumé.

Les cérémonies et les croyances populaires pendant les fêtes de Pâques.

La campagne volhynienne a conservé des traditions et des croyances qui prouvent les manifestations de l'âme populaire. Le commencement de la fête de Pâques c'est Dimanche des Rameaux (Werbna Nedila) — c'est-à-dire, la veille de ce jour samedi soir on distribue à l'église orthodoxe des branches des rameaux bénites (sacrées). Les vieux paysans ont des croyances selon lesquelles on attribue aux branches des rameaux le pouvoir d'augmenter la récolte de blé.

On garde le rameau à la maison, on croît qu'il protégera le domicile contre la foudre. On l'enfouit dans la terre étant sûr qu'au cas de la sécheresse on pourra dans le même lieu creuser un puits et on trouvera toujours de l'eau.

Avec le même rameau on fait sortir les troupeaux aux pâturages.

Jeudi-Saint les paysans pendant les cérémonies réligieuses, qui ont lieu le soir jusqu'à minuit, ont des cierges allumés. On les emporte à la maison, faisant tout son possible qu'ils ne s'éteignent pas. Avec la flamme on fait la croix au milieu du plafond ou sur les chambranles de la porte — de nouveau les paysans sont persuadés que cette croix protégera leurs maisons et fermes contre l'incendie et la foudre. On allume ce cierge sacré pendant l'orage.

Tous les préparatifs sont finis Samedi-Saint. Ce jour on peint des oeufs (krassanki), qui ont des dessins bizarres, multicolores.

Au soleil couchant ont lieu des cérémonies réligieuses à l'église, le prêtre bénit le feu et on apporte des braises à leurs maisons.

A minuit au moment quand le prêtre (pope) va chanter l'hymne sacré „Jésus Christe est ressuscite" les paysans expriment leurs voeux persuadés qu'ils seront exaucés. Les mauvais génies, selon leur croyances descendent pour garder et voir leurs trésors enfouis.

Dimanche matin, selon l'usage, les paysannes se rendent à l'église en y apportant quelques mets préparés à l'occasion des fêtes, pour les faire bénir par le pope.

Le plats se composent de fromage, de beurre, d'oeufs, de lard, de pain blanc, de sel de cochon, de lait rôti et on met entre les dents du cochon un morceau de raifort. En revenant à la maison on choque les oeufs l'un contre l'autre. Ces oeufs sont peints en rouge, selon la tradition on désire que tout le monde soit bien portant et rouge comme cet oeuf.

On commence le déjeuner de fête, en mangeant l'oeuf bénit par petit morceau.

On garde à la maison l'oeuf bénit et on prétend qu'il a le pouvoir de guérir beaucoup de maux. Après le repas on se rend au cimitière où on commence toutes sortes de jeux et on chante des chansons traditionelles.

WIKTOR ORMICKI.

Samodzielne badania geograficzne na prowincji.

(Zarys metodologiczny i bibljograficzny).

Podstawowa przeszkoda, hamująca wdrożenie i rozpoczęcie samodzielnej geograficznej pracy badawczej, jest właściwie natury bardzo banalnej; poprostu niewiadomo, jak się do pracy zabrać, na co zwrócić uwagę, czem się zająć. Dołącza się do tego bardzo często spotykany sarkastyczny sposób odnoszenia się do geografji, połączony z kwestjonowaniem jej pola pracy i badań.

Zasadnicze kryterja geograficzne. Nie zapoznając w zupełności znaczenia i doniosłości dociekań na temat istoty geografji[1]), jej zakresu, przedmiotu badań, metod i t. d., pożyteczniej jest pracować geograficznie. Jako wytyczną w samodzielnej geograficznej pracy badawczej można przyjąć opinję R. Milla[2]):

„In geography we may take it as an axiom that what cannot be mapped cannot be described".

Takie postawienie sprawy, mimo że całkowicie trudności nie usuwa, daje kryterja dla oceny geograficzności problemu. Innemi słowy każde zagadnienie, dające się kartograficznie ująć, może

[1]) Wśród dzieł, poświęconych zagadnieniom metodologicznym, zasługuje na dokładne przestudjowanie znakomita książka najwybitniejszego metodologa niemieckiego Hettnera A. p. t.: „Die Geographie, ihre Geschichte, ihr Wesen und ihre Methoden" (Wrocław, F. Hirt, 1927). Całość dzieli się na 9 rozdziałów, w których autor kolejno omawia historję geografji, jej istotę i zadania, badanie geograficzne, tworzenie pojęć geograficznych i podstawowy tok myślenia kategorjami geograficznemi, dalej rolę i naukowe znaczenie map i ilustracyj, opis i przedstawienie słowne, istotę, wartość i znaczenie geograficznego wykształcenia oraz w dwóch ostatnich rozdziałach poddaje dyskusji stanowisko geografji w szkolnictwie niższem, średniem i wyższem.

[2]) Cytat wyjęty z dzieła: Fagg C. C. i Hutching G. E.: „An Introduction to Regional Surveying" (Cambridge, 1930). Znaczenie polskie cytatu: „W geografji wolno przyjąć za pewnik, że co nie da się zdjąć kartograficznie, nie może być opisane".

być przedmiotem badań geograficznych. To pierwsze, wstępne kryterjum.

Drugiego szukać trzeba w innej płaszczyźnie. Oto każde takie zjawisko (czy proces), którego rozmieszczenie, jakość i nasilenie warunkowane są otoczeniem, ma niewątpliwie charakter geograficzny.

Powyższe dwa kryterja stanowią dostateczną podstawę metodologiczną dla przedsiębrania oceny czy zaobserwowane zagadnienie może być przedmiotem studjów geograficznych, czy też pozbawione jest zasadniczych cech geograficznych.

Tok geograficznej pracy badawczej. Geograficzna praca badawcza [1]) sprowadza się:

I. 1) do lokalizacji zjawiska, względnie procesu, łącznie z prześledzeniem jego występowania a zatem rozmieszczenia,

2) do rozpoznania jakości (względnie gatunku lub rodzaju) danego zjawiska (procesu) oraz

3) do uchwycenia jego intensywności t. j. nasilenia.

W tem stadjum prac badawczych dociekanie ma charakter wyraźnie opisowo-analityczny i w całości domaga się ujęcia kartograficznego.

II. Po uzyskaniu wiadomości z zakresu rozprzestrzenienia i nasilenia zjawiska (procesu) studjum zwraca się wgłąb. Idzie o poznanie okoliczności towarzyszących i warunkujących badane zjawisko czy proces, jakoteż ich przebieg. Osią badań jest poszukiwanie odpowiedzi na uparcie ponawiane pytanie: dlaczego? Cała praca ma nadal charakter analityczny z wyraźną przewagą momentu genetyczno-przyczynowego. Badanie dąży do wykrycia i wyjaśnienia powodów stwierdzonego rozmieszczenia, do wskazania przyczyn warunkujących jakość (gatunek, rodzaj) i do odsłonięcia tajemnicy nasilenia zjawiska (procesu). Pod względem graficznym i kartograficznym operuje się w tej fazie badań diagramami i krzywemi (wykresami) oraz zestawionemi dla celów porównawczych serjami map analitycznych. Nieocenione usługi oddaje często profilowanie (wszelkiego rodzaju).

III. Wynikiem dochodzeń badawczych jest synteza, zawierająca konkluzje wynikłe z rozważań analitycznych i genetyczno-przyczynowych.

---

[1]) Najbardziej polecenia godną jest niezwykle oryginalna i nader metodycznie ujęta rozprawa Granö'go I. G. p. t.: „Reine Geographie, eine methodologische Studie, beleuchtet mit Beispielen aus Finnland und Estland" (Acta Geographica, z. 2, Helsinki, 1929). Granö zdąża wywodami swemi do wykazania, że celem geografji jest poznanie otoczenia człowieka, które pojmuje jako realny splot zjawisk i faktów. W rozprawie zajmuje się metodyką badania i opisu jak najmniejszych krajobrazów i daje bardzo wyczerpujące wskazówki jak przeprowadzać regjonalizację. Przy omawianiu podstaw klasyfikacji regjonalnej przyznaje kartografji bodajże naczelne miejsce.

Podaje ona charakterystyczny przebieg procesu (lub opis zjawiska), oparty na pojawach typowych, stosując dzięki studjom genetyczno-przyczynowym słownictwo rodowodowe (genetyczne).

Pomiędzy wyszczególnionemi fazami pracy badawczej zachodzą uwagi godne różnice w ustosunkowaniu się badacza do czasu. Dla okresu I miarodajną jest teraźniejszość (w sensie geograficznym), okres II pozostaje pod znakiem studjów historycznych, w fazie końcowej pożądane są perspektywy na przyszłość (prognoza geograficzna). Okazuje się zatem, że wysnucie wniosków na dalszą przyszłość musi być poprzedzone gruntowną znajomością stosunków współczesnych, przyczem warunkiem ich pełnego zrozumienia jest przekrojowe ich traktowanie, t. zn. na tle historji.

Perspektywy badań w świetle geografji ogólnej. Godzi się jednak zauważyć, że już samo stwierdzenie istnienia jakiegoś faktu czy też procesu nie jest pozbawione głębokiego znaczenia a czasem dużej nawet doniosłości dla nauki. Dlatego też samo w sobie gromadzenie faktów i opisywanie toczących się procesów jest czynnością godną wysiłku i uznania.

Równocześnie jest ono czynnością, która nietylko doskonale się godzi z przygotowaniem nauczyciela geografji, ale co również ważne wypływa z jego obowiązków zawodowych. W myśl kardynalnych zasad dydaktycznych [1]) i wychowawczych ciąży na nauczycielu geografji obowiązek nawiązywania w szkolnem nauczaniu geografji do bezpośredniego otoczenia — a nawet oparcia całego nauczania i wychowania na drobiazgowej znajomości okolicy szkoły. Ażeby powinności tej zadośćuczynić, musi nauczyciel geografji poznać okolicę, co przy zupełnym niemal braku naukowej monograficznej literatury regjonalnej nie da się osiągnąć inaczej jak w drodze osobistego podjęcia samodzielnej, geograficznej pracy badawczej.

Do rozpoczęcia samodzielnych studjów nie trzeba ani specjalnego przygotowania, ani też dużego warsztatu. Warunkiem natomiast niezbędnym jest zainteresowanie naukowe i pewna doza wytrwałości, przechodzącej w upór. Wszystko inne schodzi na dalszy plan. Wyjątek stanowi mapa topograficzna w podziałce 1:100.000, w którą bezwzględnie należy się zaopatrzyć [2]).

[1]) Za miarodajne w tej sprawie uważamy: *a*) program ministerjalny, *b*) Niemcówna St.: „Dydaktyka geografji“ (Lwów, Książnica-Atlas, 1929), *c*) Mścisz M.: „Zarys metodyki geografji“ (Warszawa, Arct, 1929, wyd. II), *d*) Hajnos R. i Sawicki L.: „Metodyka geografji dla stopnia I szkoły powszechnej“ (Kraków, Orbis, 1929).

[2]) Na początku ten warsztat w zupełności wystarczy, a co więcej z miejsca dać on może doskonałe wyniki. Istnieje tu jednak pewna trudność: słabe rozpowszechnienie

W pierwszym rzędzie dołoży nauczyciel geografji starań, aby wytworzyć sobie obraz ukształtowania powierzchni ziemi [1]). Zorjentuje się w rozmieszczeniu wzniesień i dolin, w przebiegu głównych linij orograficznych, w ukształtowaniu dolin i ich stoków, w nachyleniach i spadkach. Nie zaniedba przeprowadzenia wzdłuż charakterystycznych linij profilów morfologicznych, zapozna się z rozmiarami deniwelacji [2]), z gęstością dolin i z masywnością wyniesień [3]). Niewątpliwie rzuci okiem i pod stopy, rozróżniając bogactwo i rozmaitość gleb [4]), które najskromniej nawet sklasyfikowane i kartograficznie ujęte przedstawiają duże znaczenie w dalszej pracy. Nie minie żadnej odkrywki bez szczegółowego opisu, nie zapomni o zabraniu z sobą próbek i okazów dla zbiorów bądźto własnych, bądźteż szkolnych. Wystąpienia wszelkich użytecznych minerałów i kopalin [5]) wynotuje i zapamięta, bo mogą mu one w przyszłości niejedną rozjaśnić zagadkę.

---

wśród nauczycielstwa umiejętności czytania mapy a co zatem idzie wyraźne ograniczenie możliwości korzystania z niej. Wzmiankowaną przeszkodę usunąć można radykalnie przez przestudjowanie jednego z niżej wymienionych podręczników i przez usilne studjum mapy w terenie. Z podręczników, wprowadzających w czytanie mapy, polecamy: Gąsiewicz: „Terenoznawstwo, kartoznawstwo i zdjęcia terenu", Warszawa, Wojsk. Instytut Naukowo-wydawniczy, 1928, wyd. II; Lewakowski J.: „Terenoznawstwo i kartografja wojskowa", Kraków, Czernecki, 1920; Niezbrzycki J.: „Nauka o terenie", Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa, 1928; Kreutzinger J.: „Topografja", Warszawa, 1928 (dla zaawansowanych).

[1]) Pożądane jest posiadanie wstępnych wiadomości w zakresie dzieł: Sawicki i Nałkowski: „Geografja fizyczna" (Warszawa, Arct, 1922) lub de Martonne i Pawłowski: „Geografja fizyczna" (Lwów, Książnica-Atlas).

[2]) Dla problemu deniwelacji posiadamy w literaturze polskiej obszerną literaturę: Czort T. i Sarnicki J.: „Podział Beskidów Zachodnich", Pamiętnik II Zjazdu Słow. Geogr. i Etnogr., I, str. 297; Gajda R.: „Wysokości względne w kotlinie Nidy", Wiadomości Geograficzne, 1929, str. 63; Kubijowicz W.: „Rozmieszczenie wysokości względnych w Beskidach Wschodnich", Czasop. Geogr., VI, str. 5 i dalsze; Ochocka J.: „Krajobraz Polski w świetle mapy wysokości względnych", Lwów, Prace Geogr. z. XIII, 1931.

[3]) Wogóle dla studjum morfologicznego i morfometrycznego z dzieł dostępnych polecamy: de Martonne: „Traitė de géographie physique", Paryż, 1925—1927; Supan: „Grundzüge der physischen Erdkunde", VII wyd. pod red. prof. Obsta E., Berlin, de Gruyter, 1927—1930; Wagner: „Lehrbuch der Geographie", Hannower, 1920—1923.

[4]) Znakomicie wprowadza w zagadnienie Miklaszewski Sł.: „Gleby Polskie", Warszawa, Druk. Techniczna, 1930 oraz tego samego autora „Mapa gleb Polski" w podz. 1:1,500.000, Warszawa, 1927, ponadto zwracamy uwagę na wydawnictwo Ministerstwa Rolnictwa i D. P. p. t.: „Materjały do poznania gleb polskich", którego pierwszy zeszyt ukazał się w r. 1925 (Kraków, Druk. Uniwersytecka). Zeszyt ten w całości poświęcony jest glebom Wołynia i posiada bardzo przejrzystą mapkę (wielobarwną).

[5]) Notatki te należałoby prowadzić na podkładzie geologicznym. Pomijając tu na-

Zkolei poświęci swą uwagę procesom i zjawiskom hydrograficznym [1]). Obserwacjami swemi obejmie kolejno szerokość i głębokość strug wodnych, zdejmie profil spadku doliny, zastanowi się nad pracą wody w rozmaitych porach roku, wyróżniając odcinki żywszej erozji i wyraźniejszej akumulacji. Nie ujdą jego uwagi wędrujące ławice piachów rzecznych, dostrzeże różnice w wielkości materjałów transportowanych przy rozmaitych wodostanach, zanotuje krańcowe wahnienia wodostanu, prześledzi zmiany poziomu wody gruntowej, przyjrzy się rozmieszczeniu i gęstości studzien [2]), obliczy przepływ w charakterystycznych punktach, wyzyskując wcześniejsze pomiary chyżości, ustal wreszcie wysokość odpływu specyficznego [3]). W miarę postępu robót badawczych wyłaniać się będą coraz to nowe zagadnienia, ponieważ jaśniej wystąpią zależności, kierując uwagę na często poprzednio pomijane szczegóły.

Ze studjów hydro- i morfologicznych krok tylko do obserwacyj meteorologicznych. A mogą one dać ciekawe rezultaty praktyczne szczególnie w okolicach rolniczych. Obowiązkowo prowadzi obecnie każda szkoła spostrzeżenia nad pogodą. Nauczyciel, któryby się zajął kwestją wilgotności np., w krótkim czasie stawiać może prognozy przymrozkowe [4]). A cała sprawa mikroklimatu [5]) ze wszystkiemi bardzo prostemi zresztą obserwacjami jest jakby stworzona dla prowadzenia samodzielnych studjów. Do zupełnie prostych obserwacyj należą również badania temperatury przyziemnych warstw atmosfery w rozmaitych śro-

prowadzanie bogatej polskiej literatury geologicznej, ograniczamy się do wskazania 1° Sprawozdań Polskiego Instytutu Geologicznego, 2° Sprawozdań z posiedzeń Nauk. P. Inst. Geologicznego oraz 3° Bibljografji geologicznej Polski (wydawnictwa Polskiego Instytutu Geolog., Warszawa).

[1]) Materjały hydrograficzne są publikowane w Rocznikach Hydrograficznych, wydawanych dorzeczami (Warszawa, Ministerstwo Robót Publ., Centralne Biuro Hydrograficzne). Z opracowań wyszczególniamy: Ingarden R.: „Rzeki i kanały żeglowne w b. trzech zaborach i znaczenie ich gospodarcze dla Polski", Kraków, 1921; Rychłowski R.: „Materjały do hydrografji Rzeczypospolitej Polskiej", Warszawa, Druk. Cotty, 1930. Przykładem monograficznego opracowania jest rozprawa Pawłowskiego St.: „Zlodzenie górnej Wisły, górnego Dniestru oraz ich dopływów", Lwów, 1912.

[2]) Na problem gęstości studzien zwrócił mi uwagę prof. dr. Jerzy Smoleński.

[3]) Prócz dzieł, wymienionych w przyp. 3 na str. 466, wspomnieć tu trzeba Graveliusa: „Flusskunde", t. I, Berlin, Göschensche Verlagshandlung, 1914.

[4]) Nader interesującą rozprawę na ten temat ogłosił Szulc K.: „Przymrozki wiosenne i jesienne jako zagadnienie rolniczo-meteorologiczne", Kosmos, 1926, str. 726—775.

[5]) Metodykę i zestawienie normalnych obserwacyj meteorologicznych podaje „Instrukcja dla stacyj meteorologicznych sieci polskiej", Warszawa, 1921. Sprawa mikroklimatu nie posiada jeszcze w literaturze polskiej (o ile mi wiadomo) ogólniejszego ujęcia. Zwracamy uwagę na dzieło Geigera R.: „Das Klima der bodennahen Luftschicht", Brunświk, 1927.

dowiskach roślinnych, przy różnej ekspozycji i w rozmaitych porach roku. Wyłowienie różnic termicznych w lesie, nad jeziorem, w dolinie, na jej stoku, na łące zawilgłej i suchej przy rozmaitych wiatrach to wszystko są zagadnienia, dające się badać przy pomocy kilku termometrów. Osobna wzmianka należy się studjom nad opadami atmosferycznemi [1]), wśród których tematem szczególnie wdzięcznym są badania nad szatą śnieżną [2]), jej cechami fizycznemi, grubością, trwałością, wpływem na temperaturę powietrza, wód i gruntu i t. d. Obserwacje nad gradami [3]), burzami, nad „układami chmur" dopełniają zestawienia najaktualniejszych problemów z dziedziny meteorologji [4]).

Z badaniami termicznemi łączą się do pewnego stopnia studja nad stosunkami cieplnemi wód źródlanych, płynących i stojących [5]), stanowiąc przejście do zagadnień limnologicznych [6]).

Ile tysięcy jezior czeka na pomierzenie linji brzegowej, zbadanie głębokości, wykreślenie map batygraficznych, obliczenie pojemności, średniej głębokości, ustalenie rozkładu temperatur, odcyfrowanie zmian wodostanu i wykrycie rocznego przebiegu zmian termicznych i wodostanowych [7]). A czy zamknięto już inwentaryzację bogatej flory i fauny naszych strumieni, rzek, jezior i stawów? Czy nie kryją się w nich jeszcze gatunki nieznane?

---

[1]) Kosińska-Bartnicka: „Opady w Polsce", Prace meteorologiczne i hydrograficzne, t. V; Pawłowscy E. W. i St.: „Mapa opadów atmosferycznych w dorzeczu Wisły", Pokłosie geogr., Lwów, 1925, str. 115 i dalsze.

[2]) Krótkie i treściwe zestawienie polskiej literatury, tyczącej badań nad śniegiem ogłosił Leszczycki St. (Wiadom. Geogr., 1931, z. 3).

[3]) Leja Cz: „Mapy geograficzne rozmieszczenia średnich rocznych ilości przypadków gradu i dni z gradem w pd. Polsce", Pamiętnik II Zjazdu Słow. Geogr. i Etnogr., 1929, I, str. 151—154.

[4]) Tematem również pociągającym są studja nad wirami, wymagają atoli dokładniejszego przygotowania i bardziej subtelnych metod. Niemniej jednak obserwacje zasp śnieżnych lub wędrówki ławic piaszczystych w rzekach — dostarczyć mogą cennych informacyj. Kosiba A.: „Chmury jako zjawisko atmosferyczne", Przyroda i Technika, 1930, z. 4, str. 170—181.

[5]) Wchodzą tu kwestje rozmieszczenia temperatury na powierzchni i w głębi, sprawy zlodzenia, grubości i trwałości pokrywy lodowej, początek i koniec marznięcia i t. d.

[6]) Metodykę ważniejszych pomiarów hydrologicznych omówił Kowalski (Wiadomości Geogr., 1929, str. 119—122). Pozostałe zagadnienia Pawłowski (patrz przyp. 1 na str. 468).

[7]) Najpełniejsze zestawienie problemów limnologicznych dał w Polsce Lencewicz St. w rozprawach: „Badania jeziorne w Polsce", Przegląd Geograficzny, 1926; „Jeziora gostyńskie", ibd., 1929. Rzóska J.: „Limnologja i zakres jej badań", Przyroda i Technika, 1929, z. 2, str. 76—80. Z literatury zagranicznej Forel: „Seenkunde" Stuttgart, Engelhorn, 1901.

Także i pokrycie powierzchni ziemi, szata roślinna [1]) nie powinna ujść uwagi badającego geografa. Mniejszy nacisk spoczywa tu na rodzajowem wyróżnieniu bytujących w danej okolicy roślin, ważniejszą natomiast jest sprawa ujęcia zespołowego. Staranne kartograficzne zdjęcie formacyj roślinnych [2]) rzuci dużo światła na pedologję i hydrografję; wykaże daleko idące zależności klimatyczne [3]). Bardzo często zarysuje się związek ze stosunkami własnościowemi i normujący wpływ działalności ludzkiej zaznaczy się w całej pełni. Kontrast rozmieszczenia roślin kulturnych, lasów, łąk, pastwisk, torfowisk i stepów zwróci w kierunku badań przyczynowych. Cały kompleks zagadnień migracyj roślinnych, wymagający gruntownego, botanicznego wykształcenia, zaledwie został napoczęty.

Duża rzesza pracowników i badaczy potrzebna jest do obserwacyj fenologicznych [4]), które prowadzić można z dużym pożytkiem przy znajomości kilku lub conajwyżej kilkunastu roślin. Obserwacje te obejmują notowanie ważniejszych pojawów życiowych, jak czas zakwitania, owocowania, więdnięcia i zamierania. Spokrewnione charakterem z wymienionemi są obserwacje z zakresu geografji agrarnej, a tyczące czasu rozpoczynania robót polnych, jak orania, siewu, sianożęcia I i II oraz żniw zbożowych i zbioru okopowych. To samo powiedzieć można o śledzeniu pojawów biologicznych w świecie zwierzęcym, gdzie szczególnie wyróżniającym się problemem jest czas odlotu i przylotu wędrownego ptactwa [5]). Duże znaczenie praktyczne i naukowe posiadają studja nad poznaniem granic zasięgu zarówno roślin jak i zwierząt [6]).

---

[1]) Sawicki L. i Raciborski M.: „Badania i ochrona zabytków przyrody. Program pracy dla działaczy kulturalnych", Kraków, Tow. Uniw. Lud., 1914.

[2]) Przez formacje roślinne rozumieć tu należy typowe zbiorowiska — jak las, łąka, roślinność pól uprawnych, pastwiska, dalej zbiorowiska na gruntach suchych, podmokłych i t. p.

[3]) Sokołowski M.: „O górnej granicy lasów w Tatrach", Kraków, 1928.

[4]) Szafer Wł.: „O fenologicznych porach roku w Polsce", Kosmos, 1922; Hausbrandt J.: „O sposobach dokonywania i rejestrowania spostrzeżeń fenologicznych", Las Polski, 1929, Nr. 1, str. 14—16; „Instrukcja dla stacyj meteorologicznych sieci polskiej"; Bykowski w Orlim Locie, III, str. 59, 75, 86, 1928, str. 47, ponadto tamże w r. 1929, str. 80 i dalsze; Jarmulski E.: „Program obserwacyj fenologicznych w szkole powszechnej i w gimnazjum niższem", Czasopismo Przyrodnicze, 1931, z. 1—2.

[5]) Bardzo pięknym przykładem, co można osiągnąć pilnemi obserwacjami, jest rozprawka Rewieńskiego L. o obrazie przedwiośnia 1928 r. w Czasop. Przyrodn. z r. 1929, z. 1—2, str. 36—44; Sokołowski: „O ciągu ptaków na Helu w r. 1923", Przyroda i Technika, 1924, z. 1.

[6]) Sokołowski M.: „O górnej granicy lasu w Tatrach", Kraków, 1928; Massalski Wł.: „Północno-wschodnia granica zasięgu pinji", Przegląd Geograficzny, 1929,

Jeszcze szersze pole do samodzielnej pracy badawczej otwiera się w dziedzinie geografji człowieka[1]). Mnogość i rozmaitość tematów, rozliczność sposobów ujęcia i punktów wyjścia sprawia, że — jeżeli gdzie to w antropogeografji — ścisłe skonkretyzowanie problemu badawczego wręcz decyduje o powodzeniu wysiłku. Zagadnienia antropogeograficzne poddamy dyskusji, rozbijając je na ośm zasadniczych grup:

1) problemy osadnicze,
2) problemy demogeograficzne,
3) problemy z zakresu geografji produkcji,
4) problemy z zakresu geografji konsumpcji[2]),
5) problemy z zakresu geografji handlu,
6) problemy z zakresu geografji komunikacji,
7) problemy z zakresu geografji politycznej,
8) problemy z zakresu geografji historycznej[3]).

Podobnie jak w geografji fizycznej i biogeografji, sprawa stwierdzenia zjawiska (procesu) wymaga osobnego traktowania, a kwestja wykazania zależności, uwarunkowania i genezy osobnego. Ubocznie warto wspomnieć przy tej sposobności, że poszukiwania genetyczno-przyczynowe są w antropogeografji bez porównania trudniejsze, a to dlatego, ponieważ uwzględniać trzeba, prócz niezawsze zresztą jasnych zależności przyrodniczych, wpływy człowieka zarówno indywidualne jak grupowe[4]).

W zakresie osadnictwa i jego geografji[5]) wysuwa się cała gama

str. 166—169; Turowska I.: „O posługiwaniu się nazwami miejscowości do wyznaczania zasięgów geograficznych drzew w Polsce", Pamiętnik II Zjazdu Słow. Geogr. i Etnogr., Kraków, Orbis, 1930, str. 95.

[1]) Ważniejsze dzieła wprowadzające: Wagner: „Lehrbuch der Geographie", Hannower, 1920—1923; Ratzel: „Anthropogeographie", 2 t., Stuttgart, 1921; Brunhes: „La géographie humaine", 3 t., Paryż, 1925; Vidal de la Blache: „Principes de géographie humaine", Paryż, 1922.

[2]) Geografję produkcji omawiamy w dalszym ciągu niniejszego artykułu łącznie z geografją konsumpcji pod wspólną nazwą geografji gospodarczej. Wskutek konieczności treściwego omawiania dyskutowanych zagadnień nie było możliwem wnikanie w szczegóły i z tego powodu musiano pominąć rozważania na temat geografji agrarnej, przemysłowej i t. d.

[3]) Z tych samych powodów nie będziemy się zajmowali geografją polityczną, ograniczając uwagi, tyczące geografji historycznej, do toponomastyki i zestawienia zabytków kultury oraz przyrody. W każdym razie notujemy: Arnold St.: „Geografja historyczna, jej zadania i metody", Przegląd historyczny, 1929, z. I.

[4]) Naogół badacze zamało przykładają wagi do woli ludzkiej, pojętej jako czynnik geograficzny. Nie docenia się jej, chociaż bardzo często działanie jej w żadnym nie pozostaje związku z przyrodą.

[5]) Nie chcąc wchodzić w szczegóły, które zaprowadziłyby nas zbyt daleko, odsyłamy zainteresowanych do dzieła Simchego Zdz. p. t.: „Tarnów i jego okolica", po-

zagadnień od prostych i nieskomplikowanych do najbardziej zawiłych i trudnych do rozwiązania. Przedewszystkiem więc splot problemów osadnictwa wiejskiego [1]) jak położenie, kształt i wielkość osad, analiza planu wewnętrznego osady, studjum jej położenia w stosunku do obszarów użytkowych, związek osadnictwa z występowaniem wody, zależność kształtu osady i charakteru osadnictwa od topografji i hypsometrji terenu, wpływ ekspozycji na rozbudowę osadnictwa i rozmieszczenie budynków gospodarczych, co stanowiłoby przejście do geografji pojedynczego gospodarstwa. W tym wypadku studjum musi iść wyraźnie i zdecydowanie wgłąb, w myśl ogólnie przyjętej zasady, że im mniejszy objekt badań, tem więcej wymaga drobiazgowej i subtelnej analizy.

Analiza pojedynczego gospodarstwa jest nie do pomyślenia bez uwzględnienia wszystkich działających sił zarówno przyrodniczych jak antropogeograficznych. Żadnego czynnika nie wolno lekceważyć, każdy w należnej mierze powinien być wzięty w rachubę. Począwszy od położenia matematyczno-klimatycznego (ekspozycja i wystawa; szerokość geograficzna) [2]) poprzez uwarunkowanie mikro- i makromorfologiczne [3]) (gospodarstwo stokowe, grzbietowe, wierzchowinowe, dolinne, terasowe, na stożku napływowym i t. d.) uwzględnić trzeba warunki pedologiczne i wielkościowe. Nie można zapominać o roli szachownicy gruntów i o znaczeniu, jakie posiada odległość zabudowań mieszkalnych od pól, łąk, lasu i t. d. Wszak ani kierunek gospodarki, ani charakterystyczne rysy użytkowania ziemi [4]) nie są wynikiem przypadku, ale nieuniknionem następstwem położenia komunikacyjnego, warunków zbytu, odległości rynków handlowych, stosunków kredytowych, inteligencji gospo-

dającego obfitą literaturę dla zagadnień antropogeograficznych i odznaczającego się pozatem metodycznym układem. Książkę tę, powstałą z inicjatywy i według planu ś. p. prof. Sawickiego L., stawiamy jako wzór geograficznej monografji.

[1]) Wyczerpujące studjum na temat kształtów osadnictwa wiejskiego dał Zaborski B.: „O kształtach wsi w Polsce i ich rozmieszczeniu", Kraków, Akad. Umiejętn. Ciekawem ujęciem odznacza się studjum Kossmanna E. O.: „Rys geograficzny planu miasta Łodzi", Czasop. Przyrodn., 1930, z. 5—7 i Kubijowicz Wł.: „Z antropogeografji Nowego Sącza", Kraków, Orbis.

[2]) Znaczenie szerokości geograficznej nie wyczerpuje się na zmianie stosunków klimatycznych. Wszak funkcją szerokości geograficznej jest m. i. i długość dnia. A szczegół ten w życiu gospodarczem znaczy bardzo wiele.

[3]) Głębokie ujęcie wpływów morfologji na osadnictwo dał Sawicki L. w rozprawie: „O rozmieszczeniu ludności w Karpatach Zachodnich". Wprawdzie autor nie zajmuje się analizą pojedynczego gospodarstwa, ale poddaje dyskusji wszystkie czynniki.

[4]) Kubijowicz Wł.: „Rozmieszczenie kultur i ludności w Karpatach Wschodnich", Kraków, Orbis, 1924; Ormicki W.: „Życie gospodarcze Kresów Wschodnich", Kraków, Orbis, 1929; Rühle E.: „Użycie ziemi i rozmieszczenie ludności na zachodniem Polesiu", Wiadomości Służby Geogr., 1930, z. 3.

darującego, jego zasobności osobistej i t. d. Wszystkie te czynniki muszą być respektowane.

Drugi dział geografji osadnictwa stanowi osadnictwo miejskie [1]). Ma ono w geografji polskiej chlubną kartę. Zagadnieniem dominującem jest problem fizjognomji miasta, t. zn. sprawa t. zw. krajobrazu miejskiego. Zależnie od przyjętych kryterjów (materjał budowlany, naziom budynków, rozmieszczenie zawodów, architektura i t. p.) wyniki będą mniej lub więcej odmienne i rozbieżne. Studjum krajobrazu miejskiego wprowadza równocześnie w problem t. zw. krajobrazów przejściowych. Wszak pomiędzy krajobrazem miejskim a wiejskim rzadko tylko zachodzi raptowny przeskok. Z reguły napotyka się przejściowe typy osadnictwa o niezdecydowanej fizjognomji raz wyraźniej miejskiej, to znowu wiejskiej. Ustalenie kryterjów, decydujących o piętnie fizjognomicznem, jest wciąż jeszcze jednym z nierozwiązanych problemów. Wystarczy wspomnieć o dzielnicach miejskich, noszących prawie zawsze rozmaite piętno, wskazać na różnice między przedmieściem a okolicą podmiejską, aby uprzytomnić sobie fakt istnienia niezdefinjowanych jeszcze należycie różnic. Analogiczne (co do istoty) krajobrazy przejściowe powołuje do życia młode osadnictwo bez względu na to, czy powoduje je inwazja przemysłu, czy też wewnętrzna kolonizacja rolnicza [2]). W każdym wypadku wrasta w krajobraz nowy element, który znaczy w jego licu swą działalność.

Uwagi, poczynione w dyskusji nad geografją osadnictwa, podkreślają rolę człowieka jako czynnika krajobrazowego. Aktywność ludzka, jej napór jak i środki, któremi każdorazowo dysponuje, są emanacją grupy socjologicznej, która w drodze ewolucji historycznej osiągnęła pewien poziom kulturalny. W związku z tem wygląd i pokrój krajobrazu — jako widomy ślad i wynik działalności człowieka — mogą być głębiej zrozumiane tylko na tle badań ludnościowych. Zajmuje się niemi demogeografja [3]), której zadanie polega na rozpoznaniu składu zaludnienia zarówno pod względem fizycznym jak i duchowym. Rozbija się więc masę ludnościową na grupy narodowościowe, językowe, wyznaniowe i zawodowe, bada się ogólną strukturę wiekową i wewnątrz każdej grupy określa się stopień nasycenia powierzchni ziemi elementem ludzkim (gęstość zaludnienia, zamieszkania), dąży się do uzyskania wglądu

[1]) Kossmann E. O.: „Rys geograficzny planu miasta Łodzi", Czasop. Przyrodn., 1930, z. 5—7; Kubijowicz Wł.: „Z antropogeografji Nowego Sącza", Kraków, Orbis.

[2]) Niemcówna St.: „Z antropogeografji zagłębia Węglowego", Przegl. Geogr., 1929; Pacewiczowa Z.: „Z młodego osadnictwa na Polesiu", Ziemia, 1928, z. 5; Galewicz: „Kwestjonarjusz folklorystyczny", Orli Lot, 1924, str. 122.

[3]) Ormicki W.: „Życie gospodarcze Kresów Wschodnich", Kraków, Orbis, 1929.

w stosunki przyrostu naturalnego, w migrację zagraniczną i wewnętrzną oraz w *„standard of life“* (stopa życiowa).

Wyniki studjów demograficznych nie mówią same przez się niczego, ponieważ dla zrozumienia procesów i zjawisk demogeograficznych nieodzowne jest — jak zresztą we wszystkich dziedzinach geografji — porównawcze traktowanie rezultatów. Wogóle zaznaczyć tu należy, że ideałem badań względnie opracowań geograficznych jest traktowanie porównawcze. Ten sposób pracy geograficznej uchodzi niespornie za koronę geograficznego przedstawienia [1]).

Prawie cała działalność człowieka, zaznaczająca się w krajobrazie jużto niszcząco, jużteż twórczo, wypływa z pobudek gospodarczych [2]). Rejestracja wpływów gospodarczych człowieka na powierzchnię ziemi i uwarunkowanie działalności ludzkiej stosunkami fizjograficznemi (w najszerszem słowa znaczeniu) jest niepodzielną domeną badań geografji gospodarczej [3]). Już najpowszechniejsze i najpowszedniejsze zjawiska i procesy geograficzno-gospodarcze dostarczają zupełnie pierwszorzędnych materjałów obserwacyjnych. Analizowane bliżej urastają do wyżyny zagadnień, stają się problemami. Życie, toczące się w najbliższem otoczeniu, dostarcza ich bez liku, a więc np. rozmiary i gałęzie produkcji, charakter gospodarczy danej okolicy, przyrodnicze uwarunkowanie pewnych gałęzi lub kierunków wytwórczości, siła atrakcyjna osad i t. d. W zakresie geografji gospodarczej krajobrazów wiejskich studjum użytkowania ziemi, wysokości plonów, systemów gospodarki, przemysłu ludowego i rękodzieła, sztuki ludowej i budownictwa stanowią również niewyczerpane wprost źródło możliwości badawczych i dosłownie kopalnię problemów naukowych tem więcej, że proces gospodarowania z reguły zespolony jest z rozmaitém wyposażeniem przyrodniczem, że zatem *a priori* zarysowane są obszary lepiej i gorzej sytuowane geograficznie, nadwyżkowe i niedoborowe, co spotęgowane różnicami w rozwoju i stanie techniki oraz w ogólnym poziomie kulturalnym poszczególnych okolic — stwarza potrzebę wymiany produktów duchowych i materjalnych, będącą przedmiotem zainteresowań geografji handlowej [4]).

[1]) Sawicki L.: „Der Nordapenin und die Westkarpathen“. Eine morphologische Parallele, Mitteilungen d. Geogr. Gesellschaft in Wien, LII, str. 136—149; „Trzy bramy podkarpackie“. Szkic geograficzno-porównawczy, Kosmos, XXXVI, str. 559—584; „Nasze dwie bramy w świat“, Morze, V, Nr. 9, str. 2—5.

[2]) Działalność, wynikająca z innych pobudek np. estetycznych, ryje również ślady. Jednakowoż w stosunku do rozmiaru wpływów ekonomicznych schodzi na drugi plan. Obszerniejsze jej omówienie przekroczyłoby ramy powyższego artykułu.

[3]) Srokowski St.: „Geografja gospodarcza Polski“, Warszawa, 1931.

[4]) Cały szereg wzmiankowanych zagadnień stanowi przedmiot dyskusji w rozprawach Simchego (przyp. 5 na str. 470) i Ormickiego (przyp. 4 na str. 471).

W każdej najmniejszej wiosce znajdzie się kółko rolnicze, czy jakikolwiek inny sklep, za którego pośrednictwem ludność sprowadza potrzebne produkty a wywozi takie, których ma nadmiar. Ujęcie ilościowe i jakościowe obrotów handlowych, wykrycie rynków zakupu i zbytu, rozpoznanie czasu, w którym handel danym towarem największe osiąga napięcie lub zamiera, wskaże niezawodnie tysiączne nici, łączące najbardziej zapadłą osadę z szerokim i dalekim światem. Poza tem związanie studjów geograficzno-handlowych z wynikami uzyskanemi w zakresie geografji produkcji prowadzi do rozważań geograficzno-konsumpcyjnych, ważnych nietylko z punktu widzenia polityki wewnętrznej (państwowej i samorządowej), ale i ze względu na zdobycie materjałów do określenia stopy życiowej (*„standard of life“*) a tem samem — jakkolwiek pośrednio — kulturalnego poziomu ludności.

W zakresie badań geograficzno-konsumpcyjnych najaktualniejszemi są obecnie studja nad odżywianiem się naszej ludności [1]), przyczem idzie o skład ilościowy, jakościowy i charakter pokarmu (stały, półstały, płynny i t. d.). Rozpoznanie ilości i jakości pokarmu posiada dużą doniosłość, bo w tej tylko drodze można uzyskać najbliższy prawdzie obraz rzeczywistej konsumpcji. Zresztą geografja konsumpcyjna nie zacieśnia swych zainteresowań wyłącznie do badań konsumpcji aprowizacyjnej. Obejmuje ona konsumpcję wszelkich produktów, jak węgla, żelaza, stali, wełny, bawełny, lnu, produkcji literackiej: gazet, czasopism, książek i t. p.[2]). Rzecz oczywista, że trudności nasuwające się przy poszczególnych badaniach są rozmaite, niemniej jednak wskazać można zagadnienia stosunkowo łatwo uchwytne. Między innemi należą do nich np. czytelnictwo dzienników, konsumpcja sztucznych nawozów [3]), użytkowanie maszyn rolniczych [4]) i t. p.

Wszelkie studja nad konsumpcją wyprowadzają badacza w świat, ponieważ stara się dotrzeć do źródła produkcji konsumowanego obszaru [5]). Odbywa zatem *ex post* drogę, przebytą poprzednio przez towar, tak jak ją już raz prześledził, badając w geografji produkcji rozmieszczenie rynków zbytu. Z chwilą zainteresowania się szlakami handlowemi wkracza badacz na tereny geografji komunikacji. Czekają go zupełnie nowe za-

[1]) Karaffa-Korbut ogłosił „Ankietę w sprawie odżywiania ludności m. Wilna“, Wilno, 1930.

[2]) Przykładów dostarczają „Roczniki Statystyczne Rzeczypospolitej Polskiej“, Warszawa, Główny Urząd Statystyczny.

[3]) Kmicikiewicz E.: „Regjonalizm Polski w świetle zużycia nawozów sztucznych“, Czasop. Geogr., VIII, str. 140—148.

[4]) Monografja powiatu Włocławskiego, Włocławek, t. I.

[5]) Pochodzenie towaru i dlatego ma duże znaczenie, że rzuca światło na wymagania konsumenta.

gadnienia, wymagające innych metod pracy i myślenia innemi kategorjami. Pomijając zasadniczą klasyfikację aparatu komunikacyjnego ze względu na żywioł i środki techniczne, dąży się tu do klasyfikacji dróg komunikacyjnych kryterjami morfologicznemi (nachylenie, materjał), do uchwycenia nasilenia ruchu (w przestrzeni i w czasie) [1]), do lokalizacji i regjonalizacji przeszkód ruchu i zapór komunikacyjnych, do oceny gospodarczej roli poszczególnych dróg i środków komunikacyjnych, rozróżniając linje tranzytowe od dowozowych i wywozowych dla badanych towarów i okolic.

Perspektywy badań w świetle geografji regjonalnej. Powyższego (schematycznego) zestawienia zagadnień, kwalifikujących się do samodzielnej badawczej pracy naukowej dokonano z punktu widzenia rzeczowo-problemowego, wychodząc z założeń systematyki geograficznej t. zn. geografji ogólnej. Właściwym zaś celem poszukiwań geograficznych jest nie geografja ogólna a regjonalna. Dlatego też i zadanie samodzielnej naukowej pracy badawczej nie leży zasadniczo w płaszczyźnie powiększania dorobku geografji ogólnej. Zadaniem jest gromadzenie i opracowywanie materjałów dla opisu regjonalnego, ileże celem całego wysiłku jest naukowe poznanie środowiska geograficznego t. zn. krajobrazu i człowieka. Z tym większym przeto naciskiem podkreślić trzeba trudności, wyłaniające się w monograficznej pracy regjonalnej [2]).

Monografja regjonalna jest niewątpliwie najtrudniejszą formą pracy naukowej, bo stawiająca ogromne wymagania wiedzy i intuicji badacza. Z tych względów należałoby może raczej przestrzec początkujących przed pracami wzmiankowanego typu. Osiągnięcie wyniku jest niepewne a ryzyko zniechęcenia się ogromne. Dlatego lepiej obrócić początkowe lata na studja problemowe, które metodycznie uprawiane i konsekwentnie rozszerzane same przez się prowadzą do monograficznego opracowania.

Wszakże już z samego faktu, że celem poznania geograficznego jest poznanie regjonalne, wynikają dalekie konsekwencje, wśród których na pierwszem miejscu postawić trzeba specjalne nastawienie badań problemowych w kierunku wykazania odrębności i odmienności zjawisk i procesów na badanym obszarze. Powtóre poznanie regjonalne jest syntezą, wyprowadzoną ze żmudnej i długotrwałej analizy, posiłkującą się doskonałą znajomością szczegółów nieodzowną dla wykazania funkcjonalizmu geo-

---

[1]) Ormicki W.: „Eksport drewna w dorzeczu Dunajca i Popradu" (Kraków, Orbis, 1927).

[2]) Kwestjonarjusz dla opisu monograficznego miejscowości przygotował i ogłosił w „Orlim Locie" (1928, str. 110) Bzowski K.

graficznego i zależności zarówno przyrodniczych jak antropogeograficznych.

Taką syntezą jest właśnie krajobraz[1]). Jego pokrój, wygląd i charakter jest wypadkową historycznego działania rozmaitych sił. Naukowe krajoznawstwo — geografja regjonalna — polega przedewszystkiem na umiejętności czytania w krajobrazie. Z tego też powodu, jak i ze względu na zasadniczą rolę i znaczenie krajobrazu w nowożytnej geografji analizie jego wypada poświęcić nieco uwagi.

Mówiąc o krajobrazie ma się zawsze na myśli pewną część powierzchni ziemi z tem wszystkiem co się na niej znajduje. Wchodzi tu jednak w rachubę prócz nadległej części atmosfery także i litosfera do pewnej głębokości[2]). Krajobraz jest pojęciem ciaśniejszem aniżeli środowisko geograficzne, w którem prócz części fizjograficznej (krajobrazowej) aktywne są socjologiczne twory duchowe, uzewnętrzniając się bardzo często w trudnej — jeśli nie niemożliwej — do uchwycenia formie. W środowisku geograficznem bytuje to nieuchwytne coś, które nadaje mu charakter i różni jedno środowisko od drugiego[3]). Dzisiejsze metody badawcze nie pozwalają na naukowe t. j. dostateczną przedmiotowość gwarantujące studja nad środowiskiem. Ów nieuchwytny fluid, tchnący z każdego środowiska geograficznego, wymyka się z pod krytycznej oceny i z ram systematyki geograficznej[4]). Istnieją natomiast drogi, zapewniające uprawianie badań krajobrazowych z wystarczającą przedmiotowością.

Dobrze jest jednak pamiętać, że stosunek obserwatora do krajobrazu nie musi być objektywny. Większość sądów o krajobrazach ma podłoże właśnie subjektywne. Motywy oceny bywają natury estetycznej lub —

---

[1]) Nauce o krajobrazie poświęcono w ostatnich czasach bardzo dużo uwagi. Z bogatej literatury wymieniamy Creutzburga N. rozprawę na temat „Über den Werdegang von Kulturlandschaften" (opublikowaną w jubileuszowym tomie berlińskiego Tow. Geogr. z r. 1928) oraz ostatnio ogłoszony atlas ilustracyj poprzedzonych zwięzłym tekstem i zestawieniem najważniejszej literatury („Kultur im Spiegel der Landschaft", Lipsk 1930).

[2]) Jak z powyższego wynika, pojęcie powierzchni ziemi, stosowane w geografji krajobrazu jest identyczne co do treści z geograficzno-fizycznem zdefinjowaniem t. zn. uważa się powierzchnię ziemi za trójwymiarową w przeciwieństwie do geograficzno-matematycznego jej pojmowania.

[3]) To trudne do określenia tchnienie, płynące z każdego środowiska geograficznego, tkwiące w niem i unoszące się równocześnie nad niem — określa Banse jako „duszę geografji".

[4]) Dla ścisłości trzeba tu zaznaczyć, że bada się odrębnie krajobraz, osobno zaś człowieka. Metody studjów socjologicznych i psychologicznych postąpiły ogromnie w kierunku zwiększenia objektywizmu badawczego. Nie tkniętą pozostaje jednak sprawa badań nad środowiskiem.

co też nie jest rzadkością — emocjonalnej. Uczucie piękna, wywołane harmonją barw, szczególnym zbiegiem ukształtowania pionowego, oryginalnością szaty roślinnej i t. p. jest często następstwem przeżyć emocjonalnych, dzięki którym wkłada się w krajobraz cechy *de facto* nieistniejące. Przytem subjektywizm w ocenie krajobrazu miewa nierzadko charakter suggestywny. Sąd estetyczny udziela się lub bywa przyjmowany. Jest rzeczą nie wymagającą chyba dyskusji, iż przy naukowem poznawaniu krajobrazu momenty subjektywne winny być stanowczo eliminowane i zepchnięte conajmniej na plan drugi celem zapewnienia sobie przez badacza koniecznej objektywności.

Przyczyny, skłaniające do poznania krajobrazu, mogą być albo idealne albo realne. Poznanie naukowe (podobnie jak ocena subjektywna) jest konsekwencją pobudek idealistycznych, poznanie naukowe w celach praktycznych nosi piętno realistyczne. Mimo całego wysiłku zachowania przy badaniu krajobrazu objektywności nie można zaprzeczyć, że w krajobrazie tkwią pierwiastki o działaniu wybitnie emocjonalnem (przykładem obrazy Boecklina)[1]. Jednakowoż ich studjum leży raczej w ramach estetyki i psychologji[2]. Poznanie przedmiotowe nawiązuje do substancjonalności krajobrazu, bierze w rachubę zjawiska i procesy, a nie wrażenia wywoływane ich trwaniem lub działaniem.

Metodyka naukowego opisu w geografji. Geograficzne studjum krajobrazu oprzeć trzeba na wyróżnieniu składników krajobrazowych, które poddaje się następnie badaniom ze względu na ilość, rodzaj oraz jakość (optyczne, akustyczne i t. p.). Rozpoznanie ich rozmieszczenia, natężenia i zmian we wzajemnym stosunku stanowi pierwszy krok w kierunku syntezy krajobrazowej. Podstawą badań krajobrazu — jak wogóle wszelkich badań geograficznych — jest opis [3]), rozpadający się na trzy części. Wprzód zająć się należy egzegezą krajobrazu *(A)*, której metodyka streszcza się następująco: po zapoznaniu się ze składnikami krajobrazowemi i po dokładnem prześledzeniu ich występowania, dąży się do wyróżnienia pomiędzy niemi takich, które występują linijnie (droga) od innych zaznaczających się jużto punktowo (fabryka, gajówka), jużteż powierzchniowo (las, łąka). W postępowaniu syntetyzującem położy się nacisk na uszeregowanie i uporządkowanie wyszcze-

[1]) Przypominamy tu bardzo interesujący odczyt Romera E. o krajobrazie (Księga pamiątkowa XI Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie, Kraków, 1911).

[2]) Nawiasem dodajemy, że istnieje możliwość geograficznego analizowania elementów estetycznych np. dla psychologji analogiczne prace już przeprowadzono (Hellpach W.: „Die geopsychischen Erscheinungen", Lipsk, 1917).

[3]) Patrz przypis 1 na str. 463.

gólnionych składników według kryterjów przestrzennych t. zn. wgłąb, wszerz i na wysokość. Piętrowość w rozplanowaniu składników zasługuje na szczególną uwagę. Zadaniem czynności rekapitulacyjnej — zbierającej wyniki pierwszego okresu prac badawczych — jest generalizacja obrazu i wyłowienie składników przewodnich na poszczególnych planach krajobrazu. Tak więc egzegeza krajobrazu doprowadza do skonkretyzowania roli pewnych składników i do zarysowania typowych zjawisk względnie procesów. Druga część opisu *(B)* ma charakter wyraźnie wyjaśniający [1]). Zmierza do szczegółowego poznania przyczyn, które wywołały poprzednio zaobserwowane zjawiska i procesy. Tutaj jest miejsce na drobiazgową analizę uwarunkowania składników krajobrazowych przez czynniki przyrodnicze i antropogeograficzne, tutaj jest miejsce na prześledzenie zmian w intensywności ich krajobrazowego działania w zależności od czasu i położenia. Postępowanie, rekapitulujące drugi okres studjów, winno umożliwić lokalizację ośrodków, skupiających pewne składniki krajobrazowe z uwzględnieniem składających się na to przyczyn. Ostatecznym celem, do którego opis zmierza, jest syntetyczne ujęcie krajobrazu *(C)*, kulminujące w wydzieleniu jednostek krajobrazowych [2]) t. j. obszarów, wykazujących analogiczne zespoły cech klasyfikacyjnych lub identyczne nasilenie pewnych — za przewodnie uznanych — zjawisk albo też odmiennie — gdy idzie o cechy klasyfikacyjne — wyposażonych.

Niewyjaśnioną pozostaje do tej pory kwestja składników krajobrazowych [3]), które dzielimy na przyrodnicze i antropogeograficzne. Przyrodnicze mogą być pierwotne albo wtórne, antropogeograficzne (zwane także kulturalnemi) dzieli się na nowożytne i przekazane albo autochtoniczne i allochtoniczne. Prócz podziału genetycznego stosowany bywa również podział systematyczny na elementy przewodnie i wtórne.

Zasadniczym elementem przewodnim jest wegetacja, która też najszybciej ulega wpływom antropogeograficznym. Ponieważ zaś szata roślinna w najwyraźniejszy naogół sposób charakteryzuje typ gospodarki, stąd z biegiem lat wyróżniono szereg typów krajobrazów, posiłkując się głównie sposobami użytkowania ziemi (jako kryterjami klasyfikacyjnemi) i rodzajem zagospodarowania powierzchni ziemi. W najnowszej

[1]) Dla całego opisu szczególne znaczenie posiada studjum wzmiankowane w przypisie 1 na str. 464.

[2]) Klasyczną rozprawą obcojęzyczną opartą na jednostkach krajobrazowych jest dwutomowe dzieło Krebsa N.: „Länderkunde der österreichischen Alpen" (Stuttgart, 1913), z dzieł polskich wskazać należy dorobek geogr. Pola i Rehmana. Nowszych autorów nie wspominamy.

[3]) Patrz przypis 1 na str. 464.

literaturze opiera się podział krajobrazowy na kryterjach fizjognomicznych, mówiąc o krajobrazach zamkniętych, półotwartych i otwartych (Creutzburg).

Z techniki pracy badawczej. Tak w najogólniejszym zarysie przedstawiają się możliwości badawcze. Niewyczerpanem polem pracy jest krajobraz. Jednakże studjum krajobrazu w sposób wyżej opisany wymaga znacznej sprawności naukowej i techniczno-organizacyjnej. Zależnie od bystrości staje badacz wobec setek problemów, gromadzi góry obserwacyj i w końcu grozi mu niebezpieczeństwo zagubienia się w materjałach, które z trudem i mozołem nagromadził [1]). Szczupłe ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na obszerniejsze potraktowanie techniki gromadzenia i porządkowania zbieranych materjałów. Jako zasadę wysunąć należy nieufność do pamięci. Każda obserwacja i każde spostrzeżenie winno się notować, nie polegając w zupełności na pamięci. Notatka powinna być jasna, krótka i rzeczowa [2]). Pomysły i wrażenia wymagają wyraźnego oddzielenia od zaobserwowanych faktów. Bardzo starannie winno być traktowane lokalizowanie w czasie i przestrzeni. Pozatem każda notatka, stanowiąca całość dla siebie, powinna być rozpoczynana a linea. Praktycznem okazało się wyrzucanie na margines jednego słowa — do pewnego stopnia tytułowego („Schlagwort") — które bardzo ułatwia orjentację w dzienniku wycieczkowym. Na polecenie zasługuje prowadzenie notatek tylko na jednej stronie, co umożliwia przy opracowywaniu materjałów ewentualne pocięcie notatnika na kartki (a zaoszczędza multum czasu dzięki zaniechaniu przepisywania). Technika robienia notatek w czasie wycieczki posiada dla dalszego przebiegu pracy ogromne znaczenie. Wadliwa lub błędna notatka (wystarczy, jeżeli jest „tylko" niepewna) nie przedstawia żadnej wartości i często może doprowadzić do przykrych nieporozumień. Zważać należy także i na to, by znajdując się w pewnej okolicy zebrać możliwie pełne i wszechstronne obserwacje; zacieśnianie się w obserwacjach do jednego zagadnienia nie jest wskazane, chociażby z tego powodu, że nigdy niewiadomo jakie zależności okażą się przeważające. Lepiej jest przynieść 10 obserwacyj t. zw. „niepotrzebnych", aniżeli stwierdzić brak jednej potrzebnej.

Prócz notatek terenowych, prowadzi się wyciągi z literatury oraz notatki pomysłów, uwag, wtórnych spostrzeżeń i t. d. W zasadzie nie

---

[1]) Celem zaostrzenia obserwacji stosuje się instrumenty naukowe. Do najważniejszych należą kompas, altymetr i klisimetr. Pozatem dobór instrumentów zależy od kierunku pracy. Duże znaczenie posiada aparat fotograficzny, dla niektórych badań zalecane jest posiłkowanie się kinematografem i fonografem.

[2]) Nieocenione usługi oddaje rysunek z natury. Dbać jednak należy o dokładną legendę.

różnią się one (o ile idzie o technikę ich prowadzenia) od poprzednich. Szczególny nacisk położyć należy na skrupulatne notowanie pomysłów, uwag, przypuszczeń, podejrzeń i t. p. a to z tego powodu, że nic nie ginie łatwiej jak myśl. Idea, nasuwająca się dzisiaj samorzutnie, dzięki zbiegowi sprzyjających assocjacji okoliczności, nie utrwalona pisemnie, może przepaść bez śladu.

Rola kartografji w badaniach geograficznych. Geograf jest w tem szczęśliwem położeniu, że notatka jego nie musi mieć formy słownej. Dla utrwalenia wielu obserwacyj i wyników — co więcej w myśl przytoczonej na wstępie tezy Mila dla każdego geograficznego spostrzeżenia — wchodzi w rachubę forma kartograficznego ujęcia[1]). Przedstawienie kartograficzne winno też znajdywać jaknajszersze zastosowanie, a to z następujących dwóch powodów:

1. Kartografja notuje zjawiska i procesy, lokalizując ich występowanie i określając środkami graficznemi zasięgi i natężenie, dzięki czemu tak skonstruowane mapy są punktem wyjścia dla badań analitycznych,

2. Synteza kartograficzna, oparta na wyzyskaniu wyników rozważań analitycznych, jest najjaśniejszem zobrazowaniem poznanych zależności, a to dzięki możliwości przestrzennego zgrania branych pod rozwagę czynników.

Z powyższych uwag wynika, że poszczególnym stadjom badawczym odpowiadają pewne formy kartograficzne. Metodycznie uzasadniony synchronizm robót ułatwia ogromnie przebieg pracy, zapewnia jej prawidłowy tok a nadewszystko jest gwarantem osiągnięcia pozytywnych wyników, jeżeli tylko korzystanie z operatów kartograficznych odbywa się należycie.

Niema dostatecznie silnych i przekonywujących słów, by zachęcać do jak najszerszego posługiwania się metodą kartograficzną w pracy badawczej. Daje ona przedewszystkiem lokalizację zjawiska, dalej jego rozmieszczenie przestrzenne, umożliwia zorjentowanie się w znaczeniu danego zjawiska na całym obszarze jego występowania dzięki uwypukleniu zmian w intensywności pojawiania się, wreszcie zaś zarysowuje granice zasięgu, co w wielu wypadkach daje podstawy dla rozwinięcia problemu badawczego i do wykrycia często nieprzeczuwanych związków i relacyj.

Mapa analizowanego składnika krajobrazowego (t. zn. jakiegokolwiek zjawiska lub procesu) daje zatem rzut oka na całokształt zagadnienia. Równocześnie w zespole innych zdjęć kartograficznych, tyczących innych zagadnień w tym samym terenie, lub uwzględniających

---

[1]) Patrz przypis 1 na str. 464 i 2 na str. 465.

to samo zagadnienie w innej relacji, jest ona jednym z wielu układów odniesienia a to dlatego, ponieważ zagadnienia, co do których istnieje podejrzenie lub przypuszczenie, że pozostają w pewnych czy to związkach, czy też zależnościach, bada się w drodze porównania i zestawiania odnośnych map. Dlatego, jak doświadczenie uczy, praktyczną jest rzeczą sporządzać mapy analityczne [1]) na kalkach tak, ażeby zapewnić sobie możliwość wzajemnego ich pokrywania z sobą w dowolnych kombinacjach w czasie poszukiwania zależności [2]).

To są względy, przemawiające za usilną propagandą stosowania w samodzielnych pracach badawczych metod kartograficznych. Z drugiej strony nie jest dla nikogo tajemnicą, że konstrukcja mapy, którąby zawarła całokształt badań wraz ze wszystkiemi wynikami, jest utopją. Dlatego myśleć trzeba o atlasie map [3]).

Nie ulega wątpliwości, że fundamentalną mapą jest mapa topograficzna (podziałka 1:100.000), skonstruowana w ten sposób, ażeby główna miejscowość leżała, o ile to tylko możliwe, w środku. Promień badań nie powinien przenosić 20 km, przyczem decydującym o wielkości obszaru badań jest stan aparatu komunikacyjnego. Oczywiście, że określenie wielkości obszaru badań niema charakteru kategorycznego, jednakowoż doświadczenie wykazało, że studjum większej powierzchni pociąga za sobą poważniejsze koszta, pochłania więcej czasu i dlatego jest bardziej problematyczne.

Mapa, obejmująca teren badań, będzie równocześnie ważną i podstawową pomocą szkolną. Jej obszar pokrywa się zazwyczaj z powiatem [4]) (stąd nazwa niemiecka dla map tego typu „Kreiskarte"). Treść

---

[1]) Porównaj oleaty w pracy Simchego (przyp. 5 na str. 470).

[2]) Przy poszukiwaniu zależności i związków duże usługi oddać może profilowanie. Przeprowadza się je — niezależnie od treści mapy — na takiej samej zasadzie, jak morfologiczne. Jeżeli bada się np. zależność, zachodzącą między udziałem ról a występowaniem koni, to porównanie graficzne obu czynników na tym samym obszarze (ściśle: w tym samym przekroju) da, przy zastosowaniu prawidłowej skali, niewątpliwie wyraźną odpowiedź na wysunięte pytanie. Przykład powyższy dotyczy zależności, zachodzącej między dwoma zjawiskami w tym samym czasie, ale na większej przestrzeni. Studjum takie nosi nazwę ujęcia statycznego, ponieważ jest przekrojem przez pewien stan.

Jeżeli natomiast bada się zależność, zachodzącą w jednem miejscu, ale w dłuższym czasie (np. konie a rola w gminie w ciągu 5 lat), wtedy zastosowanie znajdują krzywe, kreślone zazwyczaj na kartezjańskim systemie współrzędnych, a studjum ma charakter dynamiczny, ponieważ śledzi zmiany, dokonywujące się w czasie.

[3]) Najszerzej i najwyraźniej omawiają tę rzecz Fagg C. C. i Hutching G. E.: „An Introduction to Regional Surveying", Cambridge, 1930.

[4]) W powszechnych szkołach niemieckich wprowadzona jest mapa tego typu obowiązkowo rozporządzeniem niemieckiego ministra oświaty z dnia 24. VI. 1924. Rozpo-

mapy jest niewyszukana; zawiera ona znacznie mniej, aniżeli drukowana mapa topograficzna. Na szczegółowym, hypsometrycznym rysunku terenu rozmieszczenie lasu i osadnictwa wraz z granicami gminnemi, prócz tego sieć rzeczna i silnie zgeneralizowana sieć komunikacyjna. Obraz winien być jasny i przejrzysty, bo głównem zadaniem tej mapy jest orjentowanie w obszarze badawczym. Cechą zatem wzmiankowanej mapy jest przeglądowość. Badawczą, w ścisłem słowa znaczeniu, mapa ta nie jest. Pierwszą, fundamentalnego znaczenia, mapą badawczą jest mapa ukształtowania pionowego, t. zn. mapa hypsometryczna, której konstrukcja wymaga liczenia się ze specjalnemi kryterjami. W szczególności ważnem jest zdecydowanie się na ilość poziomic i ustalenie skali barw. Idzie bowiem o to, by dobrać je w sposób, zapewniający zwartość jednostkom hypsometrycznym. Także dobór poziomic nie jest obojętny, boć rola wyniesienia, jako czynnika, zmienia się z wysokością. Mapy morfologiczne, morfometryczne, geologiczna, petrograficzna, pedologiczna, opadowa, termiczne i t. p. posiadają duże znaczenie dla interpretacji nietylko rzeczowo-problemowej, ale i genetyczno-przyczynowej. W zależności od następstwa badań idą kolejno mapy biogeograficzne, antropogeograficzne: osadnicze, demogeograficzne, użytkowania ziemi, komunikacyj, rozmieszczenia nazw (toponomastyczne) i historyczno- oraz zabytkowo-krajoznawcze [1]).

Tą drogą, z biegiem lat, gromadzą się materjały kartograficzne, przy pomocy których można rozpocząć prace, zmierzające do uzyskania syntezy.

Synteza kartograficzna może iść w kilku kierunkach zależnie 1) od umiejętności technicznych badacza, 2) od zastosowanych środków i 3) od zamierzonych wyników (względnie wytkniętego celu).

Stosunkowo najłatwiej jest dać syntezę grupową [2]). Polega ona na tem, że z opracowanych map analitycznych dla dowolnej liczby zagadnień (np. hodowla koni, bydła rogatego, nierogacizny i drobiu), stanowiących pewną całość — grupę, wydobywa się obraz ogólniejszy, uwzględniający w pewnych ramach poszczególne elementy, a dający

rządzenie jest tak ostre, że nakłada na nauczyciela osobisty obowiązek sporządzenia przepisanej mapy, o ile nie można jej nabyć w handlu.

[1]) Szereg możliwości zestawiają metodycznie Fagg C. C. i Hutching G. E.: „An Introduction to Regional Surveying", Cambridge, 1930.

[2]) Synteza grupowa opiera się — jak to w tekście zaznaczono — na wynikach analitycznych; obszary wydzielone na zasadzie jednej cechy noszą nazwę regjonów specjalnych. Bogata zagraniczna literatura regjonalna (metodologiczna) zestawiona jest w artykule Semenowa J: „Die Revolution und die inneren Grenzen Russlands", Zeitschrift f. Geopolitik, 1927, str. 970. Ważniejszą literaturę polską podał Ormicki W. w artykule p. t.: „Prądy regjonalizmu niemieckiego", Ziemia, 1928, Nr. 19.

przecież pogląd na całość. Zależnie od tego czy mapy analityczne opierają się na zdjęciu terenowem, czy też są produktem obliczeń, mapa syntetyczna wyglądać będzie rozmaicie. Syntez grupowych może być dużo. Zależy to wyłącznie od badacza, jakie zagadnienia będzie uważał za stosowne wiązać w zespoły badawcze. Prócz grup rzeczowych zestawiać można grupy genetyczne [1]) i w ich świetle dążyć do syntez grupowych.

Na zasadzie wyników, uzyskanych w drodze syntez grupowych, dąży się w dalszej pracy do wyodrębnienia t. zw. regjonów integralnych, t. zn. do wyróżnienia w krajobrazie obszarów, skupiających jak najwięcej zbieżnych i korespondujących cech grupowych [2]).

Stosunkowo rzadko zdarzać się będzie takie ugrupowanie cech, ażeby można w każdym wypadku ustalić wyraźnie typ i odrębność danej okolicy, znacznie częściej natomiast nasuwać się będą trudności i wątpliwości. Wypadki tego rodzaju nie powinny jednak zniechęcać. Wszak i w rzeczywistości ziemskiej typy są rzadkie. Tak więc i kartografja nie może przejść do porządku dziennego nad typami pośredniemi.

Ostatecznym celem całej pracy badawczej jest zdobycie podstaw do wyróżnienia regjonów integralnych i do kartograficznego ich ujęcia. Jeżeli cel ten dał się osiągnąć, nanieść należy granice samodzielnie ustalonych regjonów na przeglądową mapę badanego obszaru [3]).

Osobny rozdział dla siebie stanowi technika kartograficzna. Jak wiadomo operuje ona następującemi elementami graficznemi: punkt, linja, powierzchnia, pismo i sygnatura. Elementy działać mogą gęstością, grubością i barwą. Sztuka tkwi w logicznym i estetycznym doborze elementów i w takiem kombinowaniu ich działania, by przy całem bogactwie treści nie stracić niczego na czytelności mapy, stanowiącej

---

[1]) Dla przykładu podajemy schemat grupy genetycznej dla buraka cukrowego: powierzchnia pod uprawą, plon w q/ha, eksport buraka cukrowego, import, rozmieszczenie cukrowni, natężenie dowozu surowca, eksport fabrykatu, obciążenie szlaków wywozowych, produkcja melassy i jej wywóz, ośrodki konsumpcji cukru i melassy, fabryki cukierków. Zdolność produkcyjna cukrowni a ich produkcja rzeczywista. Ilość robotników. Mechanizacja pracy. Szczegóły znaleźć można w referacie Ormickiego W.: „W sprawie kartograficznego zobrazowania zjawisk gospodarczych w ich genetycznej zależności", Pamiętnik II Zjazdu Słow. Geogr. i Etnogr., t. II, str. 89 i dalsze, Kraków, Orbis, 1930.

[2]) Pasterskim np. nazwiemy obszar o niskiej gęstości zaludnienia, wysokim odsetku łąk i pastwisk, dużym bydłostanie, znacznym odsetku nieużytków i stosunkowo małem rozprzestrzenieniu ról.

[3]) Byłoby rzeczą ze wszechmiar pożądaną, ażeby przynajmniej w sąsiedztwie pracujący badacze się znali. Wymieniając wzajemnie myśli i uwagi mogliby pracę swą zorganizować bardziej ekonomicznie, nie mówiąc już o tak ważnej kontroli wyników i o wzajemnem udzielaniu sobie bodźców.

kardynalny postulat w twórczości kartograficznej. Kombinowania elementów kartograficznych nauczyć się można przez pilne studjum kilku atlasów [1]). Po kilku próbach można już przedsiębrać samodzielne roboty.

Naukowe znaczenie mapy topograficznej. W dotychczasowych rozważaniach pominięto w zupełności znaczenie oficjalnej mapy topograficznej, jako źródła i objektu badań naukowych. Tymczasem jest to sprawa ogromnej doniosłości bo, jeżeli obserwacją bezpośrednią można objąć najbliższą okolicę, jeżeli raz lub dwa w roku można wyjechać trochę dalej, a kilka tylko razy w życiu poza granice państwa — to korzystanie z mapy i umiejętność jej prawidłowego wyzyskania jest kwestją dalszego kształcenia się i rozszerzania własnego horyzontu geograficznego [2]).

Pomijając już nawet studja dalekich krajów przy pomocy mapy topograficznej, nie podobna zaprzeczyć pożyteczności i celowości przygotowywania zamierzonych podróży właśnie w drodze wstępnego badania i analizowania mapy [3]). W pierwszym rzędzie dążyć należy do uzyskania należytego poglądu na położenie matematyczno-geograficzne. Stosując profilowanie morfologiczne rozpoznać można ukształtowanie powierzchni ziemi, a posiłkując się obserwacją morfologiczną i w miarę potrzeby główniejszemi metodami morfometrycznemi osądzić stadjum ewolucji krajobrazu. Przy sposobności tych robót wynotować można ważniejsze punkty widokowe, zakreślić dla każdego z nich pole widzenia i ustalić z góry właściwy każdemu z punktów horyzont. Równocześnie dobrze jest rozpoznać pola martwe, aby w razie wycieczki uniknąć przykrych rozczarowań i niepotrzebnych marszów. Starannie przeprowadzone porównanie mapy topograficznej z geologiczną, odkryje funkcjonalność form powierzchni i udzieli niewątpliwie cennych wskazówek w zakresie

---

[1]) Romer: „Powszechny Atlas Geograficzny" Lwów, Książnica-Atlas, 1925—1927; Sawicki-Korbel: „Atlas Geograficzny", Kraków, Orbis, 1922—1925.

[2]) Literatura polska nie posiada do tej chwili książki wprowadzającej w geograficzne czytanie mapy. Dzieła wymienione w przyp. 2 na str. 465 mają charakter podręczników topograficznych i co najwyżej uczą kartometrji obok formalnego czytania mapy. Do pewnego tylko stopnia wypełnia tę lukę „Geografja Fizyczna" De Martonne (w tłom. Pawłowskiego), gdzie dyskutuje się krajobrazy fizyczne na przykładzie map topograficznych. W literaturze niemieckiej geograficzną interpretacją mapy zajął się (coprawda pod kątem metodyki szkolnej) Wagner J. w wartościowej książce p. t. „Die Auswertung der Spezialkarte im erdkundlichen Unterricht", Oldenbourg—Berlin, Monachjum, 1929. W ubiegłym roku ukazało się w Anglji studjum Garnett A.: „The geographical interpretation of topographical maps", Londyn, Harrap, 1930.

[3]) Najbardziej polecenia godną jest mapa topograficzna w podziałkach 1:100.000 i większych. Dobre usługi oddać mogą mapy generalne 1:200.000 i 1:300.000. Nawet studjum map w podziałkach mniejszych, bo aż do 1:1,000.000 włącznie, zwrócić może uwagę czytelnika na wiele nowych i nieznanych szczegółów.

morfogenezy badanego obszaru. Również i w dziedzinie hydrografji dostarcza mapa topograficzna wiadomości o rozmieszczeniu źródeł, spadku rzek, występowaniu obszarów podmokłych i zawilgłych, które to informacje porównane z geologją terenu niejednokrotnie otworzyć mogą dalsze perspektywy. Szczegółowe rozpoznanie powyższych elementów umożliwi powzięcie osądu o krajobrazach, do czego niezbędnem jeszcze będzie zorjentowanie się w rozmieszczeniu i charakterze szaty roślinnej. Dzięki starannemu zdjęciu sytuacyjnemu daje się mapa topograficzna wyzyskać dla zdobycia całego szeregu danych antropogeograficznych ze wszystkich niemal gałęzi. Na pierwszy plan wysuwają się zagadnienia osadnicze, które dostarczają materjału i do obserwacyj i do obliczeń. W związku z tem, że sytuacja jest naniesiona na rysunek terenu, zależności fizjograficzne gospodarki ludzkiej i osadnictwa są łatwe do zaobserwowania i wykrycia. Już samo rozrzucenie znaków konwencjonalnych w mapie daje podstawy do snucia wniosków. To samo odnosi się do studjum nazw[1]). A budowa sieci komunikacyjnej, jej uwarunkowanie geograficzne, rozmieszczenie węzłów komunikacyjnych w terenie, ich stosunek do orografji, wylotów dolin, rozmieszczenia błot i t. d. — to wszystko są zagadnienia, dające się przy pomocy map śledzić.

Nie wolno wreszcie zapominać, że umiejętność czytania mapy pozwala na posługiwanie się nią w czasie podróży kolejowej, co też jest nie do pogardzenia. Krótka podróż, odbyta z mapą w ręku, daje często większe korzyści naukowe, aniżeli nawet dalekie, ale nieprzygotowane, wyjazdy.

Najważniejszem jednak jest, że nauczyciel, obeznany i zżyty z mapą topograficzną, zupełnie inaczej zabierał się będzie do pracy w swojem środowisku. Niewątpliwie czeka go w terenie niejedna niespodzianka, mimo wszystko jednak wielu się ustrzeże.

Umiejętność czytania mapy zapewnia swobodę i celowość poruszania się w terenie i dlatego dla geografa winna być mapa tem, czem kompas jest dla nawigatora.

Zakończenie. Uruchomienie samodzielnych badań geograficznych na prowincji jest dzisiaj nakazem chwili. Stanowi ono jedyny, realny i pozytywny sposób posunięcia polskiej geografji regjonalnej naprzód. Byłoby zaś także i poważnym krokiem w dziedzinie naszego regjonalizmu kulturalnego.

[1]) Zarówno literaturę zagadnienia jak i metodę pracy podaje Hołub-Pacewiczowa Z. w rozprawce p. t. „Toponomastyka tatrzańska" („Wiadomości Geograficzne" 1919, str. 149—154); Turowska I.: „O posługiwaniu się nazwami miejscowości do wyznaczania zasiągów geograficznych drzew w Polsce" Pamiętnik II. Zjazdu Słow. Geogr. i Etnogr., Kraków, Orbis, 1930.

Nie ulega wątpliwości, że szczególnie początki samodzielnej pracy badawczej są trudne [1]). Niemniej jednak pewnem jest i to, że niema przeszkód niepokonalnych.

A sprawa warta jest mozolnego nawet wysiłku.

Kraków, Instytut Geograficzny U. J.

---

[1]) Szczupłe ramy artykułu nie pozwalały na dostatecznie obszerne potraktowanie ani problemów, ani bibljografji. Pragnąc tę lukę choć w części wypełnić, zwracamy uwagę Czytelnika na 1° bardzo cenną broszurę Niemcówny St.: „Bibljoteka podręczna nauczyciela geografji", Bibljografja Pedagogiczna, 1927, z. III, IV i V; 2° „Wiadomości Geograficzne", miesięcznik Polskiego Towarzystwa Geograficznego, ukazujący się w Krakowie (Dębniki, Barska 41), a ogłaszający regularnie w dodatku bibljograficznym wszelkie nowości wydawnicze; 3° „Samopomoc Inwalidzką", Warszawa, ul. Sienkiewicza 2, za pośrednictwem której zaopatrzyć się można w mapy topograficzne. W razie jakichkolwiek trudności w toku prowadzenia prac badawczych służy autor artykułu chętnie wyjaśnieniami, radą i pomocą (Kraków, Instytut Geogr. U. J., Grodzka 64).

PIOTR KOŁOMYJ.

Nazwy topograficzne[1])

zebrane we wsi Gródek pow. rówieńskiego.

Geographische Ortsnamen von Gródek, Kreis Równe (Wojwodschaft Wolhynien).

Nr.

1. „Zamok“ Zámok — wyspa na rzecze Uście, na której znajduje się pałac i cerkiew św. Mikołaja.
2. „Morozówka“ Morozúuka[2]) — część wsi (ulica).
3. „Zamost“ Zamúst — „Zamości“ część wsi (ulica).
4. „Zariczka“ Zaríčka — część wsi (ulica).
5. „Pastownyki“ Pastownyk'i — łąki, które należą do majątku Gródek.
6. „Trokówka“ Trokúuka — lipowa aleja, która łączy się z ogrodem.
7. „Ogrod“ Ogrōd — sad owocowy, który należy do majątku Gródek.
8. „Pasiczna dołyna“ Pásična dołýna — dolina ta znajduje się w „Ogrōdi“, około 70 lat temu była tam pasieka i stąd nazwa „Pasiczna dołyna“.
9. „W berezi“ W bérezi — dawniej było to koryto rzeki.
10. „Zastawje“ Zastáwje — część wsi Gródka — w czasie gdy „w bérezi“ było koryto rzeki, a grobli nie było jeszcze, „zastáwje“ było wyspą (pierwsza grobla koło „Trokúuki“ Nr. 6, druga koło „Prúrwy“ Nr. 11).
11. „Prurwa“ Prúrwa — w oznaczonem miejscu, kilkakrotnie wezbrała woda, przerywała groblę i następnie woda popłynęła w kierunku „w bérezi“.

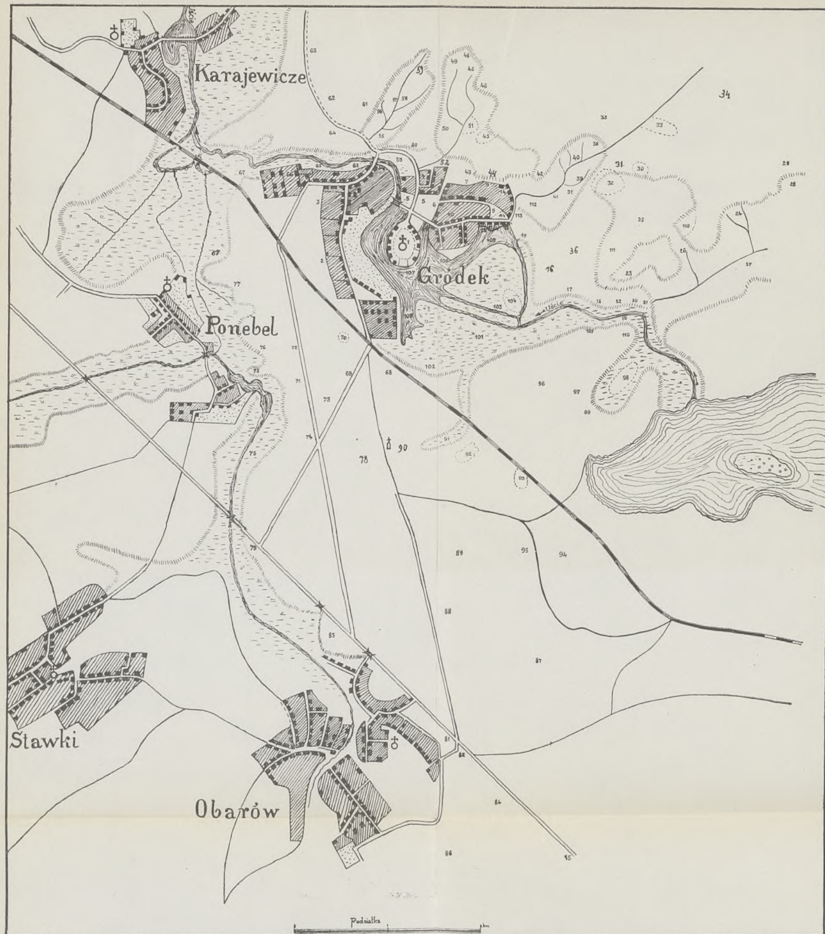
---

[1]) Nazwy na drugiem miejscu drukiem rozstrzelonym podane są w brzmieniu jak je wymawiają ludzie miejscowi. Numery przy nazwach oznaczają położenie na załączonej mapie.

[2]) u = u̯.

Nr.

12. „Zahrabelok“ Z a h r a b é l o k — wał ochronny, w razie przerwania grobli umożliwiał jej naprawę.
13. „Pujło“ P ú j ł o — miejsce w rzece Uście, gdzie można poić konie i bydło.
14. „Kutok“ K u t ó k — część wsi (ulica).
15. „W berehach“ W b é r e h a χ — uroczysko na brzegu rzeki.
16. „Kurhany“ K ú r h a n y — pole, należące do majątku Gródek. Na polu tem znajdują się zabytki przedhistoryczne.
17. „Kruty Wyr“ K r ú t y W y r — w miejscu tem rzeka jest głęboka i tworzy kolano.
18. „Hłynyszcze“ H ł ý n y š č e — 4—5 m wysoki, gliniasty brzeg rzeki Uście.
19. „Bystrak“ B y s t r á k — jest tu silny prąd rzeki.
20. „Tonia“ T ó n'a — zatoka rzeki Uście. Dawniej zatoka ta była złączona ściśle z rzeką tak, że część dzisiejszej łąki „Płoszczad“ (Nr. 22) była wyspą i nazywała się „Za Tonieju“.
21. „Zakota“ Z a k ó t a — miejsce, gdzie zdawien dawna jest jaz, by odgraniczyć rzekę od sąsiedniej wsi Zozów i by ryby nie przepływały.
22. „Płoszczad“ P ł ó š č a d' — łąka pod „Wyszniową Horą“.
23. „Wyszniowa Hora“ W y š n'ó w a H o r á — góra, na której rośnie wisienka stepowa. Dawniej było jej tu dużo, obecnie rośnie jeszcze, ale mniej.
24. „Kremenieckie Prowalle“ K r e m e n'é c k'e P r o w á l l e — urwiste zbocze 10—11 m wysokie, obfitujące w krzemienie. Ludność wsi Zozów nazywa to miejsce „Kreminny ruu“.
25. „Cepkówszczyzna“ C e p k ú u š č y z n a — las, należący do majątku Gródek.
26. „Brykalowe“ B r ý k a l o w e — pole, należące do mieszkańca wsi Zozów.
27. „Zozówszczyzna“ Z o z ú u š č y z n a — pole o falistej powierzchni, porosłe różnemi krzakami, należące do wsi Zozów. Ludność wsi Zozów nazywa to uroczysko „Liśki“.
28. „Obłohy“ O b ł o h ý — uroczysko, należące do wsi Zozów. Dawniej porosłe różnemi krzakami, w 1924—25 wykarczowane. Nazwa nadal pozostała. Ludność wsi Zozów nazywa to uroczysko „Nowýny“.
29. „Łosiowa Nywa“ Ł ó s'o w a N ý w a — las, należący do majątku Gródek.



MAPKA DO ARTYKUŁU PIOTRA KOŁOMYJA.

Nr.

30. „Medwedów Łużok“ Medwéduu Łužók — polana, naokoło rosły dęby i brzozy. Dawniej w kotlinie tej była woda, obecnie niema jej.
31. „Łopata“ Łopáta — pole w kierunku „Łosiowa Nywa“ (Nr. 20), należące do majątku Gródek.
32. „Bobakowe Prowalle“ Bobakówe Prowálle — stara nazwa uroczyska, które zastąpiono obecnie nazwą „korczúnok“ z powodu wykorczowania krzaków, które tam rosły“. Dziś rosną tam młode brzozy i graby.
33. „Buzowa Dołyna“ Buzówa Dołýna — pole na gruntach chłopskich.
34. „Szewców Kłyn“ Seucúu Kłýn — uroczysko na krańcu pól wsi Gródek.
35. „Za Hajem“ Za Hajém — na polach chłopskich.
36. „Zawalanczyn Rów“ Zawalánčyn Rúu — rów, przechodzący przez „kurhany“ (Nr. 16). Według opowiadań starych gospodarzy, ten rów i część pola (nie umieją wskazać jaka) należała do mieszkańca wsi Gródek. Właściciel majątku Gródek wydzielił gospodarzowi w innem miejscu kawał ziemi za ten kawałek. Dawniej przechodziła tędy główna droga Gródek—Zozów—Oleksin.
37. „Hrabyna“ Hrabýna — las, należący do majątku Gródek. Niektórzy nazywają „zastauska hrabýna“.
38. „Haływo“ Háływo — pole, należące do majątku.
39. „I Seredni Horb“ I Serédni Horb“ — uroczysko w „Zastáuškij hrabýni“ (Nr. 37).
40. „Koło Porenży“ Koło Porénžy — dawniej była droga ta ogrodzona i stąd nazwa.
41. „Ławki“ Łáuki — dolina w „Zastáuškij hrabýni“ (Nr. 37).
42. „Łysowa Hora“ „Łýsowa Horá“ — góra, na której rośnie marna trawa. Pole naprzeciwko tej góry nazywa się „Na łýsuj horí“.
43. „W ogrodi, na Hori“ W ógrodi, na Horí — uroczysko.
44. „Meż Dubamy“ Mež Dúbamy — uroczysko w „Hrabýni“ (Nr. 37).
45. „Koło Sołowia“ Koło Sołow'á — uroczysko na „Zaríczenškuj hrabýni“.
46. „Chwujnyki“ Xuújnyki“ — dawniej stał tu pałac, obecnie jest tu pole.
47. „Koło Ulla“ Koło Ulla — uroczysko w „Zaríczenškuj hrabýni“.
48. „Kłoczkowe Prowalle“ Kłočkówe Prowálle — uroczysko w „Zaríczenškuj hrabýni“.

Nr.

49. „Jacucyne Prowalle“ Jacucýne Prowálle — uroczysko w „Zaríczenśkuj hrabýni“.
50. „Pasyki“ Pasykí — na uroczysku tem była dawniej pasieka.
51. „II Seredni Horb“ II Serédni Hórb — uroczysko w „Zaríczenśkuj hrabýni“.
52. „Pańkowa Hrusza“ Pańkowa Hrúša — uroczysko między „Hrabýną“ (Nr. 37) a cmentarzem. Gdy chłopi pokłócą się między sobą, życzą jeden drugiemu: „A szczób tebé wýnesły pod Pańkówu Hrúszu“.
53. „Wynnyśko“ Wýnnyśko — według opowiadań starych ludzi, w miejscu tem była wytwórnia alkoholów i od tego czasu (około 80 lat temu) na oznaczenie tego miejsca używa się tej nazwy.
54. „Omelkowe Zakło“ Omélkowe Zákło — zatoka rzeki Uście.
55. „Sosnowe Prowalle“ Sosnówe Prowálle — w „Sosnówem Prowállu“ są następujące uroczyska:
56. „Tkaczukowa Dołyna“ Tkä̆čukowa Dołýna — I.
57. „Hłyboka Dołyna“ Hłybóka Dołýna — II.
58. „Prypyk“ Prýpyk — III.
59. „Popowa wołoka“ Popówa wołóka — IV.
60. „Mołowycia“ Mołowýc′a — góra kredowa.
61. „Nawerch Prowalle“ Nawérχ Prowálle — na polach wsi Gródek.
62. „Morozowe Prowalle“ Morózowe Prowálle — nad samą drogą, na polu Moroza, mieszkańca wsi Gródek.
63. „Sołony Rów“ Sołóny Rúu — rów, przecinający drogę. W jesieni i na wiosnę woda z pól spływa do tego rowu i wtedy w miejscu tem droga jest bardzo zła.
64. „Karajewszczyna“ Karajéwščyna — pole, które należało do majątku Karajewicze. Ludność ze wsi Karajewicze mówi „Dobrýnie“.
65. „Ostrówki“ Ostrúuki — uroczysko między ogrodami a rzeką Uście.
66. „Pudwarok“ Púdwarok — folwark we wsi Gródek.
67. „Puddwórki“ Puddwúrki — łąka, własność majątku Gródek.
68. „Za Kazarmoju“ Za Kazármoju — uroczysko na polach wsi Gródek.
69. „Trokówka II“ Trokúuka II — droga do szosy.
70. „Swiaczeny Łużok“ Sv′iačény Łužók — w kotlinie tej była dawniej woda, obecnie tylko w porze wiosennej.
71. „Żurafynyn Łużok“ Žurafýnyn Łužók.

Nr.

72. „Wełyki Łużok“ W e ł ý k i Ł u ž ó k — około 20 lat temu przekopano tu rów osuszający.
73. „Płeso“ P ł é s o — pole, własność majątku Gródek.
74. „Imszane“ I m š a n e — łąka-błoto.
75. „Podstawyśko“ P o d s t a w ý š k o — łąka, znajdująca się obok stawu ponebelskiego. Łąka jest własnością majątku Gródek.
76. „Na Sobakach“ N a S o b á k a χ — uroczysko na łące, należącej do majątku Gródek.
77. „Zołoty Rohi“ Z o ł ó t y R ó h i — uroczysko na łące majątku Gródek.
78. „Roweński Łużok“ R ó w e ń s k i Ł u ž ó k — obok dawnej drogi Równe—Klewań—Łuck. Dawniej pojono tu konie, obecnie brak wody. Droga dawna przechodziła: przez wieś Ponebel, między Nr. 71 i 72, 77, 78 (Zabýta Dołýna), 82 (Korszómok), 85 (Kúczki). Koło 77 był most.
79. „Czerwona“ albo „Buwarka“ Č e r w ó n a albo B u u á r k a — w tem miejscu była dawniej karczma murowana, nietynkowana.
80. „Kuracza“ K ú r a č a — w tem miejscu jest mały młyn wodny. Miejsce to należy już do wsi Stawek.
81. „Biła“ B í ł a — miejscu tem była karczma otynkowana i pobielona, resztki jej istniały w 1918—1919 roku.
82. „Korszemki K o r š é m k i — dawniej tu była karczma (przy drodze Równe—Klewań—Łuck).
83. „Za Soszem“ Z a S ó š e m — pole, własność majątku Gródek.
84. „Pod Obarowem“ P o d O b á r o w e m — pole wsi Gródek obok pól wsi Obarowa.
85. „Kuczki“ K u č k i — tędy prowadziła ongiś droga Równe—Klewań—Łuck i w tem miejscu była wysadzona drzewami. Nazwy „Kuczki“ rzadko się dzisiaj używa. Dzisiaj jest tu droga polna.
86. „Nehodyna Dołyna“ N e h ó d y n a D o ł ý n a — dolina na polu „Nehoda“ (przezwisko), mieszkańca wsi Gródek.
87. „Zabyta Dołyna“ Z a b ý t a D o ł ý n a — dawniej był tu las, przez który przechodziła droga Równe—Klewań—Łuck. W lesie tym, według opowiadań starych ludzi, bandyci napadali na przejeżdżających tą drogą i niejednego podróżującego zabili. Dziś na uroczysku tym ani śladu lasu.
88. „Meżławie“ M e ž ł á w'e — uroczysko na polach wsi Gródek.
89. „Hora“ H o r á — uroczysko na polach wsi Gródek (Hora — Na horí).
90. „Koło kapłyci“ K o ł o k a p ł y c i — pole obok kaplicy.

Nr.

91. „Rudoczka“ Rúdočka — pastwisko bagniste, łączy się z większem bagnem „Pławóm“ (Nr. 101).
92. „Karasiów Łużok“ Karás'uu Łužók — dawniej były tu karasie. Pobliskie pola nazywają się „Karásiowe“, „Na Karásiowomu“, „Koło Karasiowoho“.
93. „Łozowe“ Łozówe — na łące tej rosła dawniej łozina. Pobliskie pola nazywają się: „Łozówe“, „Na Łozówomu“, „Koło Łozówoho“, „Za Łozówem“.
94. „Wełyka Rudka“ Wełýka Rúdka — błoto, pastwisko.
95. „Szyja“ Šýja — część łąki ciągnąca się od „Wełýkoj Rúdki“ w głąb pól.
96. „Kłemiantów“ Kłemjántuu — według opowiadań starych ludzi na uroczysku tem wznosiło się ongiś miasto „Kłemjántuu“. Uroczysko bogate w zabytki neolityczne.
97. „Wełyki Łużki“ Wełýki Łužki — błoto na uroczysku „Kłemjántuu“.
98. „Ostrów Dykoho“ Óstruu Dýkoho — wyspa o powierzchni 6 morgów, otoczona błotem.
99. „Kruhłeńki“ Krúhłeńki — niewielkie błoto.
100. „Czubaków Łużok“ Čubakúu Łužók — niewielkie błoto.
101. „Pław“ Płáu — błoto.
102. „Suchorowszczyna“ Suχoróuščyna — wysoki brzeg na „Płauóm“.
103. „Oczeretianka“ Očeret'ánka — rzeka Uście dzieli się na dwa koryta, z których jedno nazywa się „Oczeretianka“.
104. „Ostrów“ Óstruu — wyspa otoczona błotem porosłem trzciną, własność majątku Gródek.
105. „Chwyśkowe Ozero“ Xwýśkowe Ózero — uroczysko na rzece Uście.
106. „Sydorowśka“ Sydoróuśka — uroczysko na rzece Uście.
107. „Staw“ Stáu.
108. „Dykoho Kut“ Dýkoho Kút — zatoka rzeki Uście.
109. „Kozerowa Rudoczka“ Kózerowa Rúdočka — niewielkie błoto, które łączy się z „Pławóm“ (Nr. 101). Jest to własność mieszkańca wsi Gródek o przezwisku „Kozerów“, „Kozerowa“, „Kozerowych“.
110. „Wozniewiczowa Nywka“ Wozn'ewičówa Nýuka — dawniej pole to należało do mieszkańca, na którego wołali „Wozniewicz“, „Wozniewiczów“, „Wozniewiczowych“. Dzisiaj nazwa rzadko używana.
111. „Pyłypczukowa Dołyna“ Pyłypčukóua Dołýna — nazwa dziś nie używana (we wsi jest rodzina Pyłypczuków).

Nr.
112. „Łukowa Pasyka“ Łúkowa Pásyka — dziś „Lukowa Dołyna“. Dawniej była tu pasieka mieszkańca wsi Gródek Luka, dziś pasieki niema, więc i nazwa się zmieniła.
113. „Władykowa Pasyka“ Władykówa Pásyka — (część lasu „Hrabyna“ Nr. 37). Dziś nazwa nieużywana. Dawniej była tu pasieka mieszkańca wsi Gródek, na którego wołali „Władyków“, „Władykowy“, koło „Władykowych“, „Władykowe Pole“.
114. „Bezodnia“ Bezódn'a — dziś „Kutlánski Zamíżki“. Woda z „Bezodni“ płynęła w kierunku uroczyska „W Berezi“ (Nr. 9). Nazwa „Kutlánski Zamíżki“ pochodzi od nazwy części wsi „Kutók“ (Nr. 14). Każdy gospodarz ma przed swym ogrodem kawałek tej łąki.

*
* *

Pracę p. Kołomyja umieściliśmy, wychodząc z założenia, że może się ona stać wzorem do zebrania nazw geograficznych w związku z pracami nad Słownikiem Geograficznym Państwa Polskiego. Zamieszczając tę pracę dajemy dowód, że nawet włościanin może oddać wielką usługę nauce, zbierając i notując ginące już nazwy pól. Zebranie materjału toponomastycznego całego Wołynia będzie miało niewątpliwie duże znaczenie naukowe.

Redakcja.

JAKÓB HOFFMAN.

Bibljografja Wołynia.

Z pracowni regjonalnej Zarządu Okręgu Wołyńskiego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Wołyń ma bardzo bogatą literaturę tak w języku polskim, jak ukraińskim, rosyjskim, niemieckim, czeskim, żydowskim, a nawet hebrajskim. Niestety jest ona mało znana.

Podejmując się opracowania bibljografji Wołynia, zdaję sobie sprawę z trudności na jakie natrafiam, tembardziej że na Wołyniu żadna z instytucyj nie gromadzi z urzędu publikacyj dotyczących Wołynia; instytucje zaś, które starają się zebrać wydawnictwa o Wołyniu są za biedne, by mogły sobie pozwolić na zakup wszystkich publikacyj.

Z tego też powodu nie będę w stanie dać pełnego wykazu piśmiennictwa dotyczącego Wołynia, gdyż muszę siłą faktu oprzeć się na materjałach własnych, oraz częściowo na materjale zebranym przez Sekcję Regjonalną Zarządu Wołyńskiego Okręgu Związku P. N. S. P. Mam jednak to głębokie przekonanie, że znajdą się chętni, którzy zechcą mi łaskawie nadesłać odnośne materjały i w ten sposób wspólnemi siłami uda nam się opracować możliwie pełną bibljografję. Narazie podaję tylko przegląd publikacyj, które opuściły prasę w ostatniem dziesięcioleciu.

Tym, którzy byliby łaskawi dopomóc w opracowaniu bibljografji Wołynia, pozwolę sobie podać adres Sekcji Regjonalnej, z gorącą prośbą o nadsyłanie materjałów: Sekcja Regjonalna Zarządu Wołyńskiego Okręgu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Równe Wołyńskie, skrytka pocztowa 228.

Jeszcze słów kilka o układzie niniejszej bibljografji. Ułożona jest ona według systemu dziesiętnego przyjętego dla katalogów naukowych. By zaznajomić czytelnika z treścią wykazanych publikacyj, podaję krótko syntezę każdej.

I. Religja.

Historja kościoła.

1. Chodynicki Kazimierz: Geneza równouprawnienia schyzmatyków w Wielkiem Księstwie Litewskiem. Praca ta ogłoszona w „Przeglądzie historycznym", t. II, serji drugiej, Warszawa, 1919—20, str. 54—135.

Autor po żmudnych badaniach dochodzi do przekonania, że zbawienną polityką Zygmunta Augusta było zniesienie wszelkich ograniczeń schyzmatyków, oraz zastosowanie jaknajszerszej tolerancji pod względem wyznaniowym. Powtarza on za Kubalą: że „historja rokowań w celu połączenia obu kościołów (t. j. prawosławnego i rzymskiego), powinna przekonać o bezskuteczności zużytych dotąd środków. Żądać unji od greków, od moskali, od rusinów, to znaczy zmiany ich narodowości, ich charakteru, to znaczy poruszać sprawę, która zaczepia ich obyczaj, wspomnienia, uczucia, ich historję, ich przeszłość". Dalej dodaie K. Chodynicki: „Tę głęboką prawdę dziejową zrozumiał Zygmunt August i inne środki wybrał do wytworzenia współżycia obydwu narodów... Słowem opieka nad cerkwią i tolerancja względem jej wyznawców, nie przynosząc bynajmniej szkody polskim interesom państwowym, była dźwignią największego dzieła Jagiellonów, przetopienia w jedną całość trzech różnorodnych pierwiastków. Tylko dzięki takiej polityce, tak różnorodne żywioły jak Polska, Litwa i Ruś, wytworzyły jedną Rzeczpospolitą „nie różną, a mocną i trwałą" (str. 134).

2. Chodynicki Kazimierz: Stosunek Rzeczpospolitej do wyznania grecko-wschodniego. (Przegląd literatury i problematów). „Przegląd historyczny", tom III, serji drugiej, Warszawa, 1921 (czerwiec 1922), str. 112—134.

Autor omawiając stosunek ten, dzieli dzieje tego problemu na 3 okresy: I. od połowy XIV do początku XVI w., znamiennym rysem tego okresu jest walka o samodzielną metropolię i tendencja do przeprowadzenia unji; II okres od początku XVI w. do 1569 t. j. zupełna tolerancja cerkwi i zaniechanie bezowocnych zabiegów o unję kościelną; III okres to unja brzeska i walka o nią. Przeprowadziwszy nas przez te okresy i wykazawszy jak różnie kształtował się stosunek Rzeczypospolitej do tego i dzisiaj nawet aktualnego zagadnienia, kończy autor:

„Podczas powstania Kościuszko wydał z obozu pod Połańcem dnia 7 maja odezwę w języku białoruskim do księży wyznania greckiego, aby współdziałali w walce o wolność. Komisja porządkowa brzeska powołała do swego składu 8 Rusinów obrządku grecko-orjentalnego, za co otrzymała specjalne uznanie od Naczelnika.

„Teraz dopiero zaczęto naprawiać stare błędy i powracać do świetnej tradycji czasów jagiellonowych".

3. Grabowski Tadeusz: Ostatnie lata Melecyusza Smotryckiego. Szkic z dziejów literatury unicko-prawosławnej wieku XVII. Opublikowane w „Księdze pamiątkowej ku czci Bolesława Orzechowskiego", Lwów, 1916, str. 297—327.

Autor daje nam obraz walk religijnych pomiędzy prawosławiem i unją, podaje szereg dzieł napisanych przez Smotryckiego, napisanych w związku z polemiką pomiędzy nim a Pociejem, który dźwigał cały ciężar polemiki ze strony unji. Smotrycki, a nie kto inny, jest wedle autora moralnym sprawcą zabójstwa Jozafata Kuncewicza. Następnie autor przedstawia jak Smotrycki przeszedł na unję i jak prawosławnym zabrakło Smotryckiego, jak został archimandrytą dermańskim i jego dalszą pracę, o której wyraża się: „Polityka Smotryckiego dążyła do wytworzenia Rusina wiernego Rzeczypospolitej, który był Polakiem z ducha mimo pochodzenia, języka, obrządku. Zwyciężyła ją polityka popów, bractw, czerni, kozactwa poduszczanych przez Moskwę. Ta polityka zniszczyła skuteczniej naród, niż mogła to uczynić tolerancja, niezdecydowana, chwiejna polityka polska. W dziele Smotryckiego uwidoczniła się ewolucja literatury polemicznej ruskiej od bizantyzmu do latynizmu, od zacofania do postępu, od zastoju do kultury. Dwa światy zwarły się w jego dążeniach, potem drugi zaważył nad jego przekonaniem" (str. 327).

4. Kosonockij Wołodymir: Proces za prawosławnyj cerkwy. Czastina persza: Wołyń i Polissja. Warszawa, 1930. Wydane przez ukraińską reprezentację sejmową. Str. 56+2 mapki, 22×15 cm.

Autor omawia sprawę procesu wytoczonego przez episkopat polski o zwrot zabranych ongiś cerkwi unickich i kościołów katolickich przez rząd rosyjski, a zamienionych na cerkwie prawosławne. W pracy tej przeciwstawia się dążeniom episkopatu rzymsko-katolickiego, przytaczając bardzo ciekawe dane statystyczne. Należy żałować, że wydawcy nie wydali tej pracy także w języku polskim, gdyż publiczność zorjentowałaby się w sprawie tego procesu i łacniej mogłaby wydać swój sąd o tej całej sprawie.

5. Lewickij Orest: Socynjanie na Rusi. Streszczenie przez L. Zachorowską. Opublikowane w czasopiśmie „Reformacja w Polsce", 1922 i odbitka, Kraków, 1923, Krakowska Spółka Wydawn., str. 31, 25×18 cm.

Autor przedstawia nam dzieje reformacji na Rusi, gdzie szeroko omawia także Wołyń. Przedstawia nam jakie rody i jak przechodziły z prawosławia na arjanizm. Podaje, jakie ośrodki arjańskie potworzyły się na Wołyniu i jaki był ruch umysłowy w związku ze szkołami arjańskiemi.

6. Mardkowicz Aleksander: Synowie Zakonu (Kilka słów o Karaimach). Łuck, 1930, str. 20, 23 × 15 cm.

Krótki ładny, bardziej literacki niż historyczny szkic z dziejów Karaimów w ogólności, osobny rozdział poświęcony jest Karaimom w Łucku. We wstępie uzasadnia autor, dlaczego tę pracę napisał: „...społeczeństwo polskie niewiele wie o Karaimach". Pisze też autor o innych pracach polskich dotyczących Karaimów i stwierdza, że we wszystkich przebija się „życzliwość i uznanie dodatnich cech tej małej narodowości, zrządzeniem losu zarzuconej na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej, która stała się dla niej nową Ojczyzną".

7. Prusiewicz Aleksander: Klasztory katolickie w diecezji Łuckiej, Łuck, 1922, nakł. Wołyńskiego Towarzystwa Opieki nad zabytkami przeszłości, str. 20, 17 × 12 cm.

Autor daje wykaz miejscowości w których były katolickie klasztory męskie, żeńskie, oraz bazyljanów-greko-katolików. Starał się też autor podać datę fundacji, co mu się niestety nie wszędzie udało. Tam, gdzie nie mógł podać dokładnej daty, zaznaczył wiek. Książeczka ta wielce pomocną jest w zorjentowaniu się społeczeństwa w związku z „procesem o cerkwie".

8. Sznarbachowski Feliks ks.: Początek i dzieje rzymsko-katolickiej diecezji Łucko-Żytomierskiej, obecnie Łuckiej. Warszawa, 1926, str. 308, format 26 × 18.

Praca bardzo sumienna, autor dołożył wszelkich starań, by przedstawić wiernie dzieje diecezji. Wielkim usterkiem tej publikacji jest brak spisu rozdziałów oraz indeksu, co niejednokrotnie utrudnia szybkie korzystanie z tej pracy.

9. Ciekawe dwa dokumenty z byłego archiwum „Bylogo", przechowywanych w b. Gródeckiem Muzeum barona Szteinheila, publikuje rosyjskie czasopismo: „Na czużej storonie", Praga, 1925, t. IX. Są to dokumenty policji z 20. XI. 1863 i z 1869, omawiające, że chłopi w powiecie rówieńskim niejednokrotnie nie chcą chrzcić dzieci w cerkwiach i o wysiedleniu niejakiego Biłkowskiego, staroobrzędowca (staroobrjadec) mającego lat 73 w głąb Rosji.

II. Nauki społeczne.

A. Socjologja.

10. Bobkowski Adam: Włościańskie zwyczaje spadkowe na Wołyniu. Opublikowane w części IV „Zwyczajów spadkowych w Polsce", str. 89—176, Warszawa, 1929, nakł. Państw. Instytutu Naukowego Gosp. Wojsk. w Puławach.

Autor, na podstawie praktyki sędziowskiej oraz starych, dotychczas zachowanych ksiąg zwyczajów spadkowych w 10 gminach, rozpatruje następujące sprawy: 1) Dowody własności włościańskiej na Wołyniu. 2) Rola „gromady" i dworu w zwyczajach włościańskich. 3) Zwyczaje spadkowe na schyłku wieku XIX. 4) Rozkład wewnętrzny zwyczajów spadkowych i reforma Stołypina. 5) Kwestje de lege ferenda.

Każdy, chcący zaznajomić się dokładnie z życiem wsi wołyńskiej, musi sięgnąć do tej gruntownie opracowanej rozprawy. W rozważaniach swych autor dochodzi do konkluzji, że w związku z unifikacją prawa, należy zachować w dziedzinie prawa spadkowego pewną odrębność na Wołyniu, gdyż „prawo spadkowe jest najbardziej indywidualnem ze wszystkich praw cywilnych, specjalnie indywidualne i specjalnie związane z całą psychologją włościańską", dlatego też twierdzi, że „oddanie pewnej dani regjonalizmowi, nie wyda się już chyba wielkim grzechem przeciwko wszechwładnej unifikacji" (str. 172—173).

11. Bobkowski Adam: Rozkład rodziny włościańskiej na Wołyniu a zwyczaje spadkowe. Opublikowane w „Roczniku Wołyńskim", t. I, str. 126—137, Równe, 1930, nakł. Wołyńskiego Zarządu Okręgowego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Pracę tę możnaby traktować jako uzupełnienie poprzednio omówionej publikacji — niejako jest jej zakończeniem. Autor rozważa, jakie są skutki dotychczasowego systemu spadkowego na Wołyniu, konstantuje fakt, że skutkiem nieuporządkowania tej dziedziny prawa następuje coraz większe rozdrobnienie gospodarstw, co znów w konsekwencji doprowadza do szalonego głodu ziemi, i dlatego przy braku urbanizacji Wołynia, nie należąc „do bezwzględnych zwolenników dotychczasowego systemu spadkowego w majątkach włościańskich w tej formie, w jakiej wyraził się on w zwyczajach spadkowych", dochodzi do przekonania, że „musi istnieć specjalne, odmienne od innych, włościańskie prawo spadkowe, którego przepisem zasadniczym winien być przepis utrudniający podział gospodarki włościańskiej poza pewne minimum posiadania" (str. 137).

B. Statystyka.

12. Łuck w świetle cyfr i faktów. Łuck, 1926, nakł. Miejskiego Biura Statystycznego, str. 224 + plan miasta, 23 × 15 cm.

Pięknie, na ładnym papierze, wydano tę pracę, którą przyozdobiono szeregiem dobrze wykonanych ilustracyj. Praca ta, zredagowana przez b. prezydenta m. Łucka p. dr. Bolesława Zielińskiego, przy współpracy referenta Wydziału Statystycznego p. Pawła Skorobogatowa, wtajemnicza nas w gospodarkę magistratu m. Łucka od roku 1921 do

1925. Praca podzielona na działy, z których I omawia pokrótce położenie geograficzne i opis historyczny m. Łucka, II dział informacyjny podaje ogólne informacje o drugim sejmie, ministerstwach i t. p., III charakteryzuje życie społeczne m. Łucka, IV podaje statuty Miejskiej Kasy Oszczędności w Łucku, P. K. O. i statuty podatkowe magistratu m. Łucka, V informacyjny miejski, podaje adresy instytucyj społecznych, gospodarczych, rzemieślników, osób i t. p., VI zaś statystyczny podaje życie miasta w cyfrach.

Należy żałować, że magistrat m. Łucka nie kontynuuje dalej tego wydawnictwa, przynajmniej jeśli nie co roku, to raz na lat 2—3 winien ukazać się taki tom bogaty w informacje o życiu miasta. Daje się dotkliwie odczuwać brak spisu rozdziałów i indeksu. Należy też żałować, że nie wszystkie miasta poszły śladem m. Łucka i nie wydały dotychczas takich publikacyj. Miejmy nadzieję, że wkrótce wszystkie miasta uzupełnią ten dotkliwy brak.

13. Maliszewski Edward: Żywioł polski na Wołyniu. „Ziemia“, rok V, 1914—1919, str. 619—624.

W rozdziale I-ym omawia autor pokrótce dzieje osadnictwa, zwłaszcza drugiej połowy XIX w. Z opisu tego dowiadujemy się o kolonizacji czeskiej i niemieckiej oraz o prawie z 14 marca 1892 r., zabraniającem m. in. „przesiedleńcom z Królestwa Polskiego“ nabywać i dzierżawić gruntów na Wołyniu, które to prawo w nieco zmienionej formie zostało powtórzone 19 marca 1895 i jako takie weszło do zbioru praw. Podaje nam stosunek procentowy ludności polskiej według spisu z 1897 r. (10% — około 350.000) w poszczególnych powiatach. W rozdziale II-im charakteryzuje stan posiadania w powiatach wołyńskich według danych urzędowych z 1911 r. Autor opisuje nam też stan szkolnictwa polskiego w latach 1916—1918. Na końcu trafnie ocenia: „brak wciąż jeszcze dostatecznego zainteresowania w stosunku do tych ważnych dla Polski zagadnień ze strony szerokich kół inteligencji polskiej“... (rec. zob. Sujkowski, Nr. 15).

14. Sierakowski Kazimierz: Zarys monograficzny powiatu horochowskiego. Łuck, 1929, str. 24, 20 × 14 cm.

Autor podzielił swą pracę na następujące rozdziały: 1) Położenie, obszar i ludność powiatu horochowskiego. 2) Historyczne wiadomości o powiecie horochowskim. 3) Rolnictwo, przemysł, handel i instytucje kredytowe. 4) Komunikacja. 5) Szkolnictwo. 6) Stowarzyszenia i związki. 7) Odbudowa powiatu horochowskiego. 8) Zdrowotność publiczna. 9) Opieka społeczna. 10) Stan zaludnienia miast i wsi. 11) Stan bezpieczeństwa. 12) Zakończenie. Mimo, że praca ta objętościowo bardzo małą, pozwala ona jednak zorjentować się w stosunkach powiatu ho-

rochowskiego. Praca bardzo pożyteczna, tem bardziej, że popularnie napisana.

15. Sujkowski Antoni: Edward Maliszewski. Polacy i Polskość na Litwie i Rusi (odbitka z kalendarza „Gońca“ w 1914), „Ziemia“, rok V, 1914—1919, str. 62—63.

Autor daje krótką, ale dokładną, recenzję książki E. Maliszewskiego.

16. Wołoszynowski Joachim: Województwo Wołyńskie w świetle liczb i faktów. Łuck, 1929, str. 248, 24×17 cm, wydawn. Wołyńskiego Komitetu Regjonalnego w Łucku, t. I (dalsze tomy nie ukazały się i nic o nich nie słychać).

Żmudną i niewdzięczną pracę przyjął na siebie autor. Trudno mi dać ocenę tej bardzo pożytecznej książki w kilku zdaniach i dlatego ograniczę się do przytoczenia rozdziałów: I. Krótki opis geograficzny, II. Krótki zarys dziejów, III. Miasta i miejscowości historyczne, IV. Gleby, V. Lasy, VI. Ustrój rolny i jego naprawa, VII. Produkcja rolna, VIII. Inwentarz żywy, IX. Organizacje rolnicze, X. Kredyt drobny i spółdzielczość, XI. Wywóz i wwóz, XII. Opodatkowanie, XIII. Zdrowie i opieka lekarska, XIV. Sądownictwo, XV. Szkolnictwo, XVI. Liceum Krzemienieckie, XVII. Dochody i wydatki sejmików powiatowych, gmin miejskich i wiejskich w okresie budżetowym 1928.

Brak bodaj spisu tablic statystycznych, nie mówiąc już o indeksie rzeczowym, sprawia, że posługiwanie się tem wydawnictwem jest niesłychanie utrudnione, gdyż spis rozdziałów, umieszczony na końcu, jest doprawdy niewystarczający.

17. Wydawnictwo statystyczne magistratu m. Ołyki (ziemi wołyńskiej) 1929 r. Druk M. Sznajdera w Łucku, str. 24+18 nlb., 23×16 cm, wydane w dziesięciolecie wskrzeszenia Rzeczypospolitej.

Bardzo sumiennie wydana praca, winna się stać wzorem podobnych publikacyj dla wszystkich miast i miasteczek wołyńskich. Na jakie trudności natrafiła praca samorządu świadczą słowa p. Adama Ostaszewskiego, burmistrza m. Ołyki: „Potrzeba było przekonać ludność, wzbudzić i ugruntować wiarę w konieczność i możność wyjścia z ich błota, ciemności i pojenia się wodą z bagien przyległych, gdzie jednocześnie prano bieliznę i spływały nieczystości z zabagnionych również ulic... Ma się tu do czynienia ze środowiskiem w części społecznie i państwowo niedość uświadomionem, a z demagogją poszczególną również niejednokrotnie dla dobra miasta cierpliwie walczyć wypada... Dziś naprzykład projekt skanalizowania miasta, urządzenie ogrodu miejskiego i t. d. nie budzą odrazy i sprzeciwu... majątek komunalny rośnie, zaś długów niema, przedsiębiorstwa komunalne dają progresywne zyski...

Cyfry i wykresy usprawiedliwiają optymizm nasz, dotyczący rozwoju Ołyki pod opiekuńczem skrzydłem Rzeczypospolitej".

C. Spółdzielczość.

18. Bagiński Bronisław: Spółdzielczość na Wołyniu. Łuck, 1927, nakł. Sejmiku Łuckiego, str. 95, 24×17 cm.

Autor podaje szereg danych statystycznych instytucyj spółdzielczych, które ilustruje tablicami i wykresami. Na całość pracy składają się następujące rozdziały: Wstęp, Ruch spółdzielczy na Wołyniu, Stosunki narodowościowe spółdzielni kredytowych, Spółdzielczość kredytowa obsługująca rolnictwo, Spółdzielczość kredytowa obsługująca drobne rolnictwo t. zw. „Kasy Stefczyka", Spółdzielczość rolniczo-handlowa, Spółdzielczość spożywcza, Spółdzielczość wytwórcza. Wołyński Komitet spółdzielczy.

D. Prawo, prawodawstwo, sądownictwo.

19. Bobkowski Adam (zob. dział II, *A)*.

20. Dziesięciolecie sądownictwa na Wołyniu. Łuck, 1929, str. 79, 30×24 cm, nakł. Komitetu obchodu dziesięciolecia.

Jest to praca zbiorowa, redaktor nieuwidoczniony. Pracę tę podzielono na 3 części. Część I: sądownictwo, prokuratura, palestra, notarjat, omawia dzieje powstania powyższych instytucyj i trudności z jakiemi napotkano się przy ich tworzeniu. Część II: tym co odeszli, charakteryzuje zmarłe osoby i ich prace. Część III: fragmenty, wspomnienia, materjały, dają obraz prac sądownictwa. Praca bardzo ciekawa, zaznajamiająca nas z tak ważną instytucją jak sądownictwo, które miało tu dużo gorsze warunki swej pracy jak w innych dzielnicach Rzeczypospolitej. We wstępie zaznaczają wydawcy: „Dajemy materjały dla przyszłego historyka; dajemy cyfry i fakty, dajemy tablice i wykazy, obrazujące naszą pracę codzienną; tego jednak mało, aby przyszły historyk mógł swą pracę o Sądownictwie Wołyńskiem napisać, aby mógł należycie ocenić cyfry i fakty. Trzeba, aby znał warunki, w których pracowali twórcy tych cyfr, by wiedział także, kim byli twórcy tych cyfr, jako ludzie; dlatego też oprócz suchego materjału dajemy kilka opowiadań o pracy sądowej przy pierwszych krokach naszego sądownictwa, o ewakuacji, o dniach powrotu, wreszcie o tych, „którzy odeszli". O tych, którzy są — mówić nie mamy prawa".

Praca ta rzeczywiście była ciężką. Oto na str. 56 znajdujemy taką wzmiankę: „Czasy (mowa o 1919—20 r.) nie były takie, by niezależ-

ności sprzyjały: oto dyrektor jednego z departamentów (nie sprawiedliwości), jednego z Zarządów Cywilnych przy Naczelnem Dowództwie, „polecił“ Prezesowi Sądu przedstawić jakieś informacje, oto Delegat Zarządu Cywilnego Z. W. zwracał uwagę Sędziego Śledczego na zbyt długie prowadzenie przezeń śledztwa, oto jeden ze starostów skarży się, że urzędujący w powierzonym mu powiecie Sędzia Śledczy jest zły, bo ma za mało aresztowanych, oto w okresie już późniejszym jeden z Wojewodów wstrzymuje wykonanie wyroku Sądu w sprawie cywilnej prostą dekretacją: „Rozkazuję wstrzymać wykonanie do dnia...“, a pewien wielki dygnitarz w przemowie publicznej wypowiada frazes, że „Sędzia jest to właściwie referent do załatwiania spraw sądowych“.

Jednak te wszystkie trudności ma już sądownictwo za sobą i może spokojnie pracować, jak się wyraził ś. p. Prezes Jełowicki w dniu otwarcia Sądu (19 września 1919 r.), „...aby utrzymać kraj i dalszym pokoleniom przekazać, musimy go jeszcze pozyskać, dając mu to, czego dziś świat najwięcej jest spragniony — praworządność i spokój...“

Praca ta posiada bardzo ciekawe wykresy statystyczne spraw sądowych z lat 1919—1928 włącznie.

E. Instytucje społeczne i opieka społeczna.

21. Hermaszewski Antoni: Jak zorganizować na Wołyniu Koło Młodzieży Wiejskiej. Łuck, 1930, Bibljoteka „Młodej Wsi“, Nr. 3, Wyd. Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, str. 36, 16 × 11 cm.

Autor zapoznaje nas z techniką założenia i prowadzenia Koła Zw. Młodzieży Wiejskiej.

F. Wychowanie i oświata.

22. Dec Jan: Udział nauczycielstwa w pracach organizacyj społecznych na wsi. Dziennik Urzędowy Kuratorjum O. S. Woł., Nr. 2/53 z 1929 r., str. 63—65.

Autor omawia udział nauczycielstwa w pracach organizacyj — specjalnie w Zw. Kółek Rolniczych i Kasach Stefczyka.

23. Demidjuk Andrzej: Stan oświaty na Wołyniu w stosunku do realizacji powszechnego nauczania. Opublikowane w Dzienniku Urzędowym Kuratorjum O. S. Woł., Nr. 2/64, str. 45—60 i 3/65 z 1930 r., str. 86—96.

Autor, na podstawie danych statystycznych, maluje nam obraz szkolnictwa powszechnego na Wołyniu i dochodzi smutnych rezultatów. Oto na str. 95 mamy ciekawe zestawienie:

Wykaz liczbowy
porównania obecnego stanu oświaty na Wołyniu ze stanem idealnym.

Przedmiot	Posiadamy	Powinniśmy mieć dla osiągnięcia pełnej realizacji powsz. naucz. Ilościowo
Uczniów	121.843	209.557
Nauczycieli	2.413	3.492
Izb lekcyjnych	1.110 (1.029 + 81)	3.175
Szkół 7-klasowych	70	520

Tak stoimy u progu czterechlecia 1929/30—1932/33, kiedy to liczba dzieci w wieku szkolnym będzie wzrastać przeciętnie o 10% rocznie. Już w następnym roku 1929/30 przybędzie nam 21.000 siedmiolatków, jako pierwsza fala tego wzrostu. Aby przyjąć te dzieci, musimy postarać się o nowych 320 izb lekcyjnych! Oczywiście, że w ciągu kilku miesięcy, oddzielających nas od roku następnego, nie potrafimy wybudować ani jednej izby. Jasnem jest również, że nie będziemy w stanie przyjąć tych wszystkich dzieci do szkół. Z tego wypływa wniosek, iż stosunek oświaty do realizacji powszechnego nauczania na Wołyniu zacznie co roku spadać.

W roku 1932/33 dla 297.729 dzieci w wieku szkolnym musimy mieć 4.511 izb lekcyjnych, mamy ich tylko 1.110, więc brakuje 3.401. Tyle izb musielibyśmy wybudować w ciągu 4 lat, gdybyśmy postanowili zrealizować w tym czasie powszechne nauczanie. Wypadałoby wybudować rocznie 850 izb!

Mimo tego rozpaczliwego poprostu stanu nie traci autor otuchy i twierdzi: „Jeśli jest nam droga niepodległość Ojczyzny, okupiona tylu ofiarami, jeśli chcemy lepszej przyszłości dla naszego Państwa, musimy dbać o wychowanie przyszłego pokolenia, które ma nastąpić. Dlatego musimy stwarzać warunki, umożliwiające dobre wychowanie, a do warunków takich należy, oprócz dobrego nauczyciela, również i dobry budynek szkolny. Gdy sprawa budowy szkół tak rozumiana nabiera ważności państwowej, musi nią się zająć całe społeczeństwo, bo tylko wspólny wysiłek myślowy obywateli może wskazać pewne źródła i sposoby do wydobycia tych kolosalnych środków, których wymaga realizacja budownictwa szkolnego".

I istotnie „w tej piekącej sprawie zabrało głos Prezydjum Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, rozsyłając do stukilkudziesięciu wybitnych osobistości ankietę w sprawie budowy szkół. Odpowiedzi na tę ankietę są zamieszczone w „Głosie

Nauczycielskim" (patrz Nr. 34, 36, 38—39 z r. 1928 i Nr. 2, 3, 4, 5, 7 z r. 1929). Niech nas nie straszą wielkie kwoty, obliczane teoretycznie na budowę szkół, bo solidarność obywatelska często te kwoty wielokrotnie obniża".

24. Hoffman Jakób: Sprawozdanie z Wołyńskiego Kursu Regjonalnego, zorganizowanego przez Komisję Wołyńską Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — opublikowane w „Polskiej Oświacie Pozaszkolnej", rok VII, 1930, Nr. 1, str. 45—54.

W sprawozdaniu tem czytamy: „Konieczność bliższego zaznajomienia się z terenem, na którem nauczyciel pracuje, wniknięcia w istotę otoczenia i psychikę ludu, spowodowała, że Komisja Wołyńska Związku P. N. S. P. powzięła inicjatywę zorganizowania Wołyńskiego Kursu Regjonalnego". Wykładowców było 10, z których 5 było profesorów uniwersytetów. Oprócz wykładów zorganizowano na tym Kursie szereg wycieczek. Sprawozdanie przedstawia dokładnie przebieg Kursu.

25. Iwaszkiewicz J.: Janowski Ludwik „W promieniach Wilna i Krzemieńca". Ateneum Wileńskie, rok I, Nr. 3—4, str. 581—585.

Autor daje krótką, bardzo pochlebną recenzję o wydanej książce: Janowski Ludwik: „W promieniach Wilna i Krzemieńca".

26. J. R.: Próby realizacji szkoły twórczej pracy w szkole powszechnej w Turkowiczach powiatu dubieńskiego, Okr. Szk. Wołyńskiego. Dziennik Urzędowy Kuratorjum O. S. Woł., Nr. 1/63 z 1930 r. str. 23—29.

Autor omawia próby realizacji szkoły twórczej przez naucz. Siudaka w Turkowiczach i daje dzieje tej szkoły i usiłowań Siudaka. Mówiąc o wynikach pracy Siudaka, konstantuje autor, że „w święta i niedziele szkoła ta jest pełna nietylko dzieci, ale i ludzi ze wsi, którzy tu schodzą się na rozmowę, poradę we wszystkich dziedzinach swego życia, od osobistego do społecznego".

27. Janowski Ludwik: W promieniach Wilna i Krzemieńca. Wilno, 1923, J. Zawadzki, str. 71+271, 24×17 cm.

Dzieło to składa się z 2 części: w pierwszej mamy życiorys Janowskiego, w drugiej szereg ważnych i ciekawych artykułów, porozrzucanych po różnych pismach, ogłoszonych przez Janowskiego. Nas Wołyniaków interesuje przedewszystkiem część ujęta tytułem „W promieniach Krzemieńca" (str. 221—262). W części tej mamy następujące prace: 1) Tadeusz Czacki. 2) Czacki i Rosja. 3) Oświata na Rusi po rozbiorach. 4) Rzut oka na usiłowania zrzeszenia polskiej pracy umysłowej na Rusi (zob. rec. Iwaszkiewicz J., Nr. 25, Łempicki St., Nr. 28).

28. Łempicki Stanisław Dr.: Ludwik Janowski: „W promieniach Wilna i Krzemieńca". Wilno, nakł. Księg. J. Zawadzkiego, 1923, „Kwartalnik Historyczny", rocznik XXXVII, Lwów, 1924, str. 397—401.

Recenzent omawia dość szeroko pracę Janowskiego, wyszczególnioną w tytule. Podając krótkie streszczenie dzieła kończy recenzent temi słowami: „Nie było dane ś. p. L. Janowskiemu dokonać prac, które postawił sobie za cel pełnego trudów żywota. Musimy dalej czekać na naukową historję Uniwersytetu Wileńskiego i Liceum w Krzemieńcu. Praca Janowskiego przerwaną została w dobrze posuniętym już zaczynie, przekazany został następcy ogromny materjał w tekach rękopismiennych; jest rzeczą Uniwersytetu Wileńskiego bacznie pilnować tego, aby nieoceniony wysiłek zasłużonego historyka zużytkowany był należycie na pożytek nauce, ku chlubie starożytnej Uczelni".

29. Organizacja oświaty pozaszkolnej, samorządów szkolnych oraz spółdzielni uczniowskich w Okręgu Szkolnym Wołyńskim w r. 1928/29. (Dodatek do Dziennika Urzędowego Kuratorjum O. S. Wol., Nr. 8/40 z dn. 1. X. 1928, str. 51, 22×14 cm.

Już sam tytuł mówi za siebie. Oprócz racjonalnie postawionego planu pracy, działów w tytule wskazanych mamy tam jeszcze sprawozdanie z pracy oświaty pozaszkolnej w 1927/28, z którego dowiadujemy się, że w 254 miejscowościach Wołynia było 428 kursów o 7.661 słuchaczach. Na kursach tych pracowało ofiarnie 348 nauczycieli. „Na pierwsze miejsce wysunął się powiat dubieński dzięki wybitnym zabiegom Inspektora Szkolnego i wydatnej pomocy finansowej Sejmiku. Ostatnie miejsce zajął powiat zdołbunowski z powodu małego zainteresowania tą pracą w Inspektoracie Szkolnym".

30. Organizacja oświaty pozaszkolnej w Okręgu Szkolnym Wołyńskim w r. 1929/30. Wydawnictwo Wojew. Komisji Oświaty Pozaszkolnej przy Kuratorjum Okr. Szk. Wol., str. 63, 24×17 cm.

W publikacji tej mamy 4 rozdziały: I. Sprawozdanie z działalności kuratorjum w r. 1928/29. Dowiadujemy się, że w 310 miejscowościach było 499 kursów o 10.177 słuchaczach. Uczyło 470 nauczycieli, dając 34.383 godzin nauki. Dowiadujemy się też, że kuratorjum objęło w opiekę chóry ludowe, ogłosiło konkurs, do którego zgłosiło się 19 chórów. W czasie pobytu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej produkowało się 6 chórów, dając 20 pieśni polskich i ukraińskich. Zorganizowano 50 kompletów bibljoteki wędrownej „Fuudacji Liceum Krzemienieckiego" łącznie o 4.400 tomach. Zorganizowano „Kursy wychowania społecznego w seminarjach nauczycielskich". Rozdział II. to załączniki do sprawo-

zdania. Rozdział III. daje wytyczne programu pracy na r. 1929/30. Rozdział IV. daje nam artykuły pp.: Jana Deca o udziale nauczycielstwa w pracy społeczno-oświatowej na Wołyniu, Józefa Teluka o wychowaniu rolniczem w kolonji Hipolitówce pow. kostopolskiego, J. D. jaką winna być współpraca nauczycielstwa z Kołami Młodzieży Wiejskiej i wreszcie odezwę Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej — skierowanej do Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Wołyniu.

31. Paluchowski Stanisław: Wskrzeszenie Liceum Krzemienieckiego. „Ziemia", rok XI, 1926, str. 162—164 i praca zbiorowa „Krzemieniec", str. 78—83, Warszawa, 1926, P. T. Kr.

Autor nadmienia, że „katastrofa 31 r. (z 1831) przerwała rozwój Liceum Krzemienieckiego", poczem przytacza rozkazy Naczelnego Wodza Wojsk Polskich: 1) z 27 maja 1920 — o otwarciu Liceum Krzemienieckiego, 2) z 27 maja 1920 — o majątkach Liceum Krzemienieckiego. Następnie omawia początkowe kłopoty Liceum w związku z brakiem stałego kierownika tej instytucji, o kłopotach lokalowych, stwierdza, że około 1000 uczniów znajduje się. Kończy notatkę zdaniem: „Na kresach wschodnich pozostać należy wychowankom Liceum, na kresach żyć i pracą swą polskość na kresach utrwalać".

32. Piekarski Marek: Każdy kamień opowiada. „Ziemia", rok XI, 1926, str. 164—166 oraz „Krzemieniec" — praca zbiorowa, str. 84—88, Warszawa, 1926, P. T. Kr.

Autor pokrótce daje nam historję Liceum Krzemienieckiego, założonego przez Tadeusza Czackiego — mówi o planie naukowym, przygotowanym przez Hugona Kołłątaja. Po śmierci Czackiego dyrektorem gimnazjum jest Józef Czech. Szerzej trochę kreśli postać ks. prefekta Antoniego Jarkowskiego. Kończy o wskrzeszeniu Liceum.

33. Powiatowa konferencja nauczycieli szkół powszechnych powiatu łuckiego 29. i 30. IV. 1930 (sprawozdanie). Łuck, 1930, str. 64, 21 × 15 cm.

Ze wstępu dowiadujemy się, że „konferencja powiatowa nauczycielstwa łuckiego, odbyta w dniach 29. i 30. kwietnia 1930 r., zwołana została w związku z kończącą się kadencją członków Komisji kwalifikacyjnej dla nauczycieli szkół powszechnych Okręgu Szkolnego Wołyńskiego. Pragnąc wykorzystać konferencję dla omówienia ważniejszych zagadnień wychowawczo-dydaktycznych, Kuratorjum O. S. Woł. zezwoliło na udzielenie urlopów również nauczycielom tymczasowym, by umożliwić wszystkim wzięcie udziału w konferencji. Początkowo zamierzono ograniczyć czas trwania obrad do jednego dnia. Gdy jednak przy pomocy Zarządu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych udało się pozyskać jako prelegenta dr. Rowida, okazała się konieczność

przedłużenia konferencji na dzień drugi. Organizację konferencji przeprowadził komitet pod przewodnictwem Inspektora Szkolnego przy współudziale nauczycielstwa m. Łucka. Sprawozdanie nie jest stenografowanym protokółem. Konferencja ujmuje natomiast omawiane zagadnienia w autoryzowane referaty oraz podaje mniej więcej wierny przebieg obrad". Porządek obrad był następujący: 1-szy dzień obrad: 1) Uroczyste nabożeństwo w kościele katedralnym. 2) Otwarcie obrad. 3) „Ważniejsze kierunki w psychologji współczesnej a szkoła twórcza", referat dr. Rowida. 4) Dyskusje. 5) Wybory delegatów do Komisji Kwalifikacyjnej. 6) Zebranie towarzyskie w sali „Stowarzyszeń Polskich". 2-gi dzień obrad: 1) „Zagadnienia szkoły dla uzdolnionych", referat prof. Halińskiej. 2) Dyskusja. 3) „Formy pracy w dziedzinie pozaszkolnej", referat p. J. Hoffmana. 4) „Szkolnictwo powszechne w powiecie łuckim", referat p. T. Łyska, inspekt. szkoln. 5) „Organizacja pracy szkolnej", referat p. B. Gierowskiego, zast. inspekt. szkoln. 6) Aktualne zagadnienia z dziedziny administracji szkolnej", referat p. E. Speidla, sekretarza inspekt. szkoln. 7) „Drugi egzamin nauczycielski", referat p. P. Kułaczkowskiego, kier. szkoły.

34. Refleksje po wystawie pedagogicznej Okręgu Szkolnego Wołyńskiego w Równem. Dziennik Urzędowy Kuratorjum O. S. Woł., Nr. 5/56 z 1929 r., str. 159—172.

Autor (czy autorzy — niewymienieni) dzielą artykuł na 2 części: *a)* szkolnictwo powszechne, *b)* szkolnictwo średnie, omawiając eksponaty znajdujące się na wystawie i informują, że część eksponatów została przeznaczona na P. W. K.

35. Rolle Michał: Ateny wołyńskie. Szkic z dziejów oświaty w Polsce, wyd. drugie poprawione i uzupełnione, Lwów, Ossolineum, 1923, str. 307 + 3 nlb., 25 × 18 cm.

Autor podaje dzieje Liceum Krzemienieckiego, założonego przez Tadeusza Czackiego i jego odnowienie. Praca źródłowa i dotychczas jedyna tak szeroko i gruntownie temat ten ujmująca.

36. Rolle Michał: Echa Krzemienieckie. „Ziemia", rok XI, 1926, str. 244—248 i 305—308 i w pracy zbiorowej „Krzemieniec", str. 98—112, Warszawa, 1926, P. T. Kr.

Autor dzieli swą pracę na dwie części: pierwsza zajmuje się profesorami Liceum Krzemienieckiego, gdzie sporo czasu poświęca Czackiemu, poczem charakteryzuje dyrektora Czecha i opisuje pokrótce wizytatora Filipa Platera oraz profesorów. W części drugiej, poświęconej uczniom, opisuje ich życie, prace, uroczystości szkolne, wyniki wychowawcze Liceum oraz wpływ na wzrost oświaty.

37. Sprawozdanie z 4-tygodniowego Kursu społeczno-oświatowego w Łucku 1929 r. Opublikowane w „Polskiej Oświacie Pozaszkolnej“, rok VI, 1929, Nr. 6, str. 308—318.

Był to Kurs, zorganizowany z inicjatywy Wołyńskiej Rady Wojewódzkiej Centralnego Związku Osadników Wojskowych. Stroną organizacyjną tego Kursu zajął się Wołyński Związek Kółek Rolniczych. „Celem tego Kursu było podniesienie poziomu ideowego oraz dokształcenie tej młodzieży wiejskiej, która brała już udział w pracach społecznych na wsi wołyńskiej. Pozatem Kurs ten miał dać podstawę organizacyjną dla przyszłego Uniwersytetu Ludowego na Wołyniu“ (str. 309). W sprawozdaniu tem mamy program pracy, jego wyniki, ilości i jakość słuchaczy oraz opracowaną ankietę, wypełnioną przez słuchaczy.

38. Sprawozdanie z Kursu metodycznego dla nauczycieli fizyki Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wołyńskiego, zorganizowanego w dniach od 24. do 26. IV. 1930 w Krzemieńcu. Dziennik Urzędowy Kuratorjum O. S. Woł., Nr. 7/69 z 1930 r., str. 209—217.

Autor w sprawozdaniu powyższem omawia przebieg tego Kursu i podaje do wiadomości najważniejsze działy pracy na Kursie: 1) zagadnienia programowe, 2) co do organizacji ćwiczeń własnoręcznych z fizyki, 3) tematy przerobionych ćwiczeń.

39. Wierzbowski Teodor: Szkoły parafjalne w Polsce, na Litwie i Rusi za czasów Komisji Edukacji Narodowej 1773—1794, str. 244, 24×16 cm, Kraków, 1921, wyd. Ministerstwo W. R. i O. P.

Autor podzielił pracę na 2 części: I. Historja szkół parafjalnych w Koronie i na Litwie. II. Wiadomości o szkołach parafjalnych. Tak w pierwszej jak i drugiej części znajdujemy moc materjału, odnoszącego się do szkół Komisji Edukacji Narodowej na Wołyniu. Doskonały indeks osób i miejscowości ogromnie ułatwia korzystanie z tej cennej pracy. „W wołyńskim wydziale wzmianek o szkołach parafjalnych nie spotykamy w protokółach wizyt rektorskich, ale zato posiadamy kilka raportów Stabniewicza i Świebockiego z lat 1783 i 1786—89 o szkołach w Beresteczku, Dubnie, Korcu, Kupinie, Połonnem, Satanowie, Turzysku i Zasławiu, które dowodzą pewnej gorliwości w tym kierunku“ (str. 55). W części II. spotykamy szereg miejscowości Wołynia, w których były szkoły Komisji Edukacji Narodowej.

40. Wiśniewska Irena: Znaczenie szkoły zawodowej. Dziennik Urzędowy Kuratorjum O. S. Woł., Nr. 9/71 z 1930 r., str. 278—280.

Autor omawia sprawę szkół zawodowych na Wołyniu, ich powstanie i ilość. Odnośnie do Wołynia nie daje żadnych konkretnych projektów na przyszłość.

III. Nauki matematyczne.

A. Geologja.

41. Doktorowicz-Hrebnicki St.: Sprawozdanie z delegacji do Krzemieńca w celu zbadania warunków występowania węgla brunatnego. „Posiedzenia Naukowe Państw. Inst. Geolog.", 1926, Nr. 15, str. 11.

Obecność węgla brunatnego na Wołyniu znana jest w punktach rozrzuconych na linji Mizocz—Krzemieniec—Poczajów i wschodniej granicy Rzeczypospolitej. Węgiel spoczywa wśród glin i piasków piętra 2-go śródziemnomorskiego, nie tworząc nigdzie pokładu grubszego nad 1,0—1,5 m, rzadziej 2,0 m. Wartość poszczególnych złóż da się uskutecznić po wykonaniu odpowiednich poszukiwań geologiczno-górniczych.

42. Kowalski M. i Małkowski St.: Monografja kaolinów, znajdujących się w obrębie województw Polskiego i Wołyńskiego. „Posiedzenia Naukowe Państw. Inst. Geolog.", 1926, Nr. 15, str. 17—22.

Małkowski St. przedstawił część I. Monografji p. t.: Opis złóż kaolinu oraz ich charakterystyka petrograficzna.

Na podstawie badań 26 złóż na wymienionym terenie autor wyróżnia 3 typy kaolinów: 1) kaoliny na złożu pierwotnem, powstałe ze zwietrzałych na powierzchni mas granitu (np. złoża w Ostkach, Moczulance, Bielczakach, kolonjach Bielczakowskich, Storożowie); 2) kaoliny na złożu wtórnem (np. Karpiłówka, Klesowo, Budzisko, Hołyczówka); 3) kaoliny, powstałe z osypiska granitowego, zwykle obecne w stropie kaolinów typu 1-go lub w spągu kaolinów 2-go typu. Czas tworzenia się pewnej części opisywanych złóż kaolinu odnosi autor do dyluwjum i okresu późniejszego. Co się tyczy części pozostałej, znamiona wskazują za zaliczeniem tych złóż do okresów przeddyluwjalnych. Po rozważaniach nad miąższością złóż przechodzi autor do rozbiorów składu mineralnego opisywanych złóż kaolinowych i rozbioru chemicznego.

Kowalski M. przedstawił część II. Monografji p. t.: Wartość przemysłowa kaolinów polesko-wołyńskich.

Już poprzednio St. Małkowski stwierdził, że na tym terenie są złoża kaolinowe jedyne w Rzeczypospolitej, mające znaczenie praktyczne. Omawiając wartość przemysłową kaolinów M. Kowalski wskazuje na ich cechy: 1) barwa materjału wypalonego; 2) topliwość; 3) plastyczność; 4) skurczliwość linijną po wysuszeniu i wypaleniu; 5) nasiąkliwość materjału wypalonego i barwę surowca. Jako najważniejsze rozpatruje autor pierwsze 3 cechy: barwę, topliwość i plastyczność, poczem porównuje je z zachodniemi, t. j. czeskiemi i belgijskiemi kaolinami.

43. Kuźniar Czesław: O budowie geologicznej Polesia Zahoryńskiego. „Ziemia“, rok X, 1925, str. 100—103.

Autor, opisując Polesie Zahoryńskie, siłą faktu musi dotknąć północnej części województwa wołyńskiego. Stwierdza on, że „na Wołyniu Rówieńskim bezpośrednio na kredzie spoczywają utwory sarmackie... Polesie Zahoryńskie w czasie sarmackim miało spadek ku południowi — wręcz odwrotny, niż obecnie“. Opisuje dalej skały krystaliczne nad Horyniem (Berestowiec, Złażno i Dołhe Pole). Granicę lodowca L_4 oznacza na: Czartorysk, Bereźnica, Wysock, Dawidgródek. Na podstawie badań Ludwika Sawickiego twierdzi, że loessy niższe powstały na Wołyniu w czasie pierwszego polskiego zlodowacenia (L_3), loessy zaś wyższe w okresie drugiego zlodowacenia (L_4).

44. Małkowski St.: Sprawozdanie z badań geologicznych, dokonanych w r. 1923 i częściowo 1922 na obszarze skał krystalicznych wołyńskich na północ od Słuczy. „Posiedzenia Naukowe Państw. Inst. Geolog.“, 1924, Nr. 9, str. 6—8.

Autor, omawiając występowanie skał krystalicznych na obszarze wymienionym w tytule, nawiązuje do miejscowości na Wołyniu i łączy poszczególne rodzaje skał w poszczególne pasma.

45. Małkowski St.: O kaolinach wołyńskich. „Posiedzenia Naukowe Państw. Inst. Geolog.“, 1923, Nr. 5, str. 16—18.

Autor stwierdził obecność kaolinów w następujących miejscowościach, położonych przeważnie w okolicy Korca: Klecka Wielka, las „Budzisko“ (koło wsi Kozak), Morozówka, Kobyle, Storożów, Ujście (nad Słuczą), Myszakówka, Wólka Klesowska i przypuszcza, że kaoliny występują na całym, niezbadanym dotychczas, obszarze skał krystalicznych między Słuczą a linją kolejową Sarny—Rokitno. Występujące tu kaoliny dzieli autor na 2 typy: 1) w którym przeważają bardzo drobne, widoczne tylko pod mikroskopem (po wysuszeniu), kłaczki, rzadziej blaszki i 2) obfitujący w widoczne już i gołem okiem blaszki. Kaoliny pierwszego typu odznaczają się plastycznością i spoistością, podczas gdy kaoliny bogate w blaszki rozsypują się po zlaniu wodą. Następnie daje autor rozbiór chemiczny kaolinu z Budziska. W sprawie genezy badanych złóż kaolinów wołyńskich autor nie wypowiedział kategorycznego zdania, ograniczył się tylko do stwierdzenia szeregu faktów i wyciągnął z nich odpowiednie wnioski.

46. Małkowski St.: Sprawozdanie z badań geologicznych bazaltów okolic Berestowca, Podłużnego i Policy na Wołyniu. „Posiedzenia Naukowe Państw. Inst. Geolog.“, 1923, Nr. 5, str. 18—20.

Autor stwierdza, że w Policy (na płd. od st. Rafałówka) bazalt jest porowaty o wyglądzie żużlowatym, świadczy, że magma bazaltowa

wylała się tam na powierzchnię ziemi w postaci lawy. Bazalty w Berestowcu i Podłużnem zastygały pod powierzchnią ziemi i po zbadaniu stwierdził autor, że bazalty te są młodsze od znajdujących się w ich stropie skał wapienno-kredowych. Zwraca też autor uwagę na fakt, że sąsiedztwo spławnego, mimo że nieuregulowanego Horynia daje możność zaopatrywania Rzeczypospolitej w bazalt z Podłużnego drogą wodną.

47. Małkowski St.: O skałach krystalicznych Polesia Zahoryńskiego. „Ziemia", rok X, 1925, str. 104—110.

Autor mówi o skałach krystalicznych koło Korca i nad Słuczą (gnejsy, granity i łupki krystaliczne) i stwierdza, że „cały ten obszar skał krystalicznych tworzy niewątpliwie najstarszą cząstkę skorupy ziemskiej w obrębie granic Rzeczypospolitej" (str. 105). Stwierdza istnienie skał „gabbro" (Moczulanka), bazalt (Berestowiec, Złażno, Dołhe Pole).

48. Małkowski St. i Kowalski M.: Monografja kaolinów, znajdujących się w obrębie województw Poleskiego i Wołyńskiego (zob. Kowalski M., Nr. 42).

49. Małkowski St.: Sprawozdanie z poszukiwań geologicznych wykonanych na obszarze masywu krystalicznego na północ od Słuczy. „Pos. Nauk. Państw. Inst. Geolog.", 1926, Nr. 15, str. 57—59.

Autor wymienia różne skały, występujące na obszarach arkuszów map Rokitno i Ludwipol i daje pogląd na następstwo chronologiczne skał badanego masywu (począwszy od utworów najmłodszych): XIV loess, wydmy, torfy, XIII gliny z krzemieniami, XII iły bursztynonośne, XI margle skrzemieniałe cenomańskie, X zlepieńce i piaskowce kredowe, IX gabbro noryty, diabazg oliwinowe, VIII piaskowce i zlepieńce owruckie, VII pegmatyty i apity, VI granity typy ośnickiego, syenity, V piaskowce zmetamorfizowane Klesowa i Hlinnego, IV dioryty, porfiry klesowskie, III pegmatyty, II granity typu koreckiego, I gnejsy doliny Słuczy.

50. Małkowski St.: Rozmieszczenie i warunki występowania bazaltów w dorzeczu Horynia. „Sprawozdania Polskiego Instytutu Geologicznego", t. III, z. 3—4, str. 493—501 + 3 tabl., Warszawa, 1926.

Autor opisuje stanowiska występowania bazaltu w Berestowcu, Podłużnem, Mutwicy i Dołhem Polu. W zakończeniu przyjmuje autor, że bazalty, występujące w wyżej wymienionych miejscowościach, są młodsze od znajdujących się na powierzchni skał formacji kredowej, że są to lakkolity. Odnośnie zaś do bazaltów, znajdujących się na zachód od Horynia (Mutwica, Dołhe Pole), uważa je autor za zastygłą na powierzchni ziemi lawę.

51. Małkowski St.: O budowie geologicznej północno-zachodniego naroża masywu krystalicznego Wołyńsko-Ukraińskiego. „Sprawo-

zdania Polskiego Instytutu Geologicznego", t. IV, z. 1—2, str. 1—60, X tabl., Warszawa, 1927.

Autor podaje tu szereg zaobserwowanych faktów i oświadcza, że publikacja posiada raczej charakter hipotezy pomocniczej w pracy, zmierzającej do rozwikłania zagadek budowy masywu... mniema, że w ten sposób przyczyni się do postępu naszej wiedzy o opisywanym terenie. Pracę tę podzielił autor na następujące rozdziały: 1) Wstęp. 2) Rzut oka na orografję terenu. 3) O tektonice. 4) Rzut oka na warunki występowania i charakter petrograficzny skał, tworzących opisywaną część masywu. 5) Materjały do morfologji.

52. Mazurek A.: Obserwacje geologiczne w okolicach Włodzimierza i Łucka. „Pos. Nauk. Państw. Inst. Geolog.", 1926, Nr. 15, str. 42—43.

Autor zbadał osady formacji kredowej, która występuje w postaci wapienia kredowego, białego, miękkiego; czasami występują tu partje skrzemieniałe lub krzemienie. Fauna bardzo uboga. Wapienie te na linji Uściług—Włodzimierz—Łuck przykryte są przez loess, którego grubość często przewyższa 20 m.

53. Morozewicz J.: Tymczasowe wyniki wycieczki na Wołyń. „Pos. Nauk. Państw. Inst. Geolog.", 1922, Nr. 1, str. 7.

Autor podaje wyniki swej wycieczki i stwierdza, że rozpowszechnienie minerałów, zawierających lotne pierwiastki (B, F, H), na krawędzi przełomu płyty granitowej (nad Słuczą i Korcykiem), jest bardzo znamienne. W Podłużnem skonstatował autor wyraźne oznaki działania kontaktowego bazaltu na spoczywającą na nim pokrywę skał wapienno-kredowych.

54. Polański Jerzy: Loessy warstwowane w świetle archeologicznych badań Ludwika Sawickiego. „Wiadomości archeologiczne", t. X, 1929, str. 119—128.

Autor polemizuje z twierdzeniami Ludwika Sawickiego (zob. niżej). Przeciwstawia się deluwjalnej hipotezie loessu warstwowanego, gdyż zdaniem jego „kompleks loessu w Gródku tworzy nie dwa poziomy, lecz jeden typowy kompleks loessu młodszego II, odpowiadający nasuwaniu się i maksymum środkowo-polskiego zlodowacenia (L_4) (str. 121). Sam fakt uwarstwienia czy nieuwarstwienia loessu nie posiada żadnego głębszego znaczenia ani klimatycznego ani stratygraficzno-chronologicznego, a świadczy jedynie o mniejszej, względnie większej, wilgoci w miejscu sedymentacji. Badania petrograficzne loessu warstwowanego, jego zawartość faunistyczna i archeologiczna udowodniły wystarczająco, że loess warstwowany jest facjesem normalnego loessu (str. 121). Zaleganie loessu warstwowanego wysoko na plateau, a loessu niewarstwo-

wanego głęboko w dolinach, niema nic wspólnego z deluwjalną hipotezą, a świadczy jedynie o tem, że warstwowane loessy na plateau są grubo starsze od loessów niewarstwowanych w dolinach. Różnica wieku sedymentacji obu tych loessów odpowiada conajmniej odcinkowi chronologicznemu plejstocenu, w którym erozja wytworzyła owe doliny (str. 122). Odrzucamy końcowy wywód Sawickiego, że drugiemu nasunięciu L_4 odpowiada tylko „górny poziom typowego loessu subaeralnego w Polsce i Rosji". Wszyscy, bez wyjątku, badacze udowadniają, że cały loess młodszy II, łącznie ze spągowym loessem warstwowanym, sedymentował się w czasie nasuwania i w maksymum drugiej fazy L_4" (str. 126) (zob. Sawicki, Nr. 63).

55. Ptaszycki M.: Sprawozdanie z prac torfowych i hydrogeologicznych na terenie województw Poleskiego i Białostockiego w 1925 r. „Pos. Nauk. Państw. Inst. Geolog.", 1926, Nr. 15, str. 39—42.

Z omawianego terenu interesuje nas powiat sarneński, dla którego autor ustala, że torfy rozwijają się na terenach wododziałowych, unikając dolin rzek, które kierują się z terenów loessowych, a więc niosą na wiosnę namuły (Horyń i Słucz). W tych warunkach wykształcają się płytkie lub głębokie organogeniczne bagna ilaste, których charakter nie został jeszcze ustalony.

56. Radziszewski P.: Sprawozdanie z badań petrograficznych, wykonanych w r. 1922 w północno-zachodniej części krystalicznej płyty Wołyńsko-Ukraińskiej. „Pos. Nauk. Państw. Inst. Geolog.", 1923, Nr. 5, str. 12—16.

Autor opisuje dokładnie miejsca występowania poszczególnych żył krystalicznych w obrębie Korca, Babina (nad Korczykiem), Gwozdowa—Hołyczówki, doliny Słuczy i jej okolicy: Ujścia, Bielczaków, Marenina, Hubkowa i stwierdza tu niezwykłą obfitość skał pegmatytowych oraz wyjątkowo częste występowanie turmalinu i muskowitu w pegmatytach i injekcjach granitu żyłowego.

57. Radziszewski P.: Sprawozdanie z badań petrograficznych na obszarze skał krystalicznych wołyńskich, na południe od rzeki Słucz. „Pos. Nauk. Państw. Inst. Geolog.", 1924, Nr. 9, str. 8—9.

Autor odróżnia na badanym terenie 2 typy granitów: 1) szary (granit Korecki, Marenin—Bielczaki) i 2) różowy (z pod wsi Klecki). Podaje skład chemiczny tych granitów. Następnie zastanawia się nad łupkami krystalicznemi, wykazuje ich stanowiska, jednak co do ich genezy nie wypowiada się, gdyż nie wykonano analiz chemicznych.

58. Radziszewski P.: Opis mikroskopowo-petrograficzny skał krystalicznych wołyńskich, na południe od rzeki Słucz. „Sprawozdanie

Polskiego Inst. Geolog.", t. III, z. 1—2, str. 225—275 + tabl. X—XII, Warszawa, 1925.

Autor ogranicza się do opisu występujących na tym obszarze skał krystalicznych, przez niego stwierdzonych, ponieważ na podstawie wiadomości, podanych przez różnych autorów z przed roku 1921, najczęściej w sposób fragmentyczny, nieścisły, często mylny, trudno stworzyć sobie jakikolwiek obraz — oraz do mikroskopowo-petrograficznej charakterystyki tych skał, które, jak stwierdził, niewątpliwie różnią się między sobą pod względem wieku, stojąc w pewnym stosunku wzajemnym i są najbardziej typowe ze spotkanych na tym obszarze.

Autor dzieli swą pracę na następujące rozdziały: I. Przegląd literatury (od 1830 r). II. Granice badanego obszaru i zasiąg skał krystalicznych. III. Szczegółowy opis odsłonięć skał krystalicznych: *a)* odsłonięcia nad Słuczą, *b)* nad Korczykiem, *c)* na zachodzie. IV. Charakterystyka mikroskopowa: *a)* skały starsze od granitu szarego, *b)* granit szary, *c)* żyły pegmatytowe i aplitowe, *d)* granity różowe. Na końcu podaje literaturę przedmiotu.

59. R a d z i s z e w s k i P.: Sprawozdanie z badań petrograficznych na obszarze skał krystalicznych, na północ od rzeki Słucz. „Pos. Nauk. Państw. Inst. Geolog.", 1926, Nr. 15, str. 49—52.

Autor omawia wystąpienia granitu szarego i różowego oraz żyły grafitu (Bielczaki).

60. R a d z i s z e w s k i P.: Granit z Korca i granityt z Ośnicka na Wołyniu. „Sprawozdanie Polskiego Instytutu Geolog.", t. IV, z. 3—4, str. 409—441, Warszawa, 1928.

Praca ta stanowi dalszy ciąg pracy autora p. t.: „Opis mikroskopowo-petrograficzny skał krystalicznych wołyńskich, na płd. od rzeki Słucz", ogłoszonej w t. III, z. 1—2 „Sprawozdań Polskiego Instytutu Geolog.". W pracy tej dokonał autor rozbioru chemicznego granitu z Korca i Ośnicka i porównuje skład chemiczny tych granitów ze sobą i z innemi granitami w Polsce i zagranicą, głównie z Finlandji.

61. S a m s o n o w i c z J.: O dewonie i cenomanie w okolicach Pełczy. „Pos. Nauk. Państw. Inst. Geolog.", 1926, Nr. 15, str. 43—44.

Oprócz dolno-dewońskich piasków i łupków, znalazł autor wapienie, należące do dolnej części dewonu środkowego i wapienie górnego piętra dewonu środkowego, ostatnie muszą tworzyć jądro całej kulminacji terenu (Kamieniarnia—Bokujma). Na dewonie znalazł autor piaskowce margliste i skamieniałości, złożone z fosforanu wapniowego. Charakter fauny świadczy o morzu płytkiem, otwartem. W Pełczy znalazł autor margle turońskie.

62. S a w i c k i L u d w i k: Rzut oka na dyluwjum i na zagadnienie zabagnienia Polesia. Odbitka z „Pamiętnika konferencji w sprawie zmeljorowania i zagospodarowania Polesia“, „Inżynierja rolna“, Nr. 6, 1928, str. 330—406, Warszawa, 1928, 22 × 15 cm, str. 84.

W rozważaniach swych nad Polesiem dotyka autor i północnej części Wołynia, o której mówi: „W szerokim pasie południowego Polesia, wzdłuż północnej krawędzi wyżyny Wołyńskiej, utwory trzeciorzędowe uległy prawie całkowitemu zniszczeniu, zapewne wskutek erozji lodowca i wód fluwjoglacjalnych. Na terenie tym dyluwjum leży bezpośrednio na kredzie, powierzchnia której jest zlekka zondulowana i wykazuje wyraźne pochylenie w kierunku północnym“ (str. 11). Następnie (str. 22—24) zajmuje się autor kwestją zlodowacenia i przesuwa dotychczasową granicę L_4 na odcinku kowelskim o 50—60 km. Stwierdził obecność utworów loessowych pod pokrywą piasków, zawierających głaziki koło Kisielina, Ożdiutycz, przy drodze z Serkizowa do Tuliczowa i u podstawy wzgórza kredowego koło Mokowicz.

63. S a w i c k i L u d w i k: Stanowiska młodszego paleolitu w Gródku na Wołyniu. „Ziemia“, rok XII, 1927, Nr. 3, str. 36—42.

Autor, prócz szkicu sprawozdawczego o stanie wykopalisk archeologicznych na II stanowisku paleolitycznym, opisuje nam teren przez siebie eksploatowany i pod względem geologicznym.

Autor twierdzi, że ma w Gródku do czynienia z 2 warstwami loessu: „loess warstwowany na terenie Gródka (podobnie zresztą jak i na innych obszarach) występuje w podłożu loessu typowego subaeralnego, który reprezentuje poziom górny pokrywy loessowej (młodszy loess II). W świetle wyniku badań można stwierdzić, ponad wszelką wątpliwość, że loess warstwowany reprezentuje utwór deluwjalny, który powstał wskutek rozmycia starej powłoki loessowej przez wody powierzchniowe w okresie poprzedzającym bezpośrednio wytworzenie się nadległego górnego poziomu loessu subaeralnego. W związku z powyższem należy wnosić, iż pierwotne złoże zawartości kulturowej stanowisk gródeckich znajdowało się na innym (wyższym) poziomie i w innym utworze, którym mógł być jedynie starszy, dolny poziom młodszego loessu (młodszy loess I). Rozmieszczenia poziome i pionowe zabytków paleolitycznych, jakoteż charakter struktury loessu warstwowanego, dają dostateczną podstawę do twierdzenia, iż jest to utwór deluwjalny, a nie jeziorowy, jak tego chciał P. A. Tutkowskij. W związku z powyższem głębokość zalegania zabytków na stanowisku omawianem jest różna“ (rec. Polański, Nr. 54).

64. S m o l e ń s k i J e r z y: Z geografji fizycznej Wołynia. Opublikowana w „Roczniku Wołyńskim“, str. 3—6, Równe, 1930, nakł. Wo-

łyńskiego Zarządu Okręgowego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Autor stwierdza, że „Wołyń nie jest bynajmniej terytorjum krajobrazowo jednolitem. Przeciwnie, nawet mało jest w Polsce krain naturalnych, w których obrębie występowałyby obszary o tak odmiennym typie ukształtowania. To morfologiczne zróżnicowanie Wołynia uwarunkowane jest z jednej strony charakterem struktury podłoża — jego petrografją i tektoniką — z drugiej rodzajem, przebiegiem i zasięgiem procesów morfogenetycznych, które się tu rozgrywały w przeszłości i rozgrywają obecnie". Stwierdziwszy to, poświęca autor kilka uwag tektonice i zlodowaceniu. Na podstawie badań Instytutu Geolog. i badaczy poza tą instytucją stojących, stwierdza autor, że mamy tu splot różnokierunkowych zaburzeń, których wzajemny stosunek czeka dopiero na wyjaśnienie".

Drugim problemem, którym się autor zajmuje, to kwestja zasięgu północnego zlodowacenia na Wołyniu oraz jego stosunku do zlodowaceń środkowych i zachodnich obszarów Polski. T. zw. moreny Tutkowskiego, uznane przez niego, a potem i przez Gagela i Wolstedta, za czoło najstarszego zlodowacenia w Polsce, które dalej na zachodzie sięgnęło jako zlodowacenie maksymalne (L_3 Limanowskiego) po Karpaty i bywa paralelizowane z okresem Riss alpejskiego systemu Pencka i Brücknera, dają się według autora związać na zachodzie, za Bugiem, z pasem moren „środkowo-polskich", a które odpowiadają młodszemu zlodowaceniu (L_4 ś. p. Ludomira Sawickiego). Stwierdza dalej autor, że poglądy są rozbieżne, faktem jednak jest, że dotychczas na Wołyniu dwóch seryj lodowcowych, rozdzielonych niewątpliwym interglacjałem, nie znaleziono.

Po szeregu rozważań dochodzi autor do wniosku, że trzeba uznać północno-wołyńskie moreny za ułożone w okresie Rissu.

65. Wołłosowicz: Wilno—Lwów, Krajobraz i geologja. „Przewodnik kongresowy II zjazdu słowiańskich geografów i etnografów w Polsce", 1927, str. 175—179, Kraków, 1926, Komitet organizacyjny.

Autor ustala granicę południową moren czołowych na linji od Uhruska nad Bugiem przez Szack, Luboml, Bucyń, Wyżwę, Trojanówkę, Czartorysk do dolnego biegu Horynia. Stwierdza też, że obszar moreny dennej tyka od południa pasma moren czołowych (wyciągniętych wzdłuż linji powyżej wskazanej). „Pasmo to stanowi południową granicę młodszego polskiego zlodowacenia".

Od południa przytyka do pasma czołowo-morenowego szeroki pas (na 40—60 km) piasków fluwjoglacjalnych, prawie pozbawionych głazów. Południowa granica tego pasa jest identyczną z północną granicą

rozprzestrzenienia loessu i przebiega naogół z W na E przez Włodzimierz Wołyński, Łuck, Równe. Teren piasków fluwjoglacjalnych stanowi szeroką, ale nader płaską i płytką, depresję, bowiem zarówno moreny czołowe na N, jak obszar pokryty loessem na S, wznosi się nieco wyżej. W podłożu loessu wszędzie spoczywa górna kreda".

66. Zierhoffer August: Północna krawędź Podola w świetle rzeźby powierzchni kredowej. Opublikowane w zeszycie IX „Prac geograficznych E. Romera", Podole, str. 61—95.

Autor, rozważając północną granicę Podola, siłą faktu wkracza na Wołyń i rozważa, jakie procesy wywołały i towarzyszą w dalszym ciągu tworzeniu się krawędzi północnej Podola.

67. Zuber Stanisław: Z geologji okolic Krzemieńca. „Ziemia", rok XI, 1926, str. 50—55 i 66—69 oraz praca zbiorowa „Krzemieniec", str. 12—32, Warszawa, 1926, P. T. Kr.

Autor przedstawia nam ogólnie pasmo Gołogórsko-Krzemienieckie, którego budowa przedstawia się całkiem prosto: na podłożu, utworzonem przez potężną serję górno-kredowych margli, zalega kilkadziesiąt metrów gruba serja warstw mioceńskich, złożonych z piasków, piaskowców lub wapieni. W rozdziale o stratygrafji okolic Krzemieńca poświęca dużo uwagi kredzie (turońskiej) i trzeciorzędowi. Skamieniałości tu sporo. W miocenie (trzeciorzęd) rozróżnia: warstwy podsarmackie, dolny i środkowy sarmat i charakteryzuje skamienieliny. W rozdziale III. paleogeograficzne stosunki okolic Krzemieńca, omawia kwestje lądu i morza mioceńskiego oraz fazy klimatyczne. Rozdział IV. o geologji stosowanej mówi nam o kredzie, węglu brunatnym i kamieniu budowlanym. Rozdział V. daje nam wskazówki dla wycieczek, zaś w zakończeniu zauważa, że jest dużo tematów, które oczekują nowych wysiłków i nowych zagadnień. Stwierdza też autor, że Krzemieniec należy do miejscowości, gdzie łatwo uczyć się można zasadniczych, najprostszych praw, rządzących się tworzeniem pokładów.

B. Archeologja przedhistoryczna.

68. Antoniewicz Vladimir: Der in Stubło in Wolhynien aufgefundene Bronzeschatz. Opublikowane w „Eurasia Septentrionalis Antiqua", IV, str. 136—148, Ryga, 1929.

Autor opisuje skarb bronzowy, znaleziony przy karczowaniu resztek lasu w Stuble koło Mizocza. Skarb ten, dzięki usiłowaniom p. Kazimierza Dunin-Karwickiego, dostał się do Muzeum Narodowego w Warszawie (Nr. inwentarza 72.586). Na skarb ten złożyły się: *a*) broń: 2 siekiery bronzowe, *b*) ozdoby: 1 wisiorek, 2 branzolety, 3 naramienniki,

10 kulczyków. Autor stara się ustalić pochodzenie skarbu i dochodzi do przekonania, że przedmioty, składające omawiany skarb, są typu południowo-karpackiego z pierwszego okresu bronzowego. Na podstawie tego ustala autor, że skarb ze Stubła należy zaliczyć chronologicznie do kultury unietyckiej. Po szeregu porównań i rozważań, ustala, że pierwszy okres bronzowy w Europie środkowej przypada na lata około 1700 przed Chrystusem, tem samem i ten stubelski skarb z tych czasów pochodzi.

69. Bryk Jan: Kultury epoki kamiennej na wydmach zachodniej części południowego Wołynia. Str. 63+9 tabl., Lwów, 1928, nakł. Tow. Naukowego.

Teren objęty badaniami autora pracy rozciąga się od Ikwy w kierunku zachodnim do dawnej granicy austrjackiej, na południu rozpoczyna się od płyty podolskiej ku północy po linję Beresteczko—Dubno. Na tej przestrzeni znalazł autor otwarte stanowiska wydmowe w miejscowościach: Radziwiłłów, Suchodoły, Niemirów, Sarnów, Baranie, Siteńka chutor, Kutrów, Beresteczko, Sołoniewo, Plaszewo, Plaszewka, Werba, Komarówka i Turyń. Zebrany z tych stanowisk materjał podzielił antor na 6 kultur: 1) kultura sapanowska, 2) chwalibogowicka, 3) tardenauska, 4) kampińska, 5) wołyńska i 6) kultura nadbużańska. Następnie opisuje autor poszczególne gniazda, poczem omawia każdą z kultur z osobna. Przeprowadziwszy te badania, autor dochodzi do następujących wniosków: *a*) pierwszą ludnością, która zamieszkiwała opisywane wydmy, była ludność kultury sapanowskiej, z okresu epipaleolitu, którą nawiązuje do przemysłu Font-Robert wschodniej Europy. Drugą kulturą epipaleolityczną, również rozwiniętą z przemysłu Font-Robert wschodniej Europy jest kultura chwalibogowicka; *b*) następną ludnością, zamieszkującą omawiane wydmy, jest ludność kultury tardenauskiej, kultury epipaleolitycznej pochodzenia południowego, która mogła przybyć tu ze zachodu, jak również i z południowego wschodu; *c*) następnie przybyła w okresie Litorina ludność o kulturze kampińskiej, pochodzenia wschodniego; *d*) po ustąpieniu ludności kultury kampińskiej osiedliła się na tych wydmach ludność kultury wołyńskiej, którą odnosi autor do I-go okresu neolitu skandynawskiego; *e*) w drugim okresie neolitu skandynawskiego zamieszkiwała tu ludność kultury nadburzańskiej (str. 55—56).

Ryciny, umieszczone na 9 tablicach, ilustrują narzędzia poszczególnych kultur, wielce pomocnemi są „objaśnienia tablic" str. 56—63.

70. D[anysz] F[leszarowa] R[egina]: Wykopaliska archeologiczne w Gródku na Wołyniu. Opublikowane w „Ziemi", rok XI, 1926, Nr. 19, str. 298—299.

Autorka opisuje pokrótce wieś Gródek i badania archeologiczne, przeprowadzone tam przez p. Ludwika Sawickiego (zob. Nr. 79 i 80).

71. Drewko Michał: Sprawozdanie z czynności państwowego konserwatora zabytków przedhistorycznych na okręg lubelski. „Wiadomości archeologiczne“, t. X, str. 281—285, Warszawa, 1929, nakł. Państw. Muzeum Archeolog.

W sprawozdaniu za rok 1924 zaznacza o pozyskaniu na delegata Grona Konserwatorów p. J. Hoffmana z Równego — oraz o pozyskaniu przez ostatniego dla Muzeum Archeologicznego amfory glinianej.

Za 1925: przy niwelowaniu terenu pod budowę gmachu Oddziału Banku Polsk. w Łucku odkryto szereg grobów z czasów już historycznych i „w bliżej nieznanych warunkach znaleziono monetę srebrną Trajana“.

Za 1926: opisuje prace wykopaliskowe wsi wczesno-słowiańskiej w Gródku pod Równem. Następuje krótki opis wykopanych chat, pieców i znalezisk: ceramika o typach aż do połowy XIII w., rzadziej nożyki żelazne — prócz tego znaleziono groty żelazne do strzał z zadziorami, szydła i igły z kości, przęśliki gliniane, łyżwy kościane i t. p. Oprócz chat mieszkalnych znalazł ziemianki, będące prawdopodobnie piekarniami. Bezpośrednio przy osadzie leży cmentarzysko kurhanowe z tej samej doby. Kurhany jednak zostały dawno zorane. Typ pogrzebania „wołyński“ (według Antonowicza).

Starsze zabytki na tym terenie (t. j. obok szosy Równe—Klewań) są jamy neolityczne z zabytkami kultury sznurowej.

72. Gąsiorowski Stanisław Dr.: Znalezisko z okresu wędrówek ludów na Wołyniu. „Sprawozdania Polskiej Akad. Umiejętn.“, XXXIV, Nr. 3, str. 10—11.

Autor przedstawia komunikat o znalezisku w Boroczycach (zob. Nr. 73 i 84).

73. Gąsiorowski Stanisław Dr.: O nowym skarbie rzymskim na ziemiach polskich. „Prace Komisji Historji Sztuki Polskiej Akademji Umiejętn.“, t. V, z. 1, str. XLII.

Na posiedzeniu Komisji Historji Sztuki Polsk. Akad. Um. omawia referent część skarbu, znalezionego w Boroczycach pow. horochowskiego na Wołyniu. Referat ten ma być wydrukowany w „Wiadomościach archeologicznych“ w Warszawie za 1930 rok (dotychczas nie ukazał się — *Red.*). W dyskusji zabiera głos p. Dr. Żurowski (zob. Żurowski, Nr. 84).

74. Jakimowicz Roman: Zabytki przedhistoryczne z obszaru Rzeczypospolitej Polskiej w zbiorach rosyjskich. Opublikowane w t. IX „Wiadomości archeologicznych“, str. 113—119, Warszawa, 1924, nakł. Państw. Grona Konserwatorów Przedhistor. przy Min. W. R. i O. P.

Autor między innemi znalazł w różnych zbiorach rosyjskich także zabytki, pochodzące z Wołynia, które wymienia, podając ich pochodzenie (miejscowość i powiat) oraz nazwę przedmiotu.

75. Piotrowski Józef Dr.: Skarb boroczycki, powiat Horochów na Wołyniu. Str. 36, 21×15 cm, Lwów, 1929.

W tej „notatce konserwatorskiej“ opisuje autor: 1) daty historyczne miejscowości (b. pobieżnie), szczegóły znalezienia i odzyskania skarbu; 2) monety rzymskie; 3) mniejszy dzbanek srebrny; 4) większy dzbanek srebrny; 5) medal złoty cezara Jovianusa (panował od 27 czerwca 363 do 17 lutego 364) i 6) naczynia gliniane. Podając opis tych znalezisk, zaznacza autor, że „całe znalezisko wymaga szczegółowych badań i studjów porównawczych, przekraczających ramy niniejszej notatki konserwatorskiej“ (str. 33). Miejmy nadzieję, że wkrótce taka praca ukaże się, Narazie musi nam ta wystarczyć.

76. Polański Jerzy: Loessy warstwowane w świetle archeologicznych badań Ludwika Sawickiego. Opublikowane w t. X „Wiadomości archeologicznych“, str. 119—128. Warszawa, 1929, nakł. Państw. Muzeum archeologicznego.

Autor polemizuje z wywodami p. L. Sawickiego, opublikowanemi w „Wiadomościach archeologicznych“, t. VIII, 1923 i w „Ziemi“, rok XII, 1927, Nr. 3, zbija jego twierdzenia geologiczne oraz archeologiczne. Autor twierdzi, że opis rylców i noży gravette, podany przez Sawickiego, każe przypuszczać, że krzemienie z Gródka nie mają nic wspólnego z dolnym orinjakiem, a są orinjakiem późniejszym. Autor „odrzuca konkluzję Sawickiego, która głosi, że „na obszarze Rosji i Polski rozwój kultur orinjackich przypada na okres od maksymum pierwszego nasunięcia ostatniego północno-europejskiego zlodowacenia, do wczesnej fazy następnego drugiego nasunięcia“ (str. 126).

77. Sawicka Irena: Sprawozdanie z badań archeologicznych, wykonanych w lecie 1926 r. na Wołyniu. Opublikowane w z. 3, t. III „Przeglądu archeologicznego“, str. 205—209, Poznań, 1927, nakł. Polskiego Tow. Prehistorycznego.

Autorka opisuje nam zawartość kurhanów we wsiach Karpiłówce, Bronikach, Poneblu pow. równieńskiego, jam mieszkalnych we wsi Gródek pow. równieńskiego i stanowisko wydmowe we wsi Czudwy pow. kostopolskiego. Autorka przypuszcza, że rozkopany przez nią kurhan w Karpiłówce jest kurhanem strażniczym. W kurhanie tym znalazła kilka odpadków krzemiennych i kilka ułamków ceramiki grodziskowej, prócz tego skupienie drobnych fragmentów przepalonych kości, łącznie zaś z niemi paciorek kamienny.

W rozkopanym częściowo tylko (z braku funduszów) kurhanie po-

nebelskim znalazła autorka sporą ilość szkieletów, ułożonych w kierunku wschodnio-zachodnim, sześć z nich z głową na zachód. Ręce szkieletów złożone niżej piersi. Przy szkieletach dały się zauważyć ślady trumien. Oprócz kilku gwoździ żelaznych nic nie znaleziono, zaś na piersiach kilku szkieletów znaleziono po kawałku węgla.

W jamach mieszkalnych w Gródku, pochodzenia eneolitycznego, znaleziono połamane narzędzia i ozdoby kościane oraz ozdoby ze skorup małży. Natrafiła też autorka na piece ulepione z gliny.

Na wydmie w Czudwie znalazła autorka ślady epipaleolitu i neolitu oraz fibulę żelazną typu gockiego z III w. po Chr.

78. Sawicki Ludwik: Przyczynek do znajomości prehistorji Polesia. „Ziemia", rok X, 1925, str. 137—148.

Autor, opisując różne stanowiska na Polesiu, podaje też zawartość niektórych stanowisk na Wołyniu: Berezne, Kołki, Marjanówka, Orżew, Rubcze i Susk. Omawiając zabytki archeologiczne na tych stanowiskach, opisuje podłoże geologiczne. Na stanowiskach tych stwierdza autor: elementy tardenauskie, obok przeżytkowych azylskich i świderskich, następnie stwierdza dużo neolitu.

79. Sawicki Ludwik: Sprawozdanie z działalności państwowego konserwatora zabytków przedhistorycznych na kresy wschodnie za rok 1922. Opublikowane we „Wiadomościach archeologicznych", t. VIII, z. 2—4, str. 229—233, Warszawa, 1923, nakł. Państw. Grona Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych przy Min. W. R. i O. P.

W sprawozdaniu tem opisuje swą pierwszą wycieczkę na Wołyń, gdzie za wskazówkami p. L. Czikalenki zwiedził Gródek i Grabów. W Gródku zajął się rozkopywaniem II-go stanowiska paleolitycznego. Znalezione narzędzia są typu Châtelperron i Gravette. Na podstawie znalezionych narzędzi i resztek zwierzęcych (mamut, renifer i t. d.) zalicza autor do grupy stanowisk dolno-orinjackich, pokrewnych poziomowi Châtelperron.

Podobne zespoły, znalezione w Mezinie (gubernji czernichowskiej), uważa autor za młodsze od gródeckich.

79a. Sawicki Ludwik: Sprawozdanie z działalności konserwatora okręgu województw wschodnich. „Wiadomości archeologiczne", t. X, str. 286—290, Warszawa, 1929, nakł. Państw. Muzeum archeolog.

Autor w sprawozdaniach za lata 1924, 1925 i 1926 opisuje swe badania w Gródku (zob. wyżej: Danysz-Fleszarowa, Sawicki, Sprawozdania oraz niżej Sawicki, Nr. 80 i 81).

80. Sawicki Ludwik: Stanowiska młodszego paleolitu w Gródku na Wołyniu. Opublikowane w „Ziemi", rok XII, 1927, Nr. 3, str. 36—42.

Przed wojną prowadził badania p. Steinheil i p. Czikalenko. Próbne

badania przeprowadził autor w 1922 r. „od 1924 kontynuowane są badania bez przerwy“ [1]). Autor zaznajamia nas z geologją terenu, przyczem wyróżnia tu 2 warstwy loessu: górny subaeralny i dolny warstwowany, poczem opisuje stan badań archeologicznych.

81. Sawicki Ludwik: Szczątki człowieka paleolitycznego. „Ziemia“, rok XII, 1927, Nr. 4, str, 59—60.

Autor opisuje znalezione 15. XI. 1925 „szczątki drapieżnika“, które odpreparował 27. I. 1927, stwierdził, że jest to stopa człowieka i opisuje tę stopę [2]).

82. Staśko Józef: Rozmieszczenie grodzisk przedhistorycznych na wschodnim Wołyniu. „Ziemia“, rok XIV, 1929, str. 65—68.

Autor układa grodziska w 4 szeregi: wzdłuż rzeki Uścia i Horynia: 1) Kuraż—Milatyn—Mogilany—Brodów—Monastyrek—Ostróg—Międzyrzecz—Nowomalin; 2) Drohobuż (zamiast Dorohobuż)—Tajkury—Derman; 3) Chocin—Grabów—Gródek—Szpanów—Basowy Kąt—Mylsk Nowy; 4) Stubło—Mirohoszcz—Buderaż i dochodzi do wniosku, że „możemy podziwiać teraz bystry zmysł i instynkt samoobrony Słowian“.

83. Zawisłowicz Kazimierz: Z Wołynia. (Wrażenia z wycieczki Zakładu Arch. Przedhistorycznej Uniw. Warsz.). „Ziemia“, rok XIII, 1928, Nr. 1, str. 7—11.

Autor opisuje wycieczkę z Dąbrowicy przez Sarny do Równego, opisuje prace wykopaliskowe prowadzone w Gródku, Ponebelu, wycieczkę na grodzisko do Chocina. Następnie opisuje Stubło koło Mizocza, grodzisko między Buderażem a Czarniawą i okolice Krzemieńca: stanowiska w Ludwiszczu i Sapanowie.

84. Żurowski Dr.: O nowym skarbie rzymskim na ziemiach polskich. „Prace Komisji Historji Sztuki Polskiej Akademji Umiejętności“, t. V, z. 1, str. XLII.

W dyskusji nad referatem p. Gąsiorowskiego p. Żurowski zaznacza, że w zespole skarbu boroczyckiego należy rozróżnić zabytki różnorodnego pochodzenia: *a*) element miejscowy t. j. naczynie gliniane, *b*) element importowany (pochodzenia rzymskiego) t. j. monety oraz medaljon, *c*) bordjurę na medaljonie, powstałą po drodze między imperjum rzymskiem a naszym krajem. P. Żurowski sądzi, że zabytek ten został nabyty przez plemię mieszkające na północ od Karpat i posiadające jakieś związki z kulturą i mieszkańcami na południe od Karpat, na terenie dzisiejszej Rumunji i Węgier w okresie wędrówek ludów (zob. Nr. 72 i 73).

[1]) Od 1928 r. nie prowadził już p. Sawicki badań z powodu braku środków finansowych.

[2]) Następne, gruntowne badania stwierdziły, że nie jest to stopa ludzka, lecz zwierzęca.

C. Etnografja i antropologja.

85. Bobkowski Adam: (zob. Nr. 10 i 11).

86. Dymnycz Nazar: Obrzędy i wierzenia ludowe w czasie świąt Bożego Narodzenia. „Rocznik Wołyński", t. I, str. 94—106, Równe, 1930, nakł. Wołyńskiego Zarządu Okręgowego Związku P. N. S. P. Autor opisując obrzędy i wierzenia z terenu swej rodzinnej wioski (Borszczówka pow. krzemienieckiego) stwierdza, że dawne obrzędy i wierzenia zanikają już, starsze pokolenie jednak pozostało jeszcze konserwatywne i ono właśnie udzieliło autorowi szeregu informacyj. Na podstawie obserwacyj własnych oraz informacyj, opisuje nam autor wieczerzę wigilijną oraz związane z nią obrzędy, poczem omawia dzień Bożego Narodzenia, święto Bogarodzicy, dzień św. Szczepana, Jordan czyli Wodochreszcze (Trzech Króli). Na końcu pracy publikuje autor szereg kolend, które dzieli na 3 rodzaje: *a*) kolendy śpiewane przed św. Szczepanem, *b*) „szczedrywki" śpiewane przed Nowym Rokiem i *c*) kolendy śpiewane w wigilję „Wodochreszcza".

87. Fischer Adam: Rusini. Zarys etnografji Rusi. Lwów—Warszawa—Kraków, 1928, wyd. Zakł. Narod. im. Ossolińskich, str. VIII+192.
Omawiając etnografję Rusi, siłą faktu dotyka autor i terenu Wołynia, skąd zebrał szereg ciekawych szczegółów.

88. Frankowski Eugenjusz: Poleszucy między Horyniem i Słuczą a Uborną i Noryniem. „Ziemia", rok X, 1925, str. 114—120.
Autor daje nam w swej pracy szkic antropologiczny ludności, zamieszkującej obszar wyżej wskazany. Mimo, że jest to obszar położony na północ od Wołynia, przedstawia i dla Polesia Wołyńskiego dużą wartość.

89. Frankowski Eugenjusz: Z Polesia Wołyńskiego. „Ziemia", rok V, 1914—1919, str. 155—156, 165—168, 183—186 i 196—197 oraz odbitka z „Ziemi", Warszawa, 1913, str. 32, 19×12 cm.
Autor, zapoznawszy nas pokrótce z geologją terenu, omawia kulturę ludową materjalną: budowę chaty i strój. Podaje też autor niektóre szczegóły antropologiczne, dane gwarowe i dzieje tej połaci kraju. Malując stan umysłowy ludu, przytacza ciekawą przygodę, jaką miał we wsi Orwanicy pow. równieńskiego.

90. Hoffman Jakób: Pisanki wołyńskie. „Rocznik Wołyński", t. I, str. 138—149+10 tabl., Równe, 1930, nakł. Wołyńskiego Zarządu Okręgowego Związku P. N. S. P.
Autor stwierdziwszy, że zwyczaj pisania jaj zanika gwałtownie, dzieli swą pracę na rozdziały: 1) jajko w wierzeniach ludowych; 2) technika pisania; 3) przyrządzanie farb; 4) legendy o pisankach; 5) syste-

matyka ornamentu; 6) pierwiastki zdobnicze pisanek. Wywody swe ilustruje zdjęciami fotograficznemi 117 pisanek, rozmieszczonemi na 10-ciu tablicach.

91. Hoffman Jakób: Ubiory ludowe na Wołyniu. „Korespondencyjny kurs teatralny“, z. VIII, str. 259—265, Warszawa, 1930, wyd. Związku Teatrów Ludowych.

Autor stwierdza, że jedynie na Polesiu Wołyńskiem, a i częściowo na Małem Polesiu, chodzą jeszcze w starych strojach ludowych. „Fala zwiększonego uświadomienia narodowego u młodzieży ukraińskiej Wołynia przyniosła „nową modę“. Młodzież lubi ubierać się z kozacka i uważa za swój strój narodowy, godny noszenia, stroje kozackie oraz stroje, zrobione według zwyczajów, panujących na Chersońszczyźnie“. Następnie analizuje autor stroje ludowe, opisując każdą część składową z osobna.

92. Kostecki Borys: Chata wiejska na Wołyniu. „Rocznik Wołyński“, t. I, str. 80—93, Równe, 1930, nakł. Wołyńskiego Zarządu Okręgowego Związku P. N. S. P.

Autor podzielił pracę na 5 rozdziałów: 1) budowa chaty; 2) wnętrze chaty; 3) zdobienie chat; 4) obejście; 5) kształty wsi. Pracę, przedstawiającą dokładnie opis chaty, ilustruje 20 rycin, uwidoczniających dokładnie poszczególne części chaty i sposoby konstrukcji.

93. Kyrle Georg Dr.: Siedlungs- und Volkskundliches aus dem wolhynischen Polesie. Opublikowane w „Mitteilungen der Antropologischen Gesellschaft in Wien“, t. XLVIII, z. 1—3, str. 118—145, Wiedeń, 1918.

Autor, przydzielony w czasie wojny do szpitala epidemicznego, porobił szereg notat o życiu i kulturze mieszkańców Polesia Wołyńskiego, które w tej pracy wydał. Całokształt zagadnienia ujął w następujących 6 rozdziałach: 1) krajobraz i osadnictwo; 2) budynki mieszkalne i gospodarcze; 3) sprzęty domowe i gospodarskie; 4) prace domowe; 5) odzież; 6) rolnictwo, hodowla bydła i handel. Praca zaopatrzona 39 ilustracjami.

94. Kwestjonarjusz w sprawie sporządzania pisanek. Dziennik Urzędowy Kuratorjum O. S. Woł., Nr. 4/66 z 1930, str. 124—125.

Kwestjonarjusz wydany przez Zarząd Wołyńskiego Okręgu Z. P. N. S. P.

95. M. R.: Kilka słów o ludzie okolic Krzemieńca. „Ziemia“, 1926, Nr. XI, str. 101—105 i w pracy zbiorowej „Krzemieniec“, str. 42—50, Warszawa, 1926, P. T. Kr.

Autor, oparłszy swą pracę na materjałach zebranych przez nauczycieli szkół powszechnych (str. 42), opisuje budownictwo wiejskie, ubiór, zwyczaje rodzinne, obrzędy, podania. Artykuł ten daje w krótkim rzucie pojęcie o wsi pow. krzemienieckiego i o jej mieszkańcach.

96. Moszyński K.: Etnografja. Droga Wilno—Łuniniec—Lwów. „Przewodnik kongresowy II zjazdu słowiańskich geografów i etnografów w Polsce 1927 r.", str. 184—189, Kraków, 1927.

Omawiając linję podaną w podtytule zwraca autor uwagę, coprawda krótko, i na Wołyń. Głównie mówi o Polesiu, część którego powinno się, zdaniem autora, zamienić na rezerwat miejscowej prymitywnej kultury.

97. Moszyński Kazimierz: Kultura ludowa Słowian. Część I. Kultura materjalna. Kraków, 1929, Polska Akad. Umiejętn., str. IX+710, 25×17 cm.

W tym pierwszym polskim podręczniku etnografji, zakrojonym na wielką skalę, znajdzie czytelnik masę szczegółów, dotyczących Wołynia.

98. Moszyński Kazimierz: O kulturze ludowej południowo-środkowego Polesia. „Ziemia", rok X, 1925, str. 120—131.

Autor, opisując kulturę ludową obszaru na północ od linji kolejowej Sarny—Rokitno, stwierdza tu wpływy południowe, przybyłe z żyznych obszarów półstepu wołyńskiego, i dzieli te wpływy na nowsze i starsze.

99. Moszyński Kazimierz: Wypalanie nowin. „Ziemia", rok X, 1925, str. 132—133.

Autor omawia w jaki sposób chłopi zamieniają las w pola uprawne.

100. Pietkiewicz Czesław: Przyczynek do historji hutnictwa na Polesiu Wołyńskiem. „Ziemia", rok X, 1925, str. 133—134.

Autor publikuje „Regestr Podanego Naczynia z Kuźni Lweńskiej Stanisławowi Lachowi Rudnikowi d. 27 maij 1771 Ao podany".

101. Prusiewicz A.: Wołyńskie hafciarstwo ludowe. Dziennik Urzędowy Kuratorjum O. S. Woł., Nr. 11/62 z 1929 r., str. 366—373.

Autor omawia po krótce ośrodki, gdzie jeszcze hafciarstwo, jako ozdabianie koszul kwitnie, poczem omawia technikę haftu. Autor rozróżnia trzy odrębne typy ornamentacyjne haftów: 1) ściśle geometryczny, wykonywany w technice „zawołocz" i „sztapówania", 2) o kwadratowych płaszczyznach wypełnionych gwiazdkami (stylizacja kwiatów lokalnych, bardzo odległa od pierwowzoru), 3) wyraźny rysunek kwiatów stylizowanych. Artykuł ilustrowany 8 rysunkami.

Redakcja Dziennika zapowiada nową rozprawę p. Prusiewicza na temat morfologji haftów[1]).

---

[1]) Dotychczas praca ta nie ukazała się. — *J. H.*

102. Sawicka Irena: Zwyczaje świąteczne w okresie Bożego Narodzenia w Gródku. „Ziemia“, rok XII, 1927, Nr. 7, str. 104—107.

Autorka opisuje zwyczaje świąteczne, chodzenie z Herodem, z „kozą“, „gwiazdą“ i „wertepem“.

103. Trzcieniecki Jan: Góra Bona w podaniach ludowych. „Ziemia“, rok XI, 1926, Nr. 6, str. 114—116. Osobno w pracy zbiorowej. „Krzemieniec“ str. 59—64. Warszawa 1926. P. T. Kr.

Autor podaje tu trzy podania związane z napadami Tatarów, trzy związane z królową Boną i jedno o powstaniu góry.

104. Wowk Chwedir prof.: Studji z ukrainskoj etnografji ta antropołogji. Praga. Ukr. Hromadskyj wydawnyczyj fond. Str. 356+XIX tablic, 22×17 cm.

Autor omawiając ukraińskie zagadnienie etnograficzne i antropologiczne, niejednokrotnie zahacza i o Wołyń.

105. Zaborski Bogdan: Typy wsi wschodniego Polesia. „Ziemia“, rok X, 1925, str. 131—132.

Autor omawiając kształty wsi, zahacza też i o Polesie Wołyńskie, gdzie stwierdza prócz ulicówek i widlice.

D. Botanika.

106. Koczwara Marjan: Flora i wegetacja okolic Krzemieńca. „Ziemia“, rok XI, 1926, Nr. 6, str. 82—86 i w pracy abiorowej „Krzemieniec“, str. 32—41. Warszawa 1926. P. T. Kr.

Autor stwierdza, że ziemia krzemieniecka obejmuje i jednoczy w sobie dwie różne krainy: Podole i Wołyń. Opisuje on skład florystyczny lasów i stepów krzemienieckich, gór wyspowych, oraz łąk podmokłych i torfowisk. Wspomina też autor o botanikach, którzy badali tutejsze okolice jak: Wilibald Besser, Antoni Andrzejowski, Rogowicz, Montrezow.

107. Koczwara Marjan: Geobotaniczne stosunki Wołynia. „Rocznik Wołyński“, t. I, str. 7—56. Równe 1930. Nakł. Wołyńskiego Zarządu Okręgowego Związku P. N. S. P.

Autor omawia szeroko stosunki geobotaniczne Wołynia, przyczem głównie omawia krzemienieckie stepy i relikty florystyczne. Omówiwszy stosunki florystyczne dochodzi do przekonania, że bardzo ciekawa szata roślinna Wołynia, skutkiem denastacji zanika i nawołuje do tworzenia szeregu rezerwatów roślinnych.

108. Koczwara Marjan: Granice florystyczne Podola. „Kosmos“, t. LX, 1925, z. 4, str. 1285—1322.

Autor siłą faktu opisując północną granicę florystyczną Podola podaje roślinność Wołynia.

109. Kołodziejczyk January: Wilibald Besser. „Ziemia“, rok XI, 1926, str. 277—280 i w pracy zbiorowej „Krzemieniec“, str. 113—119. Warszawa 1926, P. T. Kr.

Autor opisuje nam życie i dzieło profesora botaniki i zoologji, oraz dyrektora ogrodu botanicznego Liceum Krzemienieckiego Wilibalda Bessera.

110. Kulczyński Stanisław: Stratygrafja torfowisk Polesia. Prace biura meljoracji Polesia. Tom I, z. 2, str. 84+4 tabl. Brześć n. Bugiem. 1930. Nakł. Biura Meljoracji Polesia.

Autor omawia w pracy tej część rezultatów badań torfowych, przeprowadzonych w 1928 r. na Polesiu. Z pomiędzy 38 dokonanych wierceń, szereg przypada na woj. wołyńskie (Kowel, Luboml, Szack, Krymno, Jagodzin i t. d.). Autor rozróżnia 9 typów torfowisk, każde z nich osobno charakteryzuje, poczem omawia pokrótce stratygrafję torfowisk, o zachowaniu się drzew leśnych w profilach torfowych, o wieku i procesie zatorfienia. Na koniec podaje autor materjały roślinne znalezione na każdem stanowisku torfowem z osobna.

111. Macko S.: Studja nad rozmieszczeniem i biologją azalei pontyjskiej w Polsce. „Sprawozdanie z czynności i posiedzeń Polskiej Akad. Umiejętn.“, XXXIV, 1929, Nr. 1, str. 11.

Autor zbadał szczegółowo rozmieszczenie azalei pontyjskiej na Wołyniu i Polesiu Wołyńskiem. Wynik badań autora przedstawił prof. Szafer na posiedzeniu wydz. matemat.-przyrodniczego Polskiej Akad. Um. 7. I. 1929.

112. Macko S.: Studja nad geograficznem rozmieszczeniem i biologją azalei pontyjskiej w Polsce (po niemiecku). „Bulletin international de l'académie polonaise des scientes et des lettres. Classe des sciences mathématiques et naturelles“, Serja B, Nr. 1, B. 1, Kraków, styczeń 1929, str. 11—23+5 tabl.

Autor, omawiając rozmieszczenie geograficzne azalei pontyjskiej, dochodzi do wniosku, że na terytorjum Polesia Wołyńskiego mamy jej najwięcej. W rozdziale pierwszym omawia geograficzny zasiąg azalei, w drugim spostrzeżenia o biologji zapylania kwiatów azalei. Pięć tablic ilustruje pracę.

113. Paczoski Józef: Szata roślinna Polesia Zahoryńskiego. „Ziemia“, rok X, 1925, str. 110—114.

Autor omawia tu roślinność południowej części województwa poleskiego i gdzieniegdzie dotyka też województwo wołyńskie. Dość dużo miejsca poświęca reliktom (Azalea pontica = Rhododendron flavum, Syrenia augustifolia, Gypsophila paniculata, Linum flavum, Linum aphylla, Aldrovandia vesiculosa, Trapa natans i inne).

114. Panek J.: Roślinność okolic Równego. „Rocznik Wołyński", t. I, str. 57—79, Równe, 1930, nakł. Wołyńskiego Zarządu Okręgowego Związku P. N. S. P.

Autor stwierdza, że mimo bliskości Równego z Polesiem, jest tu inna roślinność, co tłumaczy innym rodzajem gleby. Podaje on skład poszczególnych środowisk roślinnych, jak lasy, łąki, roślinność wodną.

IV. Nauki stosowane.

A. Nauki rolnicze.

115. Mieczyński Tadeusz: Gleby i grunty wołyńskie wzdłuż linji Włodzimierz Wołyński—Horochów—Beresteczko—Łuck. „Pamiętnik Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego", t. V, część A, str. 85—127, Kraków, 1924.

Autor dzieli swą pracę na 4 rozdziały.

Rozdział I. „Ukształtowanie powierzchni" omawia jak wygląda północna granica olbrzymiego płatu loessowego: krajobraz lekko pagórkowaty, pokrywa loessowa stosunkowo płytka, co wskazuje na fakt, że procesy erozyjne musiały tu dość wcześnie ustąpić miejsca procesom niwelującym, deluwjalnym.

Rozdział II. „Utwory macierzyste", poświęcony właściwościom następujących utworów macierzystych: *a)* typowy loess, *b)* eluwjum loessowe, *c)* deluwjum loessowe, *d)* loess warstwowany, *e)* piaski drobno i grubo-miałowe, *f)* kreda. Jeśli chodzi o loessy, autor zwraca uwagę na zmiany właściwości loessów w zależności od warunków występowania, nie wgłębiając się w dociekania dotyczące pochodzenia loessu. Szereg tablic wykazuje stosunki zachodzące w składzie mechanicznym loessów w rozmaitych położeniach względem reljifu. Odnośnie do kredy omawia jej skład mechaniczny i stwierdza, że nie jest to w większości kreda czysta pisząca, lecz jej odmiana mniej zasobna w węglan wapna.

Rozdział III. „Gleby" podaje 13 profilów z wyszczególnieniem warstw.

Rozdział IV. „Wyniki obserwacyj marszrutowych" omawia: *a)* Genezę terenu: zasadnicze podłoże loessu wołyńskiego stanowi kreda. Powierzchnia tej kredy była bardzo silnie zróżnicowana i loess niwelował te nierówności, skutkiem czego grubość płaszcza eolicznego jest wielce różnolita.

Dzisiaj stwierdza autor procesy niszczące płaszcz loessowy. Na procesy te składają się trzy kolejne fazy niszczenia: erozyjny, erozyjno-deluwjalny i deluwjalny. Proces erozyjny uwidacznia się na Wołyniu stosunkowo słabo, polega on na tworzeniu jarów w materjale loessowym. Z biegiem czasu, początkowe regularne jary, tworzą sieć coraz bardziej

skomplikowaną, gdyż obok wzdłużnych (z południa na północ) występują coraz bardziej i poprzeczne. Z chwilą osadzania się na dnie jarów utworów aluwjalnych, występuje działanie procesów deluwjalnych, powodujących zaokrąglanie ostrych kształtów erozyjnych i przekształcających krajobraz wąwozowo-płaskowyżowy na falisto-pagórkowaty. Pagórki te z kolei rzeczy ulegają zniżeniu i teren nabiera charakteru równinowego.

b) Formy glebowe: W związku z charakterem ukształtowania powierzchni wyróżnia autor cztery grupy genetyczno-glebowe:

1) Grupa gleb leżących na płaskowyżach w terenie erozyjnym;
2) „ „ terenu falisto pagórkowatego;
3) „ „ terenów zniwelowanych;
4) „ „ w depresjach i dolinach terenu loessowego.

Po omówieniu poszczególnych grup gleb podaje autor listę najważniejszych wyodrębnionych przez siebie dziewięć odmian glebowych:

1) Czarnoziemy zdegradowane;
2) „ niedokształcone;
3) Czarnopróchniczne sapy na stokach;
4) „ gleby w płytkich zaklęśnięciach płaskowyżowych;
5) „ gleby z warstwą próchniczną namytą;
6) Kompleks gleb typu glinek leśnych, znajdujących się w fazach wykształcenia profilu w zależności od położenia względem reljefu;
7) Gleby bielicowe i bielicowo-glejowe w dolinach rzecznych, znajdujące się w rozmaitem stadjum zabagnienia w zależności od poziomu wód gruntowych;
8) Gleby typowo bagienne z torfową pokrywą;
9) Gleby słabo-bielicowe, rozwinięte na sporadycznie występujących wśród terenu loessowego piaskach miałowych.

Najbardziej rozpowszechnione na omawianym terenie są gleby typu glinek leśnych, do których autor zalicza również gleby szczątkowe, występujące w terenie loessowym pagórkowatym.

116. Mieczyński Tadeusz: Gleby i grunty na południowem Polesiu, na wododziałach: Styr—Stochód, Stochód—Turja i Turja—Bug. „Pamiętnik Państw. Inst. Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach“, t. V, część A, str. 128—188. Kraków 1924.

Badania gleboznaznawcze na Polesiu południowem prowadził autor według trzech marszrut orjentacyjnych. Pierwsze dwie tury o kierunku południkowym biegły wzdłuż wododziałów Stochód—Turja i Stochód—Styr, trzecia marszruta o kierunku równoleżnikowym przecięła tamte, a nie przeszła w poprzek wododziałów Turja—Stochód i Turja—Bug. Granicę południową terenu objętego badaniami stanowi masyw loessowy

Wyżyny Wołyńskiej, granicę północną zwarte obszary bagienne prawego brzegu Prypeci.

Po ogólnem omówieniu badanego terenu, przechodzi autor do szczegółowego opisu spostrzeżeń marszrutowych: 1) Łuck—Rożyszcze, 2) Rożyszcze — Hołoby, 3) Hołoby — Kaszówka, 4) Kaszówka — Uhrynicze, 5) Rudki Czerniszcze—Kowel, 6) Kowel—Dorolniak nad Bugiem. W rozdziale III „Wyniki badań marszrutowych" stwierdza autor, że z czynników glebotwórczych na pierwszy plan wysuwa się wpływ skały macierzystej. Kreda tworzy przeważnie wzgórza i garby, piaski zwałowe, kopulaste czapy na wzgórzach, piaski warstwowane - stoki wzgórz, gliny wypełniają depresje terenu, piaski luźne tworzą wały wydmowe. Autor potwierdza też myśl, że na Polesiu istniało swojego czasu olbrzymich rozmiarów zastoisko lodowcowe, na podstawie stwierdzenia istnienia na całym badanym terenie siwej glinki pyłowej (o składzie bliskim do loessu), jako utworu typowo zastoiskowego. Poczem rozpatruje wyodrębnione prze siebie utwory macierzyste.

1) Kreda: ani razu nie spostrzegł autor czystych rędzin kredowych t. j. gleb powstałych bezpośrednio z produktów wietrzenia kredy, bez domieszki materjałów obcych. Gleby rędzinowe posiadają na omawianym terenie domieszkę złożoną z piasku pokrywowego, rzadziej glinki pyłowej. Wśród tych rędzin odróżnia kilka odmian zasadniczych, przedewszystkiem rędziny wyżynne i rędziny nizinne. Często pod niskiemi gruntami oraz pod bagnami występuje nie kreda właściwa, lecz jej rozmielona odmiana, zawierająca 50—60% węglanu wapnia, zwana przez miejscową ludność białą gliną. Różni się ona tem od kredy, że wpływa szkodliwie na wegetację.

2) Gliny dzieli autor na: *a)* glinki pyłowe, różniące się od loessu zwartym układem cząsteczek i brakiem porów, a nadewszystko występowaniem pośród piasków warstwowanych i stosunkowo nieznaczną miąższością; *b)* gliny pyłowe, pokrewne do glinek, lecz rzadziej spotykane na omawianym terenie, różnią się od glinek większą ścisłością, żółtą lub czerwoną barwą oraz strukturalnością. W stanie suchym pękają, tworząc kanciaste niewielkie pryzmaciki znacznej twardości; *c)* gliny miałowe siwe lub niebieskawe, zawierające żelazo w niższej formie utlenienia; *d)* drobne ciężkie gliny zawierają nierównie więcej części szlamowych od glin pyłowych, są bardziej związłe i trudniej przypuszczalne; *e)* glina zwałowa podobna zupełnie do gliny zwałowej północnej części byłej Kongresówki.

3) Piaski. Tu rozróżnia autor: *a)* piaski zwałowe leżące z reguły tylko na punktach wyższych, zawierają dużą ilość części szkieletowych i bardzo dużo miału; *b)* piaski warstwowane leżą zwykle pod piaskami zwałowemi na wzgórzach kredowych. W razie obecności w tych piaskach

nawet drobnych przewarstewek glinki, tworzą się na ich powierzchni gleby bielicowe; *c)* piaski pokrywowe grubo miałowe, zawierające krzemienie lub też wolne od nich zupełnie, występują na południe badanego terenu, na wzgórzach kredowych nie mających czap zwałowych.

W ostatnim rozdziale podaje autor schemat pokrywy glebowej na badanym terenie i stwierdza występowanie trzech zasadniczych procesów glebotwórczych: rędzinowego, bielicowego i glejowego.

Proces rędzinowy uwarunkowany jest obecnością w roztworze glejowym znacznych ilości dwuwęglanu wapnia, pod którego wpływem tworzy się specjalny rodzaj ciemnej próchnicy, nasyconej wapnem i odpornej na działanie czynników mineralizujących związki organiczne; wyglądem zewnętrznym próchnica ta przypomina próchnicę czarnoziemną. Proces rędzinowy łatwo łączy się z procesem bielicowym i wtedy powstają gleby o typie złożonym rędzinowo-bielicowym.

Proces bielicowy, podobnie jak rędzinowy zależy w wysokim stopniu od właściwości podłoża i środowiska glebowego.

Proces glejowy można uważać za dominujący na Polesiu. Glejowaniem nazywamy uruchomienie w glebie żelaza w stanie związków niedotlenionych pod wpływem zajęcia przez roztwór glebowy porów wypełnionych powietrzem i silnego zmniejszenia dewacji. Poces glejowy idzie najczęściej w parze z procesem bielicowania, dzięki czemu mamy na Polesiu do czynienia z glebami, należącemi do typu złożonego gleb bielicowo-glejowych.

117. M i o d u s z e w s k i E d w a r d: Rilniczyj konkursy Silskoj Mołodi. Łuck 1930. Bibljoteka „Mołodoho Seła“, Nr. 4, Wid. „Wołyńskoho Sojuzu Silskoj Mołodi“, str. 39, 16×11 cm.

Autor zapoznaje nas z techniką konkursów rolniczych młodzieży wiejskiej na Wołyniu.

118. T e l u k J ó z e f: Jak nauczać rolnictwa w szkole powszechnej. Dziennik Urzędowy Kuratorjum O. S. Woł., Nr. 2/53 z 1929 r., str. 60—63.

Autor dochodzi do przekonania, że aby podnieść kulturę rolną wsi, należy nauczać rolnictwa już w szkole powszechnej. Proponuje on, by nie były to „lekcje“ poświęcone zagadnieniom rolniczym, lecz by zorganizować konkursy rolnicze, analogicznie jak to robią Związek Młodzieży Wiejskiej i Związek Kółek Rolniczych. W ten sposób, twierdzi autor „szkoła nie będzie odbiegała od życia“. Jednocześnie podaje, jak to przeprowadził u siebie w szkole pow. w Hipolitówce pow. Kostopolskiego.

119. T o m a s z e w s k i J a n: Gleby i grunty na południowo-zachodnim Wołyniu. „Pamiętnik Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach“, t. V, część A, str. 189—212, Kraków, 1924.

Autor zbadał teren obejmujący część powiatów: krzemienieckiego, dubieńskiego, łuckiego i horochowskiego. Teren ten dzieli autor pod względem orograficznym na 3 części: 1) wyżynę wołyńsko-podolską (wyż sarmacki), 2) równinę niżu sarmackiego i 3) płaskowzgórze niżu sarmackiego.

Na całym tym obszarze pokłady kredy piętra senońskiego stanowią osnowę budowy geologicznej terenu, na których spoczywają pokłady utworów trzeciorzędowych o wielkiej miąższości — na nich zaś w obrębie wyżyny wołyńsko-podolskiej spoczywa loess o miąższości 0'5 do 5 m. Na obszarze równiny niżu sarmackiego pokłady kredowe były częściowo wyżłobione przez lodowiec, częściowo rozmyte wodami lodowcowemi i polodowcowemi. Utwory trzeciorzędowe na tym terenie zostały prawie całkowicie zniszczone przez denudację lodowcową. Płaskowzgórze niżu sarmackiego podobne pod względem budowy geologicznej do wyżyny wołyńsko-podolskiej. Utwory trzeciorzędowe na tym terenie ujawniają się przeważnie w postaci piasków i żwirów z rumoszem kredowym, krzemieniami i kamieniami. Niejednokrotnie utwory trzeciorzędowe były tu zniszczone doszczętnie i bezpośrednio na kredzie spoczywa pokład warstwy loessu warstwowanego, a na tym ostatnim warstwa loessu typowego.

Następnie omawia autor szczegółowo warunki zalegania utworów glebowych, według kolejności etapów warstwicowych:

1) południowa część powiatu krzemienieckiego, 2) Krzemieniec—Dubno, 3) Dubno—Łuck, 4) Łuck—Tereszkowiec, 5) Tereszkowiec—Beresteczko, 6) Beresteczko—Krzemieniec.

Na podstawie swych badań wyróżnia autor na omawianym terenie 6 grup morfologicznych:

1) Czarnoziem północny na loessie; 2) Szare gleby leśne na loessie; 3) Piaski i glinki bielicowate; 4) Rędziny na kredzie z domieszką utworów osadowych; 5) Rędzino-bielicowate gleby na piaskach i glinkach z podłożem kredowem; 6) Błotne gleby na aluwjach.

V. Sztuka.

120. Bocheński Zbigniew: Polskie szyszaki średniowieczne. Kraków, 1930, Polska Akad. Umiejętn., str. 22+IV tabl., 26×18 cm.

Opisując polskie szyszaki średniowieczne, autor opisuje też i szyszak wykopany w Mokrem pod Dubnem i dochodzi do przekonania, że szyszak ten, względnie wojownik, który go nosił, przybył w te strony z Wielkopolski. Autor ustala wiek pochodzenia tego szyszaka na XII najdalej połowę XIII w.

121. Bocheński Zbigniew: Szyszaki średniowieczne. „Sprawozdanie Polskiej Akad. Umiejętn.", XXXIV, 1929, Nr. 2, str. 13.

Autor na posiedzeniu Komisji Historji Sztuki Polsk. Akad. Um. 28. II. 1929 podaje wiadomości i opis szyszaka, znalezionego we wsi Mokre pow. dubieńskiego.

122. Domy wołyńskie. Materjały do architektury polskiej, str. nlb. 2+8, Lwów, 1923, nakł. Związku studentów architektury Politechniki Lwowskiej.

Ze wstępu dowiadujemy się, że materjał, podany w tej publikacji, to plon kilkudniowej wycieczki studentów wydziału architektury Politechniki Lwowskiej, odbytej pod kierunkiem prof. Klimczaka na Wołyń w czerwcu 1922 r. Na 8 stronach zebrano szkice i plany dworków: w Łucku, Ożeninie i 8 dworków i domów mieszczańskich w Krzemieńcu.

123. Raczyński Jerzy i Walicki Michał: Z wycieczki naukowej Zakładu Architektury Polskiej na Wołyń. „Przegląd Historji Sztuki", rocznik I, z. 1—2, str. 24—28+4 tabl.

Autorzy opisują cerkiew św. Bazylego we Włodzimierzu i 2 średniowieczne cerkwie w Zimnem obok Włodzimierza. Dochodzą oni do przekonania, że cerkiew św. Bazylego na Włodzimierzu jest raczej dziełem lokalnego budowniczego, opartego o wzory niemieckie lub węgierskie, niż problematycznym a niemożliwym do udowodnienia bezpośrednim wpływem sztuki wschodnio-chrześcijańskiej, wywodzącym się z Chersonezu, lub odleglejszych jeszcze domen tej sztuki. Odnośnie do cerkwi w Zimnem stwierdzają, że była w całem znaczeniu tego słowa fortalicją kresową, dzięki opasającemu ją pierścieniowi murów i baszt.

126. Stańko Józef: Zabytki polskie w Międzyrzeczu pod Ostrogiem. „Ziemia", rok XIII, 1928, str. 219—322.

Autor opisuje nam miasteczko Międzyrzecz Ostrogski i znajdującą się tam cerkiew obronną. Twierdzi on, że: „kościół budowany w stylu gotyckim o smukłych oknach gotyckich, po części przerobiony w stylu bizantyjskim. Kościół fundował Janusz Ostrogski razem z Klasztorem Franciszkanów w r. 1606" [1]). Piękne zdjęcia ilustrują jego pracę.

125. Tomkowicz Stanisław: Ołyka. „Prace Komisji Historji Sztuki Polsk. Akad. Umiej.", t. III, z. 1, str. 1—37, Kraków, 1923, nakł. Polsk. Akad. Umiej.

Autor podaje pokrótce dzieje zamku w Ołyce, poczem przechodzi do szczegółowego opisu zamku pod względem architektury. Mamy tam też opis kościoła i zabytków sztuki tam zawartych.

126. Trzcieniecki Jan: Grobowiec matki Słowackiego. „Zie-

---

[1]) Autor myli się zasadniczo. Cerkiew ta zbudowana na podłożu bizantyjskim, w stylu późnego gotyku i renesansu. Janusz Ostrogski budował cerkiew, zamienioną później na kościół. *J. H.*

mia", rok XI, 1926, str. 130—121 i w pracy zbiorowej „Krzemieniec", str. 65—70, Warszawa, 1926, P. T. Kr.

Autor opisuje grobowiec Salomei z Januszewskich Becu, wdowy po Euzebiuszu Słowackim, przyczem podaje jej portret, portret Euzebiusza Słowackiego i fotografję grobowca. Prócz tego podaje teksty napisów na grobowcu. Autor dochodzi do przekonania, że nagrobek już istniał, kiedy chowano matkę Juljusza Słowackiego (68).

127. Walicki Michał (zob. Raczyński Jerzy, Nr. 123).

128. Zubrzycki Sas Jan: Zabytki architektury w Krzemieńcu, Wiśniowcu i Poczajowie. „Ziemia", rok XI, 1926, str. 98—101 i w pracy zbiorowej „Krzemieniec", str. 51—58, Warszawa, 1926, P. T. Kr.

Autor opisuje pokrótce dzieje zamku krzemienieckiego na górze Bony — charakterystyczne domki i dworki w Krzemieńcu. Daje też krótki szkic o zamku w Wiśniowcu i o klasztorze w Poczajowie.

VI. Historja i geografja.

A. Historja.

129. Aljan [Aleksander Janowski]: Łuck na Wołyniu. Dr. Adam Wojnicz. „Ziemia", rok VII, 1922, Nr. 8—9, str. 286—287.

Autor, pisząc o pracy Dr. A. Wojnicza, zaznacza, że „poczęta z umiłowania, a oparta częściowo o źródłowy materjał pierwszej ręki. Ciekawe bardzo, a trudne do zreprodukowania ilustracje, zwłaszcza kopje starych portretów i ruin miejskich, dodają wartości monografji".

130. Andrzejowski Antoni: Ramoty Starego Detiuka o Wołyniu. Wydał i przedmową zaopatrzył Fr. Rawita-Gawroński, t. III, Wilno, 1921, Księgarnia Stow. Nauczycielstwa Polskiego, str. 234, 236, 269, 21×14 cm.

Autor obrazuje nam życie Wołynia z końcem XVIII i początkiem XIX wieku. Szczególnie opisuje nam życie obyczajowe szlachty polskiej na Wołyniu w tym okresie.

131. Arciszewski Franciszek Adam, podpułk. Szt. Gen.: Ostróg—Dubno—Brody. Walki 18 Dywizji Piechoty z konną armją Budiennego (1 lipca — 6 sierpnia 1920). „Studja taktyczne z historji wojen polskich 1918—21", t. II, Warszawa, 1923, Wojsk. Inst. Naukowo-Wydawniczy, str. 191+VI, 24×17 cm.

Autor opisuje tu jeden z najciekawszych fragmentów kampanji 1920 r., który odbył się na terenie województwa wołyńskiego, gdzie słaba polska 18 dyw. piech. powstrzymała napór konnej armji Budiennego, złożonej z 4 dywizyj kawalerji i 2 dywizyj piechoty, aż do osta-

tecznego momentu, kiedy, po otrzymaniu posiłków, można było stoczyć zwycięską 7-dniową bitwę pod Brodami.

132. Askenazy Szymon: Łukasiński. T. I i II, Warszawa, 1929, Łazarski, str. 437 i 497, 24×17 cm.

Autor podaje sporą garść wiadomości o tajnych towarzystwach na Wołyniu oraz o stosunkach między spiskowcami wołyńskimi a dekabrystami.

133. Bodniak Stanisław: Dr. Wanda Dobrowolska: „Młodość Jerzego i Krzysztofa Zbaraskich". „Kwartalnik Historyczny", rok XLIII, t. I, z. 1, str. 91—96.

Omawiając dzieło p. dr. W. Dobrowolskiej, autor podnosi jego wartość, zaznacza, że podstawa źródłowa pracy b. gruntowna. Zaznacza tylko, że autorka nie uwzględniła kilku rękopisów oraz powątpiewa, czy twierdzenie dr. Dobrowolskiej o autorstwie „Consilium" jest trafne (odpowiedź Dobrowolskiej zob. Nr. 139 i 140).

134. Borkiewicz Adam: Strzelcy (Kartki z pamiętnika). „Wspomnienia Legjonowe", t. II, str. 92—111, Warszawa, 1925.

Autor podaje fragment z życia legjonistów na Wołyniu 1915 r.

135. Charewiczowa Łucja Dr.: Praca Adama Wojnicza o Łucku. „Kwartalnik Historyczny", XLII, 1928, z. 2, str. 392—394.

Autor omawia pokrótce pracę dra Wojnicza i kończy ją: brakliwa kompilacja, którą czemprędzej zastąpić trzeba ścisłem opracowaniem historycznem, zasługuje na nie to starożytne miasto, zwane niegdyś, ze względu na położenie swe na pagórkach, Rzymem Wschodu.

136. Ch[odynicki] K[arol]: Dobrowolska Wanda Dr.: „Młodość Jerzego i Krzysztofa Zbaraskich". „Ateneum Wileńskie", rok IV, z. 13, str. 468—9.

Autor daje krótką recenzję o dziele p. dr. Dobrowolskiej.

137. Dąbrowski Marjan: Z cyklu: Żołnierz I. Brygady. Kampanja na Wołyniu (2. IX. 1915 — 8. X. 1916 r.). Warszawa, 1919, Księg. Wojskowa, str. 192+VII, 20×14 cm.

Jest to „raczej wojskowy pamiętnik, niż źródłowy przyczynek do dziejów walk oręża polskiego o Niepodległość Ojczyzny na Kresach". Pracowicie zestawiona działalność bojowa I. Brygady na Wołyniu.

138. Dembińska Anna: Wpływy kultury polskiej na Wołyń w XVI wieku (w łonie warstwy szlacheckiej). „Prace Komisji Historycznej Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk", t. VII, str. 1—71. Poznań 1930.

Jak sam tytuł wskazuje, autor mówi o wpływach polskich na Wołyń. Wpływy te widzi autor w ustroju rodzinnym (sprawa małżeństw mieszanych narodowościowo i wyznaniowo, sprawa wyznania dzieci tych małżeństw), nabycia praw przez szlachtę wołyńską, organizacji sejmi-

ków i t. d. Praca ta wszechstronna oparta na bardzo bogatych źródłach przynosi nam wiele nowych, a dotychczas nieznanych wiadomości.

139. Dobrowolska Wanda Dr.: Młodość Jerzego i Krzysztofa Zbaraskich (z wstępem o rodzie Zbaraskich i życiorysem Janusza Zbaraskiego, wojewody bracławskiego). „Rocznik Przemyski", t. VII, str. 236, 24×16 cm. Przemyśl 1927. Nakł. Tow. Przyjaciół Nauk w Przemyślu.

Autor publikuje swą cenną pracę opartą na niewyzyskanym dotychczas materjale archiwalnym dał nam masę niewyjaśnionych dotychczas wiadomości. Historyk chcący zapoznać się z dziejami Wołynia w XVI. i pierwszej połowie XVII. w. nie może ominąć tej pracy. We wstępie zaznacza autor konieczność dokładnego opracowania działalności Zbaraskich, zwłaszcza Jerzego, tego nowego po Zamojskim i Zebrzydowskim trybuna ludu szlacheckiego, przywódcy stronnictw polityków, toleranta w sprawach wyznaniowych, nieubłaganego wroga Austrji, wroga Jezuitów — słowem całej polityki Zygmunta III. — stąd jego największy nieprzyjaciel i opozycjonista, który wiódł przeciwko tronowi szlacheckie tłumy (rec. St. Bodniak, Nr. 133 i Chodyński, Nr. 136).

140. Dobrowolskiej W. Odpowiedź na recenzję St. Bodniaka. „Kwartalnik Historyczny", R XLIV, t. I, str. 417—8.

Autorka odpowiadając na recenzję St. Bodniaka prostuje niektóre jego zarzuty i omawia sprawę „Consilium".

141. Dubiecki Marjan: Dzieje 1863 roku przez autora „Historji dwóch lat" (Walerego Przyborowskiego). Tom piąty. Wydał Henryk Mościcki. Kraków 1920. „Kwartalnik Historyczny", rocznik XXXIV, Lwów 1920, str. 168—174.

Autor daje krótką recenzję o dziele Przyborowskiego, przyczem omawia sprawę Włodzimierza Milowicza z pow. krzemienieckiego, który był członkiem Rządu Narodowego (str. 171).

Autor poddaje też rewizji wywody Przyborowskiego dotyczące udziału obywatelstwa w pożyczce narodowej. Przy tej okazji natrąca o Drużbackim.

142. Dubiecki Marjan: Zarys biograficzny z powodu 85-ej rocznicy urodzin, napisał Stefan Pomarański. Zamość—Warszawa 1923, str. 55, 18×13 cm.

Autor opisuje nam życie M. Dubieckiego, szczególnie zaś jego działalność w Rządzie Narodowym 1864 r. i jego prace historyczne. Pokrótce daje nam szkic życia Dubieckiego z pobytu na Wołyniu przed 1863 r.

143. Działyński Ignacy: Zob. Kieniewicz Stefan, Nr. 164.

144. Gawroński-Rawita Fr.: Konfiskata ziemi polskiej przez Rosję po roku 1831 i 1863. (Uwagi i materjały do statystyki Ukrainy, Podola i Wołynia). Kraków 1917. Gebethner i Sp., str. 44, 24×15 cm.

Autor podaje na podstawie urzędowych źródeł rosyjskich ilość skonfiskowanej ziemi oraz podaje też nazwiska osób, którym ziemie skonfiskowano.

145. Gawroński-Rawita Fr.: Wojnicz Adam Dr.: Łuck na Wołyniu, spis historyczno-fizjograficzny. Łuck 1922, 4°, str. 96, rycin 55. „Kwartalnik Historyczny", rocznik XXXVII, Lwów 1923, str. 456—457.

Recenzent podnosi z uznaniem podjęcie się pracy przez dr. Wojnicza, stwierdza jednak, że „wartość dzieła streszcza się w opisach pamiątek, głównie kościołów i klasztorów i w oznaczaniu ich teraźniejszego przeznaczenia i położenia topograficznego." Wyraża też recenzent nadzieje, że „kiedyś, kiedyś — po dniach wielu i po latach wielu — gdy rząd polski zainicjuje wydawnictwo monografij większych i znaczniejszych miast, „Łuck na Wołyniu" dostarczy obfitego materjału topograficznego i ilustracyjnego".

146. G[ozdawa] J[an] M[arek]: Wzmianki o Bazalji na Wołyniu. „Ziemia", t. V, 1914—1919, str. 429—421 i 435—436.

Autor maluje nam przeszłość miasta należącego ongiś do pow. krzemienieckiego, później starokonstantynowskiego, obecnie będącego zagranicą. Ongiś była ona własnością Ostrogskich, potem Zasławskich, od 1750 r. Sapiehów, poczem przez Szymonową Szeptycką przechodzi w dom Jabłonowskich, którzy w 1847 r. sprzedają Bazalję Sobieszczańskiemu. Autor opisuje następnie najpiękniejszy zabytek Bazalji kościół bazyljański i jego dzieje.

147. Grocholski hr. Zdzisław: Kresowe ziemie ruskie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Warszawa, str. 31, 24×17 cm, nakł. Koła Polaków Ziem Ruskich.

Autor w krótkim rysie publicystycznym podaje dzieje ziem ruskich Rzeczypospolitej.

148. Halecki Oskar: Dzieje Unji Jagiellońskiej. Tom I w wiekach średnich, tom II w XVI wieku, Kraków, 1919, 1920, Akad. Um., str. XVI+482 i V+385.

Omawiając sprawy wymienione w tytule, autor zaznacza jaką rolę odegrał Wołyń w zabiegach o Unję polsko-litewską.

149. Halecki Oskar: Geografja polityczna ziem ruskich Polski i Litwy 1340—1569. „Sprawozdania z posiedzeń Tow. Nauk. Warszawskiego", rok X, z. 2, str. 24+mapa, Warszawa, 1917.

Autor odnośnie do Wołynia omawia zmiany granic w podanym okresie i ich przyczyny.

150. Halecki Oskar: Ostatnie lata Świdrygiełły i sprawa wołyńska za Kazimierza Jagiellończyka. Kraków, 1915, Akademja Umiejętn., str. VIII+315+mapa, 24×16 cm.

Autor omawia w niniejszem dziele następujące sprawy, związane z walką między Polską a Litwą o przynależność Wołynia: 1) Wstęp. 2) Geneza rządów Świdrygiełły na Wołyniu po 1440 r. 3) Rządy Świdrygiełły na Wołyniu 1442—1452; stosunki zewnętrzne. 4) Stosunki wewnętrzne. 5) Przyłączenie dzielnicy Świdrygiełłowej do Litwy w roku 1452. 6) Spisek panów wołyńskich w r. 1453 na tle zatargu polsko-litewskiego. 7) Rządy litewskie na Wołyniu za Kazimierza Jagiellończyka.

151. Halecki Oskar: Przyłączenie Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny do Korony w 1569. Kraków, 1915, Akad. Umiejętn., str. 247, 24×16 cm.

Autor omawia kwestje związane z wcieleniem ziem wyżej wskazanych na sejmie lubelskim 1569 „Unia Lubelska".

152. Halecki Oskar: Unja lubelska. Wykład habilitacyjny, wygłoszony na Uniw. Jagiellońskim 10. XII. 1915. Kraków, 1916, str. 35, 22×15 cm.

Wielki entuzjasta Unji Jagiellońskiej kreśli nam dzieje jednej z nich t. j. Unji Lubelskiej, przyczem zaznacza stanowisko Wołynia.

153. Iranek-Osmecki Kazimierz: Wyprawa na Poryck i Torczyn. „Studja taktyczne z historji wojen polskich", t. IX, Warszawa, 1930, Wojsk. Biuro Hist., str. nlb. 2+84+4 panoramy fotogr., 5 map 2 Ordre de bat.

Autor opisuje przebieg wypraw ś. p. majora Lisa-Kuli na Poryck i Torczyn przeciwko Ukraińcom.

Dnia 1 marca 1919 major Lis-Kula ze skombinowanym oddziałem wyrusza przeciwko ukraińskiej grupie operacyjnej „Włodzimierz Wołyński" pod dow. atamana Porochowskiego, zgrupowanej koło Porycka. Zadaniem majora Lisa-Kuli było rozbić nieprzyjaciela, przygotowującego się do ofenzywy na Włodzimierz. By zaskoczyć nieprzyjaciela, oddziały Lisa-Kuli dążą podwodami do Bubnowa, poczem szybkim marszem przez pola mijają czujki nieprzyjacielskie. W ten sposób zaskoczony nieprzyjaciel nie był zdolny do stawiania oporu. Konsekwentnie przeprowadzony atak rozbija nieprzyjaciela.

Dnia 6 marca rozpoczął ś. p. major Lis-Kula atak na Torczyn. Atak ten, jak i poprzedni, dobrze zorganizowany powiódł się, oddziały spełniły poruczone sobie zadanie i m. Torczyn zajęły. W czasie ataku, mjr. Lis-Kula dowodził osobiście oddziałem atakującym m. Torczyn, przy wejściu do miasta został ranny i mimo natychmiastowej pomocy i operacji zmarł w szpitalu w Torczynie dnia 7 marca o godzinie 6 rano. Do ostatniej chwili interesował się akcją i wypytywał o oddziały biorące udział w wypadzie, a nieprzybyłe jeszcze do Torczyna.

154. J a k u b o w s k i J a n: Czy istnieli kniaziowie Nieświescy? „Ateneum Wileńskie“, rok I, Nr. 1, str. 1—9, Wilno, 1923.

Rozważając sprawę pochodzenia tytułu ks. Nieświeskich (z Nieświeża), autor porusza i sprawę głośnego Fedki Nieświskiego z Nieświcza (powiat łucki).

155. J a n i k M i c h a ł: Nieznana relacja w sprawie omskiej. „Kwartalnik Historyczny“, rocznik XLIII, t. I, z. 3, str. 349—358, Lwów, 1929.

Autor omawiając powstanie omskie z 1837 r. opiera się na niepublikowanym dotychczas pamiętniku Wojciecha Rosiewicza z Porycka na Wołyniu.

156. J e z i e r s k a W i r g i n j a: Z życia dworów i zamków na kresach 1828—1844. Z autografu francuskiego przetłumaczył i wydał dr. Leon Białkowski, Poznań, 1924, 21 × 14 cm.

Autorka przybyła na Wołyń w charakterze guwernantki Zosi Chodkiewiczówny z Młynowa, a potem wychodzi zamąż za Stanisława Lewalda Jezierskiego, i pisze sobie dziennik, zawierający wiele ciekawych szczegółów z obyczajowego życia ówczesnej magnaterji wołyńskiej.

157. J e ż o w a-P a s z k o w s k a K a z i m i e r a: Geografja ruin w Polsce. Poznań, 1927, nakł. Pozn. Tow. Przyjaciół Nauk, str. 154 + mapa, 23 × 16 cm.

Autorka w 4 rozdziałach ujęła zagadnienie ruin w Polsce w całej rozciągłości. Czytając tę pracę, niejednokrotnie natrafiamy na miejscowości wołyńskie. Spis ruin podług krain fizycznych Polski wykazuje 54 miejscowości wołyńskich, oznaczonych na załączonej do pracy mapie, gdzie spotykamy się z ruinami. (Wiemy o wielu miejscowościach, które nie zostały ujęte w tym spisie).

158. K.: Nad Stochodem. „Wspomnienia Legjonowe“, t. II, str. 137 do 141, Warszawa, 1925.

Autor opowiada swoje przejścia: gdy wespół z kolegą, bez zezwolenia, z nudów, poszli zbadać stanowisko placówki rosyjskiej pod Sitowiczami. Opowiada też autor jaka była sytuacja na placówce „Dębinka“, gdy objęli ją Austrjacy po legjonistach.

159. K a l e ń s k i G u s t a w: Aron Kryształ, starosta wsi Werchy. „Wspomnienia Legjonowe“, t. II, str. 129—134, Warszawa, 1925.

Autor opowiada, jak Beliniacy (ułani pułku Beliny-Prażmowskiego) zaaresztowali starostę wsi Werchy, zaufanego żandarmerji austrjackiej, i co z tego wynikło.

160. K a m i e n i e c k i W i t o l d: Zarys dziejów Zahorynia. „Ziemia“, rok X, 1925, str. 149—154.

Na podstawie nazw topograficznych (Krywicze, Dulily, Derewiane i innych) autor pragnie ustalić granicę terytorjów dawnych Bużan, Du-

libów, Krywiczan i Dregowniczan. Następnie pokrótce mówi o dziejach tej ziemi od dzielnicowych dziejów Rusi Kijowskiej i dochodzi do epoki litewskiej, nad którą dłużej się zatrzymuje. Większą uwagę zwraca na reformę rolną Zygmunta Augusta „pomiarą włóczną". Następnie omawia autor życie kulturalne po 1569 r.

161. K[arwicki] J[ózef]: Mizocz. „Ziemia", rok V, 1914—1919, str. 247—250.

Autor opisuje nam dzieje miasteczka Mizocz (obecnie w powiecie zdołbunowskim) od 1747, t. j. od czasu gdy Mizocz należy do Karwickich. Z uprzednich dziejów przytacza odpowiedni tekst z księgi, pisanej w 1778 r., „Wiadomość Posteritati o Dobrach Mizoczu", która według autora miała się dotąd (1914 r.) zachować [1]). Następnie opowiada autor o ufundowaniu kościoła parafjalnego przez generała Krzysztofa Dunin-Karwickiego.

162. Karwicki-Dunin Stanisław Teodor: Archiwum Karwickie (Spis dokumentów). Bydgoszcz, str. 32, 23×15 cm.

W spisie dokumentów, złożonych przez właściciela i autora spisu w „Archiwum Głównem aktów dawnych w Warszawie", znajdujemy 18 dokumentów, odnoszących się do gałęzi wołyńskiej (w Mizoczu) tegoż rodu.

163. Kawiński Jan: Chrzest pod kulami. „Wspomnienia Legjonowe", t. II, str. 112—116, Warszawa, 1925.

Autor opowiada, jak to w 1915 r. zjawili się legjoniści w Gałuzji (dzisiaj pow. kowelski) w dworku pp. Bedechowskich i jak ks. kapelan podczas ostrzeliwania dworku ochrzcił dzieci pp. Bedechowskich. Legjoniści musieli ustąpić, po powrocie zastali p. Bedechowskiego zamordowanego, p. Bedechowska dostała pomieszania zmysłów z powodu okrucieństw kozaków.

164. Kieniewicz Stefan: Ignacy Działyński 1754—1797. Kórnik, 1930, nakł. Biblj. Kórnickiej, str. 178, 26×19 cm.

Autor daje nam życiorys jednego z organizatorów powstania Kościuszkowskiego 1794, Wołyniaka z Trojanowa pod Żytomierzem. Mamy tam sporo nowych wiadomości, dotychczas niewyjaśnione kwestje zostały tu wyjaśnione. Najważniejszem jest ustalenie okoliczności towarzyszących aresztowaniu Działyńskiego 5 kwietnia 1794 r., co było dotyczas zupełnie niejasnem. Praca ta rzuca spory snop światła na organizację powstania.

165. Kolankowski L.: Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów, t. I, 1377—1499, Warszawa, 1930, Kasa im. Mianowskiego, str. IX+474, 25×18 cm.

[1]) Kilkakrotnie dopytywałem się o tę księgę, ale ani p. Marja, ani p. Jadwiga Dunin-Karwickie nic o istnieniu tej księgi nie wiedzą. P. Jadwiga dobrze zna zawartość archiwum, które w czasie wojny mocno ucierpiało. *J. H.*

W dziele tem omawiając dzieje Litwy, porusza autor b. często dzieje Wołynia pod panowaniem litewskiem, przyczem daje tu najnowsze ujęcie, oparte na niewyzyskanych dotychczas niejednokrotnie źródłach.

166. Kolankowski L.: Posłowie sejmów Zygmunta Augusta. Reformacja w Polsce 1928.

Podając nazwiska posłów uczestniczących w sejmach za Zygmunta Augusta, wymienia też autor posłów wołyńskich na sejm lubelski 1569 (wpierw z Wołynia nie brali udziału), sejm warszawski 1570 i sejm warszawski 1572 r.

167. Kołłątaj Hugo: List do Magistratu m. Łucka z dnia 15 lipca 1791 roku. „Kwartalnik Historyczny", rocznik XXXIV, str. 109—114. Lwów 1920.

Marjan Dubiecki publikuje list H. Kołłątaja do Magistratu m. Łucka, w którym Kołłątaj wyraża troskę „o szczęście Waszmościów" i pragnie „jak najprędzej ujrzeć skutek pomyślnych praw, któremi Waszmościów stan rycerski obdarzył"... Radzi im wybrać na deputata do sejmu starostę hnidawskiego Onufrego Gerwazego Steckiego.

Prócz tego publikuje też M. Dubiecki list matki ks. Hugona Kołłątaja, pisany do syna po ogłoszeniu Konstytucji 3 maja 1791 r., w którym matka ujawnia swe obawy, czy uchwała Konstytucji przejdzie spokojnie.

168. Koneczny Feliks: Jerzy Semenowicz Ostrogski w Nowogrodzie w 1458—59 r. „Ateneum Wileńskie", rocznik III, z. 9, str. 1—7.

Autor dowodzi, że Jerzy Semenowicz, który przebywał z poręki i na zlecenie królewskie w Nowogrodzie, pochodzi z Ostroga na Wołyniu i jest synem Michała, który rzekomo bezdzietnie zginął pod Worsklą.

169. Kościuszko Tadeusz: Opis kampanji r. 1792. Z autografu Bibl. Kórnickiej ogłosił dr. Zygmunt Celichowski. Poznań 1917, nakł. Bibl. Kórnickiej, str. 27, 19×13 cm.

Jest to 4-te wydanie Opisu. O ile tamte 3 były albo niekrytycznie, albo z błędami, albo raz, tylko początki opisu publikowane, o tyle niniejsza publikacja jest krytycznie i poprawnie wydaną. Opisując przebieg kampanji, podaje też losy jej w granicach dzisiejszego województwa wołyńskiego. Jest to bardzo krótki, pobieżny opis. Robi wrażenie dyspozycji do większej pracy.

170. Kosmowska I. W.: Sprawa Polski przed Trybunałem Ludów. I. Stanisław Worcell 1831—1856. Warszawa 1916, M. Art, str. 34, 18×12 cm.

Autorka kreśląc życie Stanisława Worcella ze Stepania na Wołyniu, opowiada o jego udziale w Stow. „Szubrawców" w powstaniu 1831 r., roli jego w sejmie powstańczym i wreszcie na emigracji we Francji, Belgji i Anglji.

171. K o z i e r a d z k i A l e k s a n d e r: Pamiętnik prowincjonalnego lekarza. Wydał Adam Wrzosek. Poznań 1928, nakł. wydawcy, str. 140, 22×14 cm. Jest to odbitka z „Nowin Lekarskich", rocznik XL z 1928 r.

Wydawca prof. A. Wrzosek dobrze przysłużył się Wołyniowi publikując pamiętnik tego lekarza krzemienieckiego, który z jednej strony zaznajamia nas z życiem Krzemieńca w okresie po 1831 r. i własnemi dziejami autora pamiętnika po powrocie z wygnania na Syberji, dokąd dostał się jako jeniec z korpusu Dwernickiego w bitwie pod Boremlem. Jest to właściwie część pamiętnika i to część od 1853 do 1859 r. Poprzednie części nie zostały jeszcze opublikowane, mamy jednak nadzieję, że wkrótce ukażą się one.

172. K u ł a g o w s k i K o n s t a n t y: Obrazek jeden z wielu. Wspomnienia Legjonowe. T. II, str. 147—151. Warszawa 1925.

Autor opowiada, jak to w „Kantynie" niemieckiej w Powursku, żołnierze niemieccy wespół z legjonistami sprali austrjaków.

173. L a s o ń J ó z e f: Legjony na Wołyniu. Kilka kart z pamiętnika. Kraków 1918, J. Czernecki, str. 86, 18×12 cm.

Autor opisuje przebieg walk II. brygady Legjonów Polskich na Wołyniu w 1915 i 1916 r.

174. L e w a r t o w s k i H e n r y k: Święta Legjonów na Polesiu w r. 1915. Lwów 1916. „Fundusz wdów i sierot po legjonistach", str. 61, 21×15 cm.

Autor opisuje przebieg wigilji w Komendzie Legjonów Polskich w „Legjonowie", oraz pasterkę.

175. L i p i ń s k i W a c ł a w (S o c h a): Szlakiem I. Brygady. Warszawa 1927. Gł. Księg. Wojskowa, str. 333+6 nlb+mapa, 26×18 cm.

Autor legjonista 5 pp. Leg. (2-go I. Brygady) daje nam swój pamiętnik, w którym od str. 129—311 omawia dzieje pułku i brygady na Wołyniu.

176. Ł o w m i a ń s k i H e n r y k: „Wchody" miast litewskich. „Ateneum Wileńskie", rok I, Nr. 3—4, str. 398—466 i rok II, Nr. 5—6, str. 1—30.

Omawiając uprawnienia miast litewskich na okolicznych terenach w XV w. zaznajamia nas autor i z uprawnieniami miast wołyńskich, które wtedy do Litwy należały.

177. M a ł a c h o w s k i-Ł e m p i c k i S t a n i s ł a w: Wykaz polskich lóż wolnomularskich oraz ich członków w latach 1738—1821. „Archiwum Komisji Historycznej Polskiej Akademji Umiejętności", serja 2, t. II (ogóln. zbioru t. XIV), str. 112 - 430 i osobne odbicie. Kraków 1929.

Publikując powyższy wykaz autor podaje też loże wolnomularskie na Wołyniu oraz spis ich członków (rec. Z. Ż., Nr. 208).

178. Mościcki Henryk: Czacki i Targowica. „Ateneum Wileńskie", rok I, Nr. 1, str. 75—76. Wilno 1923.

Autor publikuje list Tadeusza Czackiego z 25 lipca 1792 r. ze Szczekocin, w którym Czacki zrzekł się stanowiska urzędowego w Komisji Skarbowej z chwilą zwycięstwa Targowicy, gdyż złożył przysięgę na Konstytucję 3-go maja.

179. Ogijenko I. prof.: Dermanska drukarnja. Warszawa 1925, nakł. „Duchownej Besidy", str. 16, 16×12 cm.

Autor przedstawia nam dzieje drukarni dermańskiej i drukarza Iwana Chwedorowicza.

180. Ogijenko I. prof.: Drukar-Wołynjak Iwan Trostjaneckij. „Duchowna Besida", Nr. 12 z 29/VI. 1925.

Autor wyjaśnia kto ukrywa się pod inicjałami I. T. na wydrukowanej w Dermaniu w r. 1602 książki „Ochtoik" i dochodzi do wniosku, że to Iwan Chwedorowicz, ale nie ten fundator drukarstwa ukraińskiego, który umarł we Lwowie, lecz jest to Wołyniak, który razem z Demjanem Nalewajką był uczniem tamtego Iwana Chwedorowicza.

181. Paszkiewicz Henryk Dr.: Polityka polska, litewska i krzyżacka Bolesława Jerzego. „Ateneum Wileńskie", rok II, Nr. 5—6, str. 31—67.

Autor przedstawia działalność polityczną Bolesława Jerzego Trojdenowicza ks. halicko-włodzimierskiego, i tem samem wyjaśnia szereg momentów z dziejów Wołynia (rec. Zajączkowski, Nr. 209).

182. Paszkiewicz Henryk: Polityka ruska Kazimierza Wielkiego. Warszawa 1925. Kasa im. Mianowskiego, str. 385, 22×16 cm.

Autor stwierdza, że Polska, Litwa, Węgry, Tatarzy ubiegali się o zawładnięcie Rusi halicko-włodzimierskiej, że walki o tę ziemię miały wpływ na stosunek Polski do Mazowsza, Zakonu krzyżackiego i Luksemburgów, że nawet Awinjon interesował się tą sprawą. W rozdziale I. omawia autor politykę Bolesława Jerzego Trojdenowicza ks. halicko-włodzimierskiego, w następnych kreśli walkę prowadzoną przez Kazimierza W. o Ruś halicko-włodzimierską. Walkę tę rozpoczął Kazimierz Wielki w 1340 r. zaraz po śmierci Bolesława Jerzego, przy pomocy Mazowsza i Węgier. Do walki z Kazimierzem stają miejscowe czynniki ruskie przy pomocy Tatarów, skutkiem czego Kazimierz idzie na kompromis, godząc się na rządy Dymitra Dietki na Rusi halickiej.

Szczegółowo przedstawił autor dzieje najgorętszych walk o posiadanie Rusi halicko-włodzimierskiej w okresie 1349—1355, przyczem zobrazował rywalizację Polski i Węgier o Ruś. Końcowym etapem tego okresu jest zdobycie Włodzimierza Wołyńskiego 1355 r., zaś w rok później widzimy Włodzimierz w rękach Litwinów (rec. Zajączkowski, Nr. 201).

183. Paszkowska-Jeżowa Kazimiera, zob. Jeżowa-Paszkowska, Nr. 157.

184. Pawłowski Bronisław: Dwernicki. Z cyklu „Boje Polskie“, t. III, Poznań, 1921, K. Rzepecki, str. 96, 22×15 cm.

Autor omawiając działalność Dwernickiego w 1830/31 r. omawia też szeroko jego wyprawę na Wołyń (kwiecień 1831) i wszystkie sprawy z tem związane.

185. Piłsudski J.: Czeremoszno (15 września 1915). „Wspomnienia Legjonowe“, t. I, str. 105—116, Warszawa 1924.

Autor po otrzymaniu rozkazu wydzielenia 2 baonów pod Ołykę, by nie dopuścić do rozbicia brygady, inscenizuje atak Kozaków na Kowel i pościg brygady za Kozakami. W drodze, jadąc konno, rozmyśla nad wytworzoną przez się sytuacją i zastanawia się, co dalej czynić.

186. Polniaszek Franciszek: Dwa „Tapferkeitsmedaille“. „Wspomnienia Legjonowe“, t. II, str. 122—3, Warszawa, 1925.

Autor opowiada, jak pułkownik austr. Küttner złapał 2 legjonistów i zapisał ich sobie w notesie, by ich ukarać. Po pewnym czasie, przeglądając notatnik, spostrzegł 2 nazwiska. Nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego ich zapisał i podał do odznaczenia medalem srebrnym.

187. Pomarański Stefan: Marjan Dubiecki (zob. Dubiecki Marjan, Nr. 140).

188. Radzimiński Z. L.: marszałkowie wołyńskiej ziemi przed Unją Lubelską i miana ich spadkobiercy Marszałkowie szlachty wołyńskiej w porozbiorowej dobie. „Kwartalnik Historyczny“, 1915 i odbitka, 1916, str. 56, 24×16 cm.

Autor daje nam wykaz Marszałków wołyńskiej ziemi od 1475 do 1866. Bardzo cennemi są prócz wykazu dane genealogiczne wymienionych marszałków.

189. R[olle] M[ichał]: Krótki zarys dziejów Krzemieńca i okolicy. „Ziemia“, rok XI, 1926, str. 146—148 i w pracy zbiorowej „Krzemieniec“, str. 70—77, Warszawa, 1926, P. T. Kr.

Autor podaje króciutko, na podstawie słownika geograficznego Królestwa Polskiego i krajów ościennych, dzieje zamku krzemienieckiego i miasta Krzemieńca, zamku w Wiśniowcu i klasztoru w Poczajowie.

190. Rosiewicz Wojciech: Praca mej starości. Pobyt w Syberji 25 lat (zob. Janik Michał, Nr. 155).

191. S.: Zające. „Wspomnienia Legjonowe“, t. II, str. 135—6, Warszawa, 1925.

Autor opowiada jak to pod Czeremosznem wykpiono austrjackich taborytów, którzy siadłszy na konie, pozostawili wozy z prowiantem

na łup legjonistów, sami uciekli. Przyczyną popłochu i strachu Austrjaków był zając.

192. S. W.: „Fusrajterzy". „Wspomnienia Legjonowe", t. II, str. 142 do 146, Warszawa, 1925.

Autor opowiada, jak to ułani z braku koni pełnili służbę piechoty i w jaki sposób szwadron „zdobył" pojedynczo na Austrjakach 84 koni.

193. Sękara Franciszek: Na Wołyniu. Pod Stowygorożem. „Wspomnienia Legjonowe", t. II, str. 117—121, Warszawa, 1925.

Autor daje relację z przebiegu brawurowego ataku na wojska rosyjskie, które przerwały linję austrjacką.

194. Semkowicz Władysław: Po wcieleniu Wołynia. „Ateneum Wileńskie", rok II, Nr. 5—6, str. 183—190.

Autor omawiając nielegalny zjazd szlachty w Łucku 1569 r. (zwołany co prawda przez wojewodę wołyńskiego jednak bez wiedzy króla), uchwały tego zjazdu, oraz odpowiedź króla na pismo Wołyńców. Na plan pierwszy skarg wysuwa się sprawa językowa, gdyż kancelarja królewska pisze do nich w języku polskim zamiast w ruskim. Ponownie wypłynęła kwestja językowa za Batorego 1577 ze strony Bracławian i tę sprawę autor też omawia.

195. Skałkowski M. A.: Ze wspomnień adjutanta w. ks. Konstantego. „Kwartalnik Historyczny", rocznik XLIV, t. I, z. 4, Lwów, 1930, str. 503—550.

Autor przedstawia nam pokrótce dzieje jednego z Wołyniaków Kazimierza Turno i przytacza część jego pamiętnika, przechowanego u wnuka Kazimierza Turno w Stopanowie (woj. poznańskie). Przytoczona część pamiętnika dotyczy okresu, kiedy Kazimierz Turno był adjutantem w. ks. Konstantego. Pamiętnik pisany w języku francuskim.

196. Sochaniewicz Kazimierz: Ś. p. Zygmunt Luba-Radzimiński. „Kwartalnik Historyczny", rocznik XLIII, t. II, „Wiadomości Historyczne", z. 2, str. 182—192.

Autor podaje w nekrologu życiorys zasłużonego badacza-historyka dziejów Wołynia oraz podaje bibljografję prac ś. p. Z. Luby-Radzimińskiego od 1862 r. do 1928 r.

197. Sprawozdanie z czynności Komitetu Opieki nad Mogiłami i Pobojowiskami Leg. na Wołyniu za 1929 r. (Maszynopis). Łuck, 1930, str. 18+2 nlb., 34×24 cm.

Wobec rozpaczliwego stanu cmentarzysk legjonowych, w 1927 — gdzie, jak stwierdza sprawozdanie, były napisy treści: „Tu leży 14 Legjonistów z armji austrjackiej" i t. p., zawiązał się Komitet Opieki nad Mogiłami i Pobojowiskami Legjonowemi na Wołyniu 27 października 1928 r. W sprawozdaniu tem mamy zobrazowaną działalność Komitetu

w formie planów pracy i jej realizacji, spis poległych na Wołyniu według pułków, z podaniem dat oraz miejscowości zgonu.

198. Stachiewicz Juljan: W Kowlu. „Wspomnienia Legjonowe", t. I, str. 95—104, Warszawa, 1924.

Autor podaje sytuację wewnętrzno-polityczną Legjonów we wrześniu 1915 r. oraz stanowisko Piłsudskiego w tym czasie. 15-go września odprawa wszystkich oficerów brygady, po której Piłsudski odkomenderował Sosnkowskiego z kilku oficerami do prac P. O. W. na terenie b. Królestwa.

199. Staniszewski Janusz: Juljusz Willaume-Amilkar Kosiński 1769—1723. Warszawa. „Przegląd Hist. Wojsk.", t. II, z. 2, str. 335—339.

W recenzji o wymienionej w tytule pracy recenzent zaznacza, że nazbyt silne uwypuklenie jednego okresu t. j. kampanji nadbużańskiej 1812 r. zemściło się na całości powodując pewną dysproporcję, czego zwłaszcza w życiorysie strzec się należy. Z tego też powodu nie został wyraziście odmalowany okres 1806 r., kiedy to widzimy Kosińskiego jako organizatora władz administracyjnych i wojska w departamencie bydgoskim i kwidzyńskim, nie wywiązującego się z powierzonego zadania należycie, co znów spowodowało, że Kosiński nie miał gotowej siły zbrojnej na czas. Natomiast zaznacza recenzent, że opracowanie kampanji nadbużańskiej przynosi wiele ciekawych szczegółów, przyczem jasno i wyraźnie przedstawia nam autor wyprawę Kosińskiego na Wołyń. Całość podana jest zajmująco i barwnie, daje dość wyraźnie sylwetkę generała.

200. Stroński Zdzisław: Swawola ukrainna u schyłku XVI w. „Kwartalnik Historyczny", rocznik XXXVII, Lwów 1924, str. 311—330.

Autor omawia akcję Żółkiewskiego przeciwko Nalewajce, Szawule i Łobodzie. Żółkiewski zdaniem autora „poznał ich lepiej, niż kto inny walcząc i przeciw nim i razem z nimi i dlatego miał prawo mówić z całkowitą pewnością: „z Kozakami więcej proficitur consilia — aniżeli vi" (str. 330) (więcej korzyści układami — aniżeli przemocą). W słowach tych streścił Żółkiewski swoje najgłębsze przekonanie, zawarł charakterystykę taktyki, której się zwykł trzymać. A jakkolwiek zmuszały go nieraz warunki do wyjęcia miecza przeciw Kozakom, nawet wówczas nie dał unieść się uczuciu łatwej nienawiści i ustawicznie dążył do możliwie pokojowego załatwienia zbrojnego zatargu, pohamowania swawoleństwa (str. 325). Dowodem tego przekonania Żółkiewskiego i zastosowaniu tegoż przekonania w życiu jest fakt, że gdy w 1591 r. wybuchł zbrojny spór między Kosińskim a Ostrogskim, Żółkiewski i Zamoyski zajęli stanowisko biernych widzów, traktowali całe zajście jako jeden z prywatnych zatargów, tak częstych w południowych województwach Rzp.; winili Ostrogskiego, że zamiast pokojowego załatwienia sprawy, dopro-

wadził do wojny, i mimo że Żółkiewski stał z częścią wojska w pobliżu terenu magnacko-kozackich zapasów, nie ruszył na pomoc wojewodzie kijowskiemu, lecz starał się nań wpływać, by kłótnię zgodą zakończył. Później z końcem 1595 r. widzimy, że gdy w głowie Nalewajki zaświtała myśl opanowania nawet Krakowa, rząd polski postanowił przystąpić do energicznego zlikwidowania kozackich rozruchów, i sprawę tę powierzył nikomu innemu, a właśnie Żółkiewskiemu. Już 27 stycznia 1596 r. rozesłane zostały uniwersały królewskie do szlachty, by łączyła się z wojskiem. Żółkiewski zaś rozesłał swe rozkazy do poszczególnych dowódców, by z oddziałami swemi bez zwłoki przybyli na punkty zborne, wyznaczone pomiędzy Krzemieńcem a Wiśniowcem (str. 311). Pierwsze utarczki między strażami tylnemi Nalewajki a przedniemi Żółkiewskiego nastąpiły 28 lutego między Ostropolem a Konstantynowem. Dalsza akcja wojenna odbywa się już nie na ziemiach Wołynia.

201. Świderska Marja: Z przed lat sześćdziesięciu. Dziennik małej patrjotki (Maryjki Bohowityn Kozieradzkiej) 1860—65. Zebrała Marja Świderska. Tarnów, nakł. J. Pisza, str. 193+III, 20×13 cm.

Jest to pamiętnik małej dziewczynki, opisujący życie społeczeństwa polskiego w Krzemieńcu i Kijowie, oraz powstanie 1863 r. w Kijowszczyźnie.

202. Świderska Marja: Ze wspomnień małej krzemieńczanki. Kraków, nakł. T. S. L., str. 97, 18×13 cm.

Jest to drugie wydanie pamiętnika opublikowanego w 1884 roku w „Wieczorach rodzinnych". W drugiem wydaniu uzupełniła autorka pamiętnik przez dodanie szeregu nazwisk, których wówczas ze względu na cenzurę rosyjską nie mogła umieścić.

203. Świtalski Kazimierz: Z listów. „Wspomnienia Legjonowe", t. I., str, 135, Warszawa 1924.

Autor podaje kilka listów pisanych jeden z Piotrkowa, inne z Karasina. Opisuje przygodę „dyplomatyczną" podczas przeglądu I. brygady przez gen. Hauera dcy I korpusu austr. kawalerji. Orkierstra legjonowa nie umiała grać hymnu austrjackiego. W innych 3 listach opisuje stan Legjonistów na Wołyniu w zimie 1916 r.

204. Wereszycki Henryk: Willaume Juljusz-Amilkar Kosiński. „Kwartalnik Historyczny", rocznik XLIV., t. I., z. 4, str. 604—606.

Recenzent podaje krótką treść pracy Wereszyckiego i zaznacza, że daje ona wiele materjału i będzie bardzo pomocną każdemu badaczowi polskiemu epoki napoleońskiej zwłaszcza w dziedzinie wojskowości.

205. Willaume Juljusz: Amilkar Kosiński 1769—1823. Poznań. Księgarnia Uniwersytecka 1930, str. 182+4 nlb., 24×16 cm.

Pracę swą podzielił autor na 10 rozdziałów: 1) Ród. Młode lata. 2) „Pierwszy legjonista". 3) W zaciszu domowem. 4) Walki na Pomo-

rzu. 5) Komisarz delimitacyjny. 6) Udział w wojnie 1809 r. 7) Ziemiańskie wywczasy. 8) Wyprawa na Wołyń. 9) Obrona górnego Bugu. 10) Ostatnie lata. Nas naturalnie najbardziej obchodzi wyprawa na Wołyń i obrona górnego Bugu.

Jest to ten sam Amilkar Kosiński, który już w 1792 r. pomaga Karolowi Prozorowi organizować spisek przygotowujący Wołyniaków do udziału w późniejszem powstaniu kościuszkowskiem. Ten okres życia Kosińskiego potraktował autor bardzo pobieżnie powołując się na pracę M. Dubieckiego, Tokarza, Korzona, Janika i dziennik podróży J. Kopcia. Szerzej zajął się zato autor wyprawą Kosińskiego na Wołyń w czasie od 22 lipca do 29 września 1812 r.

Po wkroczeniu na Wołyń, t. j. do Uściługa a potem do Włodzimierza, wezwał Kosiński obywateli tamtejszych by zorganizowali administrację, co zostało wykonane. 4 września dywizja Kosińskiego maszeruje w kierunku Łucka, jednak miasta nie zajął, gdyż rozkaz generała Schwarcenberga wstrzymał posuwanie się wojsk. Sam Kosiński ze swoją dywizją zajął w myśl rozkazu Schwarzenberga Pawłowicze (pow. horochowski) i okolicę, podczas gdy lewe skrzydło armji rosyjskiej opierało się o Beresteczko. Skutkiem dwulicowej polityki, Schwarzenberg nie przeszkodził połączeniu się mołdawskiej armji Czyczagowa z Tornasowem, skutkiem czego połączone oddziały saskie, polskie i austrjackie muszą się cofać. Dnia 29 września wrócił Kosiński na lewy brzeg Bugu i tak zakończyła się jego wyprawa na Wołyń, w której nie miał sposobności okazania swych talentów wojskowych, skutkiem dwulicowej polityki Schwarzenbergera.

W następnym rozdziale „Obrona górnego Bugu“ opisuje autor działania Kosińskiego na lewym brzegu Bugu, już poza granicami Wołynia, skąd robi wypady na Wołyń (rec. Staniszewski, Nr. 199, Wereszycki Nr. 204).

206. Włodarski Bronisław: Polityka ruska Leszka Białego. Z tablicą genealogiczną. Lwów 1925, str. 24, 25×18 cm. Tow. Naukowe.

Omawiając politykę ruską Leszka Białego, dotyka autor niejednokrotnie sprawy wołyńskie od 1194 r. do listopada 1227 r. Jest to jedyna monografja przedstawiająca te stosunki, tem bardziej ważna, że brak nam jeszcze monografji Leszka Białego.

207. Wojnicz Adam Dr.: Łuck na Wołyniu. Opis historyczno-fizjograficzny. Łuck 1922, nakł. autora, str. 96, 24×17 cm.

Autor daje w pracy tej opis Łucka. W 8 rozdziałach ujmuje autor 1) dzieje Łucka i jego zabytki, 2) podaje lustrację zamku łuckiego, 3) szkolnictwo w dawnym Łucku, 4) Łuck przed wojną światową (w tym rozdziale znajdziemy geologję, stan studni, chorób, badania chemiczne wody i t. p.), 5) Łuck podczas okupacji austrjackiej, 6) Łuck podczas

przewrotów, 7) zajęcie Łucka przez wojska polskie, 8) spis poległych pod Łuckiem żołnierzy polskich. Prócz tego daje autor bibljografję dotyczącą Łucka, spis treści i spis 55 rycin (rec. Aljan, Nr. 129, Charemowiczowa, Nr. 135 i Gawroński-Rawita Fr., Nr. 145).

208. Z. Ż.: Małachowski-Łempicki Stanisław. Wykaz polskich lóż wolnomularskich oraz ich członków w latach 1738—1821. „Kwartalnik Historyczny", rocznik XLIV, t. II, „Wiadomości Historyczne", z. 1, str. 61—62. Autor daje wzmiankę o dziele Małachowskiego-Łempickiego i wyraża życzenie, by zajął się opracowaniem historji masonerji w Polsce, tem bardziej, że dzieło ks. Załęskiego nie może być uważane za kompletne, bo oparte jest tylko na paru archiwach.

209. Zajączkowski St. dr.: Dr. Henryk Paszkiewicz. Ze studjów nad polityką polską, litewską i krzyżacką Bolesława Jerzego, ostatniego księcia Rusi halicko-włodzimierskiej. „Ateneum Wileńskie", 1924. „Kwartalnik Historyczny", rocznik XXXIX, Lwów 1925, str. 100—113. Recenzent omawiając pracę dr. Paszkiewicza zaznacza, że praca ta przynosi pewne nowe wyniki dzięki ścisłej interpretacji źródeł i nowym kombinacjom faktów. Recenzent stwierdza, że Bolesław Jerzy dążył do samodzielności wobec Polski, jak i wobec Litwy. Ze strony Litwy groziło Rusi halicko-włodzimierskiej niebezpieczeństwo z racji małżeństwa Lubarta z córką jednego z ostatnich Romanowiczów. Jednak niebezpieczeństwo to nie było tak groźne — tak sądzi dr. Paszkiewicz — gdyż Gedymin zachował pewną neutralność wobec Rusi z powodu innych ważniejszych dla niego spraw, jak n. p. w 1323 r., później ze względu na sojusz z Polską, ostatecznie Bolesław Jerzy zabezpieczył się przed Litwą małżeństwem swem z Gedyminówną. Recenzent sądzi, że przeciwnie, niebezpieczeństwo ze strony Litwy było znacznie większe niż je widzi dr. Paszkiewicz. Pewnych zaś zaborczych planów Gedymina dopatruje się recenzent zarówno w fakcie małżeństwa Lubarta i co zatem poszło pretensje Litwy do spuścizny Bolesława, jak i w fakcie zaboru Podlasia przez Litwę.

210. Zajączkowski St. dr.: Henryk Paszkiewicz. „Polityka ruska Kazimierza Wielkiego". Warszawa 1925, Kasa im. Mianowskiego, str. 385. „Kwartalnik Historyczny", rocznik XXXIX, Lwów 1925, str. 530—534.

Recenzent omawiając pracę Paszkiewicza zaznacza, że autor na podstawie zebranych źródeł dał pełny obraz polityki ruskiej Kazimierza. Jako bardzo ważny moment wysuwa recenzent fakt, że autor przedstawiając sprawę ruską za Kazimierza, nie spuszczał z oka dwóch innych spraw, także dla ówczesnej Polski żywotnych t. zw. śląskiej i pomorskiej i zaznaczał zawsze związek pomiędzy niemi a przebiegiem walk prowa-

dzonych o Ruś i Wołyń. Recenzent przeciwstawia się autorowi twierdząc, że w okresie 1340—1344 nastąpiły pierwsze starcia polsko-litewskie. Przeciwstawia się też recenzent autorowi w sprawie shołdowania Korjatowiczów podolskich, przesuwając ten fakt na 1352 r., nie zaś jak dr. P. na 1355 r.

211. Zakrzewski Stanisław: Wpływ sprawy ruskiej na państwo polskie w XIV w. „Przegląd Historyczny", serja 2, t. III, str. 86—111. Warszawa 1911 (czerwiec 1923).

Autor omawiając sprawę ujętą powyższym tytułem, objaśnia stosunek Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego do książąt halicko-włodzimierskich i stwierdza n. p., że objęcie tronu ruskiego przez Bolesława Jerzego Trojdenowicza, wbrew dotychczasowym twierdzeniom badaczy, nie obeszło się bez współdziałania Łokietka, że układ polsko-węgierski Kazimierza Wielkiego doszedł do skutku za wiedzą Bolesława Jerzego i t. d. Praca ta głównie mówi o stosunkach Polski z Rusią Czerwoną, niejednokrotnie jednak zahacza i o Wołyń.

B. Historja gospodarstwa.

212. B[ujak] F[ranciszek]: Polskie instruktarze ekonomiczne. T. II wydał Stefan Pawlik, „Kwartalnik Historyczny", rocznik XLIII, t. II „Wiadomości Historyczne", z. 3, str. 235.

Autor podaje wzmiankę o pracy St. Pawlika i przytacza spis treści.

213. Pawlik Stefan: Polskie instruktarze ekonomiczne. T. II, Kraków, 1929, Polska Akad. Um., str. XXXVIII+251.

Autor podaje tu między innemi: „Dobra beresteckie. Instrukcje, informacje i memorjały wojewody Stanisława Bieniewskiego z lat 1665 do 1674" (str. 1—18) oraz „Instrukcje i raporty dóbr teofilpolskich i lachowieckich z lat 1847—1853" (str. 152—228) (rec. Bujak, Nr. 212).

C. Życiorysy.

214. Besser Wilidald (zob. Nr. 109).
215. Dubiecki Marjan (zob. Nr. 142, 187).
216. Dwernicki (zob. Pawłowski, Nr. 184).
217. Działyński Ignacy (zob. Nr. 164).
218. Janowski Ludwik (zob. Nr. 27).
219. Kosiński Amilkar (zob. Nr. 205).
220. Turno Kazimierz (zob. Nr. 195).
221. Worcell Stanisław (zob. Nr. 170).

D. Pamiętniki.

222. Andrzejowski Antoni (zob. Nr. 130).
223. Kozieradzki Aleksader (zob. Nr. 171).
224. Rosiewicz Wojciech (zob. Nr. 155).
225. Świderska Marja (zob. Nr. 201 i 202).
226. Turno Kazimierz (zob. Nr. 195).

E. Geografja.

227. Bazalja na Wołyniu (zob. Nr. 146).

228. Hoffman Jakób: Ilustrowany przewodnik po Wołyniu dr. M. Orłowicza. Dziennik Urzędowy Kuratorjum O. S. Woł., Nr. 8/70 z 1930, str. 250—256.

Autor wita ukazanie się tego dzieła, przyczem stwierdza, że szereg wiadomości jest nieścisłych. Dla przykładu omawia miejscowości powiatu rówieńskiego. Autor spodziewa się wkrótce drugiego wydania Przewodnika, wolnego już od błędów rzeczowych.

229. Kłapa Eugenjusz prof.: Wołyń. „Polska wschodnia“, Nr. 2 z 1930 r., str. 28—29.

W krótkim artykule ujmuje autor syntezę geograficzną Wołynia. Zwraca uwagę na bogactwo kopalne (granit, bazalt, glina kaolinowa) i hodowlę koni.

230. Krzemieniec (zob. Nr. 240, 241, 242).

231. Mizocz (zob. 161).

232. Orłowicz Mieczysław Dr.: Ilustrowany przewodnik po Wołyniu. Łuck, 1929, nakł. Wołyńsk. Tow. Krajoznawczego i Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Łucku, str. 380 + VI + mapa.

Autor podzielił swą pracę na 2 części: w pierwszej „Wiadomości ogólne“ podał: geografję, ludność, dzieje, latyfundja magnackie, administrację kościelną, zabytki artystyczne, wskazówki praktyczne i plany wycieczek. W drugiej zaś „Część szczegółowa“ dał opisy poszczególnych miejscowości i szlaków turustycznych (rec. Hoffman J., zob. Nr. 228).

233. Ormicki Wiktor: Z geografji gospodarczej Wołynia. „Rocznik Wołyński“, t. I, str. 107—125, Równe, 1930, nakł. Wołyńskiego Zarządu Okręgowego Zw. Polsk. Naucz. Szkół Powszechnych.

Autor opierając się na swem obszernem dziele „Życie gospodarcze Kresów Wschodnich“ daje nam obraz gospodarki na Wołyniu. Stwierdza, że Wołyń posiada znakomite warunki przyrodzone i bogate wyposażenia naturalne... że potrzebujemy Wołynia jako producenta wielu surowców, także jako odbiorcy. Z drugiej zaś strony stwierdza, że Wołyń potrze-

buje Polski, z której czerpie prócz wielu nieodzownych do życia dóbr materjalnych — duże zasoby i korzyści duchowe.

234. Ormicki Wiktor: Życie gospodarcze Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Kraków, 1929, prace Instyt. Geograf. Uniw. Jag., z. XI, str. 308+atlas str. 10+75 map., 23×16 cm.

Autor stwierdziwszy, że za stan gospodarczy Kresów Wschodnich nie jesteśmy odpowiedzialni, gdyż rząd rosyjski celowo tłumił tu handel i przemysł, ze względów wojskowych, przechodzi do rozpatrzenia całokształtu życia gospodarczego i jego poszczególnych gałęzi. W pracy tej znajdziemy wszystko, co może nas zaznajomić z życiem Kresów Wschodnich i to nie tylko pod względem gospodarczym. Mamy tu miejsca poświęcone oświacie. Omawiając Kresy Wschodnie, autor daje na początku opis fizjograficzny, poczem przechodzi do zagadnień poszczególnych życia gospodarczego, by na podstawie tego opracowania móc wydzielić i omówić poszczególne rejony geograficzno-gospodarcze. Mimo, że cyfry się zmieniają i zmieniać będą, opracowania syntentyczne zachowają swe znaczenie przez długi szereg lat, gdyż stosunki i proporcje nie ulegną tak rychłej zmianie.

235. Równe na Wołyniu. „Ziemia", r. V, 1914—1919, str. 534.

Niepodpisany autor daje reprodukcje 2 zdjęć dawnego (obecnie spalonego) pałacu ks. Lubomirskich i do tego kilkuwierszowe objaśnienie.

236. Rudnyćkyj Stephan: Ukraïna. Land und Volk, Wien, 1916, Bund zur Befreiung der Ukraina, str. 416+XL tabl.+6 map. 20×14 cm.

Autor dzieli swą pracę na 2 części: 1) Geografja fizyczna i 2) Antropogeografja. Część pierwsza zawiera następujące rozdziały: 1) Ukraina jako jednolita jednostka geograficzna, 2) Ogólny przegląd powierzchni ziemi Ukrainy, 4) Klimat, 5) Świat zwierzęcy i roślinny. Część druga rozpada się na następujące rozdziały: 1) Etnograficzne granice Ukrainy, 2) Naród ukrainski jako jednolita jednostka antropogeograficzna 3) Stosunek między ziemią a ludem Ukrainy, 4) Przegląd gospodarczo-geograficzny Ukrainy, 5) Krajobraz i osiedla Ukrainy. Do pracy tej dodał autor obszerną bibljografję i wspaniały skorowidz, który umożliwia szybkie korzystanie z tego tak ogromnym materjałem naładowanego dzieła.

237. Sawicki Ludomir: Eskapada samochodowa po Kresach Wschodnich. Kraków, 1927, nakł. Księg. Geogr. „Orbis", str. 24+mapa, 17×12 cm.

Autor opisuje swą wycieczkę samochodową, której towarzyszyli pp. prof. K. Moszyński, St. Wołłosowicz i W. Ormicki.

238. Sawicki Ludomir: Przyczynki do znajomości jezior naszych Kresów Wschodnich. „Rozprawy Wydziału Matemat.-Przyrodni-

czego Polskiej Akademji Umiejętności", t. LXVIII, dział A, 1928, str. 47—56+4 tabl., Kraków, 1929.

Autor podczas podróży po Kresach Wschodnich w 1926 r. dokonał całego szeregu pomiarów i badań, z których garść o jeziorach publikuje w tej rozprawie. Materjał opublikowany różni się bardzo dodatnio od tego cośmy dotąd posiadali. Z wołyńskich jezior omawia autor jezioro Świteź.

239. Srokowski Stanisław: Zarys geografji fizycznej ziem polsko-litewsko-ruskich. Str. 161+mapa, 24×18 cm, Kijów, 1918, wyd. Rady Okręgowej.

Autor rozważając na stronach 1—19 zagadnienia geologiczne, porusza też i te zagadnienia na terenie Wołynia.

240. Woźnowski Mieczysław: Krajobraz okolic Krzemieńca. „Ziemia", rok XI, 1926, Nr. 3, str. 41—44 i w pracy zbiorowej „Krzemieniec", str. 5—11, Warszawa, 1926, P. T. Kr.

Autor opisuje dzieje powstania dzisiejszego Krzemieńca i okolicy, od północnej krawędzi podolskiej aż do Miodoborów.

241. Woźnowski Mieczysław: Nieco o antropogeografji powiatu krzemieckiego. „Ziemia", rok XI, 1926, str. 178—181 i w pracy zbiorowej „Krzemieniec", str. 89—97. Warszawa 1926. P. T. Kr.

Autor podaje nam w tym szkicu gęstość zaludnienia, stosunek procentowy ludności pod względem narodowościowym, nazwy geograficzne i ich stosunek procentowy pod względem pochodzenia językowego. Artykuł ilustrują 3 mapki.

242. Woźnowski Mieczysław: Wskazówki dla zwiedzających Krzemieniec i okolicę. „Ziemia", rok XI, 1926, str. 181—182 i w pracy zbiorowej „Krzemienic", str. 120—122. Warszawa. P. T. Kr.

Autor podaje jak najlepiej zwiedzać Krzemieniec i okolicę, podaje na co trzeba najbardziej zwracać uwagę oraz dalekość tur.

VII. Muzea.

243. Hoffman Jakób: Odpowiedź na ankietę w sprawie potrzeb i najbliższych zadań muzealnictwa regjonalnego. „Ziemia", rok XV, 1930, str. 311—312.

Autor odpowiadając na ankietę opublikowaną w Nr. 4, z 1930 r. „Ziemia", str. 80 „ma przez cały czas na myśli Muzeum Wołyńskie w Łucku", dochodzi do przekonania, że 1) byłoby celowem, by państwo objęło to muzeum i ponosiło wszelkie koszta, 2) brak odpowiedniego kierownika, 3) brak należytej organizacji, 4) i w dalszych punktach omawia sprawę Rady Muzealnej w Polsce.

244. Hoffman Jakób: W sprawie muzeów powiatowych. Dziennik Urzędowy Kuratorjum O. S. W., Nr. 1/63 z 1930 r., str. 19—23.

Autor polemizuje z K. Przemyskim i dochodzi do wniosku, że muzea na Wołyniu winne stać się placówkami naukowemi, gdyż „bez dokładnego, poważnego zbadania terenu województwa, nie będziemy w stanie dać społeczeństwu żadnych konkretnych korzyści". Autor jest zdania, że nie powinno się dążyć w myśl tezy K. Przemyskiego do zakładania muzeów w każdem mieście powiatowem, lecz uważa, że winno się założyć 3 najwyżej 4: w Krzemieńcu, Łucku, Kowlu (we Włodzimierzu i w Równem). Omawia też, jakim winien być charakter każdego muzeum. (Odpowiedź Przemyskiego Nr. 246).

245. Przemyski Kazimierz: Muzeum Wołyńskie w Łucku. „Ziemia", rok XV, 1930, Nr. 5, str. 97—98.

Autor podaje dzieje powstania tego Muzeum, jego organizację i po krótce opisuje zbiory.

246. Przemyski Kazimierz: W sprawie muzeów powiatowych. Dziennik Urzędowy Kuratorjum O. S. Woł. 11/62 z 1929 r., str. 374—376.

Autor stwierdza, że „w pracy kulturalno-oświatowej, tak ważnej zwłaszcza dla naszych centrów prowincjalnych, kwestja muzeów jest poniekąd palącą, jeśli nie chcemy, by bezcenny niekiedy materjał naukowy, nie zachowany na czas, nie otoczony opieką, nie ginął bezpowrotnie". Następnie dochodzi autor do przekonania, że muzeum prowincjonalne „to nie stworzenie jakiejś placówki dla poważnych badań naukowych, lecz zorganizowanie i pokierowanie życiem muzeum tak, by społeczeństwo czuło wyraźnie korzyść, jaka płynie z tej instytucji, przez otrzymywanie szeregu konkretnych wiadomości dla życia codziennego, dla walki o wyższy stopień kultury. Zasięg działalności dla muzeum prowincjonalnego objąłby teren powiatu (rec. Hoffman Nr. 243).

247. Przemyski Kazimierz: W odpowiedzi Panu J. Hoffmanowi. Dziennik Urzędowy Kuratorjum O. S. Woł., Nr. 1/63 z 1930 r., str. 29.

Autor dziękuje J. Hoffmanowi za rozpoczęcie dyskusji w sprawie muzeum na Wołyniu i za wezwanie, by ogół i odpowiednie czynniki zabrały głos w tej sprawie. Następnie wyjaśnia autor, dlaczego oparł swój projekt na organizacji muzeów powiatowych na Wołyniu (zob. Nr. 243.)

248. Sawicki Ludwik: Muzeum wołyńskie w Łucku. „Ziemia", rok XV, 1930, Nr. 15—18, str. 242—345.

Autor podaje sprawozdanie z wizytacji muzeum dokonanej z polecenia Komisji Muzealnej Rady Głównej P. T. Kr. W sprawozdaniu tem opisuje autor szczegółowo Muzeum i jego zbiory rozmieszczone w po-

szczególnych salach; stwierdza, że Muzeum jest wyposażone w dostateczną ilość mebli wystawowych. Radzi zredukować część wystawową.

249. Sawicki Ludwik: W sprawie utworzenia „Muzeum przyrodniczo-krajoznawczego" na Wołyniu. „Ziemia", rok XII, 1928, Nr. 5, str. 71—75.

Autor stwierdza, że Wołyń nie posiada dotychczas żadnej placówki naukowej, ogniskującej działalność badawczą i muzealną, mówi o instytucjach przed wojną „Towarzystwo Badaczy Wołynia" i o muzeum w Gródku i w Równem. Rozważa dalej autor potrzebę założenia muzeum na Wołyniu, mówiąc zaś o trudnościach finansowych, proponuje specjalne opodatkowanie w „wysokości dziesięciu a nawet pięciu groszy". W ten sposób uzyskałoby się kwotę około 100.000 złotych, „wystarczających na uruchomienie i utrzymanie muzeum".

Książki i czasopisma

nadesłane do Redakcji „Rocznika Wołyńskiego".

1. Acta Societatis Botanicorum Poloniae, t. VII, organ Polsk. Tow. Botanicznego, Warszawa, 1930.
2. Annales Musei Zoologici Polonici, t. IX, Nr. 1—8, Warszawa, 1930, nakł. Państw. Muzeum Zoologicznego.
3. Bocheński Zbigniew: Polskie szyszaki wczesnośredniowieczne, nakł. Polsk. Akad. Um., Kraków, 1930.
4. Constitutiones synodales necnon Ordinationes, Toruń, 1929, pod red. ks. Alfonsa Mańkowskiego, wyd. Tow. Nauk. w Toruniu.
5. Dec Jan: Ruch Młodej Wsi, wyd. Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, Łuck, 1930.
6. Echa Szkolne, pismo młodzieży szkolnej, Nr. 1—5, Równe, 1930.
7. Etnolog Glasnik Kr. Etnografskega Muzeja v Ljubljani, red. dr. Niko Zupanić, Ljubljana, 1929, t. III, 1930, t. IV.
8. Fragmenta Faunistica Musei Zoologici Polonici t. I, Nr. 4—9, Warszawa, 1930, nakł. Państw. Muzeum Zoologicznego.
9. Gavazzi dr. Milovan: Jadranska „Lira", „Lirica", Zagreb, 1930.
10. Gavazzi dr. Milovan: Svastika i njezin ornamentalni razvoj na uskrsnim jajima sa Balkana, Zagreb, 1929.
11. Glasnik Zemaljskog Muzeja u Bosni i Hercegowini, red. Wladislaw Skari, Sarajevo, 1929.
12. Górski Konrad: Tatry i Podhale w twórczości Jana Kasprowicza, Zakopane, 1926, Skład główny w Księgarni L. Zwolinskiego w Zakopanem,
13. Hermaszewski Antoni: Jak zorganizować na Wołyniu Koło Młodzieży Wiejskiej, wyd. Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, Równe, 1930.
14. Izwestja na Narodnija Etnografski Muzej w Sofji, Sofja, 1929.
15. Koczwara Marjan: Analiza pyłkowa torfowisk, odbitka, Lwów, 1928.
16. Koczwara Marjan: Szata roślinna Beskidu Ustrońskiego, Katowice, 1930, nakł. Muzeum Śląskiego.

17. Koczwara Marjan: Współczesny stan badań pyłkowych, odbitka z „Czasopisma Geograf.“, z. 4, Lwów, 1928.
18. Koczwara Marjan: Z badań pyłkowych nad torfowiskami Podola, odbitka z „Kosmosu“, t. LIII, z. 1, Lwów, 1928.
19. Koczwara Marjan: Z przeszłości południowo-wschodniej Polski, odbitka z „Ziemi“, Nr. 4, Warszawa, 1929.
20. Krzyżanowski Juljan: Pieśniarz krainy kęp i wiecznej nędzy, Zakopane, 1927, nakł. Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem i „Związku Podhalan“.
21. Kwartalnik Historyczny, organ Polskiego Tow. Historycznego, red. Franciszek Bujak i Stanisław Zakrzewski, Lwów, 1930.
22. Latvijas Saule: Makslas un Senatnes Menesraksts, red. Edvards Paeglae, Ryga, 1930.
23. Leszczycki Stanisław: Szlak turystyczny okolic Krakowa, nakł. Pol. Tow. Krajoznawczego, Kraków, 1930.
24. Lud, organ Polskiego Tow. Etnologicznego, red. Adam Fischer, nakł. Tow. Ludoznawczego we Lwowie, Lwów.
25. Łesia Ukrainka: Odno Słowo (poema), wyd. Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, Równe, 1930.
26. Małkowski St.: O budowie geolog. półn.-zachodn. naroża masywu krystalicznego wołyńsko-ukraińskiego, nakł. Pol. Tow. Geologicznego, Warszawa.
27. Małkowski St.: Rozmieszczenie bazaltów w dorzeczu Horynia, nakł. Pol. Tow. Geologicznego, Warszawa.
28. Mioduszewski Edward: Rilniczy konkursy silśkoi mołodi, wyd. Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, Równe, 1930.
29. Modelski Teofil Emil: Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza, Zakopane, 1928, nakł. Muzeum Tatrzańsk. w Zakopanem.
30. Motyka Józef: Materjały do poznawania flory Śląska, Katowice, 1930, nakł. Muzeum Śląskiego.
31. Narodopisny Vestnik Ceskoslovansky, rocznik XXIII, redaguje J. Poliwka, nakł. Narodopisna Spolecnost Ceskoslovanska, Praha, 1930.
32. Nasz Widnokrąg, miesięcznik Młodzieży Liceum Krzemienieckiego, Krzemieniec, 1930.
33. Naukowyj Zbirnyk Geograficznoi Sekcji przy Ukraińśkij Studentśkij Hromadi w Krakowi, red. dr. Wołodymir Kubijowicz, Skład główny w Księgarni Nauk. Tow. im. Szewczenki we Lwowie, Kraków, 1930.
34. Orli Lot, miesięcznik krajoznawczy, organ Kół Krajoznawczych Młodzieży Pol. Tow. Krajoznawczego, r. 1930.

35. Pirchegger dr. Simon: Die slavischen Ortsnamen im Mürzgebiet, Berlin, 1927, Slavisches Institut a. d. Friedrich-Wilhelms-Universität.
36. Polska Wschodnia, miesięcznik Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich, Nr. 1, 2 i 3, Kraków, 1930.
37. Posiedzenie naukowe Państw. Instytutu Geologicznego za lata 1922, 1923, 1924, 1926, Warszawa.
38. Pośpisil Frantisek: Etnograficke oddeleni Morawskeho Zemskeho Musea v Brne, Brno—Morava, 1928.
39. Pruchnik Józef inż.: Gospodarka wodna w Holandji, Lwów, 1930, Biuro prac meljoracji Polesia.
40. Pruchnik Józef inż.: Kultura torfów w krajach półn. Europy, Lwów, 1929, odbitka z „Czasopisma Technicznego".
41. Pruchnik Józef inż.: Postępy pracy przy meljoracji Polesia, Lwów, 1929, odbitka z „Czasopisma Technicznego".
42. Pruchnik Józef inż.: Postępy pracy przy meljoracji Polesia, Warszawa, 1930, odbitka z „Przeglądu Technicznego".
43. Radziszewski P.: Granit z Korca i granityt z Ośnicka na Wołyniu, odbitka ze „Sprawozdań Pol. Instytutu Geologicznego", Warszawa, 1928.
44. Radziszewski P.: Opis mikroskopowy skał krystalicznych wołyńskich, nakł. Pol. Tow. Geologicznego, Warszawa, 1930.
45. Rocznik Muzeum Wielkopolskiego, tom I, II, III, IV, V, Poznań, nakł. Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu, pod redakcją dr. M. Gumowskiego.
46. Rocznik Podhalański, Zakopane—Kraków, 1914—1921, nakł. Muzeum Tatrzańskiego im. dr. T. Chałubińskiego.
47. Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, nakł. Tow. Przyjaciół Nauk, rocznik II, Katowice, 1930.
48. Sawicki Ludomir: Przyczynki do znajomości jezior naszych Kresów Wschodnich, nakł. Polskiej Akademji Umiejętności, Kraków, 1929.
49. Sbornik Muzealnej Slovenskej Spolocnosti, rocznik XXIV, 1930, Turciansky sv. Martin, nakł. Spolocnosti.
50. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Polskiej Akademji Umiejętn. Kraków, 1930.
51. Sprawozdanie ze stanu i działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie za rok 1928.
52. Stecki Konstanty: Ludowe obrazy na szkle z okolic podtatrzańskich Zakopane—Kraków, 1914—1921, nakł. Muzeum Tatrzańskiego.
53. Stenz Edward: Z klimatologji Śląska rozmieszczenie opadów, Katowice, 1930, nakł. Muzeum Śląskiego.
54. Svob Drž. i Petrić Fr.: Zadruga domladovać, Zagreb, 1929.

55. Swianiewicz Stanisław: Lenin jako ekonomista, nakł. Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej, Wilno, 1930.
56. Szafran Bronisław: Torfowce Polesia, Brześć nad Bugiem, 1930, Biuro prac meljoracji Polesia.
57. Szczerbakiwskyj W.: Bronzowi spysy z wyrizkamy na łyści, Praha, 1923.
58. Szczerbakiwskyj W.: Malowana neolityczna keramika, Praha, 1923.
59. Szczerbakiwskyj W.: Tilopalni toczky i malowana keramika, nakł. Ukrainskoj Akademji Nauk, Kijów, 1926.
60. Tomov N.: Narodna nošnja u Brestu, Zagreb, 1930.
61. Udziela Seweryn: Ludowe stroje krakowskie i ich krój, nakł. Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Kraków, 1930.
62. Wołłosowicz Stanisław: Utwory dyluwjalne i morfologja wschodniego krańca t. zw. Półwyspu Pińskiego, Brześć nad Bugiem, Biuro prac meljoracji Polesia, 1929.
63. Zbirnyk Fizjograficznoi Komisji, pod redakcją prof. Mikoły Melnyka, Lwów, 1930, nakł. Nauk. Tow. im. Szewczenki we Lwowie.
64. Zbirnyk Matematyczno-Pryrodopysno-Likarškoi Sekcji Nauk. Tow. im. Szewczenki, nakł. Nauk. Tow. im. Szewczenki, Lwów, 1930.
65. Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu, t. VIII za rok 1929, nakł. Tow. Nauk. w Toruniu, pod red. ks. dr. Władysława Łegi.

INDEKS NAZW GEOGRAFICZNYCH.

Indeks ten nie obejmuje nazw, wymienionych w artykule p. Kołomyja, jak również bibljografji. Liczby zwyczajne oznaczają strony, kursywą rycinę, zaś w nawiasach odsyłacze na oznaczonej cyfrą stronie.

[1]) W indeksie nie umieszczono nazw pól, łąk, uroczysk i t. d. objętych artykułem p. Kołomyja.

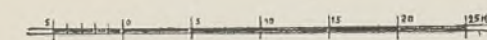
INDEKS NAZWISK.

Indeks ten nie obejmuje bibljografji od str. 494. Liczby zwyczajne oznaczają strony, kursywą rycinę, zaś w klamrach odsyłacze na oznaczonej cyfrą stronie.

SPIS RYCIN I MAP.

MAPA

WOJEWÓDZTWA WOŁYŃSKIEGO



POLESKIE

WOJEWÓDZTWO LUBELSKIE

W-WO LWOWSKIE

WOJEWÓDZTWO TARNOPOLSKIE

UKRAINA

OBJAŚNIENIE ZNAKÓW

Drogi państwowe szosowane
" " gruntowe
" polne

Koleje dwutorowe
" jednotorowe
Rzeki
Granica państwa
" województwa (powiat sarneński od 1.IV.1931r. włączony)
" powiatów
" gmin

Nakład Zarządu Wołyńskiego Okręgu
Związku Polskiego Nauczycielstwa
Szkół Powszechnych

